

DZIEŁA JOZEFA SZUJSKIEGO.

DZIEŁA JÓZEFA SZUJSKIEGO

WYDANIE ZBIOROWE.

Serya II. — Tom VI. (13)

OPOWIADANIA i ROZTRZĄSANIA.

TOM II.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH, PAN
BIBLIOTEKA
00-910 Warszawa, ul. Iskry Świat 72
Tel. 23-69-63

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1886.



NAKŁADEM RODZINY JÓZEFA SZUJSKIEGO.

3308

WSTĘPNA PRELEKCYA

otwierająca kurs historii polskiej¹⁾.

Nie tak to dawno, panowie, bo kilkanaście zaledwie lat temu, gdy wiadomości z historii naszego narodu, znajomość naszego piśmiennictwa i jego dziejów, młodzież polska prowincyi naszej nabywała tylko prywatną gorliwością i pilnością. Czytywało się, nieraz ukradkiem tylko, Mickiewicza i Lelewela, aby dopełnić urzędową wiedzę szkolną tem, co z niej było wygnaniem i zakazaniem, a czego przeczcucia wyssało się z mlekiem matki, nabyło w kole rodzinnem.

Ale nie dosyć na tem. Praca naukowa i literacka nad przedmiotami ojezystemi, praca około dziejów naszych, skarbów piśmienniczych, twórcza działalność na polu literatury, wszystko to stało w jawnym rozbracie z nauką urzędową, w szkołach publicznych, jak, niestety, stoi dotąd na przeważnym ziemi polskiej obszarze. Młodzieży kilku pokoleń przyszło łamać się duchem między nauką urzędową, w obcej podawaną mowie, a żywemi, potężnemi natchnieniem płodami naszej literatury, a z walki tej wychodziła ona najczęściej, uważając naukę szkolną jako konieczność, jako formalność nieprzenikającą do wnętrza ducha, świat ów wolnej polskiej umysłowości, jako świat cały jedyny i właściwy. Literaturze, jak trafnie powiedział Wincenty Pol, przypadła rola uniwersytetu polskiego w braku uniwersytetów.

Ten rozdział, panowie, między szkołą a literaturą, między

¹⁾ Prelekcya ta, którą Szujski rozpoczął wykłady historii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbyła się dnia 24 listopada 1869 r. w wielkiej sali *Collegium minus*; drukowana w „Przeglądzie Polskim“ z grudnia 1869 r. *Przypisek Wydawców.*

nauką głoszoną z katedry, a uprawianą prywatnie, nie był bez zgubnych dla obojej strony skutków i dla samegoż społeczeństwa. Ochroniając przedewszystkiem wykluczoną znajomość rzeczy ojezystych, bez wsparcia i pomocy, często prześladowana nawet, musiała literacka i naukowa nasza działalność wpaść w pewną jednokierunkowość, która się odbiła nawet w traktowaniu tych przedmiotów. Liczne strony wiedzy ludzkiej, pożądane do rozświecenia wiedzy narodowej, znalazły w literaturze mało uprawiaczy, a przy traktowaniu przedmiotów ojezystych nie zawsze dosyć uwzględnienia. Nie było owego żywego stosunku między nauką oficjalną, a nauką, że się tak wyrażę, ochotniczą, owej wymiany myśli i ludzi, którą widzimy za granicą, która też za granicą jest siłą jednej i drugiej strony.

Wśród takiego stanu oświaty publicznej, błyszcza w porównaniach naszych dziejach oazy weselszego wejrzenia. Są to świetne dni uniwersytetów wileńskiego i warszawskiego, dni szkoły krzemienieckiej Czackiego, są to pierwsze czasy szkoły głównej w Warszawie, są to, śmiem twierdzić, zmiany w systemie nauczania, wywołane duchem wolności w państwie austriackiem.

Cokolwiekbyś brakuje jeszcze do autonomii w rzeczach wychowania i nauki, a brakuje niezawodnie wiele, faktem zdaje mi się niezaprzeczonem, że społeczeństwo nasze polskie, młodzież nasza, staje wobec obowiązku niemalej wagi korzystania z dostarczonych sposobności i ułatwień, rozwinięcia energii do pracy naukowej, odpowiadającej wielkiemu słowu wolności i narodowości.

Katedra historii polskiej, założona Najwyższem rozporządzeniem, wydaje mi się jednym takim wezwaniem więcej.

Powiedziano nam, panowie: Mielście świetną przeszłość historyczną i pracowaliście nad jej przedstawieniem. Mielście Bolesława Chrobrego i Kazimierza W., mieliście Jagiellonów i Batoro, mieliście Sobieskiego i Kościuszkę i mieliście Naruszewicza, Czackiego, Lelewela, Szajnochę. Niechże wykład naukowy przedstawia stale waszą przeszłość i niech buduje na podwalinach wiedzy historycznej. Skończyły się w państwie tem czasy, gdzie indywidualności historyczne nie mogły czerpać z żywego słowa wiadomości o dziejach swoich, dlatego, że nie były dziejami tego państwa.

Na to wezwanie tak pojęte, pozwólcie panowie, aby najpierwej odpowiedział profesor historii za siebie, poświęcając słów kilka wstępnych określeniu zadania, jakie sobie położył i stanowiska, jakie zająć pragnie.

Wiadomo panom, że historia nie należy do umiejętności ścisłych, jak fizyka, matematyka, nauki przyrodnicze, a śmiałym twierdzić wbrew nowożytnym zachciankom, że nią nigdy nie będzie. W pierwszej linii widzimy ją zależną od materiału, począwszy od badań geologii i paleontologii aż do zbiorów archiwalnych, co jej odbierać musi pewność i niewzruszoność umiejętności na empiryi lub czystem rozumowaniu opartych.

W drugiej zaś linii, widzimy jej drugą zależność od spojrzenia, że się tak wyrażę, badawczego, człowieka, który jej czas swój poświęca, od jego wglądu w naturę ludzi i społeczeństwa, od wszechstronnego ocenienia warunków, w których się toż społeczeństwo znajduje i rozwija, słowem od sztuki odtworzenia życia przeszłości z jej materiału, która jedynie wydobyć może niepożyte prawdy i światła dla postępu nauki historycznej. Zgodna w tem z filozofią, wciąga historia przeważną liczbę nauk w swoją dziedzinę, a wciągnąć musi zarazem życie pokolenia swego, aby niem przeszłość nieraz tłumaczyć. W ostatnich czasach umiejętność geografii, fizjologii, statystyki podawano jako klucze do wielu zagadek historycznych, a nie podlega wątpliwości, że, jak hazardowną byłoby rzeczą chwycić się ich, jako jedynych, tak niesłuszną zasłaniać światła, które na przebieg historyi rzuceć są w stanie.

W trzeciej linii zależną jest historia od summy zasad i pojęć przedstawiającego ją pracownika. Tucydides czy Tacitus, Gibbon czy Macaulay, Ranke czy Thierry, Lelewel czy Szajnocha wycisnęli na swoich dziełach piętno swoich zasad i wyobrażeń, położyli na nich, niby na kolumnach, sklepienie tego porządku świata, który sobie wyobrażali. Część ich przynosili ze świata, w którym żyli, część nabyli w świecie, w którym pracowali. Prawda w historii nie polega na nieprzywiązaniu się do żadnej prawdy i zasady, na nieprzyniesieniu z sobą lub zabiciu w sobie każdego przekonania; polega ona na zdobyciu dla wypadków historycznych tak szerokiej przestrzeni, na którejby się one z całą swobodą znalazły i ugrupowały [mogły, a obraz całości wypadnie tem lepiej, im wyższy, im szerzej obejmujący duch, który je ustawił, aby nad nimi powiedzieć słowo swego sądu. Słowo to ostatecznem nie będzie i być nie może, ale dla ducha ludzkiego pozostaje wyżyna, z której było powiedziane.

Wobec tej trojakiej zależności od materiału, od zdolności badawczej i indywidualności przedstawiciela dziejów, czemże się

ratuje naukowa historii istota? Gdzież umiętny jej charakter, gdzie trwałość jej zdobyczy?

Odpowiedź na to łatwa. Historia jest badaniem prawdy w przeszłości życia człowieczeństwa i narodów. Prawda zaś, panowie, nie bada się samem zestawieniem tekstów, nie samą kombinacją ustępów dzieł historycznych, ona bada się także schyleniem żyjącej piersi do niemych świadków dawnego życia, ona bada się zwiedzeniem pobojuwiska, gdzie krwawa przed laty wrzała walka, ona bada się zastosowaniem dzisiejszej wiedzy na polu nauk politycznych do stosunków minionych, ona odslania się często w miarę, jak wypadki, których jesteśmy świadkami, rzucają światło na przeszłość. Każda chwila historyczna niesie z sobą pewne nowe światła dla chwil dawno często minionych, naród jeden odgaduje pierwiej niż inne, tajemnice życia narodów dawno zamierzchłych; pokolenie, które lirycznie na przeszłość jeszcze patrzyło, ustępuje pokoleniu o spojrzaniu krytycznem. Summa odkryć materyału, summa trafnych spostrzeżeń i przedstawień, to summa historycznej nauki, na której stanąć, z którą rachować się wypada.

Tu zarazem pora powiedzieć, na czem polega sumiennosc i bezstronność historyczna — na czem tendencya, wprost przeciwna naukowemu charakterowi historii.

Korzystać z materyału bez naginania go do swoich uprzedzeń, zdać z niego sprawę wedle przekonania swego, oto warunek pierwszy uczciwości historycznej,

Wyczerpać go wedle możności, drugi.

Użyć go wedle wyrobionego przekonania o jego wiarogodności i ważności, ostatni.

Tendencya, panowie, zaczyna się tam, gdzie się nauka kończy. Tendencya, to przykrwanie historii dla jakiegokolwiek celu politycznej lub moralnej propagandy. Tendencya, to używanie jej postaci do pięknych artystycznych obrazów. Tendencya, to schlebienie nią próżnościom lub namiętnościom narodowym i społecznym. Tendencya, to oszczędzanie kogoś lub czegoś z przyczyny na osoby lub publiczność. Tendencya, to pojmowanie historii, jako paliatywu na pewne zdroźności, lub pobudki na pewne uspienia.

Nie powszechniejszego, jak posługiwanie się historią, szczególnie u nas. Niema sprawy przy którejby jej, w najfałszywszy najczęściej sposób, nie poruszono. Służy ona za broń codzienną, tuzinkową, ulepioną z wielkich frazesów i nieomylnych rzekomo dogmatów. W pojęciu dosyć powszechnem jest też historia narodowa przedewszystkiem czemś od powszechnego potoku dziejów

oderwanem, czemś dzisiejszym naszym dążeniom służącym, potulną służką zapatrywań politycznych i dostarczycielką szumnych słów bez liku. Popularyzowana i przykrojona najwygodniej, ma ona służyć do budzenia i utrzymywania ducha narodowego we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Nie mam nic przeciw temu ostatniemu kierunkowi, chociaż nie wierzę w jego skuteczność w formie dzisiejszej. Powiem tylko, że jestto najmniejsza korzyść, jaką z historii narodowej wyciągnąć można, korzyść często straty za sobą pociągająca. Historia, jako nauka, jest przedewszystkiem konieczną dla tych, którzy jako inteligencya wśród społeczeństwa staną i jako tacy działać w niem powinni. Zaniedbania tej nauki przypisywać śmiem wiele złego, które nas spotkało i spotyka, niezależny od nas — wspomniany wyżej rozbrat, między nauką urzędową a literaturą tłumaczy mi niejedno z gorzkich naszych doświadczeń.

Jeżeli gdzie, panowie, to w naszym polskim społeczeństwie grożą historii i historyografii niezmierne niebezpieczeństwa, pochodzące z naszego wewnętrznego położenia.

Umarłym politycznie przychodzi nam badać dzieje przodków naszych, żyjących pełnem życiem politycznem. Spadkobiercom ich usposobienia i charakteru przychodzi nam sądzić ich czyny. Dzieli nas od nich boleść wielka, nieprzeboleła, i która nigdy, póki żyjemy, przeboleła nie będzie. Od europejskiego porządku świata dzieli nas ta sama boleść. Przez wiek prawie cały rządono nami w najrozmaitszy sposób, najczęściej bez naszego udziału. Wyszliśmy przez to z wyobrażeń i pojęć o rządzie, polityce, dyplomacyi, a nabraлиśmy za to wyobrażeń o tem wszystkim innych, uprzedzonych, jak bywają zwykle wyobrażenia nieszczęśliwego. Ztąd naturalnie mieszanie się pognębnego uczucia do rozpatrywania dziejów, ztąd skłonność do przesady w niechęciach i zamiłowaniach, w potępieniu i wznoszeniu pod niebiosa, ztąd ustawianie tych dziejów wedle jednej ulubionej myśli przewodniej, nieznajdującej praktycznego zastosowania, wynajdywanie osobnych dla naszego narodu praw historyozoficznych, ztąd nareszcie ów często napotykanym rozbrat ze wszystkiemi warunkami rzeczywistości.

Wadom takim hołdują — tylu zkadinał wyborynych, zasłużonych i znakomitych historycznych pisarzy. Wady te, to wady społeczeństwa, a raczej naturalny skutek jego położenia.

Charakterystyczną jest rzeczą, panowie, że wad tych mniej spotykamy w starych pisarzach historycznych z początku XIX wieku: w Czackim, Niemcewiczu i innych. Mieli oni tradycyą żywej Rze-

czypospolitej, mieli poczucie przyczyn, dlatego upadła. Wady te, co jest dowodem niemałego postępu, niknąć zaczynają w potężnym plastyku historii Szajnosze, w znakomitym autorze „Ostatnich czasów Stanisława Augusta“, w młodej nareszcie szkole historycznej, wykarmionej na uniwersytetach obcych.

Unikanie ich wedle możności, wydaje mi się, panowie, pierwszym warunkiem uniwersyteckiego wykładu, jednym z obowiązków, które zaciągnąłem wobec rodaków, odważając się wstąpić na katedrę historii polskiej.

Jeżeli hasłem naszym w tej prowincyi polskiej, żyjącej dzisiaj wolniej za siebie i innych, powinno być przedewszystkiem słowo: Światła jak najwięcej! nauki jak najwięcej! pracy jak najwięcej! aby temi siłami życie społeczne i polityczne pchnąć na nowe tory, wydobyć z niego nowe zadatki przyszłości, to nauka historii polskiej niepoślednie pomiędzy dźwigniami tego ruchu winna zajmować miejsce, powinna się stać poważnem studyum młodego pokolenia, przedmiotem powszechnego zajęcia i roztrząśnienia. Z pożywiolu dla uczucia powinna ona przejść, czem jest właściwie, na pożywiol dla krytycznego i twórczego ducha w narodzie. Ze stanowiska polemicznego z nieprzyjaciołmi naszymi powinna przejść na stanowisko odważające każdy objaw historycznego życia, każdy wypadek wedle praw i spostrzeżeń ogólnych, stosować się dających do każdego narodu i do każdej historii. Daleka od chełpliwości narodowej, wymierzająca sprawiedliwość z wysokości trafnych pojęć o warunkach życia państw i społeczeństw, winna ona zamknąć raz na zawsze usta tym uczonym niemieckim, którzy historyografii naszej zarzucają namiętność narodową, nie pomni, że właśnie oni sami, pisząc o nas, padają ofiarą tego błędu.

A wierzajcie mi, panowie, że nie stracimy na tem dążeniu do jak największej przedmiotowości w historii, na tem zajrzeniu przeszłości oko w oko, nie z uczuciem tęsknego syna, bolejącego na grobie ojca, nie z goryczą spadkobiercy, któremu tylko krew i lzy padły udziałem, ale z poczuciem tego potomka wielkiego i wspaniałego domu, który, patrząc na ruinę, odgaduje jej dawne kształty, bada co było siłą, a co słabością wielkiego politycznego budynku, a duchem twórczym, przyswajając sobie siły, słabości potępia na zawsze. Jeżeli przeszłość nasza podaje nam karty straszne upadku politycznego, podaje nam także wspaniałe karty naszego początku, jako państwa naszego, odrodzenia, po latach podziałów i rozdarcia na dzielnice, karty naszej wielkości za dni Jagiellonów,

karty świetnej zasługi za dni późniejszych. Podaje ona nam przykłady, jakie w każdym zresztą napotykamy dziejach, że jak upadek nie następuje bez przyczyn, tak i odrodzenie dzieje się wskutek przygotowania warunków, które je umożliwiają, wskutek zwrotów szczęśliwych w społeczeństwie, wskutek powstawania wśród narodu myśli zbawczych, ratujących, politycznych. Brak rozumu stanu zabija, unicestwia najzbawienniejsze zamiary jednostek, światło jego rozwijające się w pokoleniu rozpoczyna szczęśliwe dzieło postępu ku lepszemu, z najmniejszych często pierwocin.

Krytyczne badanie dziejów naszych, jeżeli niejedną rozbija illuzya, zastąpi ją sowiec klejnotami czystej wody i wyższej wartości. Nieublagane dla czasów, w których przepadał w narodzie zmysł polityczny, przepadało zrozumienie warunków istnienia państwa, musi ona obejść się niemilosiernie z niejednym bohaterem romansowego pojmowania historii, podnosząc za to niejedną głowę, obrzuconą tendencyjnie niepopularnością. Ale zabierając z ołtarza czci niejedną, uzurpującą tam miejsce postać, lub stawiając na drugim planie ludzi cnotliwych, ulegających obłudom wieku, burząc tradycyę dni upadku, pójdzie ono nawiązać tradycyę zgubioną z dniami chwały, siły, kwiatu, z tajemnicami naszej dawnej wielkości; każe ucześć ją wszędzie, gdzie się do późniejszych dni dochowała, zbliży to ku życiu, co jest życiem, a nie rozkładem; postawi nas w obliczu tych postaci, które stały niegdyś na świeczniku nietylko kwitnącej Polsce, ale Chrześcijaństwu.

Tak jest, panowie, nauka historii naszej, historii wielkiego europejskiego państwa winna być jednym z głównych środków powrotu do tradycyji politycznych, do odzyskania zmysłu politycznego, a to nie przez samą analizę upadku, ale przez unaocznienia sobie przyczyn naszej dawnej świetności i potęgi. Winna ona nadto leczyć nas z bardzo powszechnego błędu, będącego główną przeskodą w odzyskaniu tego zmysłu politycznego.

Tym błędem jest śmieszne, a bardzo powszechne, wyobrażenie, że my, jako synowie wieku XIX, wieku telegrafów, kolei żelaznych i piętnastospaltowych gazet, jesteśmy czemś nieskończenie wyższem od przodków naszych, jeżdżących telegami, korespondujących posłańcami i spisujących *nova* do swoich *sylva rerum*. Tym błędem jest, że my od rezultatów cywilizacyi tego wieku, od jego myśli postępowych, przejętych najtańszym kosztem, spodziewamy się jedyne go zbawienia, a mając w kieszeni kilka takich uniwersalnych medykamentów na niedolę naszą, przyjmujemy tak łatwo i chętnie rolę lekarzy społeczeństwa.

Historya, panowie, uczy czego innego. Uczy ona o mężach wielkich i wielkich pokoleniach, których wielkość, świetność, skuteczność w działaniu politycznym nie zależały od wieku, w którym żyli. Nie wiek ich tworzył, oni to tworzyli epoki. Społeczeństwa najbardziej cywilizowane mogą chorzeć na brak ludzi wielkiej historycznej inicjatywy, na brak kitu i myśli politycznej; społeczeństwo wieśniaków wydaje Chrobrego z jego światowładczą myślą. Nie z wielkich prądów wieku, ale z gruntu każdej ziemi, z właściwości stosunków, z twórczego ducha jej mieszkańców, rozwija się życie historyczne narodów i krajów; prądy owe potężne, powszechnodziejowe są niejako probierczym tylko kamieniem trwałości tego życia, przyszłości jego i wartości dla ogólnych dziejów świata. Gdzie pracy i twórczości brak, gdzie niema sił odtrącających jedno, assymlujących drugie, gdzie niema wieszczego oka chwytającego w lot złotą sposobności chwilę, tam prądy tę wielkie przynoszą zniszczenie tego co było, a co utrzymać się nie umiało.

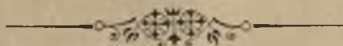
Nie w naszym też charakterze synów wieku postępu, wieku XIX, możemy upatrywać naszą wyższość i czoło od przeszłości odwracać. Miarą wartości naszego pokolenia, wobec dziejów narodowych, są dzieje same; zasługą naszą nie jest, że żyjemy w wieku XIX. Wobec historyi minie on jak każdy inny, a księga dziejów jego zapisze w nim *debet* i *facit* każdego członka człowieczeństwa. Oparcie się zatem o ziemię, o stosunki, o rzeczywistość, a w naturalnej konsekwencji o przeszłość, rozwijanie życia historycznego z tej podstawy, z doświadczeń, z spostrzeżeń i badań, twórcza działalność wypływająca z głębokiego studium samego siebie, spożytkowanie i strawienie pomocy cywilizacji, oto panowie, co nam otwiera widok pozostawienia pamięci po sobie, widok przejścia chlubnego choćby skromnego do przyszłego.

Oto zarazem doniosłość narodowa nauki i pracy około historyi narodowej. Jej to zadaniem jest przedewszystkiem chronić pokolenie od unicestwiającego kosmopolityzmu. Jej zadaniem jest nawiązać między żyjącym pokoleniem a duchami zmarłych owo poczucie odpowiedzialności, które obowiązuje potomków do expiacji win ojców, a przyjęcia ich wielkich myśli i przykładów. Jej zadaniem jest obudzić miłość do wszystkiego, co było siłą i życiem, a świętą zgrozę do tego, co było zgubą narodu. Jej zadaniem jest utrzymywać miłość społeczeństwa narodowego, ciągłość poczucia się w przeszłości narodowej, ciągłość objawiającą się w tożsamości błędów, w metempsychozie grzechów i popędów szlachtetnych. Jej zadaniem nareszcie jest, summa dobrego, dodatniego ży-

wioli przeszłości, summą wiedzy o jej stanie, elektryzować, że się tak wyrażę, społeczność i w ten sposób dopomagać do jej postępu.

Ale jeżeli zgubnym jest kosmopolityzm, zamykający oczy pokolenia na skarby sił własnych, natrząsający się zarozumiałością głupią z kapitałów w brzęczącej, ale w zaśniedziałej monecie przeszłości złożonych, kosmopolityzm gardzący wiarą i polityką przodków w ślepej pysze, że nie rachując się z tem co było, stworzy nowy świat i zacznie go od siebie; to niemniej szkodliwym jest i partykularyzm narodowy, zamykający naród w szklanej bani jego marzeń, przewidzeń, partykularyzm naginający świat do tych przewidzeń i marzeń, wyjmujący dzieje nasze i losy z pod ogólnych prawideł rządzących światem, zasłaniający stan nasz przed dyagnozą rozumu, nauki, zdobyczy cywilizowanego świata, a wdrażający nam pychę boleści, partykularyzm wreszcie zmniejszający wagę grożących nam nieprzyjaciół, a pochlebiający naszym siłom i przeceniający ich doniosłość. I nad tę wadę zgubną, powszechną, wznieść się powinna historia narodu, wyteplić ją powinno umiejętne studyum dziejów naszych.

Powiadają o strusiu, ptaku pustyni, że przed niebezpieczeństwem nadchodzącem kryje głowę w skrzydła swoje. Tak czyni i partykularyzm narodowy. Rzeczą mężów, rzeczą w szczególności zastępu inteligencyi mającego działać w przyszłości narodu, jest walczyć jak ów Farys pustyni z piramidami piasku poruszonego burzą żywiołów, wzywać do rachunku każde niebezpieczeństwo, a zajrzawszy mu twarz w twarz, pokonywać go wedle możności. Rzeczą pracy około historii narodowej jest stawiać ją w pośrodku wielkich prądów powszechnych, dać ją oświecać wszystkim światłem wiedzy ludzkiej, a niechby bolało jak chciało, pozbyć się illuzji, nie pozbywszy się miłości dla rzeczy.



CECORA I CHOCIM¹⁾.

W chwili krwawych zapasów dwóch na czele cywilizacyi stojących narodów, niech nam wolno będzie zwrócić uwagę szanownego zgromadzenia tak szlachetnym wywołanego celem, na czasy dawno ubiegłe, przenieść je w epokę walk odmiennego charakteru.

Cecora i Chocim — nazwiska te długo trwały w pamięci narodu. Pierwsze obudzało bolesną zadumę, nie bez wyrzutu sumienia, rozpamiętywanie grzechów narodowych, których ofiarą padł jeden z najczystszych i najdzielniejszych ludzi w ojczyźnie; — drugie dźwiękiem swoim przypominało trzy.aż, drogie i podniosłe wspomnienia: wojnę chocimską, będącą odwetem za Cecorę, walne Sobieskiego zwycięstwo, powtórną, świetny odwet za krew pradziada, przez prawnuka Sobieskiego dany, i owo cudo odwagi Kazimierza Puławskiego, gdy przy świetle płonącego Żwańca przeprowadził się przez kry Dniestrowe z okopów św. Trójcy, pod opiekę tureckiego baszy, który zmienną losów koleją był przyjacielem Polski i wależącej za jej niepodległość konfederacyi.

¹⁾ Jestto prelekyca publiczna, miana na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniw. Jagiell. dnia 5 grudnia 1870 r., pierwszy z licznego szeregu odczytów, które Szujski odtąd miewał w Krakowie co roku, czasami nawet kilka razy do roku, aż do ostatnich lat, dopóki ostatnia ciężka choroba nie przykuła go do domu. Znaczna, przeważna nawet część Opowiadań i Roztrząsań powstała z tych odczytów. Zazwyczaj brał do nich Szujski przedmiot z zakresu wykładów, które miał równocześnie na Uniwersytecie, jakąś rzecz, nad którą podczas przygotowywania się do kursu uniwersyteckiego, albo poczynił był obszerniejsze studia na podstawie nieznanych materiałów, albo też przedmiot jakiś, który pobudził myśl jego do głębszego zastanowienia się nad donioślejszemi zagadnieniami naszej przeszłości, który zatem nastroczał sposobność do poruszenia tych zagadnień przed szerszem audytorjum, do wyciągnięcia jakiejś nauki z przeszłości na chwilę bieżącą.

Treścią dzisiejszego opowiadania naszego będzie wyprawa cecorska i wspomnienie o ratującej Polskę i Chrześcijaństwo wyprawie chocimskiej, r. 1621, tuż po Cecorze następującej. Obie te potrzeby, jak ojcowie nasi w duchu prawdziwie chrześcijańskim każdą wojnę nazywali, należą do siebie i wiążą się z sobą, jak upadek i powstanie z upadku, rezultat grzechów i rezultat wejścia w siebie i poprawy. Na klęskę cecorską złożyło się wszystko złe w narodzie, a odkupicielem tego złego, stał się sędziwy hetman; na wyprawę chocimską, złożyło się wszystko dobre, spieszące zapłacić wielką próżnię, która się śmiercią wielkiego człowieka otwarła. Takiego następstwa dni pogodnych po burzach, jak w podniebiu naszym, tak i w historii mamy niemało. Po fatalnym dniu Pilawiec jaśnieje blask Beresteczka; po haniebnej zdradzie Wielkopolan pod Ujściem i Radziwiła pod Kiejdanami, cudowna obrona Częstochowy, Tyszowce i bohaterska Czarnieckiego Iliada; po utracie Kamieńca Chocim Sobieskiego i Wiedeń; po dniach rządów Stackelbergowskich, patryotyczny czteroletniego sejmu podryw; po sejmie grodzieńskim, błysnięcie czystej szabli Kościuszki. Nie poskapał Bóg narodowi naszemu, którego tyle miał doświadczać, siły, sprężystości, podniesienia się z upadku, a miejmy nadzieję, że ta siła pozostała jeszcze, że w duszy naszej drzemią niebudzone środki do moralnego dźwignięcia się po klęskach ostatnich chwil dziejowych.

Ojcowie nasi, acz pomni obowiązku walczenia z wrogami chrześcijańskiej cywilizacji, zatrudnieni też nieustannemi harcami z Tatarstwem, nie byli skłonni do lekkomyślnego zerwania soju-

Tym to okolicznościom zawdzięczają artykuły, z takich prelekcji powstałe swój szczególny, nieporównany wdzięk świeżości. Znać, że je autor pisał na to, aby były przezeń odczytane, z owem właściwem mu koloryzowaniem, z owem subtelnem cieniowaniem i akcentowaniem myśli, w którym Szujski był takim mistrzem, zwłaszcza w miarę coraz częstszego czytania przed publicznością. Czuć w nich siłę żywego słowa, które, choć na papier rzucone, było przeznaczone na to, by działać jako żywe. Odczyt p. t. „Cecora i Chocim“ odbył się w zimie z r. 1870, w czasie wojny niemiecko-francuskiej, od której wspomnienia też prelegent rozpoczyna; odświeżenie pamięci „Cecory i Chocimia“ ukazuje się w charakterystycznym świetle, właściwem tym odczytom Szujskiego, jeżeli się przypomni ówczesne przygnębień naszej społeczności pod wrażeniem wypadków wojennych. Równocześnie zaś, w zimowym półroczu r. szk. 1870/1 wykladał Szujski na Uniwersytecie: Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do śmierci Władysława IV. Prelekcya ta drukowana była w „Przeglądzie Polskim“ ze stycznia 1871 r., w Roztrząsaniach i Opowiadaniach pominięta.

P. W.

szów, które ich z Portą otomańską wiązały. Tkwił żywo w ich pamięci zgon Władysława pod Warną, spowodowany wpływami Rzymu, wywieszającego święty sztandar krucyaty, ale niewzględniającego dosyć wszystkich okoliczności. Tkwił w pamięci zgon Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem, będący wynikiem szerego zapału, niedosyć z siłami się rachującego. Pamiętną była i klęska bukowińska, owoc porywczosci Jana Olbraхта, gdzie tureckie szable z wołoskimi srogą między szlachtą rzeź sprawiły. Ilekroć też stolica Apostolska, dom Austriacki, Wenecya i księżęta włoscy zapraszali Polskę do chrześcijańskiej ligi przeciw Turkom, polityka polska była ostrożną w słusznej obawie, aby cały ciężar nie spadł na jej barki, a sojusz nie był iluzorycznym. Stefan Batory uważał wyprawę na Turcyę za ukoronowanie dzieła swego żywota — ale droga do tego wieńca chwały, jak u królów poprzedników, prowadziła u niego na — Moskwę. Pierwej pokonanie współzawodnika, kwestyonującego posiadanie Litwy i Rusi — potem wojna z Turcyą. Trafności tej polityce odmówić niepodobna, zwłaszcza, że Rzeczpospolita, rozpoczynając wojnę z Turcyą, nie mogła być pewną, czy tej chwili właśnie śmiertelny jej nie zrytkuje nieprzyjaciel.

Tymczasem zmieniał się powoli prąd wojenny w samymże narodzie. Przewodniczka Rzeczypospolitej polityczna, Korona, ciężko zaczęła coraz bardziej ku wschodniopółdniowym swoim granicom. Szlachta krakowska, sandomierska, lubelska, rozpościerała się coraz bardziej nowymi sadybami, dobrami ogromnemi na żyznej ziemi Podola, Wołynia i Ukrainy. Ludzie luźni wszelkiego rodzaju, szlachta i nieszlachta, utworzyli na kresach gwarną Rzeczpospolitą rycerską, orzącą z mieczem przy boku, walczącą z Tatarami, a odwetu za najazdy tatarskie szukającą wyprawami czarnomorskimi pod mury samego Sultana. Zachodni szlachciec nabierał w tych dniach innej natury, przestrzeniała mu pierś, otwierały mu się szerokie widoki. Trzy przeciwne dążenia były się w usposobieniu tej nowej Polski między Dnieprem i Dniestrem, jedno pragnęło w ziemi mlekiem i miodem płynącej pokoju — drugie wojny stanowczej, kończącej z najazdami Krymu, trzecie nareszcie chciało utrzymania *status quo*, wojny jako rzemiosła. Pokoju mogła pragnąć szlachta osiadająca tamte strony, wojny stanowczej możni i butni panowie, marzący o świetnych z niej korzyściach, wojny nieustannej kozacy, żyjący w niej jako ptak w powietrzu. W ogóle wszakże można powiedzieć było, że kwestya wojny ze Wschodem nie da się długo powstrzymać, że chcąc

tym stronom zapewnić stan normalny, trzeba wałą wyprawą zniszczyć Krym, zmierzyć się z Turcją, niepotrzebnymi uczynić Kozaków, jeżeli się nie chce, aby Kozacy lub magnaci wojennego usposobienia wyprawami na własną rękę, jakie w przeciagu lat od 1612 do 1616 przedsiębrał Stefan Potocki, Samuel Korecki, Michał Wiśniowiecki, sami tę wojnę sprowadzili.

Wśród panowania Zygmunta III, obie walne sprawy Rzeczypospolitej stanęły na porządku dziennym: moskiewska i turecka. W r. 1617, gdzie się opowiadanie nasze rozpocząć musi, przedsięwzięto ostatnią wyprawę na Moskwę, aby poprzeć prawa Władysława, noszącego od r. 1610 tytuł carski, przeciw Romanowom. Gdy Chodkiewicz ruszał z królewiczem na północ, pod Możajsk, gdy raz jeszcze próbowano odzyskać to, z czego w lepszych okolicznościach korzystać nie umiano — Turcy pod Skinderbaszą (Iskenderbaszą) stanęli u Dniestru, grożąc Polsce najazdem, a nad Dniestrem oczekiwał ich Stanisław Żółkiewski z nielicznym wojskiem, które niedawno jeszcze Marcin Kazanowski, oboźny koronny, dla wzmocnienia wyprawy królewicza z kilkotysięcznym hufcem opuścił.

Skinderbasza zgłosił się natychmiast o traktaty. Trwa przymierze między nami, mówił, a co znaczą napady kozaków, co Potockiego, Koreckiego i Wiśniowieckiego wyprawy? Układający się z nim Oźga, starosta trembowelski, odrzekł, że się to dzieje wbrew pisanemu zakazowi królewskiemu. Nie listami ich było wypędzać, odrzekł Skinderbasza, ale niedopuszczać wchodzić a potem wygnąć. I Skinderbasza miał słuszność. Państwo nie może mieć kilku naraz polityk, musi powściągać anarchiczne początkowania polityczne, jeżeli ma być za państwo uważanem. Żółkiewski z nieliczną wojska garstką nie odepchnął ręki potężnego nieprzyjaciela, zgodził się na powściągnięcie kozaków pod warunkiem, aby Porta Tatarów na wodzy trzymała, zobowiązał się, że nikt do Multan i Wołoszy, „chcivością panowania uwiedziony, lub dla uczynienia szkody jakiej“ chodzić nie ma. Taki był traktat w Jarudze 23 Września 1617 zawarty — będący właściwie tylko wykonaniem i potwierdzeniem paktów w r. 1591 między Polską a Turcją zawartych.

Oto zbrodnia której się Żółkiewski dopuścił, dopuścił w chwili, gdy Polska przedsięwzięła wyprawę o panowanie nad Moskwą. Gdy w lutym sejm w Warszawie się zgromadził, podniósł się krzyk powszechny na hetmana. Kto krzyczał, łatwo pojać. Krzyczeli ci, którzy widzieli w punktach o Mołdawii i Wołoszczyźnie

poważną krytykę swego postępowania. Krzyczeli ei, którym polityka moskiewska króla była nie na rękę, którzy nie chcieli, aby w tę stronę dalsze czyniono wysilenia. Winowali mnie ludzie, mówił hetman na sejmie, że nie zwiódł bitwy, nie poraził Skinderbaszy. Z młodości mojej nie byłem na to skąpy. I w istocie nie był skąpy Żółkiewski. Pamiętają dzieje bitwę Rewelską, gdzie pogromił Karola Sudermańskiego — pamiętają kluszyńską, gdzie na 80000 sprzymierzonych Moskali i Szwedów posłał jak grom Boży 4000 hussaryi polskiej, podnosząc ręce jak Mojżesz nad swym ludem i wołając: Boże Abrahamów, Boże Jakubów daj nam zwycięstwo! „Ale tu, mówi hetman dalej, gdzie szło o niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej, gdyby było, uchowaj Boże, wojsko szwankowało, musiałem się zatrzymać. Gdyby pod Adryanopolem lub Konstantynopolem, ważyłbym był wojsko, bo nie szłoby mi tylko o zgubę wojska — ale *in limitibus regni* — Rzeczypospolitej ważyć nie mogłem.

Nie pomogło to proste i sprawiedliwe wytłumaczenie rzeczy. Sejm uchwalił drobny tylko podatek na wojnę moskiewską — widoczny znak, że się z niej pokojem chciał wycofać. Król Zygmunt III tylko, chcąc pokazać, że umiarkowanie hetmana za czyn politycznie mądry uważa, dał mu swoje votum zaufania, powierzając mu wakującą pieczęć kancelerską. Od Zamoyskiego czasów nie widziano tego połączenia w jednej ręce dwóch najważniejszych ministerjów Rzeczypospolitej.

Ale w republikańskim narodzie łaska władzy nie nagrodzi bolesnego uczucia, jakie sprawia nieufność, gniew, zawiść obywateli. Spotykać każdej chwili spojrzenia niechętnych, uprzedzonych, niechających poznać się na najlepszych zamiarach, jest jednym z największych boleści w społeczeństwie, tem większych, że dla tego męczeństwa nie ma współczucia, rehabilitacya zwykle dopiero trumnę cierpiącego aureolą swoją otacza. W pismach też Żółkiewskiego owej epoki wszędzie przebija ten gorzki ton, ta boleść niesłusznego prześladowania. „Prywata mnie necessitowała obmowiskami, dektrakejami (do znoszenia choć i wielkim umysłem przykremi), *passim* mnie niewinnie urągano“. Cóż naturalniejszego że wielka dusza hetmańska, ubodzona do żywego zarzutem braku odwagi, tchórzostwa, zapragnęła gorąco zadosyć uczynienia, choćby je śmiercią przyplacić przyszło.

Nadarzyło się. Rzeczpospolita z poświęceniem praw króle-

wieza Władysława zawarła w Dywilinie rozejm z Moskwą. W radzie królewskiej, jak w narodzie, wojna stanęła na porządku dziennym. Król, zelant katolicki podejmował tę nową pracę w interesie Kościoła, skoro chybił wielki zamiar opanowania i nawrócenia Moskwy. Gracyan, wojewoda wołoski, z ramienia tureckiego, Styryjczyk rodem, oświadczał się z gotowością przejścia na stronę Polaków, byleby wstępny na Wołoszczyznę wkroczyli bojem. Panowie rusey i wołyńscy popierali sprawę wszelkimi siłami. Uchwalono wyprawę w celu objęcia Wołoszczyzny; stary hetman z czystym sumieniem mógł puścić wodze ulubionej myśli — pokazania, że umie walczyć, a w danym razie zginąć za wiarę i Ojczyznę.

Jakoż skoro Żółkiewski odebrał od króla polecenie posiłkowania Gracyana, odżyło wszystko w rodzinnym jego zamku. Zaczęto się krzątać około uzbrojenia i przygotowania pocztów. Aby dobry dać przykład, aby kłan zadać potwarzom w ostatnich latach rzuconym, cała rodzina hetmańska wzięła prym w ochotniczych przygotowaniach wojennych. Syn i synowie stanęli na czele rot osobnych, Tomasz Zamoyski, bratanek hetmanowej, Stanisław Koniecpolski h. p. k., Jan Daniłowicz, zięciowie hetmańscy, jedni z pierwszych wystawili hufce na wyprawę, w której Stanisław Koniecpolski osobiście uczestniczył. Ale wezwał pan hetman i opozycję lat przeszłych, która najgłośniej domagała się wojny: Samuela ks. Koreckiego, Aleksandra Kalinowskiego, Mikołaja Potockiego. Punktem zbornym był Bar. Tam w miesiącu sierpniu zebrał się cały zastęp, wedle krytycznych badań nieliczący więcej nad 9 tysięcy ludzi. Tam porozdzielano komendy, a stary hetman na samem ruszeniu w drogę przesłał do króla list, będący najwymowniejszym pomnikiem, co wtedy czuł i myślał.

„Już teraz do tego przychodzi, że albo, Panie Boże daj, zwyciężym nieprzyjaciela, albo nieprzyjaciel nas zwycięży, a ja wtedy nie chcę przeżyć nieszczęścia Rzeczypospolitej. Dawnom tego szukał, nie nad wolę żywot mój położę dla wiary św., dla służby WKM., dla Rzeczypospolitej, choć to od niej za wiele prac, za trudy, miasto wdzięczności wielkiem znosił oprobria, żale...“ Tu radzi królowi wyteżenie sił wszystkich na podjętą raz wojnę, radzi wojnę zaczepną nieodporną, odsłania Stefana Batorego i Zamoyskiego plany; widocznie pojmuje wyprawę swoją jako straconą czatę, po której wielka ma nastąpić walka. „Zawierając ten list, żegnaj WKM. pana

mego, tak się czuję i z tym idę pod sąd Boży, żem wiernie i życzliwie WKM. służył: jeźlim w czem jako człowiek nie dogodził, racz WKM. miłościwie odpuścić, a synowi memu, jeżeli go *servabit fortuna belli*, racz być miłościwym panem“.

Kto tak pisze, przewiduje śmierć, jakoż przewidywał ją hetman. W ostatnich chwilach rozstania z żoną, zaświecił nad Żółkwią kometa, a stary hetman rzekł w duchu czasu: Na moją to głowę. Na wyjezdnem z Baru burza ogarnęła hufiec i piorun strzaskał znak hetmański.

Przeszedłszy Dniestr pod Podbitem, hetman nad rzeką Kajnarą, gdzie stanął 7 września, już na mołdawskiej ziemi oczekiwał Gracyana z Wołochami. Tu spotkało go pierwsze zapewne przewidywane rozczarowanie. Wołosi, dowiedziawszy się o małej liczbie wojska polskiego, odbiegli hospodara, on sam już zamknąć się chciał w Chocimie, gdy ostry list hetmański skłonił go do zmiany zamiaru. Przybył, ale w 600 koni, nadrabiając obietnicami i świetnymi widokami to, czego w rzeczywistości nie było. Bez Wołochów, których chęć wyjarznienia popierać hetman był posłany, chybioną była wyprawa; pochód zaczepny na Białogród, gdzie stał Iskanderbasza niepodobnym. Zwrócił się też hetman ku Cecerze, dawnemu obozowisku Jana Zamoyskiego, aby tam napad turecki powstrzymać, dalszego biegu rzeczy na Mołdawii przeczekać, a w razie niebezpieczeństwa, obronną ręką cofnąć się ku granicom Polski.

Wśród zarośniętych bujnie-wałów starego Zamoyskiego obozu, rozłożyło się wojsko dnia 12 września. Niestety, wojsko to nurtowała niezgoda, z Polski przyniesiona. Zelanci tureckiej wojny, chętnie podając ucho podszeptom Gracyana, płonęli chęcią jak najprędzszego mierzenia się z nieprzyjacielem, którego siły nie znali. Gdy hetman okopy poprawić kazał, ozwały się pierwsze szemrania. Wnet ucichły one i żwawiej do roboty brać się poczęto, bo oto niebawem otoczyła obóz hetmański straszna rzeczywistość, doborowe wojsko Iskender-Baszy z hordą Kałgaja sultana i Dewlet-Giraja, wielokroć przenoszące siły polskie. Nie wiedziano o tej liczbie — nad 40,000 nieprzyjaciela nie liczono. Dnia 19 września hetman otworzył szranki rycerskiego popisu. Ruszyła z domu huszary, hufce Koreckiego i Kalinowskich, stanęły po obu stronach tabory z lekką artylerją, mające strychować pole boju i powściągać napad nieprzyjaciela — Lissowczycy i Kozacy rozsypali się szeroko, aby harcami trzymać nieprzyjaciela i przeszkadzać oskrzydleniu. Pomimo cudów waleczności, cofnięto się wieczór do obozu,

straciwszy kilkaset zabitych i lewy tabor z armatą. Wojsko przekonało się, że ma z odradzającą się co chwila ogromną siłą do czynienia.

Odwrót taborem wydał się hetmanowi jedynym ratunkiem. Tabor był wielkim poruszającym się obozem: wozy skute łańcuchami, obsadzone strzelbą i armatą, miały objąć wojsko, wśród marszu zmieniające się w służbie na wozach. Wracać miano ku Dniestrowi, ku Mohylowu. Wieść o tem rozeszła się z rady wojennej po obozie. Czemu nie ucieść za Prut, przez Mołdawię i Bukowinę, poszepnął gospodar Gracyan, nie próbować zajęcia Jass i podniesienia tam sprawy mołdawskiej? Najgorliwsi wojny tureckiej zelanci, Korecki, Kalinowscy, Chmielecki, Odrzywolski, gorąco chwycili się tego zdania — i oto gotowy bunt wybucha w obozie, w nocy drugiej po chwalebnej 19 września bitwie. — Hetmani uciekają! brzmi z ust do ust, gospodar Gracyan pierwszy rzuca się ku Prutowi, za nim inni — Kalinowski ginie w nurtach rzeki — na czas przybywa stary hetman, aby Koreckiego z nich wyciągnąć.

Spojrzeni sobie w oczy obaj starzy wojownicy, nieprzyjaźni sobie. Korecki należał widać do rozsiewaczy wieści, że hetman uciekać zamierza. Żółkiewski ukarał go kilkoma spokojnymi słowy: I ja tu stoję, a przecież ze mnie woda nie ciecze.

Wśród dwóch pochodni każe się hetman po obozie oprowadzić, aby rycerstwo przekonać o obecności swojej. Niestety, z uszczuplonej bojami garstki ubyło 2000 ludzi, którzy zawiedli się srogo na swojej ucieczce. Hetman, obierając trudniejszy pochód ku Mohylowu, wiedział co czyni. Wiedział, żeby mu Turcy i Tatarzy Prutu przebyć nie dali, obawiał się, aby zmienna Wołosza nie sprawiła powracającym drugiej łaźni Olbrachtowej.

„Były rzeczy dobrej nadziei“, pisze hetman w liście do króla dnia 24 września, „lecz w niedzielę nie mała część ludzi, którzy z wojska uciekli, pomieszali nam rzeczy. Nie mianuję na ten czas nikogo, wszak sami tam się ukażą, którzy nas tak nieprzystojnie odbieżeli, acz wątpię, aby ich wiele miało ujsć, bo, pławiąc się w nocy przez Prut, siła potonęła i wielka część od nieprzyjaciela, który im tam lasem za rzeką zaszedł, pobici, pojmani. I ci źli, niebaczni ludzie wszystko wojsko zatrwożyli, że blisko tego było, iż już wszystko wojsko do takowegoż sromotnego uciekania miało się udać. Z jegomością panem hetmanem polnym (Stanisławem Konicpolskim) i niektórymi panami rotmistrzami, co przy nas zostali, *constantia nostra* zatrzymaliśmy wojsko, i stoimy tu od siebie bliżej, niż z Warszawy do Ujazdowa“.

List ten kończył hetman naleganiem o posiłki, już nie celem ratowania straconej garstki cecorskiej, ale celem powstrzymania napadu nieprzyjaciela po jej rozgromie. Pocztowy Kozak wioził go do Krakowa. Czatowali widać na drodze ludzie hetmanowej, której tyłoma bolesciami dręczone serce tak gorąco pragnęło nowin od męża i syna.... Nie było listu do niej — na liście do króla czytała ona tylko wyrazy: cito! cito! citissimo! Serce matki odgadło złowrogą treść pisma — ale ta matka była jeszcze żoną sędziwego bohatera Polski, współniczką ostatnich jego cierpień obywatelskich.... Zanim pomoc od króla nadejdzie, rozumuje hetmanowa, może być późno. Bliższą może być pomoc bratanka, Tomasza Zamoyskiego.... Do niego też udaje się hetmanowa.... „O godzinie 17 Kozak przez Kamionkę jechał, co na poczekie tylko jeden list był do K. J. M., a do mnie go nie było, a cito, citissimo na liście — jeno Kozacy powiadali, że im kazano przysięgać, że się wielkie wojska nieprzyjacielskie ruszyły. — Dla Boga, zbierz jegomość ludzi ze wsi, nieprzyjaciel pocźnie kupą gdzieś ku Ukrainie ruszać. Zaczem WM. Panu Bogu poruczam. Dan dziś r. 1620 WM. Regina Żółkiewska Cito! Cito! Cito!“

Dni następne przeszły tymczasem w obozie na zwlekaniu boju układami z nieprzyjacielem, na uspokajaniu umysłów. Przyszło do tego, że hetman na ewangielię przysiągł nie opuszczać wojska! W sam dzień św. Michała, zbudowany przez Marcina Kazanowskiego tabor ruszył rozkopanym wałem obozu, a rozpoczęła się straszna, złowróźbna do ojezyny wędrówka.

Siedm dni i nocy wśród nieustannych napadów, wieszającego się zewsząd Tatarstwa, wśród ogniów zapalonych wiosek — wśród dymu płonących traw stepu, posuwał się tabor polski, tracąc koni i ludzi, upadając na duchu i siłach. Niezgoda, wobec zagładającej w oczy śmierci, przycichła na chwilę — Korecki wiodł przednią czatę taboru — Szemberg armatą zasłaniał jego tyły. Ale im bliżej było ziemi obiecanej, im więcej wzrastało prawdopodobieństwo ocalenia, wracała dawna niesforność, a pośpiech hetmana w marszu, miarkowany potrzebą porządku i odpierania nieprzyjaciela, nie wydał się dostatecznym, raz już z korbów posłuszeństwa wyszłemu rycerstwu. Półtory mili od granicy, na ostatnim noclegu, rozpoczęły się nowe rady i bunty. Żółkiewski wiedział, że u przejścia Dniestru jeszcze raz ze Skinderbaszą zmierzyć się trzeba, że do tej ostatniej walki trzeba żelaznej odwagi, karności i zręczności bez granic, że każdy popłoch był śmiercią. Jeżeli od początku wy-

prawy przeczuwał śmierć, teraz jako doświadczony wódz, wyrachował ją prawie.

Mamy list jego z tej chwili strasznej, list pisany do żony... list nieporównanej prostoty i spokoju, list tak wysokiego nastroju, jaki tylko wielkim ludziom w wielkich chwilach bywa właściwym, który lepiej niż moje słowo odsłoni tajnie duszy Żółkiewskiego i jego miłość do towarzyszki życia.

„Miłościwa jejmość pani, a pani małżonko ma,
sercem ukochana i wieczyście miła!

Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła. Pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojniech hartować, i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec, i nie koniec łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymowała i nieprzyjaciółom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż kiedychmy się zabierać radzi do utarczki z pohaniem tego świtania, odebrałem pisanie w. miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście milej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być, że i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że w. miłość ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i Chrześcian. Toż ta pociecha będzie sercu memu. Tu w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chcą koniecznie odejść od sprawy, że onych ledwo uhamować mogłem. Skinderbasza i Gałga nie chcą już wiedzieć o układach, i gotują się dać stanowczą bitew. Przetoż nie turbuj się, w. miłość najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami, a chociażby i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już nie zdatny, a Pan Bóg wszechmogący da, że i syn nasz, miecz po ojeu wzięwszy, na karkach pohana zaprawi, i chociażby tak było, jak rzekłem, pomści się krwie ojca swego. Na wypadek jakibądź zalecam w. miłości, najukochańszej małżonce, miłość dla dziatki, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze Rzeczypospolitej.... Co Pan Bóg chce z swej łaski dać, niech się stanie; a wola Jego św. będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego; z tym mnie modlitwom i łasce w. miłości, najukochańszej jejmei, polecam, i dziatki nasze na Pana Boga pamiętać upominam. W obozie pod Cecorą *die 6 octobris* 1620 r. Jejme do zgonu kochający małżonek i ojciec Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny“.

Nazajutrz obawy Żółkiewskiego się ziściły. Wobec coraz gwał-

towniej nacierającego nieprzyjaciela, wobec uciekania ciurów obozowych na wszystkie strony — tabor posuwać się nie mógł — można się było spodziewać ostatniego szturm i zguby. Rozkaz w zdemoralizowanym wojsku nie mógł się spodziewać posłuchu: radę zwołać należało. Różniły się zdania: czy zmniejszyć tabor wozowy, czy uciekać taborem konnym. Taborem konnym zwało się powiązanie koni w wielkie półkole, jeźdźcy zsiadali i gnali konie przed sobą, ochraniając się w ten sposób przed natarczością nieprzyjaciół. Zwyczaj ten kozacki zwano także *batożeniem*. Za konnym taborem wbrew hetmanowi oświadczyła się rada podwładnych. Żółkiewski zsiadł z konia i na znak, że ginąć chce z innymi, przebił go szablą. Co uczynił hetman, nie uczyniło wojsko zdemoralizowane: skoro konie od wozów odprzągnięto, każdy dosiadał pierwszego lepszego i gonił, ratując życie. Garstka walecznych stopniała z 500 na kilkunastu. Podawano Żółkiewskiemu konia: Nie wsiędę na konia, rzekł, miło mi przy was umierać, niech Bóg wyrok, który uczynił, kończy! Gdy husarz Złotopolski gwałtem wsadził sędziwego starca na siodło, — nadbiega jakaś garstka walecznych, koń Żółkiewskiego porywa starca.... Tu urywają się wiadomości — hetman dzielił prawdopodobnie losy tej garstki do śmierci. — Ramię jego raz jeszcze podniosło miecz i miecz z ramieniem odleciał od ciecica — drugi zamach zadał mu cios śmiertelny. Głowa odcięta, jak niegdyś głowa Warneńczyka, na oszczepie Tatarów — rusza do Iskander baszy — ten szle ją w upominku sułtanowi, aby zdobyła pałac Padyszachów.

Miejsce, gdzie hetman głowę położył, odnalazła dla serca swego i pamięci historii żona Żółkiewskiego i ozdobiła pomnikiem — tażsama Żółkiewska, która swym listem: *Cito, citissimo* — jako prawdziwa małżonka rycerza, skłoniła T. Zamoyskiego do zaciągów przeciw napadowi Tatarów i przeszkodziła, że czambuły tatarskie, mniejszą, niż się obawiać można było, szkodę w granicach Rzeczypospolitej sprawiły.

Takim to sposobem trafność swojej polityki, głębokie przekonanie o trudności przedsięwzięcia, przypieczętował śmiercią zwycięzca w tylu bitwach. W tejże samej sejmowej sali, gdzie hetman usprawiedliwiał się z zawartego w Jarudze traktatu — w listopadzie 1620 r., wśród głuchego milczenia przytomnych, oddawał T. Zamoyski pieczęć i buławę zmarłego. Obudziło się w narodzie sumienie, sejm odznaczył się dawno niewidzianą zgodnością. Skąpi zwykle posłowie uchwalili pobór, zaciągnięcie pożyczki — liczni kandydaci do buławy i pieczęci spokojnie znieśli zatrzymanie wakan-

sów, dopóki krew Żółkiewskiego pomszczoną nie będzie. Karol Chodkiewicz, hetman w. lit., sławny z żelaznego rygoru, który w wojsku utrzymywać umiał, miał stanąć na czele wojsk Rzeczypospolitej. Rozesłano poselstwa po Europie — do dalekiej Anglii nawet jeździł Jerzy Ossoliński. Polska przez zimę na wiosnę 1621 r. stała się jednym wielkim, gotującym się do wojny obozem.

Rezultat tych przygotowań wszakże nie przerosł 40,000: drugie czterdzieści, rzecz to głęboko przyszłe dzieje objaśniająca, dostawił Konaszewicz, hetman Zaporozża. Tureckie wojsko, „gdzieś widział Azyę i Afrykę, mieszkańców z nad Eufratu i Nilu ruszonych“, dochodziło ogromnej naówczas liczby 300,000 żołnierza. Nigdy, odkąd Polska stała, taka potęga turecka nie zagroziła jej granicom. Rok przedtem byłaby ona zwycięzki swój sztandar zatknęła na murach Krakowa, teraz śmierć hetmańska opamiętała wszystkich — a najsilniejszą Polski warownią stał się człowiek, którego już nie było między żyjącymi!

Jakoż o ile buta, zuchwalstwo, lekkomyślność garstki rycerstwa cechuje wyprawę cecorską, o ile o miedzę graniczy w niej, jak to zwykle bywa, przemądrzanie wodza i zapal walki na osłep z buntem i strachem panicznym, o tyle chocimska wyprawa jest wzorem roztropności i zręcznego użycia mniejszej siły przeciw ogromowi. Pozbywszy się szybko myśli o spotkaniu nieprzyjaciela w wstępnym boju, zataczają głównodowodzący, Chodkiewicz i St. Lubomirski, obóz pod twierdzą chocimską, a przebieg wojny jest oblężeniem, pełnem szczęśliwych wycieczek i utarzek z nieprzyjacielem. Cała to Iliada walk, których krótkość czasu opisywać nie pozwala, a w której kolejno, niby królowie Homera, odznaczali się Lubomirski i Chodkiewicz, Aleksander Sapięha i Piotr Opałiński, Mikołaj i Prokop Sieniawscy, Wajer, wojewoda chełmiński z piechotą niemiecką, Teofil Szemberg z armatą — Konaszewicz z Kozakami swemi. Wśród boju nie ustają układy o pokój, prowadzone za pośrednictwem Wewellego Włocha, przez Jakóba Sobieskiego, dyplomata polskiego obozu.

Ale nie chciała Opatrzność, aby ta dzielność i zręczność sama dank odniosła. Jeżeli wojsko Osmanowe srogich od niewczasu, braku żywności i napadów doznawało klęsk — zazierać począł i do polskiego obozu głód i choroby. Na wielką boleść rycerskiego serca przechorował całą wyprawę królewicz Władysław, którego ojciec na ciężką usługę publiczną nie poskaąpił. Uległ śmiertelnej chorobie sam wódz wyprawy, stary Chodkiewicz — a oto tyle ceniono magiczną siłę rygoru starca — że zatajono śmierć jego i w jego

imieniu prowadził komendę Lubomirski. Ale w jednej szczególnej okoliczności, pokazał Bóg miłosierną rękę nad Rzeczpospolitą. W chwili, gdy między wysilonemi wojskami stawał traktat, traktat przypominający we wszystkim warunki w Jarudze opisane, będący zatem jedną więcej rehabilitacją Żółkiewskiego, — traktat wszakże, który Polskę i Chrześcijaństwo od zguby ratował — w tej chwili mówię — zwłeczenie o jeden dzień, przerwanie układów na kilka godzin — przypuszczenie jednego szturmującego — było śmiertelnem, bo poradna zresztą intendentura obozu nie spostrzegła, że proch jest już nie do użycia — że w obozie jedna już tylko eksplodującego prochu — beczka pozostała....

Takie są dzieje — dwóch pamiętych wypadków historii naszej, Cecory i Chocimia. Do odległej należą już one przeszłości — a przecież, jak każdy ustęp dziejów, głosem wielkim przemawiają do pokolenia. Wypadki dziejowe — to niby łuska coraz nowa, w którą się jądro, dusza narodowa odziewa: jeżeli zewnątrzna ich strona różna jak okoliczności, które na stworzenie jej wpływały, to wewnętrzna zawsze jedna, jak zawsze jednym, nieprzerwalnym jest indywidualizm narodowy. Patrzący na łuskę, machają ręką i mówią: To nas nie obchodzi; patrzący w treść, widzą te same objawy i też same przyczyny, pochodzące z nieprzerwalności narodowego indywidualizmu. Dla nich boleść Żółkiewskiego jest boleścią, która żyje dotąd, oni w głębi narodowej duszy, widzą zło, które się złożyło na Cecorę i dobre, które się złożyło na Chocim!....

Czem rachunek sumienia dla człowieka — tem rachunek z dziejami dla narodu. Ale nie ten, który się chwycił jednego oderwanego prądu w przeszłości naszej i uczynił go piedestałem własnego dzisiejszego widzimisia politycznego, nie ten, który zasiada, jako sąd nad zmarłymi i rzuca na groby przodków kamień potępienia, który ostracyzm z żyjących przenosi na zmarłych i na odwrót, ale ten, który czyni, że czujemy się odpowiedzialnymi za przeszłość, że w sobie szukamy metempsychozy historycznej złego, aby go w sobie i innych wytępić, że w sobie szukamy tych przyśchniętych dzisiaj ku dobremu skrzydeł, aby podnieść siebie i społeczeństwo. Obudzeniem takiego sumienia powstają narody z gruzów, godzina takiego powstania jest w naszej ręce, zależy od nas samych! W najstraszniejszej doli ona jest bliską, jak bliskim każdego człowieka jest obranie dobrej drogi a porzucenie złej — z niej, jako z gorzycznego ziarnka ewangelii, strzela roślina przyszłości, zwrot ku lepszej doli, zwrot ku odrodzeniu. Najprzechylniejsze wypadki miną bez skutku, jeśli tego zwrotu niema, najgorsze da-

dzą się przetrwać, jeżeli się obronną ręką na jaw wydobędzie; dlatego, niech nam wolno będzie zakończyć słowo nasze dzisiejsze gorącym życzeniem: Po Cecorze klęsk naszych daj nam Panie ducha ojców naszych, który pozwolił wytrzymać atak barbarzyństwa — w walach fortecznych strzeżonych karnością, poradnością, odwagą i łaską Bożą!

Prelekeya niniejsza nie mogła dać pola do krytycznego traktowania rzeczy. Skoro wszakże, wskutek życzenia komitetu bratniej pomocy, idzie do druku, chcemy podnieść tutaj jedną bodaj kwestyę, a mianowicie kwestyę topograficznego położenia obozu cecorskiego.

Baliński, pisząc swoje studjum o cecorskiej wyprawie, postarał się o zasiągnięcie wiadomości na miejscu: kładzie też obóz Żółkiewskiego między Prutem i Żyżyją po prawym brzegu Prutu, trzymając się miejscowości, zwanej Cecora i tradycyi, że pod Cecorą stał obóz Jana Zamoyskiego w r. 1595

Tymczasem pola cecorskie sięgają w pojęciu Polaków 1620 r. tak daleko, że jeszcze 6 października pisze hetman: „W obozie pod Cecorą“. Cecorskich obozów Zamoyskiego zaś jest dwa, jeden między Prutem i Jassą, gdzie wałów nie sypał, ale „oby czajem polskim“, taborem z wozów stanął i drugi, gdzie Zamoyski, dowiedziawszy się o zbliżaniu Kazi-Giraj chana, „okopał się wałami“ na drugim brzegu Prutu, połączony mostem (przez Prut) z Jassami, z kąd żywność dostawał. „Ogromna tutaj rozwija się równina, pisze Heidenstein, której jednak z dwóch stron Prut bronił, a którą z dwóch innych rowami i szanćami umocnił hetman“. (Rel. Szemb.).

Jeżeli zatem Żółkiewski wały starego obozu Zamoyskiego poprawiać kazał, mógł to czynić tylko z wałami owego drugiego obozu, a więc po lewym brzegu Prutu. Nigdzie też niema wzmianki, aby hetman, stając w cecorskim obozie, za Prut się przeprowiał, albo opuszczając obóz, tę rzekę przebywał.

„12 sept. Przed świtem wstawszy, szło wojsko trzy mile dobre Deli doliną samą, i przeszliśmy tę dolinę, a z południa już co pierwsze pułki stanęły na Cecorze, na starym Imię pana Zamoyskiego okopie“.

Ucieczka Gracyana, Kalinowskiego, Chmieleckiego i Koreckiego za Prut i plan uchodzenia Zapruciem wtedy tylko się tłumaczy. „Obiecywał Gracyan pewne przez Prut i przez Bukowinę

przejście“. (Rel. Szemberga pana Żółkiewskiego 575). „Ale którzyby się chcieli jako najprędzej w domu widzieć, z tem się deklarowali, iż nie chcą taborem, ale po Zapruciu konno uchodzić, nie mając respektu ani na chorych, ani na piechotę, ani na tak wiele synów szlacheckich, których przyszło odbieżeć zaraz na rzeź, albo na łup nieprzyjacielowi“. (List do Zam. Baliń. 299).

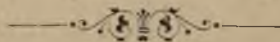
„29 sept. Wywiódł nas (pisze Szemberg), hetman z Cecory. Tu zaraz obstąpili nas poganie i ustawicznym najeżdżaniem na około prowadzili całą noc. O północy Deli dolinę przechodząc, mieliśmy przez rzekę trudną i zabawną przeprawę, na której mordował nas poganin bardzo i siła wozów, ludzi i koni uroniło się“.

Że ta rzeka nie była Prutem, świadczy text zaraz po cytowanym następujący: „Równo z słońcem przyszlśmy do Prutu, dwie mile wołoskie polmi uszedłszy, a poganie nas też obstąpili, by nas znieść“. Widocznie chciano Polaków rzucić na Prut i udało się też zwrócić ich ku Prutowi, gdzie walną bitwę Janeczarom dać przyszło, zanim sobie dalszą drogę „ku Mohyłowu od Prutu otworzono“. Już 19 września mieli Turcy ten zamiar. „Noc czarna wątpliwą bitwę rozjęła, choć bardzo pogaństwo usiłowało naszych do Prutu zagnać“.

Wejrzenie na specjalną mapę Mołdawii i Bessarabii nareszeic potwierdza ostatecznie nasze spostrzeżenia. Znajdziemy tam Cecorę na prawym brzegu między Prutem a splywem Zyzyi z Bachlujcem, a mała przestrzeń między temi rzekami nie pozwala przypuszczać, aby się na niej mogły rozwinąć siły Skinderbaszy. Po lewym brzegu nad rzeczką Mare leży osada Cecoranów, powyżej zaś osady Kyrszyty, Untin, Manditesz, Kodastich, przez które idzie gościniec w dolinę rzeczki Deli, po lewym brzegu do Prutu wpadającej, gościniec, którym Żółkiewski mógł kroczyć ku rzecze Deli, przez którą „ciężką miał przeprawę“.

Dodać tu winniśmy, że hetmańska droga pod Cecorę z pod Soroki na rzekę Kajnarę, Kobołtę, Reut, wzgórze Mogury, Czulułki i Deli dolinę jest po dziś dzień komunikacyjnym gościńcem między Jassami a Jampolem. Wracał zaś hetman drogą ku Otakom i Mohyłowu, przechodzącą dzisiaj pod Naduszytą rzekę Kobołtę.

Tyle dla sprostowania opisów cennych zresztą monografii M. Balińskiego i Dr. Xaw. Liskego.



PIELGRZYMKA OTTONA III

do Gniezna 1000 r. ¹⁾.

W odległe czasy mam dzisiaj zamiar przenieść słuchaczów moich. Ośm wieków wstecz mam zwrócić umysły nasze, wprowadzić w świat i pomiędzy ludzi, dalekich od nas różnicą wyobrażeń, obyczajów, warunków cywilizacji. Ale człowiek zawsze jeden i świat zawsze jeden, zmienia on tylko szatę, zmienia treść wewnętrzną, pochodzącą z wrażeń go otaczających: dlatego zrozumiałym nam będzie, jeżeli tę szatę i treść wewnętrzną poznamy, jeżeli zechcemy żywo się przenieść w czasy i okoliczności ówczesne.

Jesteśmy w roku Pańskim tysięcznym, pod najwyższą duchowną władzą papieża Sylwestra II. Mapa Europy inaczej trochę wygląda jak dzisiaj. Najpierwszem mocarstwem świata chrześcijańskiego jest rzymsko-niemieckie państwo, powstałe z dwóch działów dawnej monarchii Karola Wielkiego, świeżo posunięte aż do południowych kończyn Italii, na wschód zaś przekraczające granice Łaby pogranicznymi markami, aby podbić, sholdować, lub wytępić żywioł słowiański. Nad mnogimi a potężnymi lennymi książętami, zawładnął tam od 920 r. dom książąt saskich, który, dawszy się we znaki, szczególnie Słowianom, obalił samodzielne królestwo Italii (Berengara) i podjął myśl odnowienia zachodniego

¹⁾ Jestto prelekcya publiczna, miana na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 4 grudnia 1871, drukowana w „Przeglądzie Polskim“ z stycznia 1872, następnie w I tomie Roztrząsań i Opowiadań str. 277 — 289. Równocześnie wykladał Szujski na Uniwersytecie w zimowem półroczu r. sz. 1871/2 „Dzieje Polski potocznie opowiedziane ze szczególnem uwzględnieniem urzędzeń wewnętrznych“, a mianowicie pierwszą część tego kursu, obejmującą w wykładzie początków polskiej historii dzieje Bolesława Chrobrego.

P. W.

rzymskiego cesarstwa, przeprowadzenia teokracji cesarskiej nad światem. Myśl ta jednakże, po pamiętnym fackie koronacji Karola Wielkiego przez papieża Leona, skrzywioną została przez Ottonów saskich, przez naruszenie wolności wyboru głowy Kościoła, której władza cesarska miała być świeckim ramieniem. Wpłynął na to duch niemiecki, autonomii Kościoła uszanować niesklonny, wpłynął przykład cesarstwa bizantyńskiego, od IX wieku, od czasów patriarchy Focjusza zapadłego w szyzmę. Otton II ożenił się z Teofanią, księżniczką grecką, a syn ich Otton III panuje obecnie rzymsko-niemieckiemu światu, dziewiętnastoletni, wychowany pod wpływem idei wschodnio-rzymskich, które mu wpałała matka, świato-władczych tradycyji swego rodu i wyobrażeń polityczno-religijnych, które czerpał z nauk św. Wojciecha i obecnego papieża Sylwestra.

Obok Cesarstwa rzymsko-niemieckiego, Cesarstwo wschodnie stoi w pozornym blasku, pokrywającym wewnętrzną rozstrój i przykre położenie zewnętrzne. Z północy cisną je Bułgary i normañskie państwo Rusów Włodzimierza Wielkiego, z południa państwa islamskie Hamadanidów, Buidów, Zeiridów. Potęga Islamu nawiedziła Sycylię i Sardynię, a Kalifat Kordowy jest panem całego półwyspu pirenejskiego z wyjątkiem walecznych królestw Kastylii i Leonu. Francya niedawno, po wymarciu Karolowingów, weszła w nową fazę życia pod Kapetyngami. Północne brzegi morza roją się od rycerskich drużyn normañskich, które za lat kilkadziesiąt owładną królestwem anglosaxońskim. Polska od kilkadziesiątu lat zaledwie weszła na widownię historyczną.

Pomimo, że już sześć prawie wieków minęło od wędrówek ludów, świat ówczesny dziwnie ma dziką fizyonomię. Na każdej karcie jego dziejów spotkasz wybryki surowej natury młodych narodów, którym Opatrzność kazala osiąść na gruzach dawnej cywilizacji pogańskiego świata. Krewkość przyrodzona pędzi ludzi do wojny i okrucieństw, do gwałtów i rozboju, do nieustannej walki o władzę i znaczenie, do targania węzłów rodziny i pokrewieństwa. Zdaje się, jakoby sam Kościół, z tego dzikiego świata sług swoich dobierający, nie mógł już podolać zadaniu zwalczania tej do złego skłonnej, twardej natury ludzkiej, bo oto i on sam upadać się zdaje pod ciężarem złego, pod zepsuciem obyczajów i dzikością świata. Wszakże wiek IX widział świeżo przykład sponiewierania tyary przez Jana XII, widział ograniczenie wyboru papieża mieszaniem się władzy świeckiej cesarza Ottona I. Zdaje

się, mówię, jakby ulegał już w tej pracy przetworzenia świata prawdą moralną, którą przynosił i krzewił.

Ale nie! nie uległ on i owszem, w porównaniu z poprzednimi wiekami widać ogromny postęp jego działania, widać zbliżającą się chwilę, gdzie pod pastorałem wielkiego Hildebranda, Grzegorza VII, przedsięwzięcie wewnętrzzną reformę, odrodzi się i jako najwyższa potęga nad Chrześcijaństwem zawładnie. Objawy jego działania jak nie złota snują się przez ciemny wątek dziejów ówczesnych, są to miejsca wypoczynku dla strudzonej duszy badacza. Ówdzie opactwa benedyktyńskie, jak Cluny garnące w swoje mury naukę i uczonych, między którymi Endes Benedyktyn wojującemu światu podsuwa myśl owych zawieszon broni zwanych „*treuga Dei*“, wprowadzonych później z pożytkiem cywilizacji — opactwa, które wedle pięknego wyrażenia protestanta Leona „wyniańczyły nasiona przyszłej reformy Kościoła i cywilizacji“ — wszędzie, gdzie świątynia Pańska — szkoła, otwarta możliwym i prostaczkom — tu i ówdzie mąż boży, idący nawracać dzikie ludy, wzbudza podziw — na puszczy przybytek anachorety, działającego przykładem na lud zdziczały — u tronów kapłani, jako kanclerze i pisarze, rozbudzający cześć i poszanowanie dla nauki, która w ich wyłącznym była prawie posiadaniu. W blizkiem też, bezpośredniem sąsiedztwie z ową surowizną obyczajów, ową krewkością rycerską — spotykamy dziecinne przywiązanie i poszanowanie Kościoła, a zabo-bonną cześć dla nauki, garnięcie się do niej, wysokie o niej wyobrażenie, dziwne uszanowanie dla ludzi będących w jej posiadaniu. Otto I na starość uczy się po łacinie, dla synów garnie zewsząd nauczycieli, brat jego, uczony Bruno, arcybiskup koloński, jest właściwą duszą jego rządów. Największą chwałą rodu Ottonów było, że prawnuk Ottona I Bruno, jako Grzegorz V zasiadł na tronie papieżkim. Kobiety, których dzieje odkrywają nam zawsze najistotniejszy charakter wieku, wyprzedzają barbarzyńskich mężów w pobożności i zamiłowaniu nauki. Matylda, żona Henryka Ptasznika, Edyta, kochanka Ottona, Adelaida żona jego i Teofania jego synowa słyneły, jako uczone i pobożne niewiasty. Władcy świeccy, o ile czasem gwałtowną ręką posiadają się na sług Kościoła, o tyle czują, że bez pomocy tej cywilizacji, którą daje, bez pomocy władzy duchownej, którą wyższy cel kieruje, nie potrafią dać sobie rady z namiętnościami najbliższych siebie feudalnych panków i książąt, przerastających im głowę, gotowych każdej chwili rzucić się na nich dla odebrania im tej władzy. Pogańskie lub świeżo nawrócone społeczeństwa widzą w Kościele główną ręką-

mię samodzielności własnej, wolności narodowej, bo krzyż przyjęty, zażęgnywa miecz zaborców, idących w imię krzyża, zapewnia opiekę innej duchownej, moralnej władzy. Słowem, dzikość pierwotna wiąże się już z uznaniem, pragnieniem gorącym czegoś lepszego, wyższego, a tem wyższem jest Chrześcianaństwo. Świat ów półbarbarzyński ma sumienie chrześcijańskie — dopuszcza się tysiąca zbrodni — ale zaraz w chwili ochłonięcia przeraża się niemi, mocarz chyli kark i odprawia publiczną pokutę; a widok złego, tem czarniejszego, że ideał Chrześcianaństwa stoi przed nim jasny, jak przed dziecieniem — pobudza go do uczucia strachu przed karą Bożą, dochodzącego do takich rozmiarów, że w całym świecie ówczesnym spodziewano się z r. 1000 ery, końca świata, zniszczenia ziemi i sądu ostatecznego. Ztąd obok rozpasania pobożność, ztąd liczniejsze niż kiedy pielgrzymki do miejsc świętych, do św. Jakóba z Kompostelli, Marcina w Tours, do Jerozolimy, ztąd owa niezmierna cześć dla ludzi, którzy, odbijając od grzesznej reszty, czystością życia, namaszczeniem duchowem, po śmierci policzeni w poczet świętych, modlitwami swemi mogli przejednywać mściwą rękę sprawiedliwości Bożej.

Po tym wstępie, który nam w właściwem świetle wypadek, o którym mówić mamy, wystawi, pójdźmy do wiecznego miasta, do Rzymu, w odwiedziny historyczne, gdzie znajdziemy pierwszy związek naszego wypadku.

19 Bawi tam właśnie (pod koniec 999 r.) otoczony książętami i komesami swymi młody, zaledwie 10-letni cesarz, Otto III. Nazwano go cudem świata (*mirabilia mundi*) i w istocie był to młodzieniec dziwnej natury. Po dziadku i pradziadku odziedziczył gwałtowne usposobienie książąt saskich; tak, utlumiając bunt Kre-scencyusza, przed kilku laty kazał wieszać jego współników za nogi, a antypapę Jana XVI wydał publicznie na pośmiewisko Rzymu. Matka Teofania natchnęła go dumą cywilizacyi rzymskiej, marzył o przywróceniu starego rzymskiego państwa i kazał sobie otwierać grób Karola W., aby przypatrzeć się siedzącemu na cesarskiem krześle nieboszczykowi, który go pierwszy urzeczywistnił. Gdy jeden z najgłośniejszych uczonych i znawców rzymskiej starożytności tego czasu Francuz Gerbert, ubogich dziecię rodziców, opuścić musiał biskupstwo w Rheims, Otton III wzywa go do siebie pokornym listem: „Wytepiaj we mnie chłopską naturę saską, znajdziesz we mnie krew starożytną. Niech umiejętności twej płomień podziela na mnie, a duch starożytny we mnie się odezwie“.

Jakoż Gerbert zostaje doradczą Ottona III, arcybiskupstwo otrzymuje w Rawennie, a teraz ów Gerbert jest papieżem, jako Sylwester II.

To jedna strona Ottona. Druga, to głęboka pobożność, wszczepiona mu nauką i przykładem drugiego, dawniejszego nauczyciela, św. Wojciecha z domu Sławników, Czecha rodem, później biskupa praskiego. Przed trzema laty zginął ten nauczyciel i doradzca duszy śmiercią męczeńską, w krainie pogańskich Prusów. Wypadek ten głośnym się stał po całym ówczesnym świecie, a rozślawiła się z nim historia ostatnich lat biskupa. Wracającego z Rzymu nie przyjął Bolesław król czeski na dyecezyę, znalazł on gościnne przyjęcie u księcia Polan Bolesława, później Chrobrym zwanego; ten wyprawił go na apostołkę, wykupił jego ciało od pogan, pochował je w trzemesznieńskim, a następnie gnieźnieńskim Kościele.

W obie te struny duszy Ottona wybornie umie uderzyć papież Sylwester II, a uderzyć w myśl zarówno wzniosłą, jak dla Kościoła zbawienną. Któż lepiej od niego, największego podówczas znawcy rzymskiego świata i jego literatury, w miejscu, gdzie każda piędź ziemi mówiła o wielkości cesarów rzymskich, mógł natchnąć młodego Ottona gorącą żądzą powrotu do tych czasów tak świetnie odbijających od niemieckiego barbarzyństwa? Któż lepiej od niego, głowy Kościoła i następcy Apostołów, mógł zapanować nad umysłem pobożnym i skłonić go do expiacji win ojców i własnych? Jakoż nigdy zwycięztwo wyższości umysłowej i broni duchowej nie było łatwiejszem i zupełniejszym jak to, które obecnie syn wieśniaczy w tyarze odnosił nad najpotężniejszego narodu władczą, młodym Ottonem.

Przypatrzmy się znanym szczegółom pobytu młodego Ottona w Rzymie. Oto słyszymy, jak z margrabią tokańskim Hugonem i z papieżem Sylwestrem naradza się nad „przywróceniem *imperium* rzymskiego“. I znowu z biskupem wormackim Frankonem trawi czternaście dni w kaplicy św. Klemensa, boszo, w worze płócianym. Hojność jego uposaża kościół w Vercelli, gdzie się odbywały owe narady nad przywróceniem *imperium*. Z dalekiego Hamaburga (Hamburga) wracają za rozkazem Ottona zwłoki papieża Benedykta V, który tam z woli jego dziada (Ottona I) umarł na wygnaniu. Jestto zadosyćczynienie za gwałt na Kościele popełniony. Przed synodem rzymskim ma stanąć, jako oskarżony, jeden z najdumniejszych dostojników Kościoła niemieckiego, Gisilher, arcybiskup magdeburski, za nieprawne połączenie infuły swojej z merseburską. Rzym ma odtąd być najwyższą świecką, jak jest duchowną Stolicą, co więcej: prawo rzymskiego obywatelstwa ma

być owym najwyższym celem, o który się Niemcy, wasale Ottona III, ubiegać winni, aby otworzyć sobie drogę do dostojęństw przeobrażonego państwa. Tak ów pobyt w Rzymie plecie się w dziwaczną na pierwszy rzut oka tkankę, złożoną z szaty pokutniczej i purpury cesarów — zrozumiałą zaś wtedy dopiero, jeżeli po za nią dostrzeże się myśl Sylwestra.

Stolica w Rzymie, to stałe panowanie wyższości chrześcijańskiej nad barbarzyńskim młodych ludów obyczajem. Formy rzymskiego państwa: to zastąpienie podbójczej i wyjątkowej polityki niemieckiej, polityką szerszą, pozwalającą się ostać indywidualnościom innych państw narodowych. Przy wprowadzeniu tych form miał cesarz w książętach, nad którymi dotąd jak pan feudalny panować się starał, w polskim Bolesławie, w węgierskim Stefanie zyskać sprzymierzeńców „*populi romani*“. Co zaś dla Kościoła najważniejsza, kraje tych władców, nie będące już w dawnym z Niemcami poniewolnym związku, miały otrzymać indywidualność kościelną, oddzielne metropolie, wprost od Rzymu zależne i z Rzymem się znoszące. Nie miała Polska należeć do arcybiskupstwa magdeburskiego, Węgry do dalekiego ratybońskiego.

Jakby w porozumieniu z tą główną myślą Sylwestra, myślą tem większą, iż wychodziła z przekonania o zgubnych skutkach niemieckiego nawracania mieczem i krzyżem, o potrzebie wolności i opieki dla młodych winnic pańskich, śle Stefan węgierski opata Astryka do Rzymu, a Długosz przechowuje nam wskazówkę, że i polscy posłowie „po duchownych“ jeździli podówczas do Stolicy Apostolskiej. Można twierdzić prawie z pewnością, że sprawa Kościoła polskiego szła przed węgierską w naradach ówczesnych między Sylwestrem i Ottonem, że posłowie Chrobrego, najprawdopodobniej św. Gaudenty, brat św. Wojciecha, w Rzymie podówczas obecnymi być musieli. Kanonizacya św. męczennika, nauczyciela Ottona a przyjaciela papieża, wtedy przysłała do skutku, co wymagać musiało świadków jego chwil ostatnich, a Bolesław Chrobry musiał być na czas uprzedzonym o odwiedzinach cesarza w Gnieźnie, u grobu św. Wojciecha, skoro się mógł tak świetnie na nie przygotować i cesarza na granicy państw swoich w celu przyjęcia go i towarzyszenia mu w drodze oczekiwać. W Annalach benedyktyńskich cytuje Mabillon dokument z 2 grudnia 999 r., na którym Gaudenty podpisany jest jako świadek z tytułem: „Arcybiskup pod wezwaniem św. Wojciecha męczennika“, dokument, który świadczy, że Gaudenty otrzymał konsekracyę w Rzy-

mie, że w Rzymie już z końcem r. 999 sprawa metropolii polskiej, bez oznaczenia jej siedziby, załatwioną została.

Świeża pamięć św. Wojciecha, stosunek, w jakim do cesarza i papieża zostawał, duch pokutniczej pobożności i chęć wyprawy w celu rozpoczęcia w praktyce nowej rzymskiej polityki, potrzeba zyskania potężnego sprzymierzeńca, który nawet w razie oporu Niemców mógł wielkie oddać usługi — wszystko to razem złożyło się na myśl pielgrzymki Ottona III-go, myśl powstała najprawdopodobniej w genialnej głowie Papieża, której tem chętniej chwycił się Otton III, że zaspakajała tyle jego marzeń i uczuć. Pomodlił się u grobu nauczyciela, a dojść tam gdzie nie sięgła stopa żadnego z Cezarów, roztoczyć blask imperatorskiej wielkości i pokazać wszem wobec skruczę chrześcianina, stwarzać królów i metropolie, a być królem nad królami — ile tu zadosyćuczynienia dla młodej, gorącej, dumnej duszy Ottona!

Patrzmy jak występuje zewnętrznie wśród onej pielgrzymki przez Włochy i Niemcy do dalekiej Polski. Sam nazywa się teraz: *Caesar Otto Augustus*, konsulem rzymskiego senatu i ludu. Otoczenie jego jest senatem, jego wojsko składa się z legionów. Niemcy otaczający go muszą się silić, aby mówić po grecku i po łacinie. Cesarz ubiera się w koszulę z najcieńszego byssysu, chlamydę i tunikę, kładzie pas z 72 ogniw z napisem: *Roma caput mundi, regit orbis frena rotundi*, na klamrze obraz świata. Na tem dalmatyka różowa i płaszcz w wyszyte złotem figury z Apokalipsy. Urzędnicy otrzymują łacińskie i greckie tytuły. Towarzyszy cesarzowi gubernator Rzymu Ziazo, towarzyszy Robert, oblacyonaryusz papieżki z kardynałami. Po drodze witają go biskupi regensburski, magdeburski, z którym się tymczasowo gōdzi (zapewnie jak się słusznie domyśla Gfrörer, pod warunkiem nie sprzeciwiania się metropolii gnieźnieńskiej). O niemieckich książętach, wyjeżdżających przeciw panu nie słyhać. Widocznie nie po myśli była im cała wyprawa, nie po myśli ten przepych i formy obce, które cesarza otaczały. U wstępu do ziemi Dedoszów, w okolicach Głogowa, oczekuje uwiadomiony i przygotowany na przybycie cesarskie Bolesław Chrobry.

Książę, który szedł na Ottona spotkanie, był w pełnej sile męskiego wieku i bardzo korzystnie odbijał od młodzianszka cesarza, upadającego pod ciężarem teatralnej toalety. Sława, którą już nabył, czyniła go przedmiotem powszechnej ciekawości. O cztery lata starszą była od niego pierwsza dokładniejsza wiadomość o jego ziemi. Dopiero w 962 ojciec jego Mieczysław, jako książę Lachów

pomiędzy Wartą i Wisłą, zetknął się z zaborczą i nawracającą mieczem Germanią. W 965 przyjął chrzest, wzięwszy za żonę chrześcijańską księżniczkę czeską, niemłodą i niepiękną Dąbrówkę. Chroniąc się przed exterminacyjną wojną, wydaną przez Niemców Słowianom, nagabywany prócz tego przez pogańskich Pomorzan, chwycił on się krzyża a w konsekwencyi przyjął i zwierzchnictwo cesarza. Pokorny nowochrzczeniec nie śmiał usiąść w obecności margrabi Marki granicznej Udoną, ale gdy się sposobność okazała, zbił go pod Cydynem tak dobrze, że Otton I nie mając czasu i ochoty wdawać się z nim w boje, zaprosił zwycięzcę i pokonanego na zjazd do Kwedlinburga, gdzie go z Udonem pogodził i obdarowanego odesłał do domu. Kmiecia gospodarność i podstępność była cechą Mieczysława wobec potęgi i cywilizacyi niemieckiej; towarzyszy on wyprawom przeciw poganom i zachowuje dobre z dworem stosunki, otrzymuje nawet od Teofanii posiłki na wojnę z Czechami, ale gdy te posiłki wpadają w ręce jego wroga, a ten grozi, że Niemców wymorduje, jeśli mu Mieczysław grodu nie odda; odpowiada Mieczysław: „Cesarz potężny, uwolni lub pomści swoich, ja nie tracić nie mogę.“

Syn jego i następca idzie śladem polityki ojcowskiej, towarzyszy dwu wyprawom cesarza przeciw poganom, podbija dokuczające ojcu Pomorze i Gdańsk, przejmuje zawód wojennej apostołki, walcząc z Prusami. Świeżo ugościł św. Wojciecha i rozszedł po świecie cześć mu oddaną — świeżo zdobył Kraków, na Czechach przesładowcach jego. Dzięki rozumnej gospodarce jego ojca, dzięki jego dzielności, zasoby jego kraju siły wojenne, urosły niezmiernie. Na obyczaj niemiecki obwarowywano grody, a obok wojska słowiańskim obyczajem, lekką tylko tarczą opatrzonemu (clypeati), stanęły poważne hufce tak zwanych *loricati*, łuskowych, ciężkich rycerzy, wedle niemieckiego obyczaju. Kościół i wojsko, oto dwa przedmioty pieczołowitości Bolesława — odpowiadające pojęciom dzisiejszym. Oświata i siła — a wyższe o jedno pojęcie, dzisiaj nie dość cenione, siła duchowna.

Bolesław Chrobry ma wszystkie cechy prawdziwego geniuszu. Pod szczęśliwą jego ręką łączą się i wiążą niesforne słowiańskie rzesze, umie on łączyć stare z nowem, umie być twardym a popularnym, nadewszystko zaś orlim wzrokiem upatrzeć chwilę stosowną. Nie uszedł jego bacznosci zwrot w cesarstwie, jakoż stosuje się do niego, wchodzi czynnie w wielkie, światu gotowane przetworzenie, niemiłe śmiertelnym jego wrogom, z którymi temporyzował

a których całe życie bacznie śledził okiem, korzystne jemu przetworzenie, bo gotujące upragnioną niepodległość.

Otwórzmy teraz dwa walne pielgrzymki gnieźnieńskiej świadectwa: nieprzyjazne Dytmara Merzeburskiego; spisane z tradycyi przechowanych w Polsce wiek cały później, Marcina Gallusa: świadectwa, które po tem cośmy powiedzieli, będą nam doskonale zrozumiałe.

„Jak przyjął Bolesław cesarza, jak prowadził go ziemią swoją aż do Gniezna, mówi Dytmar, rzecz to nie do uwierzenia i do wypowiedzenia trudna. Cesarz, zobaczywszy zdala upragnione miasto, zbliżał się do niego w błagalnej postaci, boso, przyjęty przez biskupa Ungera z uszanowaniem; wszedł do kościoła lży przelewając, aby za modlitwą świętego męczennika łaskę Chrystusa wyjednać. Potem ufundował tam niezwłocznie biskupstwo w sposób, jak mniemam, prawny, chociaż bez zezwolenia biskupa, któremu ten cały kraj jest poddany. Oddał zaś to biskupstwo bratu męczennika, Radymowi, któremu biskupów, Reinberna, kołobrzeskiego, Poppona, krakowskiego, Jana, wrocławskiego, poddał, wyjmując z pod jego władzy tylko Ungera, biskupa poznańskiego. Ufundował tam także oltarz i włożył weń wśród uroczystych obrządków, relikwie. Skończywszy to wszystko, otrzymał od księcia bogate dary, pomiędzy któremi znajdowało się także trzystu pancernych rycerzy, najwięcej sprawiających cesarzowi radości. Odjeżdżającemu towarzyszył Bolesław z wielkim przepychem do Magdeburga, gdzie wśród wielkiego natłoku ludu odprawiono kwietnią niedzielę“¹⁾.

„Niemięj godnem podania pamięci mniemamy, opowiada Gallus, że za panowania Bolesława I, to jest r. 1000, Otto Rudy, cesarz, dla uczczenia i zjednania świętego Wojciecha i dla poznania sławnego Bolesława, przybył do Polski (jako w księdze *De passione Martiris* doczytać się można), którego Bolesław z uczciwością i wspaniałością przyjął, jako królowi cesarza rzymskiego i tak wielkiego gościa przyjąć przystało.“

„Z zadziwiającą albowiem wspaniałością wystąpił na wjazd cesarza. Na przodzie rozmaite pułki rycerstwa, za niemi na rozległej płaszczyźnie orszaki panów rozstawił, które rozmaitej barwy ubiory rozróżniały. W ochędóstwie zaś rycerskiem niepospolita była rozmaitość wszystkiego, co kiedykolwiek najdroższego w świecie znaleźć się mogło.“

„Za czasów Bolesława rycerstwo i białogłowy u dworu, za-

¹⁾ Wielkanoc przypadała r. 1000 dnia 30 marca, kwietnia niedziela 23.

miast bawełnianych lub wełnianych sukien, kozuchy nosily, których choćby były kosztowne i nowe, bez pokrycia i złotogłowi u nieużywano. Złoto albowiem wtedy tak było pospolite, jak dziś srebro, a srebro tak mało ceniono, jak barłóg.“

Zapatrzywszy się cesarz na sławę, potęgę i bogactwa Bolesława, rzekł z zadziwieniem: *Per coronam Imperii mei!* więcej widzę, niżeli mi powiedziano; na radzie zaś z panami swoimi powiedział w obecności wszystkich: „Nieprzystoi takiego męża, jakby jakiego pana, księżęciem tylko albo komesem nazywać, ale trzeba go ozdobić koroną i na tron królewski wywyższyć.“ Zdjąwszy więc z głowy swojej koronę, włożył ją na głowę Bolesława, jako zadatek przyjaźni, a zamiast chorągwi tryumfalnej, gwóźdź z krzyża Chrystusowego z włócznią św. Maurycego darował: wzajemnie Bolesław darował mu ramię św. Wojciecha.“

„Tak ścisłą przyjaźnią tego dnia połączyli się, że go cesarz sąsiadem i obrońcą cesarstwa postanowił, a przyjacielem i sprzymierzeńcem ludu rzymskiego mianował. Nadto w sprawach kościelnych cokolwiek do władzy cesarskiej należało, wszystko poddał pod władzę jego i następców jego w królestwie Polskiem i w ziemiach pogańskich, przezeń zawojowanych, lub zawojować się mających, której to umowy wyrok Sylwester Papież przywilejem św. Kościoła rzymskiego potwierdził“.

„Bolesław, tak chlubnie wywyższony od cesarza na królestwo, wynurzył się z całą wrodzoną sobie hojnością, obchodząc koronację swoją ucztą po królewsku i cesarsku przez trzy dni trwającą. Każdego dnia wszystkie naczynia i sprzęty odmieniał, inne kosztowniejsze zastawiając. Po skończonej uczcie, rozkazał cześnikom i stolnikom swoim zgromadzić z trzechdniowych stołów wszystkie naczynia złote i srebrne (albowiem tam nie było wcale drewnianych); wszystkie puławy, kubki, misy, półmiski, zastawy, rogi, i cesarzowi, nie jakoby dary osobliwsze, ale dla uczciwości tylko złożyć. Podobnież dał rozkaz komornikom swoim zebrać opony, wiszące kotary, obrusy, ręczniki i wszystko co do używania służyć mogło, do izby cesarskiej odnieść. Prócz tego darował cesarzowi wiele rzeczy, jakoto: naczynia złote i srebrne rozmaitej roboty, opony różnej farby, ochędóstwa osobliwsze, kamieni drogich tyle, że cesarzowi takowe dary cudem się wydawały. Panów także z cesarzem będących tak wspaniale obdarzył, że z nieprzyjaciół przejednał ich w najprzychylniejszych sobie; trudnoby było wyli-

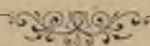
czyć jakie i jak wielkie dary znakomitsi dostali, gdy w tak licznym orszaku cesarskim nie było parobka, coby bez podarunku odszedł.“

„Zadowolniony cesarz powrócił z wielkimi podarunkami dla siebie.“

Dytmar, widocznie niechętny, cedzi niejako przez zęby opis pielgrzymki, a przyznając, że Kościół polski usamowolniono, podnosząc, że usamowolniono go z apewne prawnie, a więc może nie zupełnie prawnie, pomija polityczną stronę pielgrzymki, którą Gallus wyłuszcza. Wszystko też w opisie Gallusa, prócz może obrazu o zdjęciu korony z głowy i uwieńczeniu nią Bolesława, technie prawdą, najzupełniej do stosunków ówczesnych przystającą; symboliczne zaś oddanie włóczni św. Maurycego i gwoźdźcia Chrystusowego, wychodzi na jedno z oddaniem i uznaniem władzy, bo włócznia była znamiem władzy pretorskiej w Rzymie, była berłem Cezarów jako pretorów, a tegoż roku co Bolesław otrzymał i Stefan węgierski też same symboliczne od Ottona III dary. Wyrażenia *cooperator imperii, socius et amicus populi Romani, imperium in superatis et superandis regionibus*: wszystko to czerpane żywcem z wielkiej myśli Sylwestra i Ottona, która tu po raz pierwszy przyoblekała się w ciało, z myśli wprowadzenia w świat ówczesny rzymskiego systemu polityki. Nawet takie szczegóły jak zmiana sreber stołowych codzienna, wzięte się zdają z ceremoniału cesarzów, do którego się gościnny Bolesław, tak świetne odnoszący korzyści, chętnie zastosował. Układ potwierdza Papież Sylwester, któregośmy jako autora całej sprawy poznali. Gallus, chociaż o wiek późniejszy, zasługuje na najzupełniejszą wiarę, podaje rzeczy, które umyślnie jako niemile i niegodne wedle niego pamięci, pominął Dytmar. Zdradził się zresztą ów Dytmar na innem miejscu, że nie wszystko powiedział o pielgrzymce Ottona do Gniezna, co mógł i powinien był powiedzieć. „Bóg niech przebaczy cesarzowi (Ottonowi III) pisze pod r. 1002, że z obowiązanej do płacenia dani Bolesława uczynił pana samodzielnego, gdy jeszcze ojciec jego Mieczysław nie śmiał w futrze wchodzić do mieszkania margrabiego Udon, albo usiąść w jego obecności“.

Ta niechęć do cesarza Ottona przebija się i w innych współczesnych, jednogłośnie potępiających reformy jego rzymskie. Większą jeszcze obudził właściwy ich autor Papież Sylwester II. W ośmdziesiąt lat jeszcze po jego śmierci, z tradycyi, które o nim krążyły, kleci mnich Benno, stronnik Henryka IV w jego walce z Grzegorzem VII, bajkę, że Sylwester, dyabłu duszę zapisawszy, otrzymał tyarę. Dzisiaj Waitz nazywa Ottona niespokojnym chłopcem, fan-

tastą i bigotem, Sugeneim zwie Sylwestra Mefistofilesem Ottona, a czyny młodego cesarza nazywa błazeństwami. Sąd niezawodnie nie dosyć spokojny i sprawiedliwy, sąd natchniony wspomnieniem ówczesnej, światowładczej buty niemieckiej. Młodzieńczy Otton pokazał samodzielność w wyborze wpływu, któremu się poddał; przeniósł oświatę nad barbarzyństwo, pobożność nad dzikość, przeniósł uczonego Papieża Sylwestra nad nieokrzyszanych i ponurych panów niemieckich. Stał się narzędziem w rękach Papieża, ale niebezważnym; szedł za myślą cudzą, ale myślą piękniejszą od instynktu podboju, którym tchnęło jego niemieckie otoczenie. W wyborze między polityką Gerona, który trzydziestu książąt słowiańskich, na biesiadę zaprosiwszy, pomordował, między duchem niemieckiego duchowieństwa, które śmiertelną nienawiścią prześladowało niedawno temu słowiański Kościół Cyrylla i Metodego, a duchem polityki rzymskiej, która wytyębiała tylko współwładników, ale żyć i oddychać ludom pozwalała duchem wolności Kościoła i centralizacyi duchownej władzy w Rzymie, — Otton przychylił się do polityki rzymskiej, do wolności Kościoła. Młody umysł szedł za ideą wielką, ideą cywilizacyi. Idei tej zawdzięczamy my i Węgrzy powstanie metropolij naszych; myśli tej zawdzięczamy po części indywidualność polityczną, która otrzymała niebawem swój chrzest krwi w wojnach między rokiem 1002 — 1018 pod wodzą największego z naszych królów Bolesława Chrobrego.



SEJMY ZA ZYGMUNTA AUGUSTA ¹⁾.

Historya parlamentaryzmu polskiego dopiero od lat kilkunastu pewniejszych nabiera kształtów. Do niedawna jeszcze dzieje sejmów koronnych za czasów Zygmunta Augusta znane nam były zaledwie z opisów w rocznikach Orzechowskiego, lakonicznych wzmianek Górnickiego, pism późniejszych historyków reformacyi i wspomnień zawartych w politycznych i religijnych polemistach owego czasu. Dzięki wydaniom hr. Działyńskiego, hr. Wł. Krasieńskiego, braci Lubomirskich, posiadamy dzisiaj dyaryusze lat 1554⁵, 1558⁹, 1562³, 1563⁴, 1565 i 1569, do czego w ostatnich czasach przybył drugi dyaryusz sejmuni wydania Kojalowicza. Uzupełniamy dzisiaj ten szereg jednym, obszerniejszym dyaryuszem z r. 1548, dwoma uboższymi co do treści i wyczerpania przedmiotu 1553, 1570 r. Pozostałyby do odszukania i wydania dzienniki sejmów 1550, 1552, 1555⁶, 1564, 1566, 1567, 1572, aby zyskać zupełny obraz sejmowania w czasach, gdzie ono tykało fundamentów

¹⁾ Jestto przedmowa do wydania Dyaryuszów sejmowych, z czasów Zygmunta Augusta, w I tomie *Scriptores rerum polonicarum*; pisana dnia 10 stycznia 1872. Nie wahał się umieścić tej przedmowy w niniejszym zbiorze, p. n. „Sejmy za Zygmunta Augusta,“ gdyż jest ona rzeczywiście treściwą rozprawą o tym przedmiocie, zawierającą krytyczne myśli poglądu na dzieje wewnętrzne za rządów Zygmunta Augusta, które Szujski wyrobił sobie w ciągu studyów nad dyaryuszami sejmowymi, a które rozwinął następnie w Charakterystyce Zygmunta Augusta, Trzeciej żonie Zygmunta Augusta, Ostatnich latach Zygmunta Augusta i w rozbiornie Dziejów Polskich w zarysie Bobrzyńskiego. Cytaty stronnie, zamierzone tutaj, odnoszą się do publikacji, której artykuł niniejszy służył za przedmowę: *Scriptores rerum polonicarum*, Tom I. Kraków 1872. P. IV.

społeczeństwa i państwa, zapowiadało przetworzenie Rzeczypospolitej, a skończyło nakszałt rwącej rzeki, gwałtownem ujściem w zgromadzenia elekcyjne po śmierci ostatniego Jagiellona, z których wyszło w zmienionej znacznie postaci, z duchem niesforności i bezładu.

Wątpić należy, czy dójdziemy kiedykolwiek do uzupełnienia źródeł dziejów sejmowania w Polsce takiego, któreby nam dały dostateczne wiadomości o sejmowaniu za Zygmunta I, któreby wyczerpały powyżej unieszczone desiderata z lat 1548 — 1572, a od 1572 r. doszły aż do 1763, epoki drukowanych dzienników sejmowych. Cóż dopiero powiedzieć o zjazdach za Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta i Aleksandra, gdy po wyschnięciu krynicy Długosza, kropelkami zaledwie sączą się wiadomości o czasach, w których narodziny szlacheckiego mówcy sejmowego przyjąć wypadnie! Wszakżeż i Tomicyana, zbiór tak bogaty, z widocznym wstrętem pomijają samoucznych polityków, szlacheckich mówców sejmowych, podając tylko wtedy o nich wiadomość, gdy jak w r. 1537, głębokiem króla napełnili zmartwieniem, lub jak w r. 1513 dali mu sposobność gromkiego a słusznego upomnienia. Głęboka widocznie niechęć powstrzymywała statystów od bliższego zajmowania się temi objawami życia publicznego, od notowania przebiegu obrad poselskich, taż sama, która przebija w listach Zygmunta Augusta do Radziwiłła Czarnego, ilekroć o sejmie i sejmowaniu mowa, taż sama, która wieje z nienawistnej szlachecie konstytucyi 1552 r., ograniczającej liczbę darmozjadów poselskich lub instrukcyi na sejmiki 1553, wyrzucającej posłom ich burzliwość, patryotyzm gęby i prywatę.

Będą zatem dyaryusze z czasów Zygmunta Augusta musiały służyć podwójnie, i jako materyał do jego dziejów, i jako wskazówka a posteriori, jak wyglądało sejmowanie szlacheckie przed r. 1548. Przyjdzie porównywać mowy 1537 r. z zapiskami szlacheckimi o sejmach Zygmunta Augusta, przyjdzie śledzić w konstytucyach Zygmunta Starego śladów owego ruchu potężnego, chociaż chaotycznego, który pod nazwiskiem eksekucyi praw wypełniał wiek XVI, aż po dnie pierwszej elekcyi. Mowcy kokoszej wojny, a oracyj ich autentyczność otrzymuje nową pieczęć prawdy przez porównanie z naszymi, nie odbiegli od mówców 1547 i 1548 r. daleko, taż sama zależność od wielkich panów, jak Kmita, taż sama sytuacja zuchwałych, nienawidzonych i „polewkami“ nazywanych natrętów, toż samo szkolarskie popisywanie się figurami retorycznymi i wspomnieniami klasycznego świata, wyrosłe na gęstych i rozszerzonych wydaniach pisarzy starożytnych, taż sama robulistyka prawna, wyciągająca z brzmienia przywilejów sztuczne

często a jednostajnością swoją uprzykrzone wywody. Widno jednak pewien po jedenastoleciu postęp, bo widno coraz wyraźniej rysujący się program polityczny, który zdradzany, naginany, modyfikowany przez senatorów, demagogów szlachty, przyjmował się w jej masach i przychodził do powszechnego uznania z siłą, jaką nabierać często zwykły słowa przypadkowo rzucone, które opinia chwyci, przyswoi sobie i w nieskończoność rozwinię.

Zwykła to kolej w dziejowym rozwoju, że skoro rząd straci początkowanie w reformie, w zaradzaniu potrzebom społeczeństwa, prędzej lub później doczeka się początkowania z dołu. Po nieudanych próbach reformy skarbowej, wojskowej i kodyfikatorskiej Zygmunta Starego, gdy królowa cofnęła politykę tronu na drogę, wiedzącą do budowania potęgi domu za pomocą kupienia dóbr i gruntowania fortuny familijnej, gdy zatem początkowanie reformatorskie, które król zrazu bardzo zręcznie z rąk pod Aleksandrem wszechwładnego sejmu pochwycił, ustało: dolegliwości i braki wielostronne, które czuć się dawały w organizmie państwa i społeczeństwa, wydołyły z piersi szlachty słowo *execucya* praw, słowo zrazu określające mnóstwo chaotycznych żądań poprawy istniejącego złego stanu, wywołujące następnie systemizowanie ich w pewien ład logiczny, w końcu pokrywające, jako popularny napis, dążenia nowatorskie na polu politycznym i religijnem.

O ile przy niedostatecznych źródłach do dziejów Zygmunta I (kiedyż się doczekamy Tomicyanów?) zbadać mogliśmy, słowo *execucya* wypowiedziane było nie wcześniej jak na sejmie z r. 1535/6 w Piotrkowie pod nieobecność królewską odbywającym się. Właśnie na ostatnim sejmie r. 1534/5 obalono korekturę praw Tomickiego, a oto szlachta w miejsce kodyfikacji domaga się teraz wykonania statutów. Zachowane w Tomicyanach (Rp. Z. S. Ossol. T. XVII, 1536 — 1537), *Decretum dominorum executionis statutorum* żąda: aby król jeszcze za życia swego *execucyę* przedsięwziął, aby zanim Zygmunt August do przysięgi dopuszczonym zostanie, przywileje na dobra, przywileje kościołów, klasztorów, miast przejrzanemi zostały, a uchylono te, któreby się prawu powszechnemu sprzeciwiały. Z artykułami temi posłano do króla na Litwę (Bielski: Kronika, wyd. Tur. T. II. str. 1072), odmawiając przy tem podatku. Nie podlega wątpliwości, że ruch ten polityczny zostawał w związku z zamysłami królowej Bony, że na czele jego stał Kmita, który niedawno korekturę obalił. Zaledwie albowiem rzuconą została myśl *execucyi* przywilejów, królowa rozpoczęła ściąganie dóbr królewskich drogą wykupna i procesów. Charakteryzuje też wystąpienie szla-

chty na tym sejmie paszkwil: *De Asiana Diaeta*, jako pochodzący z po-bechtywań stronnictwa królowej, używającego „bezmyślnej zgrai.“

Do stosunku między Boną a Kmitą, odprowadzić się daje przyczyna zaburzeń sejmu z r. 1536 $\frac{1}{7}$ (od 1 listopada 1536 do 2 marca 1537 r.) i smutnej panięci kokoszej wojny. Na sejmie gardlują jeszcze posłowie za Gamratem, narzędziem królowej, przeciw Janowi Chojeńskiemu, któremu król, tutaj wyjątkowo stanowczy, daje kancelerstwo; na zgromadzeniach rokoszowych pod Lwowem królowa staje się celem ich pocisków, exekucya dóbr z zapisów metryki koronnej, główną przyczyną ruchu. Bona, w liście 8 września do Samuela Maciejowskiego pisanym, odnosi przyczynę rokoshu do świeżej kłótni z Kmitą, o granice dóbr swoich z dobrami jego powstałej (Tomic. Tom XVII).

Myliłby się jednak bardzo, kto by, bacząc na te tajemne sprężyny ruchu, poczytywał go tylko za skutek zręczności i przewrotności tych, co się nim posługiwali. Za popularną postacią Kmity stoi cały szereg ludzi, których „*Vita P. Kmithae*“ nazywa narzędziami jego, którzy wszakże raz rzuconą myśl exekucyi rozwijali po myśli szlacheckiego tłumu. Są to Piotr i Marcin Zborowscy, Jan Taszycki, Walenty Dembiński, Jan Sierakowski; później Lupa Podlodoski, Jan Boratyński, Jakób Przyłuski. Byli to apostołowie przeczącego kierunku, który szlachtą o władnął, a uczynił ją niebawem namiętną czytelnicką statutu i — biblii. Znajdował on obfity pożywiół w gospodarstwie królowej na dworze, w upadku wyższego duchowieństwa, w braku odwagi obywatelskiej świeckiego senatu, a powiedzieć można, w zawiści społecznej, którą obudzał nierówny rozkład ciężarów publicznych na senatorów i senatorskie rodziny i stan rycerski. Artykuły exekucyjne rosły w liczbę: z kilku na sejmie 1535 $\frac{1}{6}$ urosło 25 na sejmie 1536 $\frac{1}{7}$, a 35 w kole rokoshowym 1537 r. Myśl exekucyi otrzymała obywatelstwo samą Zygmunta Augusta z r. 1537 złożoną przysięgą, w którą wpisano warunek, że wtedy tylko po śmierci ojca poddani posłuszeństwo winni mu będą, „jeżeli wszystkie prawa, przywileje państwa i jego dzierżaw, niemniej przywileje osób i miejsc wedle brzmienia ich potwierdzi i wykona“ (Vol. leg. I. 514). Opozycyi senatorskiej chodziło o umieszczenie w akcie niebezpiecznego kruczka. Szlachta widziała w popularnym słowie obietnicę zniszczenia mnóstwa nadziei, które snuła z coraz żywszego zajęcia się polityką i sejmami.

Ponawia się też spisywanie artykułów exekucyjnych na sejmach 1539 i 1540 r. w Krakowie, 1542 w Piotrkowie pod nieobecność królewską, z którego wyprawiono do króla poselstwo

o unię z Litwą, 1543 i 1546 r. w Krakowie, gdzie żądano uchylenia wicesgerencyi mazowieckiej i przeniesienia wiana królowej Bony na inne dobra, 1547 r. nareszcie, gdzie dopominano się gromkimi słowy abdykacyi starego króla. Chwila objęcia władzy przez Zygmunta Augusta nareszcie, miała być upragnionym terminem zaradzenia wszystkiemu złemu, które „przez starość i choroby“ ojea się rozmogło.

Dyaryusze nasze i materyały do nich dodane rzucają głównie światło na sprawę egzekucyi w pierwszych latach Zygmunta Augusta i służą w ten sposób jako pierwsze ogniwa łańcucha sejmów od r. 1555 do 1569, w którym są wprawdzie jeszcze dotkliwe braki, ale którego główny wątek da się już z pewną dokładnością zarysować.

Opozycya przeciw młodemu królowi, na której czele stał w Wielkopolsce wszechwładny tam kasztelan poznański i starosta generalny, Andrzej Górka, w Małopolsce zaś Piotr Kmita, wojewoda krakowski, a po za którą kryła się obrażona samowolnemi ślubami syna Bona, użyła żądania bezzwłocznej egzekucyi praw, z przysięgi r. 1537 przez naciąganie textu jej wyprowadzonego, jako najskuteczniejszej broni do pozyskania stanu rycerskiego. Nawet sprawa Barbary podciągniętą została pod ową egzekucyę, bo opór króla, niechęącego słuchać senatu i opuścić żony, nazwano uciskiem powagi senatorskiej, bez której przywrócenia żadnej nadziei egzekucyi praw nie masz. Żądano rzeczy niepodobnych, aby doprowadzić do zerwania sejmu i wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, a nigdy podobno posłowie nie byli takim igrzyskiem, daleko, bo aż do zmiany panującego, sięgającej polityki kilku dumnych możnowładców, jak wówczas.

Król z pomocą kilku wiernych senatorów, pociągających za sobą chwiejną i bojaźliwą większość, usilnością w wykonaniu zaprzeczanej mu władzy sądowniczej, staraniami dyplomatycznymi o przymierze z domem austriackim przetrwał szczęśliwie tę burzę. Podajemy jego reces po rozerwanym sejmie 1548 r. ogłoszony, dotąd nieznanym, w którym przedstawił śmiało i wymownie sprawy sejmowe i odwołał się do opinii narodu ¹⁾). Opozycya zbijała reces punkt za punktem, a uwagi te ciekawe są jednym z nielicznych pomników polemiki politycznej w sprawie egzekucyi.

Stanowisko króla w r. 1550, gdy wskutek nalegań Tarnowskiego sejm do Piotrkowa zwołał, musiało być znacznie polepszonym, skoro w instrukcyi „*ad Comitia minora*“ ²⁾) nie wahał się wypo-

¹⁾ Król na sejmie 1550 r. oświadczył, że sam był autorem recesu. Orich. Ann. III.

²⁾ W metryce kor. warszaw. Z. C. fol. 422.

wiedzieć, że tylko wskutek łaskawości swojej, po doświadczeniu roku 1548 nowy zapowiada. „*Etsi autem, mówi w instrukcyi, Conventus ipse (1548) ita actus sit, ut quemvis facile adducere potuisset, ne alium ediceret, neque dignitatem suam in discrimen tantum poneret, ea tamen est S. Mtis Regiae in Dominaciones Vestras, Regnumque hoc universum clementia, ut cum animadverteret tot mala et pericula, non magis ab externo hoste Regno huic imminere, quam domi quotidie licentia hominum enasci et saporiri, cui nullum finem futurum videt, nisi publico consilio res reprimitur, seponendas sibi privatas offensiones putavit, dum publice saluti et tranquillitati consulatur*“.

Nie chcąc, aby opozycya podnosiła exekucyę, zapowiedział ją król sam w instrukcyach na sejmiki. Na pierwszym planie obrad miała stanąć rzecz „*de juribus Regni publicis et privatis sive stabilendis sive corrigendis et de eorum exequutione*“, rzecz, mogąca się stać skuteczną na senat bronią, który, jeżeli czego, to zapewne ściągania przywilejów na dobra królewskie po statucie Aleksandra rozdane, chcieć nie mógł.

Jakoż dawni przeciwnicy króla okazali znaczną usposobienia zmianę. „Król ją chutliwy być“ do exekucyi, pisze autor zapisku historycznego przy naszym dyaryuszu ¹⁾, ale panowie, widząc, „że o nie szło a więcej o ich possessye, odstąpili wot swoich i Rzeczypospolitej nas braci swej młodszej i udali się na łakomstwo pochlebne *magis obediendo ventri, quam Reipublicae*“. Tak z anonimem naszym mówiła sobie szlachta o opozycyi, niebawem łaski króla i Barbary szukającej, a odczarowanie, jakie ją spotkało, wpłynęło tym razem stanowczo na zwrot w jej usposobieniu. Król, biegły a włoskiej szkoły polityk, policzył odtąd zręcznie kierowanie posłami między środki panowania, podniecając kolejno ich żądania, zaspokajając lub przyjmując je ostro i chłodnie, wiódł nawę państwa z szczęściem i powagą, chociaż niestety! bez ścisłego przestrzegania zasad, które ją jedynie uratować mogły.

Spisuje szlachta na sejmie 1550 r. swoje artykuły, które po raz pierwszy w zbiorze naszym drukujemy. Część ich wchodzi w konstytucyę. Nad senatorami jak miecz Damoklesa zawieszają król obietnicę exekucyi przywilejów na najbliższym sejmie ²⁾. Natomiast chwalebniemi zwać można usiłowania Zygmunta Augusta, aby załatwić zaległe sprawy sądowe ³⁾.

Tymczasem rewolucya w umysłach szlachty objawia się współ-

¹⁾ str. 275. (wydania). ²⁾ str. 301. ³⁾ str. 299.

czeńście na polu religijnem i politycznem. Jeszcze w r. 1548 wma-
wiano w siebie cześć i miłość dla senatu, w senat zaś obowiązki
opieki nad bracią młodszą. Odezarowano się na sejmie 1550 r.,
gdy opozycja przeszła do królewskiego obozu, a Kmita pierwszy
upominał, aby biegu sądów królewskich nie tamować. Z popularno-
ścią wojewody krakowskiego ginie nagle przewodztwo jego agita-
torów P. Boratyńskiego i St. Podlodowskiego, na czoło izby posel-
skiej wysuwają się ludzie innego kroju, starający się o zupełną
od panów niezawisłość lub nawet z obozu panów do szlachty prze-
chodzący; Mikołaj Sienicki, podkomorzy chełmski, Rafał Leszczyń-
ski, starosta radziejowski. Przywilej duchowieństwu 1550 przeciw
kacerzom dany, wywołuje namiętne oburzenie szlachty: walka po-
lityczna przeciw senatowi zaostrza się walką przeciw duchownym
jego członkom, którzy daleko odbieżeli od prawowierności i gorli-
wości poprzedników. Kwestya religijna, senat, ba nawet biskupów,
dzieli na zelotów, umiarkowanych i niepewnych w wierze. Z sprawą
ekzekucyi, dostającej się coraz wyłącznie w ręce samejże szlachty,
do króla raczej niż do możnych teraz zbliżonej, wiązać się zaczyna
kwestya religijna, kwestya reformy kościoła, poruszana już od
r. 1545 na polu piśmienniczym przez Modrzewskiego i Orzechow-
skiego, ba! spycha nawet na sejmie 1552 r. sprawę polityczną
z pierwszego planu, utrudnia niezmiernie wyrobienie jasnych pojęć
o potrzebach reformy, bo oto te reformy płączą się teraz z marze-
niami o zaprowadzeniu Królestwa Bożego na ziemi, czerpaniami
z obczytania się biblią i reformatorami, z podaniem w wątpliwość
prawa własności Kościoła, codziennie grabionego przez szlachtę,
z zamiarem zaprowadzenia w Kościele tego samego systemu repu-
blikańskiego i parlamentarnego, który na polu politycznem wyra-
biano. Zamęt pojęć i sumień, upadek wszelkich powag, rozpolo-
wienie się a raczej rozbitcie zupełne na polu mniemań religijnych,
sprowadza też w naturalnej konsekwencji osłabienie wszystkich
węzłów społecznych i znaczny upadek tęgości i świadomości naro-
dowej, który się objawia w gwałtach i zamieszkach na wewnątrz,
w braku gotowości wojennej na zewnątrz.

Królowi, trzeba to powiedzieć na jego usprawiedliwienie,
brakło zachowawczego żywiołu na podstawę tronu. Biskupi, poświę-
cając Dziaduskiego na sejmie 1552, r. powadze swojej ciężki cios
własnowolnie zadali. Popularny Orzechowski ich sterroryzował.
Senatorowie świeccy, nawet ci, którzy niedawno byli tronu podpo-
rą, wahali się, nie będąc z nim w zgodzie, podburzać posłów
przeciw niemu. Pierwsza samowolna, a prawdopodobnie ościennemi

wpływy wywołana, wyprawa Sieniawskich na Wołoszczyznę (1552 r.) zagroziła królowi samowolnem burzeniem jego systemu politycznego na zewnątrz, zręcznie a bez ubliżenia powadze majestatu, dotąd otrzymującego pożądaną pokój. Król odtrąca statecznie podsuwane mu przez szlachtę wyrokowanie w sprawach kościelnej jurysdykcyi, przyciśniony dopiero pozwala na zawieszenie sądownictwa ¹⁾. Hałaśliwość izby poselskiej powściąga konstytucyą określającą, liczbę posłów, wyrażającą się prawie z pogardą o ich bezużyteczności ²⁾. Na sejmie 1553 r. okazuje stanowczość, która sprawia, że mimo ustąpienia kilkunastu posłów, sejm podatek uchwała. W instrukcyach występuje przeciw „*limitata potestas*,” żądając nieograniczonej władzy. okazując, jak dobrze znał śmiertelne grzechy sejmowania polskiego, Ręka jego ciąży widocznie na obradach, wśród rozbicia senatu, burzliwości szlachty, umie zachować „*veto*“ władzy królewskiej.

W przypisach do dyaryusza r. 1553 znajdzie czytelnik ustęp z dziejów dyplomatycznych tego króla w latach 1553 — 1555, a mianowicie stosunek jego z Stolicą Apostolską w sprawie koronacyi Iwana Groźnego na Imperatora Rusi i w sprawie powszechnego lub narodowego soboru. Pierwsze świadczą o jego bystrości politycznej, drugie o zapatrywaniach na stan religii i spraw kościoła. Pierwsze są uzupełnieniem wydanych przez Józefa Fiedlera materyałów, drugie uzupełniają Theinera, najmniej dokładnego w czasach reformacyi.

Nie jest naszym zadaniem zakreślać dalszy przebieg religijno-politycznego ruchu w Polsce, o ile go z ogłoszonych dawniej znamy źródeł. Przypominamy tylko, że król, który od r. 1542 posługiwał się przeważnie polityką półśrodków, a przez lat kilka inflancką wojną zajęty zaniedbywać się zdawał koronne stosunki, przeszedł na sejmie r. 1562³⁾ wyraźniej na stronę izby poselskiej i, na niej oparty, wziął się do dawno zapowiadanej i oczekiwanej exekucyi przywilejów i zapisów, do rewindykacyi na rzecz skarbu dóbr, po konstytucyi Aleksandrowej zastawionych. Wśród burz ostatniego dziesięciolecia, wśród rozbicia senatu, izba poselska stała się jedyną potęgą polityczną, z którą do reformy kroczyć można było. Ścisła solidarność wiązała posłów, w imieniu ich mówili przewodnicy Mikołaj Sienicki, Hieronim Ossoliński, Stanisław Orzechowski, sędzia przemyski, Rafał Leszczyński, nie występując w niczem po za program umówiony, podając ceduły, wnioski do przyjęcia senatowi i królowi. Głosy protestu ustępowały większości, stan rycerski, jako

¹⁾ str. 49. ²⁾ str. 309.

strona, miał tylko jedno, przeważne tą właśnie jednością zdanie. Przewodnictwo było wyłącznie w rękach samych innowierców, a wyobrazić sobie trzeba, że katolicycy posłowie albo ulegali ich terroryzmowi, albo łączyli się z nimi na polu politycznych dążeń. W jednej sprawie podatku, niestety! solidarności nie było, jedna też sprawa łączyła wszystkich: myśl doprowadzenia Poski do wykonania przywileju Ludwikowego: *duo grossi a laneo!* Eksekucya dóbr zbliżała ten raj ziemski: kwartę przeznaczyl król na utrzymanie stałej potocznej obrony, z trzech części miał opędzać swoje i dyplomatyczne potrzeby, a więc poselstwa i t. p. Ten ideał łączył wszystkich, a do pompatycznie głoszonego: *unus rex, una lex!* pod czem rozumiano podciągnięcie duchowieństwa pod wspólne prestacye, a można dołożyć bezpiecznie to, czego w dewizie nie umieszczono: *duo grossi!* Ruch szlachty przybierał charakter ruchu socyalnego względem możnych, jak był ruchem przywilejowania i wyłączenia szlachty wobec zamożnego jeszcze mieszczaństwa. Pomimo tego oparł się na nim król, widząc się opuszczonym od innych czynników, szukających popularności i drżących przed izbą posłów, oparł się zachowując świadomość tego, czego chciał a czego nie chciał. Widział on, że izba poselska trudniła się tak ważnemi zagadnieniami przyszłości, jak elekcyja królów, widział, że przykładem składania własnych przywilejów posłowie zmusili możnych do uczynienia tego samego, widział konsekwencyę, takt i wytrwałość w domaganiu się unii, imponowała mu katońska przewodników, jak M. Sienickiego, niezależność. Poszedł w sprawę eksekucyi dóbr, która bogaciła jego skarb, wydał przywilej zrzeczenia się dziedzictwa Litwy, w nadziei, że potomek, którego się zawsze spodziewał, gdyby rozwód z Katarzyną przyszedł do skutku, potomek popularnego króla pewnym będzie korony. Włoska jego polityka podawała mu w izbie poselskiej wyborny choć obosieczny miecz na zuchwalców możnych. Czego nie chciał, tego posłom przeprowadzić nie dał, i tak „*procrastinando*“ upadł sobór narodowy, niezgodą senatu i posłów ustawy o instygatorach.

Mylili się wszakże król bardzo, jeżeli się oddawał nadziei, że przeprowadzi przez izbę poselską zabezpieczenie prawdziwych państwa warunków, jeżeli po uroczystem dokonaniu federacyi parlamentarnej, wskazywał na wojsko i skarb mające się drogą sejmową uporządkować. Zgoda zachodziła w narodzie jak długo szło o wolność: niezgoda, gdy szło o władzę. Przy kwestyi władzy wynurzała się kwestya religijna. Katolicy i innowiercy wspólnie zdobywali eksekucyą wolności, władza wiązała się z pytaniem,

w czym rękę ma spoczywać, a tutaj nietolerancja była po obu stronach równie napięta jak w reszcie Europy. Różnowiercy byliby nie wahali się wzmocnić władzę królewską, byle król został różnowiercą, katolicy gotowi byli do tej samej ofiary, byle wyraźnie przeciw różnowierstwu wystąpił. Bezpośrednio po r. 1569 krzątają się różnowiercy koło unii religijnej swoich wyznań i przeprowadzają ją despotycznie w nadziei, że król przejdzie do ich obozu. Król nie przechodzi, zawiesza sprawy religijne jak dawniej, i oto posłowie szydzą mu w oczy z jego „opatrzenia potomstwa“, kończą rozpoczęte z nim targi o królewskie dziedziczone po matce. Pierwszy sejm obu narodów, którego lakoniczny dyaryusz podajemy, upływa w brzydkiej niezgodzie. Stronnictwa religijne myślą kto ma rządzić po jego śmierci, o wyposażeniu tronu, na którym się może przeciwnik, nikt nie myśli. Tak zamieszka religijna przeniosła się mimo palliatywów króla na pole pierwszej elekcji, a zamiast państwa zorganizowanego, zostawia Zygmunt August, umierając, społeczeństwo rozdarte, którego pierwszym czynem jest konfederacja dyssydentów, organizacja mniejszości, wywołująca powszechne głosowanie postawione przez katolicką większość.

Prawdziwie tragicznym jest położenie Zygmunta Augusta w tych ostatnich chwilach żywota. Z napiętością, która o manię potraça, pragnie on wszakże potomka krwi własnej, w nadziei, że ten tylko potomek u narodu zawsze pełnego serca, potrafi zażegnać zbliżającą się burzę. Schorzały, złamany, oddaje się w ręce szarlatanów i czarownic, aby dociec tajemnicy natury: płodności. Rozwód z Katarzyną aż do śmierci jej, jest ciąglem przedmiotem jego usiłowań. Wiążą się z nim nadzieje różnowierców, ambitne plany stronników narodowego Kościoła. W chwilach zwątpienia zdaje się decydować, aby dworowi austriackiemu zapewnić następstwo: to znowu myśli o Janie Zapolyi, księżęciu siedmiogrodzkim, a siostrzeńcu swoim. Jak po ostatnim Piaście, tak po ostatnim z Jagiellonów zaciężyły srogo na narodzie skutki jego rozpasanego życia. Wogóle przyszłe losy narodu w ostatnich latach króla decydowały się w tajnikach jego sumienia, jego przekonań religijnych. W takich sytuacjach kończą się rozumowania historyczne, zaczyna się rząd Opatrzności. Zygmunt August, mimo zamilowania w dysputach religijnych, mimo przyjaźni, która go z głowami różnowierców wiązała, był zanadto uczniem szkoły włoskiej, zanadto synem wieku Leona X, zanadto miał poczucia piękna, zanadto wyrobioną skalę uczucia, zanadto w życiu napiętnem wyrobił w sobie przekonanie o grozie i miłosierdziu katolickiej wiary, zanadto dotknął prawd

jej moralnych doświadczeniami żywota, aby się zdecydować na podniesienie sztandaru rewolucyjnego reformy, aby się rozmiłować w naukach, tłoczących się do niego z zarozumiałością zbuntowanych szkolarzy, a usłużnością szukających protekcyi zauszników, aby wziąć w rękę przewodnictwo w „rozmowie chrześcijańskiej“, mającej unormować wyznanie polskie, co mu różnowiercy podsuwali. Rolę prawodawcy religijnego odpychał ze zgrozą, która pięknie świadczy o jego głębokości duchowej. Wstrętny był mu radykalizm Alojzego Lippomana i Hozyusza, ale gdy stanął przed nim Commendoni, łączący w sobie powagę kościelnego dyplomaty z przenikającym spojrzeniem doskonałego duszy lekarza, poddawał się jego władzy i chylił głowę pod wrażeniem jego natchnionej wymowy.

Tak polityczna sprawa egzekucyi spletała się w ciągu rządów Zygmunta Augusta z religijną w jeden gordyjski węzeł. Po obu stronach było jedno przekonanie, że „różnice około wiary“ są główną przyczyną złego, że te przedewszystkiem usunąć należy. Mógł to uczynić Zygmunt August drogą rewolucyi, przechodząc do obozu innowierców, dając hasło obalenia katolicyzmu, przyjmując na siebie rolę Henryka VIII, a miał gotowego Wolseya w Uchańskim — ale tego nie chciał, i nie też mu nie dawało gwarancyi, że taka rewolucya da się zakłąć w pewną formę, że za sobą straszniejszych nie pociągnie zaburzeń. O energicznych krokach przeciw różnowierstwu, których zrazu nie brakło, myśleć nie było można, przy słabej władzy królewskiej, przy odstępstwie, którego się chwyciły najruchliwsze między szlachtą i możnemi żywioły. Droga temporaryzowania, tolerancyi, rozjemstwa była wskazana: szkoda wielka, że jej nie towarzyszyło więcej przykładowości w życiu, więcej dla różnowierstwa chłodu, więcej stanowczości w obmyślaniu przyszłości. Trafił w ten ton szczęśliwy drugi jego następca Stefan Batory, stanowczo przychyłający się na stronę katolicyzmu, a wojennemi wyprawy otrząsający naród z teologicznej szermierki. Zygmunt August, sam szarpany burzami wieku, trafić nie umiał, w chwilach najważniejszych zabrakło mu zdrowia i życia...

Ruch egzekucyjny, jak rwąca rzeka, utonął w burzliwym morzu pierwszych elekcyj. W pierwszej zabezpieczały się religijne stronnictwa wspólnym odzieraniem króla z władzy, licytacją pak-tów konwentów; w drugiej, wydobyły się na jaw dwa obozy społeczne: szlachty i senatu, sprawa religijna zeszła na drugi plan. Senat zamierzał, ale nie wykonał zamachu stanu, szlachta miała myśli reformy, ale ich nie przeprowadziła. Myślą taką była elek-cya senatorów, odjęcie królowi dystrybucywy wakansów. Błysła ta

myśl chwilowo i zgasła. Batory, stanąwszy na szlachecie, wyzywał ją do wspierania popularnej władzy przeciw burzliwym możnym: szlachta wracała do tego, od czego zaczęła, do dworowania możnym przeciw królowi. Przeczenie władzy stało się chorobą, płodność reformy ustala. Ostatnie jej dzieło: trybunał, powstaje za początkowaniem tronu. Trzecia elekeya wiedzie do wojny domowej, nie idee, ale ludzie grupują w niej ludzi. Ruchowi exekucyjnemu przychodzi skonać w zaburzeniach rokoshu, którego osiã znowu tylko pytanie: kto przy władzy. Zupelne myśli politycznych ubóstwo cechuje męzhów rokoshu, jestto krzyk generacyi, która, zaspawszy sprawy, nagle w innym obudziła się świecie, a przeciezh niedostatków swej doli sama była przyczynã; krzyk wszczety po niewczasie, gdy przyczyna ustala, kompromitujuacy halaśliwych i zmuszajacy ich do *ultima ratio*: wypowiedzenia posluszestwa i miecza. Na pobojuwisku rozpoczynajã się dzieje smutne, o wygaslem zyciu politycznem, dzieje, w których przewrócił się porządek zwykle na świecie praktykowany: na górze ciąglã przeciw niemożliwej konstytuceyi kraju rewoluceya, a na dole spiãcy na zdobyczach wolności konserwatyzm. Haslem tej drugiej epoki już nie exekuceya, ale spisywanie exorbitancyj, tj. tego, co z granic ustaw wykroczyło.... Spisywano je bez końca, aż w r. 1768 wszystkie niedorzeczności zabójczych ustaw wciãgnięto i sformulowano, jako prawa kardynalne, ubierajãc w nie naród, jak w „Dejaniry płonãcã koszulę!”

Takie koleje przeszła myśl exekucyj, w połowie wieku XVI, tak powszechna, potężna i obiecujãca. Można powiedziec, że ta sama reformaeya, która jej dała wzrost, ruch i świetność, stała się przyczynã jej śmierci. Zawdzięczamy jej w dziejach unię, obronę potoczną, chwilowã tolerancye wyznań; cięży na niej zarzut ślepoty na potrzeby państwa, fałszywy system protekeyjny interesów szlacheckich, przyspieszajacy upadek mieszczaństwa. Teorye Modrzewskiego ochrony ludu, zniesienia główszczyzny itp. nigdy nie weszły w jej program. Stopiła ona w swoim ogniu dawne formy, ale nie przelała ich w nowy posãg. Ostatnim jej wyrazem było nie — Państwo, ale powrót do słowiańskiej kupy, obmyślajãcej wspólne potrzeby — konfederacya.



HISTORYCZNA WĘDRÓWKA

po Krakowie ¹⁾).

I.

Nie może być mojem zadaniem podanie krótkiej historii miasta Krakowa w kilku lekcjach. Raz dlatego, że mógłbym wpaść w suche wyliczenie faktów dziejów miasta naszego się dotyczących, drugi raz dlatego, że streszczona historia miasta opierałaby się musiała na pracach obszernych, a my takich prac dotąd nie mamy. Z przykrością wyznać należy, że miasto, do którego tyle okazujemy przywiązania, nie znalazło jeszcze swego dziejopisarza, że roboty przygotowawcze nawet, mimo liczby znacznej i mimo wartości niektórych, bardzo są jeszcze niedostateczne. Co zrobiono, główna w tem archeologów zasługa: zamięłowanie też archeologiczne wiodło dotąd do poszukiwań, które musiały pozostać obcemi zadaniu właściwemu historii.

¹⁾ Są to cztery odczyty, miane w dniach 15, 22, 29 lutego i 7 marca 1872 r., w szeregu prelekcji dla kobiet, które zarząd Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie co roku urządzał i dotychczas urządza. Obok kursów stałych odbywają się t. z. „wykłady niestale“, składające się z mniejszych lub większych cyklów prelekcji, które są dostępne dla szerszej publiczności. Szujski po kilkakroć w tych wykładach niestalnych brał udział; w r. 1876 czytał w Muzeum techniczno-przemysłowem w dniach 8, 12 i 19 lutego rzecz p. n. „Charakterystyka rządów i postaci historycznej Władysława Łokietka“, której nie udało nam się odszukać w pozostałych rękopisach, w r. 1877 miał prelekcję o historii Uniwersytetu krakowskiego, które w tym zbiorze poniżej po raz pierwszy podajemy, w r. 1880 zaś, wykladał o bezkrólewiu po Ludwiku, z czego powstała praca, w II tomie wydanych w roku 1882 Opowiadań i Roztrząsań zamieszczona.

„Historyczna wędrówka po Krakowie“ powstała wśród rozległych studyów nad wewnętrznymi dziejami Polski, mianowicie w wiekach średnich,

A przecież, jeżeli jakie miejsce w Polsce, to niezawodnie Kraków najściślej złączony jest z dziejami naszymi. Gniezno i Poznań prowadzą nas w zamierzłą przeszłość. Warszawa w wiek XVII i XVIII; Kraków sam jeden, sięgając w przedhistoryczne gdzieś czasy, zaczepiając o wiadomości geograficzne rzymskie, świeci zarówno w Piastowskich, jak Jagiellońskich wiekach: a gdy go nawet Zygmunt III w r. 1610 opuścił, przenosząc ognisko państwa do bliższej swoich wielkich planów Warszawy, dzieli z narodem czynnie najpamiętniejsze jego losy, zachowuje w upadku majestat miejsca koronaey i pogrzebów królewskich; czuje się po dziś dzień nietylko nekropołą przeszłości, ale i spadkobiercą niejednej myśli wielkiej, która po przeszłości pozostała, i z martwych kamieni do żyjącego przemawia pokolenia.

Nie mogąc służyć streszczeniem historii naszego miasta, chciałbym w tych kilku lekeyach odżywić niektóre wspomnienia wiążące się z jego murami, uprzytomnić kilka chwil, których było świadkiem, wprowadzić w kilka epok, na grobach których żyjemy dzisiaj, przywiązani instynktowo do starego miasta, ale często niezupełnie wtajemniczeni w jego przeszłość. Przyczyniła się do tego panująca u nas do niedawna mania tworzenia lub przerabiania tradycyi, pociągająca, że się tak wyrażę, romantycznym pokostem to, co tylko prawdą starożytną swej barwy być w oczy powinno. Na rzeczywistości Kraków nie straci, owszem zyska tylko, jak wogóle wszystko, co ludzkie, zyskuje na rzeczywistości. Natracam to dlatego, aby uprzedzić naprzód, że w ciągu opowiadania mego nieraz przyjdzie mi wystąpić przeciw utartym wyobrażeniom i zaprząwianiom, niemającym historycznej podstawy.

które w tym czasie Szujskiego szczególnie zajmowały. Równocześnie w półroczu zimowem r. sz. 1871/2 wykladał na Uniwersytecie: *Dzieje Polski*, potocznie opowiedziane z szczególnem uwzględnieniem urządzeń wewnętrznych; w następnem półroczu: *Badania wewnętrznego stanu Polski za czasów Kazimierza W.*; w obu półroczach następnego r. sz.: *Wewnętrzne dzieje Polski w epoce Piastów i Jagiellonów*.

Dwa pierwsze rozdziały „Historycznej wędrówki po Krakowie“ warto porównać ze szkicem: *Kraków do początku XV wieku* (Opowiadania i Roztrząsania, tom III), gdzie Szujski po latach sześciu powrócił do tego samego przedmiotu, na podstawie wydanych przez siebie i przez Piekosińskiego, Najstarszych ksiąg miasta Krakowa.

P. W.

Dwie mogiły w okolicach Krakowa, które w tym wieku zyskały do symbolicznego towarzystwa trzecią, mogiłę Tadeusza Kościuszki — oto niezawodnie najstarszy pomnik faktu, że od zamierzonych gdzieś wieków mnoga ludność garnała się ku bujnemu i pięknemu Powiślu krakowskiemu. Czem te mogiły są, kurhanami grobowymi, czy ołtarzami pogańskiego nabożeństwa, o tem rozprawiać rzecz nie nasza. Powiemy tylko, że najpiękniejszy mýt rozpoczyna historię Krakowa, mniejsza, czy religijne czy historyczne w sobie wspomnienie mieszczący, czy, co także być może, podnoszący historyczne wspomnienie do religijnego mytu. Smok we wszystkich prawie znanych mitologiach uchodził za symbol złego, ciemności, śmierci: bajeczny założyciel Krakowa jest jego pogromcą, Jego ołtarz czy grobowiec, niezbadany dotąd patrzy na miasto i zdaje się wzywać naukę, która w niem zawsze była czczoną i uprawianą, aby zbadała ten najstarszy pomnik przeszłości, zajrzała umiejętnie do jego wnętrza. Być może, że nic tam nie znajdziemy, ale i to będzie zdobyczą, bo wtedy mogiła Krakusa jest w istocie ołtarzem, ołtarzem bóstwa światła, zwalczającego smoka zimy, śmierci i ciemności, podobnie jak mogiła Wandy może być ołtarzem bogini zstępującej w zimne fale rzeki, z nastającą u nas porą jesienną.

Dwa razy do roku ciągnie wierna swoim tradycjom publiczność krakowska odwiedzać mogiłę Krakusa i Wandy. Z Krakusa wita śpiew skowronka nad rozorany zagonem, przypatruje się krajobrazowi, budzącemu się do żywota nowego technieniem wiosny i słońca wiosennego promieniem — z Wandy rozkoszuje się w owych uroczych światłach, jakie po sprzątniętych już łańcach naszych jesiennie rozlewa słońce. Kto wie, czy ta krakowska publiczność nie idzie śladem rzeszy pogańskiej, obchodzącej wiosenną i jesienną uroczystość, powitanie i pożegnanie słońca? Kościół w mądrości swojej i wyrozumieniu natury ludzkiej wiązał zwyczajnie pogańskie uroczystości z chrześcijańskimi obrzędami, przecucia religijne pogan użytkował dla wielkich prawd chrześcijaństwa, na uroczyskach pogańskich stawiał świątynie, w miejscach, do których wiązała się cześć bałwochwaleza, krzyż wznosił i przed krzyżem modlić się kazał. W Mogile stanął w XIII wieku klasztor Cystersów, zwany Mogiłą Jasną, *Clara tumba*, na Krzemionkach (inaczej górze Lassoty, Sylwestra), mały kościółek św. Benedykta w bardzo odległe zdaje się sięgać czasy. Podobnie kościół św. Trójcy (Dominikanów), św. Salwatora, najstarsze parafie krakowskie, wiążą się z podaniami o kulcie pogańskim. Sama okoliczność, że nazwi-

ska Krakowa odnajduje się w całej Słowiańszczyźnie, bądź jako nazwisko osób, bądź jako nazwa miejscowości i to starych, przemawiać się zdaje silnie za mitologiczno-religijnym raczej, niż historycznym początkiem tej nazwy, za przypuszczeniem w tej pięknej równinie nadwiślańskiej jednego z odwiecznych ognisk życia, którego łącznikiem był kult religijny, przypominający żywo inne znane nam kultury sił przyrody.

Podanie o Krakusie i Wandzie spisał pierwszy Kadłubek w początkach XIII wieku, z widoczną chęcią przebrania go w historyczne kształty. Alemański książę napadający państwo Wandy, niepojętą jakąś siłą, nie broną zostanie pokonany. „Niech Wanda nad morzem, nad lądem, nad niebem panuje, niech nieśmiertelnym bogom ofiary niesie za lud swój, a ja za was wszystkich uroczystą podziemnym bogom sprawiam ofiarę“ — woła, rzuca się na miecz i zabija. Wanda umiera dziewicą, nie topiąc się w Wiśle. Ta najstarsza wersja podania o Wandzie, zbliżająca ją do czeskiej Libuży, a mająca cechę religijną, zdaje się wskazywać, że tradycja ówczesna, z którą rachować się musiano, wyobrażała sobie Wandę jako istotę nadprzyrodzoną, a być może, iż Kadłubek pierwszy dał jej kształty historycznego podania.

Dla historii jeden pewnik podają te zamierzehle czasy, a tym jest, że podania wiążące się z Krakowem nie mają wspólnego z podaniami Gniezna i Wielkopolski, że stanowią odrębny świat mytów, który następnie w nieudolny sposób zeszyty został w całość z wielkopolskimi tradycjami. Pierwostanem historycznym jest rozdzielenie siedlisk ludzkich i szczepów, a owa wielka, sentymentalnie pojmowana jedność słowiańska, którą w bajeczne przenoszą czasy, należy do marzeń żadnej niemających podstawy. Pomiędzy dzisiejszą Polską nizin nadwiślańskich i nadwartkich, a Polską wyżyny sandomiersko-krakowskiej, którą dzisiaj jedno ożywia uczucie, zachodziła od zamierzehłej starożytności aż w historyczne już i widne czasy, różność stanowcza, która, ucierając się czasem, obok Wielkiej (starej) Polski postawiła Małą (młodszą) i związała je wspólną obręczą Piastowskiej Chrobrego i Łokietka korony. Wbrew nazwie Małopolska ma starsze o sobie wiadomości: boć sąsiadowała bliżej z teatrem dziejów starożytnych, a mianowicie rzymskich. Niepodobna wprawdzie twierdzić z pewnością, że wspomniane w Ptolomeusza geografii II wieku Carrodunum jest Krakowem, skoro między uczonymi są takie różnice, iż niektórzy chcą je mieć Czerniowcami, ale przypuszczać można nie bez słuszności, że Karpowie, występujący w wojnach Marka Aureliusza

i Kommoda, mają związek z Karpatami i Chrobacją. Ogólna nazwa Bastarnów i Peucynów, nadawana przez pisarzy rzymskich mieszkańcom Zakarpacia i fakt, że Bastarnowie i Karpio wie w znacznej liczbie — źródła podają krocie — szukali przytułku u cesarzy rzymskich, zapewne przed naciskiem ludów niemiecko-gotskich — fakt, że ich przyjmował Probus i Konstantyn W., jako rolników i osiedlał na południu, za Dunajem, świadczy, iż Zakarpacie miało znaczną rolniczą ludność, że krewnych pierwotnych mieszkańców tej ziemi szukaćby należało w Słowianach macedońsko-trackiego i greckiego półwyspu, którzy, osiedliwszy się tam, zmienili de niepoznania stare tamtych stron zaludnienie; — świadczy nareszcie, jak obszerne są ramy, w których legendową przeszłość tej ziemi pomieścić można. Licznym zmianom losu, przez jakie w tych zamierzchłych czasach przeszła ta ziemia i Kraków, świadczy nareszcie etnograficzna różnorodność jej dzisiejsza, od Słowaków, Rusinów, Halan tatrzańskich aż do tego charakteru pełnego ludu krakowskiego, poglądnącego z góry na Mazura galicyjskiego, który go w koło osadami swojemi otoczył.

O migracyach z Chrobacyi słyszymy jeszcze w wieku VII. Cel wędrówki ten sam, południe. Mimowoli nasuwa się wyobrażenie, że Zakarpacie było ludne, że uprawne być musiało, że nęciło niewiadomych zdobywców, poruszających ludność do wychodźstwa. Tak docieramy do wieku IX; w którym pierwszym promykiem historycznym jest nam niewiadomego nazwiska ksiązę wiślicki, którego ksiązę wielkomorawski, Świętopelk, chce skłonić do chrześcijaństwa, a którego podbija roku 883. Wielka potęga słowiańska sięgnęła za Karpaty, sięgnął też wpływ chrześcijaństwa rzymskiego, głoszonego za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej w języku ojczystym. Spadkobiercą upadającej pod razami Węgrów W. Morawii są Czechy, i one to sięgają polityczną i kościelną opieką po Białochrobację, po Kraków. Granica archidiecezyi pragskiej sięga Bugu i Styru, tak więc daleko mogły sięgać i granice siedlisk białochrobackich, sąsiadujące z Czerwoną Rusią, podówczas już pod władzą Waregów Rusów zostająca.

Lepiej podobno od tego oznaczenia zakreślą nam indywidualność odwieczną ziemi chrobackiej granice historyczne dyecezyi krakowskiej. Zbliżyamy się do jej ustanowienia jako do właściwego progu pewniejszej historii Krakowa. Jeszcze w r. 985 miał odwiedzić Kraków Wojciech św., burząc pogańskie ołtarze, każąc pogańskiemu ludowi i porządkując obrzędy kościelne, które się za-

pewne wedle słowiańskiego rytuału Cyrylla i Metodego odbywały¹⁾. W r. 995 na Kraków jedzie Wojciech święty do Gniezna, szukając Bolesława Chrobrego opieki i pomocy do nawracania Prus — a już 999 r. więcej chytrą jak orężem zdobywa Bolesław Chrobry Kraków, przyłączając go do swojego państwa. W rok potem słyszymy o biskupie krakowskim Popponie, poddanym archidiecezyi gnieźnieńskiej.

Był więc Kraków i otaczająca go Chrobacya ziemią niegdyś samodzielną, zostającą pod władzą książąt dzielniczych na Krakowie, Wiślicy, Sandomierzu, Sieciechowie siedzących, pod zwierzchnictwem państw słowiańskich Wielkiej Morawy w IX, Czech w X wieku, z początkiem zaś wieku XI, lat temu 872, wchodzącą w organizm wojskowej monarchii Lachów wielkopolskich, którzy stworzyli tu pierwszą kolonię swojej potęgi, kolonię niebawem górę biorącą nad podbijającym krajem, odbierającą mu przodownictwo w Polsce, współzawodniczącą z uboższą, mniej urodzajną i mniej w cywilizacyi posuniętą ziemią.

Odwieczne granice dyecezyi krakowskiej, jak powiedziałem, mogą uchodzić za granice tego nabytku Bolesławowskiego miecza. Na północy Izwarta i Warta po Mstów, Pilica i Radomka odgradza krakowską od dyecezyi gnieźnieńskiej — na Zawisłu Łuków, Ciemierniki, Parezów, Łączna, Biskupice, Bychowa, Targowiska są najdalszemi punktami, względem płockiej na północ, łuckiej i chełmskiej na wschód dyecezyi, około Rzeszowa; na Trzecianę i biegiem rzeczki Jasiółki idzie granica od dyecezyi późniejszej przemyskiej, Karpatami, z objęciem porzecza Popradu, granica od arcybiskupstwa ostrzychomskiego, linią na Zator i Żarki od dyecezyi wrocławskiej.

Kilkudziesięcioletnie milczenie pokrywa dzieje Krakowa po owem przyłączeniu do Polski. W głuszy tej historycznej ukryły się dzieje gospodarstwa książąt łuckich w świeżo zdobytej bogatej ziemi. W drużynie rycerskiej wielkiego Chrobrego spotykamy wszakże opata Tuni, jego nadwornego sekretarza i dyplomatę, a tradycya wiąże fundacyę opactwa Benedyktynów w Tyńcu, opactwa o stu wsiach, z postacią wielkiego króla. Z namiętnej niechęci, którą w późniejszych dziejach Małopolska, wielkopolskim instytucjom okazywała, z usiłowań, aby się uwolnić od danin i obowiązków polskiego prawa, można wnosić, że w Chrobacyi i Krakowie

¹⁾ Wspomnienie Galla o Łacinnikach i Słowianach, w państwie Bolesława Chrobrego, odnosi się zapewne do chrześcian słowiańskich w Krakowie i Chrobacyi. W XV wieku spotykamy jeszcze słowiańską liturgię w Krakowie.

długo trwał bój pomiędzy dawnymi wolniejszymi i luźniejszymi instytucjami, a żelaznym absolutyzmem wojskowym naszych pierwszych Piastów. W zamieszcze dni Mieczysława II, który mimo dzielności nie podolał wielkiemu zadaniu, odziedziczonemu po ojcu, Kraków zrabowanym został przez księcia Czech Brzetysława — dzieje Kazimierza Restauratora, niestety ciemne i skąpe, chcą go mieć restauratorem zniszczonej stolicy, a Długosz nawet wiąże z jego imieniem podniesienie chwilowo biskupa krakowskiego, podówczas Aarona, opata Tyńca, do godności arcybiskupiej. Dopiero za dni Bolesława Śmiałego objawia się Kraków, jako widownia faktu, pełnego znaczenia na przyszłość, faktu zabójstwa św. Stanisława i idącego za nim wygnania Bolesława Śmiałego.

Najbliższe tego faktu świadectwa, Gallus, Kadłubek, nawet Vita XIII w. skąpe o nim podają wiadomości, obszerniej rozpisuje się dopiero Długosz w XV wieku, autor „Życia świętego biskupa“. Zarzut zdrady stanu który biskupowi czyni najstarszy kronikarz dworu jego synowca Bolesława Krzywoustego, Gallus, zarzut wyzyskiwany namiętnie przez tendencyjną historię, pozostaje wskazówką historyczną ówczesnego Małopolski do polskich ksiąg stosunku. Czyn biskupi, exkommunika króla rzucona za jego uciski i okrucieństwa, których się dopuszczał po powrocie z Kijowa, uważaną była za bunt jeszcze na dworze jego synowca, jak tenże sam czyn i męczeństwo biskupa w krakowskiej ziemi, a następnie w całej Polsce podniesionemi zostały do znaczenia najwyższego poświęcenia, ofiary za powierzone pieczy pasterskiej owieczki. Płaskością niegodną historji jest posługiwać się tem dworskiem zdaniem, wypowiedzianem z trwożliwością, aby obrzucać pamięć tego, co z pastorałem w ręce wypowiedział moralną wojnę świeckiej potędze i zginął przy ołtarzu ofiarą zapaleczywości bez granic.

Z poćwiertowaniem ciała św. Stanisława wiąże Długosz prośbę, że jak to ciało, tak Polska podzieloną być miała. Łączy on z żywotem świętego opisy jego cudów, które oparł na protokółach spisywanych w XIII wieku. Protokoły te, pełne nazwisk i szczegółów, rzucających światło na życie społeczne, zachowane są po części dotąd. Powieść jego o kolejnem napominaniu króla, o klątwie rzuconej przez biskupa, o zaprzestawaniu nabożeństwa podczas jego obecności w kościele, o przeniesieniu tegoż nabożeństwa z zamku do kościoła na Skałce, nosi na sobie cechę wiadomości w duchu czasu i wieku samegoż Długosza, tak, że Długoszową może być amplifikacją. Na szczególną uwagę zasługuje za

to udział ludu w wyborze św. Stanisława na biskupa, wspomnienie, że przeciążenie daninami mieszkańców było jedną z przyczyn upomnienia, jak niemniej i owe srogie kary wymierzone za współudział w ruchu ludowym, który powstał podczas pobytu Bolesława w Kijowie.

Udział ludu w obradach o sprawach publicznych zdaje się wedle kilku świadectw właściwem Krakowu i Chrobaeyi, a wstępnem monarchicznej Polsce gnieźnieńskiej. Sieciech, wojewoda Władysława Hermana, wszechwładny za jego rządów, posługuje się ludźmi gminu; Mieczysław Stary przedstawia matce i opiekunce Leszka, że, siedząc na krakowskiej dzielnicy, od hałaśliwego gminu zależy. Tymczasem Leleweł na *jednym tekście* Kadłubka uczynił Bolesława Śmiałego obrońcą ludu przeciw szlachcie, zapominając o tekstach przeciwnych tegoż Kadłubka i starszego żywota św. Stanisława, gdzie Bolesław z drużyną wojenną pustoszy łąki i pola rolników, powiadając, że to prawo pospolite.

Zdaje się nie podlegać wątpliwości, że hasło wolności od starego Piastowskiego prawa, od żelaznych jego wymagań wyszło od Krakowa i Chrobaeyi, wyszło w naturalnej konsekwencji tej pierwszej walki, którą św. Stanisław krwią oblał. Po krótkich rządach syna Bolesławowego, Mieczysława, którego Władysław św. do Krakowa prowadzi, rządach, o których nie prawie nie wiemy, oprócz szczegółu Galla, że go trucizną w młodocianym zgładzono wieku, jeden ze starszozny chrobackiej Sieciech, podobno z Starzów rodu, chwytą na dworze Władysława Hermana najwyższą władzę, opanowuje umysł księcia, upada wreszcie w walce, która zwać się może śmiało walką gnieźnieńskiej Polski z krakowską. Spadkobiercą jego władzy jest za Bolesława Krzywoustego Skarbimierz — i oto odsłania się ten sam widok: walka Gniezna z Szląskiem i Krakowem, prowadzona przez Zbigniewa z jednej, Bolesława Krzywoustego z drugiej strony. Krzywousty zdobywać musi kolejno grody wielkopolskie, stojące mu oporem, a w sojuszu z poganiństwem pomorskiem. Śmierć jego i rozporządzenie ostatniej woli rzuca nam wielkie, niespodziewane światło na wewnętrzne wypadki lat ostatnich: państwo idzie w dział między synów, ale najstarszy, jedynie do rządów zdolny, otrzymuje Kraków i Szląsk z prawem zwierzchnictwa nad braćmi; Kraków więc ma być obecnie stolicą Polski, punkt ciężkości ma być przeniesiony do ziem zdobytych, nie gniazdowych.

Co to znaczy? Znaczy zdaniem naszym, że Kraków najsamodzielniejszy, najzuchwalszy, potrzebował ręki dojrzałego czło-

wieka; znaczy, że Kraków najbardziej rozwinięty, najbardziej kwalifikował się na stolicę.

Ale cóż się dzieje? Władysław, ów syn Bolesława, ustanowiony zwierzchnik, pragnący rozpostrzeć władzę swoją nad braćmi, znajduje opór w dzielnicach, a nie znajduje podpory w Krakowie. Swoim wierzyć nie mógł, powiada kronika. Krakowowi nie uśmiechało się zwierzchnictwo, jemu uśmiechało się uwolnienie z pod twardych ustaw polskich. Własny wojewoda Wszebór staje na czele niechętnych, ruskiemi i węgierskiemi posiłkami wojować musi Władysław. Trafia go klątwa arcybiskupia, pod Poznaniem biją go bracia. Idzie na wygnanie, z którego nie wraca. Śladu najmniejszego niema, aby Krakowianie odznaczyli się w boju o jego niezawodne prawa. Ale i względem następcy jego, Bolesława Kędzierzawego, zachowują się równie dwuznacznie. Spojrzenie ich padło na najmłodszego z książąt, na Kazimierza, który otrzymał Sandomierskie po Henryku. Wzywają go, aby objął Kraków. Kazimierz odmawia, nie chce bratu stać na zdradzie. Ale zaledwie po jego śmierci zasiadł w Krakowie Mieczysław Stary, pan Wielkopolski, i z całym naciskiem gnieźnieńskiej tradycyi monarchicznej władę począł, oto biskup krakowski, Gedko herbu Gryf, wyrzuca mu na oczy jego despotyzm, a Kazimierz z pomocą możnych zabiera najstarszemu bratu dzielnicę krakowską.

Inny teraz w Krakowie staje rzeczy porządek. Kazimierz, Sprawiedliwym zwany, jest księżciem po myśli Krakowian: zwolany do Łęczycy synod powściąga wymagania księżcego prawa i idący za niemi ucisk ludu, mianowicie dostarczanie podwód drużynie księżcej, zapewnia duchowieństwu wieczystą własność dóbr kościelnych. Najpilniejszą też sprawą Kazimierza jest przywrócenie Kościołowi wydartej w ostatnich czasach własności, a istnieje po nim ciekawy dokument, który świadczy, jak różnemi były małopolskie i wielkopolskie stosunki. Do najpowszechniejszych praw księżcych należało prawo polowania — obostrzone srogami przepisami a strzeżone przez osobnych dygnitarzy — łowczych. Kazimierz Sprawiedliwy wyjednywa sobie pokorną prośbą pozwolenie polowania w lasach chrobskich, do kapituły należących!... Za tę to uległość było możnowładztwo duchowne zdecydowanem, uważać jego linię za dziedziczną na Krakowie i Sandomierzu, jak to wyraźnie wypowiada biskup Pełka po jego śmierci, przewracając porządek Bolesława Krzywoustego.

W obronie starej, monarchicznej Polski, do końca żywota walczył Mieczysław Stary bronią i przebiegłością, zwracaniem

uwagi Leszka Białego na zależność, w której zostawał. Waleczył Kraków i Sandomierz z gnieźnieńską Polską w krwawej pod Mozgawą r. 1196 bitwie. Mieczysław umarł jako pan Krakowa, ale po krótkich jego syna rządach, wraca z Leszkiem Białym najmłodsza linia, aby zapanować nad Krakowem, Sandomierzem i Mazowszem.

Odtąd na długie lata jedność Polski polityczna niknie, zastępuje ją kościelna. Dzieje są raczej dziejami pastorału, jak berła książęcego, jakby w wykonaniu tego zwycięstwa moralnego, które po śmierci odniósł św. Stanisław. Kolejno przesuwają się przez Kraków: Leszek Biały, zbrodniczy Konrad mazowiecki, prawy i gospodarny Henryk Brodaty, książę wrocławski, opiekunowie dziecięcego Bolesława Wstydliwego, ale ta barwista drużyna ustępuje pierwszego miejsca postaciom biskupów, następcom Gedeona i Pelki: Wincentego Kadłubka, Iwona Odrowąża, Wisława z Kościelca, Prandoty z Białaczowa. Wiek nasz, który tak wiele mówi o pracach cywilizacyjnych i gotów obok nich na drugi plan odsunąć interes narodowy — winien w tych ludziach ucześć przedewszystkiem ich działalność cywilizatorską. W stosunkach z władzą świecką okazywali ci ludzie wszędzie ową niezależność, śmiałość, jaką daje moralna i intelektualna przewaga, byli apostołami wolności przeciw prawu rycerskiej pięści, obrońcami słabych przeciwko możnym, rozjemcami zajadłych sporów i namiętności: w działaniu łączyli pracę około utwierdzenia chrześcijaństwa z pracą około oświaty, uczyli rolnictwa przez rolnicze zakony i rzemiosł przez sprowadzanie rzemieślników, stawiali domy Boże i szpitale. Ich postacie dopiero prowadzą nas do Krakowa dzisiejszego, bo oni pierwsi prawie pozostawili trwające dotąd ślady swojej pracy w mieście naszym.

Z istniejących w Krakowie budowli wieków Piastowskich, zaledwie dwie wyprzedzają w kształcie niezmiennym lub przypominającym żywo stan pierwotny — budowle XIII wieku wspomnianych powyżej biskupów krakowskich: kaplica grobowa (krypta) św. Leonarda na zamku i kościół św. Andrzeja na ulicy Grodzkiej, obie w stylu romańskim, sięgające czasów Władysława Hermana lub Bolesława Krzywoustego. Krypta św. Leonarda daje nam zarazem wyobrażenie obszaru pierwotnej małej katedry romańskiej, która na Wawelu stać mogła. Drewnianemi, a w każdym razie małych także rozmiarów musiały być kościoły na Skalce, św. Wojciecha, zwierzyniecki św. Salwatatora, św. Idziego, związane z czasami przed 1139 r. Budowy, na większy przedsięwzięte rozmiar,

wiążą się dopiero z postaciami Gedeona (kościół św. Floryana, któremu dziś nic z dawnego kształtu nie zostało); Pełki (św. Krzysztof przebudowany w XVI wieku); Iwona Odrowąża (dawny kościół parafialny św. Trójcy, oddany przezeń OO. Dominikanom i kościół Najśw. Panny Maryi w rynku, gdzie od św. Trójcy parafia przeniesioną została). Budowano je w przejściowym z romańskiego w gotycki, stylu XIII wieku, a wiadomości o ich ostatecznym wykończeniu w wieku XIV i XV, dadzą się może tak rozumieć, że w owych wiekach wadliwe i walące się sklepienia pierwotne zastępowano sklepieniami czysto gotyckimi, trwalszemi i mniej ciężąciami na ścianach. Najwięcej cech tego stylu przejściowego zachował współczesny, bo także Iwonowi początek swój zawdzięczający kościół Cystersów w Mogile.

Wielkie budowy — to szkoły rzemiosł, to naturalne bodźce zakwitnienia miasta. Czemuż innemu przypisać brak odległych, z XI, XII wieku, zabytków w naszym kraju, jak nie nadzwyczaj niskiemu stanowi potrzeb i kultury? Budowano z drzewa, okopywano się ziemią. Wieca książęce odbywają się nie w miastach, ale gdzieś na wsi, gdzie drużyna książęca na żywność liczyć mogła. Jeńców wziętych w boju osadza książę w miejscach na drodze jego leżących, przeznaczając im obowiązki rzemieślnicze od pieczenia chleba (Piekary), do gotowania żywności, przeciągającej drużynie wojskowej (Kuchary). Słowiańska natura przeciwną była bliższemu kupieniu się i można z pewnością przypuścić, że Kraków XI i XII wieku wyglądał jak rozległa sadyba wiejska, nad którą sterczał gród wawelski, a której jedyną ochroną mógł być wał ziemny. Przez taki kraj ciągnął na boje w różne strony świata książę Piastowski, objadając kraj wojskiem i wiodąc swoich *puklerznych* i pospolite ruszenie *tarczowych* żołnierzy za granicę, na Ruś, Czechy, Węgry — toż jeżeli w skarbnicy książęcej były złote łupy, jeżeli niewiasty rycerskie uginały się pod ciężarem klejnotów, bogactwo to nie stanowiło jeszcze bogactwa kraju, wycieńczonego wojennością swych książąt. Drużyny rycerskie zbierały laury wojenne, przywoziły łupy, osadzały jeńców niewolników na usługi książąt, ale nie mogły kraju podnieść do wyższego stanu kultury. Co więcej, dążenie do podniesienia kultury, idące głównie od duchowieństwa, musiało pójść w zapasy z wojennością Piastów, z ich absolutyzmem militarnym; a faktem jest, że gdy po wiekach pierwszych Bolesławów nie zostało nic, prócz wielkiej myśli politycznej, po wiekach podziałów, wiekach politycznego upadku, pozostało

mnóstwo pomników kultury, od gmachów do osad rolniczych, które poprzedziły czasy Kazimierza Wielkiego.

Przeważne, groźne wobec książąt stanowisko episkopatu ówczesnego — to stanowisko cywilizatorów wobec barbarzyńców, ludzi ducha, wobec ludzi krwi. Oni to umieją skruszyć tych ludzi żelaznych, gwałtownych, że z korną głową pisać pozwalają na czele przywileju słowa, jakie znajdujemy na czele przywileju Konrada dla opactwa tynieckiego: Król wielki i straszny, który rządzi niebem i ziemią, postanowił z miłosierdzia swego, że wszyscy staniemy przed jego trybunałem, aby otrzymać zapłatę za złe i dobre żywota: należy nam zatem ten dzień straszny uprzędzić czynami miłosierdzia, i siać na ziemi, abyśmy zbierali w niebie. Dlatego my, Konrad, na odpuszczenie grzechów naszych i pomoc duszną naszemu synowi Ziemiomysłowi — dajem wiedzieć itd. Oni to stoją w sojuszu z oświatą Zachodu, sprowadzając zakony rolnicze i nawracające, Benedyktynów, Cystersów, Dominikanów, i zakładając przy nich i kościołach szkoły. Że takowe już w r. 1230 w Krakowie licznych uczniów mieć musiały, świadczy bulla Grzegorza IX do opatów dominikańskiego i Premonstratensów, nakazująca im powściągnąć zbytki i rozpustę, której się dopuszczali. Oni to sami jedni są w posiadaniu nauk, których nie chowali pod korcem, owszem bezpośrednio, z młodzieńczym zapalem stosowali do życia. Któż tej naiwności nie dostrzeże w kronice biskupa Wincentego Kadłubka, który z skwapliwością popisuje się frazesami, wziętymi z znanych sobie autorów klasycznych, a napuszystością stylu odbija bardzo wyraźnie od współczesnych sobie zagranicznych kronikarzy.

Oprócz świątyń Krakowskich, pozostały nam też zabytki źródeł, z których duchowni owego czasu czerpali swoją wiedzę i natchnienie. Istnieją na okładkach starych homilij XII i XIII wieku, katalogi ówczesnej biblioteki kapitulnej krakowskiej, jeden z r. 1110, a więc z pierwszych lat Bolesława Krzywoustego, drugi z r. 1290. Obok lekeyj ewangelicznych wysokiej starości, obok homilii św. Grzegorza, Augustyna, obok innych ojeów kościoła, znajdują się tam Salustyusz, Terencyusz i Persyusz, pontyjskie listy Owidiusza, Boecyusza o pociesze filozofii, Stacyusz, Klaudyjan, prawa Longobardów, dekretalia Graeyana. Niektóre z tych ksiąg, romańskim charakterem na pergaminie rylcem liniowanym pisane, zachowały się dotąd. Pomniki te starsze są od najstarszych naszych dyplomatów — a katedra gnieźnieńska chyba równe wykazałby mogła zabytki.

Wielki napad Tatarów niszczący miasto w r. 1240, jest natu-

ralnem zamknięciem epoki pierwszej jogo dziejów. Kraków poszedł w perzynę, Lignica zatrzymała Tatarów, bo Lignica miała już mury niemieckim obyczajem, Kraków ich nie miał. Napróżno lała się krew rycerska pod Chmielnikiem i Turskiem, jedna fortyfikacya mogła być skuteczną. Doświadczenie to wołało o podniesienie miast, przemawiało głoseni owych biskupów fundatorów i kolonizatorów, którzy nie mieczowi samemu, ale sile moralnej, sile cywilizacyi ufać kazali. Z pożogi tatarskiej nie zostało nic, prócz murów rozpoczętych świątyn Pańskich, prócz śladów zabieglivosti duchownej. Dopominały się podniesienia miast, jako punktów obronnych, handel, przemysł, dopominało się osłabione już stanowisko dzielniczych książąt. Nie mogąc po dawnym obyczaju prowadzić wielkich wojen, zmuszeni byli zwrócić uwagę na podniesienie, skolonizowanie, większe dzielnic swoich zaludnienie. Już od r. 1175 rozpoczęła się kolonizacya Niemców na Szląsku, po napadzie Tatarów r. 1242, otrzymał Wrocław prawo teutońskie; r. 1244 mamy pierwszy ślad kolonizacyi na prawie niemieckim w Krakowie; w r. 1257 otrzymuje miasto lokacyjny przywilej, który nową, inną otwiera mu przyszłość.

„Chcemy mieć miasto w Krakowie“, odzywa się przywilej nadany w r. 1257 w Kopaszynie przez Bolesława Wstydlivego. „Wójcia nasi (advocati) Gedvitz zwany Gilviz, Jakób, niegdyś sędzia z Nisy, Dythmar zwany Woth, mają sprowadzić ludzi obcych, którzy przez lat sześć żadnego nam czynszu płacić nie będą a przez dziesięć tovary bez cla sprowadzać mogą. Po sześciu latach od każdego placu płacić będą połowicę wagi niemieckiej srebra. Miasto otrzymuje wieś Rybitwy, Krowodrzę, grunta między miastem i rzeką Prądnikiem, rybołostwo od Zwierzyńca do Mogiły, las Chwacimiech. Sądzić i rządzić się będzie prawem magdeburkiem takim, jak we Wrocławiu. Pozwany mieszczanin sędzić się ma według prawa miejskiego; pozywający, według prawa pozwanego.“

Taka jest treść kopaszyńskich postanowień. Wyłuszczyć wypada w krótkości, co pociągało prawo niemieckie za sobą.

Wśród powszechnych rządów prawa rycerskiego, jakie wniosły ludy barbarzyńskie, pierwszą oazą, gdzie się schroniła praca, nauka, przemysł i handel, był kościół, klasztor i miasto. Muniocy-palności po rzymskiem cesarstwie pozostałe w Gallii, można, chociaż temu w ostatnich czasach zaprzeczać się starano, uważać za pierwowzory starożytnych miast; a formacya ta wiąże się nie bez przyczyny w północnych Niemczech z romanizującymi Ottonami z domu saskiego. Im dokuczliwszem było prawo pięści rycerskiej, tem głośnieij odzywała się potrzeba ochronnych ognisk życia, pracy

rękodzielniczej, przemysłowej, handlowej, któreby rządząc się same i broniąc się same, w tych wolniejszych warunkach mogły wznieść głowę wśród powszechnego panowania miecza. Wolność jest najsilniejszą dźwignią bogactwa; praca pod batogiem nie przynosi wiele korzyści. Zaprzodowali też we Francyi i Niemczech nadawaniem przywilejów miastom biskupi, następnie książęta; a wiadomo, że w szczególności we Francyi, w tych uprzywilejowanych miastach wytworzył się ów stan trzeci *tiers-état*, który takiemu Karolowi VII, Ludwikowi XI pozwolił otrząść się z zależności od feudalnych panów i wytworzyć monarchię, że do dziś dnia nie czemu innemu, jak duchowi konstytucyj komunalnych miejskich zawdzięcza Belgia swój porządek, poszanowanie prawa i wolność.

Miasto na prawie niemieckiem, było z przyznanem mu w lokacyi terytoryum wolną, zaokrągloną całością, która sama się rządziła, sama sądziła i sama broniła. Na czele administracyi miejskiej stawała wybrana rada (*consules, Rathmanne*), która była także sądem w sprawach niespornych (zapisach długu, testamentach, układach); na czele sądownictwa spornego i karnego, wójt z ławnikami (*scabini*). Obok rady i ławy stawało pospólstwo (*Communitas civium*), które przez wybrańców rzemiosł związanych w cechy (*confraternitas*) i kupeów, radziło o sprawach miasta i ogłaszało postanowienia swoje jako wilkierze (*Wilkür, plebiscita*). *Communitas* ta broniła miasta, każdy cech miał swoją broń, swoją hasztę lub bramę poruczoną swojej opiece. Wójt (*advocatus*) był, według przywileju kopaszyńskiego, jedyną osobą książęcą w mieście.

Zamiast zwyczajowego, na mnogie tłómaczenie narażonego prawa krajowego, sądzili się mieszczanie prawem pisanem, skrętnie przestrzegającym własności i ostremi karami obostrzającym jej naruszenie, prawem, które niemniej srogo powściągało zbrodnię, zbytki i rozpustę. Prawu temu podlegał każdy, kto mieszczanina pozywał. Mógł przeto mieszczanin nazwać się wolnym człowiekiem, gdyż prócz Boga i księcia nie znał nikogo, a byle zapłacił czynsz temu książęciu, nie potrzebował się nikogo obawiać.

Jak się rozwijał Kraków po kopaszyńskim przywileju w najbliższych latach, wiadomości nie mamy. Musiało to jednak, mimo klęsk, które z krajem dzielił, iść szybko, skoro już za Leszka Czarnego, długowłosego księcia Sieradzia, który mieszczan krakowskich i obyczaj niemiecki lubił, spotykamy ich odgrywających polityczną rolę, a w nieprzyjaznym z rycerską bracią szlachtą stosunku. Gdy Konrad, książę czerski, z szlachtą i biskupem krakowskim Pawłem z Przemankowa w sojuszu, Kraków obległ, powierzył Leszek żonę

Gryfinę opiece mieszczan, którzy się w zamku zamknęli, czekając, rychliło ksiązę z posiłkami węgierskimi na odsiecz się przybliży. Ale inna jeszcze zasługa mieszczan krakowskich zapisaną jest w przywileju danym im przez tego księcia r. 1288. „Walcząc z dzikim nieprzyjacielem Tatarzynem, odnieśli oni świetne i ratujące kraj zwycięstwo, — za co ich ksiązę uwolnieniem od cel na wieczne czasy wynagradza.

Leszek też Czarny miał pierwszy murem dawne, drewniane około miasta zastąpić fortyfikacye. Podniosły się duchy mieszczan krakowskich, a skoro Leszek w Dominikańskim kościele grób znalazł, postanowili sami o księciu i to wbrew szlachcie pomyśleć. Henryk, ksiązę Wrocławski, „*der milde Fürste*“ zwany, długowłosy minstrel i rycerz, był dla mieszczan, a w szczególności Niemców rzeźników krakowskich, ideałem ksiązęcia. Niedgdy sojusznik Przemysła Otokara, był on teraz wiernym lennikiem Rudolfa Habsburga, pan możny i świetny, lubiony przez Wrocławian. Ten Henryk, gdy Bolesław mazowiecki przez szlachtę wezwany, o Kraków walczyć nie chciał, objął miasto a i szlachta poddać mu się musiała, ale nie na długo. Wyszukała ona przyszłego bohatera odrodzenia w Władysławie Łokietku, bracie Leszka, i powiodła go w sojuszu z Konradem czerskim i Lwem halickim pod Kraków. Pod Siewierzem zwalczono hufce Probusa, ale rzeźnicy krakowscy nie zapomnieli długowłosego ulubieńca. Wyprawiono po pomoc do Probusa, a gdy nadeiagnął właśnie z hufcami jego Henryk ksiązę lignieki pod miasto, mieszczanie rzucili się na załogę Łokietka, a przyszły zbawca Polski schronić się musiał do franciszkańskiego klasztoru. Już, już docierali zajadli mieszczanie, szczęściem, mur klasztorny sięgał za miasto — a drobna postać księcia dozwalała na fortel, który go uratował. W koszu spuszczonego księcia za mur, gdzie go czekała długoletnia walka i tułaczka, zanim wrócił w bramy miasta, jako pan i władca.

Jak do Henryka, tak do Waclawa czeskiego pociągnęły Niemców krakowskich niechęć ku rycerskim Piastowiczom kujawskim i towarzyszącej im szlacheckiej drużynie, sympatya dla życia Zachodu, którego byli kresowymi wojownikami. Waclaw opatrzył miasto silnemi murami. Tymczasem właśnie ów nielubiony przez mieszczanństwo Łokietek, po licznych kolejach losów, zapukał w te mury po śmierci obu Waclawów, a mieszczanństwo bramy otworzyć musiało! Chcąc je pozyskać, bogaci je Łokietek przywilejem składu towarów (emporium) drogą węgierską od Sącza idących, postanawia, że kupey obey wysprzedawać je mogą wszystkim, co do Krakowa

w tym celu przybędą, z wyjątkiem jednej *miedzi*, „którą samym mieszczanom sprzedawać mają.“ Czy postanowienie tego przywileju, otwierające kupcom obcym bramy miasta, było zupełnie w interesie kupców miejscowych krakowskich, wątpliwe należy; jakoż pomimo, a może z przyczyny przywileju, tleje niechęć między ksiąźciem a mieszczanami. Wawelska stolica ma nieprzyjaciółkę w stolicy wójta krakowskiego, Alberta, obronnym gmachu przy ulicy Mikołajskiej, który dzisiaj jest klasztorem pp. Dominikanek. Tam, gdy Łokietek Wielkopolskę po Henryku Głogowskim zajmuje i urządza, knuje się zamach przeciw jego władzy, na współkę z Henrykiem, bratem wójta, opatem Miechowskim. Wzywają oni Bolesława księcia Opola, otwierają mu bramy, dobywają zamku, który zachował wiarę ksiąźciu. Władysław, zebrawszy wojsko z kraju, wezwał Bolesława do ustąpienia, jakoż odstąpił nie dufając sile Bolesław, zabierając z sobą Alberta wójta i kilku współników. Zaciężyła ręka Łokietka na mieszczanach. Odebrano Albertowi dziedziczne wójtowstwo i ów dom warowny, wybór rady miał odtąd zależeć od wojewody krakowskiego. Zawieszono też wolność od ceł niedawno przez Leszka nadaną. Wspólników zdrady dosięgły okrutne kary w duchu wieku. Zdaje się, że przywilejowanie Sącza, współzawodniczącego z Krakowem, należało także do użytych przez Łokietka repressaliów.

Duszą buntu mieli być bogaci kupcy, handlujący z Flandryą z jednej, wybrzeżami Czarnego morza z drugiej strony, a nazwiska, które się przechowały, Zurdmana z Pisar, Jana z Radziszowa, Jakóba z Kojanowa, świadczą, że okolica była także w ich posiadaniu, jako dzierżawców i właścicieli.

Na tem skończyła się na długo polityczna z narodem walka mieszczan niemieckich w Krakowie. Rok 1319 widział pierwszą koronację na Wawelu, 1331 witało duchowieństwo i magistrat zwyciężkiego pod Płowcami Łobietka. W wielkiej radości stajalo serce króla-bohatera, który świeżo Zakonowi krzyżackiemu dał zapowiedź Grunwaldu; na coż było trwać w gniewie dłużej na spokorniałych mieszczan krakowskich? Potwierdził im przywileje, nie wyjmując ich jednak z pod władzy wojewodów. Przy boku starca stał młodzieniec dziwnej urody, następca tronu: ten lepszą jeszcze obiecywał im przyszłość! Umysł trzeźwy i głęboki, nie ludził on się świeżem szczęściem wojennem ojca, wiedział, że Polska uboga, anarchiczna, na szlacheckim tylko oparta mieczu, wcześniej lub później zginie w rozpacznej walce z pancernymi zastępy i potężniejszemi od nich grody Zakonu, że jedna tylko rzecz zapewni jej zwycięstwo: podjęcie napowrót pracy około dźwigania miast, przemysłu,

handlu, bogactwa krajowego, aby murowana Polska stanęła w oczy murowanej zagranicy.

II.

Kolonizacyę niemiecką, której zaczątki w ostatniej skreśliliśmy lekeyi, uważano u nas zbyt często, jako klęskę narodowemu interesowi zadaną. Jest to fałszywe wyobrażenie, znajdujące zaprzeczenie głośne w postępowaniu względem niej królów z najświetniejszej naszej epoki, w rezultatach, które po sobie zostawiła, w smutnych skutkach, jakie upadek jej form dobroczynnych za sobą pociągnął. Nie podlega wątpliwości, że kraje polskie, w których za kolonizacyą poszedł niemiecki książąt i szlachty obyczaj, jak na Szląsku, utraconemi zostały dla Polski pośrednio przez kolonizacyę niemiecką, że w samej Polsce ta kolonizacya okazywała kilkakrotnie przeciwne narodowi dążenia. Ale niemogąc tych dążeń przewieść wobec silniejszego żywiołu polskiego, kolonizacya niemiecka w Polsce błogie odtąd tylko wydawała dla niej owoce, podnosząc miasta, zakładając wsie, uprawiając pustki, wnosząc rzemiosła, przemysł i sztukę, zawiązując obszerne handlowe stosunki, wprowadzając stan średni, bogaty, zabiegliwy, wiernie poddany „*dem allerdurchlautijsten Kunige und Herren*“ królowi polskiemu. Tak na nią patrzył król odbudowca, Kazimierz Wielki, i dlatego spotykamy w nim przyjaciela miast i przyjaciela kolonizacyi na prawie niemieckiem.

Nie poprzestał Kazimierz W. wobec Krakowa i innych miast państwa na potwierdzaniu i nadawaniu przywilejów: dyplomata tyczące się stolicy i miast są dalszym ciągiem jego prawodawczej pracy. Oprócz statutu r. 1365, postanawiającego najwyższy sąd apelacyjny wedle prawa niemieckiego w Krakowie ¹⁾, który, usuwając apelacye do Magdeburga, kolonizacyi niemieckiej dawał naturalne w Polsce ognisko ²⁾, spotykamy w przywilejach r. 1336, 1342, 1354, 1358 mnóstwo postanowień jego, jak je przynosiła potrzeba, tyczących się cywilnego i kryminalnego prawa, składu towarów,

¹⁾ Helcel: Starod. prawa pol. pomn. I 207.

²⁾ Jak wiele ustaw najzbawiennejszych, tak i ta nie weszła w Polskę w życie tak, aby dawniejszy szkodliwy usunąć zwyczaj. Ostroróg w „Monumentum“ skarży się na trwający zwyczaj apelacyi do Magdeburga, a w Konsulariach krakowskich XV wieku mnóstwo znajdujemy dowodów, jak słusznem było jego narzekanie.

przemysłu sukienniczego i złotniczego, ruchu handlowego z zagranicą, wolności od ceł, a nawet postanowień dotyczących się moralności. Przywilej 1358 r. zabezpiecza mieszczan przed pociąganiem ich do jakiegokolwiek sądu, prócz miejskiego, poddając temuż sądowi wszelkich mieszkających w mieście. Będziemy mieli sposobność przekonać się, jak przywilej ten, konieczny wobec walki społecznej mieszczanina z szlachcicem, przewidywał zawikłania przyszłości ¹⁾. Przywilej 1336, w pierwszych latach rządów wydany, mieści w sobie prawo przeciw zbytkom mieszczan, postanawiając ile półnisków wolno zastawiać na uroczystość chrześć, w jakiej świcie wyruszać ma młoda matka do kościoła, ilu trefniusiów może zabawiać gości na chrzestiny zaproszonych. Stoi on jako pomnik zamożności obok wspomnień historycznych, jak to Karol Morawski (później cesarz Karol IV) ratował się pożyczkami u mieszczan krakowskich, jak Mikołaj Wirzing przyjmował dostojne głowy ukoronowane r. 1369, goszczące w Krakowie na weselu wnuczki królewskiej Elżbiety ze znajomym krakowskim kapitalistom cesarzem. Przed półwiekiem mieszczanie krakowscy przenosili nad Łokietka mało znaczną księżkę szląskie, teraz bezskutecznie o ich bramy uderzał sławnym na cały świat oszczepem Jan Luxemburski (1345), a syn jego, goszczony Karol, nie imponował im nawet płaszczem cesarzów, z pod którego wyglądały sławne kłopoty finansowe Luxemburczyków.

Stworzenie trzeciego stanu było, są tego silne poszlaki, wybitną a wielką myślą Kazimierza. Nie wprowadza on go do prawodawstwa sejmowego, nie mięsza między szlachtę, jak to czyniono później, ale wielokrotnie dopuszcza do rady swojej, i z nim o nim stanowi ²⁾; chce go mieć podstawą jedną więcej władzy królewskiej, źródłem dochodów, przedmiotem bezpośredniego wpływu władzy monarszej. Nie dosyć mu na nim w miastach; sołtystwa, starannie przed skupem przez szlachtę zabezpieczone ³⁾, do służby wojennej obowiązane, mają stać się żywiołem równoważącym szlachecki stan na wsi, którego niebezpieczne dążenie do wyłączności trafnie odgadł i powstrzymywał. Ostre odgraniczenie miejskich i rycerskich stosunków jest widocznym jego dążeniem ⁴⁾, jak dążeniem jest

¹⁾ B. Behem: Codex picturatus fol. 8, 12, 15, 16.

²⁾ 1352 Nunc vocatis... consulibus quoque civitatis Crac. Kodex Wpolski — p. 110.

³⁾ Cum officium scultetorum semper existat servile et ad nutum dominorum suorum stare et facere jure teneantur — nullus miles aut alius quicumque illustris emat aut acquirat sibi in aliqua villa scultetiam, factam autem emptionem decernimus irritam et inanem. (Bandtkie Jus. pol. 74).

⁴⁾ De illis qui habent jus theutonicum etc. (Bandtkie 74).

ustawienie społeczeństwa w hierarchię, której mu brakować poczynało.

O pamiątki po Kazimierzu W. w Krakowie nietrudno. Całe miasto o osobnej jurysdykcyi, od jego nazwane imienia, świątynie Boże św. Katarzyny i Bożego Ciała, Sukiennice, pozostały dotąd: dwa kościoły na Zamku, pałac w Łobzowie, kościół i klasztor św. Jadwigi, pozostały już tylko na kartach historyi. Na tychże kartach pozostał jeden z najpamiętniejszych czynów jego żywota: założenie Akademii, przeważnie i wyłącznie wówczas prawniczej; co przypisać należy, częścią temu, że na założenie teologicznego wydziału potrzeba było osobnego pozwolenia Stolicy Apostolskiej, a Kazimierz w r. 1364 jeszcze go nie otrzymał, częścią temu, że Kazimierz, kodyfikator, czuł przedewszystkiem potrzebę zastępu prawników w kraju, pod względem pojęć i wiedzy prawniczej zaniedbanym.

Niemniej hojnym dla Krakowa był następca Ludwik i jego matka Elżbieta, ostatnia z szczerą zapewne przychylności, pierwszy z polityki. Miasto bogate i obronne było kluczem do państwa, w jego murach była owa złota korona, którą dla jednej z córek przeznaczał. Wolność kupowania dóbr w dwumilowym okręgu i jurysdykcyi miejskich w tych dobrach, solą w oku szlachecie będąca, z tych datuje się czasów ¹⁾). Mieszczanie nie odszczepili się jednak od wielkiej wspólności narodowej, szli ręką w rękę z małopolskimi panami szkoły Kazimierza Wielkiego, którzy korzystnie dla siebie, ale i korzystnie dla Polski sterowali nawą państwa podczas jego nieobecności. W bezkrólewiu po jego śmierci biorą mieszczaństwo udział w zjazdach braci szlachty w Wiślicy i Radomsku ²⁾), po trzykroć zaś płoszą niebezpiecznych pretendentów korony, dwa razy nie puszczając do bram swoich Zygmunta Luxemburskiego, raz nie puszczając zbrojnej świty arcybiskupa Bodzanty, który ukrył w niej księcia Ziemowita Mazowieckiego, chcącego z ręką Jadwigi przyjąć do korony polskiej. Nie słyhać nawet, aby okazywali jaką przyjaźń młodzieuchnemu księciu austriackiemu, gdy zadufany w zaślubiny za dziecięcych lat z Jadwigą, przybył do Krakowa, aby ją pojąć za żonę. Mieszkał w domu Mornsteina, a mury te ³⁾) jak wiadomo, powiedziałyby coś o słodkich słowach,

¹⁾ Codex B. Behem fol. 15.

²⁾ Uchwały radomskie 1384 przeznaczają po dwóch mieszczan z Krakowa, Sandomierza, Łęczycy, Sieradza, Poznania i Kalisza do boku rządcom województw (Consularia T. II).

³⁾ Prelekye Muzeum techn. przem. odbywają się w refektarzu OO. Franciszkanów.

które kawalerowie wysokiego rodu w owym czasie dostojnym szepłali dziewczom. Smutnie dla pary kochanków, szczęśliwie dla Polski skończył się ten romantyczny ustęp jej dziejów. Panowie małopolscy odegrali rolę stuocznych argusów, bezsilna dłoń królowej nierozbiła bramy, która ją na zawsze oddzieliła od towarzysza młodości. Na zamku otoczyły ją poważne postacie księży, a zachowało się z tych czasów łacińskie dzieło Dominikanina, przypisane królownie, dzieło religijno-mistycznej treści, które zapewne prowadzi ją miało w świat poświęcenia dla Boga i wiary. Młody książę powrócił do kamienicy Morsztyna, a gdy p. Dobiesława z Kurozwęk drabowie i tam wytropili niebezpiecznego księżęcia, uszedł z głębokim żalem z ziemi i miasta, gdzie pozostawił piękną narzeczoną i bogatą koronę.

Mieszczanie krakowscy, jak panowie polscy, obliczyli całą doniosłość połączenia z Litwą, otwierającą im nowe drogi handlu, odbytu i surowca. Można prawie ręczyć, że sławetny cech kuźnierzy do najgorliwszych jego należał stronników. Pomimo tego podejrzewano ich i skarżono jeszcze w r. 1398 o zdradę, ale król Władysław upewnił ich przywilejem, że najmniejszego względem nich niema podejrzania! W rok potem następują potwierdzenia ich przywilejów, a już od 1392 przybywa nam do dziejów miasta bogaty materiał, najstarsze akta radzieckie, po dziś dzień zachowane ¹⁾).

W innym świecie, w zmienionem zupełnie państwie staje teraz stołeczny Kraków. Za Kazimierza Wielkiego jeszcze Polska raczej obronnie jak zaczepnie się trzymała, organizatorską pracą zapewnił jej wielki monarcha cześć i poważanie — zwróceniem się na Wschód rozszerzył jej granice. Teraz panowie i bracia szlachta małopolska otwarte ma niejako wszystkie cztery strony świata, a przedsiębiorcza, ochocza i butna, to pod Wilno ciągnie za królem, aby waleczyć z kwiatem rycerstwa europejskiego, ściąganego przez zakon krzyżowy na wyprawy, które już krzyżowemi zwać się nie mogły; to nad Worskłę za Witoldem, aby pokonać Tatarzyna i oswobodzić Ruś z pod jego jarzma; to znowu, upodobawszy sobie w świetnym rycerskim obyczaju współzawodnika królewskiego Zygmunta, towarzyszy mu w bojach pod Nikopolis z Turkami, waleczy z nim lub waleczy przeciw niemu w krwawych bojach hussyekich. Niemniej ruchliwym a trwalsze do domu przynoszącym korzyści jest kupiec i mieszczanin krakowski. I on stawał pod własną miastą chorągwią w wielkich państwa potrzebach, a Tomasza Wierzyńka

¹⁾ W archiwum aktów grodzkich i ziemskich.

widzimy w drużynie możnych ciągnących z Witoldem pod Worskę — ale jeżeli na tem polu czynność mieszczaństwa była tylko wyjątkową, bo i tak obroną miasta wywiązywali się z właściwego swego zadania, to za to tem żwawiej szedł ruch handlowy, osłaniany przez króla i Witolda opieką wojskową i dyplomatyczną. Kupcy krakowscy umieli sobie w ciągu ostatniego stulecia wyjednać przywileje handlowe, otwierające im drogę wolną do Lwowa, do Wiednia, na Węgry, ba! nawet w odległe stopy Tartarii załadali przywileju i otrzymali go, zwabieni obietnicą łatwego nabywania bogatych Wschodu zasobów¹⁾. Opiekuńczym okazywał się względem nich Kazimierz Jagiellończyk, król przypominający żywo monarchów nowszej epoki, fundujących na stanach niższych punkt oparcia przeciw zuchwałemu rycerstwu. Z wytrwałością i skutkiem bronił ich przeciwko współzawodnictwu wrocławskiego składu handlowego; kupców obcych, którzy gdzieindziej mają żonę i dzieci, a siedząc w Krakowie, chcą korzystać z wolności cła i handlu, wydaląc Krakowianom pozwała; uwalnia ich od cła poznańskiego, ostremi karami powściąga rozbójnictwo i łupieżę na handlowych drogach królewskich.

W częstych traktatach z zakonem krzyżackim sprawy miast i handlowe zajmują jedno z najważniejszych miejsc. Waga interesów ekonomicznych ciąży potężnie na szali spraw publicznych. Handel i przemysł, który za przyłączeniem Litwy i Rusi w państwie na szerszą skalę, bo dla szerszych potrzeb się rozwinął, opieka, jakiej od Jagiellonów doznawał, widoki, jakie się otwierały kupiectwu zachodniemu przez bezpośrednie z Polską stosunki i odwrotnie, wejście w stosunki handlowe z Pomorzem i Prusami od r. 1424, zastrzeżone przymierzem, wszystko to wpłynęło potężniej, niż zwykle przypuszczają, na wielki fakt poddania się ziem krzyżackich Kazimierzowi Jagiellończykowi w r. 1454 i idące za niem odzyskanie Pomorza i ziemi chełmińskiej po trzynastoletniej krwawej wojnie. Rządy zakonu stały się dla ziem jego rządami nieustannego ucisku i zdzierstwa szlachty krajowej i miast; twarde cła tamowały wolny ruch handlowy z bogatą Polską, dostarczającą prócz surowych płodów, produktów wschodnich i przemysłu własnego — traktaty handlowe nie były przez zakon szanowane, dobro kupieckie nie miało bezpieczeństwa i odwagi ruchu. Kupcy pomorscy w podróżach swoich do Krakowa mieli sposobność przekonać się, o ile lepiej pod berłem Jagiellonów, o ile by było lepiej, gdyby

¹⁾ 1370 Codex B. Behem fol. 33.

padła sztuczna granica polityczna odłączająca Polskę od morza! Dzień 4 lutego 1454 przynosi Krakowowi i Polsce dobrowolne szukanie opieki i zwierzchnictwa szlachty i mieszczan prusko pomorskich, w części Niemców; a warunki, jakie podali, „świetna“ szlachta i „roztropni“ mieszcianie, Jan i Gabryel Bajzenowie, Laurentius Czeitz, Rudger de Birken toruński, Pilgrim elbląski, prokonsulowie, Jan Kal brunberski, Jerzy Schwach Królewiecki, Rodman de Knipp-hof i Jan Najdenburg, gdańscy, konsulowie: wolność od cła portowego, wolność handlu w całej Polsce — tłumaczą nam tę bezprzykładną wytrwałość i poświęcenie, jakie okazywano w ciągu krwawej i niezmiernie kosztownej wojny, aby jeno dostać się do Polski i korzystać z dobrodziejstw, jakie dawała! Chwilę zakończenia jej, zdobycie polskim mieczem i polskim ruchem ekonomicznym utraconego za dni Łokietka morza Bałtyckiego, sholdowanie Zakonu, rok ów 1466, można uważać za szczyt najwyższy potęgi polskiej, z którego niestety tylko staczać jej się przychodziło. Jest to zarazem ostatni świetny rezultat kolonizacji na prawie niemieckiem w naszym kraju, która nam wychowała mieszczan, kupców, rzemieślników, postawiła miasta w stanie obronnym, zawiązała stosunki handlowe, przynęciła wreszcie kolonizację Zakonu, gniotącą nas tak potężnie w wieku XIII i XIV, a teraz zgłaszającą się pod skrzydła potęgi, pod którą Niemiec mieszcianie w Polsce wyrosli.

Rozpatrując się w piśmiennych zabytkach, wcześniejszych od wojny pruskiej, widzimy prawie wszędzie dobrą harmonię między bogatym mieszczaństwem niemieckim a krajowcami. Mieszczanin krakowski, kupiec, do rady miasta wchodzący, pan całą gębą, wydaje się bliższym panów senatorów od szlachcica na wiosce lub cząstce wioski, którego syn, często nic nie posiadając prócz miecza, puszcza się na daleką żołnierkę, zaciąga w służbę obcym panom lub trudni rozbojem, tak koło niego chudo i ciasno. Rozprzestrzenienie kraju, wielkie widoki polityczne, wojny nawet, wychodzą na mieszczanina i możnego pana korzyść; możny pan stawia hufce do boju i otrzymuje sowite od króla nagrody, mieszczanin kupiec znaczy gotówką, której dostarczyć może; gotówka ta ceny mu dodaje wobec magnata i króla, a gotówka ta płynie mu zewsząd strumieniami za kupie, któremi rusza, jako procent od sum, które wypożyczają, z interesów, w które z panami wchodzi. Panowie rajcy *in praetorio*, na ratuszu siedzący, mają nieustannie do czynienia z zapisami i obligacjami braci szlachty i panów, wypożyczających u mieszczan summy w zastaw za dobra, kosztowności lub za poręczeniem miejskich obywateli. Mieszcianie, ceniąc sobie te dobre

z panami stosunki, nie szczędzą podarków i traktowań przy uroczystości wyboru rajców lub innych okolicznościach; przepaść pomiędzy kupcem a możnym nie otwarła się jeszcze, a niejedna złotowłosa Gretchen mieszczańska rezyduje w starym dworcu pańskim, jako protoplastka rycerskich mężów XVI i XVII wieku, odprysigających się potem, jak złego ducha, wagi i pieprzu!

Druga jeszcze rzecz zbliżała mieszczan do panów: była to ich wyższa cywilizacya. Przepatrzmy najdawniejsze listy uczniów tej Alma Mater a przekonamy się, że w przeważnej liczbie uczą się tam dzieci mieszczańskie, z mieszczan też wychodzą profesorowie. Wskutek tej przewagi cywilizacyi, widzimy ich zajmującymi godności duchowne, kanonikaty, prepozytury. Już w 1438 szlachta grozi, że takim mieszczańskim synom płacić nie będzie dziesięcin ¹⁾, ale Zbigniew Oleśnicki z kapitułą krakowską odpowiada, że w razie oporu użyłby exkomunikacyi. Intelligencya, arystokracya ducha, przed którą kloni czoło zarówno król, jak pan możny, świeci w tym pięknym XV wieku, jako szczęśliwy czynnik równowagi między stanami, zapewniający całemu ciału zdrowie i siłę.

Ale niebawem klócić się zaczyna ta piękna harmonia. Wśród rozdziału hojnych darów, które Opatrzność zlała na Polskę, najgorzej wyszła dotąd bitna, rojna i zuchwała ale uboga, bracia szlachta, mało oświecona, ale pełna poczucia własnej godności rycerskiej. Przedstawiają zwykle jej dążenie do uciemnienia chłopca i zduszenia mieszczanina jako owoc buty samej i szkodliwej swawoli: był to naturalny prąd, aby się docisnąć do lepszego bytu, którego używał pan i mieszczanin. Przy nadzwyczajnem rozrodzeniu, coraz jej ciałniej było w ojezystych dworcach i zaściankach, mieszczanin i żyd trzymali ją w rękach prawie tak, jak się to dzisiaj dzieje. Kmieć na niepodzielnym kawalku ziemi, szląc synów do rzemiosł i na zarobek do bogatych miast, lepsze miał poniekąd od niej warunki. Arystokracya i plutokracya ścisnęła ją, a do niej przecie udawano się po podatek krwi i nadzwyczajne pobory. Buntowała się też na pospolitych ruszeniach, aż wykołatała przywileje od króla, bodaj zbiórkę w lasach królewskich i sól suchedniową, jak szlachta Wielkopolska. Ambitni ludzie między możnymi, widząc w niej wyborny żywioł opozycyjny, wprawili ją w rolę głośnych, na poczynających się właśnie sejmach, krzykaczy. Wystąpiła ona tam odrazu z namiętnością, jaką potrzeba daje, przeciw miastom

¹⁾ Acta actorum cap. cracoviensis.

i mieszczanom, przeciw kmieciom, przeciw królowi ¹⁾). Ruch ten raz rozpoczęty pociągnął za sobą nieobrachowane skutki, wprowadził już w końcu XV wieku protekcyjny system interesów szlacheckich przeciwko mieszczanom, system, który doprowadził do stanowczego podkopania trzeciego stanu.

Zanim do szczegółów odbywającej się walki społecznej przejdziemy, przyjrzyjmy się zewnętrznej fizyonomii Krakowa w XV wieku.

„Kraków, brzmi najstarszy jego znany opis w Schedela *liber chronicorum* 1492, otacza podwójny mur wysoki z basztami, bramami i fortyfikacyami. Oblewa go prowadzona fosami rzeka Rudawa, obracająca liczne młyny. Muóstwo w nim pięknych domów i ogromnych świątyń. Około kościoła św. Anny, gdzie błogosławiony Kanty cudami słynie, jest szkoła jaśniejąca wieloma uczonymi ludźmi, nauką poetyki, filozofii i fizyki, szczególnie zaś astronomii. Obywatele tego miasta odznaczają się rozumem, obyczajnością i ludzkością dla obcych. Żyją wystawniej, niż w reszcie Polski. Znajdziesz tu wszystko, czego pożąda natura ludzka.“ Następuje opis zamku, otaczających go gmachów, miasta Kazimierza i Kleparza. Widać z opisu, że Norymberski kosmograf uważał Kraków za miasto słynne zarówno wytworną cywilizacyą, jak zewnętrzną postacią.

Do opisu Schedela, dołączającego drzeworyt Krakowa, dodać możemy, że w wieku XV podobnym był do miast niemieckich z wązkimi domami, o wysokich gotyckich dachach, jakie do dziś dnia spotykamy w Norymberdze. Pod r. 1412 spotykamy w ulicy Grodzkiej 59 kamienie, pomiędzy którymi przeważają domy o 20, 15, 13, a nawet 11 łokciach szerokości, pomiędzy którymi najszerszem jest stojące do dziś dnia Collegium juristarum 96 łokci szerokie ²⁾).

Od najstarszych zapisków XIV wieku miasto dzieli się na cztery kwartały (*viertle*), odpowiadające przecięciu dwóch linii przez ulicę Bracką do ulicy św. Jana i przez ulicę Szewską w Sienną poprowadzonych: tak, że ulica Grodzka i wschodnia połączyć rynku była w kwartale grodzkim, część między Bracką i Szewską w cyrkule garncarskim, między Szewską i św. Jana w kwartale rzeźniczym. Viertelnicy (Viertelmeister) byli urzędnikami porządku w czte-

¹⁾ Liczne konstytucje: de plebeis ad beneficia non admittendis, ne cives bona terrestria emant, de emethouibus fugitivis. i. t. d.

²⁾ Consularia. tom I, 410.

rech dzielnicach miasta. Cechy oddane sobie mają baszty i bramy Krakowa. W r. 1400 spotykamy: cech płatnerzy, nożowników, piekarzy, stolarzy, szewców polskich i szewców niemieckich, piwowarów, siodlarzy, kuźnierzy, rękawiczników, kapeluszników, pasamoników, biało i czerwonoskórników, kowali, rzeźników; w końcu XV wieku mnoży się ich liczba specyfikacją rękodziel, prawdziwie zadziwiająca. Sukiennicy, postrzygacze, malarze i snycerze, barchannicy mają już od dawna osobne cechy, obok cechów kupieckich, solarzy, handlarzy rybami itp. Z większej lub mniejszej ich reprezentacji w radzie pospólstwa wnosić można, o ile były liczne. Cechy miały osobne przez królów potwierdzone przywileje, zabezpieczające je przed pokątnem wykonywaniem rzemiosła lub sprzedażą wyrobów. Ustanawiają one za porozumieniem z Radą cenę wyrobów. Ustawy obowiązywały je pod pieniężnymi karami do wykonywania rzemiosła według reguł ¹⁾), niedozwalając partactwa lub użycia tańszego materiału ²⁾), też ustawy pozwalały konfiskować wyrób sprzedawany taniej poniżej oznaczonej ceny, oznaczały wzajemne stosunki rzemieślnika i strony robotę jego wynajmującej, długość i cenę dnia roboczego. Radzcy krakowscy mają już z XIV wieku z strikami rzemieślników do czynienia. R. 1392 postanawia rada „daz dy Knechte der Snyder keinen guten Montag sullen haben, daz sy den meystern czu heyligen czeyten nicht lenger arbeyten sullen, bis zu mitternacht und er schoswerk nicht hoer sal sey als czweengrosse ³⁾). Communitas cechowa jest wogóle burzliwą jak tego ujrzymy przykłady. Duch cechowości tworzył w każdym cechu osobną arystokrację rzemiosła, osobną hierarchię zdolności, która obowiązywała każdego do pilnowania godności własnej i cechowej. W małym światku cechu znajdowały miejsce ambicye ludzkie, zazdrości, próżnostki, otwierala się karyera, budowały się powagi, nieszkodliwe, bo nie zadzierające z resztą społeczeństwa a doskonalące pracę. Ztąd średnie wieki są epoką najdoskonalszych i najmzolimiejszych rękodziel, jak nasze wyrobów fabrycznych. Ztąd dzisiaj jedno niwelujące społeczeństwo dążenie do państwa, jedna namiętność, zawiść społeczna, ztąd brak poszanowania dla pracy zacnej, jaką jest praca rąk.

¹⁾ Codex B. Behem 1397. Statut murarzy f. 215.

²⁾ Op. postanowienie Ratmanów 1394: daz izlich Wollenweber sal seyn gewannt machin von cynerleye wolle. Der gewannt wirt machin von czweyerley wolle, daz tuch wirt man bornen vor valsch.

³⁾ Consularia, tom I.

Archeolodzy nasi narachowali 46 baszt i bram w Krakowie, które, pomyślny sobie, w czasie potrzeby wojennej lub niebezpieczeństwa, obsadzone sławetnymi cechami. Bramy Floryańskiej strzeże cech kuśnierski. Od 1498 r., gdy po porażce na Wołoszczyźnie zagrożona Polska potęgą turecką, jest ona najcelniejszą fortyfikacją miasta, bo łączy się z nią ów stojący dotąd rondel obronny. Za nią ku Mikołajskiej ulicy stoją: baszta pasamoników, dwie karczmarzy, grzebienicza, i kartownicza, przekupniów, barehaników, czapników i brama Mikołajska wystawiona 1311 r. przez Łokietka, a teraz cechowi rzeźniczemu oddana.

Ku Nowej bramie, w rękę piekarzy zostającej, baszty kordybaników i szychtarzy; baszty: kowalska, siodlarska, ryngmacherska, bednarska wiodą do bramy Grodzkiej, której broni sławetny cech złotniczy.

Między Grodzką i Wiśną bramą jest brama poboczna Kaniowicza, a na basztach murarze, rymarze, iglarze, malarze. Wiśną bramę dzierżą kotlarze. Ku Szewskiej bramie, w rękę białoskórników zostającej, wiodą baszty prasolów, cyrulików, miechowników, kaletników; od Szewskiej do Sławkowskiej czerwonoskórnicza, garnarska, introligatorów, łazebników, szewców. Sławkowską dzierży cech krawiecki, a baszty mieczowników, mydlarzów, cieślów, stolarzów wiodą do bramy Floryańskiej. Uzbrojenie sławetnych cechów nigdy jednostajnym nie było. Wedle inwentarzy dziwnie musiała wyglądać armatura, w aktach konsularnych przytaczana, gdy cechy na mustwę lub obronę miasta wołano. Ówdzie zbroja bez hełmu, tu hełm bez zbroi, często, więcej par rękawic niż hełmów, a w czasie broni palnej, w nieprzyjaciela z jednej bramy lub baszty godził falkonet i śmigownica, z drugiej moździerz lub ciężkie działo, tu znów przyjmowano go strzałami z półhaków i muszkietów. Obok służby cechowej jest straż policyjno-wojskowa drabów, konna i piesza, cyrklerami zwana, której już w końcu XIV wieku dośledzić można. Na obronność Krakowa nie szczędzi Rada pieniędzy. 1517 wydaje miasto 1821 grzywien na 35 dział murowych, które własni odlewali ludwisarze.

Obok cechów osobne wyższe stanowisko zajmują starsi cechu kupieckiego, *gilda* krakowska, obierani rocznie przez ratmanów. Pod r. 1412 spotykamy tu nazwiska: Nicolaus Gemelich, Wenynguerten, Jorge Schiler, Petrus Kaldberg, Jorge Morenstein, Paul Homan. Spisy przyjętych do obywatelstwa z początku XV wieku świadczą o nadzwyczajnym garnięciu się do Krakowa, który otwierał szerokie materyalne widoki. Przeważnie dostarcza obywateli

Szląsk, górne Węgry, okoliczne miasta polskie, ale słyszymy o przybyszach z dalszych Niemiec, Włoch a nawet o wpisywaniu się szlachty w księgi obywateli. W ciągu XV wieku przesuwają się jako najznakomitsze rodziny, radzieckie zajmujące krzesła: Bochnery, Borgi, Mynhardy, Platenery, Arnsbergi, Czirle, Werzingi, Falkenbergi, Langinclosy, Kezingery, Leymitery, Salomony, Swarce, Kislingi, Serafiny, Fuggary, Betmany i Bonary, liczba nazwisk polskich ogranicza się zaledwie do rodziny Koczwarów i Zakrzewskich, Czeczótkowie i Zalasowscy w XVI dopiero zjawiają się wieku. Wogóle arystokracja kupiecka i radziecka pozostaje wyłącznie niemiecką przez cały wiek XV, w XVI dopiero zaczyna się garnąć do polszczyzny: pospólstwo cechowe jest już z końcem wieku XIV rozpołowione na Niemców i Polaków, a w spisach starszych cechu z r. 1494 nazwiska polskie dochodzą do poważniejszej liczby ¹⁾. Wybredniejsze, trudniejsze rzemiosła są w rękę Niemców. W 1501 r. wyznaczają rajey osobne gospody dla rzemieślników Polaków i Niemców, zapewne wskutek zająć, jakie między nimi zachodzić musiały.

Arystokracja kupiecko-radziecka, bogata, wykwintnie żyjąca, zbyt kowna, podobna była do wszystkich plutokracji świata. Z dumą nosiła ona prerogatywy szlacheetwa, które jej członkom królowie Jagiellonowie przy każdym wstąpieniu na tron i odbieraniu hołdu nadawali ²⁾. Z wielkim ołtarzem, królem i dygnitarzami w dobrych była stosunkach, a gdy potrzeba pieniędzy, gotowa zawsze złożyć się na nie, niehojnie ale chętnie. Przy elekeyi radzców, która się uroczyście odbywa, pan wojewoda otrzymuje podarunki i traktament, pieniędzy też torują sobie panowie mieszczenie drogę wszędzie.

¹⁾ Seniores mechanicorum confirmati: Pictores: Martinus pictor, Petrus Kesz — Mensatores: Laszlo Fischer, Jan Lagowski — Sartores: Niclos Alde, Simon Vetter, Nikel Andris, Niclos Dziecią (?) Martinus de Warta, Laurencius młody — Smigmatores luminatores (mydlarze), Jan Russek, Marthis Snyeg, Laurencius Kwiek, Mathis Lissek — figuli: Bernath, Woytek nega — Salicide Włossaty Jan, Jan Willan. Stan. Białowons, Petrus Cromolowsky — Rotifices et Stelmachy Nicolans Pientka, Woytek Szowa itd.

²⁾ Jan Olbracht, który w początkach panowania, a w szczególności na sejmie 1493 r. objawia zamiary, jakie mu raczej tradycya niż niejasne jego rządów dzieje przypisują, wydaje mieszczenom krakowskim już 1492 r. (feria quinta post festum Omnium Sanctorum), przywilej coequationis civium cum regni nobilibus, ita ut nullam solvant exactionem, który ponawia na sejmie r. 1493. Jeżeli szlachta wedle tego przywileju z lanu płaci wiardunek, wtedy i mieszczenie 2 grosze od grzywny płacić będą, jeżeli szlachta 6 groszy z lanu płaci, wtedy i mieszczenie 2 grosze. Codex B. Behem.

Ale gdy jeden z ich grona podniesie głowę wyżej, często namiętna prześladowuje go nienawiść. Spotyka ten los 1406 r. Andrzeja Wierzyńka, może syna waleczącego pod Worskłą Tomasza, radcę miejskiego, jeżdżącego w kupieckich interesach miasta do Norymbergi. Współrajcy Falkenberg, Langinklos Bonafide obwiniają go o publiczną kradzież pieniędzy przy wypłacie pensyi sług miejskich — rzecz niewytłómaczona, a u bogatego człowieka nieprawdopodobna. Nie wezwawszy wójta, stawiają Wierzyńka przed sądem, i kazań ściąć na rynku. Protestuje przeciw temu bezprawiu Niclos Schaffer, wójt krakowski ¹⁾. Śmierć Wierzyńka wznieca rozruch między przyjaciółmi jego i pospółstwem, walka wewnętrzna toczy miasto, król sam wdaje się w sprawę, przywracając zmarłego do czci i wieczne o tej sprawie nakazując milezenie 1410 r. ²⁾.

Gdy chodzi o interes miasta, o całość jego przywilejów, panowie rajcy umieją ich strzedz, a zazdrość względem innych miast bardzo żywą jest ich namiętnością. Szczególną obawę żywi Kraków przed Wrocławiem, a nawet przed Sandeczanami, których nazywa, jak do dziś dnia nazywają ich żydzi: *Die Czanser*. Gdy Sandeczanie kupno ołowiu z kopalń olkuskich do siebie ściągnać chcieli, wzywa Rada kupców krakowskich i zaklina w imię patriotyzmu miejskiego, aby kupowali i handlowali ołowiem, nie dając upadać składowemu prawu miasta. Kupcy tłumaczą się nieopłatnością towaru: Rada nalega i skłania ich wreszcie do obietnic pod tym względem, zapisując ich postanowienie dla pamięci potomnych w księgę konsularną ³⁾. Wogóle w XV wieku kwitnie Kraków przerabianiem surowca polskiego przez rzemiosło; a w opieczętowaniach pośmiertnych kupców, znajdujemy wielką liczbę przerobionego surowca, skór np., przeznaczonego na wywóz w dalekie strony.

Mniej drażliwą była arystokracja miejska na obelgi, których rzemieślnicy, pospółstwo, od braei szlachty doświadczałi. Przyczyniło się to do srogiej jej klęski, w r. 1461, za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Właśnie już wyruszył król na pruską wy-

¹⁾ 1409 Dom. laetare. Nicolaus Schaffer voyt der stat Cracow hobekant, daz her an dem tage, alz Andris Wirzing gerichtet ist, gesunt und vrisch und mit guter vornunft doz gerichtet von morgen bis czu der mittage off dem Richterstuhle gesessen hotte und keine macht noch gewalt Langinklosen daz gerichte czu A. Wirzings sache czu siezen bevolen und gegeben hatte. (*Acta cons.*, I, 339).

²⁾ 1410 A. cons. I, 379.

³⁾ Cons. I, 262.

prawę tego roku, a jeden z rycerzy, brat Jana, kasztelana krakowskiego, Andrzej Tęczyński, nie mógł się doczekać wypolerowania zbroi od Klemensa, płatnerza (swertfegera) miejskiego. Przyniósł ją nareszcie płatnerz, ale żądał 2 złotych, a Tęczyński ofiarował tylko 18 groszy. Przyszło do sprzeczki. Klemens dostał policzek. Duma obrażona popędziła spokrewnionego z rycerskiem rzemiosłem Klemensa na ratusz, gdzie siedzieli panowie rajce Nielas Kridlar, Walter Kisling, Konrad Lang, Stenzel Lejmiter, Jarosz Szarlej. Panowie rajcy dali Klemensowi sługę miejskiego, aby był świadkiem dalszej z Andrzejem rozprawy. Gdy Klemens upominać się zaczął o swoją krzywdę, Tęczyński po obyczaju wszystkich juników świata obił mieszczanina mocniej. Wszczął się rozruch, współstwo wołając: Nigdy się za nami nie ujmiecie, nigdy honoru naszego nie broniecie, rzuciło się na ratusz ¹⁾. Pan Andrzej z kilkoma towarzyszami chodził tymczasem po rynku, aby się nie zda wało, że się boi motłochu. Rzecz jednak stawała się tak groźną, że dano znać królowej na zamek. Tęczyński schronił się do Franciszkanów, do zakrystyi, gdzie tłum oblegać go począł. Królowa, dowiedziawszy się o jego niebezpieczeństwie, ofiarowała 80,000 grzywien zastawu, byle mu cało ujsć dozwolono. Wykryto Tęczyńskiego i zamordowano go okrutnie, wobec syna — w zakrystyi.

Krew Tęczyńskiego roztworzyła przepaść między mieszczactwem i szlachtą. Już z obozu chciała szlachta małopolska wracać, aby pomścić śmierć rycerza. Na sejm w Nowym Korczynie zawezwano radców miasta. Wysłali szlachcica Oraczowskiego, który był miejskim prokuratorem — Co? ty, szlachcie! sługą mieszczactwskim?! wołano i gdyby nie był się ukrył w fałdach płaszcza królewskiego, byłby zginął. Mieszczanie nie stanęli, zasłaniając się Kazimierza W. przywilejem, który im tylko na zamku krakowskim przed królem odpowiadać nakazywał. Król, zjehawszy do Krakowa, kazał sobie wydać winnych, między innymi radców Langa, Lejmitera, Szarleja. Rada wahala się, ale ustąpiła: szlachta gotową była miasto puścić w perzynę. Sześć głów mieszczactwskich padło

¹⁾ Malowniczy opis wypadku podają Consularia, tom III, p. 300. *Accurrit cursu concito de platea castrensi et alias caterva inestimabilis communitatis usque in pretorium, evaginatis gladiis et tensis balistis cum superpositis sagittis, volentes etiam in stubam in consules irruere. Exibant (consules) ad communitatem foras extra stubam, quibus visis clamabant omnes illi: Eece quanta violentia facta est, multociens de factis nobis violentiis conquesti sumus et nunquam defendere nos curatis.... Sic nos semper soletis tueri, ex quo defendere nos non vultis nosmet nos tuebimur.*

na zamku, trzech winowajców udarował syn zmarłego życiem, zabierając ich do więzienia na Tęczyń.

Niebawem zniesienie cechów, odebranie mieszczanom prawa kupowania dóbr, wzmocnienie władzy wojewódzkiej, prawne oznaczenia cen na wyroby rzemieślnicze, niepodciąganie szlachty pod sądy miejskie, wykluczenie mieszczan od kanonikatów i innych wyższych beneficyów duchownych, w końcu rewizya przywilejów, na których miasta osiadły, stają na programie coraz żywszy udział w życiu politycznem biorącej szlachty. Wspominałem już o bogactwie mieszczan, o względnej zamożności ludu, a ubóstwie mniejszej szlachty, wspominałem o ucisku pieniężnym, jaki nagromadzony kapitał wywierał na rolę, o związkach naturalnych między możnowładztwem szlacheckiem, latifundiami, a możnowładztwem mieszczzańskiem. Związek ten zerwanym został poniekąd śmiercią Tęczyńskiego; szlachta z możnymi, pospółstwo z Ratmanami stanęły jako obozy sobie przeciwne. Królowie: Olbracht, Aleksander, Zygmunt zasłaniali wszelkimi siłami mieszczanstwo, potwierdzali przywileje, nobilitowali, ale walka już się rozpoczęła i wstrzymać jej nie było można. Przybrała ona niebawem podwójny charakter, narodowy i społeczny. Szlachta poczęła nienawidzić bogatych mieszczan jako Niemców. Uchwała sejmowa 1536 r. zaprowadza *ex officio* kazania polskie w kościele Panny Maryi. Niemcy w Radzie stawiają z razu opór, ale Rada już do połowy z Polaków złożona ustępuje. Było to rzeczą łatwą: pan wojewoda Kmita faworyzował Polaków przy wyborze. Trzeba było poddać się prądowi polskiemu, a Niemców to niewiele kosztowało. Pamiątka, jak się około tego r. 1536 na gwałt po polsku uczyć zaczęto, jest wokabularz, jeden z starszych druków polskich u Vietora (1539 r.) wybijany, gdzie znajdujemy bogate źródło do ówczesnych miejskich obyczajów. Złoto-włose Gretcheny niemieckie ślęczały nad tą książką, jak dzisiaj nad p. Bocquel się ślęczy ¹⁾.

¹⁾ Ciekawa książeczka, własność biblioteki sieniawskiej, bogatej w unikaty tego czasu, na każdej karcie prawie mieści świadectwa garnięcia się Niemców krakowskich do polszczyzny. Ćwiczenie w konjugacji odbywa się na słowach: ich kan polnisch: ja umyem po polsku, du kanst polnisch itd. Gdzieindziej znajdujemy zdanie: „Mów ze mną po polsku, a kto między nami więcej będzie umiał, ten będzie lepszy y więcej będzie miłowan od swych rodziców. Założę się s tobą, iż ia umiem więcej po polsku niżl ty, bowyem iam więtszą pilność czyniła w nauce.“ W wzorze listu panińskiego czytamy: „Miły panie Mikolaju, proszę was bardzo, ratcie moje polskie książki posłać z tym, który wam da mój list, a naostatku ratcie to pewnie odemnie wiedzieć, iż chce wielką pilnością moje przetytać, a s paunami o rozmaitieh

Ale nie przebłagało braci szlachty to nagłe polszenie się Niemców mieszczan. Wybudowała ona sobie swój własny system ekonomiczny, system protegujący jej interesa, a niszczący mieszczan, chociaż może tak daleko nawet iść nie chciała. Mniejsza już, że wyrobiła sobie wolny spław Wisłą produktów swoich, miasta stały rzemiosłem. Ale o przemyśle rzemieślniczym i ruchu handlowym miała fałszywe i zgubne wyobrażenia. Nie pojmując, że wysokie ceny produktów przemysłu pochodziły z stosunku taniego surowca do drogiej pracy rękodzielniczej, mającej otwarte drogi handlowe, a wedle cen zagranicznych w kraju sprzedawanej, postanowiła ona najprzód dowolnością wojewodów w oznaczeniu ceny, zniżyć cenę swoich potrzeb, a następnie, otworzywszy kupcom obcym drogę do kraju, zamknąć handel wywozowy własnym, aby produkta swoje tylko owym przyjeżdżnym kupcom sprzedawać byli przymuszeni. Zachciała ona nadto, jak się z żądań jej 1552 r. pokazuje, usunąć *emporia* i raz na zawsze zamknąć możność kupowania ziemskiego imienia tym, którzy się „pieprzem i cytwarzem z prostego questu bogactw dorobili“¹⁾.

Sejm 1565 r. zadał ten cios miastom naszym. Zamknięto ziemię kupcom swojskim, a uprzywilejowano obcych²⁾. Emporia miast (składy) i stare drogi handlowe potwierdzono wprawdzie, a Kraków co do litery prawa żadnego nie poniósł uszczerbku, ale jak się rzecz *de facto* miała, świadczy skarga jego zanesiona 1585 r. na „cudzoziemce“, którzy przejeżdżają skład krakowski drogi niezwykłemi, towary przewożąc na wszystkie strony, zkąd zubożeli i prawie poniszczeni mieszkańce Krakowa.

rztzach mówić, a tak się s nimi chce twiztyć, iż mi s tego moje rodziciele dziękować będą.“

Udzielił mi łaskawie tej ciekawej książki prof. Lepkowski.

¹⁾ Item, gdzieby prawo albo przywilej był na miejsce, jako są w mieściech niektórych składy ku szkodzie wszystkiej szlachcie i ku zubożeniu innych miast w Koronie, aby skażone były. „Artikuly od wszego rycerstwa na sejm 1550“ mss. bibl. Kórnickiej.

²⁾ A żadnych towarów małych i wielkich niema być wolno kupcom naszym koronnym stanu wszelkiego, z granic koronnych wywozić za granicę, jedno cudzoziemcom samym będzie wolno, ze wszelakimi kupiami małemi i wielkimi na też miejsca składowe przejeżdżać i tam zasię towary wszelkie brać, nakładać i wozić tam, gdzie im będzie potrzeba, cla i myta zapłaciwszy.

A ktoby się tego ważył z kupców koronnych, a był w tem zachwycon przez starostę, tedy wszystkie towary mają być jemu pobrane. (Vol. leg. II, 48, 49). Jestto wzbronienie kupcom krajowym wszelkiego wywozowego i przy-

„Na też cudzoziemce, że otwierają sklepy w rycerskich domach, gdzie jurysdykcyja miejska władzy niema.

Na zamknięcie ziemie i zabronione wywożenie towarów, tak że się wiele udało do arend ziemskich, żywności w mieście nie mając, albo podszywać się muszą pod cudzoziemskich kupców“¹⁾.

Naturalną konsekwencją kroku, którego skutków zapewne nikt z prawodawców 1565 r. nie obrachował, był stanowczy upadek miast i przemysłu w Polsce. Materiał surowy przez owych tysiącznych rzemieślników i przemysłowców XVI wieku, wysyłany za granicę w stanie przerobionym, dostawał się teraz w stanie surowym; za granicę, wywożony przez szlachtę, lub kupców zagranicznych towar obcy, zaczawszy od sukna, a skończywszy na wyrobach złotniczych, przywozili kupcy obcy, omijając składy miejskie, Szkoci, Włosi, Niemcy. Miasta polszczały, to prawda, mieszczanin zbliżał się do szlachcica obyczajem i wyobrażeniami, ale niszczały zarazem; a mieszczanin stał się biednym, pośredniem stworzeniem między chłopem i szlachcicem, dumnym na swoje przywileje a nie mogącym już z nich korzystać.

Na sejmy wysyła Kraków wedle dawnego obyczaju posłów. Ale jakaż biedna ich rola! Bracia szlachta nie dopuszcza ich do izby poselskiej, Zygmunt I 1537 r. bronić musi ich przywileju. Na sejmie 1565 r., gdzie mieli zapewne przyczynę i ochotę mówić, szlachta bracia obrusza się na ich obecność²⁾. Znajdujemy ich podpisy na unii, na elekcyach, smutne pamiątki czasu, gdy się z nimi rachować musiano. Odniosłszy nad mieszczaństwem walne zwycięztwo, przechodzi szlachta w dobroduszną protekcyjność względem mieszczan, pamięta o nich w konstytucyach, wyjednywa pomoc w odbudowaniu murów i uwalnianiu od podatków, ale cóż to znaczy? Nie wynagrodzi to już ciosu zadanego nieopatrznie sprawie bogactwa krajowego i Ojczyzny.

Jeżeli co, to ten fatalny krok usprawiedliwia powstałe w owych czasach, a rozniesione przez niemieckie mieszczaństwo przysłowie: *Polnische Wirthschaft!* Historia musi się do niej pod tym wzglę-

wozowego handlu i zepchnięcie ich do roli przekupniów, oddanie zaś przemysłu na łaskę zagranicznego kupca.

¹⁾ Mecherzyński: O magistratach.

²⁾ Tam namowa była około myt i gościńców kupców, a zwłaszcza z mieszczanami krakowskimi, którzy swych rzeczy pilnowali. Czemu między posły nie byli *grati*, tym, którzy z Krakowa posły z nimi siadali *et parum abfuit*, że ich od siebie nie ekskludowali.

Bibl. Kras. Dyar., 1565, s. 287.

dem przyznać, musi powiedzieć, że duch niwelacyi szlacheckiej, który króla uczynił cieniem, usunął możnowładztwo, a wyhodowywał kolejno, dorabiające się demagogią szlachecką, rodziny panów bez arystokratycznej tradycyi, zachwiał w XVI wieku powagą Kościoła, zniszczył fałszywemi ekonomicznemi ustawami przemysł i handel, duch który doprowadzi ostatecznie społeczeństwo polskie do antytezy pana i chłopca, duch, który nam nie pozwolił się rozwinąć w społeczeństwo o uprawnionych i rywalizujących warstwach, jest do dziś dnia w innej formie, w formie zawiści społecznej, w formie owej tuzinkowej demokracji, nieznoszącej powagi pracy, zdolności, gospodarności a szarpiącej się o władzę i znaczenie, w formie powszechnego marzenia o pańskim *dolce farniente*, największym naszym nieprzyjacielem.

Dziwna rzecz, że ten duch niwelacyjny wykonał swój zamach na mieszczaństwo w chwili, gdy reformacja zdawała się szlachtę zbliżać do mieszczan, gdy reformatorowie, jak Frycz Modrzewski, dużo pisali i mówili na korzyść mieszczan i ludu. Luteranizm bardzo wcześnie dostał się do Krakowa, a możne rodziny mieszczańskie chwytaly się go z wielką skwapliwością. Hieronim Victor, drukarz i księgarz krakowski, już 1536 r. ulegał karom więzienia, konfiskacie, za szerzenie i drukowanie ksiąg i rycin różnowierczych¹⁾. Katarzyna Malcherowa, spalona na rynku krakowskim z rozkazu Gamrata, była szlachecianką, żoną mieszczanina. W domu mieszczańskim Wojewódki odbywały się około 1546 r. schadзки różnowiercze, w których uczestniczyli duchowni, Modrzewski, Trzeciecki i przybyli z zagranicy apostołowie nowej nauki. Szlachta, walcząc z Zebrzydowskim o kary kościelne, stała za Konradem Krupką, mieszczaninem, tak zapalczywie, jak za Orzechowskim, Taszyckim i Ossolińskim. Wobec wspólnego nieprzyjaciela jurysdykcyi duchownej, łączyła się szlachta z mieszczaństwem, a patronem różnowierstwa w Krakowie był Jan Bonar, wielkorządca krak., kaszt. biecki, miejskiego pochodzenia, pierwszy zbor na Wesolej zakładający. Około r. 1565 najbogatsze mieszczaństwo składa się z różnowierców. W parafii N. Maryi Panny siedzi Szymon Kalwin w domu Bonarów, Grzegorz Aryanin u pana S. Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego, najznakomitsi rajcy i rajczyńie holdują nowej nauce²⁾. Ale naturą to już różnowierczych ruchów XVI wieku, że, stając się środkiem politycznym, po-

¹⁾ Acta actorum Cap. crac.

²⁾ Acta visitationis Philippi Padnecivii eppi crac.

magaly one do zwycięstw jednemu, najruchliwшему żywiolowi, który ich użył. W Niemczech książęta różnowierczy wydobyli się z pod władzy cesarskiej, w Polsce posłużyła reformacya szlachei do rozbicia władzy króla, powagi senatu i bogactwa mieszczan. Teorye Modrzewskiego pozostały na papierze, szlachta różnowiercza zapomniała o sympatyach z mieszczaństwem na polu religijnem. Gdy zaś po odniesieniu politycznych zwycięstw, szlachta wracać zaczęła masami do wiary ojców, różnowierstwo obróciło się przeciw mieszczaństwu niemieckiemu i zadało mu cios ostatni. Mieszczaństwo znenawidzone za bogactwa, stało się przedmiotem odrazy, jako różnowiercze; szlachta z góry, pospólstwo z dołu rzuciło się na słuchaczy zborów luterskich i ewangelickich, tełnących jeszcze dawną dumą i świecących resztkami majątków. Zamiast ratunku i zespolenia ze szlachtą stało się różnowierstwo grobem mieszczaństwa. Teżsame żywioly, pospólstwo i paupry krakowskie, które w r. 1549 wszczęły głośną burdę z kanonikiem A. Czarnkowskim, które słuchały z zapalem kazań w kościele P. Maryi, tełnących duchem reformy, lub podziwiały Jakóba Przyłuskiego, gdy wehłdząc w czapce do kościoła, protestował przeciw Jubileuszowi; teżsame żywioly, rzucały się potem na zbor przy ulicy św. Jana i ulicy Szpitalnej, rabując bogatych niemieckich mieszczan, heretyków, obrzucając kamieniem trumny wynoszone na cmentarz różnowierczy.

Takie były dzieje niemieckiego mieszczaństwa Krakowa. Oświecone, bogate, butne było ono i mogło pozostać walną siłą społeczną i ekonomiczną. Spolszczyć chciało się dobrowolnie i polszczyło się, a nawet w czasie trwania czystej niemieczyzny okazywało przychylność królowi i Polsce. O narodowość mu nie chodziło, chodziło o dalsze utrzymanie go przy systemie ochronnym, pod którym rozwinął się i za granicą przemysł i handel. Upadek tego systemu powalił go o ziemię, pomimo opieki królewskiej i tęgości własnej. Szkoda była niepowetowaną i srodze pomściła się na Polsce.

Dzisiaj epoka ta niemilem jest dla nas wspomnieniem. Wnawiamy koniecznie w Niemców XV wieku, że nie byli Niemcami. Możemy być spokojni: Wit Stwosch wyrósł w polskich stosunkach, na naszym chlebie, z naszej cywilizacyi XV wieku, tak z teźje cywilizacyi wyrosli mieszczańscy synowie Kopernik, Kromer, Hozyusz i wielu innych. Budzić oni będą zawsze mile w nas wspomnienia, będą naszą chlubą i ozdobą, chociażbyśmy przyznali, że fizyonomie Apostołów w ołtarzu P. Maryi są brane z twarzy

ratmanów krakowskich XV wieku, przypominających żywo burmistrza, klęczącego przed Madoną Holbeina, że sama Bogarodzica raczej niemieckie niż polskie rysy przypomina ¹⁾, chociażby odległy przodek tych koryfeuszów historycznych nie na polskiej urodził się ziemi.

III. IV.

W ramach jednego odczytu przychodzi mi zamknąć historyczną wędrówkę po Krakowie drugiej połowy XVII i XVIII wieku. Położyłem nacisk na czasy dawniejsze, jako mniej znane, w których fizyonomia krakowska była tak różną od późniejszej, że wprowadzeni w jego mury, nie chcielibyśmy oczom wierzyć, iż to Kraków, ale zdawałoby nam się, że jesteśmy gdzieś w średniowiecznym niemieckim mieście, podbitym przez rycerską szlachtę polską.

W epoce ostatniej, którą od pamiętnej ustawy r. 1565 liczyćby należało, traci Kraków coraz bardziej charakter miasta o odrębnem na prawach i przywilejach szanowanych i szanować się każących opartem stanowisku, traci wiarę w indywidualność swoją i butę mieszczańską, a staje się miastem o tej barwie pstrokatej, anarchicznej, którą przybiera cała Polska w XVII i XVIII wieku, snująca wątek dziejów swoich złotą przędzą poświęcenia i bohaterstwa i nikiemnymi grzechami swawoli, rozpusty, nieporadności, namiętności na nie nie baczących, lub pokuty pobożnej, zapominającej o walce życia o lepszy los przyszłości.

Mieszczanin krakowski, spolszczawszy zupełnie, przerabia się na jedyną modłę zwyczajkiej doskonałości szlacheckiej — szlacheczie. Tożsamo u niego ciepłe serce dla burzliwej i co chwila nowym klęskom podlegającej ojczyzny, tensam pociąg do samowolności

¹⁾ Ołtarz N. M. Panny stanął w kościele Maryackim, należącym do patronatu miasta w czasie walki obu narodowości. W jednym z manuskryptów bibl. Jagiellońskiej znaleźliśmy odpis współczesnej notatki o fundacyi ołtarza. Autor notatki, (pisarz miejski Haydek z Gdańska), którą podał i A. Grabowski z dzieła Makowskiego: „Kwiat albo życie“ Barbary Langi (Kraków, wyd. Frydl. 364), wyliczywszy fundatorów ołtarza, mówi: „Z Polaków na ołtarz żaden nie dał, jeno się jeszcze naśmiewali“. Ustępu tego nie umieć Makowski, z motywów łatwo pojąć się dających, świadczy on jednak, o czem zresztą wszystkie świadczą okoliczności, że ołtarz zawdzięczamy nie komu innemu, jak temu światowi pełnemu charakteru, życia, zamożności i cywilizacyi, którym było w ciągu XV wieku nasze, niemieckie językiem, a polskie przywiązaniem do osoby króla polskiego mieszczaństwo.

i nieuszanowania prawa, do zbytku i nieoglądania się na jutro, tażsama niedbałość i nieporadność co u szlachcica. Nieszczęścia wiążą go z niepomyślnym dla niego stanem politycznym i społecznym Polski; a jeżeli mieszczan XV wieku stać było na twarde warowanie swojego honoru stanowego, w XVII i XVIII już tej solidarności nie znać: szlachcie potłucze mieszczanina, mieszczanin potłucze szlachcica, ale do ruchów społecznych ztąd nie przychodzi. Szlachta, podciawszy miastom i przemysłowi nogi, przechodzi w stadyum dobrodusznej, naturze polskiej właściwej względem nich protekcyjności: na dole walczy uboższy szlachcic z mieszczaninem o szynk lub sklep w kamienicy, ale możny senator jeden lub drugi, pan Tomasz Zamoyski, Stanisław Lubomirski, biskup Andrzej Trzebicki łaskawie i sprawiedliwie postępują z sławetnymi rajcami i pospółstwem, i zostawiają też po sobie żal powszechny i dobre wspomnienie. Dodajmy do tego, że królowie nasi elekcyjni, aż do zdziercy i niesumiennego Augusta II, bez wyjątku osłaniają miasta opieką, potwierdzają nieustannie, a nawet rozszerzają przywileje, baczą na skwierk ubogiego pospółstwa, upominają podwładnych, wielkorządców i starostów przed zdzierstwami, a nie mogąc już drogą prawodawczą, w drodze listów, królewskich edyktów, leją balsam dobroczynnego wpływu na rany upośledzonego stanu mieszczkańskiego. Aby tu jeden tylko przytoczyć przykład, podnieśmy nadaną 1679 r. wolną elekcyę rajców, mającą uwolnić miasto od ucisku wojewódzkiego, ustawę, która, niestety! przychodziła już zapóźno.

W instrukcyach sejmiku proszowskiego, w instrukcyach i petitach szlachty zjeżdżającej się w Krakowie — a Franciszkański właśnie klasztor był zwyczajnem miejscem zebrań — w konstytucjach nareszcie sejmowych, znajdujemy liczne wzmianki dobrodusznej samego stanu rycerskiego względem Krakowa opieki. „Chcąc wydobyć to pierwsze miasto koronne — tę stolicę — mówią zwyczajnie konstytucye hiperbolicznym, właściwym wiekowi stylem, z ruiny, w którą popadło.... postanawiamy....“ i tu następują, bądź opuszczenia kilkoletnie szosu czopowego i innych egzakecyj miejskich celem naprawy murów, to przepisy ochraniające prawo składowe miasta, to, jak 1683 r., zakazy szynkowania po domach szlacheckich i klasztorach, to znowu uwolnienia od stacyj i stanowisk żołnierskich, to nadawanie ceł od kupeów cudzoziemskich na poprawę dróg, słowem liczne ulżenia, nadania lub obostrzenia prawne, które właśnie częstem powtarzaniem się świadczą, że niewiele pomagały, że miasto europejskie popadło w ruinę. W motywach

konstytucyi pisze też sobie Rzeczpospolita świadectwo ubóstwa. I tak r. 1581: Że wielkie bezprawia i gwałty różne odnoszą do nas częstemi skargami krakowskiego miasta obywatele, którzy są tak uciśnieni, iż ani urzędy, ani ubezpieczenie prawa pospolitego uchronić ich nie może, ustanawiamy: iż na każdego gwałtownika mieszczaninowi sposób dochodzenia ma być dany, jaki szlachcicowi *ex juris qualitate* służyć zwykł. Jestto najkorzystniejsza konstytucya — z czasów — niezapomnianego Batorego! Do kategorii tych ochronnych ustaw należy rozporządzenie Macieja Grabowskiego, podskarbiego z r. 1744, tem charakterystyczne, iż odsłania nam, jak wśród nieładu naszego jedni Żydzi górą utrzymać się umieli. Rozporządzenie to w ochronie miejskich kupców wydane, nakazuje Żydom, w myśl dawnego układu między Radą miejską a gminą żydowską z r. 1485, towary w ciągu kwartału wysprzedać i dalej handlu przywozowego i wywozowego, (który większym jest, niż handel samego miasta), nie prowadzić“. Wszystko to atoli nosi charakter, albo niewykonalności, albo niedostateczności i nieporadności administracyjnej, którym tchną konstytucye ostatnich dwóch wieków, pełne dobrych i szlachetnych często intencyj, ale niezdolne już zalatać mnogich dziur i plam na płaszczu królewskim tej ogromnej i pięknej nawet w swoim upadku Rzeczypospolitej — wszystkie wołające niejako o radykalną reformę, o wywrót polityczny na rzecz ładu i sprawiedliwości społecznej — a zakończone też szlachetnemi sejmu czteroletniego w obu celach usiłowaniami.

Wśród takich okoliczności wyrabia się z czasem w biednych i podupadłych miastach patryotyzm polski, godzący się z stanem rzeczy, królowi panu wierniejszy, niż republikańskiej szlachty, czapkujący możnym panom i dobrodziejom i przedstawiający im uniżone prośby i supliki, zdolny do porywów bohaterskich i poświęcenia na wzór uprzywilowanej braci, a zapijający smutek i klęski powszechne z bratem szlachcicem w szyneczku winnym na Podelwiu, lub w piwnicy szynkowej pod ratuszem, winem węgierskiem, — które obok, z końcem XV wieku, podczas moru, nastącej gorzałeczki — wyparło świdnickie piwo, tuczające i tak już tłustych, czerwonych ratmanów i cechowych XV wieku.

Nie bylibyśmy wiernymi w malowaniu tej epoki, gdybyśmy nie wliczyli do motywów tej zgody społecznej (mieszczan i szlachty), istniejącej wśród najniekorzystniejszych okoliczności, wbrew przysłowiu, że biednych i głodnych ładu mucha pokłóci, ważnego czynnika religijnego, któremu osobną poświęcić musimy uwagę. Kraków w w. XV otoczony aureolą licznych świętych (odsylam tu do prze-

ślicznej legendy w pismach Żegoty Kostrowca, X. biskupa Hołowińskiego), Kraków poważnie kościelny; wspomnieć dosyć Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa i kardynała, Jana Długosza, św. Jana Kantego; Kraków, którego Akademia podówczas zajmowała się wielkimi kwestyami teologicznymi, dziś wstrząsającym światem, jak kwestya supremacji soboru nad Papieża i odwrotnie — stał się w XVI wieku mocno odszczepieńczy, a w końcu tego wieku nawrócił się, i na dwa wieki następne do wysokiej doszedł żarliwości religijnej. Odszczepieństwa w postaci Luteranizmu chwycili się najprzód Niemiec mieszczańskie, i w tem może przyczyna, że dopiero Kalwinizm i Arianizm szlachtę pozyskał. Nadzwyczajny upadek duchowieństwa pod względem moralności i inteligencji, w drugiej szczególnie połowie rządów Zygmunta I, był tu jedną z walnych przyczyn; u szlachty grał w znacznej części ten sam motyw, co w walce z miastami, chęć obalenia przywilejów duchowieństwa i spór o dziesięciny. Jak w Niemczech, wedle świadectwa samego Lutera, jak we Francji, wedle świadectwa samego Kalwina, ruch religijny najgorsze miał następstwa moralne, pociągnął za sobą gwałty, bezprawia, które nadzwyczaj smutnie odbijają przy dziejach Zygmunta Augusta zwykle w wyobrażeniach naszych, światłem pogodnego dnia odzianych. Na dowód zdzierzenia obyczajów mógłbym szanownemu zgromadzeniu przedstawić wypadki w tutejszych aktach grodzkich zapisane, od których krew w żyłach się ścina, a które ostatecznie baczny myśliciel zamętowi sumień i rozpasaniu namiętności przypisać musi. Kryminalistyka ta ciągnie się nieprzerwanie, aż w drugi dziesiątek lat XVII wieku, a w kronice wypadków będziemy mieli sposobność podać kilka rysów, i to tylko łagodniejszej natury. Trzy zbrodnie górowały nad innymi; zdzierstwo (lichwa), rozpusta i pochopność do rozlewu krwi. W takich to czasach Kościół katolicki podniósł się nagle sformulowaniem dogmatu (sobór trydencki), moralnością i nauką swoich duchownych, dzięki sojuszowi takich niezmordowanych ludzi jak Hozyusz, Kromer, Karnkowski, później Rozrażewski i kardynał Jerzy Radziwiłł. Poparł usiłowania te, z politycznego stanowiska wychodząc, Stefan Batory, z niezmierną gorliwością prawowiernego króla, Zygmunt III. Usposobienie społeczeństwa, przestraszone stanem swoim moralnym, dziwnie pomogło gromadnemu powrotowi na łono Kościoła. Osiedli Jezuita przy kościele św. Barbary, bez dochodów, w małej liczbie, żyjący samą jałmużną. Ta mała garstka, karna, pełna poświęcenia a zarazem nauki czyniła prawdziwe cuda! Pamiętajmy, że w jej gronie znajdował się mąż, który na widok nędzy, będącej

ofiara lichwy, założył 1586 bank pobożny, 1584 Arcybractwo miłosierdzia, ksiądz Piotr Skarga, ten sam ksiądz Piotr Skarga, który w kościele na Zamku, kapiącym od złota a nieznającym granic pychy możliwym polskim, który szlachcie, skłonniejszej wówczas do gwałtu i poterań bliźniego, niż kiedykolwiek, wyrzucał na oczy wszystkie grzechy z odwagą zesłanego z niebios proroka, ten sam ksiądz Piotr Skarga, który w chwilach, gdyśmy jeszcze sięgali Bałtyku i Czarnego morza, gdyśmy ślali hufce na opanowanie Moskwy, wypowiedział proroctwo podziału! Mam pod ręką dzieje tego zgromadzenia, spisywane społecznie dla użytku zakonu, a więc mieszące najszczerzą prawdę, i widzę z nich, że nie co innego tylko ten duch prawdomowności bezwzględnej, ta znajomość niezmierna społeczeństwa, ta odwaga bez granic, to gromkie stanowisko sędziego, w ambonie i konfesyjone, to zatrząśnienie do gruntu społeczeństwem przez uwidocznienie mu przepaści, w jaką się dostało, zapewniło Jezuitom ówczesnym i katolicyzmowi zwycięstwo. Jezuici, przy końcu XVI i początku XVII wieku owiani świeżym duchem Loyoli i Layneza, przekonani najmocniej, że zbawienie społeczeństwa leży w zjednoczeniu religijnem, apostołowie władzy królewskiej, ładu, prawności, miłosierdzia nad biednymi, opieki nad ludem, Skarga, Warszewicki Stanisław, Wujek — są to postacie tak czyste i wielkie, że niedziw, iż za nimi poszedł świat szamotany wewnątrz sumienia rozterką, niedziw w szczególności w Krakowie, że lud, że wszystko co cierpiało na ucisk czasu, pogarnęło się do ludzi ich kroju z uznaniem i wdzięcznością, jak owa biedna kobieta, o której zapisuje kronika zakonu, że w czasie oblężenia Krakowa przez wojska Maksymilianowe, dzieliła się młkiem jedynej krowy z biednymi ojcami, nieraz podówczas głód cierpiącymi....

Pod wpływem Jezuitów — w okolicznościach, któreśmy dopiero opisali — przyszedł Kraków do swojej religijnej żarliwości. Braćwo miłosierdzia, do którego należeli najznakomitsi senatorowie, a które zaprowadziło publiczne biczowania się, czterdziestogodzinne nabożeństwa, podczas ostatnich dni zapustu, suplikacje kilkodziwne w czasach niebezpieczeństwa ojczyzny, zaprowadzone najpierw podczas owego oblężenia Maksymilianowego — wszystko to dopiero nastąpiło za początkowaniem Jezuitów krakowskich. Nieśłusznie też ich wpływowi przypisują pierwsze napady zborów, ewangelickiego na ulicy św. Jana i aryańskiego na ulicy Szpitalnej; przewodziła w nich młodzież akademicka, brało udział społeczeństwo, które nie potrzebowało szczegółowego rozkazu, lub przy-

gotowania. Trzeba się przenieść w ducha czasu, aby sądzić takie zajścia, a przeniósłszy się zmodyfikować w części frazes tolerancji, którego XVI wiek nie znalazł ani po drugiej stronie, nie znalazł nawet w Polsce, gdzie profanowano mnóstwo kościołów, zupełnie tak, jak w Szwajcaryi lub w Niemczech. Znalazła tolerancję z politycznych względów konstytucja polska, a że była prawem, przestrzegać ją należało i pośredniczyć wśród walki powagą władzy, łagodzić tę walkę, co czynił Batory, chociaż szerzej katolicyzmowi i Jezuitom przychylny, czego nie czynił Zygmunt III, król z wielu miar zaenry, ale kosmopolita katolicki raczej, niż król polski. Wolno królowi było pomijać różnowierców przy rozdawaniu dygnitarstw, miał do tego prawo, skoro miał prawo dystrybucyjny, niewolno puszczać bezkarnie, lub z pobłażaniem dla jednej strony, zaburzenia spokojności publicznej ¹⁾.

Pod wpływem Jezuitów, za staraniem biskupów tak żarliwych w wierze jak Radziwiłł, Szyszkowski, Trzebiecki i inni, Kraków w XVII głównie wieku stał się *altera Roma* pobożności. Oprócz kościoła św. Piotra i św. Anny, żadna już większa świątynia wprawdzie nie stała w tym czasie, ale ileż mniejszych, dziś już zamkniętych i przerobionych, świadczy zapalowi pobożnego fundatorstwa, ile braćw pobożnych, nabożeństw, któremi kalendarz do dziś dnia omal nie wszystkie dni roku obsadzić umie. Odsyłam tu do książki księdza Pruszcza, będącej żywym pobożności owych czasów pomni-

¹⁾ Szczególny sposób cytowania ma „Przegląd lwowski“. Powinnowaś autorowi zwrotu w opinii o Jezuitach tonem pełnym magistralnego uznania, chociaż na stronie 88 moich „Dziejów“, które tak starannie czyta, mógł znaleźć podobniuteńkie zdanie o zakonie w wieku Skargi: drukuje Przegląd lwowski ustęp z prelekcji wedle „Czasu“, znacząc kropkami przez kilka wierszy (szkoda papieru na taką demonstrację!) ustęp o różnicy postępowania Batorego i Zygmunta III, który mu nie przypadł do smaku, wyrażając przytem ironicznie nadzieję, że i co do reszty przekonanie moje zmienię. Mogę go upewnić, że uczynię to z pewnością, o kimkolwiek i o czemkolwiek pisać będę, skoro mnie do tego powiodą „głębsze“ studia, jak się znowu z ironią wyraża „Przegląd lwowski“. Nie należę do szczęśliwych, którzy nieomylnie z rzeczy dogmatycznych na rzeczy naukowe przenoszą. Prawie u progu mego naukowego zawodu, zreassumowałem w pierwszych trzech tomach moich „Dziejów“, na podręcznik obszerniejszy przeznaczonych, badania ostatnie o historii polskiej, a wystąpiłem w nich pierwaj z obroną katolicyzmu, niż to uczynili ci, którzy dzisiaj mienią się jedynymi jego szafarzami. Nie liczę sobie tego za zasługę, ale stawiam ten fakt wobec skoków i figlów dziennikarskich, jakich pełen zawsze taktu (szczególniej na ostatnich swoich stronnicach) „Przegląd lwowski“ wobec ludzi jednych przekonań religijnych dopuszczać się lubi.

kiem. Z historycznego stanowiska biorąc, miała ta pobożność, równająca wszystkich w jednej służbie Bogu, dodająca otuchy wśród klęsk, hartująca na dotkliwie ciosy nieszczęść publicznych, zapalająca duszę do walki za wiarę i ojczyznę, ogromną doniosłość społeczną i cywilizatorską, tłumaczy ona wytrzymałość i niepokonaność anarchicznej Polski — ale jak każdy objaw ludzki, choćby ku najwyższym celom zwrócony, zastępując i wypełniając całe życie, nie znajdując równowagi w ruchu naukowym, przemysłowym i ekonomicznym, odbijać musi niekorzystnie przy czasach XV wieku, jak niekorzystnie odbijać musi dewocya zużytej starości, przy religijności męża w pełni wieku, myśli i działania męzkiego, jak niekorzystnie odbijają pokrzywione i złego smaku gipsowe anioły św. Anny, przy jaśniejącym w blasku młodocianego natchnienia religijnego wielkim ołtarzu maryackim.

Przebiegniemy teraz, i to z szybkością, główne momenta dziejów Krakowa, poczynając od r. 1572, śmierci Zygmunta Augusta. Pośpiech, z jakim się zdarzenia przed oczyma naszymi przesuwają będą i różnorodność ich odpowiadają epoce. Jest to epoka niespodzianek. Świetność i upadek, ruch niepowstrzymany ku gorszemu, piękne i szkaradne rysy, wszystko to blisko siebie w tej malowniczej historycznej orgii, która się dziejami królów z wolnej elekcji nazywa.

Do klasztoru Franciszkańskiego, gdzie w refektarzu odbywały się zjazdy i sejmiki, zjeżdża się szlachta województwa krakowskiego po śmierci ostatniego z Jagiellonów, aby zawiązać konfederacyę, związek w celu obrony i bezpieczeństwa na czas bezkrólewia, jakby powracając do pierwotnej formy rycerskich społeczeństw, które państwem jeszcze nigdy nie były. Jan Firlej z Dąbrowicy, marszałek w. k., jest duszą tej konfederacyi, głową stronnictwa różnowiernego podczas bezkrólewia; a gdyby te mury mówić umiały, powiedziałyby zapewne niejedno o właściwych zamysłach stronnictwa, którego kandydatem Henryk Walezyusz nie był, chociaż w niem właśnie znalazł się główny czynnik w jego elekcji, Piotr, wojewoda krakowski, Zborowski, współzawodniczący z Firlejami. Jeśli też co, to wybór Henryka, nieznanego w Polsce, którego zręczny Montluc jednym umiał przedstawić jako filar katolicyzmu, drugim jako potępiającego noc św. Bartłomieja — jest godnem rozpoczęciem dramatu niespodzianek. Z entuzjazmem wita go Polska, jako cudownego księcia, który złote góry obiecywał, który z francuzką błagą przyjął przesadne warunki pierwszych paktów konwentów. Dnia 18 lutego 1574 wśród barwistych a od złota ka-

piętych hufców pańskich staje 4.000 mieszczan zbrojnych, 120 konnych z artylerją! Fajerwerków, illuminacyj bez liku: były to dnie najwyższej pychy narodowej. I oto, po pięciu miesiącach, tenże sam król wysuwa się furtką zankową i ucieka z kilkoma zaledwie towarzyszymi; ucieka, bo wie, że uzyskanie pozwolenia na wyjazd zabrałoby kilka miesięcy czasu, bo tron dziedziczny ponętniejszy od elekcyjnego, na którym dnie liczył na długie oracye sejmowe, nudne dlań, bo niezrozumiałe i zaburzenia, wobec ograniczonej władzy do uspokojenia nielatwe. Nie jedna też śmierć Wapowskiego, ręką Samuela Zborowskiego, zamąciła w tych czasach pokój stolicy: synowie p. Walentego Dębińskiego, kanclerza koronnego, łupią dom wdowy Spytka Jordana, przy Brackiej ulicy, a pp. Krzysztof i Andrzej Zborowscy dopuszczają się bezprawia, któremu by się nie wierzyło, gdyby się go w aktach nie czytało¹⁾. Ofiarą ich okrucieństwa pada włościanin Królik, który pokłóciwszy się z ich ludźmi na Podelwiu, dostaje się do więzienia w pałacu ich, dziś Magistracie, a następnie w willi Zborowskich na Prądniku staje się pastwą ich tyrańskiej dzikości. Gwałty te mnożą się po odjeździe Henryka; tu dworzaczkin JK. Mości, mając kwaterę u mieszczanina Załaszowskiego na strzelnicy, pali mu drzewa owocowe i znęca się nad jego synem, wpuszczając go głową do studni; tu służy pani Dębińskiej, szlachta, napadają i policzkują na ulicy Marcina z Pilzna, doktora praw i kanonika, ówdzie szlachta, Frykacz, Jakób Secygniowski, M. Gośliński napadają wśród obiadu księdza Szymona Ługowskiego, proboszcza miechowskiego, ranią i rozpędzają gości, gospodarza chcąc zabić. Wobec tego dzikiego gospodarstwa, nie trzeba się dziwić, iż mieszczaństwo krakowskie, znalazło się podczas drugiego bezkrólewia w obozie, który chciał rządu — podejrzanego o absolutyzm, że chciało rządów austryackich, wyboru cesarza Maksymiliana, chciało tego, czego chciał cały prawie senat, za czem przemawiał na polu elekcyi, pod Wolą, poeta nasz, a nieprzyjaciel anarehii polskiej, Jan Kochanowski. Prowadził zaś niezmiernie zręcznie tę sprawę, agent cesarski, dawniej biskup pięciokościelski, później odstępcą i żonaty, Andrzej Dudycz, różnowerstwem do bogatych mieszczan zbliżony. Jak wiadomo, przyszło do podwójnej elekcyi Stefana Batorego, jako męża Anny, i cesarza Maksymiliana. Kraków opanować dla elekta było hasłem obu stronictw. W Krakowie był Stanisław Tarnowski, kasztelan czehowski, właściciel Gródka owego, gdzie dziś klasztor Dominikanek, gor-

¹⁾ *Relationes Castri Crac. A. 1572.*

liwym stronnikiem cesarza. Roi się też tam od ludu zbrojnego, fosa otacza budynek, zwodzone mosty prowadzą do bramy, armaty sterczą z strzelnic. Przebywają u pana kasztelana często radca miasta Eichler, Czeczotka, Andrzej Dudycz i rektor ówczesny Uniwersytetu, wszystko cesarscy stronnicy. Szlachta baczem okiem sledzi te wszystkie ruchy. Zjazd Jędrzejowski, celem poparcia Batorogo, postanawia pospolite ruszenie szlachty do Krakowa, a w lutym 1576 przedstawia Kraków ciekawe widowisko. Na zamku obozują flumy szlachty, hetnani jej Stanisław Górka i Cikowski, podkomorzy krakowski, z nieufnością i niechęcią zwracają oczy na panów mieszczan. Szlachta zmusza Dudycza do odjazdu w przeciągu dwóch dni i z policyjną akuratanością wydała go za granicę. Wawel parlamentuje z Gródkiem; radę miejską, zwołaną na zamek, wezwano, aby się oświadczyła za Batorym; do studentów akademii wysłano Pawła Kmitę, aby ich przeciągnął na stronę szlachty. Pan kasztelan czechowski ustępuje przewadze i opuszcza Gródek; mieszczanie po wahanii się, przy czem widać walkę między Eichlerem, Niemcem, a Krzyżanowskim Polakiem, odstępują pod naciskiem związku z cesarzem: rektor akademii, Jakób Górski, odpowiada trafnie, że krok do młodzieży był niewłaściwym, bo do niej należało wyuczyć się tylko mowy na powitanie nowego króla, czy nim będzie Batory czy Maksymilian ¹⁾. Tak kończy się ostatnia zachcianka polityczna mieszczan krakowskich. Batory, tym razem wyborny kandydat szlachecki, zostaje królem, Maksymiliana śmierć przeszkadza walce kandydatów, mieszczanie mają niebawem wszelką przyczynę ukochać króla Stefana. P. Walenty Dębiński ujął się za Stanisławem Zawadzkim, zwanym doctor Picus, którego sąd miejski na więzienie skazał. — Nie będziesz go więził, rzekł do burmistrza, pamiętaj, że ci się dam we znaki. — Miłościwy panie, odrzekł burmistrz, dozwól niech prawo będzie wykonane, a nie łam go sam, boś go winien szanować. Oparła się rzecz o króla, Batory przyznał słusność burmistrzowi ²⁾. Konstytucya 1581 r. powściąga bezprawia i gwałty po miastach, o fortyfikacye i porządki miasta dbają mnogie króla odezwy. Czerwiec 1583 jest jakby tryumfem polityki królewskiej, dążącej do ładu i rządu, do wytworzenia z szlachty karnego zastępu, przez podniesienie jej trybuna, Zamoyskiego, do najwyższych godności i zaszczytów. Na weselu Gryzeldy Batorowej z Zamoyskim, odbywa się owa słynna mitologiczna masz-

¹⁾ Szczegóły z Orzelskiego: *Annales lib.* 7.

²⁾ Archiwum gr. księga VI ob. str. 336.

karada, zapelniająca rynek krakowski Olimpem Bogów, a przypominająca tryumfy rzymskich Imperatorów. Rozpoczyna ją Mik. Wolski, marsz. kor., późniejszy założyciel Kamedulów na Bielanach, wyjeżdżając z kamienicy pod Baranami, Mikołaj Zebrzydowski jako Saturn — Stanisław Żółkiewski, młody podówezas, przebrany za Dyannę¹⁾. Była to maskarada regalistów, na którą z daleka, szyderezo, patrzyło oko Krzysztofa Zborowskiego, teraz dopiero od cesarza powracającego a niebawem na „trawie Zborowskiej“ knującego zamach na króla. Wiehryciel spokoju publicznego, acz może najszlachetniejszy z rodziny Zborowskich, Samuel, pada jako bannita pod ciosem sprawiedliwości. Dnia 28 maja na malowniczą scenę patrzą mury bramy Floryańskiej. Andrzej Zborowski prowadzi ciało zabitego brata, a do mnogiej szlachty przemawia, wzywając zemsty za krew przelaną niewinnie...²⁾

W dzień św. Jana Ewangelisty, 1586, zjechała w dwa lata potem szlachta, pełna jeszcze przykrych wspomnień walk o Zborowskich z królem staczanych. Król nie żył. Imię Zamoyskiego nienawistnie wspominane być musiało. Ale, niepopularny zrazu, Zamoyski umiał się po mistrzowsku wydobyć z niepopularności swojej, a nie upłynął rok (8 września 1587) wjeżdża tenże Zamoyski do miasta, aby je bronić przed Zborowskimi i Górką, prowadzącymi arekksięcia Maksymiliana pod Kraków. W pobliskiej Mogile stanął kwaterą arekksiążę, zwołał sejm, na który nikt nie przybył; wysłał odezwy do magistratu, akademii, na które odpowiadano oświadczeniami niezachwianej wierności dla Zygmunta III. Toż samo odpowiedział konwent św. Barbary, zaprowadzając zarazem uroczyste suplikacye na intencyę Zygmunta³⁾. Położenie arekksięcia było jedyne w swoim rodzaju; katolika wiedli różnowiercy, konserwatystę i monarchistę — najwięksi anarchiści, Zborowscy i Górka. W mieście nie było dlań sympatyj — na przedmieściu Garbarach tylko Niemcy garbarze zakochali się w nim, jak w Probusie rzeźnicy. Zamoyski dowiedział się o zamiarze otworzenia bramy Szewskiej — głowy sześciu garbarzy padły na rynku przed ratuszem. Piasek spalono; 23 listopada przypuszcza Maksymilian szturm do miasta — 2.000 ludzi ginie, 8 dział Górki dostaje się zwycięzcy. Arekksiążę dąży ku granicy szląskiej, aby się połączyć z posiłkami — przybywa tymczasem Zygmunt — a Zamoyski,

¹⁾ Szczegóły w J. Bielskiego kronice.

²⁾ Mowa w pamiętnikach o Zborowskich Ż. Paulego.

³⁾ Wielewicki: *Historia domus profes. ad Sanctam Barbaram*.

opadłszy Maksymiliana pod Byczyną, w styczniu 1588, bierze go w niewolę i umacnia tron elekta. Wśród chwilowego wesela i harmonii — nie zapomniano i o wiernych Krakowianach, wynagradzając szkody wojenne i ponawiając konstytucye, obostrzające przepisy, pokoju publicznego się tyjące¹⁾.

I oto jedną jeszcze niespodziankę mógł w najbliższych czasach baczny zanotować spostrzegacz. Nowy król, „nieme dyable“, jak go nazwał Zamoyski, otoczony Maksymilianistami, a prowadzony z tym, który mu tron zdobył! Rok 1592 widzi nowe maszkary, z okazji wesela króla z arcyksiężniczką Konstancyą, któremu tak mocno sprzeciwiał się Zamoyski. W maszkarach tych biorą udział nieprzyjaciele kanclerza; trębacz obecnego na weselu pana Stanisława Stadnickiego, Dyablem zwanego, na wielką radość gawiedzi krakowskiej, wylazi na wieżę p. Maryi, a trzymając się jedną ręką krzyża, wytrębuje wiwaty młodej parze²⁾. Pan kanclerz tymczasem rusza opozycyę, gromadzi zjazdy, króla niebawem przed sąd inkwizycyjny pozwie. Zamiast szerokiej, otwartej polityki Batorego, zjawia się polityka gabinetowa, pełna dalekich widoków i sekretów, frymarcząca z domem austryackim koroną polską³⁾. Widzi Kraków w murach swoich początki sprawy Dymitra: Dymitr w kościele ś. Barbary przechodzi na katolicyzm — a kamienica starościńska na zamku jest iskrą, która rozżarza nagromadzone paliwo rokoszu. Obawy napadu Betléna Gabora na Kraków musiały być jeszcze w r. 1610 wielkie, skoro arcybiskup Baranowski wzywa miasto do bacności i obronnego stanu⁴⁾. Wewnątrz mącą miasto zamieszki różnowiercze, napady ludności i studentów na zbory, a od czasu do czasu zjawia się awantura, przypominająca niespokojne pierwszych elekcyj czasów. Dnia 17 kwietnia 1612⁵⁾ Aleksander Koniecpolski, napada gwałtem klasztor św. Agnieszki, porywając Zofię Dębieńską, narzeczoną swoją, którą tam umieścił, a która okazała chęć do ślubów zakonnych. Rzuca nań za to Piotr Tylicki, biskup krakowski, uroczystą klątwę w kościele WW. Świętych (4 maja). Niebawem ciekawszego jeszcze gwałtu dopuszcza się Stanisław Sokół z Po-

¹⁾ Przywileje Zygmunta III z 15 stycznia 1588 i 17 kwietnia 1589. Rachunki szkód wojennych w księgach hipotecz. krak., ks. 1263, str. 1333.

²⁾ Bielskiego kronika wyd. Turowskiego).

³⁾ Układ w. *Gesandtschaftsreisen des Bischofs Stanislaus Pawtowski ed. Mayer.*

⁴⁾ Ks. 36 oblat. Uniw. Baranowskiego z 25 stycznia.

⁵⁾ Księga 109 *Decretorum* Arch. gr. krak. Także Pam. o Koniecpolskich, wyd. Przyłęcki.

łajowic. Z pocztem 60 ludzi i kolasą, obsadziwszy Floryańską bramę, w biały dzień jedzie przed kościół N. M. Panny, a gdy właśnie p. Małgorzata Cellarowa, patrycyuszka miejska, z córką Barbarą z kościoła wychodziła, porywa jej córkę, sadza do kolasy, pędzi na wieś, a gdy mu ksiądz ślubu dać nie chciał, przebiera brata za księdza i bierze ślub z Barbarą¹⁾. Pod koniec rządów Zygmunta prawdziwy jakiś szal zuchwalstwa padł na młodzież akademicką. Jeszcze o szkołę przy kościele św. Szczepana, toczyła się walka między Akademią i Jezuitami — 1625 otworzyli oni kolegium u św. Piotra, gdzie pogarnęła się młodzież najznakomitszych domów. Upadająca Akademia toczyła bój z zgrzytliwością starości, studenci z nienawiścią społeczną ubogich przeważnie chłopców do bogatych synaczków pańskich. Król Zygmunt III, pozwalając na kollegium, łamał przywileje Akademii, matki szkół polskich, kolonizatorki szkół na prowincyi. Zamiast dążyć do jej reformy, wołał faworyzować szkoły zakonne, chociaż Akademia była równie żarliwą w wierze jak Jezuita. Przyszło do gorszących zatargów, pism polemicznych, publicznie przez kata palonych. Akademia, ze smutkiem powiedzieć należy, uciekała się do środków anarchicznych, nie odpowiadających jej powadze. Gabryel Tarnowski, starosta, w r. 1625, a Tomasz Zamoyski, w r. 1628, mieli zadanie położenia końca gorszącej walce. Rektor miał uczynić lustrację Akademii, zaprowadzić książki poświadczające uczęszczanie na wykłady, zakazać, aby uczniowie z bronią nie chodzili²⁾.

Najważniejszym wszakże wypadkiem rządów Zygmunta III było od r. 1609 przeniesienie stolicy do Warszawy. Było ono ciosem dla miasta, chociaż Zygmunta względ polityczny tłumaczy, ciosem, który dobił jego przemyśl, niezaopatrujący więcej potrzeb dworu i garnącego się do tronu społeczeństwa. Trzystu też tylko mieszczan wita Władysława IV. na koronację zjeżdżającego, przecinającego spór z Akademią po żołniersku, uchynieniem szkoły jezuickiej św. Piotra.

„Ze śmiercią Władysława, 1648, koniec szczęśliwości polskiej,“ mówi Szajnocha, a dodać można i spokoju Krakowa. 1648 zbroić on się musi przeciw możliwemu napadowi Kozaków i Tatarów; szlachta, zgromadzona w klasztorze św. Franciszka, czuje łamiące się nad sobą sklepienie ojczyzny. Tenże sam strach i wzywianie broni w 1651, w roku pamiętnego Beresteckiego zwycięztwa.

¹⁾ 1614 Arch. grodz. ks. 40 obl.

²⁾ Rozporządzenia Tom. Zamoyskiego w ks. 53 obl.

Rok 1655 widzi Szwedów zbliżających się do Krakowa. Miasto listami pełnemi przerażenia błaga króla o pomoc, który jej dać nie może. Gotując obronę, zjechała Marya Gonzaga do miasta — nie żalowała klejnotów na zapłatę wojsku, zrozpaczony Jan Kazimierz zaledwie skłonić się dał do opuszczenia dawnej stolicy — z Białan. odjeżdżając na Szlązkie wygnanie, patrzył, jak płonęły przedmieścia, poświęcone obronie, w celu, aby się w nich nieprzyjaciel nie usadowił. Załoga 3.600 ludzi miała bronić Krakowa pod Czarnieckiego komendą. Szwedzi z Karolem Gustawem zaczęli szturm od Kazimierza, zajęli Stradom, spalili kościół Bernardyński, zgorzał i kościół Franciszkanów. Karol Gustaw stał kwaterą u Bożego Ciała. Kilka wycieczek polskich udało się, duch w mieście był najlepszy, akademicy znaleźli właściwsze wojowniczego usposobienia pole. Oblegający wykończali aprosze i brali się do burzenia murów. Nadzieje odsieczy zawiodły. Czarniecki zapytywał miasta, duchowieństwa, czy się trzymać dłużej, zażądano kapitulacji; stanęła ona 18 października na honorowych i zabezpieczających miasto warunkach.

Złamano je haniebnie. Przez dwa lata od 18 października do 25 sierpnia 1657 jęczało miasto pod najdotkliwszem wojskowym tyraństwem. Komendant Wirtz podkopał do reszty dobrobyt miasta, 16.000 talarów kontrybucyi jednorazowej, 6.000 tal. miesięcznej, nałożył, do czego przydawał od czasu do czasu kapryśne rozkazy płacenia z dodatkiem, „jeżeli miasto zrabowanem być nie chce.“ Pomagał mu generał Wittenberg, wydzierając miastu raz 10.000, drugi raz 20.000 tal. ¹⁾). Pomimo tego ucisku magistrat bohaterски pokazał opór w wykonaniu przysięgi, tak że Wirtz w gniewie groził rozpedzeniem mieszkańców. Z przyczyny tegoż samego oporu, wypędzono szkoły, zamknięto kościoły, pozwalając tylko w niedzielę i święta nabożeństwa. Jeżeli drzewa nie da miasto na opał, grozi Wirtz 4 stycznia 1657, że każe zrzucać dachy. Sklepy, skarbiec, biblioteka, uległy rabunkowi wielokrotnemu.

Takie było gospodarstwo Szwedów, którzy nareszcie 25 sierpnia 1657 ustąpili z miasta wskutek kapitulacji z Hatzfeldem, generałem posiłków austriackich. Koszta utrzymywania posiłkowych zaciężyły na mieście! Serwisgeldy zabierają to, co Szwed nie za-

¹⁾ Repartyeya nakładaną bywała na kamieniec. Najwyższe sumy padły na kamieniec Denhoffa (50.000) Szrubina (18.000), Zacherlego (13.000), Kortyniego (12.000), Morykoniego, Bellego i Manfredego po (10.000) Celesty (8.000). W spisie przeważają przy wyższych cyfrach nazwiska włoskie: Ardenti, Pionoci, Belli, Guci, Gianotti itd.

brał. W nieszczęściu jednak zbliża się szlachta do mieszczan, szlachta instancjonuje za mieszczany, żąda nagrody dla p. Adama Komarzyckiego, cyrulika krakowskiego, który podczas oblężenia rozwinął niepospolity talent sprzątania Szwedów celnym strzeleniem z rusznicy. 1660 r. wychodzi konstytucya, uchylająca jurysdykcyi szlacheckie w mieście i przywracająca mu monopol propinacyi. Jan III wolną elekcyą rajców idzie w kilkanaście lat później w pomoc uciśnionemu miastu. Zwycięztwami nad Moskwą za Jana Kazimierza, pokonaniem kilkakrotnem Turków, chwałą odsieczy Wiednia, dźwiga się Rzeczpospolita z właściwą sobie sprężystością, a dzwon Zygmunta wieszczący zwycięztwa, odbija się radośnie w piersiach mieszczan ubogich a patryotycznych. Miasto od r. 1661 posiada gazetę, *Merkuryusza* polskiego, nowiny z całego świata, należąca dzisiaj do rzadkości bibliograficznych. Wśród powszechnego upadku nauk i dobrego smaku, mieszczanin krakowski staje się luminarzem wobec szlachcica, posyła dzieci do Akademii, która od czasów Bieżanowskiego staje się główną panegiryku promotorką. Chociaż powszechny w Europie, znajduje panegiryk w Polsce ojczyznę swoją, bo tu właśnie majestat dawnej chwały, podrywy dawnej dzielności wywoływały owo kłamstwo urzędowe, zakrywające wewnętrzną nędzę i upadek.

Za trumną czarną Sobieskiego, ciepłej duszy dla wszystkich, co żyli pod ochroną jego berła, tego szlachcica nad szlachcicami, łączącego słowiańską miękkość z walecznością polską, słowiańską słabość z uczuciami pełnemi szczytności, pełną dobroduszej miłości dla niższych, a rwącą się do korda, gdy mu równy niegdyś, p. Pac w izbie sejmowej dokuczył — za trumną bohatera z pod Wiednia skradała się znowu owa wiedźma nędzy, wstrzymana blaskiem jego panowania.

Dnia 27 lipca 1697 wjechał do Krakowa król obcy, Fryderyk August, król, który najdrożej zapłacił koronę, ale też najdrożej zapłacić sobie kazał królowanie swoje. Chciał się na zamku bronić Franciszek Wielopolski, generał małopolski, jako stronnik Contiego, ale i on pozyskany ustąpił. Hulaka z bracią szlachtą, która go lubiła za rycerską awanturniczość, szarmant z damami polskimi, które na śliską drogę grzechu prowadził, w gruncie duszy August dążył do absolutyzmu, coby mu darować można — ale gotów był także każdej chwili, czego mu darować niepodobna, Polskę prze-frymareczyć, podzielić między sąsiadów, wedle obyczajów polityki XVIII wieku, byle dla siebie znaczne i pewniejsze odnieść korzyści. Z zimną krwią odziera on miasto z jego dział, i wiezie je do

Saksonii — opieki jego śladów nigdzie nie znajdujemy. Z wojną z Karolem XII nastają nowe na miasto klęski. Po bitwie pod Kliszowem (7 lipca 1702) zjawia się po prawym brzegu Wisły najdzielniejszy z gołowąsych rycerzy, Karol XII, ów dziwny monarcha, który nie znał innej w życiu rozkoszy, prócz walki i zwycięstwa, który pozostał obojętnym nawet na wdzięki cudownej Aurory Koenigsmark, wysłanej doń przez szarmana Augusta, aby doświadczyć jego obojętności dla płci pięknej — i oto, gdy mu p. Franc. Wielopolski szybko bramy Grodzkiej nie otworzył, uderza mieczem w bramę, każe ją wybić rajtarom i sam na czele ich wpada w galopie do miasta (31 lipca). 60.000 talarów bitych kontrybucyi dało miasto, a rozkład, jaki tym razem uczyniono, świadczy wymownie o stanie jego ówczesnym. Najwyższe sumy płacić mogły kongregacye i konwenta duchowne — kapituła dała 108.000 tyńfów, Jezuiti 19.752, Akademia 14.000 t., Rajcy wszyscy, arystokracya pieniężna miasta 15.000 złotych — większa część cechów wymienionych przy tej okazji, już była tylko cieniem dawnej zamożności. Garbarze dali 2.000, piekarze 1.053, rzeźnicy 2.370, szewcy 1.400 tyńfów, zato sukiennicy tyńfów 40, zegarmistrze 50, iglarze 24, czapnicy 20, grzebienniarze 20, nożownicy 30, ruśnikarze 60. Szlachetniejsze rzemiosła, przemysły były w widocznym upadku, najwięcej, 6.000 tyńfów, karczmarze złożyć mogli ¹⁾.

12 października 1702 pozbyli się Krakowianie Szwedów, ale nie ńędzy swojej. 1.704 wydusił generał Renskild już tylko 30.000 tyńfów z miasta, 1705 żywiono generała Stromberga, 1706 ujrzano Augusta sprzymierzonego z Moskwą — kontrybucye nie ustawały. Darli kolejno Szwedzi, Sasi, Moskale. Roku 1710 utrzymywali mieszczanie Aleksego, syna Piotra, carewicza moskiewskiego, płacąc do 200 zł. dziennie na potrzeby dworu. Miasto wyludniło się morowem powietrzem, grasującym 1707—1708. Wojska rąbały podłogi i belki domów i pałaców. Zamek królewski był prawie ruiną....

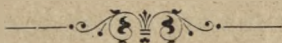
Nastaly czasy Augusta III, czasy przygotowujące przesilenie wewnętrzne. Jak Polska tak Kraków doświadczył losu karczmy dla wojsk obcych. 1735 zajął go moskiewski generał Lasey, wspierając Augusta przeciw stronnikom Leszczyńskiego, r. 1749 30 tysięcy Moskali szło na Śląsk przez Kraków, 1749 wracali Moskale z wyprawy, 1759 rozbitý Laudon jen. austryacki cofał się na Kraków;

¹⁾ Z papierów ratuszowych.

huzary pruskie, zabierając z Polski ludzi, wpadły 1762 r. z swawoli do miasta, „wielkie wzniecające zamieszanie.“ Wśród zubożonego miasta zaświecił znowu przepych rezydencyi niektórych panów, w szczególności zaś Soltyka, biskupa krakowskiego, wjeżdżającego tutaj 1759 r. w świetle kapiącej od złota i wśród dragonii nadwornej o barwie czerwonej! Miasto miało już podówczas stały garnizon cudzoziemskiego autoramentu, pod komendą jen. Goltza; obrona miejska, żołnierz miejski, armatura cechów, zabytki lepszych czasów, przepadły bez wieści.

Z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta uśmiechnęła się reforma, poprawa stanu miast, ale zbliżyły zarazem chwile długiego, bolesnego politycznego konania. Kreślić te chwile, nie naszym na teraz zadaniem, wymagałyby one może kilku lekyj, a może najbliższe są pamięci szanownego zgromadzenia. Kraków zrujnowany, niby starzec królewski w podartym płaszczu purpurowym, żywy brał udział w tych dziejach ostatnich, on wydał pierwszą ofiarę narodowego męczeństwa, owego Soltyka, co z taką paradą wjeżdżał do Krakowa, aby wrócić złamany i skończyć wśród czarnej melancholii, zadawanej mu przez nieprzyjaciół a aż zanadto wobec bolesnych przejść jego żywota prawdopodobnej. Konfederacji barsey, którzy w Krakowa murach akt spisali — a podpisywała go szlachta, często krzyżem znacząca nazwisko, i mieszczenie krzywo piszący — pierwsi dostarczyli kontyngensu Syberyi. Przedmieszczanin kapotowy najcelniej strzelał na Moskali, r. 1768 obozem za karmelitańskim klasztorem rozłożonych — w załodze Choisego walezyli obok szlachty synowie miejscy... Gorącym sercem towarzyszył Kraków reformom zamierzonym na Sejmie 1788 — a jeżeli p. prezydent miasta, Lichocki, przelał się powstania Kościuszki — darujmy to jego pamięci, miał on nierównie winniejszych współników. Zakończyć mi wypada obrazem, który uprzedził pamiętny dzień 24 kwietnia 1794, przysięgi Kościuszki na Rynku. Kościuszko ukrywał się w dworku jen. Wodzickiego na wprost ulicy św. Anny, obok Kapucynów, i tam w przeddzień wydania ostatniej walki za Rzeczpospolitą rozpadającą się, w kaplicy loretańskiej, poświęcał obu generałom miecze pobożny kapucyn, może świadek i uczestnik konfederackiej wojny! Na tle ponurem losów ojczyzny, stanęła nazajutrz postać, nietyle zadziwiająca zdolnościami i szczęściem, ile czystością niepokalaną duszy, cnotą nieposzlakowaną niezem, postać mająca przejrzyistość ducha i niecielesność idei.

Postać ta spoczęła w grobach królów — a Krakowianie usypali jej mogiłę, patrzącą na miasto z wysokości wzgórza św. Bronisławy. Jeżeli dwie pierwsze pogańskie, wedle naszego mniemania, były ołtarzami słońca wschodzącego, urodzajnego lata i spokojnej zimy — ta trzecia jest ołtarzem niezachodzącego światła moralnego, światła, jakim oświeca serce ludzkie miłość Boga, ojczyzny i enoty.



TADEUSZ REJTAN

na sejmie 1773 roku¹⁾.

Są postacie w historii, które się w pamięci i wyobraźni ludzkiej połączyły z głośniami, smutnej lub chwalebnej treści wypadkami, że pozostawiają w cieniu poza sobą wszystkich innych w owych wypadkach działaczy. Taką postacią, na tle ponurem dziejów pierwszego rozbioru, jest Tadeusz Rejtan. Niema serca polskiego, dla którego ta postać drogą by nie była; z świata historii przeszła ona w dziedzinę legendy, tradycyi, w złotą księgę przykładów patryotyzmu i cnoty narodowej. Pełna jej wspomnień poezya i literatura nasza, a niedawno w wielkim obrazie najznakomitszy nasz malarz dał wyraz temu kultowi narodowemu, stawiając całą epokę upadku Polski, wobec tej jednej postaci, leżącej na ziemi, z rozwartą pierśią, w drganiach obywatelskiej rozpaczey.

Jaka przyczyna takiego połączenia się postaci z wypadkiem? Oto nie inna, ile się zdaje, jak ta, że w niej przyszło do wyrazu, najjaśniejszej, najrozumialej uczucie pokoleń późniejszych, które wywołał wypadek, że jej wystąpienie, jej słowa, jej czynności były tym najwyższym tonem, ratującym cześć narodową w chwili, gdy ona najbardziej zagrożoną była, jej życie całe jakby przeznaczone, aby w posępnej epoce porozbiorowej podać społeczeństwu balsam pociechy, że nie brakło takiego głosu, takiego protestu. Wyobraźnia też pokoleń nie umiała podzielić roli Rejtana: sam on

¹⁾ Jest to odczyt publiczny, miany dnia 10 marca 1872 r. na korzyść Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Wybór przedmiotu na ten odczyt spowodowany był niezawodnie stuletnią rocznicą pierwszego rozbioru, która na ten rok przypadła. Odczyt ten drukowany był w „Przeglądzie Polskim“ z listopada r. 1872, w Opowiadaniach i Roztrząsaniach pominięty.

jeden, olbrzym między karłami, musiał wieść z Sodomy i Gomory złego, w smętny, ale zacniejszego żywota padł narodowej pokuty.

Historya, stawiając każdą postać, w czasie, miejscu i okolicznościach, przekonuya się na takich postaciach, w moralną tradycyę narodu przechodzących, że głos powszechny był głosem prawdy, że kult, który je otacza, dlatego, że jest kultem sumień dla sumienia, jest uzasadnionym. Mamy kilka dzisiaj przedstawień epoki Stanisława Augusta: w ocenie roli historycznej Rejtana, są one jednako zgodne. Nigdy się coś podobnego nie dzieje z postaciami, którym jako przedstawicielom pewnej teoryi, idei politycznej lub społecznej, fabrykuje się sztuczna popularność. Popularności te rozbijając musi głębsza i sumienniejsza krytyka i rozbija. Genialnych ludzi spotyka los ten sam. Historya schodzić się zwykła z poczuciem powszechnem, sędzina z urzędu z sądem opinii, wobec postaci wielkiej cnoty moralnej, wobec Rejtana i Kościuszki, a mimowoli nasuwa się tu piękny wiersz poety mówiącego:

Lecz najwyższy rozum — enota.

Rocznica podziału zbliżyła jeszcze bardziej postać Rejtana do narodowej wyobraźni. Podzieliły się wprawdzie zdania, a trzeźwiejsza i głębsza większość oświadczyła się przeciw obchodzeniu drogą demonstracyj zewnątrznych wspomnień narodowego upadku: tworzyć na przyszłość rocznice życia, a nie obchodzić rocznie śmierci — nie oglądać się jak żona Lota na obrazy zniszczenia i upadku moralnego, nie protestować, jak tylko rzeczywistemi a spokojnemi objawami pracy, wydało się rzeczą godniejszą nas i pożyteczniejszą dla społeczeństwa. Ale nie wyklucza to spokojnego i pełnego zebrania, rozczytywania się w tej księdze, która się księgą przeszłości a mistrzynią życia nazywa, i dlatego to, gdy cel niesienia ulgi współbraciom nas wzywa, gdy jedno z najzbawienniejszych stowarzyszeń Kościoła nas dzisiaj gromadzi, nie wahałem się zażepić o wielką i drogą nam postać, aby ś. p. poseł nowogródzki, szlachcic pobożnej duszy i miłosiernego serca, pomógł nam otrzeć łzę jaką w cichości płynącą z źródła powszechnej niedoli.

Upadła ostatecznie konfederacya barska, bohaterski ale anarchicznie prowadzony ruch narodowy ku odzyskaniu straconej ostatecznie w r. 1768 niezawisłości politycznej. Ogłoszenie bezkrólewia i sprzeczny z niem zamiar porwania króla, zadały jej, wedle zdania samegoż jej koryfeusza Adama Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, cios stanowczy. Dnia 28 kwietnia poddał się Kraków, 11 kwietnia, po wyjeździe Kazimierza Puławskiego, Częstochowa,

Lanckorona i Tyniec. Niezmordowanym zabiegom Fryderyka W. udało się zawrzeć pierwszą konwencyę podziałową z Rosyą 6 lutego w Petersburgu, 19 lutego z Austryą w Wiedniu. Dnia 18 kwietnia wypowiedziano przytułek obradującej w Cieszynie generalności konfederackiej, która, udając się na tulaczkę za granicę, znaczyła ślad swojej drogi protestacyami politycznemi, rozpoczynającemi dzieje naszej dyplomacyi wychodźczej. Stał 5 sierpnia 1772 r. traktat podziałowy między Rosyą, Austryą a Prusami, a w wrześniu, gdy z manifestami okupacyjnemi w ręce wkraczały wojska mocarstw w zakreślone traktatem granice, wręczyli posłowie Stakelberg, Rewitzky i Benoit deklaracye dworów, zapowiadające zamiar uspokojenia świeżo właśnie upadkiem konfederacyi uspokojonej Polski, pretensye do jej krajów, wzywające oraz, aby w celu przeprowadzenia obu spraw naglących sejm zwołanym został.

Gdy król drogą dyplomatyczną, w notach pełnych głębokiej treści, protestował przeciw deklaracyi trzech dworów, a wzywał pomocy innych, (jak wiadomo, jeden tylko Karol III, król hiszpański, ofiarował swoją gotowość do interwencyi dyplomatycznej): zebrana dnia 8 lutego 1773 r. Rada Senatu, z której ambasadorowie obcy wykluczyli senatorów zajętych i przeznaczonych na zabór prowincyj, uchwaliła zwołanie sejmu 19 kwietnia.

Uniwersałem z dnia 22 lutego zwoływał król sejmiki na 22 marca, sejm na 19 kwietnia. Bronił w nim niepotrzebnie swojej polityki od wstąpienia na tron, niepotrzebnie wspominał o darowaniu ze swojej strony uraz, których doświadczył, o zamachu 3 listopada, ale wiernie zdał sprawę z rzeczywistego położenia politycznego, z ucisku, pod którym zostawał, wzywając do wyboru ludzi, *znających zarówno krzywdy i prawa ojczyzny, jako i okoliczności i potrzeby, którzyby wedle przypadków i potrzeby chcieli i mogli potwierdzić, poprawić, odmienić, cokolwiek dla ocalenia i ulepszenia Rzeczypospolitej służyć będzie mogło.*

Stało przed narodem szlacheckim wielkie i ważne pytanie, czyli brać udział w sejmie, na którym dla ocalenia Rzeczypospolitej podział kraju, odstąpienie najżyźniejszych i najobfitszych prowincyj potwierdzić przychodziło, sejmie narażonym na taką samą niewolę obrad, na jaką narażony był król i senat, sejmie, który miał uświęcać wolą przedstawicieli narodu, dzieło przemocy. Najbliższym tu głos: Nie! najbliższym tu wyraz oburzenia: Końciecie przemocą, co przemocą zaczęte zostało! Spór niemożliwy, skoro niema sił i organizacyi po temu, a nie było jej niestety! nie daj-

myż przynajmniej cechy prawnej, trwajmy w opozycyi biernej, niemej, mówiącej samem mileżeniem. Któż wie, może się położenie zmieni, może zwłoka poprowadzi ku lepszemu? Tak rozumowało wielu ludzi patryotycznych, między innymi Adam Krasiński, biskup kamieniecki, tak wedle Ferranda miał rozumować i Kajetan Soltyk, wracający z pięcioletniej niewoli moskiewskiej, przyjmowany z uznaniem i zapalem przez dycecyę i naród. Co do Krasińskiego starania jego w tej mierze nie ulegają wątpliwości, Soltyk musiał zmienić zdanie; bo, gdy w wielu miejscach pierwsze sejmiki nie doszły, a drugie rozpisano, rozesał dnia 29 marca list wzywający do wyboru *najzacniejszych i najgorliwszych mężów* i obiecujący, że na następującym sejmie okaże dawną gorliwość dla wiary i ojczyzny.

Jakkolwiek niewybiranie było, jak powiedziałem, najbliższą myślą, była to jednak myśl zgubna, małoduszna, myśl Piłata umywającego ręce od współwiny, która jak na przeszłości ostatnich dwu wieków, tak i na ówczesnem pokoleniu niepodzielnie ciążyła. Zwałać odpowiedzialność na króla i senat, nie pospieszyć, gdy wolali ratunku, aby potem pocieszać się, że mnie tam nie było, było tem większym grzechem, im ten król i senat mniejszą dawał rękojmnię dosyć energicznego zastawiania się za naród. Mocarstwa rozbirowe zażądały sejmu, aby rozbiór upozorować: czyliż nie należało im w oczy stanąć z sejmem, któryby był jednym zbiorowym Rejtanem, pokazać im naród, którego stać na wielkie veto zbiorowe w obronie praw i całości granic swoich, odpowiedzieć na tę obelgę, że sejmowi żądać śmiały. Czyż można się było zresztą spodziewać, wobec zepsucia, jakie społeczeństwo okazywało, wobec anarchii, do jakiej przywykło, aby myśl ta jednomyślnie była przyjętą i w sposób imponujący wykonaną, aby w przeważnej liczbie miejsce sejmikowych wybory nie doszły, czy nie należało obawiać się przeciwnego rezultatu, że dojdą właśnie za usunięciem się pocziwych, za początkowaniem przewrotnych, przedajnych, tehórzliwych, lekkomyślnych.

I tak się rzeczywiście stało, w ponawianych na wielu miejscach po dwakroć wyborach. Szlachta w wielu powiatach: waleckim, osmiańskim, nakielskim, upitskim, w województwie kijowskim, wołyńskim, podolskim, lubelskim, połockiem, chełmińskim, mscisławskim, malborskim, pomorskiem itd. nie wybrała posłów weale, ogłaszając manifesta wymowne, uroczyste zawierające protest; w innych wybierała ich w małej liczbie, za usunięciem się protestujących o gwałty, wołających o ewakucyę wojsk a pozostawiających w ręku...

stawiających na placu intrygantów i potrwożonych! Ten fakt sprawił, że sejm miał zamiast 242 tylko 111 posłów, w tej liczbie zaś wielu niekzemników, gwałtem zdobywających godność poselską, więcej słabych, najmniejszą liczbę ludzi, którzy dorosli ogromnego zadania, mieli dość siły do dźwigania krzyża, jaki ich czekał.

Mimowoli natrąca się nam tutaj jedno spostrzeżenie, które zapewne niejednen także z szanownego zgromadzenia czynić musiał. Czasy ostatnie Rzeczypospolitej uchodzą w opinii politycznej naszego społeczeństwa tak słusznie za wiek upadku i zgnilizny, a przecież tak często, gdy mowa o moralności, o cnotach domowych, tęsknie spoglądamy na kontuszowe naszych dziadów i robronowe naszych babek postacie, a jeżeli chodzi o tradycję dobrego, tam ją czerpiemy. Dziwna rzecz! z jednej i tej samej epoki tyle złych i dobrych wspomnień. Gdzie byli owi dobrzy, gdy zle się działo, gdy z miedzianem czołem chodził Poniński i tylu innych, gdy Warszawa szalała orgią gier i rozpusty, gdy czwartą podziałową potęgą byli — niestety, Polacy, rozdzierający między siebie szaty umierającej Rzeczypospolitej, rozwlekający starostwa i emfiteuzy? Gdzie ci, których nam maluje Rzewuski, Pol; Kaczkowski? Byli oni, a byli nie tylko na wygnaniu z Barzanami, na syberyjskich transportach, byli w każdym nieledwie dworze szlacheckim, w każdym ziemi polskiej zakątku i tam gdzieś w komorze cichej, gdzieś pod lipami, co lepsze pamiętały czasy, gdzieś pod ścianą obwieszoną portretami i ryszunkami dziadów, pękało niejedno serec, strumienie łez ciekły — zdarzały się wypadki śmierci, obłąkania z zgryzoty politycznej! To domatorowie polscy, domatorowie, na których już Wacław Potocki za Jana III narzeka, że od sprawy publicznej stronią, że samemu oddają się gospodarstwu, że dziczeją i unikają braci — domatorowie, którzy im fatalniejszy rzecz ojezysta brała obrót, im w gorsze dostawała się ręce, im bardziej stawała się monopolem kilkudziesięciu możnych królików i szukających karyery i chleba, wieszających się pańskiej klamki, im bardziej raziły ich nowe obyczaje — tem chętniej poprzestawali na narzekaniach przed sąsiadem, na snuciu teoryi, że Bóg wolnej i prawowiernej Rzeczypospolitej upaść nie da, na rozmowach politycznych z ojcem kwestarzem i wpisywaniu aktów publicznych w domowe *sylva rerum* lub co najwięcej na położeniu nazwiska na manifeste lub protestacyi. Nie pożądali tacy starostwa i nie umieli wydzierać go z rąk łakomeóm, przed złymi uchodzili trwoźnie lub z pogardą, dla ojezyny mieli marzenia lepszej przyszłości, łzy i modlitwę.... Potomkowie szlachty, co zapragnęła udziału

krociów w życiu publicznem, uciekali na zagon ojezysty, aby o tem życiu wiedzieć jak najmniej, a o nich to, i o ich boleściach głębokich, szczerych a niewczesnych można powiedzieć z poeta, który nad potomkami tę groźbę zawiesił: I pozostała po nich wielka cisza na ziemi!

Nie było więc społeczeństwo polskie nawet w chwilach największego upokorzenia swego tak bezdennie złem, jak to tuzinkowa przedstawiać lubi historyya, jak w poczuciu niezmiernej wyższości dzisiejszej przedstawiać lubią dziennikarze nasi, ale było ruszone przez pół paraliżem bezwładności politycznej, nieporadności, wyjściem z rutyny spraw państwa, brakiem pojęć o rzeczywistym świecie i brakiem tej odwagi cywilnej jedynie skutecznej, która nietylko powiada złemu: złem jesteś, ale idzie krok w krok za niem, aby strzedz jego skutków, aby zastąpić je w działaniu złem, działaniem dobrem. Pomyślmy sobie teraz położenie króla, mądrej i zacniejszej części senatu wobec społeczeństwa, w którym niemożna się było ograć od przewrotnych i lotrów, a gdzie dobrzy pozyskać się nie dali, a zrozumiałwszy lepiej czasy Stanisława Augusta, zrozumiejący i straszną decyzję Czartoryskich, którzy, chcąc zbawiennej reformy mimo narodu, uciekli się do środka przeprowadzającego ją obcą pomocą.

Inaczej widocznie patrzyło na rzecz publiczną województwo nowogródzkie, ziemia ustronna, przedstawiająca w składzie swego szlacheckiego zaludnienia mieszczaninę polskiego, litewskiego i ruskiego pierwiastku, a okazująca wielokrotnie niepospolitą dzielność obywatelską. Inaczej myśleli Tuchanowicze, Jarandy, Makowieccy i Harasimowicze, Wołodźkowie i Czezozy, Obuchowicze, Korsaki i Rejtany. Wybrali oni dwóch posłów, krew z krwi i kość z kości nowogródzkich, pana Rejtana i pana Korsaka, obu młodych, bo pan Rejtan stał w kwiecie męskiego wieku, licząc lat 32, a pan Korsak bodaj czy nie był od niego młodszym. W instrukcyi poleciono posłom bronić do upadłego całości kraju i zastawiać się za jego prawami.

Tadeusz Rejtan (Rzewuski pisze go Rejten), był synem Dominika, podkomorzego, i Weroniki Wołodkiewiczowej, których cnoty domowe tak pięknie skreśliły pamiętniki Sopley. Wujem jego był Wołodkowiec, metropolita cerkwi unickiej.

Wychowany, wedle biografu w Raczyńskim, u OO. Pijarów w Warszawie, wedle Rzewuskiego u OO. Jezuitów, poszedł Rejtan z domu wuja do konfederacyi z hufcem Kozaków, z którymi wojował na Ukrainie, podczas gdy go Rzewuski z K. Radziwillem

łączy i nowogródzkim rejmentarzem być każe. Ta różnica między biografem a Rzewuskim skłania nas, że tylko z nieśmiałością przypominamy rysy jego młodości, o których Rzewuski wspomina: że go od słuchania dziejów polskich nikt oderwać nie mógł, że bijąc się z kolegami w palcaty, Moskala udający tracił zwyczajną zręczność i siłę, że odstąpił od zamiaru ożenienia się w domu, w którym spostrzegł portret Piotra W. na ścianie.

Wzgląd, że matka Rejtana była unitką, że wujem był metropolita Wołodkowiez, wiąże zatem młodość Rejtana z dziejami społecznego prześladowania unii przez schyzmę. Da nam poznać tę atmosferę list Wołodkowieza z r. 1773, do powracającego z niewoli Sołtyka pisany, list będący prawdziwym jękiem boleści najbliższych bohaterowi naszemu osób. Wtrącamy go tu i dlatego, że dotąd znanym nie był.

„Jeżeli wielu innym upragnione przybycie do skolataney ojezyny Wks. Mości niewymowną przyniosło radość, tymbardziej niewypowiedzianą w sercu mojem uczułem pociechę, gdy osobiście dla skolatanego wieku i nadwątlonych sił, przywróconego powitać nie mogę, jak najuroczyściej witając, winszuję ojezynie i sobie, gdy obrońca wiary w tym czasie zawitał, w którym prawie do ostatniego nakłoniona upadku. Oto w dyecezyi mojej kijowskiej, w pustych polach niegdyś osiadłych z krwawym potem zaszezepiona, od kilkuset lat już kwitnąca, w obrządku greckim zjednoczona z Kościołem rzymskim wiara św. przemocą zagranicznych Uprawytelów Dyunitów, podniętą episkopa perejasławskiego z gruntu obalona, gdy na kilkuset cerkwiach mnie podległych dopełnione gwałty, z tych kapłanów, w niewolę pobrawszy, w Berdyczowie, w Połonnem, Humanu i na innych miejscach posadzawszy, od pół roku w ścisłem trzymają więzieniu, prawnie dyecezyi mojej należące cerkwie przemocą perejasławskiemu podbite episkopowi, w tych uciskach, nieznośnie mnie dojmujących, żebrzę litościwych względów i wsparcia, za co prócz nagrody Najwyższego z całym klerem moim błagać Majestat i zostawać z wysokim poważaniem obowiązuję się¹⁾“.

Z Wołoszczyzny, dokąd się był po upadku barskiej konfederacji schronił, udał się Rejtan na wieść o sejmie do Nowogródka, gdzie powracającego bohatera jednomyślnie wybrano. Zjawia się też z kolegą na pierwszej zaraz sesyi sejmowej, na którą mała dotąd tylko liczba litewskich posłów zdążyła.

¹⁾ Z MSS. Tow. nauk. krak. p. t. *Publica anni 1773 Georgii Mniszcz.*

Złowroga wieść obiegała grono nielicznych posłów, gdy wedle starodawnego obyczaju zdążali do kościoła św. Jana, aby od nabożeństwa obrady rozpocząć. Król uniwersalami swemi wzywał posłów na sejm wolny, na sejm, do którego uchwał potrzebną była wedle praw kardynalnych, świeżo 1768 r. pod naciskiem samejże Moskwy spisanych, jednomyślność, na którym miało *veto* pełne prawo, gdzie więc jeden lub kilku posłów mogło sejm zerwać, do uchwały nie dopuścić. Najzgubniejsza ustawa stała się teraz, wśród przewagi złych lub słabych żywiołów na sejmie, jakby przez srogą ironię historyi, kotwicą ratunku, obroną ojczyzny, bo w piersi dwóch posłów nowogródzkich, i w niejednej innej, spoczywał lew oburzenia, gotów w najsluszniejszej sprawie zagrznieć zgubnem w tyłu innych: *Veto!* Stakelberg wytracił z rąk tę ostatnią nadzieję i z arsenału przeszłości wy dobył konfederację: sposób sejmowania większością głosów zachowany na nagle Rzeczypospolitej potrzeby, środek uchylony pod naciskiem Moskwy, aby nigdy już ratować nie mógł, aby nigdy uchylić nie mógł zabójczej jednomyślności, a podniesiony teraz, aby zgubił, aby pozyskana, sterroryzowana większość na podział przystała.

Konfederacya, zawiązana między członkami senatu a posłami, miała objąć w żelazne kleszcze organizacyi swojej sejm wolny, wyrwać władzę z ręki króla, bo marszałek konfederacki, z stanu rycerskiego wybierany, był dyktatorem w całym znaczeniu tego słowa, obejmował najwyższą władzę administracyjną, skarbową, wojskową i sądowniczą, a król stawał się obok niego marnym cieniem.

Konfederacyi potrzebował więc zabór i marszałka; ten marszałek miał być najętym katem ojczyzny. Człowiek się znalazł, był nim kuchmistrz koronny: Adam Poniński.

Z rodziny, która wydała enotliwego Franciszka, starostę Kopanickiego, syn Macieja, starosty wschowskiego, nie był wszakże Poniński zwyczajnej miary zbrodniarzem; był to człowiek, który kuślił się o pewną w strasznym zawodzie swoim kolosalność. Miliony grosza Moskwy, miliony grosza ojczyzny, przechodziły przez jego i współników ręce, rzucał nimi dla emocyi po zielonym stole faraona, umarł w nędzy, pod drzwiami domu starego sługi, przegrawszy ostatnią stawkę. Cynik bez granic, szukając użycia w rozpuszceniu i grze, nie odmówił sobie wyższej rozkoszy bezczelnej władzy. Jak wobec tylu innych, ohydnych jak on, lub bez porównania szlachetniejszych, obietnica władzy była tym najwyższym darem, którym ich pozyskiwano. Stronnik partyi t. z. narodowej

w r. 1764, Radomian w r. 1768, gorący zelant wolności podówczas, wstąpił on do utworzonej w r. 1770 przez Salderna Rady patriotycznej, wymierzonej przeciw królowi i Czartoryskim, z prymasem Podoskim i innymi najgorszymi indywiduami ówczesnego senatu. Rada stara się złamać opór konfederacyi barskiej nadzieją, że Rosya na detronizacyę króla pozwoli, sięga członkami swemi w samo łono generalicyi; teraz zaś ona pierwsza podaje się na usługę, celem zawiązania konfederacyi narzędzie, byle zepchnąć króla z pierwszego planu i o władnięć ster Rzeczypospolitej.

Trzy dni przed rozpoczęciem sejmu, pod naciskiem Stakelberga, za plecami króla i księcia Michała Czartoryskiego, podpisuje część senatu, wchodząca do Rady patriotycznej i 75 posłów rewers, że na sejmie przystąpią do konfederacyi.

Taka wieść spotkała naszych nowogródzkich posłów u wstępu ich publicznego zawodu, w gorszej formie, bo skonfederowani głosili, dla wypróbowania opinii, że konfederacya już stanęła. Zadaniem jedynem, jakie teraz padło udziałem uczciwym posłom, było protestować przeciw konfederacyi, nie dopuścić Ponińskiego do objęcia steru obrad! Było to nie dopuszczać dalszych konsekwencyj, stawać oporem podziałowi kraju, rządowi nastawionego złoczyńcy, wypełnić zadanie nowogródzkiej instrukcyi.

Wypełnili je posłowie nowogródzcy i ich towarzysze: Zaremba, Radoszewski, Suchecki, i Tymowski, posłowie sieradzcy; Dunin Koźuchowski i Jerzmanowski, posłowie łęczyccy; Wołodkowiec i Bohuszewicz, mińscy; razem jedenastu.

W sali przeznaczonej do obrad Kola poselskiego na zamku, ujrzeni wchodzący posłowie dwa taborety i dwie laski. W zwyyczajnym sejmie bywał jeden marszałek; alternatywą Koroniarz lub Litwin: konfederacki wymagał dwóch, współnikiem Ponińskiego miał być Michał Radziwiłł. Zagaił posiedzenie Stanisław Łętowski, podkomorzy krakowski, a wspomniawszy o nieszczęściach ojczyzny, doniósł jako o jedynym ratunku, o zawiązanej konfederacyi, wzywając Ponińskiego i Radziwiłła do zajęcia taboretów, ujęcia lasek marszałkowskich i przewodniczenia zgromadzeniu. Na scenę tę patrzą z łoży posłowie trzech mocarstw i tłumy arbitrów, żywe okazujących zajęcie. Arbitrowie ci za lat kilkanaście — to rewolucyoniści 1794 r.

Poniński i Rejtan wstają współcześnie, pierwszy, aby laskę objąć, drugi, aby Ponińskiego do tego nie dopuścić.

— Ani na marszałka, ani na konfederacyę nie pozwalam,

woła Rejtan. Zwołani tu jesteśmy przez J. K. Mość na sejm zwyczajny wolny, nie godzi się *subdole* (zdradliwie) postępować.

— Nie pozwalam i ja, odzywa się drugi głos Korsaka. Stał się rozruch w izbie. Wśród wrzawy, porywając laskę, woła Poniński: Słyszę niesłychaną okoliczność, że obrany przez 66 posłów marszałek do laski dopuszczonym nie jest, nie o mnie tu chodzi, ale o honor prowineyi koronnej . . . (69 Koroniarzy, a 7 tylko Litwinów podpisało się na rewersie konfederacyi).

Koroniarz Dunin, poseł Łęczycki, wstaje i oświadcza, że konfederacye ustawą 1768 r. są zniesione, że nawet, gdyby zniesione nie były, ta prawności mieć nie może, bo konfederacye powstają po województwach, a marszałkowie województw wybierają prowincjami koronnemi i litewskiego marszałków.

Głosy konfederatów domagają się tymczasem odczytania przygotowanego aktu konfederacyi. Litwa i Łęczyca protestuje. Łętowski oddać chce laskę Ponińskiemu, groźne głosy wołają: Mospanie Liwski! zostań pan na swoim miejscu. Zasiada Poniński wśród hałasu i zgiełku. Rejtan chwyta laskę nieobecnego Radziwiłła, a siadając na drugim taborecie, woła: Takim ja marszałek jak ty! Gdy ktoś zażądał głosu, woła Rejtan: Mości panie, a kto Waści może dać głos? Poniński, nie spodziewając się trafić do końca, chce dójść do praktyki swojej władzy oryginalnym sposobem: Solwuję, mówi, sesyę na jutro na godzinę 9, wychodzi z laską, za nim konfederaci. I ja solwuję także, woła Rejtan, unosząc na czele swoich drugą laskę.

Nazajutrz wczesnie w izbie stanął z Korsakiem i Łęczyckimi Rejtan, pilnując taboretu, aby na nim nie zasiadł Poniński. Nie było go, izba czekała. To czekanie było jego milczącym uznaniem. Myszewski, poseł wyszogrodzki, zabiera głos i wzywa Łętowskiego, jako najstarszego posła województwa krakowskiego, aby zagał sesyę. Popiera to Rejtan.

— Nie mogę zagajać, odpowiada pan podkomorzy, zagailem wczoraj, dziś mamy marszałka.

— Nie mamy marszałka! woła kilkanaście głosów.

— Mamy, bo niema drugiej laski, uważa Łętowski.

— Każemy ją zrobić stolarzowi, odpowiada Rejtan.

Powstaje scena prawdziwie tragiczna. Korsak, sieradzey posłowie i nieznanego nazwiska poseł smoleński zaklinają Łętowskiego, aby zagał sesyę, na sumienie i Boga. — Do nóg ci upadniemy, woła poseł smoleński. Korsak w dłuższej mowie tłumaczy nieprawność konfederacyi. Któż wie, możeby zmiękł pan Łętowski,

ale Poniński, zjawiając się w drzwiach z laską, robi użytek z swej władzy, wołając: solwuję sesyę na jutro!

— Na Boga, panie podkomorzy, solwuj pan lub zagaj posiedzenie, zaklina Łętowskiego Rejtan.

— Już sesya solwowana! odpowiada poseł krakowski i ucho-
dzi, za nim kilku innych.

Młodszy brat Łętowskiego, Oraczewski i Dębiński posłowie krakowscy i przeważna liczba pozostaje. O Oraczewskim wiemy, że był gorliwym króla stronnikiem, możnaby z tego wnosić, iż opozycya Rejtana była na rękę królowi, który dotąd nie przystąpił do konfederacyi. Pozostali przypuszczają szturm do Łętowskiego podczaszego, aby zagaił do wyboru marszałka.

— Panie Podczaszy, nie ściągaj pan ohydy na województwo swoje.

— Jeżeli nie zagaisz, mówi Zaremba, pójdziemy do aktów i opuścimy sejm z protestacyą.

— Po tem, co było, nie dobrego spodziewać się nie możemy, odzywa się Jerzmanowski. Trzeba zagaić sesyę do obioru marszałka. Jeżeli pan Łętowski nie chce, to może Dębiński, trzeci poseł krakowski?

Wśród tej utarczki, Rejtan ostremi słowy występuje przeciw gwałtownikowi spraw ojezyny Ponińskiemu. Wyraża się między innymi, że sejm uważa za partyę faraona, że ten sejm może go jako zdrajcę pociągnąć do odpowiedzialności. Słowa te przeciwne zamiarowi sprawiają wrażenie: strach przed Ponińskim zamyka usta. Stało się milczenie. Łętowski wahający się, daje się wreszcie uprosić, a nie chcąc zagaić, solwuje sesyę na godzinę inną niż Poniński, na szóstą z rana.

Oblatował tymczasem w grodzie warszawskim akt konfederacyi Poniński, 20 zapewne podpisany, ale antydatowany 16, kiedy rewersa wystawiono. Piechota rosyjska i huzary pruskie zaciągnęły straż przed pałacem nowego dyktatora. Pierwszą jego czynnością było wydanie pozwu Rejtanowi przed sąd konfederacki za wszczywanie tumultów w izbie, przywłaszczanie laski, lżenie marszałka. Nazajutrz 21 kwietnia straż marszałkowska otoczyła izbę sejmową, nie dopuszczając widzów.

O siódmej rano weszli posłowie: Rejtan, Korsak, Zaremba, Radoszewski, Suchecki, Tymowski, Dunin, Koźuchowski, Jerzmanowski, Wołodkowiez, Bułharyn; Bohuszewicz niósł laskę litewską. Zaledwie ich puściła straż marszałkowska, nacisk tłumu arbitrów był tak wielki, że do izby się weisnęli. Minęły dwie godziny,

a skonfederowani posłowie nie przybywali. O dziewiątej przyniósł woźny pozew Rejtanowi. — Nie uznaję ani marszałka, ani sądu, brzmiała odpowiedź. Korzystając z czasu, spisali obaj nowogródzcy posłowie protestację przeciw konfederacyi, zaciągnięciu warty i pozwowi, Korsak zaniósł ją do grodu, ale gród przyjąć jej nie chciał.

Uderzyła dwunasta, gdy skonfederowani, którzy cały ranek stawili na naradzie u marszałka, a obecnie od króla, którego do konfederacyi wzywali, powracali, zapelnili salę sejmową. Ponińskiego nie było, zagroziwszy rano, pragnął on teraz zgody z opozycją i w tym celu wysyłał Dzierzbickiego, kasztelana brzeźnickiego do Dunina, następnie zaś niewiadomego nazwiska osobę do samego Rejtana. Traktaty te nie miały skutku. Posłowie opozycyi zaklinali znowu posłów krakowskich, aby sejm zagaili, na żywych utarczkach przechodziły godziny, pod wieczór dopiero zjawił się książę Marcin Lubomirski, słynny utracjusz i awanturnik, niegdyś konfederat barski, dziś towarzysz Ponińskiego, poseł sandomierski, z zapowiedzią, że marszałek Poniński sesję solwuje. Skonfederowani ruszyli się ku drzwiom, nie zważając na obelgę, jaka ich spotkała, że pan marszałek, pół dnia każąc czekać na siebie, przez nieuprawnionego sesję śmiało zamykać. Gdy krzyki nie pomogły, rozkrzyżował się we drzwiach Rejtan: za drzwiami ściśniętą falangą, tłocząc się naumyślnie, stanęli arbitrowie. Nie miawszy nic w ustach od siódmej rano, zszarpany walką upadł Rejtan, zaklinając na imię Boga i ojczyzny! aby się wstrzymano. Straż marszałkowska utworzyła tymczasem kolbami drogę przez arbitrow, a skonfederowani przeszli, przeskakując i obchodząc Rejtana, po raz pierwszy, nie wstrzymani niczem, dając posłuch rozkazowi Ponińskiego.

Rejtan i protestujący pozostali na noc w sali sejmowej, nie dla czezej demonstracyi, ale aby utrzymać prawną ciągłość sesyi, aby nie dać posłuchu uzurpatorowi. Z jedenastu stopniała wszakże liczba do pięciu, sześciu rozeszło się do gospod.

W nocy już, chodził z perswazyami Mierzejewski; Karaś posłał posilek Rejtanowi, którego ten nie przyjął. W późnej już nocy udał się do posłów Stakelberg z prośbą, aby doń na rozmowę przyszli. Przyjechaliśmy na sejm, odpowiedzieli, abyśmy mówili głośno, a nie, abyśmy sekretne odprawiali konferencye. Po naradzie koledzy Rejtana wyszli do Stakelberga. Rejtan pozostał. Stakelberg groził, ale obszedł się z posłami z wielkim szacunkiem. Obecny jen. Bibików, chwalać Rejtana, rzekł charakterystycznie:

On godzien, aby z wszystkich zdjąć orderzy i jemu na piersiach zawiesić. Wracając, znaleźli posłowie izbę zamkniętą, i doczekali rana na schodach przed nią.

Chęć wyprowadzenia opozycyi z izby poselskiej miała swoją polityczną przyczynę. Drugim człowiekiem, który się dotąd konfederacyi opierał, był król. Rejtan był u niego dnia 21 kwietnia, zapewne rano, a domagając się zdania o swoich czynnościach otrzymał odpowiedź: Czyń, co ci Bóg i sumienie każą. Poselstwu, które go do konfederacyi 21 kwietnia zapraszało, odpowiedział: Odpowiedź dam, w izbie poselskiej. Zebrała się 22 kwietnia Rada konfederacka, a o jedenastej rano pojechał Stakelberg do króla, strasząc 50,000 wojska do Warszawy sprowadzić się mającego, jeżeli król w senacie nie oświadczy swego przystąpienia. Król Radę senatu zwołał, a o godzinie drugiej oświadczył delegacyi konfederackiej, że się z konfederacją łączy.

Rejtan na głodną śmierć narażony, oświadczał tymczasem konfederackim posłom, odwiedzającym go, że gotów w izbie przesiedzieć sześć niedziel, to jest czas sejmu ordynaryjnego. O trzeciej popołudniu mogła go dojść wieść o akcie króla. Posłowie łączywszy go opuścili. On sam wyszedł z sali przed dziesiątą wieczór. Rola posła nowogródzkiego była skończoną, walczył za sejm wolny, jak go król uniwersałem zwołał, opuścił go, gdy król słowo swoje złamał. Jenerał pruski Lentulus, który miał winszować mu szlachetności, dał mu straż bezpieczeństwa, przed napaściami Ponińskiego.

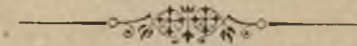
Taka jest krótka i wierna historia wystąpienia Rejtana, zebrana z dwóch współcześnie, na miejscu pisanych dyaryuszów i korespondencyj prywatnych. Gdzie umieścić wiadomość, że Poniński Rejtanowi ofiarował 2000 dukatów, a Rejtan jemu wzajemnie 5000 własnych, byle konfederacką laskę puścił, czy tę wiadomość przyjąć, rzecz wątpliwa: Poniński miał głowę i wiedział, że podobny krok do niczego nie doprowadzi. Wołania, któremi Rejtan posłów przechodzących przezeń przeklinał: Idźcie na śmierć i potępienie wieczne, depeccie to łono, które się zastawia za cześć i swobody wasze, wkłada dopiero późniejszy biograf w jego usta, są one zanadto patetyczne, aby się godziły z prostotą postaci Rejtana. Słów jego autentycznych z tej chwili nie mamy, prócz wspomnienia, że zaklinał na miłość Boga i ojczyzny, na sumienie, a proste jego słowa musiały być nierównie potężniejszymi od wersyi późniejszej, z czasów czteroletniego sejmu pochodzącej i przez Staszica w ustępie Przestróg dla Polski przyjętej.

Nie brakło ludzi, którzy odjeżdżających z Warszawy Rejtana i Korsaka upominali, aby pozostali nadal, i przyjąwszy jarzmo konfederacyi, któremu się inni poddali oponenti, nie odstępowali ojezyny w najtrudniejszym czasie. Gotów jestem pisać się na konfederacyę, miał odpowiedzieć Korsak, byle mi wolno mówić pozwolono, wskazując tem na proces Rejtana.

Rejtan umarł 8 sierpnia 1780 r. w Gruszowie, połknąwszy ostry kawałek szkła w obłąkaniu, w które popadł, dowiedziawszy się o dojściu rozbioru. Biograf zgodnie z Rzewuskim każe mu w tem obłąkaniu nie znosić twarzy ludzkiej, odzienia, wpadać w furię na widok najbliższych. Biorąc tę postać jako całość, rozumiemy, że nie mógł pozostać po akcesie króla do konfederacyi, nie mógł jej sam podpisać. Bóg go chciał mieć gorejącą głownią potępienia i przestrogi, rzuconą w twarz matkobójcom; do posług ratunku, wymagających zimniejszej krwi, ducha kompromisu, do posług tem boleśniejszych, że nagradzanych zwykle kamienowaniem Nie-Rejtanów, zdolności i uposobienia nie miał.

Podjęli się tych posług towarzysze jego opozycyi, dwakroć tu wymienieni. W dziejach sejmu, który niebawem aktem limity Ponińskiego w delegacyę przeszedł, aby ułatwić zamiary marszałka, znajdowali się oni zawsze po stronie dobrych, których liczba znacznie się zwiększyła. W senacie odwagą słowa odznaczyli się skupieni teraz obok króla: stary kanclerz Czartoryski, Stanisław Lubomirski marszałek, biskup krakowski Turski, chełmski Okęcki, smoleński Wodziński, wojewoda poznański A. Jabłonowski, Szydłowski kasztelan żarnowski; w izbie poselskiej Jerzmanowski, Czeczeli, Lenkiewicz, Szamowski, Biesiekierski, Pruszanowski, Wilczewski, Kurzeniecki. Król, proponując akt limity z obostrzoną dla delegatów instrukcyą, zdobył się 3 maja w mowie swej na otwarte przeciw Ponińskiemu wystąpienie. Jeżeli też wyobraźnia narodowa jedyną pociechę w ponurych dziejach sejmu 1773 r. czerpie w postaci Rejtana, to nauka historii, której dla dobra społeczeństwa, jak najszczerszego trzeba życzyć udziału, czerpie z nich obok smutku wielkie i głębokie prawdy, na dziś, na jutro, na całą narodową przyszłość. Nie może ona na tle czarnej otchłani złego pojmować go, jako jedyną postać jasną i dodatnią, nie może rzucać jej, jak przezroczyściego anioła przeciw przemoey obcych i zbrodni swoich. Były serca na sejmie 1773 r., które cierpiały, jak nowogródzkiego posła serce, były rozумы, które pękały pod ciężarem walącego się sklepienia ojezyny. Ale, jeżeli straszny upadek Polski, pomimo sere i rozumów, jakich nie brakło w tej nawet

chwili, spowodowanym został w przeważnej części długowiecznem znoszeniem jawnogrzesznictwa politycznego, długowieczną obojętnością na swawolę i bezrząd, to człowiek, który taki wspaniały dał odwagi obywatelskiej dowód, człowiek, który był takim praw stróżem jak Rejtan, człowiek, który fatalnego *Veto* dawnej Polski, użył na ocalenie czci ojczyzny, może wobec pokutnej Polski stanąć jako jeden z jej wzorów i patronów politycznych, bo jej to przede wszystkim potrzeba cnoty, którą zajaśniał — odwagi cywilnej!



CHARAKTERYSTYKA ZYGMUNTA AUGUSTA¹⁾.

Przykładanie do postaci historycznych miary dzisiejszych wyobrażeń, sądzenie ich wedle dzisiejszych opinij, obdarzanie ich cieniów popularnością lub obrzucanie niepopularnością, wedle tego, jak pewne rysy ich dziejów przystają lub nie przystają do naszych doktryn politycznych i religijnych, błąd to powszechny, w traktowaniu i pojmowaniu dziejów u nas, co chwila napotykanym. Jest to duch agitacyi i prozelityzmu po za grób niejako sięgający, szukający protoplastów myśli naszych i nieprzyjaciół ich pomiędzy nieboszczykami, duch wykrzywiający najwyższe nauki historycznej dążenie, jakim jest niezawodnie wpływanie na losy pokoleń obecnych, zdobytymi prawdami, wyniesionymi z doświadczeń przeszłości.

Jeżeli kto, to, zaiste, doświadczyli tego losu w ocenie swojej pośmiertnej królowie polsey. Utrzymało się w narodzie i utrzymuje wprawdzie uczucie świętego poszanowania dla postaci, odzianych purpurą królewską a nie znajdzie zapewne Polaka, któryby, odwie-

¹⁾ Jest to odczyt publiczny, miany na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniw. Jagiell. dnia 21 kwietnia 1872, drukowany w Przeglądzie polskim z września tegoż roku, następnie w Roztrząsaniach i Oповідaniach (Tom I, str. 348 — 365). Odczyt ten należy do najświetniejszych, najbardziej znaczących szkiców historycznych Szujskiego, a między dokumentami do złożenia całości jego sądu historycznego zajmuje wybitne miejsce. Jako drugi z kolei owoc jego głębszych, samodzielnych studyów nad wiekiem XVI rozwija niejedną myśl, rzuconą w przedmowie do wydania Dyaryuszów sejmowych (ob. wyżej przypisek na str. 37), a zaznacza zawiązki poglądów, które pod wpływem dalszych badań i rozmyślań przybrały wyraźną postać w pracach z ostatnich lat życia, jak Trzecia żona Zygmunta Augusta, Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka, Rozbiór dziejów polski w zarysie Bobrzyńskiego, oraz Odrodzenie i Reformacya.

dzając groby wawelskie, najmilszych doktryn politycznych nie poświęcił w myśli za przeżycie godziny jednej w czasach, gdy jaśniał jeszcze niepodległej i potężnej Rzeczypospolitej Majestat. Ale to uczucie tylko, to może mniej jak uczucie, to wibracya nerwów potraconych wrażeniem. Gdyby zapytać przyszło o sądy, znajomość głęboką i bezstronną postaci królów naszych, spotkalibyśmy się z różnaitością, że nie powiem pstrokacizną wyobrażeń, pochodzącą z różnych metod pojmowania i przedstawiania historyi, z przewagi dzieł, hołdujących przenoszeniu barw i sądów dzisiejszych na malowidła i wypadki minionych czasów. Wszakżeż nie darowano Bolesławowi Chrobremu, że potężną prawicą postawił państwo polskie, i stawiano pretensye, że się sprzeniawierzył idei gminowładztwa słowiańskiego. Ale szczęśliwy Chrobry znalazł swego Szajnochę, znalazła go królewska para, inaugurująca unię Litwy z Polską, i poniewierany długo jako niedołęga, rycerski i pełen nieznużonej o Polskę pieczołowitości Jan Kazimierz. Lelwel i Helcel starli pył grobowy z wielkiej postaci króla prawodawcy, który nie spodziewał się nigdy, że pojmowanym będzie jako protoplasta idei równouprawnienia Żydów. Kazimierz Stadnicki zwrócił pierwszy uwagę na potężną Kazimierza Jagiellończyka osobistość, na tę twardą, wytrwałą królewską naturę, która nie podolała wprawdzie ogromnemu zadaniu swemu w epoce, że się tak wyrażę, panslawizmu polskiego, ale przez lat czterdzieści pięć utrzymywała sobą samą luźny związek przyszłej, wiek później dokonanej, federacyi narodów, na osobistość przypominającą dążeniami, metodą rządzenia, dążących do nowożytnego samowładztwa zachodnio-europejskich monarchów. Ostatnim czasem zawdzięczamy coraz dokładniejsze poznanie czasów i postaci Stanisława Augusta, o którego, jako najbliższego, najwięcej walki być musiało. Czekają pośmiertnej służby historyi postacie liczne Piastów naszych, czekają Jagiellonowie, czeka wielki Batory i Zygmunt III, czeka bohater Rusi Sobieski, że tu nie wspomnę o ostatecznym obrachunku z najsmutniejszymi dla pamięci polskiej Sasami. Należy nam postacie te wyzwolić z mgły je otaczającej, wyzwolić z pod ryczałtowych sądów podnoszących je lub deprymujących, wiążących naprzykład obu ostatnich Jagiellonów z innowiercami, a Zygmunta III z Jezuitami i malujących wedle tego na białe lub czarno. Należy postawić je na tle wieku i czasu, z ciałem i krwią, z szczegółowem ocenieniem okoliczności, w których się znaleźli, co zaś najtrudniejsza, należy wejść w widoki ich polityczne i starać się je zrozumieć

nam, którzy od wieków tracimy tradycję polityki państwa, wyobrażenia o rządzie i jego wymaganiach.

A przecież, jeżeli gǳie, to u nas, w Polsce, zestrzelała się w królu, ograniczonym senatem, sejmami, przywilejami szlachty, a podejrzywanym co chwila o zamachy na wolność i udzielność narodu, polityka państwa. Z wysokiego stanowiska tronu otwierał się widnokrąg, którego nie widziało oko sejmikujących po województwach zelantów wolności. Król patrzył na Europę, widział niebezpieczeństwa, o których tak często bezużytecznie przestrzegał. Królowi odsłaniały się w konstelacjach politycznych cele i widoki dla państwa, których nie podzielał naród, widząc w nich znowu niebezpieczeństwo dla swoich swobód. Król wśród waśni federujących się narodów zajmować musiał z charakteru swego stanowisko rozjemcze, pośredkowe i król ten bywał węzłem łączącym, wtedy gdy inne jeszcze do skutku nie doszły. Król, rzecz to w Polsce nadzwyczaj charakterystyczna, bywał zwykle początkującym w reformach, sejmujące stany zachowawczymi. Naród patrzył wstecz, na tradycję wolności, grzebał jak zapamiętały jurysta w starych nadaniach i przywilejach: król, spotykając się co chwila z niemożnością zajęcia odpowiedniego potędze państwa politycznego stanowiska, pragnąć musiał ruchu naprzód, ku nowoczesnym formom bytu państwowego. I znowu szlachecki ów naród o wyobrażeniach republikańskich, uprzedził dzisiejsze dążenia republikańskie do polityki spokoju, nieinterwencji, rozbrojenia wojska a pozostawienia kraju o obronnej sile obywateli, wyrobił sobie podobne do dzisiejszych pojęcia o eudajmonizmie społecznym: anormalna pozostałość z czasów jedynowładczego militarne go królestwa Piastów, król polski miał, bez środków po temu, zabezpieczać raj wolności polskich od niebezpieczeństw, odzyskiwać awulsa i budować twierdze, słowem, odpowiedzieć wszystkim wymaganiom, które twar da nakładła rzeczywistość!

W obec takiego stanowiska króla, które od czasów Jana Olbrachta i Aleksandra określiło się coraz wyraźniej trafną definicyą, że król tyle może, ile jego osobistość wpływu i powagi sobie zjedna: postaci królów jak z jednej strony ogromnego nabierają znaczenia i ważą potężnie na szali dziejów, jako czynniki polityczne postawione w walce ustawnej z społeczeństwem, zbawienne o tyle, o ile coś z takim społeczeństwem przeprowadzić zdołali, tak z drugiej znowu uchylają się od odpowiedzialności daleko więcej, niż monarchowie innych krajów. Klęski, które za rządu ich kraj spotkały, nie spadają brzemieniem na barki ich samych, ale znajdują wytłumaczenie swoje

w wyjątkowej organizacyi, której byli szczytem. Nacechowano też tę samotność stanowiska królewskiego, stawiając go obok rycerstwa i stanu senatorskiego jako stan trzeci, a najboleśnieszwy wyraz dał trudności i samotności tego stanowiska Batory, mówiąc o krewnym swoim, kandydacie tronu polskiego: Nie! nie chcę go wydać na jatki!

Wyrażenie nadzwyczaj ostre, ale jeżeli się zastanowimy, czem była dla natury energicznej, przedsiębiorczej opozycya w chwili, gdy ta natura była w pełnym kwiecie swej chwały, jeżeli się zastanowimy, jak gdzieindziej pojmowano królewskość, jaki duch wiał od tronów Europy, wytłumaczone! Wytłumaczone, jeżeli wspomniemy, że od korony przejmować królów naszych musiała ambicya sprostania sąsiadom, wejścia w polityczny koncert europejski, udziału w wielkich sprawach chrześcijaństwa. Że nie mogli pojmować, co im po ludzku za złe poczytać nie podobna, i nie pojęli korony swojej jako anomalii, jedynej w ówczesnym świecie, pisząc się *gratia Dei*, gdy byli tylko *de gratia populi*, a raczej *populi gratia*! Wytłumaczone, jeżeli wspomniemy, że w ciągu kilku wieków żaden plan na tronie powstały, choćby najzbawienniejszy się nie powiódł; że nie powiodły się reformy skarbowe i wojskowe Zygmunta I, jego kodyfikacya; nie powiodło Batoremu stanowcze Moskwy pokonanie, nie powiodło Zygmunutowi osadzenie syna na tronie carów, Władysławowi wojna turecka, Janowi Kazimierzowi wyniesienie Kondego, Sobieskiemu zebranie owoców z ligi przeciw Turkom i zapewnienie synom następstwa, Stanisławowi Augustowi reforma układana w gabinecie zamku warszawskiego, zwana ustawą 3 maja. Niopowodzeń tych wina mogła spadać po części na nich samych, tłumaczą się one fałszywemi środkami, chwiejnością lub słabością niejednej osobistości między królami naszymi: ale gdzież szukać ogólnej, zasadowej przyczyny tego zjawiska, jeżeli nie w tem widocznem rozchodzeniu się politycznego i społecznego dążenia, w podejrzewaniu jednego przez drugie, w tem niedobranem małżeństwie króla z Rzeczpospolitą. Jakżeż zresztą czynić za wszystko kozłami ofiarnymi tych, którym dano obowiązki a nie dano praw, oprócz najniebezpieczniejszego prawa dystrybutywy, to jest prawa tworzenia sobie pochlebców, burzycieli i niewdzięczników.

Spostrzegło szanowne zgromadzenie, że w szeregu królów, którym nie udało się przeprowadzić myśli i planów swoich, pominałem postać będącą dzisiaj przedmiotem wykładu, Zygmunta Augusta.

Tak jest, z postacią Zygmunta Augusta wiąże się wyjątkowo dokonane dzieło, które zajmuje najpopularniejsze miejsce w naszej

tradycyi historycznej, Unia Litwy z Polską, wiąże się przeprowadzenie stałej obrony, tak zwanego kwarcianego żołnierza, który odpowiadał w części bodaj stojącym armiom europejskim, wiąże się zapomożenie skarbu publicznego, przez tak zwaną exekucyę, rewindykowanie dóbr królewskich od posesorów nieprawnych. Gdyby nie stanęła była unia, gdyby nie było kwarcianego wojska, gdyby nie było jakich takich dochodów z królewszczyzn, nasuwa się mimo woli rozumowanie: Polska byłaby wcześniej uległa upadkowi nieuchronnemu. Miałbyż Zygmunt August posiadać tajemnicę, której nie posiadali inni królowie, albo miałyby te tytuły do chwały być tylko illuzorycznymi, lub spadłemi w jego ręce, a bez jego zasługi dojrzałemi owocami? Wobec braku szczegółowej pracy, opartej na nowych źródłach, o epoce Jagiellonów, a w szczególności Zygmunatów, nie mieliśmy dotąd historycznego wizerunku tego króla, a rysy, które się nagromadziły, nie spływają się w jedność i nie odsłaniają tajemnicy człowieka. Znamy męża Barbary, nakreślonego staranną ręką Balińskiego, znamy brata Jagiellonek, nie dość i nie zawsze się przychylnie o nim wyrażających, z pięknej pracy Przędzieckiego, podejrzujemy lub podnosimy w nim indyferenta lub toleranta religijnego: o mężu stanu, o człowieku politycznym mamy dotąd mało wyobrażenia. Jeżeli dzisiaj, do znanych rysów ośmielam się dodać kilka nowych, czynię to na podstawie nowych zdobyczy, a czuję się w obowiązku przestrzedz, że nie mogą one być ostatniem już słowem o postaci, ukochanej przez poetów i malarzy, a historycznie jeszcze niedostatecznie zbadanej.

Złote słońce jagiellońskiego wieku świeci kolebce Zygmunta Augusta — mrok smętnych przeczuć upadku zwiesza się nad jego łoże śmiertelne. Wszystko składało się, aby z ostatniego Jagiellona uczynić wybitną, charakterystyczną wieku XVI postać, aby z prostoty książęcego rodu litewskiego, w Zygmuncie jeszcze widocznej, przeprowadzić go na stanowisko syna stólecia, kołatanego tyłu burzami, poruszanego tyłu kwestyami ogromnej doniosłości. Syn to ówczesnej Europy, strojem, obyczajem i duszą — przechodzący wraz z nią ciężką walkę wewnętrzną — wytracony z harmonijnego świata średniowiecznego porządku praw bożych i ludzkich — i dlatego może tak pełen tragicznego, hamletowskiego jakiegoś wdzięku, tak smętny mimo warunków szczęścia, tak melancholiczny w całym zewnętrznym wystąpieniu, tak nieszczęśliwy w życiu rodzinnem, w końcu zaś złamany, szarpany namiętnościami, i zamykający oczy w smutnych uczuciach sieroctwa i przeczuciach upadku.

Jan z Kalinowy Zaręba spieszy na rozstawnych koniach z Krakowa, dnia 1 sierpnia 1520 r., aby donieść bawiącemu w Toruniu, a zajętemu wojną z Albrechtem Brandenburskim, Zygmuntowi, że mu młoda i piękna Bona Sforeya urodziła syna, tak dawno pożądanego. Król Zygmunt miał lat 53, a dotychczas tylko licznymi córkami cieszył się i kłopotał. W dziewięć lat potem, spoczęła na głowie dziecięcia kolejno mitra Wielkiego księstwa litewskiego i korona polska, korona, która za każdą elekcją zdawała się już wtedy wahać między kandydatami. Dziesięcioletniemu, w r. 1530 pragnie stary i troskliwy ojciec zabezpieczyć spokojne na przyszłość związki małżeńskie z córką domu habsburskiego, słynnego z niewiast eichych enót domowych i rzadkiej bogobojności. Wszystko układało się, aby drogę królewskiego dziecięcia ułatwić, aby po śmierci ojca stanął na tronie otoczony miłością narodu, odziedziczoną zasługami ojca, silny pokrewieństwem z najpierwszym w chrześcijaństwie domem, szczęśliwy związkiem z młodocianą królową. Ale inaczej zarządzili losy.

Bóg dał królowi Zygmuntowi od urodzin syna jeszcze 28 lat życia: burzliwe lata syna wypadły na zgrzybiałą starość ojca. Matka była za to kobietą w sile wieku, bo dwudziestosześcioletnia wydała na świat Zygmunta. Gorącej krwi Włoszka, ambicyi bez granic, popędliwości dochodzącej aż do napadów prawdziwego szaleństwa, pełna dworskiej przewrotności, przejętej na medyolańskim dworze Sforeyów, ona to panowała nad królem i krajem w drugiej połowie panowania Zygmunta. Miłość i nienawiść natur takich równie straszna, unicestwiająca. Orzechowski opowiada, że chcąc tamę położyć pieszczołliwemu i miękkiemu wychowaniu Augusta, powierzono je za radą senatorów kasztelanowi gnieźnieńskiemu Opalińskiemu: niestety! wiemy dowodnie, że ów Opaliński był tylko narzędziem Bony. Pod wszechwładzą matki stracił August wolę własną, uległ magnetyzmowi duszy, ezerpiącej z niepobamowanej namiętności wolę niezłomną, i temu przypisać należy, że wstąpiwszy w związek małżeński z Elżbietą, r. 1543, nie przywiązał się do niej, ale przejął wstręt matki, nie znoszącej cesarzewiczówny obok siebie. Gdy nareszcie za wpływem ojca, biskupa płockiego Maciejowskiego, hetmana Tarnowskiego i Litwinów, udało się fatalny ten wpływ uchylić i młodego króla wysłać na Litwę z żoną, pęka nagle, za prostym oddaleniem się, ten dziwny magnetyzm i nie wracają już nigdy dawne, kordyalne między matką i synem stosunki. Pozostaje po tej epoce wszakże wiele złego na całe życie Augusta: miękkość fizycznej organizacyi i skłonność do wygód

zbytńich i rozkoszy, pozostaje brak muszkułarności, że się tak wyrażę, męskiej, którą zdrowe i twarde daje wychowanie, pozostaje podejrzliwość, wada rozwijająca się zwykle wśród przewrotnego życia dworskiego, pozostaje dyssymulacya, będąca naturalnem podejrzliwości następstwem. Ze szkoły Bony wyszedł młodzian przedwcześnie oswojony a może i przesycony użyciem, przedwcześnie napojony żólcia złości ludzkich, a pierwszym jego czynem wyzwolenia, jest małżeństwo wtóre, bez wiedzy ojca i matki, będące jakby wyzwaniem rzuconem zbyt długiej opiece: małżeństwo z Radziwiłówną.

Małżeństwo to urasta do wielkiej politycznej sprawy; obrona jego do stanowczego przewrotu w charakterze Augusta. Stał się przeciw niemu świat stworzony przez Bonę, stał się za nim świat pozostały po dobrych czasach Zygmunta, garnący się do uciśnionego syna. Spierano się u nas w ocenieniu charakteru Barbary, a chęć odarcia nas z historycznych illuzyj, zadaleko nas tu zaprowadziła. Pozbierano starannie wszystkie jej grzeszki i kaprysy, nieprzystępność i wymagania. Zbyteczna srogość dla pięknej kobiety, która tak krótko szczęścia użyła, a tak srodze okropną odpukutowała je chorobą! Srogość jakby tych, co za życia woleli Solimana w Krakowie niż Barbarę, co głośno na sejmie odzywali się z życzeniem, aby króla nie uszczęśliwiła dziecięcim. Miarą wartości Barbary jest jej mąż, gdy ją posiadał. Miłość do niej dawała mu hart, spokój i energię, dawała mu siłę do przetrwania burzy politycznej, która podważała tron. Szczęście — to także potęga, szczęście rodzinne, to także źródło niewyczerpane harmonii w życiu, rozum w postępowaniu! Zygmunt August był szczęśliwym, Barbara dawała mu siłę szczęścia, to dosyć. Główny zarzut, jaki ją spotyka, nieprzystępność, tłumaczyć prawie można na jej korzyść, na korzyść dobrego ich pożycia domowego. Miałaż dufna w koronę, narażać się na spojrzenie nienawistnych, lub w nieszczęśliwych holdach smakować? O ile kochała Zygmunta, o tyle musiała nie znosić Polski... a przewiezienie jej zwłok na Litwę, tak staranne i tak bolesne, jest jakby ostatnim hołdem dla tego naturalnego w niej uczucia, które szarpało duszę najpiękniejszej z Litwinek. Stosunek z Barbarą pozostał nie bez wpływu na Zygmunta Augusta i po jej śmierci. Serdeczne stosunki z matką zerwały się na zawsze; pamiętał on matkę, że mu zatrula pierwsze i drugie małżeństwo, a w pamiętnej rozmowie r. 1552, o której w liście do Radziwiłła Czarnego donosi, powiedział jej w oczy, że trzeciej ofiary dostarczyć jej nie myśli. Nie było już między Boną a synem innego stosunku, prócz interesów politycznych i majątkowych, a gorycz

i pewna twardość w postępowaniu wobec matki cechuje bardzo wyraźnie zrażonego na zawsze Augusta. Siostry chowały się na dworze matki: dobre i szlachetne natury powzięły uprzedzenie do brata, brat płacił im chłodem i obowiązkową zimną opieką. Bona skarży się na syna, że siostronom nie zapewnia losu, na skąpstwo jego, że im nie zapewnia utrzymania, ona, taka bogata, ona wywożąca potajemnie skarby za granicę.... Zygmunt August nie miał po śmierci ojca rodziny: rodzinę tę cień Barbary Radziwiłłówny odgradził od niego na zawsze.

Nie dało mu tej rodziny małżeństwo trzecie, z siostrą pierwszą żony, Katarzyną, wdową po ks. Mantuańskim. Czysto polityczne, miało ono nawiązać słabiejące z dworem austryackim stosunki, miało odwrócić układy, jakie się między carem moskiewskim a domem austryackim celem uzyskania dla carów korony cesarskiej toczyły. Chłodno, z niechęcią, odwołując z dnia na dzień, przystępował Zygmunt August do nowych ślubów; niemłoda i niepiękna Katarzyna wnosila w dom królewski uprzedzenia i niechęci do męża, pochodzące ze wspomnień złego pożycia króla z jej siostrą, Elżbietą, wnosila pewną niechęć do samejże Polski, w listach jej widoczną. Przewidywał w niej podejrzliwy August polityczną kobietę, służącą widokom ojca Ferdynanda, obawiał się, że dwór jej stacyą austryackiego wpływu się stanie. Katarzyna była rozumną kobietą, pełną taktu i łagodności.... tem gorzej. Ciepła duszy zabrakło, węzła łączącego, dzieci — nie było: przyszły choroby na trapiącą i skrycie martwiącą się kobietę; Zygmunt August powziął do niej wstręt nieprzewyciężony, uciekał przed nią na Litwę, pod pozorami zajęć pilnych wojny inflanckiej: królowa samotna, wzgardzona, wpadła w paroksyzmy choroby, którą trudno zdeterminować.... Nie wiadomo, wstyd czy moc charakteru wstrzymywały ją od wszelkiej skargi, w 1563 dopiero dowiedziano się o niegodnym traktowaniu, jakiego doznaje, a z reklamacyami dyplomatycznymi, które z tej przyczyny rozpoczął brat jej Maksymilian, rozpoczęła się dla niej epoka pełna dotkliwych boleści i upokorzeń, epoka, w której podniesiono myśl rozwodu, a niejednokrotnie sam Zygmunt August srodze jej przez podstawionych dworzan dokuczył — epoka wśród której, jak z listów widać, wydobywała się z jej piersi słuszna nienawiść do męża i naturalna nienawiść do ziemi, gdzie takiego doczekała się losu.

Przyszło jej w końcu, pod naciskiem okoliczności, szukać po zoru, aby opuścić Polskę, rzekomo dla odwiedzenia rodziny, rzeczywiście na zawsze. Istota, skuta politycznemi względy, z naturą

najzupełniej sobie obcą, trawiona uczuciem doznanej zniewagi; umarła Katarzyna rok przed śmiercią królewską, w Lincu, w chwili gdy jej śmierć nie mogła już otworzyć Zygmuntowi Augustowi widoków na nowe śluby. Związek ten uczynił go bezdzietnym! Jego, co dla siebie i Polski pragnął tak potomka! Płakał, dowiedziawszy się o jej śmierci Zygmunt August, a tragiczność tych łez niełatwo znajdzie równą sobie. Płakał, jak się płacze nad losem tych, którzy splątani z istotą innej natury, stali się źródłem nieszczęść dla niej i dla siebie, a których śmierć bywa straszną. O ile że była prawie pożądaną, że nie mając wywołać łzy żalu, nie może już wywołać radości!

Naturalnym skutkiem nieszczęśliwego przeznaczenia człowieka, który nie ma rodziny a ma serce, jest, że miewa bliskich siebie: przyjaciela, powiernika, często godnego, często najmniej godnego siebie. Nie wyklucza to uczucia samotności u takich ludzi, nie pociąga zawsze za sobą bezwzględne zawojowania przez osobę drugą. W przypadku tym był Zygmunt August. Miał powiernika i przyjaciela, ale zachował wobec niego swoją indywidualność.

Gdy Maciejowski umarł, pozostali tylko dwaj najbliżsi królewskiemu sercu i najwyżej położeni w szacunku królewskim: Radziwiłł Czarny i stary Tarnowski. Król przyłgął do pierwszego, już to że należał do rodziny nieboszczki żony, już to że był młodszym, człowiekiem szerokiego umysłu i wielkiej zręczności dyplomatycznej — już to nareszcie, że podejrzliwa jego natura widziała w Tarnowskim zrędnego i przemądrzającego co chwila mentora, w Radziwiłł zaś pokorniejszego tylko i zaufanego przyjaciela. Po upadku starego świata Bony, przychodził upadek zacnego, starego świata Tarnowskiego: sędziwy hetman zrywał się i srożył na sejmach, Ocieski, *homo novus*, bronił zręcznie i uszczypliwie polityki królewskiej. „Chce mieć w Koronie i Litwie wszystko na skinienie swoje,“ skarży się na Tarnowskiego Zygmunt August, niepomny, że wyrazy te zwracał do Radziwiłła, człowieka nie mniejszej ambicji.

Cóżkolwiekby, zaufanie dane Radziwiłłowi nie zwracało się do niegodnego człowieka.... a co ważniejsza, nie było bezwzględne. Zygmunt August widział w Moskwie głównego przyszłego nieprzyjaciela Polski i Litwy: Radziwiłł podzielał to zdanie. Tarnowski, rycerz zachodniego obyczaju i wyobrażeń, nie opuszczał nigdy myśli o boju z Turcją, myśli o sojuszu z domem habsburskim w tym celu. Radziwiłła polityka zbliżała się do wzorów egoistycznej polityki książąt protestanckich. Zygmunt August przejął

niemalo z włoskiej szkoły swojej matki: stary Tarnowski żył tradycjami zażyłości politycznej z domem austriackim, datującej się od r. 1515. Śledząc bacznie ruchy polityki królewskiej, między rokiem 1522 a 1565, spotykamy się z samodzielnością i rzutkością jej dawno w dziejach naszych niewidzianą, a niejeden rys ubiega się o lepsze z najrzęczniejszymi zwrotami polityki zagranicznej.

Nieściąganie na Polskę burzy tureckiej, wśród powszechnego rozzerwania chrześcijaństwa, wskazanem było okolicznościami, tem więcej, że główne zadanie, kwestya właściwa była na Wschodzie. Nikt lepiej od Zygmunta Augusta nie znalazł natury północnego sąsiada, nikt lepiej nie wiedział, jakie odeń groziło niebezpieczeństwo, a już to samo kazało mu szukać przyjaciela w najpolityczniejszym z Litwinów, jak kazało mu przez lat kilka nie opuszczać Litwy. W tych kilku latach, gdy Polska najmocniej sarkala na jego nieobecność, dokonywał on dzieła niemniejszego od tego, którym się wslawił dziad jego Kazimierz Jagiellończyk: przyłączenia Inflant wbrew usiłowaniom wojennym Moskwy, wbrew zazdrości Szwecyi i przeszkód króla rzymskiego Ferdynanda. Odepchnął on Moskwę, instynktem zaborezym ku morzu się pchającą, a czyn to zaiste wstrzymujący jej raptowny pochód na dwa całe wieki!

Ale zaufanie położone w Radziwille Czarnym, aez go obey i Polaey przypisywali czarom heretyka, nie było bezwzględne. Świadczy o tem, przy bliższem rozpatrzeniu się w rzeczy samej, wstrząsająca podówczas Koroną i Litwą kwestya religijna, świadczy sprawa unii.

Już z dworu Bony wyniósł Zygmunt August zachwianą wiarę ojców. Najdalej idące kierunki reformacyi, wyrosła na humanizmie i zepsuciu moralnem nauka Lismaninów, Ochinów, ocierała się o dwór namiętnej królowej. Wtórzyła ona jako teoria rozpasaniu namiętności ludzkich, szła dalej niż surowy krytycyzm Lutra i Kalwina. Na Litwie obeznał się Zygmunt August i z tym ostatnim kierunkiem. Stan duchowieństwa ówczesnego, z pod nominacyi Bony wychodzącego, mało go mógł budować; dość powiedzieć, że gdy dnia 2 grudnia 1550 wydał biskupom żądany przeciw herezyi edykt, Dzierzgowski wyjechał z Krakowa czempredzej, aby nie mieszać się do sądu nad możnemi rodzinami, popadłemi w błędy kacerskie. Król dał podówczas miecz w ręce Kościoła, biskupi schowali go do pochwy. Pomimo zamilowania w dysputach teologicznej treści atoli, które Zygmunt August podzielał z pokoleniem ówczesnem, był on zanadto królem, zanadto politykiem nadewszystko, zanadto znawcą społeczeństwa i tajemnic rządzenia, aby się rzucić w kierunek

nowatorów, lub chwycić się którejkolwiek z licznych sekt ówczesnych — i tutaj rozchodził się z Radziwillem, zelantem kalwińskim, marzyicielem o zbawieniu świata przez „*purum et novum Evangelium*.”

To nie należy do króla! powtarza wielokrotnie, zajmując stanowisko czysto rozjemcze i obserwacyjne, strzegące ładu w powszechnej anarchii, a uznające zawsze ową główną siłę Kościoła katolickiego, jego wielką jedność, jego niewzruszoną organizację. Domaga się też nieustannie u Stolicy Apostolskiej o prowadzenie dalej pracy koncylium trydenckiego, a fałszem jest, co mówi Węgierski, jakoby w 1556 słać miał do Rzymu z żądaniem wyraźnym od siebie soboru narodowego, małżeństwa dla księży, Eucharystyi pod dwoma postaciami, polskiego języka w liturgii. Instrukeya dana kasztelanowi gnieźnieńskiemu, Stanisławowi Maciejowskiemu, w tym roku, mówi o tych żądaniach, jako powszechnych, pozostawiając sąd o nich Stolicy Apostolskiej, żądając zwołania soboru lub przysłania nuncjusza na sobór polski, a popierając obrócenie annat i świętopietrza na krajowe potrzeby. Zdanie króla, że swawola, religijnym zamętem wywołana, uniemożliwi dalszy rząd w Polsce, staje obok wyznania Tarnowskiego, że Polska przy takim stanie nie w „luterstwo“ ale „łotrostwo“ się zamieni.

Pokazało się, że sposób widzenia Zygmunta Augusta był trafny, że gorączka reformacji była w Polsce objawem przechodowym, nieugruntowanym w przeszłości społeczeństwa, podsycałym moralnym duchowieństwa upadkiem, wymagającym sformułowania się Kościoła, reformy duchowieństwa, aby ustąpić. Skoro król te warunki zobaczył, przyjął pierwszy dekreta soboru trydenckiego, poparł usiłowania Commendoniego i Hozyusza. Prześladowania mogły poprowadzić społeczność do ostateczności; łagodność, roztropność i nieprzesadzanie, w czasach gdy świat oczekiwał wyroków Kościoła, były jedyną i najlepszą drogą dla ukojenia burzy umysłów.

„Nie spodziewamy się, pisze król w 1557 do znanego herezjarchy J. Łaskiego, abyśmy odważali się na przepisywanie czegokolwiek światu w rzeczach religijnych. Posłusznymi będziemy soborowi, do którego to należy; i który mieści w sobie przedstawicieli wszystkich narodów. Tymczasem żyć będziemy wedle obycaju i zwyczaju przodków naszych.“ Piękne i z głębokiego rozumienia stosunku obu władz, duchownej i świeckiej, płynące stanowisko, a śmiało powiedzieć można, jedyne w ówczesnym chrześcijaństwie! W człowieku, który je ujął, który nie przyjął myśli narodowego soboru i kościoła, musiało się przechować pojęcie wol-

ności katolickiej; wstręt ku ujarzmieniu duchownemu społeczeństwa i poddanie go widokom świeckim, a wstręt ten przynosi zaszczyt jego pojmowaniu stosunku człowieka do najwyższych jego zagadnień, do najdroższych mu spraw, jak mu przynosi zaszczyt unikanie środków gwałtownych przeciw odszczepieństwu.

Zasługa tutaj tem większa, że nie brakło na wskazujących przeciwną drogę w samemże duchowieństwie, że prócz tych wielka ku tej drodze ciągnęła pokusa. Nieszczęśliwy w związku z Katarzyną, która, jako chora, sprawiała w nim odrazę, a moralnie nie przystawała do jego natury, która nie ziściła nadto najdroższego marzenia życia, pozostawienia męzkiego potomka, król pragnął rozvodu, radby był przebłagać niewzruszone prawo kościelne o wiecznym związku dusz i ciał poślubionych Sakramentem. Sobór narodowy, kościół narodowy obiecywał wszelką pod tym względem łatwość; nuncyusz Commendoni był twardym jak skała, przekonany, że każdy ustępstwo Kościoła obróci się na jego szkodę. Król łamał ręce przed legatem i płakał, ale ugiął w końcu czoło przed zasadniczym oporem Rzymu i poprzestał na separacyi od żony... Majestat Kościoła imponował mu coraz więcej, im lepiej przypatrzył się rozerwaniu i zawiechrzeniu, środkom i środeczkom odszczepieństwa. W ówczesnym stanie rzeczy, to wszystko, co najgłośniej krzyczało i burzyło, powitałoby było z zapalem jego przychylenie się ku kościolowi narodowemu; namiętności wiodły go w tę stronę, wiodło wielu najznakomitszych świeckich a nawet duchownych dygnitarzy; zwyciężyło wszakże poczucie wyższości tego, za czem przemawiało kilku ludzi potężnych przekonaniem, czystych i gorliwych. „*Non si fara, che non convenga,*“ uspokajał nuncyusza Commendoniego po raz drugi do Polski zjeżdżającego, a ostatnia jego wola i śmierć, świadczą wymownie, że miłosierdzia dla duszy spodziewał się ztamtąd, zkaąd spodziewali się go przodkowie jego i poprzednicy.

Ale i w sprawach politycznych nie podobna nie przyznać Zygmuntowi Augustowi samodzielnej, na własnem rozumowaniu opartej drogi. Pozory jego różne tu wszakże od jego właściwych zamiarów, a posłowie zagraniczni nazywają go jednogłośnie mistrzem w dyssymulacyi. Odkładając z dnia na dzień, unika Zygmunt August, czego nie chce, przeprowadza co chce. Naród, tak trudny do prowadzenia, mówi jedna z relacyj poselskich, prowadzi zręcznie, mając podstawionych ludzi swoich w izbie poselskiej. Wie o wszystkim, co się dzieje i nie można uczynić kroku, aby o nim nie wiedział. Słowem, wszystko po jego idzie woli. Świadectwo to wydaje mu najprzebieglejszy z dyplomatów austryackich, czynny

jeszcze za czasów Batorego, Andrzej Dudycz, biskup pięciokościelski. Polityka ta śliska, gibka, elastyczna, ukrywa się za pozorami uległości, zmienności, flegmatyczności, która wygląda na obojętność. Trzyma on często najsilniej sprawę, gdy ją pod naciskiem puszczać się zdaje, idzie za własnym zdaniem, gdy, nieradny na pozór, wszystkich o radę pyta: wśród popularności i niepopularności jednaka u niego zimna krew, jednaki spokój, wzruszenia nie zdradzający. Błada, melancholiczna, w cudzoziemskie szaty czarne przybrana postać, siedząca kamieniem na obradach publicznych lub sądach, odbija jak myśl spokojna a skryta w różnowzorem otoczeniu, poruszaniem namiętnościami i burzami wieku reformy.

Dzieła, których Zygmunt August dokonał, nieodrazu stały w politycznym jego programie. Wstępując na tron, zdradza on nadzwyczaj absolutne instynkta. Daleką od niego myśl zrzeczenia się dziedzictwa Litwy, torująca drogę unii narodów, dalekiem to zbliżenie się do stanu rycerskiego, które później cechuje jego politykę. Widać w nim chwalebne dążenia do poprawy i obostrzenia sprawiedliwości, oszczędzanie senatu, i chęć opierania się na nim, widać aż od pogardliwego lekceważenia posuniętą ku posłom ziemskim, polewkom pańskim, jak ich nazywano, niechęć. Pełne też mowy i pisma owego czasu skarg na absolutyzm królewski. W drugiej połowie jego rządów, od 1562, inny przedstawia się widok: król opiera się na izbie poselskiej, popiera akt unii, przeprowadza egzekucję, dotyczącą głównie senat. Niepodobna, aby dojrzalszym będąc, nie widział Zygmunt August niebezpieczeństwa drogi, od której stronił, będąc młodszym. Walna zatem i dostatecznie odważona przyczyna musiała go skłonić do wyraźnego w postępowaniu jego odwrotu. Przyczyny tej należy szukać w upadku moralnym i politycznym senatu, w podrośnięciu izby poselskiej do solidarnej potęgi — należy szukać w bezdzietności Zygmunta Augusta. Władza chwytła dla siebie tę podstawę, którą zastaje: nie ma ona czasu szukać lub wyrabiać sobie podstawy nowe lub poprawiać spruchniałe, w tak burzliwym zwłaszcza czasie, w jakim rządzić przyszło Zygmunтови Augustowi. Wobec bezdzietności jego, wolna elekcya była za pasem — wiedział on o tem; czuł że może się stać przyczyną rozerwania państwa na części składowe. Nie dając potomka, zapragnął dać państwu federacyjny węzeł wspólnego sejmu, uorganizowaną siłę zbrojną, urządzony skarb, ustaloną konstytucję. Mówiła o tem wszystkim izba poselska, terroryzująca senat — i poszedł na jej czele Zygmunt August — przeprowadzając egzekucję, wojsko stałe i unię narodów. Wśród obrad burzli-

wych, głos jego spokojny jest jakby najwyższym, w przyszłość sięgającym tonem. Trzeba porwać izbę do ofiary — on ją czyni pierwszy, bez pompateczności, prostymi słowy. Trzeba upomnieć — on głos zabiera. Szlachta spieszy się z długotrwałego sejmu lubelskiego, a oto słowa jego wstrzymują: „Żaden z moich przodków nie podejmował tyle pracy około unii, co ja. Radbym widział wdzięczność, a oto sobie cniecie, że ta rzecz idzie w przewłokę. A są rzeczy wielkie, bo są te, które wieki trwać mają, potrzebują tedy i deliberacyi długiej i ostrzeżenia dobrego, aby już potomstwo WM. na te prace nie przychodziło. Czynieć ja, abych tę pamiątkę po sobie zostawił, czyńcież i WMeie!”

Od r. 1565 zajrzała Zygmunтови Augustowi śmierć w oczy. Codzień zdawał się upadać na siłach. Dodaje mu to poczucie bodźca, aby doprowadzić unię do końca. Gdy się dokonała, świadczy Gerstmann, poseł austriacki, w Lublinie podówczas bawiący, Zygmunt August, jakby innym stał się człowiekiem; innych nabrał ruchów, podniósł dumniej głowę na schorzałem ciele — na stopniach ołtarza katedry lubelskiej śpiewa na kolanach *Veni Creator*, a po skończonej przysiędze *Te Deum!*

Zaledwie wielkie słowo wypowiedzianem zostało — król przedstawił cały szereg przedmiotów, które dla zabezpieczenia państwa załatwić należało: uporządkowanie elekcyi, uporządkowanie skarbu, ostateczne uporządkowanie wojskowości. Wierzył, że naród nie przestanie na federacyi sejmowej, że przystąpi do spraw będących skłепieniem dla wybudowanych murów świątyni.

Tu spotkało Zygmunta Augusta rozczarowanie straszne. Podstawa na której się oparł; miała własność wszystkich demokracji; była twórczą, gdy szło o wolność; była nieudolną, gdy szło o władzę, o rząd społeczeństwa. Z kwestyą władzy wiązała się sprawa, kto po śmierci Zygmunta Augusta ma tę władzę osiąść, kwestya wyboru przyszłego pana — z tą zaś sprawą, najsilniejszy motor XVI wieku, religia, wyznanie.

Katolik wyposażony władzą — był strasznym różnowiercom — różnowierca katolikiem. W 1570 ostatni raz przypuszczono szturm do Zygmunta Augusta, aby przyjął wyznanie zgody sandomierskiej. Omylono się, król pozostał katolikiem. Izba poselska, przeważnie różnowiercza, nie chciała odtąd wiedzieć o reformach królewskich.

Wtedy, z śmiertelnym potem o przyszłość narodu na czole, przychodzi szarpać się Zygmunтови Augustowi z najsprzeczniejszymi planami. Jest to epoka jego zwątpienia, rozpacz, moralnego upadku, który tak często chytya się ludzi politycznych, co ostatnią prze-

grali stawkę. Oddaje się rozpuście Jan Olbracht po niedojściu ambitnych jego planów — Zygmunta Augusta stan w ostatnich latach życia jest oplakania godnym. Raz nosi się z myślą puszczenia na tron polski austriackiego domu, to Jana Zygmunta Zapolyi, siostrzeńca. Sprawa Katarzyny, jak złe widmo, psuje dojście układów z Austryą, Jan Zapolya umiera nagle. Król marzy o rozwodzie — o nowych ślubach — z namiętnością, w której polityczny motyw główną gra rolę. Król ożeniłby się z żebraczką, gdyby mu dała syna — mówi społeczny poseł austriacki. Czarodziejów, wróżbitów, szarlatanów, bab wiejskich się chwyta, aby dojść do tajemnicy płodności! Syn, syn jedynie, Jagiellon mógł zażegnać burzę bezkrólewia, wśród której Zygmunt August, znając usposobienie sąsiadów, już wtedy przyszłe losy przeczuwał! Pragnienie to dochodzi do takiej manii, że od sejmu żąda opatrzenia potomstwa swego, na co sejm z szyderstwem odpowiada, że potomka nie widać, bo królowa o sto mil od króla!

Usuwa się wreszcie zawada. Umiera Katarzyna, aby powołać przed tron Przedwiecznego męża, konającego w najsmutniejszych myślach o przyszłości Polski.

Na tle kirowem rozpaczy — usuwa się tragiczna postać ostatniego Jagiellona z dziedziny żyjących. Najbliżsi rozbiegli się już za kandydatami do tronu.

I oto widzimy go na śmiertelnem łożu w Knyszynie, gdzie przebywał tak często. Otoczenie martwe da nam poznać człowieka ze stron, które odsłaniają nieraz tajniki duszy. Komnata obita kirem, jeszcze za życia — od wielu lat, zapewne od śmierci Barbary, sypialnia królewska miała obicie kirowe. Zygmunt August nigdy nie zdejmował czarnych aksamitów i atlasów ze siebie. Przy łożu leży portofolio zmarłego z portretami Elżbiety i Barbary. Nosił je zawsze przy sobie. Komnata obfituje w kosztowne i pełne gustu sprzęty, w których się kochał, w broń wyborową, szkatułki i zegary. W szkatułkach tych są zbiory klejnotów wielkiej wartości; wedle relacji nuncjusza Bongiovanni, kochał się Zygmunt August w klejnotach i bawił się przesypywaniem przez palce pereł i drogich kamieni. Bogata biblioteka, zapisana OO. Jezuitom, mieści w sobie wszystkie nowości owego czasu. Heretyckich niebrak: oddał je na właściwy użytek — wojownikom z herezyą.... Między dworzany krzątają się Włosi śpiewacy, i kozak śpiewający przy teorbaniu smętne ukraińskie dumki. Nieboszyk lubił jedno i drugie. W stajni w dziedzińcu wschodnie konie połyskują krótką szerścią, na której nieraz, głoszącą, spoczęła długa, chuda, biała dłoń króla lubo-

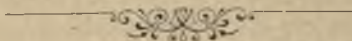
wnika.... Podobna do Barbary Radziwiłłówny kobieta szepce z dworzany — niby demoniczne przedrzeźnienie jedynie kochanej za życia....

Zdaleka, na wałach zamku lśnią spiżowe działa z cyframi króla. Trudnił się wydoskonaleniem artylerji polskiej. Krzątają się żołnierze dworscy, których znaczny zawsze poczet utrzymywał. Dowódcą ich może Włoch Ferruffino, służący królowi w jego militarycznych reformach. Król nieboszczyk kochał się w Włochach i zwykle mówił po włosku. Gdzieś zdala zalatuje skomlenie chartów królewskich: Knyszyn ma knieje tak blisko, a namiętność pierwszych Jagiellonów nie opuściła ostatniego. Nie zapołuje w tej kniei następca Henryk; dopiero Zamojski, starosta knyszyński, zaprosi do niej na łowy Batorego. Pocieszy się wtedy duch Zygmunta Augusta, że znalazł następcę, że żywiół, któremu zaufał za życia, stan rycerski, wydał najgenialniejszego ze szlachty, że z niebezpiecznych fal elekeyi wyszedł król czynu, gromiący tych, których za śmiertelnych Polski uważał nieprzyjaciół.... Ale pociecha długa nie będzie, a ciemne chmury przyszłych nieszczęść, niby skrzydła Anioła śmierci, rzucą znowu cień swój na blade i wysokie czoło ostatniego z Jagiellonów....

Ostatni! w tem słowie tyle zawsze smutku.... Smutek ten jakby uosobionym został w ostatnim Jagiellonie, i to w szlachetny i poetyczny sposób, jaki niezawsze staje się udziałem ostatnich z rodziny. Często tymi ostatnimi bywają niedołęgi lekkomyślne, szalańce, szarlatańscy naśladowcy dziadów o szerokiej piersi, wyniosłem czole i gromkiej prawicy. Zygmunt August, w krótkim niestety Jagiellonów poczezie, dochował wszystkie szlachetne przodków instynkta, ich łaskawość chrześcijańską, ich delikatność i szlachetność uczuć, ich pańskość w całym tego słowa znaczeniu, ich ogień, ukryty pod pozorami spokoju i prawie flegmatyczności. Mnóstwo rysów łączących wiąże pradziada Władysława z prawnukiem, dziada, Kazimierza Jagiellończyka, z wnukiem, ojca, Zygmunta, z synem. Dopatrzyłyby w nim naturę stryjecznych Jana Olbrachta i Aleksandra — i oto naród długo wspomina świętych i dobrych panów, krew Jagiellońska. Ale gdy poprzednicy, aż do ojca Zygmunta, odgraniczeni od nas pierścieniem tego świata o zaokrąglonych i hierarchicznych kształtach, który się średnimi wiekami nazywa, on — Zygmunt August, tak bliski i zrozumiały dla nas, co żyjemy w świecie walk wewnętrznych, rozpoczętych reformacyą, walk, które kolejno postawiły badanie biblii przeciw ciepłej i życiodajnej tradycji Kościoła, ideję państwa przeciw hierarchii rodziny

chrześcijańskiej, ideję społeczeństwa przeciwko węzłom państwa, a dziś stawiają jednostkę samodzielną, pyszną, przeciw starym prawom jej Bożego początku. W takich chwilach tyle się rodzi ludzi, przeznaczonych na ostatnich, ludzi, którzy wśród walki świata, w niepokoju sumień, noszą na sobie melancholijne piętno śmierci, nieprzewidującej żywota.... radziby uciec ze świata i jak Hamlet drogim swoim wskazują drogę — do klasztoru.... Takim był Zygmunt August, a rysem, z autentycznego źródła zaczerpniętym, dopełniamy jego obrazu. W r. 1572, w chwilach jego złamania wewnętrznego słyszymy, że się nosi z myślą abdykacyi, z myślą udania się w ustron klasztorną — on, człowiek nawskróś świecki, chwiejny w wierze, śliski w obyczajach. Czy nie mógł powiedzieć ten człowiek, co powiedział Hamlet, co powiedzieć może dzisiaj każdy głębiej myślący człowiek:

Wiek wyszedł z dawnych posad, biada tym! o biada!
Którym złobycia nowych ciężki trud przypada!



POLSKA W WIEKU KOPERNIKA ¹⁾.

Nieobszerna praca niniejsza miała przede wszystkim na pamięci, aby ustawić się do harmonii z innymi pracami, mającymi na celu uświetnienie Jubileuszu Kopernikowego w Krakowie. Przemówienie dzisiejsze szanownego prezesa Akademii, mowy dnia jutrzejszego, nie pozwalają jej podnosić znaczenia jubileuszowego obchodu naszego, nie pozwalają mówić o naukowem i cywilizacyjnem stanowisku wielkiego astronoma, radzą jej, aby uniknęła niebezpieczeństwa przedstawiania i podnoszenia tego, co silniej, dobitniej, mężowie przedmiotem badań swoich bliżsi wielkiego twórcy nowożytnej astronomii, powiedzieli i powiedzą; tem bardziej, że autor jej, innym oddany studjom, poprzestawać by musiał na powtórzeniu zdań cudzych, żadnej do ocenienia badań matematyczno-przyrodniczych nie posiadając kompetencyi. Ale i inne, bliższe przedmiotu jego prac zadanie, przedstawienie biografii Kopernika, chociażby tylko sprawozdające z prac nowszych Bartoszewicza, Szuleca, Romera, Prowego i Hiplera w tym przedmiocie podjętych, musiało usunąć się za ramy niniejszej rozprawy, skoro w program

¹⁾ Dnia 18 lutego 1873 r., w przeddzień 400 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, odbyło się ku uczczeniu tej rocznicy pierwsze posiedzenie Akademii umiejętności w Krakowie, świeżo z dawnego Towarzystwa naukowego przekształconej. Na posiedzeniu tem, po zagajeniu przez prezesa Dr. Majera, odczytał Szujski rozprawę p. t. Polska w wieku Kopernika, następnie ówczesny profesor Uniw. Jagiel., obecnie minister skarbu, Dr Julian Dunajewski Rzecz o memoryale Kopernika de moneta cudenda, w końcu Lueyan Siemiński wiersz p. n. Wizerunek Kopernika. Rozprawa Szujskiego drukowana była razem z innymi rzeczami na posiedzeniu tem czytaniem, w pamiątkowej publikacyi: Dwa pierwsze publiczne posiedzenia Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków 1873. P. W.

uroczystości wejdzie jutro Dra Franciszka Karlińskiego rozprawa, podająca życiorys najslawniejszego ucznia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pozostało jedno zadanie, zadanie namalowania tła dla postaci, którą czcimy obchodem czterystoletniego jubileuszu i to tła dalszego, tła politycznych i społecznych stosunków, tła stosunków i stanu oświaty.

Podjęcie tego zadania nie jest rzeczą zbyteczną. Od lat wielu toczy się namiętna walka o narodowość Kopernika, o własność, że się tak wyrażę, tego wielkiego nazwiska między polskimi i niemieckimi uczonymi. Miała ona niezawodnie swoją dobrą stronę, bo pobudziła do ścislejszych poszukiwań biograficznych, miała swoją ujemną, bo wносиła spór o narodowość, w czasy sporami tego rodzaju nie zajęte, a jeżeli po stronie polskiej usprawiedliwia ją i położenia narodowego przykrość i kilkowiekowe, przez nikogo nienaruszone, prawo własności i argumenta najsilniejsze, bo z pism samegoż Mikołaja czerpane, to po przeciwnej zadziwiać nie przestanie to zazdrośne szukanie niemieckiego tętna wszędzie gdzie chodzi o znakomitość, jak gdyby właśnie Niemcy, dostarczywszy światu tylu znakomitych ludzi, najłatwiej nad małostkowością tego rodzaju tryumfu odnieść nie mogli. Najbliższa już może przyszłość, uprzątając z badań historycznych wszelkie tendencje dzisiejsze, policzy tę walkę między bezpłodne i niewolne od śmieszności, a wprowadzi słusniejsze kryterium ocenienia, czyją wielkie imiona historyczne są własnością. Nie mamy tu na myśli frazesu o ludzkości, nie chcemy Kopernika, jako astronoma, wysuwać na pole kosmopolityzmu; chcielibyśmy tylko, aby związek jego z Polską i dziejami Polski przestał być sprawą chwiejącą się za odkryciem tego albo owego szczegółu z jego życia, gdy główne rysy, gdy całe jego położenie przemawia za stanowczem jego imienia z imieniem Polski połączeniem.

Tem jedynie słusznem, jedynie rozstrzygającym kryterium byłaby zdaniem naszym odpowiedź na zapytanie, czy człowiek wielkiego imienia, wielkich zasług był wśród społeczeństwa swego nadzwyczajnem, przypadkowem, nieusprawiedliwionem stanem tego społeczeństwa zjawiskiem, tak dalece, że tylko inne, postronne wpływy uczyniły go tem, czem był, że owe postronne wpływy jedynie pomogły mu do zajęcia wysokiego w nauce stanowiska: czyli też przeciwnie stan tego społeczeństwa tłómaczy dostatecznie jego zjawienie się, jego rozwój, jego stanowisko w świecie naukowym. W pierwszym wypadku chluby z takiego człowieka nikt takiemu społeczeństwu za złe nie poczyna, ale będzie to chluba marna,

po krwi tylko i metryce idąca; w przeciwnym będzie ona w całym tego słowa znaczeniu prawowitą, bo idącą po duchu. Wielki ów człowiek staje się niezaprzeczoną tego społeczeństwa, narodu — własnością, bo jest duchowym jego synem.

Historya uczy nas na każdej prawie karcie swojej, że tylko owe drugie wypadki są prawidłowe. Wielej na polu umysłowej czynności ludzie powstają tylko w społeczeństwach, które wytworzyły dosyć naukowej atmosfery, których widnokrag polityczny, społeczny, naukowy dźwignął się nad ciasnotę barbarzyństwa i jednostronnego, samolubnego, szczepegowego życia. Tylko tam, gdzie niebrak szczęśliwych potrażeń ambicyi, współzawodnictwa, zachęty, gdzie niebrak oceny i szacunku pracy naukowej, gdzie niebrak różnorodnych wrażeń, które podnoszą i do wielkich przedsięwzięć zapalają duszę człowieka, zwykły rodzić się i szczęśliwie rozwijać geniusze, zwykły gromadnie zjawiać się talenta i pracownicy wytrwali. Zesłanie geniuszów niezawodnie jest w ręku Boga, jest ono jedną z tajemniczych dróg, które zachowała sobie Opatrzność do kierowania losami ludzkości i narodów; ale społeczeństwo musi na nie zasłużyć, musi być przygotowanym do ich przyjęcia, musi ono dojść do tego stanu rozwoju, aby spokojna izba uczonego znalazła dla siebie cichy i gościnny kąć ziemi, aby politycznego geniusza działalność znalazła oparcie i poparcie.

Nieplonąą zatem jest rzeczą, gdy o Koperniku mowa, poznać to, na którym ta wielka rysuje się postać. Nieplonąą, tem bardziej że doba siedmiudziesięciu lat (1473 — 1543), która jego życie wypełnia, od czasu słabych prac Ł. Gołębiowskiego i Onaciewicza szczegółowo tkniętą nie była, że summa wiadomości o niej w podręcznych książkach jest dosyć szczupłą, że nagromadził się materiał, na podstawie którego kilka nowych rysów poprowadzić można, zanim praca badawcza dotkliwą lukę w najświetniejszej epoce naszych dziejów zapełni.

Polska, kolebkę Kopernika otaczająca, była jedną z najpierwszych potęg w ówczesnej Europie, czyli jak mówiono wówczas, w Chrześcijaństwie. Bezpośrednim skutkiem połączenia Litwy i Rusi litewskiej z Polską, było pokonanie Zakonu, pokonanie stanoweze. Dobór polskiego rycerstwa miałby być z żelaznym zastępem rycerzy krzyżowych walkę równą, jeżeli nie wątpliwą: masy Witolda, litewskie, ruskie, tatarskie, zamiast krwawego zwycięstwa słusznej zemsty, jakie pod Płowcami odniósł Łokietek, zapewniły Jagielle, pod Grunwaldem, z druzgotanie siły Zakonu. Mniej bohaterska walka w czterdzieści cztery lat potem rozpoczęta, trzynastoletnia wojna

Kazimierza Jagiellończyka z Zakonem, okazała samą długotrwałością swoją niezmiernie ogromnego państwa siły: prowadząca ją leniwo Polska nie ruszała już litewskiej i ruskiej pomocy, mieszała się rzadko do pospolitego ruszenia, hufce ochotnicze, najemne, wystarczały do ostatecznego sił Zakonu wyczerpania. Pokój toruński, zapewniający Polsce powrót Prus z zachodnich a hołd Zakonu z wschodnich, otwierał jej nowe świetne widoki polityczne na zachodnich granicach, widoki połączenia Czech jedną dynastją, których też ani na chwilę nie opuszczała z oka wytrwała a cierpliwa Kazimierza Jagiellończyka ambicya. Wytrwałość ta i cierpliwość odniosła pożądaný skutek: bez boju, bez krwi rozlewu zasiadł po śmierci Jerzego Podjebrada najstarszy syn królewski na tronie czeskim, a chociaż nie udał się zamach królewicza Kazimierza na tron Macieja Korwina, chociaż drugi syn królewski, Jan Olbracht, nie otrzymał tego tronu po woli ojca, objął przecież Węgry siedzący już na czeskim tronie Władysław Jagiellończyk, a władza dynastji sięgała gór Kruszcowych i Adryatyckiego morza.

Stało się to wszystko kosztem potęgi i przewagi niemieckiej. Dynastja Jagiellońska, zwyczajka w wielkiej bitwie narodów pod Grunwaldem, zbierała de facto owoce wielkiego ruchu religijno-narodowego w Czechach, obejmowała spuściznę jednego z najdzielniejszych królów węgierskich, który z stołecznego dynastji habsburskiej Wiednia, wyparł Fryderyka cesarza, długoletnie panowanie klęskami i upokorzeniami liczącego. Następca Fryderyka, Maksymilian, współczesny Jana Olbrachta, Alexandra i Zygmunta, obejmował tron cesarski w najtrudniejszych okolicznościach, a rywalizacya z dynastją Jagiellonów, rozsiadłą na trzech tronach sąsiednich, nie była łatwiejszą częścią jego zadania, aby podźwignąć powagę Niemiec i potęgę domu austriackiego.

Z tego stanu rzeczy widać, że właśnie w drugiej połowie XV wieku, w młodzieńczych latach naszego astronoma, najświetniejsze dla Polski i dynastji jagiellońskiej otwierały się widoki; wyżej, niż kiedykolwiek w dziejach wiała jej chorągiew. O tron Kazimierza Jagiellończyka opierały się sprawy Wschodu i środka Europy, w jego ręce łączyły się sprzeczne interesa luźnie dotąd spojonych części ogromnego państwa, a człowiek, który siedział na tronie, był monarchą i dynastą w całym tego słowa znaczeniu, monarchą przypominającym żywo spółwieczne typy nowożytnych królów: Ludwika XI, Ferdynanda Katolickiego, Henryka VII. Z zaciętością króla Francji przeciw feodalnym panom, prześladowuje i wytępia Kazimierz Jagiellończyk udzielne ruskie książęta; z wy-

trwałym oporem przeciw Polsce, Litwie a nawet rodzinie własnej, nie dopuszcza na tron wielkoksiążęcy nikogo, nawet własnego syna; utrzymuje wśród walki o sporne prowincye, w osobie własnej, unię personalną Polski i Litwy; z chłodem nowożytnego monarchy wydobywa się z pod potężnej dłoni Zbigniewa Oleśnickiego, ojcem i bratem niegdyś rządzącej, podkopuje wpływ i znaczenie najrozumniejszego ale i najsamowładniejszego z polskich możnowładców duchownych, a zarzekając się, że „woli królestwo stracić, niż znosić biskupa nie po swojej woli“, łamie w długoletnim, zaciętym sporze z Kościołem, w którym nie brakło klątw i interdyktów, wolną elekeyę kapituł, a z nią dygnitarzy kościelnych niezawisłość. Potwierdziwszy po sześciu dopiero latach oporu, i to ogólnikowo tylko, dawne przywileje, nie dotrzymuje nowych, które na nim bunt lub potrzeba wyciska, rządzi edyktami brzmieniem despotyzmem, a gdy potrzeba pieniędzy zmusza go do zwołania pierwszych sejmów, umie opozycyę tych sejmów łamać zjazdami prowincjonalnemi w Korczynie i Środzie, wyzyskując na swoją korzyść rywalizacyę prowincyi i niechęć drobniejszej szlachty ku panom. Przeciw możnym rodzinom wynosi ludzi nowych, światłymi mieszczanami posługuje się, sprzyja handlowi i miastom, służbę wojskową miejską organizuje i odnawia. Koroną długoletniego, pełnego trudów żywota ma być hojne dynastyi wyposażenie. Władysław siedzi już na tronie czeskim; najdzielniejszy z synów, Jan Olbracht, ma zasiąść węgierski, zwrócony przeciw burzy tureckiej; Aleksander tron polski, Zygmunt, wielkoksiążęcy litewski. Upór, z jakim popierał Olbrachta przeciw Władysławowi czeskiemu, tą się tylko, dynastyczną kombinacyą tłómaczy. Dwie korony na głowie najstarszego syna pozostawiały najmłodszego bez korony. Syn piąty Fryderyk, poświęcony stanowi duchownemu, ma, wedle wyborne obmyślanej kombinacyi, objąć biskupią stolicę krakowską i arcybiskupią gnieźnieńską, aby zabrać miejsce dwu przewodnikom możliwej opozycyi, najwyższym senatorom Mało- i Wielkopolski.

Żywym pomnikiem monarchizmu polskiego z dni Kazimierza Jagiellończyka pozostanie na zawsze Jana Ostroroga *Monumentum pro ordinanda republica congestum*. Jest to jakby księga polityczna owych ludzi młodej generacyi, na których narzeka gorzko Długosz w historyi swojej; Długosz, myśli Oleśnickiego najbliższy powiernik, obrońca wolności Kościoła, ale i chętny zapisywacz każdego ostrego przeciw niemiłemu królowi wystąpienia. Król nie podlegający nikomu, prócz Boga, król, którego pismo ma równej osobie jego czci doznawać; możnowładztwo ustawione w hierarchią duków,

komesów, prezesów; powszechna służba wojskowa, sejm traktowany z lekceważeniem — oto główne rysy myśli Ostroroga, która znajdowała mnogich zwolenników w otoczeniu królewskim, między panami zaszczyconymi łaską króla. Podsyczał ją bujnie krzewiący się w otoczeniu tronu humanizm, humanizm Grzegorza z Sanoka i Filipa Kalimacha, wiejący z pompatycznego stylu nagłówków do ustaw Jana Olbrachta, a niosący z klasycznymi studjami pogańskie o władzy książęcej pojęcia, usłużność i pokorę protegowanego, tchnącą z pism ludzi tego potężnego w owych czasach kierunku. Na humanizmie też włoskim, na studiach rzymskiego prawa, w tym świecie, spoglądającym z sceptycznym uśmiechem na średniowieczny świata porządek, podsuwającym władzy świeckiej radygodne florentyńskiego mistrza polityki, kształci się cały zastęp ludzi sięgający jeszcze w późniejsze dni Zygmunta, dygnitarzy kościelnych ambitnych, wolnego życia, dowcipnych i przebiegłych, urzędników i dworzan, garnących się z usłużnością i pochlebstwem Włochów do stóp majestatu królewskiego.

Jeszcze bo też ten majestat miał szerszą i twalszą podstawę, niż mu ją dał potem tłum ruchliwej sejmującej szlachty, niwelującej społeczeństwo do jednego, własnego jej poziomu. Jedno możnowładztwo było mu groźnem, ono zdobywało groźbą wysokie stanowiska, kazało sobie dobrami królewskimi płacić posługę wojenną, ono przewodziło na sejmach; a co popierał ojciec w senacie, za tem przemawiał syn wybrany przez szlachtę ubogą, ciemną, burzliwą ale rycerską. Niewykształcona i prosta szlachta, sama jedna nie wyciągnęła dla siebie żadnych korzyści z rozprzestrzenienia państwa, z wojen zwyciężkich, w których lała krew swoją, owszem stękała pod ciężarem podatków, znosiła ucisk starostów, przywództwo możnych panów, którzy wyczyszczyli jej przykre położenie i ciasne pojęcia. Możliwe rodziny siedliły się i kolonizowały na bogatej Rusi i Podolu, garnęły na tłusty Wołyń, a dając początek nowym osadom przez ogłaszanie kilkunastoletniej wolności, biednej szlachcie wyciągały kmieci i chłopów, doprowadzając ją do materialnego upadku, a zarazem do sroższego względem ludu postępowania. Szlachta na rozdrabniających się coraz posiadłościach, obarczona dziećmi, często biedniejszą była od siedzącego na niepodzielnym kawałku roli kmiecia, synowie szukali zarobku mieczem; a gdy nie stało wojny, rzemiosło rycerskie zawadziło często o prosty rozbój na gościńcu, gdzie ciągnęły wozy bogatych mieszczan naładowane towarem. Solą też w oku ubogiej a butnej szlachcie był przede wszystkim bogaty mieszczanin. Stan ten, w zagranicznej

historji nazwany trzecim, rozwijał się w Polsce nadzwyczaj bujnie. Na niego to i na możnowładztwo spływały wszystkie korzyści ekonomiczne z politycznego rozprzestrzenienia ojczyzny, jemu otwierały się coraz nowe skarbnice przedmiotów handlu, coraz nowe targi do pozbycia towaru, słowem, coraz nowe źródła bogactwa. Przynęcony i uprzywilejowany skwapliwą Kazimierza Wielkiego ręką, kupiec z zachodnich miast polskich wszedł za połączeniem Polski z Litwą w stosunki z daleką Litwą, Rusiami a nawet Tataryą, dowożąc wyroby rzemieślnika a przywożąc surowiec, który przerobiony w Polsce, szedł za granicę. Na wschód szły szczególniej sukna, na zachód biało i czerwonoskórnice wyroby polskie; towar obcy sprzedawanym być musiał w miastach składowych krajowym kupcom a skrzętny zakaz przywozu przedmiotów konkurencyę robiących, jak sukna flandryjskiego, zabezpieczał rękodzieła krajowe. Obok kupca i rzemieślnika, który podupadłe później mieściny mnóstwem napełniał warsztatów, stał osadnik wiejski, *advocatus, scoltetus*, zakładający nowe osady na prawie niemieckiem w dobrach królewskich, duchownych i pańskich, ciągnący za panami w dalekie i mniej ludne strony, niebezpieczny i przebiegły ubogiego szlacheica sąsiad, a w ślady za nim szedł bogaty mieszczanin, zakupujący dobra ziemskie i obdłużoną wywłaszczający szlachtę.

Mieszczanin ów bogaty, butny, do zbytku skłonny, był wybornym, bo przywiązanym króla polskiego poddanym, gotowym do pieniężnych ofiar, ilekroć ich zażądano, ścielącym sobie też pieniędzmi drogę wszędzie, gdzie chciał. Związany bezpośrednio z kupiecką bracią Zachodu, przyczynił on się swemi stosunkami silniej, niż mniemają, do owego wiekopomnego aktu 1454, którym Pomorze i Prusy do Polski z własnej przyłączyły się woli. Ekonomiczne to przedewszystkiem względy, parcie miast handlowych Pomorza i Prus, zniecierpliwionych zdzierstwem Zakonu, zamknięciem granic Polski i Litwy dla handlu pruskiego, widoki świetne, jakie bezpośredni stosunek z Polską dla tego handlu otwierał, skłoniły stany pruskie i pomorskie do hołdu królowi polskiemu, który najwygodniejsze przyzwolił im warunki, najobszerniejszą zostawił autonomię. Wytrwały też stany pomorskie i pruskie przy królu i Polsce, wśród ciężkich ciosów trzynastoletniej wojny z Zakonem, z ofiarnością bezprzykładną, którą wynagrodziła sowiec obszerna swoboda i połączenie nadmorskiego kraju z bogatą i obszerną płaszczyzną polską.

Ale mieszczanin polski zasobniejszy od szlacheica, niezaszczycony klejnotem, stanowił w owych czasach główny intelligencyi

zastęp. On to głównie garnął się do szkół parafialnych, klasztor-nych, katedralnych, on zapelniał *studium generale Cracoviense*, uniwersytet Jagielloński. Między uczniami tu i owdzie tylko szla-heckie znajdziesz nazwisko, i to najczęściej syna możnego pana, lub książątko szląskie i ruskie; tłum młodzieży garnie się z miast większych i mniejszych, a sami mistrzowie wyłącznie prawie są mieszczanami. Z Kęt, z Olkusza, z Głogowa, z Stobnicy, z Dob-czyc, z Oświęcimia, z Szadka, z Wrocławia, z Miechowa — brzmia- głodne owych czasów imiona, między którymi pod r. 1491 znaj- dujemy w metryce uniwersyteckiej *Nicolaum Nicolai de Thoru- nia* — Kopernika. Zazdrośnem patrzyła szlachta okiem, jak to arystokracja umysłowa zajmowała beneficia duchowne, kanonikaty, jak w charakterze doktorów prawa i lekarzy, dostawała się w oto- czenie królewskie, jak brała udział w zagranicznych poselstwach, pracowała w kancelaryi koronnej, niezbędna przez swoją zdolność, nankę i wierność służbie królewskiej. Nobilitacya była całkowicie w ręku królewskim: król edyktem wcielał nobilitowanego do szla-heckiego rodu i herbu, i w ten to sposób do szlachectwa przycho- dziły Bonary, Salomony, Ciołki, Hozyusze, Kromery; w ten to sposób przyszła może i Koperników rodzina, która prawdopodobnie jeden z herbów umieszczonych na wizerunku ojca Kopernikowego posiadała. W takich warunkach była Polska obiecana- ziemią dla ruchliwego mieszczaństwa; z dalekich Niemiec i z blizkiego Szląska ciągnęło ono i przyjmowało obywatelstwo Krakowa, Poznania, Lwo- wa, Torunia.... a daremną podobno podejmowałyby pracę, coby chciał dochodzić zawsze niemieckiej lub słowiańskiej krwi tej przed- siębiorczej rzeszy, wśród której charakterystyczna, przeciągło-brzmią- ca niemieczyzna była językiem handlowym, łacina językiem do prawnych interesów, co nie wykluczało znajomości polszczyzny u Niemców, mówienia po niemiecku w rodzinach słowiańskiego pochodzenia. Wogóle, nie było kwestyi narodowości w tym stanie przez wiek XV; w spisach obywateli, w rejestrach cechów, spo- tykasz Janów obok Hansów, słowiańskie i niemieckie nazwiska. Tak też najprawdopodobniej ze wsi szląskiej, Kopernika, pochodziła rodzina astronoma, której przodek za rękojemstwem rajcy Dambraw (Dąbrowy) otrzymał 1396 miejskie w Krakowie obywatelstwo, a z której ojciec astronoma Mikołaj 1462 przesiedlił się z Krakowa do Torunia.

Nie brakło nareszcie majestatowi króla polskiego blasku oświa- ty w narodzie. Zamknięta jeszcze zawsze w Kościele, szkole, izbie sądowej i kancelaryi dyplomatycznej królewskiej, płynęła ona

wszakże szerszem korytem, obejmując możną młodzież i ruchliwe mieszczaństwo, a jeżeli, nieposługując się dotąd językiem polskim, nie poruszyła masy szlacheckiego narodu, nie wywołała piśmienictwa, to bogatsze mogła za to okazać zasoby nauki. Wiek XV wydał uczonych a między nimi Kopernika, miał najznakomitszego statystę Polski Ostroroga, najznakomitszego historyka Długosza; szesnasty nie dostawił żadnego tej miary człowieka: genialnego badacza nie miał, oba doktrynerzy religijno-polityczni: Modrzewski i Orzechowski nie dorównali Ostrorogowi, po Długoszu przychodzą tylko styliści historyczni i kronikarze. Prócz chwały poetycznej Kochanowskiego, prócz chwały wykształcenia języka ojezystego, niezem nie wygórował wiek XVI. Piętnasty też, szczególnie ku schyłkowi swemu, niósł najświetniejsze dla Akademii krakowskiej czasy. Słynęła ona zarówno teologią, jak matematycznymi i humanistycznymi naukami, ściągając sławą swą znaną i uznaną w Niemczech (świadkiem Schedela kronika świata, która na kwitnienie w niej astronomii szczególnie kładzie nacisk) cudzoziemców z odległej Bawaryi, Frankonii, Szwabii, Szwajcaryi, Alzacyi, Brysgowii, Palatynatu reńskiego, Turynгии, Hessyi i Westfalii, z Włoch i Szwecyi nawet, nie mówiąc już o bliższej Saksonii, Brandenburgu, Austryi, Szląsku i Węgrach. Przybywa też w ostatnich trzech dziesiątkach wieku XV rocznie od 200 do 300 uczniów świeżych corocznie na Akademię, z czego przy wieloletności nauki ówczesnych scholarów o bardzo znacznej liczbie uczniów wnosić można. W latach pobytu Kopernika na Akademii krakowskiej, same nauki matematyczne i astronomiczne, w przeciągu lat czterech, czternastu miały prelegentów, a pozostawał jeszcze najsłynniejszy matematyk Wojciech z Brudzewa, który w tych latach się poświęcał wykładowi filozofii i z którego nauki Kopernik zapewne prywatnie korzystał. Ale i humaniora, do których pociągał Kopernika wrodzony zmysł poetycznego piękna, nie mniejszej doznawały uprawy: do gramatyki, retoryki, wykładu Cycerona, Waleryusza Maxyma, Wirgiliusza i Owidyusza spotykamy szesnaście imion, między innymi Somerfelda, Jana z Oświęcimia, Wawrzyńca Korwina. Cudzoziemcy też sławni, jak Konrad Celtes, Tomasz Murner, Aventinus, ciągną do miasta słynnego uniwersytetem, a pobyt ich przypada właśnie w czasy nauki toruńskiego mistrza.

Wśród dopiero-co skreślonego stanu rzeczy obejmował w r. 1492, za pobytu Kopernika w Krakowie, berło polskie Jan Olbracht, najwspanialszy postacią, najsłynniejszy dotąd zdolnościami i animuszem z synów Kazimierza Jagiellończyka. Zamachowi stanu prawie, po

srowadzeniu hufca dworskiego na sejm elekcyjny piotrkowski, zawdzięczał Olbracht berło polskie; Wielkopolska chciała Piasta. Pierwszy raz, bez trudności i zwłoki hold mu złożyły Prusy zakonne przez Jana Tieffena, wielkiego mistrza. Pogarnęły się z stron dalekich poselstwa: weneckie, wzywające króla do ligi przeciw Turcyi, tureckie, żądające pokoju. Widocznie wielkie obawy i wielkie nadzieje towarzyszyły wstępowi na tron młodego wojowniczego króla. Po dziewięciu latach rozwiały się te nadzieje, majestat zblaknął, Olbracht apopleksyą tknięty umarł nagle w Toruniu, próżno oczekując na hold następcy Tieffena, Fryderyka ks. saskiego! Następca jego Aleksander, wielki książę litewski, szarpany przez Moskwę, odarty z władzy na rzecz sejmku koronnego, przykładający pieczęć do kodeksu Łaskiego, zbioru praw i wolności szlacheckich, zostawia bratu Zygmunтови państwo zawichrzone, szarpane przez nieprzyjaciół wielkich i małych, władzę królewską podkopaną, skarb pusty. Historia skapemni słowy dotyka nieszczęść tych dwóch rządów: o dziejach wewnętrznych milczy, pomniki prawa świadczą tylko o wielkiej rewolucyi politycznej i społecznej, dokonanych w tem cztertnastoleciu.

Jakoż dokonała się ona rzeczywiście: dokonała przez nieudanie planów dynastycznych Olbrachta, przez niedołożne niedopisanie najstarszego brata, przez młodzieńcze postawienie wszystkiego na karcie jednej wyprawy; przez reakcyę możnowładczego żywiołu, który porażkę planów królewskich wyzyskał ku zwycięztwu reprezentacyi sejmowej. Skleiwszy na zjeździe w Lewoczy 1494 r. przymierze zaczepno-odporne władców dynastyi Jagiellońskiej, mające na celu wspólną przeciw Turcyi wyprawę, powściągnięcie wewnętrznych nieprzyjaciół, a prawdopodobnie i osadzenie na tronie moldawskim Zygmunta, Olbracht ustawami sejmu Piotrkowskiego 1496 r. pragnął oprzeć się na masie biednej, nieukontentowanej a bitnej szlachty, a pozyskując popularność u niej, potwierdził zbutwiały przywilej nieszawski, wydał owe liczne przywileje 1496 r., zaprowadzające system prohibicyjny jej interesów, przeciw samowoli możnych, panoszeniu się mieszczan, wolnej wędrówce knieci. Potrzebował tej szlachty na wielką turecką wyprawę i oto, niezmierne jej tłumy, zawiadomione na zjazdach o woli królewskiej, pociągnęły z nim ochoczo na wyprawę bukowińską. Wyprawa skończyła się pamiętną klęską, ściagnęła na Polskę straszne napady tatarsko-tureckie 1498 i 1499 r., zagrażające samym murem Krakowa; fałszywa, demagogiczna zasada obróciła się przeciw tronowi: szlachta była dość ograniczoną, uwie-

rzyła, że król wywiódł ją na jatki do bukowińskiego lasu! Ale jeżeli Olbracht był winien, większa wina ciążyła na sprzymierzeńcu lewockim Władysławie. I on oparł się podówczas na szlachcie w Czechach i Węgrzech, ale, niezdolawszy Węgrów pozyskać dla dynastycznej polityki, poszedł na medyatora w sprawie z Stefanem, poświęcając plany i umowy z bratem. Wielki czyn Jagiellonów, wojna z Turcją, którego wstępem miało być Mołdawii opanowanie, czyn, od którego zależało ich utrzymanie się na widowni europejskiej, chybił, a Nemezis dziejowa wymierzyła sprawiedliwość na synu Władysława, Ludwiku, w krwawej pod Mohaczem bitwie!

W najprzykrzejszych latach, po chybionej wyprawie mołdawsko-tureckiej, gdy Olbracht ciężko upokorzony chwiał się między podjęciem planów tureckich, a pokojem i zabezpieczeniem się przeciw cesarzowi Maksymilianowi, znajdujemy w najbliższych z królem stosunkach, najbliższego krewnego Kopernika, jego wuja, Łukasza Wacelrodego, biskupa warmińskiego. Kilkanaście listów w Tekach Naruszewicza wypisanych, świadczy, że biskup Łukasz uważanym był przez króla za najwierniejszego pomocnika i opiekuna interesów polskich w Prusiech, a zarazem za najlepszego w sprawach politycznych całej Polski doradcę. Niema przed nim tajemnie strapiony król, dzieli z nim nadzieje swoje i obawy, a gdy w 1499 r. chodzi o walnego posła do cesarza, w nim jednym widzi człowieka, który nietylko zadaniu podola, ale i na razie kosztów na to szczerzyć nie będzie, skoro skarb, wycieńczony obroną, poddać im teraz nie może. Stanowisko Łukasza nie zmienia się i pod następującymi rządami aż do śmierci jego (1512 r.), za Zygmunta I, jest on stałym korony przeciw mistrzom wielkim obrońcą, (*capitalis inimicus Cruciferorum*, mówi wspomnienie pośmiertne Deusterwalda), bez porozumienia z nim nie się w Prusiech nie dzieje; na zjeździe z pełnomocnikami W. Mistrza Fryderyka 1510 r., on szczególnie ściągą na siebie nienawiść Zakonu. Przywiązanie to do Polski pozostało tradycją w Wacelrodego rodzinie: wychowaniec i siostrzeniec, Kopernik, acz mało mieszał się do publicznego życia, pozostawił przecież dowody tychże samych monarchicznych uczuć, tejsze samej do Polski przychylności.

Porażka dynastycznej polityki Olbrachta, prowadziła za sobą w koniecznej konsekwencji zwyczajstwo parlamentaryzmu i myśli federacyjnej polskiej. Zdaje się, że Aleksander, idąc w myśl brata, podjął był na Litwie myśl oparcia się na żywiole ruskim, ztąd to przeciw arystokracji litewskiej podniósł Glińskiego. Panowie pol-

sey i litewscy łączą się wtedy odnowieniem unii horodelskiej 1499 r., a kanclerz Jan Łaski odgrywa na Litwie rolę wybawcy Litwinów od absolutystycznych zamachów Aleksandra. Pamiętny sejm radomski 1505 r. rozpoczyna się od wytoczenia procesu królowi o zamach na panów litewskich, kończy uchwałą, „że król bez jednomyślnej zgody senatorów i posłów ziemskich nie stanowić nie może“. Myśl monarchiczna Jagiellonów, polityka ich dynastyczna skonała w żelaznym tej ustawy uścisku. Toczy się też współcześnie w Węgrzech i Czechach namiętna walka między szlachtą i możnymi, wśród której upada słabego Władysława powaga. Zygmunt, następca Aleksandra, podejmuje z rzadką wytrwałością zadanie po Janie Olbrachcie pozostałe, aby skleić przymerze Jagiellońskie, aby utrzymać jednostajność działania trzech koron. Ale ogrom drugiego, ważniejszego zadania — uratowania i uporządkowania Polski — każe mu poprzestawać na samych radach i zachowaniu częstych dyplomatycznych związków, a zwrócić się całemu ku obronie granic, ku zabezpieczeniu zachwianych warunków państwa: wojska, skarbu i sądownictwa.

Polityka Jagiellonów, od czasów Kazimierza Jagiellończyka, była z natury swojej, z położenia swego dorywczą, chwytającą się środków, jakie okoliczności podawały. Skoro król nie chciał ślepo iść za widokami swoich polskich doradców, jak to czynił Władysław Jagiello, musiał on wśród sprzecznych interesów składowych części monarchii swej ogromnej, uciekać się koniecznie do przeprowadzenia woli własnej, odpowiadającej chwilowym widokom własnej jego polityki, musiał kryć się z ostatnią myślą swoją, jak Olbracht, albo udzielać ją najbliższym powiernikom, jak Aleksander. Chcąc zyskać dla niej poparcie, musiał usuwać przeciwnie jej dążenia hojnością lub popularnością, zyskiwaną demagogicznymi środkami. Chcąc zyskać pomoc wojenną, musiał ją wedle brzmienia przywileju Ludwikowego opłacać, jeżeli szedł za granicę państwa. Prowadziło to do szafowania lekkomyślnego jedynym źródłem stałego dochodu królewskiego, dobrami królewskimi, aż do zupełnego ich roztracenia drogą inskrypcyj czyli zastawów. Ciągła potrzeba podróżowania z miejsca na miejsce, kilkoletnia często króla w Polsce nieobecność, podkopywała w niej sprężystość rządu, a co gorzej sądownictwo, którego ostatnia instancja, po średniowiecznemu, zawsze jeszcze obecności króla wymagała. To wszystko składało się na wywołanie głębokiej demoralizacji i anarchii, a historia tem jednym tylko może usprawiedliwić Kazimierza Jagiellończyka i dwóch jego następców, że po-

ruszali się w błędnem kole: ogrom państwa i różnorodność jego nie dozwoliły im skutecznie zająć się prowadzeniem wewnętrznej pracy organizacyjnej w jego częściach, części niezorganizowane nie zdołały unieść wielkiego zadania polityki Jagiellońskiej.

Ten fatalny dylemat rozwiązać, z tego błędnego koła wyjść, było zadaniem najpracowitszego, najzaścianczszego, najwytrwalszego z królów polskich, Zygmunta I. Zastał on państwo w oplakanyim stanie, zagrożone naraz od Moskwy i sprzyjającego Moskwy i buntowniczemu zawsze Zakonowi Cesarstwa, deptane bezkarnie przez nędznego wojewodę mołdawskiego Bohdana. Trzeba było obronną ręką wyjść z niebezpieczeństw, trzeba im było zapobiedz na przyszłość. Wyszedł obronnie z niebezpieczeństw, uczynił wszystko, aby podnieść utraconą powagę i siłę państwa: zadania jednak nie rozwiązał! Upadła zamierzona reforma wojskowa, zapewniająca krajowi stałą armię, upadł wymiar podatków na taksacyi gruntów oparty, upadła w Polsce kodyfikacya, mająca uchylić zawichrzenie sądownictwa. Ale samo podjęcie tych i wielu innych pomniejszych reform, sam ruch, aby je przeprowadzić, zgarniający wszystkie zdolniejsze umysły, stawiający okolo tronu Kościeleckich, Bonarów, Szydłowieckich, Tarnowskich, Tomickich, Choińskich, Dantyszków, Wacelrodów i Koperników: nadaje rządowi jego charakter olbrzymich, szlachetnych, cywilizacyjnych usiłowań, aby ideę nowożytnej monarchii, za dni Kazimierza Jagiellończyka powstałą, przez pół wieku objawiającą się w dynastycznej polityce, oprzeć na uporządkowaniu stosunków wewnętrznych ogromnego państwa, na przeprowadzeniu reformy, nadającej mu trwały byt i przyszłość.

Ruch ten wymagał koniecznie znacznego zastępu inteligencyi i przyciągał ją też do siebie. Pomimo ponawianych w myśl szlachty przeciw mieszczaństwu ustaw, mieszczaństwo garnie się do tronu jak dawniej, i widzi w nim łagodzącą złe, ochronną potęgę. Flaxbindery, Kromery, Hozyusze, synowie mieszczan, ze służby dworskiej, z kancelaryi królewskiej przechodzą na wysokie swoje stanowiska. Utrzymuje się też ten sam żywy, przyjazny stosunek z matką nauk, akademią krakowską. Wogóle powiedzieć można, idea monarchiczna po XV wieku pozostała, miała za dni Zygmunta popleczników i popieraczy wszędzie, gdzie sięgnęła gruntowniejsza nauka oparta na humanizmie, znajomości prawa rzymskiego i kanonicznego. Nie będziemy się też dziwić, że przy braku zupełnym motoru narodowego, po za związkiem państwa nietylko polskiej krwi Prusacy, ale i wyraźnie niemieckiego pochodzenia, nieśli ocho-

czo pomoc swoją widokom królewskim, z wiernością, którą wywoływała służba, przysięga, cześć i miłość, obudzona pełnem godności, rozumu i laskawości postępowaniem tronu.

Po dwakroć stanom pruskim podawane pismo Kopernika: *De moneta cudenda*, broniące wybory i nad wiek umiejętnym wywodem propozycyi królewskiej, aby miasta pruskie aktem 1454 r. do bicia monety uprzywilejowane, przyjęły stempel polski i polską stopę srebra, pismo o którym na dzisiejszem posiedzeniu jeszcze zdanie ze stanowiska nauki dzisiejszej, wypowiedzianem będzie, jest świetnym dowodem tego schodzenia się znakomitych ludzi z myślą rządu polskiego, dowodem jak z ciasnej skorupy prowincjonalizmu, który nietylko właściwym był Prusom, ale nawet między Mało- i Wielkopolską kładł dotąd granice, wyższe rozumem głowy zwracały się chętnie ku reformom mądrym i szerokim, a bez gwałtu prowadzonym, dojrzewającym w kancelaryi Jego Królewskiej Mości, w stolicy krakowskiej.

Ale i mężka stałość, z jaką kapituła warmińska, a szczególnie Kopernik, administrator dóbr dyecezyi, okazali w trudnych chwilach dla polskiego panowania w prowincjach pruskich, gdy Albrecht brandenburski, ostatni mistrz zakonu, poruszał niebo i ziemię, aby w ślad Fryderyka saskiego, hołdu Polsce nie złożył, a zagony swoje w królewską Warmię posunąć — widoczne uczucie radości, jakiemu daje wyraz Wacelrodego siostrzeniec, gdy się rozwiały widoki awanturniczego księcia na moskiewskiej gruntowane pomocy, świadczą jasno, jak żywem było uczucie należenia do wielkiego państwa polskiego w człowieku wielkiej miary, któremu dzisiaj hołd oddajemy, uczucie wyższe od tego, co dzisiaj patriotyzmem nazywamy, bo umocnione wyborem rozumieniem interesu państwa, skąpe w słowach, a gotowe w rzeczy, śmiało też stające w oczy żywiolom przeciwnym, ciasnego widnoką, chociażby prześladowaniem i nienawiścią groziły, jak ów bakalarz w Elblągu, wydrwiewający system Kopernika.

Z wszelkiem też podobieństwem do prawdy, ów mąż, zatopiony w badaniach odwiecznego niebios porządku, siostrzeniec Wacelrodego, uczeń Akademii krakowskiej, poplecznik reformy Zygmutowej w Prusiech, ów geniusz, który, acz wpatrzony w górę, umiał temże samem orlem okiem ocenić sprawę ziemi, sprawę ojezyny — z wszelkiem podobieństwem do prawdy, mówię, mąż ten z boleścią musiał patrzeć, jak za chybieniem radykalnych reform Zygmunta skarbowości, wojska i kodyfikacyi, zarysowała się ściana budowy wielkiego państwa od wszechznającego się ruchu

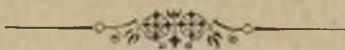
gminowładztwa szlacheckiego. Członek warmińskiej kapituły, tak stanowczo Albrechtowi brandenburskiemu niechętniej, z boleścią musiał widzieć abdykację Zygmunta w pomaganiu długoletniemu nieprzyjacielowi do przemienienia ziem Zakonu na lenne świeckie księstwo, gdy właśnie, korzystając z jego zrzucenia sukni duchownej, można było konającemu Zakonowi zadać cios ostatni i przyłączyć Prusy do Polski. Potrzeba było jednak odważyć się na możliwą wojnę, a Zygmunt w siłę wojenną nie wierzył. Jakoż bliskie już lata przyniosły rokosz lwowski, ów imponujący ogromem widok kauzyperdów politycznych, rozsiadłych nad statutami Łaskiego, gdy chodziło o wyprawę na Włoszę; popisujących się żakowskiemi próbami oratorskiego kunsztu, gdy potrzeba było argumentu miecza! Był to początek wielkiego ruchu szlachty o egzekucję praw, wypełniającego całe Zygmunta Augusta rządy, ruchu chaotycznego, podleganego religijną reformacyi rozterką, który umiał wprowadzić przeprowadzić unię federacyjną Polski, Prus i Litwy, ale państwu warunków bytu dać nie umiał i nie chciał, a płodny w samorodne zdolności, w marzycieli religijnych i politycznych, jak Modrzewski i Orzechowski, w potężnych przywódców sejmowych, jak Boratyński, Hieronim Ossoliński, Mikołaj Sienicki, improwizował przyszłe urządzenie i losy Polski bez głębszej znajomości prawa, bez doświadczenia politycznego, z marzeń biblijnych i wspomnień Republiki rzymskiej, z naciągania tekstów dawnych praw i przywilejów ojczystych — aż wystrzelił w końcu fantastycznym programem bezkrólewia, artykułami Henrycyjańskimi! Trudno też od niego spodziewać się było sprawiedliwości społecznej względem miast i kmieci, ekonomicznie mądrych ustaw względem handlu i przemysłu: demokratyczny i niwelacyjny ku górze, był on arystokratycznym i wykluczającym ku niższemu społeczeństwu warstwom, a skutkiem jego była ruina mieszczaństwa i przemysłu, która służyła za piedestał uprzywilejowanemu rycerskiemu rolnikowi, spławiającemu do Gdańska polską pszenicę, a sprowadzającemu z zagranicy szatę z własnej wełny i bandolet karabeli z skóry wychowanego w Polsce bydłęcia!

Pełnem zatem ruchu, pełnem znaczenia wielkiego zwrotu jest siedmdziesięciolecie, wypełniające żywot Kopernika. Gdy wielki astronom przypatrywał się majestatowi niebios, gdy dociekl wielkiego porządku, pauzującego w systemie planetarnym, do którego nasza ziemia należy, w Polsce odbywała się wielka walka o warunki ziemskiego, społeczeńskiego porządku, warunki niezbędne

istnienia i trwania. W sile równej, chociaż różnej co do wojującego czynnika, stały w walce ze sobą: możnowładztwo znaczeniem, nieszczaństwo bogactwem, rycerstwo liczbą, gotowością i braterstwem możne, a wśród różnorodnego tłumu, cisnącego się na oczystej nawie, sterczały głowy myślących królów i zastęp głębiej patrzących ludzi. Że do tego zastępu, wedle opinii dworu polskiego, należał i Kopernik, niech świadczy okoliczność, że go król Zygmunt umieścił 1537 r., po śmierci Maurycego Ferbera, w quaternie między kandydatami na biskupstwo warmińskie, stanowisko wielkiej ważności dla politycznych interesów króla, w ziemiach pruskich. Ludzie ci, kupiający się około myśli rządowej, mieli trudne i ciężkie stanowisko, godni też wspomnienia u potomnych, gdy rocznica czterechsetletnia największego męża na polu nauki, należącego do ich grona, przypadła tym potomnym w stosunkach, które przynajmniej w jednym kącie ziemi polskiej, pozwalają dać wolny wyraz żalowi, że praca króla Zygmunta, praca jego doradców nie doprowadziła do pożądanego skutku.

Kończymy, wracając do założenia, z któregośmy wyszli. Wielki mąż, którego pamięć czcimy, wyrósł w państwie i społeczeństwie ogromnego podówczas znaczenia w dziejach, wielkich walk o najżywotniejsze sprawy, bogatych zasobów oświaty. Należał do niego obywatelstwem dziada i ojca, związkiem politycznym ciałniejszej ojczyzny, Prus; należał wykształceniem się w uniwersytecie polskim, okazany nareszcie czynnie współudziałem w sprawach Polski. Słusznie też liczy go naród, spadkobierca przeszłości, między najświetniejsze jej gwiazdy, bo wypływa on z niej i przystaje do tła historycznego swoich czasów, nie jest tylko po krwi, ale jest po duchu jego własnością. Dociekanie za krwią, językiem domowym naszego astronoma, w celu windykowania go dla Polaków i Niemców, pozostanie zawsze czezą i dzisiejszem tarcieciem narodowości wywołaną pracą, gdy krew nie pociągała jeszcze za sobą świadomości politycznej, gdy językiem dworu polskiego była polszczyzna, czeszczyzna, ruszczyzna, a język łaciński powszechnym językiem życia publicznego i nauki, gdy nazwa Polonus obejmowała państwa polskiego obywateli, wbrew prowincjonalnym różnicom. Kwestya narodowości zjawia się z reformacją, z tłómaczeniem biblii na języki narodowe; w Polsce przystępuje do tych czynników antagonizm szlachty do mieszczaństwa, w 1550 też dopiero roku wychodzi pierwszy akt publiczny w języku polskim! Wszakże to Filip Melancton, chcąc zohydzić naukę Kopernika, przeciw której i Luter powstawał, nazwał go *Sarmaticus Astronomus!*

Wspominać też winno imię Kopernika narodowi naszemu te świetne czasy dziejów naszych, gdy różnorodnego szczepu, języka, stanu społecznego i obyczaju żywiły grupować się musiały około jednej myśli politycznej, gdy nad szczepowemi i stanowemi interesami utrzymywała się, acz z walką, sprawa rządu państwem, działanie polityczne na zewnątrz i żyjąca w związku z ruchem świata zachodniego sprawa nauki! Wspominać winno to imię i przypominać, że narody i państwa stoją nie samem tylko poczuciem narodowem, ale warunkami koniecznemi rządu i ładu, że sprawą życia dla nich, ratującą od upadku i znikczemnienia, jest wiedza i nauka, jest utrzymanie się i postępowanie naprzód w ruchu narodów pracujących na polu umiejętności!



MORALNOŚĆ I WIEDZA

jako czynniki w historii ¹⁾.

Przedmiot dzisiejszego wykładu nasuwał się prelegentowi niejednokrotnie. Wyzywały do podjęcia przedmiotu dosyć zagęszczone między publicznością i młodzieżą książki, wyzywały niektóre pisma peryodyczne, szczególnie warszawskie, od lat kilku objawiające kierunek mocno zdaniu prelegenta przeciwny, w sprawie, która go, jako trudniącego się historią, obchodzić musiała. Chociaż wzięty z zakresu filozofii, a mianowicie filozofii historii, mniemam, że się nadaje do prelekeyi publicznej; dotyka bowiem spraw najrzeczywistszych, najpowszechniejszych, w samych abstrakcyach gubić się nie potrzebuje, a godzien jest zaiste zająć uwagę publiczności.

¹⁾ Jest to odczyt publiczny, miany na korzyść Towarzystwa św. Wincentego à Paulo dnia 21 czerwca 1874 r., drukowany w „Przeglądzie Polskim“ z września tegoż roku, w Roztrząsaniach i Opowiadaniach pominięty. Szujski uczuł potrzebę zabrać głos w sprawie teorii historyzoficznej Buckle'a, która naówczas, niedługo po wydaniu polskiego przekładu *Historji cywilizacyi w Anglii*, była u nas w modzie i doznawała wielkiego powodzenia. Po wstępie historycznym, po krytycznem rozprawieniu się z teorią Buckle'a, w ciasnych ramach odczytu publicznego zostało szczupłe miejsce na zaszki-cowanie własnej myśli historyzoficznej Szujskiego. Z tem wszystkim wiele godne uwagi jest stanowisko autora, zaznaczone tu w najogólniejszych zarysach, stanowisko, z którego zdawał sobie sprawę bardzo jasno, które było zasadniczą podstawą jego sądu historycznego, a którego nie miał nigdy sposobności dokładnie określić i uzasadnić, raz tylko jedyny, w tym odczycie dotykając wprost ogólnych, historyzoficznych zagadnień. Zajmowała go jednak często myśl systematycznego wyłożenia swego historyzoficznego *credo*, a raz nawet przystąpił do tej pracy, której fragment niestety tylko, znalezione w pozostałych rękopisach, wejdzie do IV tomu *Opowiadań i Roztrząsań* w niniejszem wydaniu. P. IV.

Długie wieki była historyografia raczej kunsztem pisarskim, lub czynem obywatelskim, jak umiejętnością, dziejoznawstwo zaspokojeniem ciekawości, wskazówką dla mężów politycznych raczej, niż powszechnym przedmiotem nauki. Najznakomitsze dzieła historyczne, jakie nam przekazała starożytność i średnie wieki, Tocydydes czy Tacyt, Grzegorz Turoneński, czy Froissart, Machiavelli czy Długosz, powstały z bezpośredniego, że się tak wyrażę, potrącenia piszącego, do przedstawienia bliższej lub dalszej przeszłości; niesie je też indywidualność autora, opiniami swemi i sądem wybitna, na współczesnych szczególnie wypadkach znamię swoje wyciskająca. Wszystkim tym ludziom przyświecało Cycerońskie o historii zdanie, że jest mistrzynią życia. Nie pojmowali dziejopisarstwa i dziejoznawstwa w oderwaniu od życia, jako nauki dla siebie. Obok nich, w pewnym już do dzisiejszego pojęcia zbliżeniu spotykamy erudytów historii, zbieraczy, uczonych zajętych pisaniem jej z książek i opowieści drugich, często pod wpływem potężnym znakomitych osobistości; a jeżeli nie dorastają oni wielkości dziejopisarzy pierwszej kategorii, w kunszcie przedstawienia rzeczy często od nich są wyżsi. Takimi w starożytności są greccy pisarze historii rzymskiej, takim Liwiusz, takimi średniowieczni i humanistyczni kompilatorowie dziejów. Erudycya ta, połączona z krytyką ściślejszą w wieku XVII, wydała te ogromy prac historycznych, jakimi zadziwiają nas Baroniusz i kontynuatorowie, Bollandyści i kongregacya Benedyktynów św. Maura, erudycya ta wydała pierwsze zbiory historyków, których ogromne foliały każą do dziś dnia podejmować trud podwójny, intelektualny szukania i czytania, fizyczny dźwigania kilkunastofuntowych książek.

Rozpatrując się w tej erudycyi historycznej, do dziś dnia po największej części użytecznej i niezbędnej, widzimy wprawdzie, że ona istnieje dla siebie, że potrącenia do życia i ruchu od samej siebie odbiera, że szukanie prawdy faktów, sprawdzanie autentyczności dokumentów np. jest jej pobudką i czynnikiem ożywiającym, ale nie widzimy jeszcze dążenia do objęcia nagromadzonych faktów w jedną całość, przejętą myślą do nich przystającą, ustawienia ich w pewien system umiejętny, który dzisiaj spotykamy. W historyach powszechnych, po dziejach czterech monarchij starożytnych: babilońskiej, assyryjskiej, perskiej, macedońskiej i królów żydowskich, następują zwyczajnie systemem średniowiecznym: *Vitae Imperatorum et Pontificum* jako główne tło historyczne, zresztą rozbiegają się dzieje w historye szczegółowych królestw, około tego wielkiego ogniska. Jest to ogólny szablon dziejowy,

nieprzerwany podziałem na wieki średnie i nowożytne, z oznaczeniem tylko naczelnego w dziejach wypadku, przyjścia Chrystusa, jako dzielącego historję na dwie wielkie połowy.

Temu stanowisku historii, jako czynu dokonywanego piśmem, dzieła sztuki i stylu i dzieła pracy uczonej, odpowiadało długie wieki i przyjmowanie jej przez społeczeństwo. Masy, nietylko najniższe, ale średnie, żyły bez znajomości historii; korporacje, stany, zakony poprzestawały na swojej własnej, wciągając do niej tylko fakta wielkie lub zbliżone do niej dotyczące; żywy zmysł dla dziejów miały tylko wyżyny społeczeństwa, panujący i mężowie stanu, dostojnicy świeccy i kościelni. Ci zaś pojmowali ją przedewszystkiem, jako naukę praktycznego życia, lub jako uświetniający przybór wysokiego stanowiska, które zajmowali. Tak np. manuskrypt Długosza, który długie czasy na druk czekał, znajdował się w kopiach u wielu najznakomitszych rodzin polskich, dostępny tylko tym, którzy byli powołani wiedzieć coś więcej, niż tłum szlachty, kontentujący się Bielskim i Kromerem, a potem lada lichą i niesmaczną kompilacją historyczną. Tak należało do edukacji czytanie historyków, ale niesystematyczny historyi wykład, nauka historyj poszczególnych, szczególnie rzymskiej, ale nie całości dziejów.

Rozpatrując się też w wielkiej masie literatury historycznej, widzimy w niej albo umyślne, albo naiwne niejako niewychodzenie po za masę krytycznie lub mniej krytycznie zestawionych faktów; umyślne, gdy obawa obrazy jakiej potęgi społecznej autora wstrzymuje; naiwne, jeżeli się zagrzebał w erudycji i po za książki nigdy kombinującą myślą wyjść nie umiał. Uwaga nad historją, badanie praw historii znajdujemy długi czas nie w historii samej, ale w naukach, które podówczas wyższe zajmowały stanowisko, w książkach, które nie pochodziły od historyków erudyków w ścisłym tego słowa znaczeniu. Na czele myślicieli, obejmujących całość i cel historii, znajdujemy św. Augustyna w dziele *de Civitate Dei*, św. Tomasza z Akwinu, kreślącego porządek moralny chrześcijańskiego świata, postać Dantego, twórcy komedyi Boskiej, stawiającego się jako sędzia minionych pokoleń. Najgłębsze historyczne prawdy doświadczone złożył Machiavelli w swoim Książęciu; zapatrywać ponurych kalwinizmu szukaćby należało w rzadkiej książce Vireta: *Le monde à l'empire*, a dociekając np. wyobrażeń polskich o dziejach i ich przeznaczeniu, przysłoby rozpatrywać się w Modrzewskim, Orzechowskim i Skardze. Hobbes i Monteskiusz, praktyczni politycy, powiedzieliby nam więcej pod tym względem, niż urzędowi historyczni erudyci. Nareszcie pierwsi

dwaj mężowie, którzy dali początek pojmowania historii w odniesieniu jej do najwyższych zagadnień człowieka i ludzkości, którzy w masę faktów starali się wnieść nie mechaniczny, ale wewnętrzny ład jednej myśli, Bossuet i Vico, nie liczą się weale do historyków; pierwszy z nich był teologiem, mówcą, księciem Kościoła, mężem stanu, pedagogiem delfina Francji, drugi księdzem także, humanistą raczej niż historykiem.

Discours sur l'histoire universelle Bossueta i *La scienza nuova*, Jana Chrzciciela Vico, uchodzić też mogą słusznie za pierwsze próby traktowania historii, jako osobnej, w sobie samej zamkniętej nie nauki, ale umiejętności. Przyznał to Vico, zowiąc dzieło swoje umiejętnością nową: *Scienza nouova*. Przyznał i Bossuet, mówiąc w wstępie swego dyskursu do Delfina: Aby wszystko zrozumieć w historii, trzeba znać stosunek jednej do drugiej historii, trzeba znać porządek czasów, następstwo państw i wiekiście istnienie religii, bo na następstwie państw a wiekiście religii polega cała historia świata.

Problem postawiony przez Bossueta i Viconę stanął odtąd na porządku dziennym umysłowości europejskiej. Najbliższem głóśnem dziełem jest tu: *Essai sur les moeurs* Voltaira, zapatrywania Roussa złożone w jego paradoksalnej rozprawie o wpływie wiedzy na obyczaje, rozprawka Kanta: *Ideen zur allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht* (1784 r.) i współczesne co do roku wydania, dzieło Herdera *Ideen zur Philosophie der Geschichte*. Za wpływem tego ogólnego, filozofującego kierunku musiała się zmienić historyografia, musiała wyjść z epoki erudycyjnej, specjalizującej, w epokę łączącą zapatrywania filozoficzne na całość biegu dziejów z przedstawieniem faktów, a przez to samo zbliżać się do stanowiska osobnej, zamkniętej w sobie, jeden wielki dział objawów świata uogólniającej umiejętności. Wybijała też dla niej godzina, gdy miała się stać udziałem masy wykształconych, obudzić powszechny interes, by zająć przez długi czas najpopularniejsze między naukami stanowisko.

Rzecz zaiste interesująca, jak wyglądały te pierwsze, do Kanta i Herdera sięgające, wyobrażenia filozoficzne o historii, a więc o celu dziejów ludzkości, o prawach niemi poruszających. Przejdziemy je w krótkości, zwracając następnie uwagę na to, co je wszystkie charakteryzuje.

Bossuet daje pierwszy wyraz pojęciu, które świat katolicki, z mniejszemi lub większemi odmianami, o historii rozwijał. Dwa czynniki są głównym dziejów wątkiem: czynnik władzy i czynnik

religii, jeden zmienny, drugi stały. Kieruje nimi siła nadprzyrodzona, Opatrzność, nie łamiąca ludzkiej woli i samodzielności, ale mieszkająca się w każdej czynności ludzką. „W czynnościach ludzkich“, wypowiada tu myśl zarówno niezmiernie prostą, jak niezmiernie głęboką, „jest coś, czego człowiek nigdy nie przewidzi i nie obliczy, jest to owo coś tajemnicze, które służy za narzędzie Bogu do wykonywania swego opatrnościowego rządu“. A więc Opatrzność, Opatrzność dotykająca śmiercią mocarzy, gotujących światu przewroty niezmiernie, Opatrzność ukrywająca w łonie społeczeństw nieznanne czynniki kary lub dźwignienia się! Czyni to zaś Opatrzność wedle sprawiedliwości swojej, wedle wielkich praw moralnych nakreślonych i objawionych ludzkości. Nazwał to pan Laurent doktryną fatalizmu katolickiego.

Podnosząc na wielu miejscach dogmat Opatrzności, występując przeciw fatalizmowi Epikura, Machiavella, Hobbesa i Spinozy, osobliwszy prawowierności i poganizmu mieszaniec, niejasny, a często sprzeczny z samym sobą w swojej *Scienza nuova*, Vico wprowadza w filozofię historii doktrynę nawrotów (*ricorsi*). Każdy naród ma swoje epoki, które przejść musi, historia idzie temi samymi nawrotami, wieku półbogów, wieku bohaterów i wieku ludzi, aby dziwną koleją znowu zaczynać od początku. Na dnie tej doktryny, obok wspomnień klasycznych o wieku złotym i następnych, tkwi przekonanie, że istotą dziejów jest podleganie naturalnym tylko prawom i dlatego to pozytywistyczne filozofie historii lubią Viconę uważać jako protoplastę.

Co Vico natrącał, do tego przyznał się otwarcie Montesquieu w „*Esprit des lois*“. Nie mówi on wprawdzie o nawrotach, bo nie mówi o samej historii, ale traktowanie przez niego społeczeństwa ludzkiego jest tylko wykazaniem, że ono w całości zależy od warunków fizycznych, w których żyje, obraca się w kole możliwości, które mu okoliczności wskazują. Ci, co dzisiaj wojują potęgą klimatu, jako nowem odkryciem, niech zajrzą do Montesquiego, budującego na fizycznych własnościach ziemi niezmienną dolę dziejową.

Vico i Montesquieu wskazują przynajmniej jedno z praw, które w życiu ludzkości zaprzeczyć się nie da, które na narodach wybija piętno swoje. Cóż robi Voltaire? Duch przeczący i burzący, żyjący jedynie w atmosferze polemicznej i szyderskiej, Voltaire poświęca swój *Essai sur les mœurs* polemice z pojęciami chrześcijańsko-katolickimi. Używa on po raz pierwszy broni, którąby się dzisiaj trywialną wydać musiała, broni, którą posługują się ateści uliczni, szyderstwa z mniemanych Opatrzności rządów. Kru-

cyaty przypisuje krzykliwemu mnichowi Piotrowi d'Amiens, reformacyę kłótni Augustyanów z Dominikanami, sprowadza największe wypadki do intrygi drobnej, skandalicznej, nizezemnej: z nerwowem rozdrażnieniem stawia ślepy fatalizm przeciw Opatrzności bożej.

Herder, głowa entuzyastyczna, a pełna sprzeczości, stawiając raz w wymownych słowach rządu Opatrzności, nie chce ich wszakże mieć po za ludzkością; ale w ludzkości; odstępując też od myśli Bossueta, koniecznie zapadać musi w naturalizm Montesquiego, a nawet miejscami w fatalizm Voltaira. Rozwija szeroko i trafnie wpływ przyrody na człowieka, a w smutnym humorze nazywa pracę dziejową ludzi męczarnią Ixyona, Syzyfa i Tautala. Natura ludzka zawsze jedna, po tysiącu wieków będziemy takimi, jakimi jesteśmy obecnie.

Kant zlekka dotykający filozofii historyi, zamykając to pierwsze niejako koło myślicieli, protestant, rzecz dziwna, wraca do Bossuetowskiego postulatu Opatrzności. Nie pojmuje on przypuszczenia rządów Opatrzności w naturze, jeżeli ich się nie widzi w dziejach świata, chociaż sprawdzenie ich tamże daleko większym ulega trudnościom. Ten rząd musi mieć cel, tym celem musi być postęp. Jako takie cele postępu zakreśla Kant w kilku pisemkach spółczesnych rewolucyi francuzkiej: rzeszpospolitą, religię wolną od węzłów ortodoksyi i to nazywa założeniem Królestwa Bożego na ziemi.

Po raz pierwszy, w ustach pruskiego filozofa, spotykamy się tu ze słowem postęp. Nie znalazł tego pojęcia Bossuet, Vico, Voltaire, nie wypowiedział jeszcze Herder, a w ciągu XVI, XVII i XVIII wieku nie brakło zapatrywań wręcz odwrotnych, że ludzkość nie postępuje, ale upada. Pomimo nowej nauki, którą nieśli: Luter, Kalwin i jego uczeń Viret uważali świat za upadający. Doktryna Vicony wprost była przeciwna postępowi; Rousseau, tęskniąc sentymentalnie za *état sauvage*, widział w postępie nauki nieszczęście człowieka. Herder wyklucza możność wskazywania drogi postępu, twierdzeniem, że historia przyszłości przewidywać nie może. Starożytność złoty wiek kładła po za sobą, średnie wieki spodziewały się wielokrotnie tylko — końca świata. Zkądże ta nowa idea wprowadzona w myślenie o historii, idea której genezę tem bardziej zbadać warto, że dzisiaj jest tak potężną.

Nie jest to wcale pomysł Kanta. Słowo *progrès* w znaczeniu postępu ludzkości, jako celu jej i drogi, wylęгло się właśnie we Francyi. Pierwszy użył go Turgot w „*Ebauche d'un discours sur le progrès humain*“, a odtąd w gorących dniach przed i wśród

rewolucyi francuzkiej stanęło ono jako sztandar, przeciwko *prejugé*, przeciwko przesądowi. Nie trzeba było obszernych dzieł, aby się przyjęło; droga, po której Francya kroczyła, zasłana ruinami dawnego świata, potrzebowała wielkiej dewizy, która jako błyskawica przebiegła Europę i królewieckiego filozofa obudziła z abstrakcyjnej zadumy.

Tą dewizą stał się postęp, nie postęp nauk, nie postęp moralności, nie postęp handlu, przemysłu, pracy ludzkiej, ale to uznanie, że to, co się dzieje, dobrze się dzieje, że to, co się działo, gorzej się działo, że wszystko, co było, należy oceniać wedle chwili pewnej, którą się za dodatnią, wprost do wysokich celów prowadzącą uważa. Na takie śmiałe twierdzenie nie zdobyły się liczne poprzednie wieki w historii, i rzeczywiście, z tej strony rzecz uważając przypomina się owo biblijne: *Eritis sicut Deus scientes bonum et malum*.

Na pierwszy rzut oka jest to teoria najbardziej do Bossuetowskiej zbliżona. Dzieje ludzkości nie są prostym trafem, nie są tylko panowaniem sił natury — mówi jedna i druga; — dziejami ludzkości kieruje myśl wyższa — mówi jedna i druga. Tylko, że Bossuet myśl tę zostawia u Boga w uczuciu wiary i nadziei: rewolucya francuzka oddaje ją ludziom, opatrując generacyę swoją przymiotem nieomyślności w dążeniach i myślach. Ale nie podlega wątpliwości, że jeżeli co, to zmieszanie w idei postępu pierwiastku chrześcijańskiego, fatalizmowi przeciwnego, z eudajmonizmem pogańskim i najponętniejszą z namiętności umysłowych pychą, że to zmieszanie, mówię, przyczyniło się waluie do bezprzykładnie szybkiego rozszerzenia idei postępu w świecie, do oparcia na niej wszystkich wyobrażeń o świecie i dziejach.

Na niej oparł się też od razu cały podział dziejowego obszaru. Na straży wieków średnich stanął Chrystus, na straży nowych Kolumb, Guttenberg i Luter, najnowsze otwierała rewolucya. Z ideą postępu w ręce łatwo było odnaleźć podziały, chociażby sprzecznej często natury: Konstantyn W., Karol W., koniec wojen krzyżowych, westfalski pokój. Co przy teorii Bossueta w dwie wielkie rozpadalo się grupy, co przy teoriach naturalizmu układało się w grupy powstających i upadających państw i narodów, to teraz weszło z łatwością w gotowe szablony, mierzące przeszłość wedle tego, jak ona obecny wiek postępu przygotowała. Kult też postępu wprowadził w historyę ten eklektyzm w sądach, mieszający najprzeciwniejsze żywioły razem, podnoszący kolejno do znaczenia gotujących drogi pańskie osobistości wykluczające się

nawzajem, wyrzucił *de facto* zasady z historii. Wprowadził on za to, oparte, chociaż tylko na wielkiej hipotezie, zestawienie i objęcie całości dziejów, jako organicznej całości, stał się dla niej owym owocem dobrego i złego, od którego spożycia, jako umiejętność żyć zaczęła.

Ogólnik postępu musiał się oczywiście stać przedmiotem szczegółowego studyum historyczno-filozoficznego. Podniesiony na ziemi francuskiej, zajmował on szczególnie filozofię niemiecką, używany jako punkt widzenia dziejów w sposób najrozmaitszy. Nie ma systemu filozofii w Niemczech, któryby jeżeli nie osobnego dzieła, to przynajmniej właściwych zapatrywań w tem wielkiem, a trudnem dziale myślenia nie posiadał. Hegel nazwał starożytność tezą, średnie wieki antytezą w historii, w rozwoju germańskiego żywiołu, jako żywiołu wolności, zapowiadał syntezę wieków nowszych. Schelling, przeprowadzając postęp świadomości przez naturę do człowieka, w dziejach widział stopniującą się świadomość od Oryentu do Grecyi, od Grecyi do Rzymu, od pogańskiego Romanizmu do indywidualizmu Chrześcijaństwa; w samemże pojmowaniu Chrześcijaństwa w przeciagu ery Chrystusowej, widział w średnich wiekach fazę zwaną Petrynizmem (katolicyzm), w nowszych Paulinizm (w reformacyi) a przewidywał epokę św. Jana (religii wolnej opartej na Chrześcijaństwie). Po katolickiej stronie w Niemczech modyfikowali te teorye Schlegel Fr., Windischmann, Molitor i Görres, odziewając teoryę postępu w szaty mistyczne, ratując wywodami filozoficznymi dogmata Kościoła. W Polsce kierunek ten filozofii niemieckiej najwięcej obudził filozoficznej myśli; świadkiem Krasieński i Cieszkowski, układający na kanwie Hegla i Schellinga, pierwszy: *Trzy myśli Ligenzy*, drugi *Prolegomena zur Historiosophie* i *Ojeze Nasz*, stawiający po idealizmie germańskim, jako antytezie realizmu starożytności, syntezę przyszłej epoki woli, natchnionego czynu. Przypominam tu legendę Krasieńskiego z kardynałem, rozpoczynającym epokę trzecią, gdy kontuszowa szlachta nad głową św. Pawła trzyma walącą się świątynię rzymską. Nie waham się nawet do tej kategorii historyzoficznych kombinacyj policzyć messyanizmu Mickiewicza, chociaż ten tak absolutnie w trzecim tomie prelekcji obszedł się z Heglem, Szellingiem i filozofią niemiecką w Polsce.

W jedynej prawie sprzeczności z teoryą postępu, kreslącą przeszłe a zapuszczającą się w przyszłe drogi świata, była w Niemczech Schopenhauera filozofia, prowadzona dzisiaj przez Hartmanna. Wbrew panującemu w filozofii niemieckiej optymizmowi, stawia

Schopenhauer najskrajniejszy pesymizm jako charakterystykę doli świata, broni chrześcijańskiego dogmatu upadku człowieka, stawiając jako najwyższą domagalność umysłu zapadnięcie w stan indyjskiej bezwoli, ratującej od czułości na zło w świecie i ludzkości. Dziwna zaiste protestacya przeciw gorączce postępowego optymizmu.

Nazwaliśmy powyżej tę całą seryę zapatrywań historyzoficznych pomieszaniem antyfatalistycznego pojęcia chrześcijańskiego Opatrzności z eudajmonizmem pogańskim i pychą ludzką, stawiającą własną drogę jako drogę nieomylną, Bożą, Opatrznościową. Chrześcijańska idea łagodziła zło tego kierunku, wiodła do wielkich pomysłów, do prac i usiłowań naukowych potężnych, a nieomylny się może, jeżeli tej poruszającej myśli historyzoficznej przypiszemy potężny rozwój nauki historii i wielką jej popularność. Poczucie, że to, co się w dziejach działo, działo się dobrze i zmierzało ku lepszemu jeszcze, zwrócić musiało umysły do pełnego życia i chęci zrozumienia życia, badania przeszłości, do gorącego jej zamiłowania, do rozpatrywania jej krytycznego we wszystkich kierunkach, któremu często brakło należytego przedmiotowego spokoju, ale które bądź co bądź mnóstwo faktów odczutyh i zrozumianych na jaw wydobyło. W Niemczech, we Francyi, w Anglii, w Polsce do niedawna historia była przeważnie i największy interes budzącem badaniem, a badanie to — poświadczyć tu mogą protestancy pisarze o Kościele katolickim — odbywało się z naukowym punktem honoru, aby dotrzeć do prawdy i niezataić prawdy. Z drugiej strony przyznać należy temu kierunkowi, że w gruncie na racjonalizmie oparty; miał szeroko otwarte oko na niezmierną Chrześcijaństwa wielkość; miał wagę w sobie, niepozwalającą mu jeszcze mieszać go z Budaizmem, lub nauką Konfuczego; miał w Schellingu i filozofach, i poetach-myślicielach polskich, poczucie ideału, poczucie tego, czego ludzkości brakuje, co ją rozrywa i co ją boli, co przewalczonem i zmienionem być musi; stawiał wielkie postulata, czy Kościoła, św. Jana, Schellinga i Krasińskiego, czy epoki woli Cieszkowskiego, czy dociągnięcia moralnego w messyanizmie. I spoglądając dzisiaj, w jakich sferach snuje się myśl filozoficzna naszych pigmejów po dziennikach pozytywnych, musimy z epoką tą, niestety, minioną oplakiwać ludzi, którzy mieli pierś nie podług miary krawca, lecz Fidasza. Jeżeli też i wśród nich niepodobna nie dopatrzeć pewnej apoteozy fatalizmu czynów dokonanych, jeżeli chyłą głowy przed ludźmi, których uważają za ludzi Opatrz-

ności, to wybierają przynajmniej olbrzymów, że tu wspomnę Mickiewiczowski kult Napoleona!

Połączenie to atoli dwóch sprzeczności nie mogło pozostać długotrwałem. Upadły w ciągu wypadków systemata historyozoficzne Niemców, a jeżeli kiedy, to dziś, uśmiechnąć się każdy musi nad epoką syntetyczną *des Germanenthums als des Zeitalters der Freiheit* z Kościołem św. Jana, reprezentowanym chyba przez Reinrensa! I jak idea postępu *de la déesse raison* stanęła niegdyś na rewolucyjnym ołtarzu w postaci Fryny starożytnej, tak naga, kategoryczna wyszła po raz drugi z głowy francuskiego myśliciela Augusta Comta, niepoznana zrazu w świecie żyjącym eklektyzmem Cousinów i Villemainów, ale potężniejszą prostotą swego twierdzenia, odsuwającego wszelkie niewłaściwe związki.

Comte wywiódł naczelną formułę systemu z tego, co w filozofii abstrakcyjnej było w mgle tonącym szczytem budowy. Filozofia niemiecka budowała od abstrakcyj logicznych do historyozofii, Comte od historyozofii zaczął. Naczelną formuła o trzech dobach bytu ludzkości teozoficznej, metafizycznej i pozytywnej, przypominająca poniekąd Viconę wiek bogów, bohaterów i ludzi, jest najkrótszą, najprostszą historyozofią, jaką kiedykolwiek podano światu. Jest ona niezawodnie absurdem, ale absurdem kolosalnym, konsekwencyą żelazną z przyjęcia postępu wyprowadzoną. Skoro minęła epoka wiary w to, czego rozumem osiągnąć nie można, powinna mieć prekluzyjny termin epoka, w której się kuszono, aby osiągnąć tego rozumem; od tego terminu zaczyna się pozytywizm, epoka w której myślenie zastosowano do tego przekonania. Jeżeli zaś koniecznie potrzeba jakiegoś kultu, miejmy prawdziwy, kult siebie samego, kult ludzkości.

Szczerze i brutalnie, nielogicznie co do faktów dziejowych, ale co do pojęcia pewnej chwili dziejowej, jako uznającej się na drodze doskonałości i prawdy, ściśle logicznie! Napróżno też sili się p. Laurent wykazać wszystkie pyszałstwa, dzieciństwa, niedoświadczenia Comta, stojące tuż obok wywodów nieublaganej logiki: Comte wskazać mu zdoła cały szereg ludzi, jak Littré, Buckle, Draper, Hartpole-Lecky, Stuart Mill, Spencer, Lewis, którzy lepiej przygotowani budowali na logicznej jego podwalinie, może w poprzednikach Viconie, Voltairze i Kancie, wyróżnić to, co mu torowało drogę, upoważniało do zuchwałego twierdzenia.

Wyręczając mistrza, z ogromnym zasobem przeczytanych książek a żadnym znajomości życia, bierze się Buckle do dzieła, aby myśl pozytywną w historii bliżej określić i przeprowadzić.

Dwa są czynniki w historii, mówi: moralność i wiedza, działające wśród niezliczonych wpływów ziemi, klimatu na ludzkość. Pierwszy mało się zmienia, drugi okazuje widoczny postęp. On też, jako postępujący wedle praw niezmiennych, może wieść do zrozumienia, uporządkowania, rozkładu przestrzeni dziejów. Postęp ten wiedzy odbywa się kosztem dwóch powag, powagi religii i powagi władzy — *ergo*: upadek religii i władzy jest postępem. Tak zamyka się poczet filozofii historii, rozpoczęty od twierdzenia Bossueta, że historia jest widowiskiem dwóch czynników, religii i władzy, że stałość pierwszego, zmienność drugiego główną jej treść stanowi. Kończy się fatalizmem praw natury i fatalizmem prawa postępu wiedzy. Postęp wiedzy, uznający, że religia jest tylko wytworem spłoszonej objawami natury wyobraźni, że władza jest tylko prewencyjnym środkiem przeciwko niedość rozszerzonym pojęciom, co rozumne a co przez to samo dobre — musi doprowadzić do chwili, gdy wiedza wyprze całkowicie religią i prewencyjny środek władzy, przynajmniej tam, gdzie na to prawa natury pozwolą.

Nie w tych pociągniętych, lub koniecznie wyciągnąć się dających konsekwencyach spoczywa siła przekonywająca systemu Buckla. Spoczywa ona na nowości i zadziwiającej często zręczności dowodów, że nie ma w historii prócz fatalizmu prawa natury i fatalizmu prawa postępu wiedzy. Ale dowody te podane są kosztem rozbicia i unicestwienia tego, co się dotąd historią nazywało. Naród po narodzie bierze Buckle pod anatomiczny i fizyologiczny rozbiór, nie idąc za postępem czasu, za następstwem wielkich epok historycznych, ale używając metody, którą przyrodniczą nazywa i którą jako jedyną do przeprowadzenia historii na stopień i stanowisko umiejętności ścisłej wskazuje. W wszechstronnem obejmowaniu faktów ekonomicznych, społecznych, intelektualnych, w pozostawieniu na boku politycznych, jest owa siła imponująca umysłom, szczególnie młodemu, które zapominają, że historia oddawna nie zaniedbywała pierwszych, pomimo że na przednim planie stawiała drugie. Zapominają, że właśnie w tem odrywaniu od naturalnego ich gruntu, w tem zestawieniu ryzykownem rzeczy odrębnych, ginie istota historii, polegająca na położeniu i wytlómaczeniu wszystkiego w czasie i miejscu, że jeżeli w uwzględnianiu czynnika wewnętrznego nie ma nowego odkrycia, w oderwanem jego traktowaniu i zestawieniu jest oczywiste dla prawdy niebezpieczeństwo.

Ale nie chcemy się spierać o metodę i nie powiemy, aby nie z metody Buckla do umiejętności historii przenieść nie nale-

zało. Przeszła ona ogniową próbę w samemże dziele jego i poparła bardzo silnie fałszywe z gruntu zapatrywanie, wynikłe z chęci uporządkowania ogromnego obszaru wiedzy nabytej, poleciła się tą obroną fałszu tak, że w służbie prawdziwszych pojęć potężniejsząby się ukazać musiała. Bardzo być może, że wielkie bezdroża na które Buckle pojęcie historyi zaprowadził, wpłyną na świadomych lepiej zadania historyi, że cofając się z drogi abstrakcyi, której w ubiegłej epoce filozofii i nauki nadużyto, wrócą do opartej na samych faktach ścisłości, że liczyć się będą więcej ze zdobyczami wiedzy na polu przyrody, o ile te wkraczają w świat ludzki. Bardzo być może, że jak na pogańskiej nauce starożytności wzrosła najświetniejsza myśli chrześcijańskiej epoka, tak z przyswojeniami środkami dzisiejszego pozytywnego, niezawodnie pogańskiego kierunku, wystąpi po raz wtóry nauka chrześcijańska, przyjmująca zdobycze prawdy i ustawiająca je do harmonii z tą prawdą, o której zapomniano.

Nie metoda powtarzamy, ale założenie jest w Bucklu fałszem, który obala całą jego budowę, założenie, o którym niewiadomo, czy poprzedziło budowę, czy też wynikło z ducha człowieka, nieprzypatrującego się nigdy życiu, a szukającego najprostszego środka uporządkowania nagromadzonej z książek wiedzy. Przypuściwszy z Bucklem, że czynnik moralności nieulega prawom postępu (wedle nas podlega on innym prawom) niepodobna się zgodzić na wykluczenie tego czynnika od rozpatrywania historycznego, odsądzenie go od prawa stanowienia o budowie i rozkładzie dziejów. Dajmy na to, że jak powiada Buckle, wiedza postępuje a moralność fluktuacyjnemu ulega ruchowi, to pierwszym obowiązkiem badacza było zastanowić się, dlaczego znacznemu stopniowi wiedzy, towarzyszy często nadzwyczajny upadek przeciętnej moralności, dlaczego przy niskim jej stopniu, może być znaczna suma moralności, dlaczego epokom niedouctwa, towarzyszą zwykle najopłakańsze skutki, dlaczego w czasach upadku moralności i wiedza upadać musi, wiedza która z moralnych pobudek czerpie swoje siły, nowych potężnych zyskuje pracowników. Chwile rozkwitu wiedzy, potęgi umysłowej są w dziejach tak sporadycznie rozsiane, jak chwile wyższej moralności, zdarzają się wśród trudniejszych, słabną wśród korzystniejszych warunków; nie pomoże nic, jeżeli nie ma boskiej iskry twórczej w piersiach ludzkich, jeżeli pierwiastek mądrości zastąpi sama tylko szkolarska rzemieślniczość, jeżeli polihistoryzm, wielowiedztwo, zastąpi pierwiastek twórczości i natelnienia, jeżeli

pryjdzie chwila przeżuwania, pełna zarozumiałej pewności siebie, ale razem ezczości wewnętrznej.

A przytem walne pytanie, co jest wiedza, co jest treścią wiedzy u Buckla. Tu przekonywamy się, że pojęcie jego jest czysto dogmatycznym, że to tylko nazywa wiedzą, co się przyczyniało i przyczynia do zbliżania epoki pozytywizmu Augusta Comt'a; z jednej strony zdobycie coraz większej liczby faktów rozumowych, doświadczalnych, postęp nauk na doświadczeniu opierających się, z drugiej wykluczenie wszystkiego, co mówiło o stosunkach człowieka do jego najwyższych zagadnień i w imię tych zagadnień rozwiązanych nakładało mu obowiązki. Wiedza jest racjonalnem odrzuceniem tego, o czem się dowiedzieć racjonalnie nie można, postęp jest oparciem życia na tem odrzuceniu. A jeżeli też myślenie wszystkich wieków, aż do Comt'a i Buckla, twierdziło inaczej na mocy faktów i doświadczeń ludzkich i dziejowych? Jeżeli pierwszym, najpowszechniejszym faktem, który wpada w oczy każdemu badaczowi rzeczy ludzkich, jest właśnie fakt, że człowiek i ludzkość nie obywały się nigdy bez religii i władzy, że wszelka wiedza, która przeczyła istnieniu tych dwóch czynników, była teoretycznie chybioną a praktycznie zgubną, jeżeli sam system pozytywny kierunkiem swym negującym religię i władzę jest właśnie dowodem, iż o potędze tych czynników wie, a więc jest religijnym i powagowym o tyle, że sam chce dogmatyzmem swoim despotycznym zastąpić religię i powagę władzy? Co wtedy? Czem jest ujeżdżanie Buckla na wojnach religijnych, na zgubności nietolerancyi średniowiecznej, objawiającej się w stosach i więzieniach inkwizycyi, jeżeli przeciwko tym klęskom, przeciwstawi się klęski, jakich doznała ludzkość przez działalność czynników, zbliżonych do racjonalnej jego drogi, czynników podnoszących omnipotencję państwa, kruszącego względy religijne, omnipotencję społeczeństwa, depcącego powagę religii i władzy; jeżeli miasto nietolerancyi, mającej za sobą pobudkę moralną zgromadzenia ludzi około jednej prawdy, żąda despotyzmu idei, opartej na przeciwnem faktom historii ocenieniu natury ludzkiej, jakoby jej postęp polegał na wyzbywaniu się czynników religii i władzy?!

Bierze zatem Buckle nie wiedzę, ale jedno przejściowe, skrajne, chwilowe pojmowanie wiedzy, jeden niemożliwy postulat tejże, jako miarę postępu, jako drogokaz historii. Jego tylko szukając, widzi jego korzyści i pożytki, polegające na podniesieniu ekonomicznego dobrobytu, społecznego równouprawnienia, usunięciu pewnych zabytków średniowiecznego barbarzyństwa, a tracąc z oka

inne czynniki, nie widzi jakie ujemne strony pociągał za sobą ich upadek i ich lekceważenie, o jakie straty przywiedziona została ludzkość zaprzaństwem religijnych i moralnych postulatów. Uszedł oka jego fakt bijący, jak przy stosunkowo ogromnym zasobie wiedzy o faktach doświadczalnych, przy zastosowaniu ich w życiu, istnieć może najwyższa nieporadność w tysiącznych stosunkach życia społecznego, które na wiedzy o faktach doświadczalnych, oprzeci się nie mogą, w stosunkach rodzinnych i wychowaniu pokoleń, w wzajemnym stosunku warstw społecznych i ekonomicznych, antytez bogactwa i pauperyzmu, w stosunkach politycznych, wracających na wielką skalę w epokę panowania siły fizycznej, bez uwzględnienia jakiegokolwiek moralnego kodeksu. Czyliż to w wieku wielkich zdobyczy eksperymentalizmu, w wieku ułatwionych komunikacyj przez koleje i telegrafy, w wieku, gdzie cała waga tych ułatwień przyczynia się do doskonałości funkcyj społecznego organizmu, nie jest zadziwiającym fenomenem ta niezmierna bezsilność ludzka w urządzeniu się społecznem i politycznem, tak że owe zdobycze rozumu prowadzić się zdają do coraz sroższych, nie dających się przewidzieć i obliczyć zawikłań i kataklizmów? Z góry powiadam, że zdają się prowadzić, bo zdobycze rozumu eksperymentalnego, same przez się, uważam zawsze za dobre i zbawienne, ale dlatego, że są niewystarczające, dla tego, że fizyczną dotąd stronę świata, człowieka i społeczeństwa objęły, że śmiały negować moralną: nie mogły one zaćmić blaskiem swoim epok, gdzie ich było mniej, ale więcej wiedzy faktów moralnych, jako ważniejszych, trudniejszych i konieczniejszych dla człowieka.

Jeżeli to rozumowanie jest prawdziwe, jeżeli wiedza, jak ją pojmuje Buckle, nie jest prawdziwą wiedzą, ale częściowem jej tylko pojęciem, najistotniejsze zadania z oka spuszczaćem, jeżeli polega na negacyi faktu, zajmującego nierównie więcej miejsca w historii, niż eksperymentalizm zwyczajny przyczyn fizycznych, w cóż się obraca cała budowa? Zaiste, nie pozostaje z niej nic, prócz zalet metody, użytej do jednego szeregu wyrwanych dowolnie faktów a nieużytej do olbrzymiej całości tych faktów.

Jeżeli zaś prawdą jest, że wiedza eksperymentalna faktów fizycznych, fakta moralne na drugi plan usuwająca, od usunięcia powagi religii i władzy postęp swój a względnie postęp świata zależnym czyniąca, wiedza niosąca wielkie zresztą zdobycze i wielkie wynalazki, istnieć może obok cofnięcia się ludzkości w czasy twarde, żadnego z zagadnień społeczeństwa nierozwiązujące, owszem płaczące ją w coraz nowe zawikłania, jeżeli przyczynia się nawet

do nich o tyle, o ile przeczy wszystkiemu po za sobą, jeżeli ludzkość pod każdym względem z trwogą musi spoglądać w przyszłość tych zawikłań, jeżeli przy niej widzimy srogie objawy dysharmonii w jednostce i zamętu w masach, jeżeli zastosować się do niej da wiersz Sofoklesa:

Biada tej wiedzy, co się nie zda wiedzącemu:

gdzież wtedy teoria postępu, gdzie uprawnienie, aby wzrostem tej wiedzy mierzyć całą przyszłość, aby od jej postępu zależnym czynić postęp w przeszłości? Czy nie nasuwa się zupełnie inne oznaczenie punktu dziejowego, na którym stoimy? punktu, z którego patrząc raczej Schopenhauerowski pesymizm, niż optymizm Kanta, Hegla, Comte'a i Buckla praw nabiera; myśl, że skoro przy takich zasobach racjonalnych istnieć może taki obłąd, takie niepoznanie natury ludzkiej, taka niewy tłumaczona niczem ślepotą, kroczenie dalej fatalne w konsekwencji tego obłądu, musi być drogą do przepaści? Czyli cały rozkład dziejów w myśl postępu wiedzy, emanypującej się z pod powagi religii i władzy, nie da się w takim razie zestawić z rezultatem coraz większego *minus*?

Pierwszy krok: wiek reformacyi, rzucenie się na powszechność powagi kościelnej, rozbitcie idei jednolitości Chrześcijaństwa.

Drugi krok: wiek *l'état c'est moi*, podniesienie idei omnipotencji państwa, wyższego nad względy moralne, — aż do podziału Polski; rozbitcie idei rządu Chrześcijaństwa.

Trzeci krok: wiek rewolucyi, podniesienie idei omnipotencji społeczeństwa, rozbitcie idei władzy chrześcijańskiej.

Czwarty krok: wiek komuny i pochodzenia od małpy; podniesienie idei gminy przeciw społeczeństwu, a raczej jednostki, która wypowiada społeczeństwu wojnę, dopóki jej dobrze nie będzie, która też woli pochodzić od małpy, aby od Boga nie pochodziła.

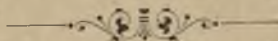
Czy powtarzam, nie da się sprowadzić teorya postępu, jeżeli się jaskrawych barw używa, jeżeli, idąc za przykładem Buckla, idzie do skrajności, do karykatury panowania petroleum? Co wtedy z wiedzą się stanie, skoro petroleum nie lubi tak bibliotek i dzieł sztuki? Kto ją będzie uprawiał, i czy przypadkiem jako niepotrzebna powaga nie pójdzie za religią i władzą?

Zaiste! teorya postępu Schellingów, Cieszkowskich, Krasińskich, Mickiewiczów, skromniejsza, wychodząca z poczucia, że ludzkość, chociaż wie wiele, powinna jeszcze odbyć jakieś wielkie stadya udoskonalenia moralnego, teorya, która przewidywała i prorokowała kataklizmy, będące koniecznym skutkiem radykalnego pojęcia postępu i wiedzy, o ileż była głębszą, szczytniejszą, rozumniejszą i dalej widzącą!... Mogła ona tu i owdzie wpaść w koleję, którą dziś z brutalną narysowano konsekwencyą, ale nigdy i nigdzie nie wyparła się poczucia wielkiego, idealnego dążenia, które wysłała z nauki chrześcijańskiej; mogła mieć chwile dumy, pychy nie miała.

Dziwna też rzecz, że dzisiaj, w kraju, który może najgłębsze pod względem historyozoficznym wydał rezultata, w kraju gdzie poeci prorocze prawie wobec tego, do czego dzisiaj teorya postępu doszła, zajmują stanowisko, urwała się nagle nić myślenia w tym kierunku a importowany towar pozytywizmu i Buckleizmu szerzyć się zaczyna. My w szczególności winniśmy być lepiej, niż ktokolwiek przeciwko niej uzbrojeni — a nie widać walki i odporu w tym kierunku. Zapewne nie wystarczyłoby tu przejęcie stanowiska przez filozofów i poetów naszych zajętego, poddałby je należało krytyce, uwolnić z naleciałości obcych, ale to, co by pozostało, wystarczyłoby zawsze na utorowanie drogi do głębokich zagadnień, które pochod dziejowy nastrecza.

Odrzucając teoryę postępu od pewnej chwili dziejowej wstecz i naprzód historyę oceniającego, jaką jest teorya w czasach rewolucyi francuzkiej powstała, należałoby przedewszystkiem uznać i badać: 1) czynnik fizyczny, jako materyalną podstawę historyi, jako jej przestrzeń, nie zapadając w oplakany błąd, aby wszystko fatalizmem tego czynnika tłómaczyć, 2) czynnik oczywistego postępu doświadczalnej wiedzy, rezultat prosty i konieczny czasu, w którym się historia odbywa, bogacący pokolenia spuścizną doświadczeń przeszłości, 3) czynnik moralny, którego uznaniem przez Buckla fluktuacyom należałoby nakreślić a przynajmniej starać się nakreślić prawa, 4) czynnik nareszcie najwyższy, Opatrznościowy, który jak Bossuet głęboką uczynił uwagę, jest tem tajemniczem „coś“ w czynnościach ludzkich, które myli wszelkie rachuby i kieruje

nawą dziejów, wedle woli wyższej, wieczystej. Cztery te czynniki mają to do siebie, że fizyczny i moralny stają wbrew, intelektualny i Opatrznościowy przemawiają za ruchem postępu dziejowego. Jak rozum ludzki zdobywa z czasem prawdę faktów a nie złudę, tak w Opatrznościowym rządzie jest rękojmia, że jest postępem ku dobremu, skoro jest, skoro istnieje. Ale gdy cel i miara tego dobrego jest ostatecznie tam, z kąd dane warunki fizyczne, prawa moralne i możność rozumowego rozwoju, dociekanie prawa postępu nie może się odbywać, nie można tego celu i miary określać wedle chwilowego zapatrywania się ludzi na przeszłość i przyszłość, ale należałoby w tem dociekanu uwzględnić wszystkie czynniki wedle ich ważności wzajemnej, wedle ich stosunku do siebie i oddziaływania. Wtedy, wypowiadam tu moje indywidualne przekonanie, okaże się w historii postęp, ale postęp ku gloryfikacyi Boga i praw Bożych, postęp ku temu, co raz Kant genialnie natrącił, ku sprawdzeniu Opatrzności. Wtedy okaże się, że to co dzisiaj alfą i omegą postępu nazywamy, jest tylko jedną fazą dalej w tem mierzeniu się ducha ludzkiego z duchem Bożym i prawami Bożemi, postępową, bo zbliżającą chwile ich uznania. Największa idea Chrześcijaństwa, uniwersalizm katolicki płomiennemi głoskami zapisanym jest w dziejach. Naturalniej niż w inny sposób dzielą się one na epoki, znaczone zjawieniem się pogańskich potęg do materyalnego lub moralnego boju z Chrześcijaństwem, potęg z zamierzchłych czasów historii pochodzących, lub budzących się w piersi człowieczeństwa. Cesarstwo rzymskie i potop ludów aryjskich, mahometanizm, zmartwychwstały klasycyzm i jego skutki w myśli ludzkiej, panteizm dzisiejszy i niezmierny rozrost faktycznej wiedzy, badającej każdy zakątek ziemi.... wszystko to, kolejno, epokami dąży do mierzenia się z prawdą moralną Chrześcijaństwa, do zastąpienia jej i wyparcia. Jest to nieuchronne, Opatrznościowe, bo objęcie tego wszystkiego i pokonanie w czasie, jest celem i zadaniem chrześcijańskiej prawdy. W tem też znaczeniu można mówić o postępie i badać jego prawa.



JERZY OŻAROWSKI

i

KARDYNAŁ FLEURY¹⁾.

Ostateczne pochylenie się Polski do upadku i podziału wiąże u nas powszechnie z czasami Stanisława Augusta, a do niedawna jeszcze przeważną nieledwie część odpowiedzialności zwalano wygodnie na barki tego nieszczęśliwego króla. Tymczasem, odkładając już na bok kwestyę przyczyn, które nieuchronnie spowodować musiały za sobą upadek i podział, należałoby chociaż raz szersze zakresić granice tej epoki, która mieści w sobie niechybne oznaki ostatecznej zguby dawnej Polski, aby zadośćuczynić sprawiedliwości, aby nie wiązać koniecznie upadku z czasem, który, pomimo że ostatecznie zawiódł do śmierci politycznej, nosi na sobie oznaki życia i mieści liczne tradycje regeneracji narodowej. Możliwy ten termin posunąć nie bez silnych argumentów do śmierci Jana III, ostatniego z królów, który wysoko jeszcze potrafił dźwżyć imię i chwałę narodu, a nad którego trumną odbyła się najfatalniejsza orgia jednej z najbrzydszych elekeyj, deptającej nogami względy wdzięczności i uczucia dynastyczne dla rodziny wielkiego człowieka, a przyjmującej najmniej godnego następcę, brzęczącego złotem

¹⁾ Jest to odezyt, miany na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, dnia 1 grudnia 1875 r. Równocześnie wykladał Szujski na Uniwersytecie (w zimowym półroczu r. sz. 1875/6), Dzieje Polski pod panowaniem obu królów z domu Saskiego i Stanisława Augusta Poniatowskiego; przygotowując ten kurs, sięgał, jak zwykle, do źródeł rękopiśmiennych, a znalazłszy w rękopisach biblioteki Jagiellońskiej obfite materiały do historii negocjacji dyplomatycznych z r. 1735/6, użył ich do napisania tej pracy monograficznej.

w chwili, gdy już inni kandydaci, a mianowicie francuzki, dostali do dna swoich trzosów. Król August II, pierwszy, który nieabrał patryotyizmu na tronie, a wielokrotnie sam snuł plany podziału Polski, usprawiedliwiałby dostatecznie termin śmiertelny pochylenia się ku podziałom. Nie brak też w ciągu jego panowania innych jeszcze, jaskrawszych oznak zbliżania się końca. Po raz pierwszy w r. 1717 godziło króla i skonfederowany w Tarnogrodzie naród pośrednictwo obce, posła Piotra I, ks. Dołgorukiego, a pod wpływem tego pośrednictwa zapadła uchwała owego *minimum* siły zbrojnej (24,000 na Koronę i Litwę), która skazywała Rzeczpospolitą na upragnioną niestety, bo wychwalaną, bezczynność i bierność polityczną. Niema prawie roku po tej robocie t. z. sejmu Niemego, gdzie się gadatliwa szlachta skazała na milczenie, aby przyjąć wyrok — Moskwy, któryby nowego rysu nie przynosił w pękającym, poważnym, a bądź co bądź, tyle dobrego, tyle prawdziwej w sobie cywilizacyi mieszczącym budynku Rzeczypospolitej. Ale jeżeli śmierć Jana III jest pierwszym, sejm Niemy drugim słowem Baltazarowego pisma, to trzeciem niezawodnie jest upadek Stanisława Leszczyńskiego i utrzymanie się Augusta III na tronie polskim po śmierci pierwszego Sasa.

Wszystko, co było dobrem w narodzie, co przychodziło do poczucia reformy z jednej strony, co żulo niecierpliwie wędziło zależności od mocarstw ościennych, a umiało uczuć upadek znaczenia Rzeczypospolitej, znalazło się zgodnie obok pogodnej, spokojnej i czystej postaci Leszczyńskiego. Stronnicy Augusta i przeciwnicy jego: Czartorysey i Poniatowski z jednej, Potoccy z drugiej strony, oba zarysowujące się już wielkie stronnictwa, różne w zapatrywaniu, od czego zaczynać, czy od konfederacyi przeciw anarchii, czy od związku przeciw nieprzyjaciółom, skazującym Polskę na martwość; masa szlachty, przechowująca najlepsze o zaenym Leszczyńskim tradycye — wszystko to zgodnie obrało teścia Ludwika XV, z zapalem, z jakim niegdyś wybierano Henryka Valois; a strona przeciwna, pod rosyjskimi bagnietami dopiero nabierająca otuchy, nie liczyła w szesnuplem zrazu gronie jednego bodaj człowieka znaczniejszej miary i wybitnego dążenia. Zawiść, podłość i gwałt piętnuje Kamieńskich wyboreów Augusta III, pierwszy raz też elekeya odbywa się wśród salw armat moskiewskich; a charakterystyczna tradycya, przez Cantillona przechowana, opowiada, że od salw tych zapadła się pod nogami zgromadzonych

wyborców posadzka kościoła parafialnego, i że się wielu z nich, acz bez szwanku, w grobach jego znalazło ¹⁾).

Wśród tak grupującej się walki, siła narodowa, siła życia, przejść miała widocznie jedną z ogniowych prób swoich. Do przejścia jej szczęśliwego, trzeba było znacznej zaiste summy rozumu stanu, enoty obywatelskiej, wytrwałości i dzielności szlacheckiej masy. Najszcześniejsza, najgodniejsza elekeya króla swojskiego, rozumnego, wolnego od namiętności, znanego z enót, króla, którego jakby po raz ostatni w tej właśnie postaci, z temi łagodnemi, anielskiemi przymiotami dawało niebo, aby Polaków skupić około władzy i prawa, miała wprawdzie za sobą poparcie dalekiego przyjaciela, teraz honorem i pokrewieństwem złączonego z sprawą króla Francyi, ale miała przeciw sobie koalicję Austrii i Rosyi za Augustem III, popartą siłą zbrojną tej ostatniej, a okupioną haniebnym układem Sasa, oddającym w ręce Rosyi Kurlandę, niejako pierwszemi paktami konwentami, które kandydat nie z narodem, ale z jego zawistnymi sąsiadami zawierał.

Była to więc ogniowa próba, powtarzam, do której trzeba było rozumu stanu, enoty, wytrwałości i poświęcenia. Rozumu stanu, aby objąć sytuację europejską, i nie spuszczać się wyłącznie na pomoc obcą, zrozumieć, że w Europie, a więc we Francyi, zaważy sprawa polska, o ile będzie rzeczywicie siłą i czynnikiem politycznym; enoty, aby nie przenieść korzyści i wygody z łatwego uspokojenia nad stanowczą klęskę moralną, jakim było uznanie nielegalnego wyboru; poświęcenia i wytrwałości, aby przeczekać i przetrwać złe chwile, i rzucić na szalę fortunę i siebie samego.

Przedmiot nasz potrąci wielokrotnie o odpowiedź, o ile te wymagania niezbędne istniały. Dotyka on w szczególności dyplomacyi, jaką prowadziła stojąca za Leszczyńskim Polska w najważniejszym dla niej podówczas punkcie, w Paryżu. Wiąże się też z nim bezpośrednio ocenienie historyczne polityki Francyi w tak zwanej wojnie polskiej (1733—1735), polityki schodzącej po raz pierwszy ze stanowiska rządzącego Europą na utylitaryzm, dozwalający sobie płacić materialną korzyścią za moralną klęskę. Rzecz nasza podaje na podstawie kompletnego zbioru, przechowanego w Bibliotece Jagiellońskiej z manuskryptów po wojewodzie krakowskim, Piotrze Małachowskim ²⁾), obraz negocyacji posła stron-

¹⁾ Cantillon: Histoire de Stanislas, Roy de Pologne. T. II.

²⁾ Piotr Małachowski, ostatni wojewoda krakowski, po S. Dembińskim od 1781 r.

nietwa Leszczyńskiego, Jerzego Ożarowskiego, na dworze francuzkim. Towarzyszyć jej będzie opowiadanie o zajściach w Polsce, a mianowicie na dworze Leszczyńskiego podczas owej negocyacji. Jedyną obszerniejszą wiadomość o tej sprawie podaje J. Bartoszewicz przy żywocie Ożarowskiego (I tom Znakomitych mężów polskich), nie wychodzącą wszakże poza skazówki francuzkich ksiązek XVIII wieku i Materyały do Stanisława Leszczyńskiego, przez E. Raczyńskiego wydane.

Jesteśmy w drugiej połowie roku 1734, gdy sprawa Leszczyńskiego, niedawno tak świetna, zdawała się nagle zgubioną. Po elekcyi cofnął się król do Gdańska, aby w obronnych jego murach oczekiwać przybywającej z Francyi drogą morską pomocy. Gdańsk ten poddał się, nie doczekawszy się pomocy francuzkiej na seryo, po kilkumiesięcznej, słabej obronie wojskom sprzymierzonym Augusta III i Carowej; Leszczyński w przebraniu wieśniaka, z pomocą posła francuzkiego Monti, wymknął się z miasta przed kapitulacją, która mu groziła uwięzieniem w głąb Moskwy. Feldmarszałek rosyjski Münnich nie wahał się wziąć w areszt posła Montiego i w dokuczliwym więzieniu trzymać wiernego stronnika Leszczyńskiego, głowę Kościoła w Polsce, sędziwego prymasa Teodora Potockiego, który, twardszy od innych, nie podpisał aktu submisji Augustowi III w Oliwie.

Moskale i Sasi gospodarowali w Polsce w najlepsze, rozgromiwszy z łatwością przeredzonych już niepowodzeniami sprawy stronników króla Stanisława. Przez kilkanaście dni po 29 lipca nie wiadano wcale, gdzie się podział król Stanisław, a gdy jedni twierdzili, że w ucieczce zginął, drudzy utrzymywali, że na Litwie zgromadza nowe siły, lub co najprawdopodobniejsza, że dobiwszy się do brzegu bałtyckiego, odpłynął po pomoc do Francyi.

W takim stanie rzeczy wychodzi nagle manifest króla Stanisława dnia 20 sierpnia, datowany z Królewca, rozwiązujący narzeczcie zagadkę pobytu króla. Manifest wzywał do zawiązania generalnej konfederacyi w obronie prawej elekcyi, wychodził zaś z terytoryum, którego ówczesny pan, Fryderyk Wilhelm, król pruski, jako członek Rzeszy niemieckiej, słał posiłki na toczące się nad Renem między Cesarstwem a Francją wojnę, prawda, że z poleceniem jeneralom, aby jak najstaranniej strzegli zdrowia i życia jego grenadyerów olbrzymów. Dziwnem się zatem wydać musiało, że liczni stronnicy Stanisława, rozbitki pierwszej gdańskiej imprezy, znaleźli go w stolicy Prus Wschodnich, przyjmowanego z honorami przez władze pruskie i rozgoszczonego w zamku królewskim! Jak

iskra elektryczna przebiegła też zgnębioną Polskę radosna wieść, że króla Stanisława sprawa nie upadła, że zbliżona, tuż nad granicą Polski będzie nią kierował dalej, że król pruski, goszczący tak ważnego gościa w swoim kraju i nieścieśniający niczem jego działania, musi oczywiście być aliantem Francji.

To nie bez kozery, mówiono sobie zapewne pod pocziwą strzechą braci szlachty. I w istocie, nie było to bez kozery, jak niżej zobaczymy. Zapomniano wkrótce o zawodzie, jakiego doznano podczas oblężenia Gdańska, zapomniano świeżego ucisku i dnia 5 listopada, na gruncie, gdzie dotąd Moskale i Sasi nie dotarli, w Dzikowie nad Wisłą, stanęła Konfederacya pod laską młodego starosty jasielskiego, Adama Tarły, syna wojewody sandomierskiego Jana, znanego powszechnie choćby dla tragicznej śmierci w pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim (1744 r.). Konfederacya wiązała się przy królu prawym, przy uciśnionych prawach i wolnościach Rzeczypospolitej, ordynowała radę do jego boku, obejmowała wraz z królem najwyższe kierownictwo politycznych i wojennych działań, mających wydobyć Polskę z pod ucisku obcych i uzurpatora, a powrócić w całości pod władzę prawego pana.

Urodzinom jej towarzyszyły niedobre znaki. Rząd jej miał na przyszłość działać z Królewca, *ex partibus infidelium*; siła jej zbrojna, bez stałego punktu oparcia, skazaną była na partyzantkę, naczelnik tej siły zbrojnej, regimentarz Józef Potocki, nie stawiał się w Dzikowie, pogniwany, że Tarłowie wzięli początkowanie w konfederacyi.

Wśród tak trudnych widoków, wydało się działanie dyplomatyczne, polityka, główną kotwicą zbawienia Dzikowianom. Wyznaczono posłów do Porty, do Szwecyi, do Krymu; przedewszystkiem zaś obejrzano się za posłem skonfederowanej Rzeczypospolitej do Francji, na dwór zięcia króla Stanisława!

„Pod flintami“, jak się wyraża później wybrany poseł, „*unanimi aplausu*“, zgromadzonych szlacheckich statystów, powołano na tę trudną misję Jerzego Ożarowskiego, obożnego koronnego. Kogóż - bo, jeżeli nie jego powołać miano, któż z miny, oglądy, animuszu i pocziwej a gorącej dla króla i Rzeczypospolitej chęci, któż z gotowości ofiar więcej się polecał? Maksymilian Ossoliński, podskarbi koronny, który przed Augustem uwiózł korony, może był bieglejszym w francuzczyźnie, może lepszym statystą, ale król go potrzebował do swego boku. Zdolniejszym jeszcze, jak się przekonamy, bystrzejszym był podkanclerzy litewski, ks. Michał Czaratoryski, ale ten po gdańskim rozproszeniu siedział niby neutralny

w Koźlinie, a zaufania nie miano do niego nigdy, bo rozumniejszy może od wszystkich, nie był zrozumiałym dla braci szlachty „pod flintami“¹⁾. Pan wojewoda Tarło musiał stanąć na czele wojska, syn prowadzić interesa i akta konfederacyi. Pan Ożarowski zaś, acz skromnej z domu rodzicielskiego fortuny, za pomocą swego teścia Bobrownickiego, i za granicą bywał i kształcił się, i na dworze starego Sieniawskiego pułkownikował, a do takiej tam doszedł estymy, że, *si fabula vera*, dostałby był hetmanównę, najbogatszą dziedziczkę na Rusi, gdyby był nie przeniósł szlachcianki Bobrownickiej. Widać też, iż musiał być człowiekiem prezeneyi wielkiej, a wymowy niepospolitej, skoro na sejmach nie tylko posłował, ale i marszałkował po kilkakroć, a ostatni raz jeszcze zagajał sejm konwokacyjny 1733 r. Może też wyborem jego chciano puścić finfę Potockim, bo od zatargów tarnogrodzkich Ożarowski nie bywał nigdy ich przyjacielem, finfę za to, że nie pospieszyli pod Dzików, a niebawem z Józefem na czele chylić się poczęli ku stronie przeciwnej. Najprawdopodobniej atoli na wybór wpłynęła powszechna popularność, zjednana duchem równości szlacheckiej, ożywiający Ożarowskiego, pomimo, że z ubogich początków przyszedł do znaczenia, tytułów i starostw, a właśnie podówczas wydawał córkę Annę za Antoniego Lubomirskiego, starostę kazimierskiego.

Że wybór i misya dyplomatyczna naszego Jerzego nie była wypływem dojrzalszego ułożenia w kole roztropniejszych króla przyjaciół, ale podyktowaną przez szlachecki naród pod Dzikowem, o tem świadczy wymownie instrukcya, którą opatrzone posła dnia 9 listopada. Przypomina ona żywo pakta konwenta z Montlukiem, o którym powiadano swego czasu, że byłby przysłał na wybudowanie złotego mostu pod Warszawą kosztem Francyi. Poseł miał zawrzeć z Francją traktat — fraszka desideria stawiane Montlukowi. Pojedzie jak najspieszniej — streszczam tu instrukcyę — napierać będzie na zawarcie zaczepno-odpornego traktatu, którego propozyeyę czynił już Jabłonowski, starosta buski. Francya dostarczy 40,000, Rzeczpospolita 30,000 wojska, napadnie wspólnie z Polską Saksonię, podżegnie bunt Rakoczego przeciw Austrii, zjedna pomoc Porty, zobowiąże się do gwarancyi wolności i praw Polski, szczególnież wolnej elekeyi, nawet po śmierci Stanisława; postara się, aby w Moskwie zaprowadzić wolną Rzeczpospolitą, wyszle-

¹⁾ Nawet podskarbi Ossoliński wyraża w jednym z listów nieufność do Czartoryskiego.

niepotrzebną już na brzegach włoskich flotę na brzegi Czarnego morza! Wpłynię, że Rzym nie potwierdzi biskupów partyi saskiej, (Lipskiego, krakowskiego i Hozyusza, poznańskiego), że stronnicy Sasa, jako gwałciciele ojczyzny, od amnestyi wykluczeni zostaną. Gdyby nawet zawarto traktat partykularny z cesarzem, nie przestanie walczyć przeciwko Moskwie i Saksonii. Poseł polski otrzyma wszędzie pierwszeństwo przed północnymi potencjami, (a więc Anglią, Szwecyą, Holandya, Dania) — wolno mu zaś będzie, jeżeli to uzna za stosowne, negocjować w interesie polskim w Hadze i Londynie. Nie zapomniano nawet o summach neapolitańskich, których zwrot, wedle osobnego artykułu instrukcyi, Francya miała wyjednać u Hiszpanii!¹⁾

Aby przewieść to wszystko, rozumowano w Dzikowie, trzeba posła ciętego, marsowej i pięknej postawy, swady płynnej i gładkiej, męża w sile wieku, coby umiał stawać w interesie kraju, i akuratnie przedstawić jego potrzeby. A więc „pod flintami“ dzikowskiej konfederacyi obrano pana oboźnego koronnego. Nie odmówił pan oboźny kosztownej i trudliwej posługi ojczyźnie. Wszakże eo dopiero był u Porty, i doświadczył sił swoich w dyplomatycznym zawodzie.

Ciężko mu się było oderwać od szczęścia na łonie rodziny, która świeżo powiększyła się zięciem nielada, ale Ojczyzna przede wszystkim! Ożarowski odwiózł córkę do Królewca, i polecił ją opiece królewskiej, że zaś dopiero w maju wyprawił się do Francyi, nie jego w tem wina, inne w tem były przyczyny.

Konfederacya, ile mniemamy, nie bez porozumienia z Francyą, walczącą nad Renem, zamierzała wykonać ułożony zapewne już przez Jabłonowskiego zamach na Saksonię. Wprawdzie spotkała ją zaraz u progu tych usiłowań ciężka klęska: Józef Potocki zawarł z Sasami zawieszenie broni, a po upływie jego poddał się z swojemi komendami Augustowi²⁾. Ale pozostawali Tarłowie, Steinfielt, wierny króla przyjaciel, Rudziński kasztelan czerski, Massalski z luźnemi hufcami, które przy subsydyach francuzkich mogły z Wielkopolski przez Brandenburgią i Szląsk austriacki pójść drogą Karola XII do Drezna — po nowy pokój w Altranstadzie. Dla tej operacyi potrzebnym był poseł w Berlinie, do negocyacyi z Prusami o przychylną neutralność, z posłem francuzkim

¹⁾ Instrukcyja w całości przytoczona w Mss.

²⁾ Massuet: Histoire de la dernière guerre et des negotiations pour la paix. Amsterdam 1739. Traité d'armistice 196 et 199, T. I.

tamże, panem de Chétardie, o subsydia pieniężne. Król szle Ożarowskiego, „którym go był Bóg, jak pisze w liście 5 marca, za Józefa Potockiego nagrodził“. Posel na obóz polski pod Kargową, u granicy, spieszy do Berlina i 16 marca opisuje swoje wrażenia z obozu i stolicy Prus. Wojsko nieukontentowane, niepłatne, „fomentowane“ od tych, co chcieli marszałkowstwa konfederacyi (a więc Potockich), jeden przyjazd Pański i pieniądze na żołd mogą poratować zachwianą sprawę. Pan de Chétardie obiecał pisać o 200,000 franków do Paryża, za króla pruskiego przychylność ręczy; dozwala on wolnego pobytu przechodzącym granicę Polakom, a nawet będzie patrzył przez szpary, gdy się wojsko przez jego terytoryum przesunie¹⁾. Cóż kiedy te widoki, dosyć pomyślne, napróżno się już otwierały. 21 marca wyjeżdża nagle Ożarowski do Koźlina, 29 staje w Kołobrzegu; po burzliwej przeprawie morskiej 11 kwietnia staje w Królewcu. Cóż go skłoniło do opuszczenia stanowiska w Berlinie? Oto nie co innego zapewne, jak haniebne *fiasco* wyprawy Tarły i Steinfiichta z niepłatnem i zdemoralizowanem wojskiem, które dało się rozbić małemu oddziałowi saskiemu ks. Sax. Wejssenfels, a rozpierzchnawszy się na różne strony, w znacznej części poszło szukać nie przeprawy, ale przytulku na terytoryum pruskiem²⁾.

Trzeba było spieszyć do Francyi, jakoż dnia 30 kwietnia ruszył Ożarowski zaopatrzony w pełnomocnictwo i instrukcyę króla drogą morską do małego portu Rugenwaldy, a ztamtąd do Berlina, gdzie stanął 11 maja. W doganiających go z Królewca listach dowiadujemy się, jak z każdym dniem rosła tamże liczba emigrantów z rozbitych partyj wielkopolskich i litewskich, wiernych resztą króla stronników, którzy nie chcą uznać Augusta, a zostawiając fortuny na łup grasującej Moskwie, spieszyli szukać przytulku i pomocy pod skrzydłami tronu, na pruskiem goszczącego terytoryum. Jeszcze w liście 6 maja donosi Ossoliński o nowych wojennych zamysłach; o zamierzonej wyprawie wojewody belzkiego, Michała Potockiego, aby z rąk Münnicha wydrzeć więzionego prymasa — albo iść na Szląsk do Saksonii; przypomina, aby panu Chétardie mówić o subsydia pieniężne na te przedsięwzięcia; list 16 maja towarzyszy przesyłce reszty potrzebnych do negocyacyi paryzkiej dokumentów, mieści wiadomość, że Münnich prowadzi

¹⁾ Nie będziemy się odwoływać w przypiskach do listów, których data już w tekście oznaczona. Znajdują się one wszystkie w cytowanym Msceie.

²⁾ Massuet 117, 118.

prymasa do Warszawy pod grozą wysłania na Sybir i kończy:
Nulla spes in armis, unica in auxiliis ponenda!

W takich okolicznościach ruszał Ożarowski, po trzech dniach pobytu w Berlinie, w drogę do Paryża na Hanower, Osnabruk i Hagę. W papierach jego była owa instrukcja 9 listopada 1734 r., gdzie skonfederowana Rzeczpospolita obiecywała postawić 30,000 wojska, byle Francya przysłała 40,000! Niedziwota, a i partykularnej instrukcyi króla Stanisława przypisać należy zapewne, że po wierutnem *fiasco* wojennych usiłowań swej partyi nieprędko wydobyl tę instrukcyę i nie zaraz o traktat w myśl jej się upominał.

W Hadze stanął poseł 28 maja, więc pospieszał, pospieszał bardzo, gnany potrzebą i miłością ojezyny. Poseł francuzki „lokalował go w swojej stancyi i *honorificentissime* przyjął“, notuje sekretarz Oboźnego. Nie pisze jednak poseł z Hagi nic, a przy jakim takim wężu dyplomatycznym mógł napisać niemało. W Berlinie otrzymał on jeszcze list Ossolińskiego z doniesieniem, że Francya, Sardynia i Hiszpania odrzuciły projekt medyaeyi angielsko-holenderskiej, żądający abdykacyi Stanisława, a zapewniający ewakucyą wojsk rosyjskich z Polski i amnestyę generalną; dyplomata byłby badał, kto na to szczególnie wpłynął, jak się zachował główny czynnik w polityce francuzkiej ówczesnej, kardynał Fleury. Byłby się mógł dowiedzieć, że Fleury byłby z radością przyjął ofiarowane warunki, gdyby nie dwór, który się wstydzil opuszczać Polski, a jeszcze bardziej teścia królewskiego, nade wszystko zaś, gdyby nie Hiszpania, która przyjmowała ofiarowany Neapol i Sycylię dla infanta Don Carlosa, ale nie chciała odstąpić Toskany i Parmy. Byłby się może dowiedział, że Fleury, w gorącej chęci pokoju, ofiarował *zawieszenie broni* w błogiej nadziei, że po tej desce zajdzie do upragnionego traktatu ¹⁾).

Ale Ożarowski nie się nie dowiedział. Przybył on 13 czerwca do Wersalu i nieprędko widać zorientował się w położeniu, bo zaledwie 28 czerwca szle pierwsze listy z doniesieniami. Napróżno niestety szukałbyś w nich charakterystyki osób, trafnych i bystrych spostrzeżeń, jakie podziwiamy w relacyach ambasadorów obcych: odurzony on widać nowym światem, który go otoczył, stanowiskiem którego trudność powoli poznaje. Wmawia też w siebie, jak się będzie trzymał ostro, a pociesza zapewne w duchu, że nie święci

¹⁾ H. Martin: Hist. de France. T. XV, p. 198. Schoell: Cours d'histoire T. XXXVIII, p. 153.

garnki lepią. Sama kwalifikacya, jaką mu przeznaczono, powinna go była oświecić o właściwych Francyi zamiarach. Wyperswadowano Ożarowskiemu delikatnie, że nie będzie przyjętym w charakterze posła Rzeczypospolitej skonfederowanej, ale jako *Ambassadeur de la famille*. Skonfundowało go to trochę i dziwnem się wydawało, dla tego notuje sobie propositum: 1) „aby się nie zachowywać nazbyt prywatnie a wciągnąć ich w przyjęcie mnie za posła od stanów skonfederowanych, 2) aby na skrypta zawsze responsu żądać *in scripto*;" bo oczywiście *verba volant, scripta manent*. W ciężkich opałach dni pierwszych czerpał też pomoc zacny poseł z wspomnień rad dobrych, które mu z Koźlina przysyłał prawdziwy mąż stanu, Czartoryski. Nie wątpiąc nigdy w niepospolite zdolności Ożarowskiego w negocyacyach, aby nie podrażnić miłości własnej szlacheckiej, to podsuwał Czartoryski skreślenie memoriału o stanie Polski, to zwracał uwagę na obawy i wątpliwości, które on, Czartoryski, widział z Koźlina, a których Ożarowski w Wersalu nie widział. Ale jak się to z radami takimi dzieje, kochany nasz poseł zapominał o najważniejszych, a wyciągnął tylko z memoriału propositum, że poseł powinien pisać dużo i pismami takimi naprzykrzać się jak najeczęściej.

Od 3 do 6 lipca odbywał Ożarowski oficjalne wizyty swoje. Zapisuje też skrętnie, że odbywał je ekwipażem królowej, że był kolejno u kardynała Fleury, u króla w asystencyi kardynała i Markiza de Chauvelin, Garde de sceaux, u królowej Maryi, którą witał po polsku i która mu też po polsku odpowiedziała. Nazajutrz wizyta u dworu Delfina w Meudon — a wszędzie pełne czci przyjęcie. Poczciwy Obożny, gdyby był miał więcej przenikliwości, nie byłaby mu się podobała owa uparta asystencya p. Fleury i Chauvelin przy królu, byłby niechętnie wsiadał do karety królowej, bo poseł powinien jechać ekwipażem państwa, króla! Ale Obożny nie widział nic i w listach 10, 15 i 30 lipca zaręcza, że ministerjum coraz bardziej jego „naprzykrzaniem ku nam naklonione, i że wszystko idzie *dobrze*."

Skoro też z listów naszego nieprzenikliwego posła nie możemy, musimy z książek zdobyć się na charakterystykę osób i sytuacji ówczesnej. Nie wiele w niej znaczy sam król Ludwik XV, wprawdzie podówczas dopiero w początkach swoich romansowych przygód, które go powoli od najzaśniejszej oddaliły żony; ale cały oddany zabawom i polowaniu, w sprawach zaś politycznych najzupełniej zależny od kardynała Fleury. Mniej jeszcze pobożna, miłosierna i cnotliwa Marya Leszczyńska, tak nieśmiała wobec ministra, że

się go nie odważyła prosić o małą subwencyę, gdy pensya jej przedwcześnie poszła na czyny miłości bliźniego. W cieniu też zupełnym pozostaje matka królowej, żona króla Stanisława, modląca się za oddalonego męża i politykująca z panem Oboźnym, nietrafniej od niego samego.

Można przypuścić, że Ozarowski przylgnął całym sercem do małego polskiego światka, złożonego z dwóch królowych Polek, zdobnego we wszystkie cechy pocziwego domu szlacheckiego, który tak dziwnie odbijał od gwarneho, pełnego blasku i zepsucia życia dworskiego ówczesnej Francyi. W zbiorze jego mamy listy królowej Katarzyny do niego w sprawach politycznych ¹⁾. Jakżeż mało mógł się dowiedzieć w tym światku, jęczącym pod despotyzmem bakalarskim księdza kardynała Fleurego. Trudno bo nazwać inaczej tego człowieka, który obejmując w wieku lat 73 ster Francyi Riszelięgo i Ludwika XIV, przyniósł na to stanowisko nienaruszony pedantyzm guwernera swego dzisiejszego pana i króla, z tą różnicą że podciągnął podeń dumną, światowładczą niedawno potęgę francuzką. Oszczędność i spokój, były hasłami rządów Fleurego, usprawiedliwionemi aż za nadto, jeżeli się oceni, do jakiego wyczerpania i zniechęcenia, szczególnie warstw niższych, przywiodła Francję nieograniczona duma wielkiego króla i nieograniczona lekkomyślność rejencyi po jego śmierci. Szedł też Fleury tą drogą z przekonañ chrześciańskich, szedł jak sumienny kapłan i jako miłośnik ojczyzny, tylko że pokojowość przesadził aż do małodusznej obawy każdego ruchu, oszczędność do sknerstwa. Można sobie łatwo wyobrazić, jak mu nie na rękę była wojna polska, jak w duszy przeklinał małżeństwo króla z Maryą Leszczyńską, które ułożył sam z ks. de Bourbon i panią Chateauroux, ciesząc się, że królowa będzie jak najmniej znacząca, małżeństwo jak najmniej politycznem. Teraz tradycye Francyi, szlachta pragnąca nowych wojen, wołała o wojnę za sprawę Stanisława; trzeba ją było wydać, ale jakżeby ją tu zarazem prowadzić tak, aby nie była Donkiszotadą za odległą Polskę karki łamiącą, lecz korzystną jako tako dla samejże Francyi!

Ośmdziesiątpięcioletni starzec nie byłby zapewne łatwo przyszedł na rozwiązanie takiej łamigłównki politycznej, ale stał za nim młody Markiz Chauvelin, Garde de sceaux Francyi, czasem ze starcem zgodny, czasem dolki pod nim kopiący. Walczył z cesarzem Karolem VI, jako popierającym Augusta, napaść go w sojuszu

¹⁾ Dajemy jeden w dodatku.

z Hiszpanią i Sardynią nad Renem i we Włoszech — a unikać znaczniejszych wypraw na Bałtyk, któreby mogły zaniepokoić Anglię i Holandję — słowem bić w osobie Karola VI gnębieli Polski, wydawało się Chauvelinowi genialnym wynalazkiem zachowania pozorów wojny o Polskę, a prowadzenia w rzeczywistości wojny francuzko-austriackiej, korzyści Francji przenieść mogącej.

Jakoż sukcesu pierwszego roku były świetne, aż się Fleury przeraził, aby zazdrość nie wzbudziła wojny generalnej. Francuzi zwyciężyli nad Renem i we Włoszech, a przerażony minister angielski Walpole, zbrojąc się społecznie, ofiarował medycynę z Holandya. Fleury godził się już w 1734 na abdykację Leszczyńskiego, a jego przedwczesna gotowość ośmieliła mediatorów do podania Francji w lutym 1735 warunków mniej korzystnych. Byłby je przyjął, jak wspominaliśmy wyżej, gdyby nie dwór i Chauvelin: pod naciskiem jednego i drugiego odrzucił je uroczyście, właśnie 20 lipca, gdy już Ożarowski był w Paryżu.

Tylko że główną przyczyną odrzucenia była — nie sprawa polska ale niezapewnienie Francji bezpośrednich korzyści, była sprawa Hiszpanii, nie chcącej tracić Parmy i Toskany. Tylko że pozorny obrót sprawy na lepsze, jakie natarczywości swojej przypisywał nasz Ożarowski, nie stał w najmniejszym związku z jego dyplomatycznym działaniem, podówczas właśnie, przez jego naiwność, jak zobaczymy, na zawsze skompromitowanem.

Powiedziawszy sobie, że nie święci garnki lepia, wyszedłszy z pierwszego odurzenia, Obożny nasz wziął się krzyżową sztuką do dyplomacyi. Każdy środek byle dobitny wydał mu się dobrym, bo potrzeba było ratunku, energicznego i spieszego — bo z Królewca, z Polski dochodziły go coraz gorsze wiadomości. Królewice napęchiał się coraz większą liczbą emigracyi. Tarłowie nawet rzucili już broń i wrócili do boku króla. Utrzymanie tych ludzi pochłaniało subsydia francuzkie, zmuszało do wołania o coraz nowe. 14 czerwca pisze Ossoliński, że bez spieszego nadesłania pieniędzy rozjadą się wszyscy i przejdą do Sasa, że co chwila zjawiają się ajenci Rosyi, Prus, zachęcający do tego i ułatwiający odstępstwo. Król pruski ochłódl, wyraża tylko ubolewanie swoje, że Francya zawodzi, a przez jenerała Katta podsuwa ciągle Stanisławowi sposób okupienia nietylko neutralności swojej, ale czynnego wmięszania się w sprawę. (21 Czerwca list Ossol.) Ten sposób — *to odstąpienie mu Warmii*, to przehandlowanie za koronę części posiadłości polskich! Mógł taką rzecz uczynić August, nie mógł Leszczyński, który, zawiadamiając o tem posła, każe mu tempory-

zować z p. Chambray, pruskim posłem w Berlinie — ale nie wdać się w nie — bo on Stanisław, „*woli zginąć*, niż przystać na taką ohydę!“ Kozera zatem gościnności pruskiej odkryła się, w miarę oporu, gościnność ta stawała się codzień przykrzejszą. Jakiś czas obawia się Ossoliński, że Moskale wpadną do Prus, Królewiec zajmą, króla pochwycą i uwiożą; później donosi, że rozstawiony korpus obserwacyjny, pruski, brutalnie obchodzi się z szukającymi schronienia rozbitkami partyzanckich oddziałów, natrząsa się z nędzy i klęsk polskich. Augusta stronie tymczasem powodzi się coraz lepiej: nękanie prymas chwicje się i obawa wielka, że przejdzie na stronę uzurpatora. Myślą już o sejmie pacyfikacyjnym....¹⁾

Donosił o tem wszystkim Ożarowski Fleuremu i Chauvelnowi, donosił z najmniejszymi szczegółami, nie pomnąc, że niejedna rzecz mogła wprost przeciwny wywrzeć skutek, tj. utwierdzić ministrów w przekonaniach o zupełnej bezsilności stronnictwa Leszczyńskiego. Ale niedosyć mu było donosić prawdę, spróbował on przedstawić gabinetowi francuzkiemu rzeczy fikcyjne, mające go poruszyć. Francuzi, rozumował pocziwy Obożny, mogą nas bardzo kochać; ale bardziej kochają siebie; chcąc im dojechać do żywego, trzeba przedstawić coś, co nieprzyjaciele ich względem nich knują, coś wielce obraźliwego i dokuczliwego. Pisze też dnia 25 lipca, że zamiast powiedzieć: Jeżeli nas nie utrzymacie, to takie na was porobimy konstytueye, zmyślił *umysłnie*, niby to Ponińskiego, Marszałka konfederacyi przy Augustcie, projekt do uchwał, na sejmie najbliższym partyi saskiej przedstawić się mający i podał go francuzkiemu ministrowi²⁾.

Projekt ten fabrykowany domagał się, aby Stanisława Leszczyńskiego i jego stronników skazać na infamię, bannicyę i konfiskatę dóbr, domagał się, aby zważywszy, że wielu najgwałtowniejszych klęsk na naszą ojczyznę a i terażniejszej rewolucyi przyczyną była Francya, przeciwko tej przeklętej Francyi jak najmocniej się obwarować, a mianowicie: nie przyjmować odtąd żadnego posła, posłannika, rezydenta, agenta francuzkiego, ani do niej nie posyłać; żadnego Francuza w Polsce nie cierpieć i wszystkich wygnąć pod surowemi karami, żeby był nieprzyjacielem ojczyzny każdy deklarowany i niesposobny do nabycia dóbr, nie dozwalać żadnej z Francyą listownej korespondencyi, zabronić wszelkiej tamże podróży,

¹⁾ Projekt dołączamy w dodatkach.

²⁾ Listy Ossolińskiego z 31 maja, 3, 14, 21 czerwea.

Polaków tylko Stanisławowskich do Francji puszczać, nie pozwalając powrotu, aby się raz „*ex hac faece gallica*” wypurgowało Królestwo.“

Równie naiwnego fabrykatu trudno zapewne znaleźć. Jest to jakby próba podrobienia banknotu przez dziecko, które pisać i rysować nie umie! I ministerium francuzkie miało nie poznać się na tej dziecinnej sztuczce Oboźnego!

Można też sobie wyobrazić, co za wrażenie wywołała taka komunikacja! Można sobie wyobrazić, co pomyślano o naszym pośle! Ale Ożarowski był przekonany, że to areydzioło dyplomacyi, nie tylko już prostej, ale nawet bona intentione krzywem, machijawelskimi drogami chodzić poczynającej!

W cztery dni po tem areydziole (25 lipca) spostrzega się Ożarowski w liście do podskarbiego Ossolińskiego, że dwór francuzki wie o wszystkim naprzód, o czem mu on (Ożarowski) na podstawie cyfer królewieckich chce donieść, że mu zatem nie nowego powiedzieć nie może, że znajduje gotowe rezolucye na to, czego ajent francuzki przy boku króla Stanisława, ksiądz Langlois, od dworu żąda, a czego jemu kilka dni później żądać przychodzi. Oczywiście ksiądz Langlois jest większym króla Stanisława konfidentem niż on, a „przecież bliższa koszula ciała, niż suknia, a przecież przysięgłbym na to, że panowie nie wszystko wiecie, co ztąd piszą, a nie nie wiecie, czego by tu nie wiedziano.“ Oczywiście domówiłyby można, dwór francuzki dawno już dał znać do Królewca, co o Ożarowskim myśli, oczywiście król Stanisław załatwiać musiał i załatwiał sprawę przez krótszą i pewniejszą drogę ks. Langlois, a zdarzało się kilkakrotnie, że się Ożarowski z Królewca dowiadywał, co się stało w Paryżu.

Ale nie domówił sobie tej rzeczy Oboźny, zaperzył się tylko i zabolalo go poczciwe serce. „Ja bym się exwiscerował dla ratunku pana, pisze z żalem — ale takby raczej być powinno, abym ja pierwej, jako jest naturalna, rozkazy odbierał!“ Z każdym dniem dochodziły go z Polski listy, wyrzucające Francji nieczynność, zwolnienie wojny nad Renem (umyślne), niedostateczność subsydyów, listy pouczające go o sytuacji politycznej, oczywiście, acz mimowolne niby wymówki jego niezdolności jako dyplomaty. Ossoliński daje mu do poznania, że nie wiedział dokładnie o traktacie między Szwecją i Francją zawartym, traktacie neutralności, którego tekst ks. Langlois posłano. Czartoryski w najdelikatniejszych, pełnych szacunku dla niego listach odkrywa mu z Koźlina sytuację europejską, dowodzi, że Fleury o króla nie dba, że cesarz

zdesperowany łatwo z Francją partykularny traktat zawrzeć może, że napierać należy, aby przy takim traktacie zażądano od niego opuszczenia strony Augusta, na które przystanie chętniej, niż na straty we Włoszech (list 30 czerwca). W innym (17 lipca) napiera Czartoryski, aby pobudzić Francję do realnej demonstracyi dyplomatycznej na rzecz Polski, bo najbardziej nam to szkodzi, „że wszystkie potencje, pokoju potrzebujące, nie są konwinkowane *de realitate* intencyj francuzkich w tej mierze“. W siedm dni potem, wskazując na wrażenie, sprawione przejściem Prymasa (13 lipca) na stronę Augusta, na bliskość sejmu pacyfikacyi, żąda takiej demonstracyi jak najprędzej, bo gdy sejm się Augustowi uda, sprawa Leszczyńskiego przepadła! „Dajcie *spes lucidiores*, bo zginiemy!“ W innym jeszcze liście charakteryzuje sytuację trafnym przysłowiem, zastosowanym do koalicji sasko-rosyjsko-austryackiej i Polski Leszczyńskiego tułaczki, utrzymywanej subsydyami francuzkiego dworu, a siedzącej na komornem u Prusaka, pragnącego Warmii: *On verra plutôt mourir le maigret, que le gras maigrir!*

Na dobitek przychodzi datowana dnia 2 sierpnia odpowiedź Ossolińskiego na owo komunikowane Królowi arcydzieło posta, ów znany nam falsyfikat! o którym z chlubą dnia 25 lipca donosił Ożarowski. Widocznie milezano, aby poezwiwego Oboźnego nie obrazić, ale przemogła obawa dalszych eksperymentów tego rodzaju! Ossoliński pisze: „Conclusum tu między królem JMcią i Abbé Langlois, abys tam WP. nie proponował, czego byś nam tu wprzódki komunikować nie mógł.... Kopia projektu, pod imieniem Ponińskiego jest *industriose* napisana na poparcie strony naszej, ale jej tu nikomu nie komunikowałem, obawiając się, aby potem ta fama nie poszła *per universum*, a ztąd mógłby *minui* kredyt i konfidenca do osoby WMPana, chociaż to in bonum finem jest skoncyrowane. Trzeba kochany Dobrodzieju unikać in futurum tej suppozycyi, bo tam Ministerjum prz enikające!“

Jakże delikatnie, jak względnie omawiał Ossoliński głupstwo pana Oboźnego! Ale szlachta bracia jest drażliwą — takich sług przychylnych, takich serc złotych jak Ożarowski mało miał król Stanisław!

Gdyby też przed Ożarowskim grom padł z jasnego nieba, nie byłby zapewne tak wstrząśniony, jak tą grzeczną admonicyą. Więc głupstwem, niezręcznością, skompromitowaniem się było to, co uważał za doskonały podstęp, za wybornie obmyślany argument! Musiał też przejść całą skalę gniewu, obrażonej miłości własnej, żalu, zanim odpisał z goryczą wprawdzie, z przygryzkanami na księ-

dza Langlois, współzawodnika swego w Królewcu, ale z jednaką zawsze do króla miłością: „Posłany projekt... nie powinien być dać okazji do takiego, jakiego znajduję formalizowania. Żadne ministerium tem by się nie skandalizowało, że odiosa na nieprzyjaciół rzucają się, a czegożbym się miał wstydzić powiedzieć, co byśmy temu narodowi (francuzkiemu) zrobić gotowi, jeżeli nie wypełni tysiącznych swoich asekuracyj... Ale tam widzę u panów, *quidquid ligaverit l'abbé Langlois, est ligatum, quidquid solverit, solutum!*“ Naprózno też zaraz w następnym liście słodził pigułkę Ossoliński (9 sierpnia) „depredykując tę sławę, na którą sobie zarobił ze staropolskiej enoty i przychylności *ad justam causam*“; eierń głęboko utkwil w sercu Oboźnego i „przyszłoby mu, pisze 26 sierpnia, opuścić ręce, kiedy się uważa do czego Wpanowie przez poniżenie swego, a wywyższenie cudzego ministra *contribuitis*, gdyby nie ta naturalna poczciwość kochanego Pana *praevaleret* prywatną martyfikacyę.“ Niewyczerpanym też jest w listach następnych, już łagodniejszych, w podnoszeniu tego, co zrobił dotąd, co w toczącej się wielkiej sprawie znaczy. „Łaska Pana Boga (pisze 26 sierpnia) tak mnie dotąd we wszystkich moich *manutenebat* funkcjach, że dotąd od wszelkiego ratowała pośliznienia. Nie chcę *gloriari*, bo tego zapewne nie wiem, ale nie zakładałbym się, aby ustawicznie moje różnemi remonstracye sposobami nie przyprowadziły do tej rezolucyi, że kazano (nad Renem) dać bataliją, której przedtem rezolucyi nie było.“ Powołuje się na świadectwo królowej Katarzyny, która mu powiedziała, jak Fleury oświadczył się z miłością i estymą dla niego! A 2 września: „Dla Boga, Dobrodzieje, spuście się też na mnie *in negociando*, kiedyście mi dali *materiam negociandi*, upominam, że nie zawiodę Ojczyzny i Pana! Boga proszę, aby mi dał *Angelum consilii*, mam w tym Bogu nadzieję, że z tego miejsca z pożytkiem Ojczyzny, usługą wierną Panu i moim też jakimkolwiek wyjdę honorem.“ Słowem, zamiast zachwiać, utwierdza się w obranej, improwizowanej przez animusz polski, drodze negocyacyi, perswaduje sobie, że ma racyą, a dwór królewiecki nie ma racyi, i oto — przy tymże liście załącza drugi fabrykat przedstawiony ministerstwu, niby to list województwa krakowskiego, piszący Francyi *verba veritatis*; ale list tak ciężki, tak wymowny, tak dobrą napisany francuzczyzną, że albo go Ożarowski nie pisał, albo obrażony animusz nauczył go pisać dobrze, i to po francuzku! Gdy euda animuszu nie sięgają tak daleko, przypuścić należy, że wedle szkicu Ożarowskiego napisał go kto inny, na którego odkrycie przyjdziemy później.

Bądź co bądź, pogniewawszy się nieraz na pana Oboźnego, chciałoby się go znowu uściskać, tak na wskróś polskim jest w swoich wadach, ułomnościach i cnotach. Dyplomacya czy impreza wojenna, wszystko mu jedno: z pomocą Boską jakoś to będzie. Strzeliło się głupstwo i ktoś powiedział, że głupstwo — niesłuszność to lub ślepotą: miało się dobrą intencją, toć powoli wraca się do przekonania, że się miało i racją. A taki oni swoje, ja swoje i powtarza się toż samo z uporem prawdziwie homerycznym! Animusz obrażony pomógł, szlachciec się bierze na pazury i oto — wychodzi rzecz błyskotna, świetna, jak memoriał województwa, jak najbliższe po memoryale sukcesu Ożarowskiego!

Właśnie doszły go współcześnie dwa listy podsuwające mu, czemby mógł dowieść wszem w obec, że działalność jego dyplomatyczna jest skuteczną. Przesłano mu list wojew. mazowieckiego, St. Poniatowskiego, który już był przeszedł do saskiego obozu, do Tarły, okazujący, jak po drugiej stronie było wielu i to najznaczniejszych ludzi, gotowych opuścić Augusta, byle Francya wystąpiła wyraźnie: „Boję się, pisze ojciec ostatniego króla, czy pan Oboźny generalne deklaracje Francyi za nadto *pro fundamento* przyszłych szczęśliwości bierze, kiedy się nie dopomina jaśniejszych eksplikacyj“. Skazówkę tę komentował list Tarły, domagający się wyraźnie, aby Ożarowski wedle instrukcyi dzikowskiej zawarł traktat Rzeczypospolitej skonfederowanej z Francją.

Traktat! myśl genialna! od której odstąpił Ożarowski wskutek poufnych skazówek Królewca! Traktat zaczepno-odporny wedle instrukcyi braci „pod flintami,“ która leżała w archiwum posła, nieużyta dotąd! Święty rozum miała bracia szlachta, ślamazarnością gubił wszystko Królewiec. Żądajmy traktatu!

Staął Ożarowski z tem żądaniem przed ministeryum francuzkiem, dotarł może do samego króla. Można sobie wyobrazić, że domagał się natarczywie, gwałtownie! I o dziwo! Fleury wprowadzie ginie bez śladu w tych negocyacyach, ale Chauvelin wygotowuje projekt traktatu, a Ludwik XV, upelnomoenia go aktem z 22 września, aby traktował i konkludował z Ożarowskim.

Co się stało? Czy się zaniosło na stanowczą zmianę, czy nasz dyplomata dokazał cudów? Nie! Markiz de Chauvelin albo kopał dołki pod kardynałem Fleuryem, albo grał z nim w podwójną grę. Faktem jest, że już wtedy spełniła się przepowiednia księcia Czartoryskiego: Karol VI godził się na odstąpienie Lotaryngii na rzecz Francyi, a Fleury, wysławszy do Wiednia pana de Beaume, gdzie się konfereneye toczyły, drżał staruszek z niecierpliwości,

rychło przybędzie kuryer wiozący mu preliminarz pokoju z podarunkiem pięknej prowincyi. Data pełnomocnictwa Ludwika XV oddaloną jest od podpisu preliminarza w Wiedniu o dni 13! bo preliminarz podpisano 3 października ¹⁾). Chauvelin albo w niezgodzie z Fleurem zbyt spieszącym do pokoju, podszedł króla — albo, co prawdopodobniejsze niestety, liczył na skutki groźnej postawy w sprawie polskiej w chwili, gdy traktowano o korzystny dla Francyi pokój.

Ale i to chwilowe uśmiechnięcie się fortuny, pobudzające zrazu posła polskiego do różowych nadziei, ten rezultat szalbierstwa dyplomatycznego, czy intryg dworskich, nie poszedł Ożarowskiemu tak łatwo; owszem przy traktowaniu z Chauvelinem miał się sposobność przekonać naocznie, gdzie stoi sprawa jego króla! Artykuł II, najważniejszy w projekcie traktatu, brzmiał dosłownie: Jego Król. Mość Arcychrz., przedsięwziąwszy tę wojnę w obronie wolnej i jednomyślnej elekei króla, swego teścia, jak niemniej praw i przywilejów Najj. Rzeczypospolitej, przyjmuje na siebie zobowiązanie nie puścić broni, nie zaopatrzywszy tych dwóch spraw (*sans pouvoir à ces deux objets*) i nie uczyniwszy tak (*sans faire en sorte*), aby Najj. Rzeczpospolita mogła używać wolno praw, w szczególności wolnej elekei ²⁾).

Ktokolwiek posiada trochę biegłości w języku dyplomatycznym widzi, że z tego artykułu wyglądała abdykacya króla Leszczyńskiego! *Pouvoir à ces deux objets!* i ani słowa więcej w całym traktacie o królu Leszczyńskim! *Pouvoir?* uczyniła to przecież Francya, dając królowi dożywociem Lotaryngię i tytuł królewski. „Bezsenne prowadzę nocy, dogryzam uprzykrzone zdrowie“, pisze wśród traktowania dnia 16 poseł — ale chlubi się dochodzącym traktatem *belli offensivi et defensivi!* Wszakże dopiero przy artykule subsydyów przyszło do wybuchu długo tłumionych nieporozumień. Chauvelin o żadnych subsydyach więcej wiedzieć nie chciał, tem mniej w traktacie. Dano od 1 stycznia 500,000 franków kapanią, które tylekroć musiał opłakać Fleury! Chauvelin przyjął posła, „jakby sekretarza jego ledwie przyjąć można“, wyznaje w dwa miesiące potem Ożarowski. Z ministrami moskiewskimi sprawa lepsza, wybuchnął Oboźny — nie jestem *l'homme de robe!* jestem żołnierz, jenerał! Chauvelin zlagodniał, ale odmawiając subsydyów stanowezo, rzucił na nędzę polskiego króla kilka

¹⁾ Schoell: Cours d'histoire, T. XVIII, p. 156.

²⁾ Projekt traktatu w dodatkach.

słów przykrych, powiedział, że Ludwik XV nie może być *Maitre d'hotel* króla polskiego....

To wszystko było więcej, jak Ożarowski znieść mógł. Dnia 22 września padł na łożo, powalony jedną z tych gwałtownych chorób, które na zdrowe i silne natury sprowadzają wielkie przejścia moralne! Od 22 do 27 był w niebezpieczeństwie życia, 27 pokrzepił się i miał dosyć siły, że podpisał projekt traktatu Chauvelina, który miał do Królewca iść do ratyfikacyi, zanim go Ludwik XV zaratyfikuje. Podpisawszy, zapadł znowu: lekarze króla i królowej, Casto i Helwecyusz wieścili śmierć co chwila, przyjął też Sakrament ostatniego pomazania. W dzień św. Franciszka, nazajutrz po zawarciu preliminarza wiedeńskiego, skrzepił się Oboźny, otoczony opieką królowych, nawiedzany przez posłańców króla, rozrzewniony też temi dowodami łaski „pierwszego w świecie monarchy“. 21 października napisał pierwszy list do Królewca po chorobie.

Podczas choroby Ożarowskiego pisywał do króla i Ossolińskiego — ksiądz Stanisław Konarski, sławny Pijar, późniejszy autor dzieła: „O skutecznym rad sposobie“, podówczas trzydziestopięcioletni. On to, naoczny świadek boleści zacnego szlachcica, napisał o nim piękne słowa: „Gorliwość o dom Boży (Polskę) i króla zgryzła go, a przeciwności i wyrzuty powaliły go“. On składał „wierne jego serce pękające z bólu“ u stóp tulaczego króla! Czy był przy Ożarowskim od początku, czy go później król Stanisław posłał, nie wiemy, ale domyśleć się teraz można, że on to był autorem owego ciętego memoriału szlachty krakowskiej, napisanego wyborną francuzczyzną. Dyplomatycznych zdolności nie pokazał atoli i ksiądz Konarski wiele; z traktatu cieszy się, radzi go puścić między szlachtę podczas sejmu pacyfikacyjnego, chociaż bez podpisu, widzi jednak, że Francya chce pokoju, że ze względu na Anglię nie chciała dać pomocy morzem; charakteryzuje Fleurego: „Pocziwy, rozumny, ksiądz tutaj rządzi, ale ma większą nadzieję w negocyacyi niż w rozlewie krwi“. (5 paźdz.) O preliminarzu wiedeńskim nie dowiedział się: trzymano go w największym sekrecie, armie francuzkie stały w Niemczech do 5, we Włoszech do 20 listopada. Wstający z łoża boleści, Ożarowski zaczyna list 21 października wśród różowych jeszcze nadziei.

Oddawano im się chwilę i w otoczeniu i wśród dalszych króla Stanisława przyjaciół, bo nie mniemamy, aby Leszczyński, Ossoliński, albo siedzący jeszcze w Koźlinie Czartoryski na chwilę mieli jeszcze illuzye na widok Chauvelinowskiego projektu. Ale

bliskość sejmu zapowiedzianego przez Augusta na 27 września wzbudziła ruch w narodzie, poruszyła wszystkie umysły, a obietnice francuzkie, cudowne słowo: traktat zaczepno-odporny z Francją! zapowiedziane w listach posła z dnia 16 września, wyrzucić musiało swój stary urok! Zerwać sejm nielegalny, przez uzurpatora zwolany, było nieuchronną koniecznością, a król Stanisław wydał instrukcyę na sejmiki, aby posłowie żądali przedewszystkiem: ewakuacyi Sasów i Moskali, limity sejmu aż do przyszłego pokoju europejskiego, a nie przeprowadziwszy swego — rejterowali się, tj. sejm zerwali¹⁾. Tylko, że pod pięścią moskiewską nie łatwo było o śmiałka, któryby sejm zerwał, skoro Moskwa pragnęła jego dojścia. Trzeba się było zatem krzątać po sejmikach za wyborem tęgich ludzi, trzeba było summy bodaj 1000 dukatów, aby śmiałkowi, co pierwszy podniesie protestacyę, wynagrodzić możliwy hazard życia i fortuny. Najczynniejszym w tej sprawie ważnej był Rudziński, kasztelan czerski, na wiosnę jeszcze naczelnik partyzantki, teraz niby stronnik Augusta, jeżdżący po interesie Leszczyńskiego za wyludzoną od Münnicha generała paszportem. Że zaś był tak czynnym, że nie przeniósł starostw, które mu za wierną służbę Augustowi dawano, przyczyny szukać trzeba w wszechwładnym wpływie jego żony Katarzyny, Wieckiej z domu, o której czynach i radach wspomina w każdym prawie trzecim wierszu swoich relacyj do króla. Pani Rudzińska też sama, w liście z 22 września, pisze do Królewca po 1000 czerwonych zł. na posła, coby zerwał: „drudzy poczciwi będą go utrzymywać z mężem moim, trzeba na to subordynować jaką osobę mniej potrzebną ojczyźnie, byle hućzek dla postrachu“. Równocześnie pamięta pani Rudzińska i o imprezach wojennych i donosi o staraniach w utrzymaniu oddziału w ostrołęckiej puszczy, gdzie dotąd Kurpie, leśna ludność stronników, trzymała się przeciw Moskwie, „bo podczas sejmu szczególnie potrzebna taka bliska Warszawy demonstracya“.

Inna jeszcze sprawa zainteresowała w wysokim stopniu koła Leszczyńskiemu przychylnie w tym czasie. Właśnie gdy się w Warszawie sejm zaczął, a pani Rudzińska przybyła z mężem na miejsce, aby dopilnować zerwania, przyjechał 8 października do Królewca gość niespodziewany — znany podówczas tylko ze swoich zajęć z ojem i gry na flecie, królewicz pruski, znany nam dobrze późniejszy autor podziału — Fryderyk Wielki 23-letni, gładki, pokorny, sentymentalny. „My tu rozerwani prezencyą królewicza i tak

¹⁾ Instrukcyę w Mss. powoływany.

sobie ukochał nasz naród, tak nas zobligował ludzkością manier i przywiązanego serca do interesów naszych, że go ledwie nie na rękach nosimy.... Pan młody, ale zaenry, godny, we wszystkich dyskursach ostrożny i przezorny, wszystkich tu prawie będących Polaków pociągnął *in adorationem* (!¹⁾) O łatwowierności polska, woła się mimowoli! Dla kilku grzecznych słów, dla przybranej pokory, z jaką królewicz zjeżdżał z drogi jadącemu do kościoła Leszczyńskiemu, zapomniał Ossoliński zastanowić się, po co właściwie przyjeżdżał Fryderyk. Czy nie czuła trupa ta młoda, sępia natura, ubrana w pióra francuzkiej oglady — czy nie spodziewał się może — mógł i on jeszcze o preliminarzu nie wiedzieć — że król ulegnie pokusie i da sępowi kawalek ciała ojczyzny — ową Warmię żądaną? Wszakżeż, jak donosi Ossoliński, miał sam na sam dwugodzinną z królem rozmowę.

Królewicz odjechał 18 października, a 14 jeszcze napisała z Warszawy pani kasztelanowa Czerska: „Darmom się nagniewała na naszych Polaków, ale chwała Bogu, jest jeszcze reszta staropolskiej enoty i rezolucyi!... Wcale mąż mój tak prowadzi rzeczy, aby ten sejm ciągnąć aż do ostatniego terminu bez obrania marszałka, a gdyby i stanął marszałek, wyniszczyć manifestując się, a czując się po siłach, iż nie braknie takich co wyjdą“. Jakoż dopisali i mąż i Polacy pani kasztelanowej, przeciwnie sejm krzykami o ewakuację do 8 listopada — zerwali go Małachowski, starosta oświęcimski i Chlebowski, starosta liwski. O to, mimo groźb, było najłatwiej.

Tymczasem, po odjeździe królewicza, rada konfederacka przy królu zajęła się kwestyą, czy ratyfikować traktat Chauvelina. Król i Ossoliński byli za ratyfikacją, obowiązywał on przynajmniej Francję, aby dopilnowała boleśnego przejścia pod wyłączne rządy Augusta. Wojewoda lubelski Tarło i konfederacka rada nie mogli, rozpatrzywszy się w rzeczy, podpisać aktu, gdzie względem Leszczyńskiego tak fatalna istniała dwuznaczność. 30 października wreszcie dano ratyfikacją warunkową, jeżeli w proponowanych artykułach sekretnych zastrzeżonem będzie najwyraźniej (*de la manière la plus précise*) utrzymanie „naszego króla“, jak niemniej wojskowe i pieniężne subsydy.

Aż dotąd, jak widzimy, panowała zupełna niewiadomość o preliminarzu wiedeńskim. Zalatowały głuche wieści z Warszawy, ależ to mogły być tendencyjne wiadomości stronników Augusta!

¹⁾ List Ossolińskiego z 15 października.

W aktach, które mamy po ręką — dowiaduje się o traktacie pierwszy Michał Czartoryski, zawsze jeszcze w Koźlinie, bo pisze o nim już Tarło i Królewiec; 18 listopada jeszcze nie wierzy weń Ożarowski w liście, przeklinającym Francję za niezmierną opieszałość — dowiaduje się zaś o nim dnia 25 listopada, urzędowo, z ust Kardynała Fleurego!...

Taką jest próbka dyplomacyi, ciągnącej się od instrukeyi danej Ożarowskiemu pod Dzikowem, a kończącej oświadczeniem kardynała. Ale ma ona jeszcze swój epizod, dla polityki kardynała niezbyt chwalebny, dla Ożarowskiego bolesny, ale rzucający nowy promień światła na jego szlachetny charakter.

Dowiedziawszy się o traktacie wiedeńskim, „pokazał swój resentyment kardynałowi“, powiedział, „co mu żal i prawda dyktować mogła“. Odjechał do Paryża, spodziewając się znaleźć „kompassyą u posłów zagranicznych“. Nie przyjął też gwarancyi praw i swobód Rzeczypospolitej, którą mu Fleury przy ostatecznym podpisaniu traktatu proponował — po rycersku, z gniewem rzucił ją kardynałowi pod nogi, a gdyby był mógł, byłby się sprzymierzył z kimkolwiek bądź i poszedł mścić się na Francyi zawodu i uporkowania ¹⁾.

Obraz to godny malarza: zgrzybiała, monarchiczna Francya w osobie kardynała i święty gniew Polski w osobie złego dyplomaty, ale serdecznego i zacnego Polaka. W głębi tego historycznego obrazu widać cyniczne twarze Voltaire'a i Fryderyka II, głębiej jeszcze szaloną orgię rewolucyi.

Ale minęła pierwsza boleść, nie pomogła zagranicznych posłów kompassyą, z których pruski najbardziej się oburzał na preliminarz wiedeński! Warmia przecież przepadła! Ożarowski wyklócił się z Fleurym po raz drugi na pokojach u królowej, lżej mu się zrobiło na sercu i począł myśleć, jakby, jeżeli już nie króla, to prawa, wolność i interesa stronników Leszczyńskiego ratować. Myślał tym razem trafnie i oględnie: chciał, aby przy ostatecznem podpisaniu traktatu byli wysłańcy konfederacyi dzikowskiej, aby abdykacya odbyła się „*legitime in forma constitutionum nostrarum*“, aby co do wakansów naprzód się z partya przeciwną ułożono. Pan Chauvelin zajął się tem mocno i pisał 10 grudnia do posła: że nie może ręczyć za skutek, ale spodziewa się, iż posłowi dowiedzie rzetelności swych intencyj ²⁾. Przyszły tym-

¹⁾ List Ożarowskiego do Królewca dnia 25 listopada.

²⁾ List Ożarowskiego do Ossolińskiego z 16 grudnia.

czasem punkta od wojewody lubelskiego i rady konfederackiej z Królewca. Wedle nich miał cesarski poseł *ad hoc* zjechać do Warszawy, francuzki do Królewca, jako medyatorowie; Leszczyński abdykować, po dyspensie rzymskiej od przysięgi i wyjściu wojsk moskiewskich, na połączone prośby obu konfederacyj, poczem ma nastąpić roboracya elekeji Augusta III, rozwiązanie konfederacyi i sejm *pacificationis* pod laską Adama Tarły, na którym, wedle układu przy traktacie wiedeńskim ułożyć się mającego, rozdane będą wakanse ¹⁾. Przysłał i król Leszczyński memoryał na ręce żony swej, gdzie bardzo trafnie rozbiierał kwestyę prawną swojej abdykacyi. Jeżeli uznanie Augusta III nie ma być gwałtem zadanyą wolności polskiej, jeżeli jego (Leszczyńskiego) abdykacya ma mieć znaczenie prawne, musi elekeja jego uznana być, jako jedynie prawna, jako prawowity król może on tylko abdykować: „*nam nemo dat, quod non habet*“. Żądał też konsekwentnie Leszczyński, aby elektor saski uznał go królem polskim, aby zawarł z nim traktat o abdykacyę, któryby jego stronników nie drogą amnestyi, jak zbrodniarzy stanu, ale jako lojalnych obrońców prawej władzy zabezpieczał²⁾. M. Czartoryski, jak zawsze trafny, w liście dnia 18 grudnia podawał, jako punkt najważniejszy, aby za protekeyą Francyi król Stanisław nie w Królewcu, ale w Polsce układał się z Augustem III, aby stał tam na czele swoich, niezależny od potęgi obcej, która lada chwila w żelazne kleszcze jego sprawę ująć mogła.

Ale mimo zapewnień pana Chauvelina, polityka francuzka mało dbała o delikatne legitymizmu polskiego subtelności. Honor Francyi był zdaniem ks. de Fleury zabezpieczony, skoro król teś zatrzymywał tytuł i dostawał prowincyę świeżo zdobytą, dożywociem. Opinia świata wystarczała; mniejsza o opinię zaśniedziałej Polski! Ożarowski spostrzega (list 29 grudnia), że i teraz kardynał chłodnie jego przedstawienia przyjmuje, „aż mu powiedziałem: któż wie, czy Bóg nie da innej potencji słusznej sprawy naszej“. Wyjeżdżał do Wiednia pan Dutheil tak spiesźnie, że kardynał aż do nadejścia ostatecznych komunikacyj z Królewca, zatrzymać go nie chciał; zaimprovizował przeto poseł memoryał od siebie, osnuty na dotychczasowych projektach królewskich i uwagach Czartoryskiego i przesłał go dnia 1 stycznia 1736 r. Wedle tego me-

¹⁾ Punkta przesłane 6 grudnia.

²⁾ *Memoire du Roy*, przy liście Katarzyny królowej do posła z dnia 21 grudnia.

moryału August III miał opuścić Polskę, Leszczyński zwołać sejm w kraju, celem złożenia korony, udzielić amnestyę przeciwnikom i rozdać wakanse, przez posłów z województw miała się odbyć na miejscu prawnem, pod Wolą, roboracya elekeyi Augusta. Inaczej, zaręczał poseł, król abdykować nie może. W liście do Królewca zaś, donoszącym o tym kroku, zaklinał, że na oporze króla przeciw abdykacyi bezwarunkowej zależy wszystko! Donosił, że ową inną potencją, która słuszniejszą dla sprawy polskiej będzie, są Prusy, których poseł w Paryżu ofiaruje swoją medyacyę...

Cóżkolwiekby, odrachowawszy na bok medyacyę pruską, Ożarowski radził teraz wybornie. Gdyby był Leszczyński twardy opór postawił żądaniu abdykacyi, Francya, pragnąca pokoju zarówno z cesarzem, byłaby starała się o zadosyćczynienie jego warunkom. Ale Leszczyński nie stanął przy trafnych zasadach wypowiedzianych w swoim memoryale. Ks. Langlois prowadził rokowania z królem i konfederacyą w Królewcu, a gdy Ożarowski twardo się stawił, on już utargował wiele. „Ja tu proponuję, skarży się Ożarowski ¹⁾, że abdykować król żadną miarą nie może, tylko na sejmie, a WM. Panowie piszecie, że król na ręce marszałka konfederacyi ma abdykować! Ja takiego traktatu brać na siebie nie chcę!“ Zaproponowaną też medyacyą pruską przez jen. Katta zajmowała się dobroduszna konfederacya, król zapewne odrzucił ją, odrzucił z jednych i tychże samych, co przedtem powodów — bo nagle dnia 17 ²⁾ stycznia odmienia się stan rzeczy w Królewcu. „Nie wolno nam wyjść za bramy miasta, w areszcie formalnie trzymają, fantują za długi. Szpiegów i obserwatorów moskiewskich zewsząd napłynęło.... ostatnia mizerya jęła się wszystkich Polaków“. Oczywiście skoro minęła ostatnia, słaba już nadzieja zyskania Warmii, dwór pruski rzucił się z mściwą zajadłością na emigrancki dwór królewiecki, chciał dać uczuć całe swoje nieukontentowanie z chybionego planu zaokrąglenia terytoryum!

Wśród rozpaczki głodnych wychodźców Leszczyńskiego partyi, wołających pod oknami nieszczęśliwego króla, że ich opuścił, wśród ucieczki możniejszych, nacisku pruskiego, zjawił się 24 stycznia kurjer z Wersalu z własnoręcznym listem Ludwika XV do Leszczyńskiego, w którym „*instantanéé*“ żądano abdykacyi. Leszczyński wydał akt abdykacyi w sekrecie przed obradującą jeszcze z ks. Langlois konfederacyą, w przekonaniu, „że król JMci Chrze-

¹⁾ List 6 stycznia.

²⁾ List Ossolińskiego do Ożarowskiego.

ściański przewidował temu, co do nas należy“. Nazajutrz, donosząc o akcie Ożarowskiemu „wie, że zatapia sztylet w jego wiernem sercu“, ale „nie mógł dać pretekstu, że z jego przyczyny nie dla nas uczynić nie mogli“. Dnia 28 stycznia zawiadomił król konfederacyę, przyjmującą tę wiadomość z płaczem i rozpaczą, zaklinającą „*per viscera misericordiae*“, aby akt cofnął.

Niestety! niewiele głów miała już ta konfederacya. Pan wojewoda lubelski traktował już w Warszawie, a król August III, nie przyjmując licznych jego punktów, wystawił przeciw dypłom na ręce posła rosyjskiego, Keyzerlinga, zapewniający amnestyę i zwołanie sejmu *pacificationis* ¹⁾. Rozpoczął się powszechny z Królewca odwrót, sam jeden prawie wierny Ossoliński dotrwał przy królu. Ożarowski dnia 8 i 7 lutego, kiedy ministrowie francuzcy wiedzieli już może o abdykacyi Leszczyńskiego, miał ostatnie z Chauvelinem i Fleurem konferencyę ²⁾. Mroźny chłód wiał z półgębkiem dawanych odpowiedzi ministrów. Ożarowski spodziewał się sprawić wrażenie wiadomością z Polski, że do stronników Leszczyńskiego stosują dekreta konfederacyi sandomierskiej r. 1704, która Leszczyńskiego ogłosiła banitą. Więc król Francyi — zięciem banity; więc Delfin — wnukiem banity! — Kardynał pilnuje chwaly Francyi, odrzekł Chauvelin, nie potrzebujesz się pan o nią kłopotać. — Wszystko, co nas wtrąca w przepaść, ubliża chwale Francyi na zawsze, odpowiedział Ożarowski ³⁾. Skarżył się w dalszym toku konferencyi poseł, że wysłano kuryera bez jego wiedzy. Mogę powiedzieć, po co posyłano, odrzekł Chauvelin; w Berlinie miał czynić przedstawienia, aby niedokuczano rezydentom królewieckim, w Królewcu żądać od króla, aby zaraz abdykował. O tem co się stanie w Wiedniu, doniesie do Królewca pan Dutheil, który ma zupełne pełnomocnictwo nasze. — Więc oddaliście nas na łaskę cesarza? — Nie, ale niepotrzeba, aby Dutheil znosił się z Królewcem na Paryż. Była to wskazówka dosyć niegrzeczna, że Ożarowski niepotrzebny. Fleury na przedstawienia potrzeby nowych pieniężnych zasiłków dla Królewca rzekł w złym humorze: Po co król trzyma przy sobie tyle ludzi? — Nigdy nie słyszałem na to skargi, odpowiedział Ożarowski. — Tak, nie skarżyliśmy się przez grzesność, ale złoto i srebro nie są liśmi, które spadają z drzewa. —

¹⁾ Dypłom dat. z Warszawy z nieczytelną zresztą datą, dotąd nieznaną.

²⁾ Konferencya z Fleurem druk. w Mat. do Śt. Leszczyńskiego ed. Raczynski 1841.

³⁾ Tout cela que nous abîme va ternir à jamais la gloire de la France.

Jakaż więc pociechę mam przesłać królowi i konfederacyi? — Nie mam żadnej, kończył Fleury.... trzeba się poddać elektorowi saskiemu.

Dnia 2 kwietnia odbył Ożarowski pożegnalne w Wersalu wizyty, 16 odjechał do Polski, gdzie bracia szlachta, usług jego pomna, obrała go posłem na sejm *pacificationis*. Umarł 1741 r., w łaskach u Augusta III. Synem jego był Piotr z Alkantary, ostatni wielki hetman koronny, który zapamiętała przychylność dla Rosyi, przypłacił na szubienicy w r. 1794. Czy nie było w tem coś i wpływu rodzinnego domu, w którym Francya musiała być podaną w nienawiść przez ojca Piotra, tyle złych unoszącego z niej wspomnień, w którym przez ducha przeciwieństwa, właściwego Polakom, przerzucono się do widoków rosyjskich?

Tutaj kończymy, od czegośmy zaczęli, że pogwałcenie prawnej elekcji Leszczyńskiego, uznanie przez Europę i narzucenie narodowi nieprawnej elekcji Augusta III, jest owem trzeciem słowem Baltazarowem, napisanem ręką dziejów na starym i poważnym budynku Rzeczypospolitej. Odtąd już nie słowa wieszczące zgubę, ale trzydziestoletni ferment anarchii toczy stare ściany, po której to długiej, mało zbadanej jeszcze, epoce następujące trzydziestolecie przebudowywania, na dwa sprzeczne sobie plany, wielkiego budynku Polski; że się nie udały, między licznymi przyczynami postawić należy i tę, która się tak unaocznia w naszym epizodzie, a którą uwadze czytelników poddajemy. Widzieliśmy, że w Polsce od 1733—1736 był mąż stanu, ale niepopularny siedział w Koźlinie, że był człowiek wielkiej enoty i poświęcenia, ale bez rozumu stanu i bez szkoły dyplomatycznej i mąż ten za pomocą popularności dostał się na najważniejsze podówczas stanowisko — ambasadora w Paryżu. Gdyby Ożarowski, dobry żołnierz, był pozostał w Polsce, a Czartoryski objął misję paryzką! Ale w historii niema: „gdyby“, to co się dzieje i wydaje przypadkiem, jest objawem społeczeństwa, które samo sobie los gotuje, które Bóg do celów swoich drogą doświadczeń prowadzi. Wierzmy dotąd, że nie święci garnki lepia, że do wielkich ról sam patriotyzm wystarcza. Nie lubimy przypuścić, że ludzie wyżsi od nas rozumem i wykształceniem, mogą mieć pod piętą żebrem serce miłości ojezyny pełne.

DODATKI.

I.

List królowej Katarzyny do Ożarowskiego

à S. Cyr. 14 Julii 1735.

Monsieur. Dziękuję W. Panu za komunikacją listu JMC. Pana Podkanclerzego Litt. y naszej kochaney JMCJ Pani Wojewodziny Krakowskiej. W tym się zaś nie zgadzam, żeby miała Carowa zawrzeć traktat z Persami przeciwko Turkom en cas d'irruption, bo ci, gdyby ją uczynili Moskwie, ils ne s'aviseraient pas de la faire sans avoir fait la paix avec la Perse, a w tym pokoju nayspierwszy był artykuł, żeby się Persya nie mieszała z nią do tej wojny, au plus tôt il ne ferait pas de tout (?) Zaczym rozumiem, iż to nieprzyjaciele nasi nous veulent donner le change pour rabattre la joye, que nous donneroit cette heureuse conjoncture jako i przyjaciółom naszym. Drugie que le pretendent (sic) mariage avec l'Archiduchesse est très faux dla odłączenia Hiszpanii od Francyi, qu'il y a cent milles raisons, pour ne s'en jamais separer. Trzecia: Vous sçavez, ce qui'y en est avec la Suède. Czwarta, że to nigdy nieprawda, co poseł holenderski powiadał o kardynale de Fleury i o moim królu, bo i owszem z wielkimi przyjaźniami się rozjechali i pisują do siebie, a podczas bytności tu jego mawiał zawsze, iż w życiu nie widział doskonalszego człowieka. Piąte, że w Hanowerze knują Alliance, upewniam W. M. Pana, iż bez żadnej alliance, gdyby mógł król angielski pognać Francye, toby już dawno zaczął i mają tu oko na to pour se mettre en estat de ne pas craindre. Au reste je ne sçai, ce que Mr. le Vicechancelier veut dire o sekretnej negocycacji przez dwór lotaryngski, tout ce que je sçai, est qu'on est toujours dans la même ferveur a mener la chose a une bonne fin pourvue. Żeby nasi ziomkowie co jeszcze są przy nas, statkowali, tandis qu'on leur prépare pour ne rien manquer. Je vous prie d'etre persuadé, żem jest z caley dusze

W. M. Pana szczerze życzliwa
Katarzyna Królowa Polska mp.

II.

**Kopia listu niby od Wojewody Lubelskiego, zmyślonego,
do Ministeryum podanego.**

Monsieur!

Obiecałem W. Panu przesłać pocztą przysłać horribilia meditata o nas Prażanów¹⁾, którychem tu dostał in scripto Ponińskiego, Marszałka ich, pod tytułem:

Connotata na przyszły seym Pacificationis.

Ale że ten jadowity jad y Paskwil iest długi, y niemożna go było całego przekopiować, ad interim komunikuję WM. Panu dwóch artykułów, z niego de verbo ad verbum excerptowanych.

Articulo 4. Przeciw Stanisławowi wszystkie dawne prawa ponowiwszy, nie dawać już ullum terminum asseclis Jego, bo się to na nie nie zda, ale bez żadnej dylacyi et sine termino resipiscentiae, który im tyle razy już wyszedł nota infamiae et poenis perduellionis wszystkich nominatim karać, y Dobra Im konfiskować ac partim ad mensam Regiam, partim woysku na zapłatę. Co w Uniwersalach przed Seymem Pacificationis może im dać ieszcze terminum resipiscentiae do samego seymu, ale na seymie żadnego, gdyż mala nostra poszłyby in infinitum.

Articulo 15. A że nie dosyć scyssyom y Rewolucyom ab intra zamykać drogę, ieżeli fons et origo onychże ab extra proveniens non obstruetur et in perpetuum non obruetur. Przeto gdy widzimy, że wielu najgłówniejszych na Oyczyznę Naszę y terazniejszey Rewolucyi początkiem y przyczyną była Francya, która wiele przewrotnych ludzi ad suos fines pociągnawszy, pomięszała nas z sąsiady naszemi, a naorawszy się subiektami swemi, one ignominiose, foede et perfide porzuciła, y Ich ad derisionem całemu exposuit światu, a do dawnych tytu Historji świeżą kłamstw, chytrości y obłudów swoich wystawiła w nich scenę, na przykład potomnym wiekom y wszystkim narodom, ieżeli który dotąd na wierze Francuzkiego dworu, na jego obietnicach y Machiawelskich Maxymach fundować się może. Więc nam Phrygibus post plagas doctis, przeciwko tey przekłētey

¹⁾ Tak zwano Augustowców, od odbytej po drugiej stronie Wisły elekeyi.

Fakcyi, iak naymocniey się obwarować trzeba wiecznemi czasy. Życzyłbym tedy wszystkim prawdziwym tej Oyczyzny synom, abyśmy sie na te Antydota contra hoc virus zgodzili, 1mo: żeby nigdy wiecznemi czasy żadnego od Francyi Posła, Posłannika, Rezydenta, agenta etc. nie przyjmować, ani do niej nie posyłać, ale cale z Nią wszelką kointelligencyę zagrozić, gdyż cale nie dobrego nam zrobić nie może y od tyle wieków bez niey obeszliliśmy się, a ona u Nas niema nic inszego pro fine, tylko nas niezić y klócić z Domem Austryackim, z Niemiecką Rzeszą y ze wszystkimi sąsiady. 2do: aby Francuz żaden nigdy w Polsce nie postął i wszystkich wygnąć pod surowemi karami, in vicissim, żeby hostis Patriae był deklarowany et bonorum incapax, ktoby z Polaków we Francyi postął. 3tio: Ktobykolwiek listy jakie odebrał z Francyi, a zapieczętowanych do grodu bliższego lub na ratusz nie oddał, aby tam odpieczętowane były, ut proditor Patriae et criminis laesae Majestatis reus puniatur. 4to: ani w wojsku etiam między gemeynami, nietylko między oficerami, aby żaden Francuz miejsca nie miał. 5to: aby konkurenci do korony tem samem aeternam exclusionem od niej mieli, jeżeli jaką ligę, krewność lub przyjaźń mają z Francją, ani żony takie nie mają być nigdy królom naszym przybierane. 6to: ad perpetuam memoriam wyprzysiężonej tej fakcyi, aby żadnemu szlachcicowi polskiemu sub poena imparitatis nie godziło się chodzić po francuzku. 7mo: aby sąd nowy zadworny uformować, któryby wglądał i exemplarissime karał iakikolwiek cień kointelligencyi z Francją. 8vo: ktobykolwiek z Polaków Stanisławowskich poszedł z nim do Francyi, nie przeszkadzać im tego, niech się raz na zawsze ex hac faece gallica wypurguje królestwo, a deklarować ich tylko in perpetuum bonorum incapaces. 9no: Wieczną ligę z Moskwą i z Cesarzem bez których obejść się nie możemy, uczynić przeciw Francyi.

Patrzajże Dobrodzieju itd. (list zmyślony Tarły).

III.

Traktat belli offensivi et defensivi między Francją i Polską (Projekt Chauvelina).

Le Serenissime Roy très Chretien et le Serenissime Roy de Pologne tant en son nom, qu'au nom de la Republique confederée, ayant cru de leur interet de se lier par un traité particulier, qui

put être à tous et à chacun un nouveau gage des sentiments de S. M. t. Chr. la dite Majesté a donnée ses pouvoirs au S. Chauvelin, Garde de Sceaux de trone, Ministre et Secrétaire d'Etat des affaires étrangères, et le Ser. Roy et la Ser. Republique de Pologne, au S. Ożarowski Maréchal du Palatinat de Cracovie, Grand Maréchal des logis de la Couronne, gouverneur de Corcin et de Drugnen (sic), lesquels, après avoir mûrement réfléchi sur les circonstances présentes, sont convenus des Articles suivans lesquels subsisteront à perpetuité et à toujours.

ARTICLE I.

Il y aura entre S. M. t. Chr. et le Roy et la Republique de Pologne une amitié parfaite et une union intime, en sorte, que les intérêts de l'un soient regardés comme ceux de l'autre et que l'on agisse toujours d'un parfait concert, pour leur soutien et pour prévenir tout ce qui pourroit être fait, tenté ou entrepris de contraire.

ARTICLE II.

Sa Maj. t. Chr. ayant entrepris la présente guerre pour l'Élection libre et unanime du Roy son beau père et pour la defense des droits, privilèges et libertés de la Serenissime Republique, elle s'engage envers le dit Serenissime Roy et la dite Ser. Republique a ne point quitter les armes *sans pouvoir à ces deux objets et sans faire en sorte*, que la Ser. Republique jouisse toujours du libre exercice de ses droits, particulièrement en ce qui regarde l'élection de ses Roys et ce sans pouvoir être troublée ou inquiétée à cette occasion par quelque Nation, que ce soit.

ARTICLE III.

Et si pareil malheur venoit à arriver, S. M. t. Ch. declare d'avance que ce serait le cas de la presente Alliance et qu'alors elle ferait tout ce que la Ser. Republique est en droit d'attendre d'un Allié fidèle et qui s'intéresse sincèrement à son bonheur et à sa tranquillité, promettant de convenir le cas existant des moyens à employer de part à l'autre et que l'incertitude des circonstances ne permet pas de figurer d'avance.

ARTICLE IV.

Declare S. M. t. Chr. que tant que la présente guerre durera, elle continuera d'employer ses plus grands efforts et tout ce que dependra de sa puissance pour delivrer la Pologne le plus tôt,

qu'il sera possible de la présente oppression et pour faire reussir les vues, qui luy ont mis les armes à la main, ainsi qu'il est plus au long exprimé à l'Article secundo du présent traité et elle engagera pareillement ses Alliés à persister dans les mêmes principes, qui les ont porté à unir leurs efforts aux siens.

ARTICLE V.

Et comme le succès momentané de violences, exercées en Pologne, a déterminé non seulement le Ser. Roy de Pologne à prendre son séjour dans la Prusse, mais même un grand nombre des seigneurs et familles polonaises à se retirer soit dans la dite Prusse, ou dans d'autres pays voisins de la Pologne: Sa. M. t. Chr. continuera à employer ses soins pour que tous continuent de jouir d'une entière sureté et liberté dans le lieu de leur séjour, jusqu'à ce que la situation des affaires interieures permette de prendre des mesures différentes.

ARTICLE VI.

Declare S. M. t. Chr., que dans le Congrès pour la paix générale elle et ses alliés insisteront sans s'en departir, à ce qu'il soit statué de la manière la plus claire sur les privilèges et libertés de la Republique.

ARTICLE VII.

En attendant que soit le succès de guerre ou la Pacification generale permette à un chacun de rentrer en Pologne, S. M. t. Chr. fera donner a ceux qui seront restés fidèles à leur Roy legitime les secours personels et necessaires jusqu'à ce qu'ils rentrent dans la jouissance de leurs biens, S. M. t. Chr. s'engageant à y faire statuer lors de la pacification générale.

ARTICLE VIII.

S. M. t. Chr. continuera ses demarches à la Cour de Rome et auprès des autres puissances pour tout ce qui peut concerner les interêts du Roy de Pologne et de la Republique confederée, ainsi qu'elle a fait jus'qu'à présent avec toute l'activité possible.

ARTICLE IX.

L'on conviendra des Puissances qui devront être invitées à accéder au présent Traité.

Les ratifications en seront échangées dans l'espace de deux mois ou plutôt si faire se peut. En foy de quoy Nous soussignés, munis des pleins pouvoirs, qui ont été communiqués de fait et dans les copies collationées par nous et trouvés conformes aux originaux, sont inserées de mot à mot à la fin du présent Traité, l'avons signé et y avons fait apposer le cachet de nos armes. Fait à Versailles le vingt huit Septembre Mil sept cent trente cinq.

Chauvelin.

Ożarowski.

L. S.

L. S.

ARTICLE SEPARÉ et SECRET.

La Cour de Berlin ayant marqué à l'occasion des affaires de Pologne toute l'étendue de son amitié pour Sa. M. t. Chr. et pour le Roy et la Republique de Pologne, on se concertera sur les moyens de marquer à cette cour la juste sensibilité, que l'on a de la manière, dont elle a agi et dont on a tout lieu d'esperer qu'elle agira avec le Roy de Pologne et la Republique confederée. Cet article sera ratifié dans le terme de deux mois ou plus si tôt (?) si faire se peut. En foy de quoy Nous soussignés, en vertu des pleins pouvoirs, avons signé cet article separé et y avons apposé les cachets de nos armes. Fait à Versailles 27 Septembre 1735.

Chauvelin. L. S.

Ożarowski. L. S.

(Pelnomocnictwa były: króla francuzkiego z Wersalu dnia 27 września; Leszczyńskiego z Królewca dnia 20 kwietnia 1735. Podp. Szymon Seruć, Sekretarz JKm).

IV.

W ciągu niniejszej pracy mało posługiwaliśmy się pracami historycznymi, nie znajdując w nich weale szczegółów, w które

materyał do naszego poselstwa tak obfitował. Nie chcieliśmy też polemiką przerywać wątku naszego opowiadania.

Dwa dzieła dotknęły w ostatnich czasach bliżej przedmiotu niniejszego: Rankego: *Zwölf Bücher preussischer Geschichte* (3 Bnd) i Droysena: *Geschichte der preussischen Politik* (4 Bnd., 3 Abth.). Oba mają przedewszystkiem stanowisko Fryderyka Wilhelma na oku, czerpiąc zaś z archiwalnych źródeł, mogły niejedno podać do sprawy Leszczyńskiego.

Ranke przedstawia, jak król pruski, odsunięty zazdrośnie przez Austryę, nie chcąc przyjąć jego pomocy, poprzestał na pozornem wspieraniu sił Cesarstwa w wojnie z Francją, jak starał się u Rosyi o odwrócenie oblężenia Gdańska, jak odmówił tejsze wydania Stanisława. Podczas oblężenia miał mu Leszczyński robić propozycyę odstąpienia kawałka ziemi, który Wschodnie Prusy z Pomorzem (pruskiem) miał powiązać. Twierdzenie to niczem w tekście poparte nie jest. Przytacza następnie Ranke groźną postawę króla pruskiego, gdy Münnich groził porwaniem Leszczyńskiego z Królewca i plan pacyfikacyi przezeń w lecie r. 1735 ułożony, chcący nowej wolnej w Polsce elekcyi, do którego przeprowadzenia król ponownie wszystkie siły swoje wojenne ofiarował, byle mu księstwo Bergu oddano.

Obszerniej dotyka spraw Stanisława Droysen. Mówi on o ofiarowaniu Prusom Elbląga i okolicy przez Rosyę, o podobnej ofercie podczas oblężenia Gdańska przez pana Chétardie, posła francuzkiego w Berlinie, ponawianej i później w łagodniejszej formie: „że Francya wpłynie na Polskę, aby ustąpiła Elbląga i Kurlandyi“. Starano się pod tym względem, pisze Droysen, wysondować Stanisława, który odpowiedział, „że się wyborowi Prusaka na księstwo Kurlandzkie nie sprzeciwi, że atoli niema nadziei, aby Elbląg i pas nadmorski od narodu dla Prus wyjednał“. — Albo Polska w całości, albo nie! miał i tak, w czerwcu, odpowiedzieć, wedle Droysena, Ożarowski, gdy Stanisławowi przedstawiono projekt pacyfikacyjny Hollandyi, przeznaczający mu W. Księstwo Litewskie. Sam król pruski, acz uznawał całą ważność nabycia Elbląga, nie wierzył w możność tego nabycia i pragnął przy okazji wojny upiec przynajmniej sprawę księstwa Bergu. Wspomina wreszcie Droysen o traktacie francuzkim z Polską na podstawie listu królewicza pruskiego do Grumbkowa z 12 listopada 1735 r.:... „par cet événement (preliminarz wiedeński) ils se donnent un démenti ouvert et par une perfidie impardonable ils font un traité

avec la confederation de Koenigsberg dans le même temps, qu'ils font les preliminaires de Vienne“.

Tyle Droysen i Ranke. Rankego twierdzenie o propozycyi Stanisława jest zapewne pomieszaniem z rokowaniami Chétardiego: nie poparte też niczem zostaje w rażącej sprzeczności z tem wszystkim, cośmy o stanowisku Leszczyńskiego wobec tej sprawy przytoczyli. Droysen tylko potwierdza nasze przedstawienie rzeczy: Leszczyński na komornem u Prusaków musiał się zastawiać niemożnością przeprowadzenia rzeczy tej przez sejm polski. Artykuł sekretny traktatu może tehać jeszcze echem obietnic Chétardiego, wszakże „środek okazania dworowi pruskiemu wdzięczności“ nie jest wskazany, a mogło nim być gwarantowanie posiadania Bergu w przyszłym pokoju tak dobrze, jak i odstąpienie Warmii. Wiemy też, że cały traktat napisanym był ze złą wiarą po stronie Francyi, a artykuł sekretny nie miał zapewne innego celu, jak utrzymanie do czasu, za pomocą marnej obietnicy, przychyłności pruskiej dla króla „na komornem“.

CHARAKTERYSTYKA KAZIMIERZA WIELKIEGO ¹⁾.

Są postacie historyczne, których charakter, znaczenie, doniosłość, poświadczają zrozumiałe od razu i bijące w oczy fakta, bądź to wielkich powodzeń wojennych, bądź stanowczych a zbawiennych przewrotów politycznych, którym też bez wahania przysądza się przymiot wielkich, walecznych, restauratorów, przemawiający przekonująco z wątku ich dziejów. Przy bliższem, badawczem ich poznaniu, przymioty te, przysądzone przez współczesną opinię lub sąd bliskich historyków, mogą maleć lub większe przybierać rozmiary, ale rysy główne sprawdzają się, a ostateczny sąd badawczy schodzi się z tradycyjną opinią. Są także postacie innej natury, wywołujące wobec sądu badawczego moeną kontrowersję: potępiające wyroki, oparte na argumentach, obok wyroków rehabilitujących lub podnoszących, którym także silnych nie brak argumentów. Takie to zwykle, w których życiu ważną odgrywały rolę czynniki, do dziś dnia silnie wstrząsające społeczeństwem, czynniki, którym i sąd historyczny, do nieomyślności nieroszczyć sobie prawa, a nie dający się pod karą bezbarwności i braku prawdy oderwać od życia, koniecznie ulegać musi. Są nareszcie i takie, zwykle odleglejsze od naszych czasów, których wielkość uderzała zawsze, a nie

¹⁾ Jest to odczyt publiczny, miany we Lwowie dnia 28 marca 1876. W półroczu zimowem r. sz. 1875/6 wykładał Szujski na uniwersytecie: Dzieje Polski od śmierci Wacława III Czeskiego do wstąpienia na tron Jagielly, z szczególnem uwzględnieniem wewnętrznego stanu Polski, Litwy i Rusi w tych czasach. Przeważną część tego kursu stanowiła zatem historia panowania Kazimierza Wielkiego, na którą tak głęboki, a z tyłu względów zupełnie nowy pogląd rzucił Szujski w odczycie lwowskim, napisanym bezpośrednio po ukończeniu kursu uniwersyteckiego. P. W.

zawsze i nie od razu zrozumianą być mogła, które chwalono pod wrażeniem tej wielkości półgębkiem, ale i ganiono namiętnie, ilekroć czegoś w nich nie chciano lub nie umiano rozumieć, które dopiero w miarę coraz lepszego zbadania tła wieku i mozolnego wytłumaczenia sobie każdego szczegółu żywota, o ile starczą źródła, występują coraz jaśniej, coraz majestatyczniej, z cienia odległego stulecia, w prawdzie imponującej, przechowanej tradycyjnie w onem nazwaniu: Wielki! Do takich policzylibyśmy postać Kazimierza W. Nie była ona tak szczęśliwą, aby miała blizkiego historyka swego, jakiego miał Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Sprawiedliwy, Przemysław i Bolesław Wielkopolscy lub Kazimierz Jagiellończyk; Janko z Czarnkowa rzucił tylko kilka, miłością i podziwem natchnionych rysów, w których historia badawca pewne dążenie wywołania antytezy do dziejów późniejszego zamętu upatrywać musi. Annaliści pozostali jak zwykle skąpymi w fakta, w ocenę nie zapuszczali się weale. Ościenne źródła zachowały lakoniczność, może tu i owdzie zazdrośną. W kilkadziesiąt lat później piszący Długosz, przyjął już ów popularny przydomek Wielkiego, ale nie szczędząc parafrazy pochwał Janka z Czarnkowa, znalazł się w sprzeczności dążeń politycznych i religijnych z królem, zostającym w sporach z poprzednikiem Zbigniewa Oleśnickiego, Janem Grottem, starającym się skrzętnie o pokój z zakonem krzyżackim, przeciw któremu walka była hasłem Długosza. Patriota i polityk w historii na wskroś, poszedł aż do osłaniania mileżeniem faktów, o których wiedzieć musiał, wygadzał też sobie niecierpliwemi słowami, ilekroć król ów zgubne tradycje zdawał się przekazywać jego czasom. W dziejach jego niema może tak tendencyjnie przykrojonego ustępu, jak historia Kazimierza Wielkiego.

Ale i po długich wiekach kompilatorstwa historycznego, zamówionego wielką Długosza postacią, gdy na podstawie olbrzymiego materiału dyplomatycznego, krytyczną historię pisze Adam Naruszewicz, badacz ten więcej zajęty zewnętrzną jak wewnętrzną historią, Długosza zresztą i Kromera wciągający, monarchista z zasad i tendencyj, niezawsze zdał sobie sprawę z położenia i trudności wielkiego króla, niezawsze był dosyć spokojnym w sądzie o jego krokach politycznych, niezawsze wolnym od złego humoru na widok jego dobrowolnych ustępstw i niekorzystnych traktatów. Jakby nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za cały sąd o królu, wskazuje on na amatorską pracę Michała Wandolina Mniszcha, niezasłużone oddając jej pochwały.

Następnym znakomitym badaczem, Joachim Lelewel, nie zajmujący

się nigdy szczegółowo całością dziejów Kazimierza W., rzuciwszy kilka gorących światła na Władysława Łokietka w „Odrodzeniu się Polski za Łokietka,“ wyniósł z badania prawodawstwa wiślickiego, do którego dostatecznych fachowych studyów, mianowicie prawniczych nie miał, raczej ujemne, jak dodatnie hipotezy, dotyczące się jego ustawodawczego zawodu. Większą część ustawodawczej inicjatywy przenosi on na podstawie dosyć kruchych tekstów Długoszowych na jego poprzedników, na wiec Chęciński, uprzedzający walne z Zakonem za Łokietka zapasy i dla tego samego mniej do ustawodawczej pracy sposobny — pozostawia zaś ostatniemu z królów Piastów dwuznaczny honor nie zawsze szczęśliwego kompilatorstwa.

W blaskach lepszej przyszłości umieścił postać Kazimierza Szajnocha, kręśląc piękny obraz pierwszego odrodzenia Polski; w zmirzchu przeszłości występuje u niego w „Jadwidze i Jagielle,“ nie dotknięta bliżej, poetycznie raczej traktowana, nie poddana szczegółowemu badaniu, które pozostało zresztą poza zakresem przedmiotów w obu dziełach przezeń obrobionych.

Z wytrawnością głębokiego znawcy prawa średniowiecznego, wziął się do wewnętrznych Kazimierza W. dziejów, Z. A. Helcel. Miał on niezawodnie sposobność i poznał lepiej niż ktokolwiek wątek tych dziejów do gruntu, ale zajęty przedewszystkiem krytyką tekstów statutu i innych walnych i ustawodawczych prac Kazimierza wydaniem, poświęcając kilkanaście lat życia rozkładowi późniejszych kompilacyj na pierwotne cztery statuta, w jednym zaledwie paragrafie wstępu, dał lapidarny pogląd na całość jego rządów, pogląd niezmiernie wynoszący króla, ale treściwy i krótki, a więc wobec ogromu zadania niedostateczny. Nie zdołał on nawet wejść w samą treść ustawodawstwa, nie starczyło na to czasu, poświęconego przygotowawczej robocie wydawnictwa starodawnych prawa polskiego pomników. Sama wszakże powaga tego badacza tak gruntownego a tak oszczędnego w słowa, badacza, który z twarzą abnegacją wołał karczować dziewicze lasy niezbadanego materiału, jak spisywać głębokie spostrzeżenia swoje, który o Kazimierzu Wielkim powiedział w wspomnionym powyżej paragrafie kilka słów najwyższego uwielbienia, winna w naukowym świecie stać się czynnikiem w przyszłych badaniach, wzywającym do jaknajwiększej ostrożności w sądach ujemnych o wielkiej postaci królewskiej, uprawnionych chyba u ludzi, którzy dorównali Helcelowi w głębokim znawstwie dziejów XIV wieku.

Z osobistych moich stosunków z znakomitym badaczem prawa

polskiego, może nie od rzeczy będzie podzielić się dzisiaj jednym nieznanym rysem owego wielkiego uwielbienia, jakie ożywiało badacza statutu ku kodyfikatorowi królewskiemu. Gdy przed laty kilku znaleziono szczątki Kazimierza W. pod pomnikiem na Wawelu, Helcel przykuty był nieuleczalną chorobą do łoża boleści, z którego już nie powstał, a na którym wśród nadzwyczajnych cierpień, potężny ten moralnie człowiek wypisał jeszcze 44 najdawniejszych ksiąg grodzkich i ziemskich, stanowiący drugi, dziewięćdziesięcio-arkuszowy tom jego Starodawnych prawa polskiego pomników. Gdy publiczność polska rozbrzmiała jednym głosem zapału na wieść o przyszłej uroczystości pogrzebu, gdy do głosów zapału domieszały się i niektóre tony niesforne, Helcel chory i złamany, ale zwyczajnie, nawet w chorobie, zimny i twardy z pozorów, trzeźwy i chłodny w zdaniach, gorzki w karceniu złego, objawił rzewne usposobienie; narzekał na łoża, które mu nie dozwalało odwiedzić świątyni wawelskiej; domagał się szczątków drewnianej trumny, strzępa szaty, aby mógł przytulić do serca to, co bliskiem było wielkiego serca króla prawodawcy... Nie otrzymał czego żądał, bo przecież wówczas krzyczano tak głośno przeciwko mniemanemu świętokradztwu krakowskich króla grabarzy, ale rys ten świadczy wymownie, jak silnym jest duchowy związek nauki, łączący z odległymi czasami, wskazuje, jak dobroczynnym byłby wpływ dodatnich stron przeszłości na obecność, gdyby duch badania przeszłości się rozszerzał, gdyby rezultaty tego ducha dostawały się szerokim kołom społeczeństwa.

Powaga i dzieło Helela wpłynęły najwidoczniej na oddającego mu zasłużone pochwały, ostatniego pisarza dziejów Kazimierza Wielkiego, dr. Jakóba Caro. Wszakże dr. Caro wielkiego talentu i metodycznego przygotowania pisarz, pełną na pozór zapału prozopopeją na cześć wielkiego króla, gotów go raczej oddalić od naszej sympatii, jak zbliżyć do niej; jego też przedstawienie jest tem, które mnie szczególniejsz skłania do poprawienia rysunku i kolorytu postaci, przez ostatniego pisarza zmanierowanej. Jakób Caro, powtarzam, jest niebezpiecznym chwalcą. Gdy chwali, nas prawie ganić bierze ochota. Chwali też Kazimierza, że wykształceniem i instynktami cywilizacyjnymi oddalił się od barbarzyńskiego czasów Łokietkowych życia; chwali, że, zostawszy królem, oślepił od blasku zagranicy, od świetnych Jana Czeskiego i Karola Roberta dworów, że otumaniony, olśniony, dał się pociągnąć do niekorzystnych sojuszów i układów; chwali, że staczał o to boje z duchowieństwem i szlachtą; chwali, że nadewszystko faworyzował kolonizację niemiecką, że sprzyjał niepomiernie żydom; chwali prawie, że jego

bujna fizyczna natura, rada użyciu świata, w niemoralne płątała się związki; wypadek nawet ostatni, który się stał przyczyną jego śmierci, płacze z miłością jakąś na grubu już domysł awanturą. Malo braknie, a ów król XIV wieku, współczesny Karola IV w Niemczech, a Karola Mądrego we Francyi, przybrałby kształty dzisiejszego liberala i epikurejczyka, wynarodowionego z instyktów polskich, a ślepo zagranicznym oddanego wzorom, bezwyznaniowca potrosze, a trochę spekulanta, słowem doskonałości, o której w takich formach nie śniło się XIV wiekowi. Tak hojny w pochwały i tłumaczenia nawet ujemnych stron człowieka, mniej hojnym jest w pochwały dla jego dzieł, a krytykę jego sukcesów posuwa do granic ostatnich ostrości. Mimowoli też każdy przyjmujący bez dobrodziejstwa inwentarza wszystkie twierdzenia autora, całe jego przedstawienie rzeczy, mógłby się zasmucić, że się Kazimierz W. tak dr. Caro podobał, a widząc jego niekorzystne traktaty, zadać sobie pytanie, czy w istocie ten król w pogardzie swoich, w podziwieniu obcych, w lekceważeniu sił własnych i narodu, nie poszedł za daleko, czy zły humor Długosza, czy chłodne usposobienie Naruszewicza, nie miały swojej słusznej przyczyny?

Tak jest! powie sobie każdy, co raptownym rzutem oka przebiegnie dzieje Kazimierza W., czemu ten Kazimierz W. zrzekł się Ślązka, prastarej Piastów dziedziny? Czemu zrzekł się Pomorza, wydartej ojeu spuścizny po Przemysławie? Czemu zrzekł się ziemi Michałowskiej, wyludzonej na Leszku kujawskim przez krzyżackich Shyloków? Czemu zawarł z Andegawenami traktat ewentualnego w Polsce następstwa i niekorzystne o Ruś układy? Czemu dał się ożenić z Adelajdą heską? Czemu odstąpił od tradycyi ojea, sojuszu z Litwą i walki z Niemcami? Czemu zamiast bohaterskiego boju z Zachodem, przeniósł ostrożne, powolne posuwanie się kolonizacyjne ku Wschodowi?

I tutaj sprawdza się przedewszystkiem kwalifikowanie nasze postaci Kazimierza W. między owe postaci, których wielkość występuje dopiero wtenczas, gdy się mozolnie zbada tło wieku, oceni współczesnych, obliczy okoliczności, gdy się przyjdzie do trafnego wyobrażenia o stanie kraju, o gruncie, na którym działały. Nie miał dosyć słów pochwały dla Kazimierza Janko z Czarnkowa, bo nie potrzebując badać, wiedział i widział, czem się stał król, miłośnik pokoju i sprawiedliwości, gospodarz i budowniczy grodów obronnych; nie starczyło ich Długoszowi, bo z niechęcią spozierał na czasy, gdy się król polski skrzętnie liczyć musiał z strzaskanym już za jego czasów Zakonem; chłodnym pozostał Naruszewicz

i Lelewel, bo w wątku dziejów jego pierwszy niedosyć miał świetnych monarchy, drugi błyszczących narodu powodzeń: sardonicznie prawie pochwalił go Caro, bo nie wyrzekłszy się dosyć tendencyi zmniejszania znaczenia i siły naszej w przeszłości, rad był królowi, co tak ostrożnie rachował się z niedostatkami i brakami polskiego społeczeństwa i państwa. I tylko ustawodawstwa wiślickiego badacz, Z. A. Helcel, wyłącznie wpatrzony w zaskrzeplą w starych kodeksach myśl króla prawodawcy, ten jeden, wewnętrznego przedewszystkiem wątku historii dociekacz, nie taił się z uwielbieniem dla człowieka, który przeniósł światło nad blask, mozolnie zdobyty skutek nad chwilowe powodzenie, z boleścią i upokorzeniem połączoną pracę nad porywczy a niepewny w rezultatach wybuch zemsty, niezrozumienie nad popularność, twarde życie liezące się z rzeczywistością nad różnowzory wątek dziejów, z powodzeń i klęsk utkany.

Spieszmy więc namalować owo tło postaci — a namalujemy je w chwili, gdy dnia 2 marca przy łożu śmierci Władysława Łokietka, starca, stoi dwudziestotrzechletni Kazimierz, obok matki Jadwigi, obok żony Litwinki, Amy Aldony, duchownych i świeckich dygnitarzy małopolskich. Tło to musi być koniecznie ciemnem, obraz kraju, który się zgromadzonym w tej ważnej chwili przedstawiał, nadzwyczaj posępnym. Człowiek, który po długich bojach z przeciwnościami umierał, umierał niespokojny, niepewny jutra dla korony swojej i państwa. Korona ta była nawet w prawności swojej zakwestyonowaną przez potężnego współzawodnika, najpierwszego rycerza Europy, Jana Luxemburskiego, króla Czech, tytułującego się upornie królem polskim, na mocy spadku po obu Wacławach. Korona ta spoczęła na skroni starego wojownika tylko wskutek skazówki tajemnej Stolicy Apostolskiej, wyraźnie nie przysądził jej Łokietkowi papież, przez wzgląd na potężnego Jana. Państwo! cóż za różnica między tym biednym szmatem kraju o nie-naturalnych granicach, jaki odumierał Łokietek, a tem, czem była Polska później! Z murów Krakowa ujrzeć można było granicę od Szląska, ciężącego wyraźnie ku Czechom, hołdującego Janowi. Za Pilicą rozciągało się już Mazowsze, niezależne, zazdrośne, z Zakonem się na Polskę łączące. Sieradzką dzielnicą trzymało się Krakowski Wielkopolski, ale za Notecią władali już Krzyżacy, panowie wydartego Pomorza, a zajęte przez nich Kujawy, nie dawały już nawet naturalnej granicy Wisły od posiadłości zakonnych.

W sereu starej Polski, Kruszwicy, władał komandor krzyżacki. A jak ta Polska wyglądała! Od r. 1328 zostawała ona w ustawnej z Zakonem wojnie, którą do czasu interwencyą swoją przerywała

Stolica Apostolska. Wojna ta, acz to z pomocą Litwy, to zięcia królewskiego, Karola Roberta, prowadzona, polegająca obyczajem czasu głównie na niszczących napadach w granice przeciwnika, przechylała się stanowczo na niekorzyść Polski, wykazała, że Polska mimo waleczności rozpacznej, okazanej pod Płowcami, nie podola Zakonowi, że nawet tak dzielnego człowieka miecz, jak starego Łokietka, pęka bezsilnie na mury i grody Zakonu. Najstraszliwsze z pustoszei, porównać się dające zaledwo z napadem Tatarów w r. 1241, dotknęło w r. 1331 Wielkopolskę, Kujawy, Łęczycę i Sieradzkę. Prócz Kalisza i Poznania wszystkie prawie grody, miasta, kościoły znaczniejsze dymyły zgliszczami, leżały w ruinach, Tylko spóźnienie Jana Czeskiego na ułożoną wspólnie z Zakonem wyprawę, uratowało może stolicę kraju, Kraków. Napad nosił cechę exterminacyjnej wojny, stał się jedną orgią najwyuzdańszego barbarzyństwa, w które tak często przechodzić lubiło poczucie wyższości i pycha niemiecka. Boleśń narodu, i jego ojca Łokietka, padła wprawdzie piorunem niszczącym na pijane rozpustą i krwią, powracające zastępy Teodoryka z Altenburga: cztery tysiące zbrodniarzy padło pod rozpaczłą pięścią ojców rodzin i synów, mszczących hańby i straty domowe.... W sprawiedliwym, strasznym gniewie Łokietek 50 jeńców rycerzy, którzy zapomnieli czem rycerstwo, czem zakonna Chrystusowej eborągwi służba, zabić kazał na pobojuwisku — ale to zwycięztwo rozpaczy nie przeszkodziło, że Zakon w roku następnym opanował Kujawy i komandorami obsadził. Lecz i zkądinąd nie przedstawiały się Łokietkowi pocieszające widoki. U wschodniej granicy miał wprawdzie polityczną z potężną Litwą zażyłość, na Rusi władającego krewnego Bolesława Mazowieckiego, ale wisiała jeszcze nad Rusią niezłamana potęga tatarska, a Bolesław nie mógł się pochlubić przywiązaniem Rusinów. Wewnątrz kraju tlało jeszcze zarzewie niechęci niemieckiego mieszczaństwa, do którego król, jużto opierający się przeważnie na bitnej i patryotycznej szlachcie, jużto pomny dawnych mieszczaństwa buntów, twardym być musiał panem; a jeżeli Kraków, Sandomierz, Sieradz, Łęczyca, mogły się zwać bezpośrednią podstawą jego tronu, to Polska niższa, Polska właściwa w ówczesnych pojęciach, Wielkopolska, ogołocona koronacją w Krakowie z zaszczytu przodownictwa, zachowała się w tem niechętnem usposobieniu, które raz już dało się po śmierci Przemysława uczuć Łokietkowi, które przeniosło do r. 1309 rządy głogowskiego księcia nad jego rządy, a i za syna jego i następcy podniosło pierwszą konfederację przeciw usiłowaniom porządku wymierzoną.

Zależny w rządach wewnętrznych od przychylności szlachty Łokietek, zależnym był niemniej od duchowieństwa. Wszakże w wieku, który coraz bardziej nabierał nieubłaganego egoizmu nowożytnej monarchii, papież Jan XXII był najwierniejszym Polski przyjacielem i obrońcą, dobre z kuryą awiniońską stosunki były najpewniejszym politycznym sojuszem. Jan XXII był wrogiem Niemców, Łokietek miał tyle przyczyn, aby ich przedewszystkiem nienawidzić. Ale za temi dobrymi stosunkami poszła w koniecznej konsekwencyi pewna jednostronność polityczna, niezgoda z położeniem kraju, który tylko wydobyciem sił wszystkich, zgodą harmonijną ze wszystkimi czynnikami wewnątrz, swobodą w ruchach dyplomatycznych mógł się z przykrego uratować położenia.

Jak często w dziejach znakomitsi ludzie, których udziałem padło rozpoczynać dzieło odrodzenia, Łokietek umierał w strasznej o przyszłość trwodze, — on taki pełny trudu a pełny chwały, że się nie utrudził nigdy, żelazna dusza w małym krzepkim ciele! on wyganiany z dzielnicy do dzielnicy, a wracający zawsze, ulegający przewadze i podnoszący się znowu, istny reprezentant tego niepokonanego ducha polskiego, a o tyle wyższy od wielu późniejszych jego objawów, że sprężystości towarzyszył chłopski rozum i poradność... on, co jako starzec, jeszcze siwy i sterany, walczył na zabój pod koniec żywota, ale w tej ostatniej walce czuł niezawodnie chwilkami, że ona daremna, że ona zabójcza, że trud żywota zmarniony. Pierwsze spojrzenie takiego władcy w rozpacz, zwraca się oczywiście ku następcy... ależ mamy wszelką pewność przypuszczenia, że i to spojrzenie nie przynosiło mu nadziei.

Annalista zachował nam przemowę króla do panów małopolskich, stojących u łoża umierającego Łokietka. O męża, mówił, łaskawi i przychylni mnie i pokoleniu memu! obyż syn mój, moim wiedziony przykładem, takie z wami miał zachowanie, jakie ja miewałem, obyście go tak kochali jak mnie. Lecz — jeżeli inaczej będzie — polecam go zapobiegliwości i wierności waszej!⁴

Jakże wiele mówi to znaczące inaczej? Widocznie obawiał się umierający król, że młody Kazimierz nie zdoła pozyskać przychylności narodu, nie będzie z nim w zgodzie. A może już z nim w tej zgodzie nie był? Najpewniej.... To co o królewiczu z czasów młodych wiemy, okazuje niezmierną przepaść między nim a rycerską Łokietka szlachtą, między nim a ojcem. Same niepochlebne rysy! Mąż Anny Aldony, dzikiej córki Gedymina, która kocha przedewszystkiem pieśń litewską i tańce, ciągnie on do innego, bardziej cywilizowanego świata, niż prostaczy i wojenny

dwór ojca i matki, Bolesława Pobożnego świątobliwej córki. W misjach dyplomatycznych jeździ na Węgry, do siostry Elżbiety, znanej z tego, że z łatwością przejęła włosko-francuzkie, niezbyt surowe Andegawenów obyczaje. Rozsławiła go też awantura miłosna z córką Felicyana Zacha, szlachcica węgierskiego, w której lekkomyślna siostra — królowa, grała rolę pośredniczki, awantura tragicznie kończąca się, bo mściwem ucięciem ręki królowej przez oburzonego ojca i straszną tego ojca i jego rodziny karą. Obok tego niepoehlebnego rysu staje drugi — z pola bitwy pod Płowcami, gdy w straszny kłęb wzajemnego mordowania się rozbestwione Krzyżactwo i rozpacz polską się zwarły, — z pola bitwy... uciekł młody Kazimierz, szerząc wieść o klęsce ojca i narodu. Cóż znaczy wobec tego nierycerskiego postąpienia drobny liść wawrzynu, uszczknęty pod murami Kościana w walce z Szlązakami?... Miękki... zniewieściał... holdujący obcemu obyczajowi rozpustnik... oto co wnosiłby należało z tych dwóch rysów... tak też musiano o nim mówić po kraju... Bliżsi zaś, znający go lepiej, musieli mówić coś więcej, co też niebawem w jego życiu i działaniu wystąpiło.

Psychologii historycznej, jeżeli takie dwa rysy pozostały z dni młodych takiego człowieka jak Kazimierz, wolno iść dalej, wolno domyślać się po nich ówczesnej umysłowej fizjonomii młodzieńca. Dziesięcioletniemu, gdy siostra szła za mąż za Karola Roberta, zaświecił po raz pierwszy blask dworu obcego, będącego odbiciem wytwornej neapolitańskiej Andegawenów dworszczyzny, tak barwnego wobec skromności i monotonii surowego dworu Łokietka. Związek rodzinny utrwalił ten wpływ na chłopca, sam Łokietek mógł go zrazu pragnąć dla wykształcenia syna; i oto bądź przez częste znoszenia się obu dworów, bądź przez pobyt Kazimierza na dworze szwagra, bądź przez nauczycieli ztamąd pochodzących stało się, że nie matka Jadwiga, ale siostra Elżbieta, nie ojciec Łokietek, ale szwagier Karol Robert, są wzorami obyczaju, kierownikami pojęć młodego królewicza. Ktokolwiek rozpatrzył się w wewnętrznym rządzie Kazimierza W. w Polsce, nie będzie się wahał ani chwili powiedzieć, że Kazimierz jest Karola Roberta uczniem! Teżsame usiłowania prawodawcze, tażsama staranność o miasta, przemysł i handel, tażsama polityka względem szlachty i duchowieństwa, tożsamo szczególniejsze w budowaniu zamięłowanie, tożsamo staranie o zewnętrzną wspaniałość królewskiego majestatu. Pomyślmy teraz, co na dworze Karola Roberta mówić musiano o nierównej walce Łokietka z Zakonem, co o malej stosunkowo

cywilizacyi i zaniedbania Polski, pomyślny, gdzie stają zwykłe ludzie młodszy, pociągnięci zrazu zewnętrznym blaskiem, potem samą treścią ku owocom cywilizacyi, ci szczególnie, którzy w starszych widzą pewien wstręt ku niej; a mamy zagadkę duszy młodego Kazimierza, mamy odpowiedź, dlaczego był o tyle pokojowym, o ile ojciec wojennym, o tyle niewierzącym w sukces zapasów z Zakonem, o ile ojciec tylko szabli wierzył, o tyle tęskniącym ku stanowczemu zwrotowi w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, o ile ten ojciec mimo wysiłku sam tracić musiał nadzieję lepszej przyszłości. Mamy wytłomaczenie faktu, że uciekł z walki, która mu się ostatnią być zdawała, on, marzący o błogich spokoju skutkach, on podobny z wielu miar do Henryka IV, przyjaciela włościan, co to także trząsał się ze strachu jak osieczyna, gdy po raz pierwszy ujrzał tę krwawą rzeź ludzi, która się wojną nazywa.

To jego usposobienie, wojnie przeciwnie, niemożności jej świadome, wiedzące go do podnoszenia przewagi znieprawionych Krzyżaków wobec swoich, do lekceważenia zaś daremnych bohaterskich usiłowań ojcowskich, jako bezsilnych i szkodliwych, musiało Kazimierza klócić z ojcem, rycerstwem, a uważany za miękkiego wobec wroga, musiał on uchodzić za despotę wobec swego własnego społeczeństwa. Tarcie, które z przyczyny tych różnych usposobień między nim a ojcem istnieć musiało — a niebrak zapewne było zastępu ludzi, oglądających się już na bliską śmierć Łokietka — tarcie to wyrabiało przekonania Kazimierza i niewiele też w dziejach naszych takich ostrych, raptownych, stanowczych zwrotów na miejscu, takich radykalnych zmian systemu, jak ta, którą inauguruje młody Kazimierz, skoro zamknął oczy stroskany synem ojciec, Władysław Łokietek.

Jeżeli zaś uznać musimy, że dwudziestodzieciolatek jego panowanie wygląda bądź co bądź, jako skończone arcydzieło wytrwałej, cierplivej, zawsze celu świadomej organizatorskiej pracy, arcydzieło, na którym znać rękę mistrza w gruntownej wyćwiczonego szkole, ale i blaski spokojnego geniuszu twórczego — jeżeli ten geniusz przeto przypiszemy młodemu królowi, osławionemu dotąd z cudzoziemszczenia, lekkich obyczajów, małego rycerskiego ducha a despotycznego przeczenia, rozgorączkowanym instynktom słusznej zresztą zemsty; to zaiste ów król młody, niepopularny, musiał mieć pewność siebie, jaką mają geniusze, wierzące w nieomylność swojej gwiazdy i trafność swojej drogi, musiał mieć więcej jak przekonanie, bo natchnienie geniuszu, który mu kazał iść drogą pokoju, chociaż bez znikomych blasków chwały, drogą

ustępstw i poświęceń, wstrętnych zrazu, a przecież koniecznych, musiał mu mówić: Ani kroku dalej! bo Zakon krzyżacki ma muryrowane grody, a ty zgłiszczasz tylko i horodyszczasz drewniane, ma kwitnące rolnictwem, handlem i przemysłem kraje, a ty kraj wyćieniony i zaniedbany, bo sojusznikiem tego Zakonu jest najpierwszy rycerz Europy, Jan, który może po raz drugi na zgubę Polski skuteczniejszą jeszcze, niż w roku 1331 ułożyć wyprawę.

Nie potrzebował przeto, jak chce prof. Caro, Kazimierz być lekkomyślnym, zagranicznym blaskiem otumanionym, wpływowi świetnych nieprzyjaciół uległym, aby iść twardo okupioną drogą pokoju, którą poszedł. Mógł nią iść i poszedł z tym zapalem rozumu, który nienawidzi nieprzyjaciela, a nie rozbija o niego bezsilnej pięści, który ugina karku pod jarzmo potrzeby, aby zmocniawszy w tym najcięższym z bólów, podnieść go kiedyś tem silniej, który się zabija w codziennej pracy żmudnej i twardej, aby nią kiedyś jak głazem olbrzyma roztrącić głowę zazdrośników i nieprzyjaciół, z tym zapalem rozumu, który jest nieprzyjacielem junakieryi, a zwykle niepoznany i niepopularny roznamiętnia się i utwierdza w postanowieniach swoich, patrząc na krwawą pracę rąk swoich i na chłód, którym go lżejsze, sangwiniczne otaczają natury. Towarzyszy takim ludziom w nieuchronnej kolei pewien sarkazm, pewna despotyczna twardość, wyradza się w nich pewien cynizm tragiczny, którym w żelaznej z rzeczywistością walce, pokrywają swoje najidealniejsze porywy. Wszystkie te rysy ujrzymy w Kazimierzu, ujrzymy je w barwie wieku i czasu, który mógł tylko umacniać króla w przekonaniu o trafności obranej przezeń drogi.

W sam dzień koronacyi zawiera Kazimierz pierwsze zawieszenie broni z Zakonem. Odtąd bądź je odnawia, bądź wzywa dyplomatycznego pośrednictwa, przyjmuje sąd arbitrów Jana Czeskiego i Karola Roberta; ale przyjąwszy, zwleka wykonanie formalności, układa ze szwagrem grę trudności i przeszkód, odracza ratyfikacye wśród trwającego ciągle pokoju. Nie udałooby się to może, ale Kazimierz załatwił tymczasem sprawę pretensyi Jana przez odstąpienie straconego już faktycznie Szlązka, przez wykupno pieniężne praw do reszty Polski. Rokując, prawie współcześnie grozi Kazimierz; utrzymuje dobre z Awinionem stosunki, wytacza przed zesłanymi posłami Papieża olbrzymi proces Zakonowi o bezprawną grabież Pomorza, Kujaw i Michałowskiej ziemi; dopiero wtedy, gdy śmierć Bolesława Trojdenowicza, otwiera mu dziedzictwo Rusi, gdy walka o Ruś, płatać go musi w zatargi z Litwą, pokój z Zakonem przychodzi do skutku, pokój nieko-

rzystny, bo i Pomorze i ziemia Michałowska idą w posiadanie Zakonu, ale pokój konieczny, jeżeli się chciało mieć bezpieczną od północy granicę. Dziesięć lat utrzymywanego misternie zawieszenia broni, jest owocem jego zręczności politycznej i jest zneutralizowaniem raz na zawsze grożącego Polsce czesko-krzyżackiego kataklizmu. Kazimierz w r. 1343 jest uznanym, szanowanym, zasobnym monarchą, a gdy późniejsze świadectwa mówią wyraźnie o różnych, corocznych prestacyach Krzyżaków z tytułu otrzymanej podówczas jałmużną donacyi — a dyplomatów w. mistrza, określających zobowiązania Zakonu, które przy ostatecznym układzie zamienione zostały, najwyraźniej między aktami traktatu brakuje: wolno przypuścić, że pokój kaliski, jeżeli nie oddawał Kazimierzowi strat Łokietka i Leszka, to przynajmniej był pokojem honorowym, noszącym cechę dobrowolnej i do wdzięczności obowiązującej donacyi, jakim niezawodnie nie byłby był układ, zawarty pod przymusem w pierwszych latach panowania. Pochopności do lekkomyślnego zawierania traktatu, walki z narodem, a w szczególności z biskupem Janem Grottem, o to zawarcie, dwóch prądów w kraju, pokojowego z królem, wojennego z duchowieństwem na czele, niepodobna dopatrzyć się w źródłach, jeżeli arbitralnie odrzucając raz Długosza, drugi raz tegoż Długosza w pomoc się nie bierze; w królu za to samym widzi się ustawnie podwójną grę polityczną, pokojowe oświadczenia i groźby, układy z Rzymem przeciw Zakonowi i idące po nich zakazy papieżkie, aby król nie przyjmował szkodliwych warunków! Prof. Caro, nie mogąc tego zakryć, smuci się, że przychylny Zakonowi i pokojowi król, ma chwile złej wiary — my, chcąc nie chcąc, musimy tę złą wiarę poczytać za dowód jego politycznego rozumu. Trudno było Kazimierzowi płacić dobrą wiarą za tę, której Polska w ówczesnym doświadczała świecie.

Olbrzymiemi krokami zbliżał się już podówczas w Europie ów nowy duch polityczny, który rozkiełnany z dawnej średnio-wiecznej sferności, stawiającej prawo moralne po nad siłę, z dziwną naiwnością wypowiadał cyniczną przechwałkę późniejszą Ferdynanda hiszpańskiego: „Alboż ja raz brata mego oszukałem?“. Ku ideałowi Ludwika XI dążą najznakomitsi królowie tego czasu. Jedni z nich, jak Jan Czeski, niby na rozdrożu wieków, są dziwną mieszaniną dawnej szlachetności i dzielności rycerskiej, posuniętej do awanturnictwa bez celu, z elciwością bez granic, chęcią panowania i mieszania się wszędzie, bez planu i systemu. Drudzy, jak syn Karola Roberta, Ludwik i syn Jana, Karol, późniejszy cesarz,

poprzestają, aby dawne rycerstwo świeciło tylko szychem zewnętrznego dworskiego blasku; pod tym blaskiem chowa się umysł zimny, wyrachowany, nieufny, chwytający to tylko, co niechybnie obiecuje korzyści, przenoszący też nadewszystko potęgę domową, pełny skarb i ślepych, a posłusznych, wykonawców woli królewskiej. Taki tam wszędzie pozór przyjaźni obok chęci korzystania z drugiego, takie zabezpieczanie się nieufne przed najbliższymi, taka łatwość w zmianie sojuszników wedle chwilowej korzyści, taka swawola w płataniu sobie politycznych niespodzianek, taka przestronność sumień, kiedy szło o zysk czy w ziemi, czy w pieniądzach! Wśród takich ludzi żyjący Kazimierz nie mógł być od nich w środkach szlachetniejszym i lepszym, ale był szlachetniejszym i lepszym w celu, bo gdy współcześni pracowali dla dogodzenia własnym ambitnym planom, w krajach zamożniejszych i niezagrożonych, lub przynajmniej nie tyle zagrożonych, on pracował w kraju, którego rządy objął nad samą przepaścią zguby, w kraju, który był słabszym i bardziej zacofanym w kulturze i obronności, który też miał owo prawo słabszego wśród mocniejszych, aby odpiierać podstępem podstęp, a wśród ostrożnych i nieufnych, być tym ostrożniejszym i nieufniejszym. Donkiszotem wolno być samemu; nie wolno temu, który ma interesa narodu na odpowiedzialności swojej. Wśród wytrawnych graczy politycznych jest i Kazimierz graczem nielada, ustępującym, gdy złe karty w ręce, oddającym wet za wet, gdy fortuna pomyślniejsza. Europa dzieli się na dwa wielkie obozy, Ludwika Bawarczyka, cesarza i Jana Czeskiego; król Kazimierz przerzuca się z jednego do drugiego wedle potrzeby, szachuje Ludwikiem Czecha a Czechem Ludwika i ma rację; żaden nie był nigdy szczerym przyjacielem, obaj, nawet bez politycznej potrzeby, z niemieckiego instynktu, adwokatowali Zakonowi krzyżackiemu. Zawarliszy traktat odstąpienia Szlązka z Janem, Kazimierz nie spuszcza z oka polskiej niegdyś dzielnicy; strzeże pilnie, aby dyecezyja wrocławska nie oderwała się od gnieźnieńskiej, aby Nankier nie odstąpił Milicza królowi czeskiemu, zachowuje stosunki przyjazne z jedynym niezniemczalym książęciem Szlązka, Bolkiem Świdnickim, wspomaga jego ruchy przeciw Czechom, drogą zastawu przychodzi do dzierżaw w odstąpionej ziemi, odrywa w końcu od niej terytorium Cieniawskie i Wschowskie. Zbywszy z głowy Krzyżaków, wspomina sobie Kazimierz, ile strat ponieść musiał na awanturniczego Jana, a między sześcioma listami wypowiedającymi wojnę, które w końcu 1344 oślepy już Jan otrzymuje, jest i list Kazimierza. Jak się kochano wzajemnie, świadczy,

że Jan zwrócił się najpierw przeciw Kazimierzowi, pragnął przed śmiercią, gdy ich już zobaczyć nie mógł, dotknąć oszczepem murów stolicy polskiej, gnał ku miastu w gorączce gniewu i zemsty, — aby spotkać się z grubo delikatne uczucie dzisiejsze obrażającym wyzwaniem na pojedynek. Ślepy bohater, kaleka rycerski, wyzwany przez trzydziestopięćioletniego Kazimierza; zapewne! szyderstwo z kalectwa barbarzyństwem trącające! Ale w tej ironii barbarzyńskiej była i słuszość, był wyrzut zrobiony awanturnikowi, którego przyjazdu do kraju bali się poddani jak ognia, bo obdzierał nielitościwie t. z. bernami księży, mieszczan i żydów, królowi bez skrupułów prawnych, co sprzedawał Pomorze i Dobrzyń, które nie były jego własnością, a teraz łupił i palił kraj, on kaleka i starzec, który już z wiecznością rachować się był powinien. Przyjaciel spokojnego żywota, rolnictwa, handlu i przemysłu, rzucał w oczy zdegenerowanemu rycerstwu, niegdyś opiekunowi słabych, cyniczny sarkazm z tego bojowania dla bojowania, z tego tłuczenia się po świecie na szkodę ludzi, a na uciechę minstrelki, — które w następnym roku powiodło jeszcze Jana na dalekie bojowisko pod Creęcy, gdzie zginął walcząc między dwoma rycerzami, prowadzącymi ślepa w tłum mordujących się wzajemnie.

Nie zdobył Jan Krakowa i niedobrze wyszedł na swojej wyprawie. Z synem Jana, Karolem, inne były stosunki, znali się obaj władcy od dawna, obaj ludzie nowszego czasu, obaj nieprzyjaciele Donkiszotady ryeerskiej, dobrzy gospodarze i skarbnicy, obaj przebiegli i ważący się na wadze politycznych interesów, a zachowujący pozory przyjaźni, ba nawet może i pełni osobistej dla siebie sympatii. Niedawno przychwycił i uwięził Kazimierz wracającego z wyprawy krzyżowej na Litwę Karola. Karol wy dobył się zręcznie, dosiadłszy przyprowadzonego sobie konia. Ani śladu ztąd rankoru między nimi; wyrozumiały Karol, radby się przedewszystkiem pozbyć pieniężnych długów swoich u Kazimierza i mieszczan krakowskich zaciągniętych..., przywrócone stosunki wiodą do traktatu w Namysłowie; gdzie cesarz rzymski mileząco pomija sprawę Zakonu i gotów dzielić się wszystkim, co Kazimierz zdobędzie. Wszakże Karol IV., dbał przedewszystkiem o domową Luksemburgów potęgę, o rozkwit, bogaćstwo korony czeskiej. Później, za nowem zrzeczeniem się praw do Szlązka, odstępuje Karol prawo zwierzchnictwa nad Wańkową niegdyś dzielnicą Mazowsza. Janowi pochlebiali prawo do oddalonego księstwa, Karol nie chciał przeszkadzać bratu Kazimierzowi do wzmocnienia i zaokrąglenia państwa. To też, gdy w kilka lat potem nieostrożne słowo Karola o matce

Ludwika Węgierskiego, a siostrze Kazimierza, zdaje się grozić niechybną wojną, Kazimierz, aliant Ludwika, bierze na siebie rolę pośrednika między królami, w rzeczy samej nie bardzo skorymi do wojny, a wśród godów weselnych Karola z wnuczką Kazimierza, Bogusławówną Pomorską, godów świetnych, rzucają się fundamenta zgody, a monarchowie mają radzić o walnej na Turka wyprawie. Ale duch czasu nie był po temu; w kilka lat potem aliant i krewny Karola IV przysposabia aneksją Łużyc i Brandenburga, którego chaotyczny stan posłużył Kazimierzowi do świeżego odzyskania Drezdenka i Santoka. Sąsiad i przyjaciel stawał się niebezpiecznym, nowy sojusz z Ludwikiem (1369) szachuje zamiary Karola. Tak w nowożytną grę równowagi wzajemnej układają się stosunki króla z Zachodem, w grę, której nie zawsze w Polsce znano, a rzadziej jeszcze zrećnie prowadzono, grę, która może razić do dzisiaj uczucia tych, co to chlubić się lubią idealną polityką naszej historii, jak gdyby polityka nie była tylko jednym z środków służenia ideałowi narodowemu, środkiem trafnym, lub mniej trafnym, zbawiennym lub zgubnym.

Stosunki z Węgrami stanowią zwyczajnie główny przeciw polityce króla zarzut. Był to sojusz Polski odradzającej się najstarszy, sojusz, któremu Łokietek w części zawdzięczał dzwignięcie się z upadku i niejedną pomoc w ciągu panowania. Był to sojusz prawie rodzinny, odziedziczony, utrzymywany wpływem siostry Elżbiety. Z tronu Andegawenów wydawała się Polska na pół własnością domu, ztamtąd szła inicjatywa pokoju z Zakonem, ztamtąd wzory reform, ztamtąd domagali się Krzyżacy ratyfikacji układów, od agnاتي królowej, od jej męża. Wpływ był silny i wszystko składało się na jego utrwalenie. Zniemczenie szląskich, lekkomyślność kujawskich, zazdrośna niechęć mazowieckich Piastów, oddalała od nich ostatniego króla Piastowicza. Do zaboru Rusi, do pogromu Tatarów, do zadań wschodnich, trzeba było wciągnięcia Węgier do sprawy. Pierwsze układy o ewentualne następstwo, gdy król był jeszcze w sile pierwszej męskiego wieku, mogły uchodzić prawie tylko za polityczną na zewnątrz demonstrację; małżeństwa króla mogły je udaremnić, gdyby miał męskiego potomka; następstwo Piastowiczów, gdyby go nie miał, mogło tylko straszyc Kazimierza. Ludwik desygnowany wtenczas, gdy była nadzieja potomstwa, nie byłby zapewne dopuścił Piastowicza, a przynajmniej byłby mu Ruś wydarł. Piast jakikolwiek nie dawał rękojmi, że z ciasnego wychodząc księstwa, obejmie i poprowadzi wielkie zadania państwa! Dawał je jeden Ludwik, ambitny, najpotężniejszym władcą ów-

czesnej Europy zwany, Ludwik, który umiał korzystać z położenia swego i koniecznej przewagi, z tej konieczności, co Polsce kazała szukać jednego bodaj bezpiecznego punktu oparcia, Węgier, a szukając potwierdzenia ewentualnego prawa następstwa u Karola IV., umacniała je współcześnie pozyskiwaniem możnych panów polskich przez pierwsze pakta konwenta.

Aby znaleźć porównanie w familijnym życiu, Kazimierz, częścią własnowolnie, częścią zbiegiem okoliczności nagłony, postępował jak ci bogaci gospodarni ludzie, którzy z pominięciem ubogich krewnych, zapisują swój dobrze urządzony majątek dalszemu, bogatemu i gospodarnemu członkowi rodziny. Chodzi im o ród, Kazimierzowi chodzi o państwo! Widzieć w tem zgwalcenie zasady legitymizmu, jest to widzieć zasadę tam, gdzie ona bardzo słabo tylko się odzywa. Wszakże najbliższy krewny Władysław Gniewkowski sprzedał Kazimierzowi księstwo i wstąpił do klasztoru. Wszakże księżęta Mazowieccy weszli w lenny stosunek do Polski, naśladowany przez Kazimierza z wzorów zachodnich. Wszakże Kujawy przeznaczone były na drugie lenno dla wnuka, syna córki, Kazimierza szczecińskiego. Spadek po Kazimierzem szedł wedle jego woli na syna siostry Elżbiety, najbliższej agnatki. Nad feodalnymi Piastowiczami miał zapanować człowiek tejsamej szkoły, co Kazimierz, zdolny obronić, co było z takim trudem zaokrąglonem i powiększonem, zdolny odebrać, co jeszcze odebrać należało. Jeżeli chodziło o przyszły odwet na Niemczech, dać go mogło tylko wielkie państwo... I pamiętajmy, że jakimikolwiek były rządy Ludwika, wiodły one do rządów Jadwigi, Jadwiga do połączenia z Litwą, połączenie z Litwą do Grunwaldu.

Daje się przeto wytlómaczyć ten utylitaryzm polityczny w obmyślanii przyszłości. Gotujący nieuchronną walkę z Zachodem, Kazimierz W. wiodł idee Zachodu do Polski, niedawno jeszcze, a za jego nawet czasów częściowo rozbitej na swarzące się księstwa, niekształtne bryły kupy słowiańskiej. Patrzymy tylko jak w ciągu rządów, gdzie z wyjątkiem na Wschodzie wszelkiej unika wojny, uczynił wiele do odzyskania jakich takich granic: Wschowę od Szlązka, Drezdenko i Santok od nowej Marchii, Kujawy, Dobryń od Zakonu, Mazowsze przez feodalny związek, odbierający mu politykę na własną rękę. Co odzyskuje, to utrwała, murarze i rzemieślnicy śpieszą dźwigać gród obronny w przyłączonej ziemi i cały system grodów strzeże niebawem granic państwa... Czorsztyń drogi węgierskiej; Skawina, Lanckorona, Olkusz, Będzin i Lelów, Wieluń, Bolesławice, Ostrzeszów, granicy szląskiej; Mię-

dzyrzec, Wieleń, Nakło, Bydgoszcz, Złotorya, Przedecz, granicy od nowej Marchii i Zakonu. Nawet na feudalnej ziemi mazowieckiej on Płock utwierdza. Jeżeli nieprzyjaciel minie tę grody, niebawem, w głębi kraju otoczą go inne siedziby bezpieczeństwa publicznego i sprawiedliwości... Wszystko to jakby wywołane pamięcią najazdu r. 1331, jakby obawą przyszłych lub nadzieją, że ten, co grody ma za sobą, pójdzie na grody, choćby tak obronne i piękne, jak grody Zakonu. Tymczasem, zanim uderzy chwila odwetu, trzeba iść po siłę tam, gdzie ona podaje się sama, trzeba się oprzeć o szeroką przestrzeń nowych nabytków, niepokojonych dziezą tatarską i ambicyą litewską, które wszakże staną się bezpieczniejszemi, gdy się je weźmie pod opiekuńcze skrzydła nowych grodów, gdy się pomnoży ich ludność, gdy się bujną ich ziemię wyzyska dla cywilizacyi. Więc na Ruś Czerwoną, spadkiem po Bolesławie Trojdenowiczu przypadłą królowi i jego żonie Aldonie, Ruś płacącą dań baskakom tatarskim, zwróciła się cywilizatorska Polski misya, jej prąd na Wschód, niesłabszy a skuteczniejszy i łagodniejszy stokroć od niemieckiego na Wschód prądu. Nieznacznie a wytrwale, jak wszystko, co czynił Kazimierz, przetrwawszy mściwe Tatarów napady, i kilkakrotne z Litwą wołyńską wojny, po oddalony Śniatyn z jednej, Łuck i Włodzimierz z drugiej strony, rozciągnął granice państwa, a w nowym nabytku otworzyło się pole tej pracy, która odtąd stała się głównem Polski powołaniem, chlubą, zaszczytem, bo rezultatem jej było posunięcie Europy dwieście mil na Wschód. Formą prawną tej pracy były nadania duchowieństwu i świeckim możnym, były osady miejskie i wiejskie na prawie niemieckiem, dźwignią ekonomiczną przynęcanie ludzi przedsiębiorczych, bez różnicy narodowości na złotą obietnicę kilkunastoletniej, często dwudziestocztero-letniej wolności od czynszów. W miarę jak wybornie zagospodarowana, zabezpieczona Polska wśród błogiego pokoju, zapewnionego muirowanemi grodami Kazimierza, rosła w ludność, w miarę jak miasta moźniały handlem i przemysłem, a wsie szlacheckie wyżywić już nie mogły bujnie rozrodzonych synów, z rokiem prawie każdym, w ciągu piętnastego i szesnastego wieku, wzmagaly się wędrowni na Wschód moźnych panów, zakładających tam drugie gniazda rodowe, szlachty lepiącej tam dworki szlacheckie obok sutych dworzyszcz panów, kmieci uchodzących na wolność przed koniecznem obciążeniem roboczną, do której zmuszała ich pozostała na Zachodzie szlachta, zniewolona przez gromadne opuszczania gruntów chłopskich do folwarcznego gospodarstwa. Mieszczanin też zachodni rozstawiał się etapami handlo-

wemi w miastach świeżo nabytych, ciągnąc tani surowiec z krainy bogatej, a szląc daleko na Litwę, do Tatarów owoce krajowego przemysłu. Energia dziwna towarzyszy temu szturmowi surowych bogactw Wschodu, energia nieustraszona niepewnością życia, miecz w jednej, pług w drugiej trzymająca ręce, energia wpływająca i na polityczny przebieg wypadków, bo polski prąd kolonizacyjny łamie w końcu opór feodalny Litwy, on przyłącza wbrew jej prawom na zdobyczy opartym Wołyń, Podole i Kijowszczyznę do Polski.

Mnogie pokolenia idą więc przez wieki, gdzie im drogę wskazała ręka wielkiego króla, idą tak długo, aż brakło poruszającego ich czynnika, aż rozpoczęła się pora użycia, aż na latyfundiach ukraińskich, niby na latyfundiach starej Italii, wybuchnęła pierwsza kwestya społeczna. Ruch ten, powtarzam, choćby rachunek z politycznych naszych dziejów wypadł najgorzej, ruch, który na ogromne przestrzenie rzucił tysiące kościołów i klasztorów, miast i wsi, grodów i dworów, który zaniósł municypalność zachodnią do Połocka, Witebska, Smoleńska, za Dniepr, który z soków tej bujnej przestrzeni, wyprowadził tyle wielkich historycznych imion — pozostanie na zawsze zapisany w dziejach cywilizacji, jako ruch dodatni, chociaż znówu na przekorę tym, co nas czynią sentymentalnym narodem, dumającym tylko w gnieździe rodzinnem, bo i my mieliśmy naszą epokę potężnego rozpierania się w świecie!

Ale warunkiem takiej epoki jest urządzenie się, rozrost, spójnienie wśród ładu i porządku w gniazdowym terytorium. I tutaj — wiemy to dzisiaj dzięki gruntownym studjom Z. A. Helela — tutaj warunki przyszej potężnej Polski, zaczynają się i pochodzą prawie wyłącznie od Kazimierza W. Nie wykazano dotąd co było nowem, co było świeżo wprowadzonym w ustawodawczej Kazimierza W. pracy, co ustaleniem i skodyfikowaniem zwyczajowego prawa. Przecież w głównych zarysach da się poznać i ocenić istota reformowej jego pracy; z mieszczących motywa wstępów ustaw, wspominających istniejące nadużycia, da się wyprowadzić, jakimi były wewnętrzne stosunki kraju, gdy nastawał młody król, co musiał zaraz srodze się rzucić na zbrodniarzy, a goszcząc możnych rodziców, swawolnym synom „głowy za rozbój ucinąć.“ Nieregularność i nieład sądów, gwałty krwawe, niepewność wszelkiej własności przed swawolą, pieniactwo z braku kodyfikacji płynące, zuchwały opór sądom królewskim, szczególnie w Wielkopolsce, zapewnienie sobie bezkarności przez udawanie się z pod prawa niemieckiego pod polskie i na odwrót, stare spominki dawnego zwyczajowego prawa, nieprzystającego już w wielu rzeczach do

nowych stosunków i posuniętego społeczeństwa, jak bliższosc krewnych bezwarunkowa do kupna rodowego majątku, uniemożliwiająca ruch własności, lub odpowiedzialność ojca za syna zbrodniarza..., oto co chaotycznie wygląda z motywów prawodawstwa Kazimierzowego, jako złe, które usunąć zamierzył. Wyznaczenie terminów kadencyj sądowych, zabezpieczenie porządku najwyższemi karami, przyznanie arcybiskupowi gnieźnienskiemu poboru najwyższej kary, jaką król tylko mógł nakładać — zapewne dlatego, że Wielkopolska rzadziej odwiedzana, potrzebowała takiej zastępczej powagi — przywrócenie nieodwołalności wyroków zapadłych w obecności króla, powściągnięcie apelacyi — obostrzenie najwyższemi karami naruszenia tej szczególnie własności, która ustawnie strzeżoną być nie może, jak drzew owocowych, ulów, zbiorów..., przepisy przeciw bezkarności owych, co prawo zmieniają — ograniczenie prawa bliższosci, aby własność uruchomić, a zindywidualizowanie kary do winowajcy — oto odpowiedzi, które król dał zakorzenionemu złemu, może tu i owdzie będące odnowieniem starych obyczajów prawnych, ale w znacznej części niezawodnie nowe. Prawników rzeczą poświęcić się szczegółowemu temu badaniu, historyka obowiązkiem wskazać, że węgierskie wzory ustawodawcze Karola Roberta co do treści, prawo rzymskie tak co do treści, jako też stylizacyi, uderzają w ustawodawczej i reformowej Kazimierza pracy, która np. żywcem z Węgier przeniosła ową ustanowę najwyższego sądu prawa niemieckiego dla miast, aby uchylić zagraniczne apelacje, która w urzędzeniu Uniwersytetu w Krakowie, organizację całą pożyczyla z uniwersytetów włoskich. Nie potrzebujemy podobno zwracać uwagi, że to szukanie wzorów ościennych w niczem nie ubliża wielkiemu królowi, bo wówczas, jak dziś, Zachód jest szkołą młodszych narodów, szkołą, w której sztuka uczenia na tem polega, aby dobrze, wedle potrzeby domowej, wedle natchnień narodowej. poradności i roztropności, wybierał przedmioty.

Jak potężnie chwyciło prawodawstwo Kazimierzowe, zakorzenione złe krajowe, najlepiej podobno świadczy konfederacya Maćka Borkowicza, wojewody poznańskiego, zwrócona przeciw świeżo wprowadzonym postanowieniom cywilnego i kryminalnego prawa. Fantowanie szkodników bez przewodu prawnego i ściąganie z nich pełnej kary siedmdziesiąt przez wielkopolskiego starostę generalnego, Wierzbietę, — oto *petra scandali* pierwszych konfederatów wielkopolskich, śmierć Benjamina starosty i sroga śmierć Maćka,

z rozkazu króla, oto wypadki prawdopodobnie w związku w tych niepewnych dziejach zostające.

Ale zwrócone ku gruntowi wszelkiego społecznego porządku i sprawiedliwości, ustawodawstwo Kazimierzowskie wypowiada także wielkie polityczne zasady, stara się o budowę hierarchii społecznej, o prawne zabezpieczenie stanów ludności królestwa przeciw wkradającym się nadużyciom. Zasada: jeden król, jedno prawo, nie obala wprawdzie praw różnych, którym pozostawiona owszem najzupełniejsza swoboda, ale łączy tylko te różnowzore prawa w sądach ostatniej instancyi, królowi uległych i od króla zależnych. Wolności potrzebuje państwo jako siły przyciągającej, jeżeli się ma wzmóc w ludność, handel i przemysł; średnie wieki miały tego ducha wolności, co pozwalał tworzyć ludziom odrębne zamknięte koła i światy cechu, klasztoru, uniwersytetu, rycerskiego związku do obrony wspólnych interesów, a który pełen ufności widział zabezpieczenie ogólnych w osobie króla, obmyślającego dobro całości. Rozróżnienie trzech odcieni w szlachcie (*miles famosus, miles e sculteto creatus, miles scartabellus*) i otwarcie zaszczytu szlachectwa powszechną służbą wojskową, odznaczenie tych hierarchicznych stopni osobną główszczyzną, jeżeli było dziełem Kazimierza, albo też przynajmniej rozciągnięciem małopolskich dystynkcji na Polskę całą, świadczyłoby, jak owo wprowadzenie feodalnego prawa, o chęci sztucznego stworzenia odcieni społecznych, zagranicznych w świecie demokratycznych instynktów słowiańskich, który lubił zawsze mieć niższego pod sobą, ale wyższego nad siebie nie znosił, który też, mimo usiłowań Kazimierza, nie wytworzył nigdy arystokracji trzymającej się tronu i przez tron wzajemnie podtrzymywanej.

W ścisłym związku z ustawodawcą Kazimierza W. działalnością, jest założenie Uniwersytetu w Krakowie. Jest on przeważnie, ba! prawie wyłącznie szkołą rzymskiego i kanonicznego prawa; filozofia i medycyna zajmują stanowiska podrzędne, teologia zapewne później za osobnem Stolicy Apostolskiej zezwoleniem, miała być zaprowadzoną i w przywileju została pominiętą. Zwabienie uczniów z zagranicy, jest drugim widocznym celem owej ustanowy.

Najgłośniejszym przydomkiem Kazimierza W., stała się podobno jego nazwa króla chłopków i opiekuna żydów. Rzecz dziwna, że tradycya jedna i druga tak niedostatecznie dotąd przez historyczne badania wyjaśnioną została. Nie wiemy, co z ustawodawstwa Kazimierza poczytać jako polepszenie bytu kmieci, nie wiemy mianowicie, czy zabezpieczenie gruntu kmiecego przed odebraniem

go na rzecz dworu po śmierci kmiecia i podziałem między synów, czy wolność opuszczenia tegoż gruntu, w razie nadużyć pana, była reformą, czy tylko spisaniem zwyczajów. Nie znamy owych „cuchnących“ przywilejów dla żydów, na które narzekał Długosz; wiemy tylko, że Kazimierz Bolesława Pobożnego przywilej rozciągnął na całą Polskę, i wiemy, że w statucie kilka ostrych przeciw nie-wiernym żydom umieszczono orzeczeń. Ale jedna i druga nazwa usprawiedliwia się i staje zrozumiałą i konieczną, jeżeli się z licznych szczegółów chce zbadać wyobrażenie o ekonomicznej działalności króla. Wszakże królewską była administracya w obszer-nych dobrach korony, wszakże królewskimi były owe liczne budowy, któremi się Kazimierz trudnił całe życie, wszakże w myśl przywileju niemieckiego Fryderyka II, żydzi byli w szczególności w mocy i pod sądem królewskim. Dobrze było więc włościaninowi w królewskich dobrach, pożądanym on był i miłym królowi jako kolonizator, konieczną była jego pomoc przy budowach, ściągają-cych lud mnogi, rzemieślników i wyrobników do Polski; ochra-niała też ten lud wiejski starostów królewskich opieka... Ręce robocze nie przestały być najcenniejszem bogactwem, szanował je też ten, co był przede wszystkim gospodarzem, jak Kazimierz. Ale ta ruchliwość ekonomiczna wymagała zarazem czynnika poświęco-nego wyłącznie drobnemu handlowi i interesów pieniężnych ułatwie-niu, czynnika, który spojony silnie sam w sobie, był jakby wiel-kim, chodzącym towarzystwem pożyczkowem, gotowem na każde zawołanie dostarczyć sum na bieżące potrzeby, i gotowością tą okupywać tolerancję dla siebie w chrześcijańskim społeczeństwie. Takim czynnikiem byli żydzi, ograniczeni do przywileju pożyczania na procent, wzbronionego chrześcianom przez prawo kanoniczne, żydzi tak niezbędni przy braku gotowego grosza obiegowego, że w ustanowie Uniwersytetu krakowskiego wyznaczonym jest umyślnie żyd Campsor, wekslarz, dla uczniów *studii generalis*, obowiązany pożyczać im za określonym bliżej procentem. To oddanie w wy-lączność żydom targu pieniężnego, miało swoje ujemne strony, jakoż mam pod ręką nieznaną dotąd akt skargi mieszczan kra-kowskich na przewagę żydostwa w mieście; a znanymi są po-wszechnie tradycje Długoszowskie o przyczynach zbytnej dla żydów przychylności królewskiej.

Nie potrzebuje nazwa opiekuna żydów i króla chłopków po-chodzić od niechętniej temu szlachty, jak chce Caro. Pamięć prze-chowała się w ludności żydowskiej i w ludności włościańskiej okolic Krakowa — a kto studyował, jak powstaje tradycya ludu,

ten się temu dziwić nie będzie. Nie potrzebował Kazimierz być na to szczególniejszym ludu wiejskiego i żydów dobrodziejem, potrzebował być tem, czem był w porównaniu z następcami; królem przedewszystkiem oddanym pracom ekonomicznym, królem budowniczym, królem założycielem wielkich spichlerzy na lata nieurodzaju, królem którego te wszystkie prace wprowadzały w zetknięcie z niższymi warstwami społeczeństwa. Żelazna ściana rycerskich zbroie odgrodziła następców od ludu, później uczyniły to barwne stroje dworzan i szlachty, — lud zdaleka tylko spoglądał; ostatni Piast królewski, jak Ludwik XI., schodził jeszcze między muraży, sukienników i rolników — a konsulowie miast biorą udział w niejednej jego ustawie. On też pozostał w tradycyi — gdy zapomniano o innych.

Alé pozostał on w Polsce także jako wielki inicjator wszystkiego, na czem opierało się kwitnienie miast, handlu i przemysłu do drugiej połowy XVI wieku, jako założyciel emporyów, wyznacznik i obrońca bezpieczeństwa dróg handlowych, inaugurator prohibicyjnego systemu, ochraniającego wyrób krajowego produktu, jako organizator niesfornego żywiołu, który do miast napływał, jako legislator cechów, w szczególności jako protektor dwóch gatunków rękodzieł, które w Polsce nad inne zakwitły: sukiennictwa i garbarstwa. Widzimy z szeregu przywilejów, jak zdejmował częściowo ograniczenia wolności cłowej z buntowniczych za rządów ojca mieszczan krakowskich, poznańskich, sandomierskich, a na podstawie niewydanych dotąd najdawniejszych ksiąg miejskich krakowskich, mógłbym udowodnić, że twardym tylko rękopowierział wójtostwo podejrzanych miast, a stanowczemi ustawami pilnował porządku i bronił swawoli w stolicy.

Takim był Kazimierz w wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach, ale czem został dla Polski, jak długo trwała w niej rzucona przezeń podwalina uporządkowanego państwa, o tem tylko następnych dziejów wątek powiada. Dzieje pokoleń i ich władców są jakby pokłady geologiczne, z piaskowca, lub kredy jedne, z alluwium drugie, z granitu trzecie. Granitowym pokładem są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej rdzennej warstwy, jak ta, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce. Statut wiślicki został jedyną do końca kodyfikacją, grody starościńskie jedynym przybytkiem administracyjnej i wykonawczej władzy, odstępianie od zasad jego ekonomicznych, zaznaczyło się upadkiem mieszczaństwa, przemysłu, a z niemi i tej niezawisłości skarbowej królewskiej, któraby mu pozwoliła nie oglądać

się na sejmowe podatki uchwały, stać nie tylko miłością jednego stanu, ale siłami wszystkich. To co się w dziejach powszechnych nazywa monarchią nowożytną, co opiera się na zasobności skarbowej króla, na ukróceniu zbytnej potęgi i oporu stanów politycznie uprawnionych przez stany, gotowe do wspomagania tronu w zamian za jego opiekę — na stworzeniu siły wojennej nie z feodalnego obowiązku, ale środkami samej władzy państwa — próby te, powiadam, stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste, widać je za Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I., Zygmunta Augusta — ale porównawszy je z tem, co robił i czem był Kazimierz W., musi się uznać, że jeśli później jeszcze jego następcy chwyтали się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynej tradycyi, żaden już nie był w stanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszem terytoryum, przed wiekami postawił.

Dlaczego? — odpowiedź na to nie należy już do dzisiejszego studyum. Wszakże pierwsza, bezpośrednia przyczyna, musi być potrąconą jeszcze w celu dopełnienia charakterystyki Kazimierza. Król nie zostawił potomka, w inne ręce oddał następstwo po sobie z wyłuszczonej powyżej powodów. Że mu go Opatrzność odmówiła, wiąże się koniecznie z jedyną ujemną stroną człowieka, z jego rozpustnem życiem. Skape skazówki źródeł, czynią go niewiernym mężem Anny Aldony, namiętym kochankiem pięknej Małgorzaty bawarskiej, Jana Czeskiego córki, która umarła pełna wstrętu dla młodego i pięknego króla; najgorszym mężem Adelajdy heskiej, żyjącym w nizezemnych stosunkach z kobietami różnego stanu i wyznania; bigamicznie wreszcie ożenionym z Jadwigą Żegańską, któryto związek dopiero później uznany został. Organizator państwa nie umiał zorganizować szczęśliwej królewskiej rodziny. Pan rządny milionów ludzi, dzielny pogromca własnych namiętności zemsty i ambicyi, nie umiał panować nad najmniej szlachetnemi. Mimowoli nasuwa się tu bijące w oczy porównanie z ostatnim z Jagiellonów, organizatorem jak on, chociaż na innej drodze, w polityce też zewnętrznej, najwięcej do niego zbliżonym. Czemu u pierwszego Anna, tem u drugiego Elżbieta, czemu Małgorzata tam, tutaj Barbara Radziwiłłówna, czemu Adelajda, tem Katarzyna Rakuska, porzucona przez Zygmunta Augusta, który też jeszcze za życia trzeciej żony, starał się silnie o rozwód i gotów był, wedle świadectwa społecznych, poślubić ostatnią z kobiet, byle mu dała potomka. Wśród zamysłów uzupełnienia Unii przez uporządkowanie elekeyi, przez zgromadzenie reformy skarbowej, z wycieńczenia rozputy, umiera Zygmunt August, — śmierć jego

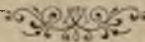
wiedzie państwo na tory, gdzie państwem coraz bardziej być przedstawało: zgon bezpotomny Kazimierza, acz potężny po nim dziedziczył władca, sprowadził w nieuchronnej kolei państwo jego na drogi, które dokonaniu jego dzieła, dalszemu budowaniu monarchii nowożytniej w Polsce nie mogły sprzyjać, chociaż ją do wielkich powołały przeznaczeń. Jak w elekcyjności królów po Zygmuncie Auguście zrywać się musiała, za każdym wyborem nie polityczna, tak w nastaniu Jagiellonów, panów na innem księstwie, neofitów religijnych, zerwać się musiał inny, organiczniejszy związek, niż ciągłość polityki, ten związek, który łączy swojskiego króla z rządonym narodem.

Obie zaś tragiczne bezpotomności, zkąd wyprowadzić, jak wywieść moralnie? Zaiste nie inaczej, jak sięgając w tę najwyższą sferę duszy człowieka, króla, czy zwyczajnego śmiertelnika, która się nazywa stosunkiem jego do praw Bożych. W tej najwyższej sferze u ostatniego króla Piasta, acz mnogich kościołów fundatora, u ostatniego Jagiellona, acz pierwszy w Polsce przyjął uchwały Trydentu, było jakieś widocznie niezdrowie w religijnych i moralnych pojęciach, jakaś nieharmonia i niemożność doprowadzenia do panowania nad sobą, objawiona w kilku gwałtownych czynach Kazimierza względem sług Kościoła, w deptaniu nietylko praw małżeńskich, ale i przystojności królewskiej, objawiona w Hamletyzmie Zygmunta Augusta, wśród religijnego zamętu jego czasu. Wiek niewoli awiniońskiej papieży, odbił się na pierwszym, rozdarciu i zawichrzeniu reformacyi na drugim. Przesuną się bez szkody moralnej przez wieki takie prostota Łokietka, umiarkowanie Zygmunta; padną ich ofiarą wytworne umysły synów, Kazimierza W., i ostatniego z Jagiellonów.

Ale obleczeni w tę tragiczność wieku, żywe świadectwa, jak jednolitym musi być człowiek, nie tylko dla Boga i dla siebie, ale dla rodziny i społeczeństwa, stoją oba dynaści nasi jako niespożytego blasku postacie przeszłości, pełni głębokiej dla pokolenia nauki. Jeżeli druga doprowadzeniem do skutku dzieła Unii, związała bodaj federacją parlamentarną narody, które niebawem osieroczone być miały, aby przez dwa wieki jeszcze, pozbawione niestety form silniejszej organizacyi państwa, spełniały mieczem, pługiem, i oświatą misję cywilizacyjną na ogromnej przestrzeni, — to pierwsza, dopiero co przez nas secharakteryzowana, z oddalonych czasów, wskazuje położone przez siebie podwaliny świątyni narodowego bytu, na których pięć wieków następnych, miejmy odwagę to powiedzieć, mimo wielokrotnych usiłowań, nie postawiło tej

świątyni. Nie postawiło jej, bo Polska Kazimierza Wielkiego nie obszerza jeszcze, ale rządna i do boju gotowa, stała się gorczycznem ziarnem wobec ościennych ludów pobratymczych, stała się zaczynem cywilizacji, krwawe w obronie ich bytu stoczyła boje, a strzeliwszy w drzewo o wielu konarach, sączyła soki pnia na zasilanie korony — a ekstenzya ta, ten rozrost pracy cywilizacyjnej, stanąć musiał w odwrotnym stosunku do intensyji w urzędzeniu i scentralizowaniu państwa. Im więcej w imię wolności zagarnęła surowych żywiółów, tem bardziej rozrzedzać się musiała ta siła rdzenna, zwyciężać indywidualność, wracać bezwładność i nieorganiczność pierwotnej kupy słowiańskiej.

Dzisiaj odrębują od wieku konary tego drzewa... Do przyszłości, — do pokolenia młodego należy..., aby nie zginęło... ziarno gorczyczne! Wzrost jego w siłę żywota i soki zdrowe może się nawet odbywać w tak bolesnych chwilach, jak nasz wiek żelazny; zagadka bytu niepolega tylko na tem, aby nie brakło synów tej ziemi, ale na tem, aby z dniem każdym przyrastała liczba rozumnych, rządnych, moralnych jej synów. Wszakżeż to na pokolenie nasze, przed laty kilku, z nietkniętego przez wieki grobu, na pokolenie, w najtrudniejszym od tych kilku wieków położeniu, wyszła na biały dzień Boży ukoronowana głowa wielkiego króla, aby spojrzeć straszniemi oczyma śmierci, czy po doświadczeniach tylu zaczniemy raz być synami — żywota.



EUSTACHY SANGUSZKO ¹⁾.

W ocenianiu naszych postaci i życia historycznego mało uwzględniano dotąd czynnik niezmiernie ważny: ziemię, która je wydała. Różnowzorość właśnie ziem, w skład dawnej Rzeczypospolitej wchodzących, wielkie różnice i przeciwieństwa, jakie zachodzą między Zachodem i Wschodem, właściwą Polską a Litwą i Rusiami, stanowi głównie o tem wielkiem bogactwie typów, jakie w dziejach naszych spotykamy. Rodziny polskie, z prastarych gniazd w krakowskiem i sandomierskiem na Ruś, Podole i Ukrainę wy-

¹⁾ Ulegając życzeniu rodziny ks. Sanguszków, wydał Szujski w r. 1876, przechowany w archiwach familijnych Pamiętnik ks. Eustachego Sanguszki, poprzedzając go obszerną przedmową, którą tu zamieszczamy. Stanowi ona całość odrębną, wśród pism Szujskiego wyróżnia się jako jedyna w tym rodzaju historyczno-obyczajowa praca, a zasługuje na uwagę, zwłaszcza z powodu kilku ogólniejszych spostrzeżeń na wstępie. Na czele zawiera przedmowa krótką charakterystykę pamiętnika w następujących słowach: „Pamiętnik, który w ręce publiczności oddajemy, jest z wielu miar godnym uwagi, pomimo, że język jego i forma zewnętrzna, acz ile możności wygładzone, pewne trudności w czytaniu sprawia. Autor jego, ks. Eustachy Sanguszko, księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki towarzysz broni, znanym jest wprawdzie wogóle, jako jedna z typowych swego czasu postaci, ale nie było sposobności poznać go bliżej i przydać jeden portret więcej do galerii ludzi z pierwszego ćwierćwiecza naszego, którzy się coraz bardziej od dzisiejszego pokolenia oddalają. Pamiętnik z całą szczerością i bezpretensjonalnością, bo dla własnej rodziny pisany, kilka listów i pism pozostałych podają, obok rysów na tradycyi przechowanych, dostateczny do tego materyał, a właśnie zmierzch, w który postacie tak od nas niedalekie wobec znacznie zmienionego świata dzisiejszego zapadają, każe nam korzystać ze sposobności, aby zrozumieć i ocenić już nie tylko za pomocą suchych dat biograficznych, ale za pomocą studyum psychologicznego, życie i działalność człowieka, który stoi w grupie współczesnych sobie jako figura, zajmująca rodem, majątkiem, zacnością osobistą, walecznością i barwą rycerską, niepospolite stanowisko“. *P. W.*

chodzące, zakładające tam nowe gniazda swoje, jak z jednej strony zaniosły na Wschód wiarę, obyczaj i cywilizacją polską, tak z drugiej przeobraziły się na szerokich latyfundiach, wśród usilnej kolonizacyjnej pracy na typy, niepodobne do praocjów, pełne nieukróconej niczem, a wybitnej indywidualności, z natury rzeczy groźnej interesom polskiego państwa, bo urastające prawie w samodzielne potęgi wobec oddalonej władzy króla w Warszawie. Stanowczo słowo w dziejach Polski XV i XVI wieku wychodzi jeszcze zwykło z dziedzin gniazdowej Polski; w XVII i XVIII, czy to wśród spraw kozackich, czy w reformie Rzeczypospolitej wychodzi ono od Polski kolonizowanej, od wielkich latyfundiów ukraińskich; a wiemy niestety, że czy to jako polityka księcia Jeremiego Wiśniowieckiego wbrew Ossolińskiemu, czy jako polityka Szczęsnego wbrew Ignacemu Potockiemu, nie przynosiło ono zbawienia Rzeczypospolitej.

Jeżeli akt unii 1569 r. nie wyszedł po za federacją parlamentarną ku organizacyi państwa dostatecznej, której tak pragnął Zygmunt August, to w dalszym procesie historycznym, skoro parlamentaryzm przez zrywanie sejmów się zrobił, przyjsć musiało do myśli, dalej idących na drodze federacyjnej. Toż August II nosił się z myślą podzielenia wschodnich przestrzeni na związkowe państwa wielkich panów, a pan Seweryn Rzewuski, wielki arystokrata i zwolennik Russa zarazem, podnosił swój głos za republiką federacyjną z następującymi po sobie kolejno prezydentami.

Wśród zajmującego zastępu potężnych panów polskich, rezydujących na szerokich przestrzeniach rusko-litewskiego Wschodu, wśród Potockich i Koniecpolskich, Lubomirskich i Kalinowskich, Ostrogów, Jabłonowskich i tylu innych, odmienny odcień stanowią książęta i kniazie rusey, siedzący tam na własnych, odwiecznych dziedzinach, obok późniejszych przybyszów polskich. Dzieje ich najdawniejsze, grubą mgłą przysłonięte, przeglądają wszakże różnemi i bolesnemi walkami, to litewskiego żywiołu z ruskim, który temu ostatniemu nieraz krwawo dawał się we znaki, to walką arystokracji litewskiej z szlachecką demokracją polską. Faktem jest, że książęce domy ruskie pogarnęły się do Polski, jako odkupicielki z niewoli litewskiej, że wśród dwóch potęg, z których jedna, Polska, przyciągała wolnością, druga, Moskwa, jednością wiary, Polska stanowczo zwyciężyła, że po runięciu ostatniego filaru schizmatyckiej Rusi, jakim był książę Konstanty Bazyli Ostrogski, sam tylko przez obrażoną dumę przeciwny tej unii, za którą kilka lat czynił usiłowania: prastare książęce domy ruskie pogar-

nęły się do katolicyzmu i polskości z namiętnością, z jaką zwykle Wschód do cywilizacyi zachodniej się garnie. Czynnymi też i to na małopolskich krzesłach widzimy Zbaraskich i Ostrogskich za Zygmunta III, przewodzącymi na sejmach i popularnymi między bracią szlachtą Wiśniowieckich, a w uścisku obyczaju polskiego giną różnice, jakie wytworzyła przeszłość, rozciąga się na całą przestrzeń Polski jedna myśl religijna, polityczna i społeczna, zawierająca dawne tradycye, które nie były katolickimi i polskimi.

Spolszczawszy i przeszedłszy prawie bez wyjątku na łono rzymskiego Kościoła, książęce i kniaziowskie domy ruskie zachowały przecież swoją odrębną cechę. Nie miały one ani ruchliwości, ani przedsiębiorczości rodzin polskich, rzucały się tylko wyjątkowo w wir politycznego życia, odznaczały się pewną biernością i powolnością, którą do dziś dnia u ludu ruskiego spotykamy. Tak im było dobrze w gniazdowych grodach wołyńskich, brzesko-litewskich, podolskich, tak się czuli tam królami niezawisłymi wśród patryarchalnego otoczenia sług i poddanych, że rzadko który, idąc za Zbaraskimi, Ostrogskimi i Wiśniowieckimi, posunął się, aby robić karierę w otoczeniu tronu, szukać urzędów koronnych lub buławy: poprzestawali oni na spokojnem dzierżeniu województw i kasztelaństw stron swoich, albo nawet na ziemskich, wojewódzkich godnościach. Tkwiła pod tem niechęć do zabiegów, które się udawały mniej wysoko urodzonym, a zręczniejszym, tkwiła pewna duma arystokratyczna, w głębiach duszy przeciwna niwelacyi szlacheckiej. Rzeczpospolita przyznała tym rodzinom tytuł książęcy: książę nie potrzebował być wojewodą, aby sterczał głową nad szlachtę. Panowie ogromnych przestrzeni, szanowani przez bracię szlachtę, trzymającą się pańskiej klamki, a wypowiadającą swoją zasadę o zagrodzie i wojewodzie tylko wtedy, gdy obrażoną się czuła, książęta i panowie ruscy, wiedli spokojny i wygodny żywot, jakby przedłużając ów przodków swoich na lenniczych siedzących dzielnicach, na których ci przodkowie niezawodnie więcej czuli prawie wielkich litewskich książąt, niż potomkowie królów polskich rządu. Zjawiali się też od czasu do czasu na polu elekeji pod Wola, młodszy książęta na sejmach, starzy w Radach senatu, ale udział ich stosunkowo mały; odosobnienie pewne, odosobnienie umyślne, widoczne.

Do takich domów należał w szczególności dom książąt Sanguszków. Wprowadza rodzinę Sanguszków na widownię dziejów naszych tragiczny los Dymitra Teodorowicza Sanguszki, który porwanie księżniczki Halszki z Ostroga, srogą śmiercią na obecnej

ziemi, z rąk niepowołanych do wymiaru kary, Marcina Zborowskiego, przypłacił; czyni ją głośną księżę Roman Sanguszko, zwycięzca pod Ulą, jedna z najświetniejszych postaci rycerskich za dni Zygmunta Augusta, unię Litwy z Polską z senatorskiego krzesła województwa braclawskiego podpisujący. Prawdziwy to Achilles wschodniej epopei polskiej, wczesnie, bo w 34 roku życia gasnący¹⁾.

Obszerniej niż wojenne czyny zapisuje Niesiecki w krótkim stosunkowo wspomnieniu o domu Sanguszków ich pobożność po przejściu na katolicyzm. Datuje to przejście od Szymona Samuela, w końcu wojewody witebskiego, walecznego uczestnika wojen moskiewskich i szwedzkich, posła do Moskwy. „Pan jak mądrych ludzi, tak i księżę kochający, ztąd bibliotekę swoją domową w różnych materyach godnymi autorami zagęścił. Pierwszy z tego domu odrzucił schizmatyczne błędy i z Kościołem się rzymskim pojednawszy, żadnego schizmatyka w dobrach swoich cierpieć nie mógł, zamek i pałac pod Smolanami, Biały Kowel, wystawił. Zegar miał taki, na którego wierzchołku śmierć widzieć było, na niej zaś kolumna światowej nieczemności symbola reprezentowała, która za każdym godziny wybijaniem obracała się. Pan ludzkości wielkiej, osobliwie jednak ku duchownym“²⁾. Niemniejszą pobożnością odznaczał się i ostatni z Sanguszków linii Koszyrskiej Adam, w końcu wojewoda wołyński, fundator Kamieńskiego konwentu OO. Dominikanów, „osobliwiej zakonowi naszemu, jak mówi Niesiecki, się świadczący“³⁾. Spółczesny Niesieckiemu księżę Paweł Karol⁴⁾ Sanguszko, marszałek w. litewski, funduje kościół w Le-

¹⁾ Nie kusimy się tutaj o genealogię domu Sanguszków, która wymagałaby osobnej i obszernej pracy. Mógłby to uczynić tylko naczelnik Archiwum Sławuckiego, pan Leon Bożawola Romanowski, posiadający potrzebny materiał dyplomatyczny pod ręką. Jemu też zawdzięczamy sprostowania dat z książek wziętych.

²⁾ Niesiecki, wyd. Bobrowicza, t. XIII, str. 240. Wiadomości Niesieckiego nie były dokładne. Nie księżę Symeon Samuel, ale pradziad jego Wasyl Michajłowicz, zamieniwszy Kowel na dobra białoruskie Smolany, Harwol i Obolce z królową Boną (28 lutego 1543 r.), założył pod Smolanami Biały Kowel dla zachowania nadal tytułu kniazia Kowelskiego. Syn jego Hryhory, wnuk Andrzej i prawnuk Symeon pogrzebani w Białym Kowlu, jako rezydencyi książąt przed urodzeniem jeszcze Szymona Samuela. Sprostowanie to winniem naczelnikowi Archiwum Sławuckiego, panu Leonowi Bożawola Romanowskiemu.

³⁾ Tamże, 239.

⁴⁾ Wedle notat podanych mi przez pana Romanowskiego, Paweł Sanguszko, marszałek w. lit., miał drugie imię Karol, nie Franciszek, jak chce Niesiecki.

wartowie i klasztor OO. Kapucynów w Lublinie. Jest to właśnie dziad naszego autora, ojciec księcia Hieronima, wojewody wołyńskiego.

Książę Hieronim, był drugim z synów księcia Pawła Karola. Starszy jego brat, książę Józef, piastował po ojcu marszałkowską łaskę litewską, przyrodni Janusz Aleksander, zasłynął, jako dziedzic ogromnej ordynacyi ostrogskiej, która pozwoliła mu rzec się w całości działu po ojcu na rzecz braci i sióstr (1751 r.). O młodości księcia Hieronima niewiele wiemy; 1750 r. stracił ojca (13 kwietnia), dziewiętnastoletni zaręczył się z Rozalią, córką Stanisława Lubomirskiego, podstołego koronnego, która 1763 r., w przeddzień ślubu umarła. Dziewiętnastoletniemu konferował król August III rangę generał majora wojsk koronnych; tak łatwo było podówczas o epolety! W dwudziestym czwartym roku poślubił nasz książę Hieronim Cecylię Urszulę Potocką, córkę Eustachego i Maryi z Kąckich; w dwudziestym dziewiątym owdowiał, mając z nieboszczki czteroletniego syna Eustachego i córkę Maryannę. Książę Hieronim, chociaż niewiele mieszał się do polityki, nie uniknął jednak należących się wedle wyobrażeń wieku po rodzice godności. W 1775 r. został generał-lejtnantem wojsk litewskich, 1775 r., starostą czerkaskim i miecznikiem litewskim po Michale Radziwille, zasiadł też tegoż roku miejsce w Radzie Nieustającej, i otrzymał dyplom na tylekoć w rodzice jego będące województwo wołyńskie. Tytuł książęcy na przywilejach wydawanych poddanym i klientom, brzmiał szumniej, niż nie jednego z książąt niemieckich, którego terytorjum byłoby się po kilkakroć z dóbr księcia wykroić dało: na Białym-Kowlu, Smolanach, hrabstwie Tarnowskiem i Tołoczyńskiem, Lubartowie i księstwie Zasławskiem Lubartowicz Sanguszko, wojewoda wołyński, kazimierski i czerkaski starosta, orderów Orła Białego, S. Stanisława i S. Huberta kawaler! ¹⁾

Książę był domatorem i przedewszystkiem domatorem. Z wyjątkiem rzadkich wycieczek do Warszawy i dziedzicznego Tarnowa, spędzał on dnie życia w ulubionej Sławucie. Sławuckie lasy, dziś jeszcze 55,000 morgów wynoszące, łączyły się podówczas nieprzerwanem pasmem z Krzywińskimi, Płużańskimi, Ostrogskimi, z drugiej ku Zwichłowi okolicą ciągle lesistą dotykały linii pustynnego i podmokłego Polesia. Na łonie takiej natury bywa się dzisiaj przemysłowcem, obrachowującym dochody z odwiecznych drzew i możność ich najtańszego transportu, bywa się marzącym

¹⁾ Przywilej 30 czerwca w Ilincach dla księdza Józefa Siemaszki.

o podróżach zagranicznych szlacheicem, pożyczającym u pokoleń przyszłych funduszów z lasu na wieczne nieoddanie: podówczas bywało się Nemrodem, rozkoszującym wśród wzruszeń łowów olbrzymich, uganiającym w towarzystwie domowników i gości za tym obrazem wojny, wyprawy rycerskiej, która się polowaniem nazywa. Wśród tej epopei, ocienionej odwiecznymi drzewami, żyło się z dnia na dzień, z roku na rok; wpadało się w nieuleczoną w końcu i niepohamowaną nieczem namiętność myśliwego domatorstwa, zapominało o wielu zmartwieniach — i wielu obowiązkach, zużywało krewkość i animusz, zwrócony niegdyś na nieprzyjaciół, na niedźwiedziach i dzikach. Bardzo to powszechny rys ówczesnego życia i nie tylko na księciu Hieronimie ciążyący. Tłumaczy go jedno jeszcze: ówczesne stosunki rolnicze i ekonomiczne stron tamtejszych. Gdy zachód Rzeczypospolitej zbliżał się już do zagranicy, Wołyń był ziemią feudalnego gospodarstwa. Wsie i folwarki szły w zastaw lub dzierżawę szlacheie okolicznej lub dalszej, która weale nie po republikańsku ścisłała za kolana magnata, aby przyjął kapitalik, lub wypuścił wioskę za kontraktem. Rola rodziła obficie: istnienie wielkich lasów zapewniało jej ciepłą wilgoć i ochronę od wiatrów i mrozów. Nie wiedzano o postępowych narzędziach rolniczych; jedynym, najpowszechniejszym był monitor ekonomy. Handlowe i przemysłowe interesa, załatwiane na dubieńskich kontraktach raz do roku, ograniczające się przeważnie do owych dzierżaw i zastawów, były w ręku sprytnych plenipotentów pańskich, którzy nigdy w większej liczbie, jak w ostatnich latach Stanisława Augusta, nie poprzychodzili do pańskich majątków, a często i do galicyjskiego potem hrabiostwa.

W takim stanie rzeczy, pierwotnie dosyć, patryarchalnie wyglądał dwór pański na wschodzie Rzeczypospolitej. Dobra były wielkie, ale dochody małe, o zbytkach też mowy być nie mogło. Chodzono w płótnie domowego wyrobu, przedzionem w świetlicy czeladnej, przy gwarze wieczornic, słano panom łosiowemi skórąmi, służba mieściła się po różnych kątach obszernych zamków. Z pokolenia na pokolenie szły szaty, kosztowne, ale nie ulegające modzie. O książkach i gazetach nie wiedzano wiele, a książkę Hieronim rozczytywał się przy końcu wieku XVIII, w dziejach wojennych księcia Eugeniusza Sabaudzkiego.

Wszakże i do lesistej Sławuty zaglądał już wiek XVIII, jeżeli nie z Wolterem i Russem, to z obyczajami, do których zmiany przyczynili się obaj koryfeusze francuscy. W żywocie ks. Hieronima spotykamy dwa rozwody; druga jego żona Anna Sapieżanka

(od 1774 r.), rozwiodła się z księciem po trzechletnim pożyciu, i poszła za Seweryna Potockiego; ksiązę w dwa lata potem (1779 r.) ożenił się z Anną z Pruszyńskich, rozwiedzioną z Andrzejem Kuczowskiem, szambelanem J. K. M. Nie szczęściło się temu małżeństwu. W dwa dni po sobie (11 i 12 września 1798 r.), utracili księstwo dwoje dzieci swoich Józefa i Dorotę, a księżna Anna przyciśniona srodze tą boleścią, przeniosła się do Tarnowa. Umarła w Krakowie r. 1816.

Ale jeżeli i do lesistej Sławuty wkraadał się nowy obyczaj, nie brak było także wiernej stróżki dawnego, pod względem moralności chrześcijańskiej wzorowego. Była nią Barbara z Duninów Sanguszkowa, matka ks. Hieronima, babka ks. Eustachego, która też na młodość naszego autora pamiętnika, widoczny, najdobroczynniejszy wpływ wywarła. Pozbawiony opieki matki, która go w dziecięcych odumarała latach, ksiązę Eustachy wspomina o babce, jako o pierwszej wychowania swego kierowniczce; a pamiętniczek jego żony, ks. Klementyny z Czartoryskich, dodając, że po śmierci matki wychowywał się zrazu u pani kasztelanowej Kamieńskiej, z Potockich Kossakowskiej przez lat trzy, każe mu potem zostawać pod opieką babki, księżnej marszałkowej. Ona to wysłała go w 12 roku życia do akademii wojskowej w Strassburgu, dodawszy mu „*un Monsieur Dunin, gentilhomme très bien né*“ zapewne własnego krewnego. „*C'était une femme illustre*“, pisze ks. Klementyna w pamiętniczku; my przytoczymy tutaj małą a ważną pamiątkę jej rozumu i serca, którą z religijną czcią przechował ksiązę Eustachy.

Jest to upomnienie dla młodego księcia, zapewne przed wyjazdem do Francji, na nauki. „Zdało mi się, pisze księżna Barbara, widzieć w tobie przywiązanie odpowiadające memu. Ale tu idzie o trwałość onego i okazywanie go w czynach, a na to sposób taki:

Najprzód, ażebyś w zepsutym wieku żyjąc, sposobił serce swoje do ugruntowania się w Wierze i zachowywał obrządki jej, z pełnem względem Boga uszanowaniem i miłością tak się przekonywając, że nie od losu, jak mniemają dzisiejsze błędne rozумы, ale od Niego jedynie możesz sobie obiecywać szczęście doczesne i wieczne i gdy mu będziesz wiernym. Wstając ze snu i kładąc się, wzywaj gorąco pomocy Boga do wszystkich spraw twoich, uciekaj od wolnomyślnych i swawolnych obyczajów osób, łącz się z enotliwymi, i za ich idź przykładem. Radę dla dobrego twojego z powolnością przyjmuj; to wyzucie się na czas z woli własnej,

która nie może być tylko szkodliwa młodym bez doświadczenia i bez zastanowienia się, ubezpiecza przeciwko złym postępkom.

Jesteś w wieku takim, moje dziecię, żebyś znał potrzebę wydoskonalenia się, a zatem ufam, że chętnie poświęcisz jaki rok na nabycie umiejętności przyzwoitych urodzeniu twemu, które im jest znakomitsze, tem więcej shańbia człowieka, gdy onemu doskonale nie odpowiadają przymioty. Usilnem przyłożeniem się do nauk skrócisz te zwykle przykre wiekowi swojemu momenta i swobodniejsze zaczniesz, a ojeu, familii i mnie pędszą dasz z siebie pociechę, której z ciebie oczekując, pokrzepiać będę wążłące się przez wiek siły moje. Ufam, że ten sam powód zagrzewać cię będzie do wszelkiego dobrego postępku, bo wiem, jak ci jest miłe zachowanie życia przywiązanej do ciebie babki“.

Pod temi wyrazami pełnemi miłości i rozumu, tak prostemi, a tak prawdziwemi, które kreślą nam magicznie zacząć postać matrony polskiej, duchowi wieku XVIII niechętniej, napisał wprawdzie ksiązę Eustachy z podziwu godną szczerością:

„To pożegnanie dała mi babka moja Barbara, z jego nie korzystałem nauki, czego teraz żałuję: było mi danem 1783 r. E. S.“; ale będziemy mieli sposobność przekonać się, że ksiązę zbyt surowo się osądził, bo nauka w las nie poszła, bo zasady moralne i religijne, które wyznawał, które w dzieci wszczepiał, odnieść się dadzą do tej patryarchalnej naszych dawnych niewiast mądrości, zbudowanej na podstawie chrześcijańskiej, wielkiej i szlachetnej, której oby nigdy w domu naszym i wychowaniu pokoleń nie brakło. Skarga księcia odnosi się zapewne do grzechów młodości, tak trudnych do uniknienia, jeżeli się było pięknym oficerem w pułku Royal Allemand, konsystującym w Paryżu, a przytem księciem, jeżeli jako księciu było tak łatwo przyjść za powrotem do kraju do ozdobnego munduru rotmistrza, niebawem majora w kawaleryi narodowej, ba nawet do zaszczytnej, a trudnej funkcyi posła na sejm 1788 r., ojczyznę ratować mający.

Sądząc z listów, podczas sejmu do ojca pisanych, ks. Eustachy, dwudziestoletni poseł, był w istocie bardzo młodziuchnym mężem stanu. O sprawach politycznych mało donosi, sąd jego ryczałtowy i sangwiniczny, zapalowi ulega łatwo, łatwo też potępia. Młodościany umysł żywo zajęty sprawą zmiany garderoby francuzkiej na polską, której widocznie sprzeciwia się ojciec ze wsi, skoro ksiązę cytować musi cały szereg przekonać go mających przykładów. Sprawy koni pojazdowych i wierzchowych także niemają odgrywać rolę. Ale charakterystycznymi są także w listach zapowiedzi *mai-*

denspeechu i tłumaczenia, dlaczego do niego dotąd nie przyszło. „Miałem mieć mowę wczoraj, ale nie było czasu jej powiedzenia i tak w kieszeni ją przywiozłem“.

Znaleźliśmy mowę młodego posła Lubelskiego, ową, którą zapowiada w liście 21 października. Mianą była 13 listopada 1788 r., wśród toczącej się dyskusji, czy władzę nad wojskiem powierzyć Radzie Nieustającej, czy nowo utworzyć się mającej komisji wojskowej. Pierwszego domagali się, acz nieśmiało, sterroryzowani już stronnicy rosyjscy, za drugim była partya patryotyczna. Przemawiał za tem Krzysztof Szembek, biskup plocki, Kazimierz Sapieha, marszałek konfederacki sejmu, Czacki, podczaszy koronny, przemówił i nasz książę Eustachy, jak następuje ¹⁾:

*Miłościwy Panie, Prześwietne Skonfederowane Rzeczypospolitej
Stany!*

Baczność na głosy wiekiem i doświadczeniem Starszych Braci w milczeniu mię dotąd trzymała; w milczeniu poświęconem nieustannej uwadze, i własnej mojej nauce.

Komu powierzyć stu-tysięczną nad wojskiem potęgę między Sejmem a Sejmem, czy Radzie Nieustającej? czy dawnej Komisji wojskowej, jak była 1764 r. określona; nad tem sejmujących różnią się zdania. Kiedy jest rzeczą pewną, że w każdym czasie wojsko dependować powinno od Rzeczypospolitej, to jest od trzech Zgromadzonych Jej Stanów, jawny wypada wniosek: iż albo Sejm trwały porządnie ustanowić należy, albo rząd wojska takiej poruczyć Zwierzchności, którąby Sejmy Ordynaryjne i Extraordynaryjne examinaować, strofować, poprawiać i karać mogły.

Podleglejszą zawsze Sejmom będzie oddzielna Komisya wojskowa, niż Rada Nieustająca. Rada bowiem, mogąc Sejmy Wolne zamieniać w Konfederackie, mogąc nie zwoływać Sejmów Extraordynaryjnych, mając zawsze Prawo tłumaczenia Ustaw Rzeczypospolitej równą jest w małości swojej władzy ogromnej Prawodawczej. Walczy ustawnie z Sejmami, i kiedykolwiek pokona Sejmy. Na Sejmikach i Sejmach Wolność Polski zawisła. Gdzie się jedynowładztwo wprowadza, tam się niszcza Narodowe Zjazdy. Ci, któ-

¹⁾ Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych r. 1788, T. III, str. 58.

rym miła niewola, widząc, że Sejmiki trudno Stanowi Rycerskiemu wydrzeć, wolał Sejmy wniwecz obracać. I ten jest los Sejmów od ustanowienia Rady. Za nikczemnością Sejmów, spełzną, a może i ohydzą się Sejmiki. Późno wtedy wołać o Wolność, i oplakiwać straconą będziemy, którą zawsze łatwiej utrzymać, jak odzyskać.

Nad Radę Nieustającą nie mają Sejmy cheiwszego opiekuna, niebezpieczniejszego przeciwnika, nieprzyjaźniejszego następcy.

Przebóg! najprzeciwniejszej Sejmom Magistraturze myśli Sejm dzisiejszy powierzyć stutysięczną narodu potęgę!

Młody jestem, i chciałbym pierwiej ciągle orężem, niż radą służyć Ojczyźnie, ale i ten zapal stygnąć będzie w sereu mojem, w szlachetnych rówiennikach moich, jeżeli prac wojskowych, służby i ofiary życia, kajdany, nie wieniec, celem i skutkiem będą. Któż odpowie Ojczyźnie za niechęć narodowej młodzieży, jeżeli nie ci, którzy wojsko sromotnej chcą mieć narzędziem niewoli?“

Nie doszedziliśmy innych wystąpień publicznych ks. Eustachego w ciągu sejmu czteroletniego, wyznamy jednak, że nie mieliśmy wszystkich dyaryuszów i dzienników pod ręką, których komplet należy już dzisiaj do największych rzadkości.

Natomiast nadarzyła się niebawem sposobność uwidocznienia innego przymiotu młodego księcia, jego waleczności i punktu honoru.

Przemawiał kilkakrotnie wśród połączonych Izb skonfederowanych stanów ojciec księcia Eustachego, książę Hieronim. Tak dnia 19 stycznia 1789 r. oświadczył się za uchyleniem Rady Nieustającej, wykraczającej z granic sobie przepisanych i przysadzającej sobie prawo tłumaczenia ustaw; ofiarował się zarazem, że „jeżeliby mu urząd cywilny był na przeszkodzie, złoży go chętnie, i wróci do stanu rycerskiego, zawsze przezeń ukochanego, który nie tylko wymową, ale i orężem umie się stać ofiarą dla utrzymania prerogatyw dobrego króla i narodu“. W dwa miesiące niespełna potem wystąpił książę wojewoda energicznie (9 marca 1789 r.) przeciwko Sejmowi Delegacyi r. 1773—1775. „Że na Sejmie Delegacyi pod zasłoną przemocy prywatą i ambicją przeistoczyła cnotę w występpek, to nadto jest całemu krajowi wiadomo: łagodne, mądre i najsilniejsze W. K. Mości starania nie mogły uprzędzonych umysłów przeistoczyć, bo równie na W. K. Mei nastawali prerogatywy. Przyszedł szczęśliwy czas, że pod sterem tak godnych

marszałków konfederacyi koronnej i litewskiej, przy wyborze równym zaenych posłów nieszczęścia poczynione przez Delegacyą będą zmienione w pomyślność narodu; poprawując błędy rządowe, utworzymy rząd dobry, stanowiąc zaś wojsko, uczynimy ten rząd trwałym, silnym od sąsiadów wpływu, bezpiecznym i poważnym. Niemożna skuteczniej zapobiedz cheiwej zysku intrydze, i że tak rzekę, postawić przeciw niej tarczę, jak tylko omylić jej nadzieję“.

„Zniszczenie emfiteuzów i wszystkiego rozdawnictwa r. 1775 skutkowałoby w celu, bo stałoby się przestrogą, że nie byłoby pewnością podle na własnym kraju czynić zarobki, gdy nietylko zysk z nich omyła, ale i w narodzie zostaje. Dwa starostwa czerkaskie i kazimierskie oddano mi wtenczas sposobem emfiteutyicznym: wiadomo każdemu, iż z niechęcią je wziąłem, ale dlatego, abym współgospodarza nie miał: wolę raczej uleść własnej stracie, niż być połączony z opinią tych, którzy za zdradę swojej ojczyzny podobne otrzymywali korzyści. Niech moje imię wierne zawsze królowi i ojezyźnie, przyzwyczajone własnym krajowi służyć majątkiem, wyjęte od szczególnych nagród, 1775 r., zostanie; dlaczego przed tronem W. K. Mości, przed Wami Prześwietne Rzeczypospolitej Stany, zrzekam się na pomienione starostwa prawa emfiteutyicznego, a jeżeli te prawa Prześwietne Stany utrzymać zechcą, nie pragnę na moim zarabiać, ale cztery kwarty z nowej lustracyi dać obiecuję“.

Znać w tej przemowie ks. Hieronima zapał, ogarniający podówczas wszystkie szlachtetne dusze. Dodać wypada, że starostwo czerkaskie oddawna bywało w rodzie Sanguszków; bo Dymitr, mąż Halszki był 1552 r. starostą czerkaskim po ojeu Fiedorze Andrzejowiczu, marszałku ziemi wołyńskiej, bo w XVIII wieku posiadali je kolejno ks. Paweł Karol Sanguszko (1735 r.), Janusz Aleksander (1743 r.), Józef (1753 r.), a od 1762 r. książę Hieronim.

Wszakże w r. 1775 rozciągnął król *jus communicativum* na to starostwo na pierwszą żonę ks. Hieronima Annę z Sapienhów, a książę, oświadczając się z gotowością zrzeczenia się emfiteuzy, miał prócz ogólnego jeszcze motyw, aby „nie mieć współgospodarza“, którym była rozwiedziona podówczas z nim żona; podówczas już z Sewerynem Potockim zamężna. Podobne *jus communicativum* miał książę Hieronim z pierwszą żoną swoją, na starostwie kazimierskiem ¹⁾.

¹⁾ Szczegóły te zawdzięczam p. Leonowi Bożawola Romanowskiemu.

Przykładem więc i pomysłem uprzedził książę Hieronim ustawę co do skupu królewskiej i obrócenia ich na potrzebę publiczną, która znacznie później, bo dopiero w październiku 1791 r., sejm zajęła, a dopiero 24 kwietnia 1792 uchwaloną została. Podzielał widocznie z synem zapał co do pomnożenia wojska i poprawy skarbu, niezawodnie najważniejszych zadań czteroletniego sejmku. Inną była atoli sprawa, gdy chodziło o reformę konstytucyi, o przeprowadzenie jej nagle i stanowcze. Tu rozchodziły się zapatrywania starych i młodych, tu w jednej i tejże samej często rodzinie inaczej myślał syn a inaczej ojciec, tutaj przychylenie się na jedną lub drugą stronę zależało od tysiącznych okoliczności; a zbyt często prowincya, szczególnie oddalona, daleko pozostawała za duchem stolicy, Warszawy, która z właściwą sobie nerwowością chwyciła się reformy rządu, jako kotwicy zbawienia. Dzień 3 maja 1791 tak świetny, tak pamiętny na zawsze, tak zbawienny, był zamachem stanu, a jeżeli byli oponenci, od których wiał już duch Targowicy, byli niezawodnie i tacy, u których do wyrazu przychodziło to nieprzygotowanie republikańskiego społeczeństwa do nowej formy rządu, tacy, którym to wszystko szło zbyt nagle, zbyt gwałtownie, aby nie tylko mogli uznać potrzebę zamachu, ale aby się obawiać nie mieli ruiny kraju. Takim musiał być i książę Hieronim, patryarchalny magnat wołyński, daleki umysłem od stanowiska zajętego przez reformatorów jak Piatoli, Kołłątaj, Ignacy Potocki; człowiek który w najlepszej dobrej wierze protestował przeciwko nadzwyczajnemu postępowaniu w onym dniu pamiętnym.

„Przemoc, która się okazuje na dzisiejszej sesyi“ mówił ks. Hieronim ¹⁾, gwałt praw kardynalnych, ustawa sukcesyi tronu polskiego, wszystko to zbliża upadek wolności i zaszczytu imienia wolnego narodu.

Tymto zapałem większa część sejmujących uprzedzona, znajduje wsparcie W. K. Mości Pana mojego miłościwego w słodkiej i właściwej dobremu królowi perswazyi.

Ile mnie buduje łaskawego króla postępowanie, tyle mnie gorszy zamiar J. W. Marszałka sejmowego, który nie tylko głosu wolnego żądającym posłom w opozycyi dać nie chce, ale nawet ogół sprzeciwiających się prawnie i sprawiedliwie, na cel wystawia i rzecz dzisiejszą nazywa rewolucyą.

Najjaśniejsze stany, czy na tenże koniec prześwietny stanie rycerski powierzyłeś ster prawodawstwa marszałkowi, aby ten który ich być powinien obrońcą, był ich prześladowcą?

¹⁾ Dzień 3 i 5 maja przez L. Wegnera s. 180.

Upadła nadzieja sławy sejmu naszego, a kto wie, czy smutna dla narodu naszego nie zostanie pamiątka. A kiedy nam żadna obrony nie zostanie nadzieja, upadamy poniewolnie pod przemocą. Niepodobna, aby ta przemoc nie czuła, że wykracza przeciw narodowi i z innej strony nie może mieć dla siebie obrony, chyba w swej mocy i tej nadziei, *ubi multi peccant, nemo punitur*. Najjaśniejszy panie, prześwieatne rzeczypospolitej stany, ci poslowie, którzy przy instrukeyach za wolą narodu stawają, mająż być ofiarą publiczną za to, że obowiązki swoje pełnią? Kto ma pamięć na własną ojczyznę, zapewne że i królowi swojemu potrafi być wiernym.

Jeżeli w dniu dzisiejszym sposobem rewolucyi projekt czytany ma się utrzymać, niech się mi godzi z miejsca mojego o to upraszać, iż gdy przyjdziemy do naturalnego i prawnego porządku sejmowania i gdy szczególne prawa będą stanowione do ogółu projektu, aby wtenczas wolno było poprawić to, co w nim jest w ogóle szkodliwego.“

To wystąpienie ks. Hieronima skłoniło przyjaciół konstytucyi do starań, aby województwo wołyńskie oświadczyło się za konstytucyą. Książę mówił wprawdzie nie o projekcie, ale o sposobie przeprowadzenia go: w polityce jednak nie wchodzi się w odcienia myśli, w stanowczej chwili uderza się w przeciwnika, jakiegokolwiek byłyby modyfikacye jego myśli. Otóż skutkiem starań reformistów na sesyi 6 grudnia 1791, marszałek sejmowy doniósł, że doszedł go list obywateli wołyńskich powiatu łuckiego, z 364 podpisami „z uwielbieniem działań sejmu, mianowicie konstytucyi 3 maja.“ Książę Hieronim po odczytaniu listu odezwał się: „Pamiętno musi być stanom, że 3 maja nie sprzeciwiałem się konstytucyi, ale sposobowi jej dopełnienia. Teraz, jeżeli dla chwały konstytucyi, dopuszczane będzie łamanie wyraźnego prawa, zakazującego *conventiculą*, tem samem osłabi się konstytucya.“ Wtedy to Rzewuski, pisarz w. k. a poseł podolski, odezwał się: „Každy krok obywatela, sprzyjającego konstytucyi, sprawuje radość w sercach jej twórców. Obywatele sprzyjający konstytucyi, jaksiekolwiekbądź zgromadzają, czynią to, co každy z miłości ojczyzny, do króla, do narodu czynić ma prawo. Takiego zgromadzenia nazwać nie umiem *conventiculum* i prosiłbym księcia wojewodę wołyńskiego, aby na czele będąc tego województwa, nie chciał dobrych obywateli jego oskarżać, lecz sam łączył swoje zdanie z ich większością.“

¹⁾ Gazeta narodowa i obca Nr. 11 grudnia 1791.

Ta przemowa obruszyła do żywego księcia wojewodę. Wyzwał on Kazimierza Rzewuskiego na pojedynek; Stanisław August wdał się w głośną sprawę, i oto dnia 10 grudnia już, doszedł księcia Wojewodę list królewski treści następującej:

Stanisław August z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski.

Wielmożny Uprzejmie Nam miły! Nie bez zadziwienia Naszego Królewskiego odebraliśmy wiadomość o iakowymysi Zayściu, między Uprzeymościa Waszą a Urodzonym Kazimierzem Rzewuskim, Pisarzem Polnym Koronym, które miało przyprowadzić Uprzeymość Waszą do szukania ieden z drugiego, przez pojedynk Satysfakcyi, a ten Szrodek do Niey przedsięwzięty, nie iest chwalebny; owszem, gdy Wiadomości Naszey doszedł, nie może być w obojętności zostawiony. Umyśliliśmy przeto Uprzeymość waszą Ślubem Naszym Królewskim obowiązać, iakoż obowiazujemy, żebyście wspomnionego Zamysłu zaniechali, y za odebraniem (gdyby też y na placu) tego Ślubu y zalecenia Naszego Królewskiego, do zżycia iakieykolwiek broni nieprzychodzili. Uczynicie to Uprzeymość Wasza dla łaskie Naszey Królewskiej, y z powinności Waszey. Ktorem tym czasem dobrego Zdrowia od Pana Boga Życzemy. Dan w Warszawie dnia X. Miesiąca Grudnia Roku Pańskiego MDCCXCI. Panowania Naszego XXVIII Roku.

L. S.

Stanisław August Król.

Wielmożnemu Hieronimowi Xciu
Sanguszkowi Wojewodzie Wołyńskiemu
Uprzejmie Nam Miłemu.

Czego nie mógł po liście królewskim ojciec, to uczynił młody książę Eustachy. Wyzwał on Kazimierza Rzewuskiego. Pan pisarz koronny słynął jako galant i pojedynekarz, ale widocznie nie dopisała mu zręczność w spotkaniu z naszym bohaterem, bo ten wy-

zwanego zranił i powalił na ziemię...¹⁾ Sekundował ks. Eustachemu książę Józef Poniatowski, i oto najdawniejszy ślad a może i początek bliższych stosunków przyjaznych, które łączyły dwóch pięknych, szlachetnych i walecznych młodzieńców, przeznaczonych do odegrania, jeden, wielkiej, drugi mniejszej roli w dramacie późniejszych walk narodowych. Pomiął ten szczegół w pamiętniku ks. Eustachy, z tem szlachetnem unikaniem samochwalstwa, które mu było właściwem.

Polityczne zajęcia łączył książę z właściwszemi wojskowemi. Tak we wrześniu 1791 r. towarzyszył książę Eustachy księciu Józefowi Poniatowskiemu w jego kampanie pod Braclawiem, gdzie były także korpusy Kościuszki i generała Wielhorskiego. Z owych to czasów datuje się owa wycieczka księcia Józefa za Dniepr do Perejasławia, gdzie pani generałowa Pupardowa chciała widzieć jarmark z Tatarami, Turkami i Grekami. Za piękną generałową wybrali się dwaj przyjaciele na kozackich koniach przez ogromną rzekę. Kozactwo, z asawulą Muzyceńkiem na czele, okazało ogromny zapal na widok królewskiego synowca, poczęło obu książąt na rękach nosić i podrzucać w górę, wołano: „Ty będziesz naszym korolom!“ Na czas przybył pułkownik Mohort, aby przeszkodzić dalszym wybrykom²⁾. Kozacy perejasławscy byli oczywiście poddany mi rosyjskimi, nie bez znaczenia była zatem ich przychylność. Przyczyną jej najbliższą mogła być okoliczność, że książę Józef, z Granowa, Berszady, Korsunia, zorganizował sobie ulubiony pułk kozacki, zwany pułkiem wiernych Kozaków, który roznosił jego miłość do kozaczyzny między ludnością ukraińską.

Wtedy to także, wedle opowiadań ks. Eustachego, p. Skarbnik Pyszyński, zniecierpliwiony, że książę Józef jego dom omija, kazał przekopać groblę swojego stawu; a gdy towarzystwo przejeżdżało jarem pomimo, puścić nagle wodę, aby zmusić do ratowania się na wzgórze, na którym stał dwór. „Podjął też całe towarzystwo *honeste*, a kiedy po jakimś czasie wydawał wnuczkę, książę z całym sztabem uświetniał wesele w domu szlachcica.“

Niebawem kampanie i wesołe z damami ukraińskimi zabawy, miały ustąpić tragicznej, bo beznadziejnej walce z Rosyą.

Świeżo zorganizowane wojsko, nieliczne, niewyćwiczone, nie zaopatrzone dostatecznie, zdolnem było zaledwie do wojennej demonstracyi, jaką była kampania 1792 r. W każdym razie demon-

¹⁾ Pamiętniczek ks. Klementyny.

²⁾ Z opowiadań księcia Eustachego W. Pol w przypiskach do Mohorta.

tracya ta była świetną: zajaśniał w niej nad podziw spokojny i dojrzały umysł wojowniczy młodego księcia, zajaśniał talent Kościuszki, a nie brakło także epizodów rycerskich, przypominających dawną polskiej broni dzielność.

Z lutego 1792, podajemy poniżej list księcia Józefa do ks. Eustachego, świadczący, że już wówczas spodziewano się wojny.

Księcia Eustachego opowiadanie o kampanii 1792, w której jako wicebrygadyer kawaleryi narodowej wielokrotnie się odznaczył, technie trzeźwym duchem ks. Józefa Poniatowskiego. Żołnierz austriackiej szkoły, wiedział ksiązę Józef dobrze, jak daleko wojsku polskiemu do warunków dobrze urządzonej armii. Nie przeszkadzało to bynajmniej, aby ksiązę niebył gotów waleczyć do upadłego, z uśmiechem na pięknej twarzy, a z rozpaczą w sercu; jak zaś zapatrywano się w jego pobliżu na miękkość Stanisława Augusta, świadczy najlepiej ustęp pamiętnika, (str. 20), zdający sprawę z misyi księcia Eustachego do Warszawy, aby króla skłonić do złączenia się z wojskiem.

Tłumne podanie się do dymisyi, skoro król do konfederacyi Targowickiej przystąpił, dało wyraz temu szlachetnemu, acz niezupełnie może sprawiedliwemu, usposobieniu. Inaczej zdawała się polityka z dziarskiego rumaka, wśród podnoszącego widoku barwnych ojczystych szeregów, inaczej tam, gdzie ogarnywano całość położenia politycznego. W kilkanaście miesięcy później (10 listopada 1793), przyjąć musiał i ksiązę Eustachy od cesarzowej Katarzyny rangę brygadiera armii rosyjskiej, a ksiązę Hieronim został rosyjskim jenerał-lejtnantem. Ogromne dobra ukraińskie księcia dostały się pod panowanie Carowej; honorami wojskowemi nie można było gardzić bezkarnie.

Dobiegały swego kresu policzone już dni Rzeczypospolitej polskiej. Sejm grodzieński 1793 rzucił na nią krwawe światło Sodomu zepsucia obyczajowego i politycznego, straszna prostracya towarzyszyła zagarnywaniu utraconych ziem przez mocarstwa podziałowe. Generacya wszakże, która wzięła czynny udział w sejmie czteroletnim, innym już tętnęła duchem: duch ten wybuchnął w powstaniu Tadeusza Kościuszki. Należał do niej ksiązę Eustachy, przywdziewający mundur rosyjski, pod groźbą utraty dóbr rodzinnych. Tragiczne położenie między interesem rodziny a sprawą ojczystą pozostało mu na całe życie; a ktokolwiek rozważy, że na zachowaniu ziemi w rękach polskich zależało tyle, ten zaiste nie będzie mógł porywezo przyłączyć się do głosów potępienia, jakie

się ozwały w kilkanaście lat później, gdy ks. Eustachy opuścił upadającą sprawę Napoleona i wrócił do dóbr ojczystych.

Rosyjski brygadyer spieszył z Petersburga co prędzej do ukochanej Warszawy. Pod dozorującym okiem Igielstróma trzeba było przycichnąć, a gdy podziemnie nurtował zamiar powstania, czas był oddać się uczuciu, które wśród rozpaczliwych stosunków bywa tem głębsze i szaleńsze. Książę Eustachy kochał się, a obyczajem wieku kochał się w mężatce. Mąż pięknej Julii, umysł dziwny i niezwykły, wśród nieszczęść ojezyny oddawał się naukowym poszukiwaniom początków Słowiańszczyzny, puszczał się z Blanchardem w balonie nad Warszawę, zwiedzał daleki Wschód, przybywał do domu na chwilę tylko, aby go znowu opuścić. Julia była niezrównanego wdzięku. „Gdy jej maleńka, śliczna nóżka, pisze podróżnik Franciszek Szule¹⁾, unosząca zaokrąglone elastyczne kształty utoczonej postaci, zwiłaja się w mazurku i zdawała ledwie dotykać ziemi, gdy z rąk jednego w objęcia drugiego mężczyzny przelatując, unoszona, porywana, naostatek wróciła do swego tancerza, a jej głowa, jak ze znużenia, chyliła mu się na ramię, lub jakby zwięzioną uczuciem wylewała je w spojrzeniu na swego towarzysza — otaczające tłumy, wstrzymując oddech, całe oczyma ją pożerając, wzrokiem sobie tylko tę czarodziejkę ukazywały jako nieporównaną, a kiedy wyrывało się im z przepelnionych piersi tylko: *Ah! grand Dieu, que Julie est belle!*“

Wiedziano o tem uczuciu księcia, które niewiadomo, czy było wzajemnem. Towarzyszyła mu też niezawodnie exaltacya patryotyczna ówczesna, a gdy zbliżyło się powstanie, a Igielstróm pragnął księcia zatrzymać przy sobie, miotany sprzecznymi uczuciami pospieszył książę Eustachy na Wołyń, aby nie doczekawszy się nawet dymisy rosyjskiej, stanąć w szeregach powstańczych pod Grochowskim.

Odsyłamy do pamiętnika po szczegóły, udziału księcia w powstaniu się dotyczące, gdzie zarazem za pomocą przypisków podnieśliśmy, o czem przez skromność zamilezał. Książę Eustachy dodaje niejednen cenny szczegół do dziejów tych czasów, czy to o bitwie Szczekocińskiej, gdzie mężnie zasłaniał odwrót²⁾, czy o pierwszym księcia Józefa z Kościuszką spotkaniu, czy o oblężeniu Warszawy. Przejsćie jego do boku ks. Józefa, jako ochotnika, wskazywać się

¹⁾ Biblioteka pamiętników i podróży, J. I. Kraszewskiego T. I. str. 166.

²⁾ Podnosi to Kościuszko w raporcie z 9 czerwca, z obozu pod Kielcami. Gazeta wolna warszawska str. 226.

zdaje pewne względem Kościuszki oziębienie, a sąd o mylnem oszczędzaniu Austrii, o błędach politycznych Kościuszki, jest zapewne zdaniem, które otoczenie księcia Józefa podzielało.

Bardziej niż owym chlubnym odwrotem z pod Szczekocin, głośnym stał się ks. Eustachy, sądząc z pamiętników owego czasu, romantyczną wyprawą z oblężonej Warszawy do zostającego już w pruskich rękach Krakowa.

Piękna Julia, bóstwo serca bohaterskiego księcia, umarła 26 czerwca w Krakowie w kwiecie wieku... Z politowaniem spoglądali na kochanka czuły król Stanisław August i ksiązę Józef, nie śmiejąc mu udzielić strasznej wiadomości. Nie chciał jej uwierzyć ksiązę Eustachy nawet, gdy mu ją powiedziano. Przekonać się o prawdzie, ujrzeć jeszcze ukochaną, stało się jedynem jego pragnieniem; przebrany dostał się przez pruskie i rosyjskie placówki, a kupując konie po drodze i zajeżdżając na śmierć, dotarł do Krakowa. Wedle wspomnień Stanisława Wodzickiego przybył ksiązę prosto na pogrzeb damy swego serca, kazał się zamknąć w jej grobie na zamku krakowskim i otworzyć trumnę — dobę całą spędził przy zwłokach nieboszczki, aż go ocucił — głód, prozaiczny *Deus ex machina* tego romantycznego epizodu. Gdy wyszedł — omal nie wpadł w ręce Prusaków, których o jego przybyciu uwiadomił ksiązę Karol de Nassau, niegdyś indygena polski, a podówczas już w służbie rosyjskiej, obecny podówczas w Krakowie ¹⁾.

Z małemi odmianami, które czytelnik sam dostrzeże, opowiada i ksiązę Eustachy to szaleństwo młodości, tak przypadające do miary wieku o dziwnych sprzecznościach: przesadzonego sentymentalizmu i bohaterstwa, zachwianych pojęć moralnych i religijnych i podźwięków dawnej rycerskości średniowiecznej.

Ale najcharakterystyczniejszym może jest epizod tego epizodu. Po upadku powstania, ksiązę nosił się z myślą legionów, gdy ojciec zgłosił się do niego z nalegającym listem, aby wracał, pod groźbą konfiskaty majątku przez Rosyę. Widocznie rachował ksiązę wojewoda na łagodność rosyjskiego rządu. Ryzykując się na wojenny sąd, stawił się ksiązę u feldmarszałka Rumiańcowa. Carowa ułaskawiła księcia — rozezulona wypadkiem jego w Krakowie, o którym od księcia de Nassau się dowiedziała! Tak twierdzi ksiązę Eustachy, tak donosi w pamiętniczku swoim ks. Klementyna, tak Stanisław Wodzicki w „Wspomnieniach“. Głośno o tem było w całej

¹⁾ S. Wodzickiego: Wspomnienia 384. S. Wodzicki ułatwił Sanguszece przeprawę przez Wisłę z powrotem do obozu.

Polsec, że „romantyczna“ Imperatorowa rozczuliła się i — przebaczyła. Wolno nam dzisiaj wątpić o tym romantycznym motywie, chociaż nie wątpimy o rozczuleniu. Wiek ów miał czulość owego członka konwentu, który płakał nad sielanką Gessnera a podpisywał bez wzruszenia wyroki śmierci.

Po rozbiorze Polski życie księcia Eustachego zdało się nagle skłaniać ku domowemu zaciszu. Książę pojął w małżeństwo Klementynę Czartoryską, córkę księcia Józefa, ostatniego z Czartoryskich linii Koreckiej, zarówno piękną, jak rozumną i zacną. Na porządkowaniu majątku Antonińskiego na Wołyniu mijał rok po roku, wśród pracy i zachodów, które tak wdzięcznie kreśli w pamiętniku swoim (50 — 51). Bóg pobłogosławił małżeństwu dwoma synami, Romanem, Władysławem i córką, najstarszą w rodzinie, pieszczotką księcia Eustachego, Dorotą. Ale wojny Napoleońskie nie pozwoliły dawnemu żołnierzowi wytrwać przy domowym ognisku; wojna 1809 r. zapaliła go, krew rycerska zawrzała na nowo. Już w r. 1801 wystąpił on z wojska rosyjskiego, w 1808 bawił w Wiedniu, w 1809 widział Kraków obejmowany przez wojska polsko-francuzkie. Było to dla księcia Eustachego za wiele pokusy! Tylko obojętność księcia Józefa, baczącego na rosyjskie obywatelstwo księcia Eustachego, odroczyła wojenne tegoż zamiary. Śmierć też teścia Józefa Czartoryskiego, nad którego dziećmi, jako zięć opiekę przyjąć musiał, sprowadziła mnóstwo interesów familijnych, tak, że dopiero w drugiej połowie 1812 r., wskutek umyślnego wezwania Napoleona, przyłączył się do pamiętnej kampanii na Rosyę, kładąc na kartę szczęścia wielkiego wojownika całą niemal fortunę.

Opis kampanii 1812/13 roku jest niezawodnie najciekawszą naszego pamiętnika częścią. Nie bez przyczyny wezwał Napoleon magnata polskiego, aby mu w wyprawie towarzyszył: mógł on stanowiskiem, znaczeniem i radą być pomocnym... Bez komendy sobie oddanej, tytularny adjutant cesarski, w istocie reprezentant interesów kraju zabranego przez Rosyę, książę Eustachy przybrał z czasem w świecie Napoleona rolę Kassandry, przewidującej zły wyprawy skutek. Przy bliższem poznaniu Cesarza i jego otoczenia, książę Eustachy traci illuzję, czuje się odepchniętym nieszczerością względem Polski, egoizmem, ba! nawet parweniuszostwem tych świeżo upieczonych królów i książąt, którzy nieszlachetnymi się wydali potomkowi starego i zacnego rodu. Książę znał nadto kraj i klimat, a nie odchodząc od zmysłów wobec Napoleona, jak się to wielu Polakom zdarzało, widział wadę przedsięwzięcia i podawał

środku zaradczę, których z niechęcią słuchał Napoleon. Kilka też bardzo ciekawych szczegółów podaje książę o stosunku Napoleona podczas wyprawy moskiewskiej do Polaków, a sądy, które o niej głosi, schodzą się z krytycznymi badaniami o tej wielkiej a niefortunnej kampanii.

Gdy książę Eustachy towarzyszył Cesarzowi, ojcu jego, księciu Hieronimowi, ostatnia dobiegała godzina. Można sobie wyobrazić, jak niespokojnym był i o jedynaka i o zagrożony jego postępkami majątek. Wiadomość też fałszywa o śmierci czy niewoli syna stała się przyczyną jego śmierci. Przywiozła ją do Sławuty pani hetmanowa Branicka, Engelhartówna z domu, i udzieliła księciu siadłszy z nim w salonie. Apopleksyą tknięty umarł ks. Hieronim nagle, a zbiegający się na tę wieść oficjaliści i ludność sławucka omal nie wywarli zemsty na odjeżdżającej Hetmanowej.

Rząd rosyjski obłożył natychmiast sekwestrem dobra ks. Wojewody. Książę Eustachy, acz boleśnie dotknięty stratą ojca, brał jeszcze czynny udział w ostatnich usiłowaniach, aby pospolitem ruszeniem poprawić sprawę Napoleona a zarazem sprawę polską. Zamianowano go wiceregimentarzem siły zbrojnej. Przyjął tę kompromitującą godność bądź to w chwili nadziei i zapału, bądź pod wpływem księcia Józefa, którego kochał i któremu ulegał, bądź nareszcie przez ową obawę, aby go nie pomawiano, że nie chce stawić fortuny na kartę. Był to krok nierozważny, który pociągał za sobą najboleśniejszą kartę w historii księcia. Już wśród wyprawy moskiewskiej przestał książę wierzyć w gwiazdę i dobrą chęć dla Polski Napoleona, już wśród wyprawy moskiewskiej, jak wielu Polakom, jak członkom samejże konfederacji warszawskiej, uśmiechać mu się zaczęła zdaleka postać Cesarza Alexandra, męża pokoju! W wycieńczonym i zniechęconym kraju nie dało się już pospolite ruszenie wydobyć z pod ziemi, usiłowania wszelkie, jak świadczą współczesne pamiętniki, chybiały celu. Tymczasem Alexander I ogłosił amnestyę z bliskim terminem powrotu. Książę Eustachy opuścił swój zastępczy urząd, a opowiedziawszy się ks. Bassano z swoim postanowieniem, powrócił na Wołyń.

Zebrałiśmy różne głosy społecznych o tej sprawie, pomiędzy którymi głos ministra Franeyi p. Bignon'a zasługuje na uwagę. Pełen on wyrozumienia dla ciężkiego położenia księcia, pełen czci dla jego żony, która w liście z dnia 28 lutego 1813 r. z boleścią w sercu tłómaczyła mu postępek męża. „Epoka w której dokonywam życia, pisze Bignon, pogrąża się w egoizmie. Pewien jestem, że niejedyn czytelnik gotów pomówić tę piękną duszę niewiasty

o przesadzony smutek patryotyczny, a księcia Sanguszkę nazwać śmiesznym, że mógł się wahać, kiedy szło o uratowanie majątku!“

W pamiętniczku zowie księżna Klementyna całe przejście „srogim“ (cruel) dla męża i siebie: pociesza się zaś, że książe Józef nie zapomniał zapewne o księciu Eustachym, bo jeszcze w dniu śmierci siedział na koniu jego stadniny. Najmocniej przeciw temu protestuje książe Eustachy, twierdząc w swoim pamiętniku, że książe Józef nie zginąłby w wezbranych nurtach Elstery, gdyby był na jego siedział koniu!

Rozpoczął ks. Eustachy odtąd stały żywot ziemiański, pełen cichych enót obywatelskich i trafnego pojmowania obowiązków, które ciężą na posiadaczach ogromnych obszarów ziemi, a jak wówczas zwierzchnikach mnogiego rolniczego ludu. Zamknięciem jego zawodu wojskowego było niejako spisanie pamiętnika w r. 1815 dla dzieci dokonane. Wszakże nie zapomniano ks. Eustachemu, pragnącemu spokojnego żywota, czem bywał dawniej i jakie objawił uczucia. Nie osłoniła go i nie zabezpieczyła godność marszałka gubernii Wolyńskiej, którą z wyborów obywatelskich w maju 1817 otrzymał, nie osłoniło oddanie najstarszego syna Romana do kawalergardzkiego pułku cesarskiej w Petersburgu. Rok 1825 przyniósł z sobą niespodziewane wypadki. Ukaz cesarza Aleksandra ogłosił w sześciu guberniach t. z. zabranego kraju stan wojenny i stawiał je pod policyjny i wojenny zarząd W. księcia Konstantego i Nowosilcowa. Książe Eustachy, wiedząc, że nie posiada względów W. księcia, myślał o wyniesieniu się do Galicyi, do dóbr Tarnowskich, ale przeszkodziło temu zdrowie jego małżonki, która po stracie córki, księżnej Doroty (zmarłej w Rzymie dnia 3 maja 1821) przez długie lata przyjść do siebie nie mogła. Niebawem zajęcie z oficerem, którego ks. Eustachy za niegrzeczność skarcił, pociągnęło za sobą ośmiodniowe uwięzienie księcia w Żytomierzu i t. z. *wygowor*, który z spokojem, nie chcąc się doczekać gorszych skutków, znieść należało. Unikając dalszych doświadczeń, przeniósł się książe do Tarnowa, w r. 1829 ożenił starszego syna Romana z Natalią, córką Aleksandra Potockiego, młodszego z Izabellą, córką Henryka księcia Lubomirskiego. Wczesna śmierć księżnej Romanowej (5 listopada 1830) powołała księcia do Sławuty, gdzie pozostała wnuczka Marya i syn owdowiały.

W lipcu 1831 dosięgła straszna wieść ojca w Sławucie i matkę w Galicyi. Książe Roman dostał się do niewoli pod Łysobykami, jadąc z depe szami od generała Jankowskiego do naczelnego wodza; a gdy bój toczył się dalej, jeniec zdążył już ku Żytomie-

mierzowi, aby tam otrzymać wyrok wygnania na Syberyę. Wezwano i księcia Eustachego do Żytomierza, aby go zawiadomić o losie syna, ale nie pozwolono im się spotkać i pożegnać. Ukaz gubernskiego rządu z 24 grudnia 1831 obłożył sekwestrem dochód 60,000 złp. ubezpieczony dla księcia Romana na dobrach ojcowskich i wliczył obu młodych książąt między 51 możnych wołyńskich, skazanych na konfiskatę majątku za udział w powstaniu. Książę Eustachy pełnym był trwogi o wnuczkę, która na jego opiece zostawała: wiadomem było albowiem, że rząd rosyjski dzieci skazańców umieszczał w osobnych zakładach wychowawczych. Gdy też, pocieszając starca, generał Szeremetiew nadmienił, że to dopiero za lat kilka stać się może, wybuchnął książę Eustachy: Przysięgam na Boga i nieśmiertelną duszę, że jeżeli mi zechcą zabrać wnuczkę, zabiję ją, nim się jej dotkną!

Odtąd życie księcia Eustachego upływało wśród ciągłych zmartwień, jakie nań sprowadzało wygnanie syna i troski o zagrożony majątek. Majątki książąt Romana i Władysława, jak niemniej obojga rodziców uległy wskutek rozkazu 24 listopada 1831 rządowemu „zaproszczeniu“. Gdy ukaz z 2 lutego 1832 zwolnił z pod rygору majątki rodziców, którzy nie wzięli udziału w ruchu, komisya osobna zawyrokowała dnia 26 września 1834, że małżonkom Eustachemu i Klementynie uwalniają się majątki od sekwestru, lecz jeżeli po ich śmierci pozostanie jaki majątek, ten jako spadek ks. Romana ma uleść konfiskacie. Wypadło więc rozporządzić majątkiem za życia, sprzedać część jego znaczną, przyczem nie obeszło się bez strat i kłopotów bez miary. Pod wpływem tych okoliczności zmuszonym był książę Eustachy polubowną ugodą z dnia 1 marca 1842 ustąpić ze spadku po bezdzietnie zmarłych ks. Karolu Sanguszcze i Klementynie hr. Małachowskiej (dzieciach ks. Janusza, Strażnika) rodowych dóbr Smolan i Tołoczyna na rzecz skolligaconych przez siostry ojca i stryja, i poprzestać na jednym Zaslawiu; bo chociaż proces, wedle Zводу zakonów, obiecywał mu niewątpliwą wygranę, książę liczył już lat siedmdziesiąt pięć, a synowie, obaj oddaleni, utracili prawo do spadku po ojcu. Jedyne też chwilami pociechy były dla starego księcia dwukrotne urlopy ks. Romana, służącego w wojsku rosyjskiem, jeden cztero-miesięczny w r. 1837, drugi półroczny w r. 1839.

Pod nadmiarem zmartwień i trudów złamała się w końcu żelazna fizycznie natura księcia. Lekarze, nie mogąc dociec siedziby i gatunku choroby, w którą popadł 1 listopada 1844, musieli ją przypisać moralnym jedynie przyczynom. Podczas gdy żadnego

nie mogli jeszcze dopatrzeć niebezpieczeństwa, księżę już widział śmierć przed sobą i mówił o niej. W patryarchalnym kole kochających go sług i domowników, na rękach żony, która 46 lat dzieliła z nim trudy żywota, błogosławiąc oddalonych synów, pociechami religii skrzepiony, umarł ks. Eustachy w Sławucie, dnia 2 grudnia 1844, gdzie też w familijnym, przy córce, pochowany grobie.

Po tym przeglądzie życia naszego autora Pamiętnika, wypada nam zebrać rysy jego umysłu i serca, o ile pozostał ich ślad w jego pismach i tradycyi. Mimo barwy XVIII wieku, przeziera przedewszystkiem w tej postaci, szczególnie w późniejszych latach, typ zamierzchłych czasów; księżę litewski na ruskim wszechpiony gruncie, krewny Lubartów, Kiejstutów, Olgierdów, lubownik stepu i rumaka, dusza rada bojom, waleczna, szczerą, prawa i prosta. Pod rycerską szatą, pod majestatem patryarchalnej arystokracji, serce jego miękkie, skłonne do wybuchu sprawiedliwego gniewu ale i do łez gorących wylewu. Jeden z sąsiadów księcia Eustachego opowiadał o nim, że przeciśnięty srodze śmiercią córki zmarłej w Rzymie, schodził chętnie do grobu kaplicy cmentarnej, gdzie zwłoki dziecięcia sprowadził. Jaskółka ulepiła gniazdko w jednym z okien podziemia, a księżę Eustachy, wskazując na ptaszynę uderzającą w szyby, wołał z płaczem: Patrzaj! to jej dusza do mnie skrzydłami trzepoce.... Coś ludowego, ducha ruskiego ludu przypominającego w tym rysie człowieka. Wybudował też potem ks. Eustachy kościół pod wezwaniem św. Doroty, gdzie umieścił zwłoki ukochanego dziecięcia.

I znowu na tle świetnego otoczenia Napoleona, wśród Polaków, tracących przed geniuszem wieku cały swój sąd o rzeczach i samodzielność, księżę jest postacią samotną, zachowującą swój rodzimy rozum, nieprzebaczającą dorobkowiezowstwa złocnemu sztabowi wielkiego wodza, nieulegającą urokowi jego tyle, co inni. Imponował mu cnotliwy Kościuszko, porywały go związki przyjaźni z księciem Józefem: wobec Napoleona pozostał chłodnym obserwatorem, niby człowiek innej cywilizacji, dopatrujący łatwiej ujemnych stron w tym wyskoku rewolucyjnego ducha, jakim był francuzki pogromea Europy.

Prąd magnetyczny zapалу patryotycznego i ducha poświęcenia, który się po kilkunastu latach niewoli i znikczemnienia obudził podczas czteroletniego sejmu, a trwał w latach ostatniego upadku i legionów, wieje od postaci księcia Eustachego. Wielokrotnie zbli-

żona do naczelnika Tadeusza Kościuszki, nieodłączną jest prawie ta postać, od rycerskiej księcia Józefa Poniatowskiego postaci; obaj równie piękni, równie waleczni, równie szlachetni rysują się na tle olbrzymich wojen Napoleońskich i na tle salonów tego wieku, gdzie obyczaj bywał tem wolniejszy, im zmienniejszymi były koleje losów, im krótszymi były chwile odetchnienia. Książę Eustachy wszakże skończył epokę swoją romantyczną w r. 1794: najenotliwsza i najrozumniejsza żona była już towarzyszką jego, a opuszczenie takiej żony i rodziny dla politycznych widoków, połączonych z gwiazdą Napoleona, wzięcie czynne udziału w kampanii 1812 r. za podwójną liczone mu być musi zasługę. O tyle też i owo opuszczenie wiceregimentarstwa, ze stanowiska wojskowej subordynacji przez ks. Józefa potępione, opuszczenie w chwili, gdy kraj już się poruszyć nie dał, a amnestya cesarza Aleksandra nawoływała do ratunku ojczystego majątku, zasługuje ze wszech miar na ten sąd łagodniejszy, wydany przez ks. Józefa i Bignona; bo też było ono niezawodnie jednym z najboleśniejszych zwycięstw ojca rodziny i ziemianina nad wymaganiami rycerskiego ducha, tak głęboko zakorzenionemi w naturze księcia Eustachego. Ostrożniejszy i mniej za pierwszym popędem idący człowiek, nie byłby się nigdy dostał w tę bolesną kolizję, nie byłby przyjmował, wbrew radom ks. Józefa, wybitnego stanowiska wśród chylącej się sprawy, na gruncie sobie obcym. Mógł to uczynić tylko człowiek działający pod wrażeniem chwili, człowiek, który wśród toczącej się pod Zieleńcami bitwy (1792), gdy piechota nieprzyjacielska zbyt razila strzałami, zawołał na Mokronowskiego! Jenerale! to moja wieś, każ ją spalić!

Osiadłszy w ogromnych dobrach swoich, dawny rycerz przemienia się w typ, może jeden z ostatnich, wielkiego pana polskiego dawnej daty. Administracya rozległego majątku, patryarchalne nad wielkim domem zwierzchnictwo, pociągały za sobą tysiące obowiązków, wymazanych już dzisiaj, w innych czasach i okolicznościach, z moralnego kodeksu naszego ziemiańskiego życia. Książę Eustachy wykonywał je skrupulatnie i z tą znajomością rzeczy, której w rozrzuconych po swoim pamiętniku uwagach, wielokrotne daje dowody. Przy systemie pańszczyzny, widać tam ów system chrześcijański, nieodłączający interesu pana od interesu ubogiego ludu, pilnujący z radością jego wzrostu i dobrobytu, przestrzegający skrzętnie sprawiedliwości i słuszności. Świat-to już dzisiaj mało nam znany, a przecież godny zapisania w wewnętrznych dziejach naszego społeczeństwa, o którym nienawistni cudzoziemcy popisali tyle uwłaczających bredni. Jeden tu dowód więcej, że stosunki pańszczy-

zniane, tu i owdzie smutnemi rażące obrazami, w przeważnej liczbie miejscowości nie nosiły na sobie cechy srogiej i twardej, ale łagodzonemi były chrześcijańskim duchem dworu i dobrze rozumianym interesem ekonomicznym zwierzchności dworskiej. Obok sprawiedliwego pana stawała miłosierna i pobożna pani domn, a stosunek poddańczy nabierał cechy patryarchalnej, szanującej w włóścianinie bliźniego, sługę rodziny i najważniejszy czynnik gospodarski.

Wśród ciszy wiejskiej, wśród zajęć patryarchalnej natury, wśród ciężkich boleści, jakich doświadczył wielokrotnie ksiązę, dawne wpływy, dawne pojęcia złożyły się też u niego z tradycją domową i wpływami żywota ziemiańskiego na filozofię rodzimą najpocześniejszych zasad i wzruszającej często prostoty. Ksiązę lubił pisać, chociaż z trudnością mu przychodziło łamać się z językiem, od którego przez ciągle używanie francuzczyzny był odwykl. Pisał wierszem i prozą: poemata satyryczne usnute na miejscowych sprawach, refleksye poważniejszej natury, pamiętnik przeplatany mnogimi moralnemi uwagami, drobne wiersze, nareszcie i przekłady z obcych języków. Pociągały go „Noey Younga“ po śmierci córki, pociągały psalmy Dawida. Kłodziński w wspomnieniu jego pośmiertnem ¹⁾ opowiada, że pełen był podziwu i serdecznego udziału dla rozkwitającej właśnie literatury polskiej, gotów wspaniałomyślnie wspierać młode zdolności.

Ale zajrzyjmy do samychże literackich prób księcia Eustachego. Główna jego praca, Pamiętnik r. 1815 pisany, mieści prócz historycznej treści, którą w całości drukujemy, epizody moralne, przeznaczone dla rodziny, opuszczone w naszym wydaniu już dlatego, że pisane nużącym i zawilym stylem, w części tylko nadają się do druku. Łączymy tu niektóre z tych epizodów z wyjątkami z innych pism jego, wedle przedmiotów traktowanych, w aforystycznej formie ułożone. Posłużyć one mogą do bliższego poznania jego wyobrażeń, a zarazem do rzucenia światła na czasy i ludzi, wśród których żył, a z którymi schodził się w pojęciach. Pomimo twardej formy, niebrak też wybranym przez nas aforyzmom jędrności i trafności, cechującej starych moralistów, czerpiących raczej z życia, jak z książek.

„Tak będzie, jak Bóg da!“ Im dłużej żyję i zastanawiam się, tem więcej znajduję w tym razie mądrości życia. Krótka ta a najrzetelniejsza filozofia nie wprawia w nieczulość ani samolubstwo.

¹⁾ Czasopismo zakładu Ossolińskich R. 1884.

Zbieramy przy niej kwiaty przyjemności i znosimy nieuchronne ciernie. Używać i cierpieć jest przecież naszym przeznaczeniem.

Bądź sprawiedliwym, będziesz dobrym gospodarzem. Przy sprawiedliwości i równowaga potrzebna między dobrocią i surowością. Oddalaj pochlebców, spekulantów na dobro twoje i poddanych a przywiążesz do siebie włościan.

Jeżeli sen przystaje do oczów twoich bez pewności, iż nie masz w włościach twoich głodnego ani nagiego, będziesz panem ale nie gospodarzem.

Nie chciej Iwana mieć Johanem lub Johnem, stosuj się do kraju i obyczaju.

Daj uwagę na opinię ludu prostego o sobie, nie na jego czapki, a przekonasz się o prawdzie.

Dobry niezawodnie lepszy od złego, ale nie wart on zawsze sprawiedliwego męża zaszczytu. Niezawsze dobroć krzewi dobro. Nieumiarkowana dobroć przeistacza się w szkodliwą wadę. Jeżeli skąpy świat okrada, rozrzutny go rozbija: umiarkowany tylko dobrze czyni i goi prawdziwie potrzebnych cierpienia. Często poruszenie serca ubiera w sajetę przytomnego, bez uwagi, iż tem nadużyciem miłosierdzia, kmieć zaoeczny swój sierak traci.

Dobroć dobro niezawsze krzewi, a dodam, że i delikatność to samo czyni. Często ona bywa pokrywą lenistwa, wstrętu do pracy i wejrzenia w to, co się znać powinno, wykręcaniem się przed sumiennem wypełnieniem obowiązków.

Miłość własna stać winna na umiarkowaniu. Jeżeli ona w miarę i karna, bywa pobudką do dzieł najszlachetniejszych i nadobną siostrą honoru. Gdy wyuzdana, staje się płochą i szkodliwą. Napuszona chępliwością nie nie przebacza nikomu i nie może też rachować na przebaczenie. Znoszą ją pochlebcy i chciwcy, dopóki lśni bogactwem, gdy tego braknie, świat pamiętny twego zadartego niegdyś nosa, chociaż będziesz w słabości i nędzy, szklanki wody ci nie poda.

Takt jest natury darem odrębnym, samowładny swoim dwo-rem chodzi, niezawsze łączny z rozumem, rzadziej jeszcze towarzyszy nauce. Podobny on do zręcznego szatnego, troskliwego o postać i ubiór pana, gdy go na świat wyprawia. Z bałwana umie on jeszcze utworzyć coś ukladliwego przez trafne wyświecenie dobrej jego strony. Jak chmiel uwity około nędznego drzewa, okrywa swą osłoną jego ułomności. Cóż dopiero, jeżeli zdolnościom i rozumowi towarzyszy!

Zimna krew jest jednym z wybornych przymiotów człowieka, bo cóż po rozumie, kiedy nie staje go w chwili stanowczej, albo kiedy lada zamach obey go strąca. O nabywie tej doskonałości starać się należy, chociaż o nią nie łatwo, kiedy niewrodzona.

Śmiałość albo bywa wrodzonym darem, albo latoroślą honoru. Burda jest jej upadkiem, skromność najstosowniejszą towarzyszką.

Opinia świata im bardziej obłąkana, tem więcej gwaru czyni, by sobie powagi dodała. Nie szukaj z nią zwady, ale też nie poddawaj się jej w ślełą uległość.

W kraju, jak nasz, zewsząd otwartym i podobnym do wjezdnej karczmy, stekiem obcych stępel narodowego charakteru łatwo się ściera, gdy każdy człowiek swego właściwego piętna troskliwie nie piastuje. Nabywamy łatwo narowu małpowania postronnych. Gdy usiłujesz zgładzić cechy tobie wrodzone, jakąż pewnością i rekojmię mieć można twojej ucziwości i charakteru?

Wielu ludzi mniema, iż zabiegiem i sztuką utają przywarę cheiwości. Mylą się: gdy w interesie własnym niema szlachetności, razić on musi oczy ludzi i obrażać. Wówczas to cheiwy podobny do dziecka bawiącego się w chowanke (ciuciubabkę): zdaje mu się, że, zasłoniwszy oczy sobie, zasłonił je wszystkim.

Żydzi usiłują być stanem pośredniczącym między dworem i chłopami. Co z góry spaść lub oderwać się może, pod to żyd krymkę podstawioną trzyma. Reguła z nimi najpewniejsza; wdać się jak najmniej i odcinać ich od ekonomiki. Jedną w nich zaletę widzę, że przebiegłością swoją parząc obywateli, służą za oselkę do szlifowania zardzewiałych ich rozumów.

Dopuszczony wpływ kobiet do robót publicznych był wielką u nas wadą i jedną z przyczyn złego. Cienkie niewiasty i zaostrome rozумы są jak ich igły, które tylko do lekkiej służyć mogą roboty. Przemysłne do gotowego, stwarzać i wskrzeszać nie ich rzecz. Mów z kobietą o pszenicy, ona będzie myślała o bułkach i okruszynach. Mów o lesie, ona przez oszczędność ujmie dREW z kominka.

Krewkość przyrodzona staje się u nas przyczyną ciągłych nieporozumień między ludźmi a ztąd niezgody. Dodajmy do tego wyuzdaną wolność, a dowiemy się o dwóch przyczynach zguby naszej Ojczyzny. „Niema na to lekarstwa tylko — chłosta i karność“.

Czytelnik przyzna nam zapewne, że kilka tych jędrnych zdań nosi na sobie cechę zdobytych życiem i z życia wyjętych maksym. Niekażde pokolenie pozostawia je po sobie: dzisiejsze uboższe może, niż którekolwiek, w takie samorodne wytryski doświadczenia i rozumu. Wiedza nasza bywa obszerną: prawd i przekonań ugruntowanych, na praktykę życia bezpośrednio i potężnie wpływających niewiele u nas znajdzie. Dla tego to od czasu do czasu zajrzeć w oczy indywidualnościom, chociaż bliższej przeszłości, tak różnym od nas wybitnością rysów charakteru i zdań, może być tylko z pożytkiem młodszego pokolenia. W nieinnej myśli podjętem też zostało wydanie niniejsze pism ks. Eustachego Sanguszki.

TRZECIA ŻONA ZYGmunTA AUGUSTA ¹⁾.

Gdy Zygmunt August, żalśnie odprowadziwszy zwłoki ukochanej żony Barbary do Wilna, sprawił jej tam pogrzeb wspaniały, dla rozerwania się pojechał na łowy do Wigier. Ztamąd pisał do króla rzymskiego Ferdynanda (1 sierpnia 1551 r.), polecając się przyjaźni dawnego teścia, którego zawsze jeszcze ojcem nazywał,

¹⁾ Po śmierci Aleksandra hr. Przezdzieckiego (26 grudnia 1871 r.) synowie zmarłego, hr. Konstanty i Gustaw Przezdziecy, uprosili Szujskiego, żeby się zajął dopełnieniem i wydaniem ostatniego (V) tomu Jagiellonek polskich. W materyałach, pozostawionych przez śp. hr. Aleksandra, rozpoczęta zaledwie była rzecz o Katarzynie Austryackiej, żonie Zygmunta Augusta, nie dostawało również życiorysu Anny Jagiellonki. Dwiema temi pracami, skreślonymi na podstawie własnych, w archiwum wiedeńskim zebranych, oraz dawniej przez Przezdzieckiego nagromadzonych materyałów, uzupełnił Szujski cenne wydawnictwo Przezdzieckich.

Rzecz o Katarzynie Austryackiej wykończona była już w jesieni r. 1876. Szujski, proszony o udział w odczytach na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, skorzystał z tej świeżo ukończonej pracy i odczytał ją na prelekeyi publicznej 13 grudnia 1876 r., skracając jeden tylko obszerniejszy ustęp. Odczyt ten wyszedł następnie z tej samej formie, w jakiej był wypowiedziany, w „Przeglądzie Polskim“ z marca 1877 r. Właściwy początek artykułu poprzedzony był w odczycie następującymi słowy:

„Mam się podzielić dzisiaj z zawsze łaskawem na nasze Tow. bratniej pomocy Zgromadzeniem, pracą, wchodzącą w skład V gotującego się właśnie tomu Jagiellonek śp. hr. Przezdzieckiego“.

„Dwóch monografij tej pracy odumarł śp. hr. Przezdziecki: Monografię o Annie Jagiellonce i o Katarzynie Austryackiej. Wziąłem na siebie napisać w całości pierwszej, dopełnienie drugiej“.

i wstawiając się u niego za siostrą Izabellą i za siostrzeńcem swoim Janem Zapolyą, królewiczem węgierskim, sierotą po ojcu, a który całą nadzieję swoją na wuju pokładał ¹⁾).

Król Ferdynand w odpowiedzi swojej doniósł o zawarciu pokoju z królową Izabellą i jej synem, któremu obiecał nadto rękę najmłodszej córki swojej Joanny, przyjąwszy go już teraz za syna ²⁾). Wdzięcznie przyjął tę wiadomość Zygmunt August ³⁾), a wkrótce przybyli do niego znani nam posłowie, baron Herberstein i Jan Lang, dla traktowania o sprawach węgierskich i tureckich. Królowa Izabella, którą Henryk II, król francuzki opiekował się przez posła swego na dworze Sultana ⁴⁾), zawarłszy pokój z kr. Ferdynandem, doniosła o tem Sultanowi, i prosiła go, aby księstwo Siedmiogrodzkie pozostawić raczył przy królu rzymskim, który rękę córki swojej jej synowi przyobiecał ⁵⁾).

Posłowie kr. Ferdynanda musieli mieć polecenie śledzenia zamiarów Zygmunta Augusta, co do zawierania trzeciego małżeństwa, jakie nakazywał mu brak potomstwa, a więc i następcy po sobie na tron królewski polski i wielkksiążęcy litewski; a więc i skłonić jego myśli ku córce swojego króla, Katarzynie, wdowie po

„Odczytam w całości tekst po śp. hr. A. Przeddzieckim; w zbyt obszernym własnym tekście pominię to, coby zbyt znacznie przedłużyć mogło dzisiejsze posiedzenie, dążąc do najdramatyczniejszej epoki życia Katarzyny, gdy mąż jej Zygmunt August rozpoczął starania o rozwód, a ewentualnie separację“.

Po raz wtóry, w pełniejszym tekście wydana została ta praca w V tomie Jagiellonek polskich (Kraków, 1878), str. LXXIII—CXXXII p. t. Zygmunt August i królowa Katarzyna. Pisana była prawdopodobnie w ciągu lata 1876 r., kiedy Szujski wykladał równocześnie: Dzieje Zygmunta Augusta z szczególnem uwzględnieniem stosunków z domem Austryackim i ruchu reformacyi.

Tekst Przeddzieckiego zajmuje tylko sam początek rozprawy, do str. 258, gdzie koniec jego jest w osobnej uwadze zaznaczony.

P. W.

¹⁾ List Jana Zapolyi do Zygmunta Augusta. Alba Julia 13 Febr. 1551 r. (Oryginał w Bibl. Ks. Czartoryskiego. Ob. Dodatki IV).

²⁾ Traktat 18 lipca zapewniał za odstąpienie Siedmiogrodu Izabelli zwrot posagu 100,000 duk., synowi jedno z księstw szląskich aż do 15,000 duk. rocznego dochodu.

³⁾ List Zygmunta Augusta do kr. Ferdynanda. Vilnae 20 Nov. 1551 r. (Arch. Ces. Wied.).

⁴⁾ List Henryka II, króla francuzkiego do Izabelli królowej węgierskiej. Compiègne 25 Octobr. 1552 r. (z Arch. Brukselskiego) Monumenta Hungariae Historica. T. II, p. 360.

⁵⁾ List Izabelli królowej węgierskiej do Sultana Solimana. Sarky 18 Julii. (z Arch. Brukselskiego w Monum. Hung. T. III, pag. 9).

księciu Muntuańskim, z którym tylko pięć niedziel żyła. Trzymano to jednak w wielkiej tajemnicy; Mikołaj Radziwiłł (Czarny), wojewoda wileński, wysłany został do króla rzymskiego w sprawach moskiewskich, z powodu wieści, że w. książę moskiewski stara się u cesarza o tytuł królewski, obiecując połączyć się z Kościołem rzymskim, dla przyciągnięcia Rusinów pod swoje panowanie. Król Ferdynand odpowiedział, że nie o tem nie wie¹⁾.

O wyjeździe Radziwiłła krążyły w Polsce rozmaite pogłoski, o których Lang do króla Ferdynanda pisał z Krakowa 10 marca 1553 roku.

„Przed czternastą dniami wyjechał z Krakowa z poleceniem od króla Mikołaj Radziwiłł, Litwin, książę na Olyce, pod pozorem, że ma naprzód widzieć się z naszym królem, tam gdzie będzie mógł go spotkać, a następnie udać się do Bawaryi dla prośbienia o rękę siostry księcia bawarskiego dla swego króla. Lecz ci, którzy mniemają mieć lepszy węch, utrzymują, że Radziwiłł pod pozorem choroby udaje się do ciepłych wód Aponiańskich w okolicy Padwy, a gdy raz usunie się do Włoch, zdąży do Ferrary, i zaślubi tam dla pana swojego księżniczkę, córkę siostry króla francuzkiego²⁾“.

W kwietniu przybył do Wiednia drugi poseł polski, Jan Przembski, biskup chełmiński, podkomorzy koronny i ułożone zostało małżeństwo Zygmunta Augusta z dwudziestoletnią Katarzyną, księżną mantuańską wdową.

Ponieważ Katarzyna była rodzoną siostrą Elżbiety, pierwszej małżonki króla polskiego, potrzeba była dyspensa papieska. Prosił o nią król Ferdynand 4 maja, a papież Juliusz III wysłał ją pod datą 20 maja w Rzymie³⁾.

W czerwcu (dnia 23), podpisana została intercyza ślubna. Narieczona przyniosła 100,000 złotych reńskich posagu, (licząc po 60 krzyżaków (*cruciferorum*) dobrej i zwyczajnej monety za jeden złoty)⁴⁾. Król polski tytułem podarku ślubnego, wyznaczał

¹⁾ Akt poselstwa Radziwiłła co do spraw moskiewskich. Marzec 1553 r. (Arch. Ces. Wied.).

²⁾ List Jana Langa do króla Ferdynanda. Cracov. 10 Martis 1553 r. (Arch. Ces. Wied.).

³⁾ List kr. Ferdynanda do Papieża Juliusza III. Sopronii 4 Mai 1553. (Teiner, Vetera Monum. Poloniae. T. II, pag. 574). Kopia dyspensy ślubnej. (Arch. Ces. Wied.).

⁴⁾ Kopia intercyzy ślubnej. (Arch. Ces. Wied.).

przyszłej żonie 2,000 złotych polskich rocznego dochodu, opartego na żupach solnych w Bochni i Wieliczce ¹⁾ **).

Z pomiędzy listów winszujących królowi Ferdynandowi wydania córki za króla polskiego, zasługuje na uwagę list Węgra, Macieja Łoboczkiego, ponieważ znajdujemy w nim pierwsze wspomnienie o mężu, który przeważną rolę odgrywać będzie w dalszym ciągu naszego opowiadania, o Olbrachcie Łaskim.

Po wstępie o zaślubinach Katarzyny z Zygmuntem Augustem, w którym widzi bez wątpienia pożytek całego Chrześcijaństwa, przez ściślejszy sojusz przeciw nieprzyjaciółom imienia chrześcijańskiego, Łoboczki prosi króla Ferdynanda, aby raczył listem swoim polecić królowi polskiemu „interesa pana Olbrachta Łaskiego, sługi W. K. M. sieroty (miał wówczas lat ośmnaście), którego jestem opiekunem. Albowiem od czasu, jak biedny ten sierota opuścił dwór W. K. M., stał się celem najwyszukańszych i najdziwniejszych oszczerstw, bezwątpienia z powodu ojcowizny swojej, a wiek dzisiejszy zanurzony jest w falach oszczerstwa“.

Prosił zatem Łoboczki, aby król Ferdynand wziął w opiekę młodzieńca, który już jest sługą jego i zawsze nim będzie, aby nieprzyjaciele jego wiedzieli o tem, że będzie miał łaskawą opiekunkę w osobie córki króla Ferdynanda, królowej polskiej. Dodał jeszcze prośbę o to, aby Łaski mógł odebrać należne mu pieniądze z dworu, z Kieżmarku i z kamery wrocławskiej ²⁾. Król Ferdynand odpowiedział, wyrażając się nader łaskawie o Olbrachcie Łaskim, który w tym czasie znowu był u dworu, sekretarzem księżnej Katarzyny córki królewskiej. „Pamiętamy też wdzięcznie o wiernych służbach niegdyś Hieronima Łaskiego (ojca Olbrachta), które nam w ważnych sprawach wyświadczał ³⁾“.

Wesele królewskie naznaczone było na dzień 30 lipca, a przyjazd jej do Krakowa uprzedził Jan Lang, który ciągle przejeżdżał się z Polski do Wiednia, a teraz jako stały rezydent przy dworze

¹⁾ Kopia donacyi *nomine muneris nuptialis seu donationis propter nuptias*. Cracov. 31 Julii 1553. (Arch. Ces. Wied.).

***) Sześć ustępów od słów: „Z pomiędzy listów“ aż do słów: „które nam w ważnych sprawach wyświadczał“ (str. 257), opuszczono w odczycie.

P. W.

²⁾ List Macieja Łoboczkiego do kr. Ferdynanda. Krzepice 8 Junii 1553 r. (Arch. Ces. Wied.).

³⁾ Brulion listu kr. Ferdynanda do Łoboczkiego. Viennae 4 Julii 1553 r. (Arch. Ces. Wied.).

królewskim (jak niegdyś Jan Marsupin przy królowej Elżbiecie), miał królowi Ferdynandowi o powodzeniu córki donosić.

W liście z Krakowa, pod dniem 5 sierpnia, wyrażał najświetniejsze nadzieje co do pomyślności nowozawartego małżeństwa.

„Kiedy przed lat dziesięcią W. K. M. przysłał mnie tu do królowej Jej M. Elżbiety, nie miałem żadnej instrukcyi na piśmie, ale W. K. M. raczyłeś polecić mi sekretnie, abym na przód, wyszedł przyczyny zniechęcenia, jakie król względem królowej Elżbiety okazywał i starał się temuż z pomocą i staraniem dobrych ludzi wedle możności zapobiedz; com też pilnie uczynił. Powtóre, miałem królowej Elżbiecie być użytecznym pismem i radą, do czego za ledwie przypuszczonym być mogłem, tak dalece zawiść i złość wszystkie drogi zamknęły. Ale z królową Katarzyną rzecz całkiem inna; dzięki Bogu idzie jak najlepiej. A więc będę tylko sprawami W. K. M., jeżeli jakie wypadną, zajęty. Mówią na dworze tutejszym, że król z królową pojedzie do Litwy; ja zaś za królową nie będę mógł jechać, pilno mi do domu, przygotować się do wydania za mąż córki mojej, także Katarzyny, jakem W. K. Mei w Wiedniu oświadczył“.

O jej podróży do Litwy pisał Lang jeszcze nazajutrz:

„Mojem zdaniem, N. królowa Katarzyna nie ma nic do życzenia, tak ze strony króla, jak też i od Polaków. Ten kocha ją czule, ci mają dla niej poważanie i cześć osobliwą. Jedno tylko zachodzi, co i królowę i wszystkich frasuje, to jest, że król myśli we wrześniu jechać na Litwę. W Wilnie, stolicy tego państwa, okropna grasuje morowa zaraza, lecz król J. M. postanowił ukryć się, nie wiadomo mi, w jakiej stronie tego kraju, w której więcej jest zwierza, niż ludzi, zapewne dla łowów. Nader niewygodny będzie tam pobyt dla królowej Jej M., dla niedogodności mieszkań i gospód, jakoteż z powodu ostrości klimatu i srogości obmierzłego zimna, którego nie każdy znosić może. A więc królowa, nie rozpatrzywszy się jeszcze dobrze w Polsce, będzie musiała Litwę poznać. Nie wiem także, czy ta podróż dobrze posłuży do rozmnożenia rodu, do czego gwałtowne ruchy i wstrząśnienia zwykle przeszkodą bywają. Królowa usiłowała prośbami króla od tej podróży odwrócić, ale nie to nie pomogło i musi już mileżeć, wedle rady wiernych przyjaciół. Podróż tę wymyślił ten, który królem całkiem oświadczył, księżę Radziwiłł. Wielką zawiść mają do niego Stany Królestwa Polskiego za to, że jemu poruczonem było traktowanie z W. K. M. o małżeństwie królowej; a oni nie przypuszczeni są do spraw publicznych na dworze królewskim. Ale on przed

tą zawiścią nie ustąpi i nie waha się powiększyć ją jeszcze, doradzając tę podróż litewską¹⁾.

Na Litwie bowiem i króla i królowę będzie miał w swojej mocy, ma tam liczne i obfite w dochody starostwa, jest zarazem wojewodą wileńskim, kanclerzem i marszałkiem księstwa; potęgi też jego wielu się boi i podejrywa ją; gdyby też króla polskiego śmierć spotkała, obawiają się, aby nie uchwycił najwyższej na Litwie władzy²⁾.

„List ten, pisze Jan Lang w dziesięć dni później (16 sierpnia), w treści udzieliłem królowej. Mniema ona albowiem, że jej i z uszanowania dla króla i z przyczyny przewagi księcia Radziwiłła u tegoż króla, nie wypada w niczem narazić się jednemu lub drugiemu. Poleciała mi więc, abym pisał do W. K. Mei i przestrzegł na przypadek, gdyby W. K. Mość pisała coś do króla o podróży litewskiej i sprawach z nią w związku będących, iżby w liście takim najostrożniej wyminięty był wszelki ślad, mogący naprowadzić na przypuszczenie, że wiadomość o tej podróży od królowej albo kogokolwiek z naszych pochodzi. Najlepiej byłoby przemilczeć tę podróż zupełnie, bo król jest mocno podejrzliwy, a królowa nawet marnem skinieniem obrazić go nie chce“.

Ale nietrzeba było czekać podróży na Litwę, aby się zjawily pierwsze ślady niebezpieczeństwa, którem królowej Katarzynie groziła moralna nad królem Radziwiłła wszechwładza. Dnia 24 sierpnia donosi Langus, że chory na febrę w Krakowie leżąc, otrzymuje wiadomości od ludzi wiarogodnych, jako Radziwiłł, najpodejrzliwszy z ludzi, posądza już królowę Katarzynę o zmianę tego przychylnego usposobienia, jakie mu dotąd okazywała. Król był z królową na łowach w niepołomickim zamku. Bona i Izabella miały tam wedle Radziwiłła poufalej obcować z królową. „Te to amazonki (słowa księcia, zwykle tak zowiącego Bonę i Izabellę) oszczerstwami wywołały tę oziębłość i oto: winnica, którą posadziła moja ręka, w gorycz się dla mnie obróciła. Lecz kiedy tak, potrzeba nam być ostrożnym i uprzedzić zło“. To powiedział Radziwiłł, pisze Langus dalej, przed kilkoma zaufanemi, przyniesiono mi jednak te słowa, chociaż chowam się w kącie. I oto już zaczął przeprowadzać swoje środki ostrożności, bo król rozporządził,

¹⁾ Tu kończy się tekst śp. Aleksandra Przędziwieckiego, a zaczyna dopełnienie wydawcy. W uzupełnieniu służą mu notatki nieboszczyka, dodatki przy końcu tomu i własne zapiski i odpisy z Archiwum wiedeńskiego, które znaczy Z. W. (zapiski wydawcy).

²⁾ List Langa z Krakowa dnia 6 sierpnia 1553 r.

aby frauceymer królowej jadał z nią w jednym pokoju, chociaż przy innym stole, widocznie z namowy Radziwiłła, aby Katarzyna królowa zrównaną została z jego Barbarą. Jemu też przypisać należy, że król kilka drobnych próśb królowej odrzucił, że przez kilka nocy do niej nie przyszedł, że przed kilkoma dniami, gdy królowa miała wspólnie z królem jeść obiad i król sam się zapowiedział, nagle za wpływem tego doradcy zmienił postanowienie ¹⁾“.

Tę uległość Radziwiłłowi, którą przypisać należy częścią dawnym związkom, częścią niepospolitemu rozumowi i nastrojowi tego człowieka, przypisuje Langus, obyczajem swego wieku czarom. „Formułami czarodziejskimi i dyabelskimi wpływami (*incantationibus et praestigiis diabolicis*) pisze dalej, opanował on króla zupełnie, tak, że co radzi, odradza, co wskaże i co potępi, to król czyni, za tem idzie, tego unika, nie zważając na radę czyjąkolwiek bądź w rzeczach tyczących się czy religii, czy spraw państwa, czy innych spraw wielkiej wagi. Codziem to widoczniejsza, ludzie też wszelkiego rodzaju narzekają na to, ubolewają nad losem królowej Katarzyny, aby nie poniosła szkody od takiego czarodzieja ²⁾“.

Z ciężkiem też sercem, widział Langus zbliżającą się podróż litewską, tem bardziej, że się od towarzyszenia królowej w liście do Ferdynanda wyraźnie wyprosić musiał, ze względów słabości zdrowia i podeszłego wieku. „Podróż w lieznem króla otoczeniu na Litwę, gdzie miasta i wsie są tak rzadkie, tam szczególnie, gdzie król jedzie, a gdzie łowów tylko szukać można, jest rzeczą dokuczliwą i niezmiernie trudliwą. Domy najlepsze wybierają dla króla i królowej, w lichszych mieszkają najmożniejsi (*purpurati principum*), reszta mieści się po lasach, pod namiotami. Nie są też Polacy do tyła grzeczni, aby obcemu ustąpić miejsca. Trzeba mieć ze sobą wóz jeden i drugi, kucharza i kuchnię, trzeba mieć żywność dla ludzi i paszę dla koni. Trzeba sobie mieczem często kwaterę wywalczać, trzeba znosić niepogodę i brnąć po błocie i bagnach. Dworzanie też śmielsi proszą króla, aby im pozwolił jechać naprzód, lub jechać za sobą, co i ja uczynić bym musiał, w którym to zaś razie na nieby się nie przydała moja podróż, bo nie miałbym nawet sposobności widzenia się z królową ³⁾“.

Radzi jednak, aby przeznaczyć kogoś koniecznie „z naszych“, a mianowicie Fryderyka Rederera z Rappersdorfu. Rozpisuje się,

¹⁾ List Langusa z 24 Sierpnia. ²⁾ Tamże. ³⁾ Tamże.

czego królowa Katarzyna przestrzegać, czego unikać powinna, nie w inszej zapewne myśli, jak aby rady przezeń dawane, stwierdziła ojcowska powaga. „Pierwsza, pisze, aby miłość króla zachować i powiększyć się starała, o co przy urodzie, wdzięku i zręczności trudno nie będzie. Druga, aby okazywała wdzięczną jednako twarz pokłóconym ze sobą możliwym i pozyskiwała tak miłość u wszystkich. Radziłem dosyć w tej mierze i wiem, że ma zdolność do tego. Trzecia, aby dobrze urządziła swój fraucymer. Musi tu liczyć się z wolą króla i obyczajem kraju, ale może i sama zrobić wiele, przyuczywszy się u boku swej matki (Anny), której prawie nie opuszczała, taktu w postępowaniu. Czwarta, aby się chroniła Litwinek i nie tykała się niczego, co jej jeść albo pić podadzą. Tyczy się to także niektórych mężczyzn (oczywiście ze służby). W końcu niech królowa krzyżem i pobożnością chrześcijańską broni się od czarownic i czarów ¹⁾“.

Charakterystyczny zaiste wiek, tem mocniej wierzący w czary, im mocniej zachwiewał się w wierze. Gdyby, przychylny dworowi austriackiemu, Langus był mniej zabobonnym, wystarczałoby mu do wytłumaczenia niebezpiecznego położenia królowej samo stanowisko, które jej przeznaczał ojciec. Katarzyna nie była kobietą, któraby poprzestała na roli potulnej we wszystkim małżonki, chciała ona nieść z sobą wpływ, wpływ odpowiedni interesom polityki austriackiej. Chciała być w dobrych stosunkach z królową Boną i Izabellą, bo w rękach tych dwóch kobiet przebiegłych z natury, spoczywała sprawa siedmiogrodzka, traktatem w r. 1552 niby załatwiona formalnie, ale zawsze jeszcze o tyle nie pewna, że obawiać się było można podniesienia jej przez obie ambitne kobiety, wsparcia zaś usiłowań tychże kobiet przez nieprzyjazne Austrii potęgi, Turcyę i Francyę. Wszakże w końcu Grudnia 1552, gdy już Izabella po zawarciu układu z Ferdynandem zamieszkała w Polsce, pisał Henryk II z Compiègne, że polecił posłowi swemu, udającemu się do Konstantynopola p. Delavigne, aby Sultana upraszał gorąco o przywrócenie jej i synowi Janowi Zygmuntovi utraconego królestwa ²⁾. Wszakże jednym z zadań misyi Arcyksięcia Ferdynanda na ślub Katarzyny było, aby wyjednać u króla przecięcie stosunków Izabelli z Węgrami, którzy z Piotrem Petrowiczem na czele, układają się o przywrócenie mło-

¹⁾ W tymże liście.

²⁾ List z Compiègne 25 Grudnia, ob. Dodatki p. t.: Do królowej Izabelli. Tenże do Petrowicza 20 Grudnia. (Mon. Hung. hist. II. 359).

dego Zapolyi ¹⁾, a u samejże Izabelli oddanie niebezpiecznego syna na dwór wiedeński. Ukołysano Arcyksięcia obietnicami, wypierając się wszelkiego udziału w intrygach Petrowicza: Izabella wymówiła się zreżcznie od wydania syna ²⁾. Ale obawa trwała, a dwór królowej Katarzyny stawał się ważnem politycznie stanowiskiem. Nie znosił tego despotyczny Radziwiłł, nie znosił podejrzliwy król, nigdy szczerze nie sprzyjający Austrii. Chcieli oba królowę ile możności odosobnić i wszelkimi sposobami się z przyzwitością dało pozbawić relacyj. Nie pojechał na Litwę nawet Gabryel Tarło, ochmistrz królowej, zależny od wiedeńskiego dworu. Gdy Ferdynand listem 7 Października 1553, w myśl doniesień Langa, upraszał Zygmunta Augusta, aby jako nadzorczynię sypialni (*cubicularia*, podkomorzyna?) do boku królowej przyjął Cecylię Trautmannsdorff, dobrze zasłużoną jego żonie (Annie siostrze Ludwika Jagiellończyka), odpowiedział król 10 Grudnia z Knyszyna wprawdzie przyzwalająco, ale nie bez uwagi, że nie bywało u królowych polskich takiego urzędu, że Polek pierwszych rodów przy królowej nie brak, a jako królowa polska do Polaków i języka przyzwyczaić się powinna ³⁾.

Zbyt różowo patrzył też ile się zdaje Langus na miłość króla do królowej. Małżeństwo było czysto politycznem, wywołanem chęcią przecięcia intryg austriacko-moskiewskich, przeciwko Polsce ⁴⁾. Król miał od początku niechęć do niego religijnej natury, uważał je za wzbronione mimo dyspensy papieżkiej, było mu zaś tem przykrejszem, że brał siostrę Elżbiety, której pamięć, dla własnej winy miłą dlań być nie mogła. Niewielka to zresztą miłość, co ziębnie po kilku tygodniach pożycia.

W takim otoczeniu rozumna Katarzyna umiała dostrzedz trafnie, że jedyną dla niej rolą jest, pozorna przynajmniej, zupełna bierność. Król pisze do Ferdynanda w sprawie Elżbiety Maryi Brandenburskiej, którą Henryk książę Brunszwicki z dóbr i posagu wyzwał. Katarzyna wtórzy jego prośbie. Ferdynand szle z początkiem r. 1554 do bawiącego w Knyszynie króla Macieja Logusa, starostę świdnickiego i Pawła, biskupa zagrzebskiego, w sprawach Izabelli, mianowicie, aby ją z pomocą króla skłonić do wyparcia

¹⁾ Instrukcyja dla Maksymiliana i Ferdynanda, jadących do Polski. (Arch. wied.).

²⁾ Relacyja Arcyksięcia, którą drukujemy w dodatku z odpisów własnych.

³⁾ Zapiski Przędz. z A. W.

⁴⁾ Czytaj o tem moje: Stosunki domu austriackiego z Polską. Przegląd polski. Zesz. V. r. 1869.

się uroczystego wszelkiego udziału w matactwach turecko-węgierskich. Katarzyna w liście d. 12 stycznia, nadzorowanym lub dobrowolnie poddanym pod nadzór, zaręcza o gotowości męża do usług teściówi, tłumaczy, że dla rady Senatu knyszyńskiej (sprawa Dymitra Sanguszki) tak prędko widzieć się nie może z matką i siostrą, że wysłał do nich posła, że jadąc do Lublina spotka się z niemi*.

W istocie sam Logus zdawał się wierzyć w szczerłość Zygmunta Augusta; bo ten wyprawił posłów cesarskich w towarzystwie sekretarza Kryskiego i biskupa chełmskiego J. Uchańskiego do Warszawy na dwór Bony, a następnie do Piotrkowa na dwór Izabelli. W Warszawie Bona przyjęła ich zrazu bardzo dobrze, mniemając, że jada prosić ją o rękę jednej z córek dla którego z Arcyksiążąt, gdy się atoli dowiedziała, że nie, że ich sprowadza interes węgierski, poczęła narzekać na niesłowność króla Ferdynanda w wypłacie sum, koszyckim traktatem zastrzeżonych i oświad-

*) Ztąd aż do ustępu, zaczynającego się od słów: „Właśnie wśród tych drażliwych negocyacyj“ str. 275, wszystko opuszczone w odczycie a zastąpione następującem krótkim streszczeniem:

Ale była jedna sprawa, w której Katarzyna obojętną być nie mogła. Była to właśnie sprawa Izabelli i jej syna J. Z. Zapolii. Mimo zawartego traktatu Izabella nie przestała być to z tureckiej to z francuskiej strony naga-bywaną, aby wróciła na tron siedmiogrodzki, a król polski bądź co bądź, bardzo dwuznaczne zajmował wobec tej sprawy stanowisko. Dla polityki austriackiej stworzył się w Polsce prawdziwy *circulus vitiosus*. Cesarz Ferdynand nie chciał wypłacić sum Izabelli, aby ich nie użyła na powrót do Węgier: Izabella nie chciała zaprzestać intrygi tureckiej, dlatego, że jej sum nie wypłacono. W samej rzeczy i Bona i król sprzyjali powrotowi Izabelli a odjazd pierwszej do Włoch, stał się hasłem dla drugiej, aby jechać do Węgier.

Otóż wśród tej sprawy, jak się z relacyi posłów austriackich, mianowicie Heydenreicha i Sauermanna pokazuje, Katarzyna odgrywała rolę pilnej stróżki austriackiej polityki w Polsce, a rola ta zabiła ją wobec Zygmunta Augusta. Król Zygmunt August był podejrzliwym do wysokiego stopnia i wychowanie matki, doświadczenia, jakie z nią przeszedł, wyrobiły w nim tę wadę. Mieć przy boku za towarzyszkę życia kobietę, która interesowała się innemi sprawami, sprawami ościennego państwa, z którą konferowali posłowie austriacy, było dla natury króla nieznośnem, tem bardziej, że niebrakło zapewne takich, którzy w nim podniecali jeszcze niebezpieczny ten kierunek umysłu.

Ale była jeszcze i druga, walniejsza przyczyna. W roku 1554 zanosilo się, że królowa obdarzy króla potomkiem i po kilku miesiącach nadzieja ta chybiła. Z boleścią, z uczuciem upokorzenia i jakby ciężącego na sobie niebłogosławieństwa Bożego donosi królowa dnia 3 października Bonie z Wilna, że Bóg odwrócił od niej swoją łaskę. Tajemnicza ta a boleśna dla króla

czyła, że wtedy tylko, gdy te sumy wypłacone zostaną, przymusi sama córkę do wypełnienia traktatu ¹⁾.

Tymczasem król Ferdynand pisał do posłów 12 lutego, że sumy przyobiecanej na Wielkanoc zapłacić nie chce (100,000 zł.), bo mogłaby na niego być użyta. Król Ferdynand obawiał się dać pieniędzy: Izabella groziła, że nie będzie się mogła oprzeć pokusie wrócenia do Węgier, skoro nie otrzymuje pieniędzy. Ze wszystkiego widać, że Bona kierowała córką najzupełniej, ale czyniła to jako przywiązana, ambitna a pełna przebiegłości matka.

Skoro się misya nie udała, liczyć należało na pośrednictwo króla, gdy jadąc na sejm do Lublina spotka się z królowemi. Posłowie Ferdynanda uznawali sami konieczność pewniejszych przyrzeczeń. Należałoby Izabelli, pisze Logus 13 Lutego z Węgrowsa, zapłacić procent sześciu tysięcy dukatów na św. Jerzy, bo chce kupować dobra po Kmicie, jeśliby zaś i to niewystarczyło, dodać jeszcze pięć tysięcy, odwlekając spłatę kapitału do Nowego roku. „Skoro córka WKMości jest już w tem państwie, byłoby może roztropniejszym (*consultius*), aby uspokoić matkę i córkę (Bonę i Izabellę)“⁴. Dnia 5 marca był król w Lublinie, królowa Katarzyna w Parczowie, Bona i Izabella zjechały do Koeka, gdzie też i oba austriacy posłowie się udali. Sejm lubelski szedł oporem, dla krzyków Wielkopolan, oburzonych zatrzymaniem na czeskiej ziemi Marcina Zborowskiego, zabójcy nieszczęśliwego Dymitra Sanguszki ²⁾. Gniew na Austryę był wielki, Izabella zapewne, aby zyskać popularność, wstawiała się w liście do Ferdynanda za Ja-

i Polski deziluzya tłumaczoną była w najdziwniejszy sposób. Utrzymywano, że królowa, z świadomością, marną króla karmiła nadzieją. Bez najsilniejszego węzła, jaki małżeństwo daje, wśród podejrzliwości z jednej, zgryzoty i boleści drugiej strony, utrzymuje się wszelkie *decorum* stosunków małżeńskich czas długi. Polityczne stosunki Austrii z Polską stanowią jakby miarę ich: im one chłodniejsze, tem ozięblejsze i tamte. Cierpienia królowej pozostają długi czas nieznanemi, tak je starannie chowa. Gdy też Izabella i Jan Zygmunt Zapolya za widoczną konniwencyą Zygmunta Augusta powrócili do Węgier, gdy dom austriacki, dotknięty tem do żywego, okazał jawną niechęć w sprawie barskiej, tyle od niego zależnej, a nieprzyjaźń prawie w sprawach pruskich i inflanckich, atmosfera otaczająca królową tak się stała duszną, zaniedbanie, jakiego doznawała od króla, tak boleśnem, że pierwszy raz napadła ją choroba niebezpieczna, która odtąd, nawiedzając ją od czasu do czasu, podkopywała jej zdrowie, a, jak później wyznawał Zygmunt August, zraziła go od zamieszkania z żoną.

¹⁾ Wszystko na listach Archiwum ces. w Wiedniu. Ostatni list Logusa nosi datę 21 Stycznia z Lubowny pod Piotrkowem. (Z. W.)

²⁾ List posłów z Koeka dnia 5 Marca. (Z. W.)

romirskimi więźniami. Królowa Katarzyna radziła, aby ich wypuścić co prędzej ¹⁾. „Działa ona we wszystkim, pisze Logus, tak roztropnie i gorliwie, popierając sprawy Waszej Kr. Mości, że nie jej większej nie sprawia przyjemności, jak wszelkich dla ich powodzenia dokładać starań“.

Ale usiłowania królowej skuteczne nie były. Niewiadomo co jej odpowiedział Zygmunt August, gdy zażądała, aby zareczył za sumy wypłacić się mające, lub przynajmniej owo kupno dóbr ułatwić kredytem swoim. Zjazd w Kocku (zapewne 6 marca) skończył się na niczem. Król wyprawiał do Ferdynanda Mikołaja z Mirowa Myszkowskiego i Marcina Kromera (7 marca), Izabella Mikołaja Cikowskiego, podczaszego krakowskiego, swego ochmistrza. Posłowie austriacy donosili, że Izabella i syn jej chodzą zawsze po węgiersku, że mają, acz nielicznych Węgrów u boku, że nie można było oddalić od nich p. Chaky'ego, który oczywiście musiał się wydawać niebezpiecznym. Nie oszczędzili też starań, aby przedjąć jak najwięcej stronników swemu panu i policzyli do nich owego Cikowskiego, posła Izabelli. W liście 9 Marca pisze Zygmunt August do teścia: „Chociaż królowa Izabella w naszych krajach przebywa, nie jest przecież do tyła pod władzą naszą, aby uczynić coś mogła mimo woli własnej. Trzeba nam było użyć perswazyi, która jako się udała, posłowie nasi WKMość uwiadomią“.

Gdy się sprawa Izabelli w Wiedniu toczyła, rezydencya parczowska królowej zabrzniiała radosną nowiną, że ostatni z Jagiellonów może spodziewać się potomstwa. Mikołaj Trzebuchowski, kaszt. gnieźnieński donosił Radziwiłłowi Czarnemu w Kwietniu z Lublina, że królowa, zachorawszy ze zmartwienia i płaczu dla swojego rozłączenia z królem, uczuła się wśród tego brzemienną, o czem dowiedział się zaraz król zjehawszy do Parczowa na jeden dzień dla odwiedzenia chorej ²⁾. Trwała ta nadzieja czas dłuższy i wpływać była powinna na dobre z królem stosunki ³⁾. Przyjehawszy z królem do Wilna, donosi Katarzyna królowej Bonie w Czerweu o tym pełnym radości dla niej stanie, prosi Boga, aby ją utrzymywał w swojej świętej łasce ⁴⁾. Donosi o zbliżającym się

¹⁾ Tamże.

²⁾ List w Pam. Nieme. Wyd. lipskie II. 307.

³⁾ Niepodobna też, aby list Zygm. Aug. do Radziwiłła (u Lachowicza 77) odnosił się do r. 1554, odnosi się on oczywiście do r. 1552, a moskiewska potrzeba znaczy: starania Iwana Groźnego w Rzymie o koronę cesarską. Porównaj Jagiellonki tom II str. 105.

⁴⁾ Obacz Dodatki (w V tomie Jagiellonek, z kąd wzięty ten artykuł).

terminie porodu nowy poseł austryacki Erazm Heidenreich w liście 9 września, zapowiadając go za kilka tygodni.

Na te czasy przyszły właśnie najdrażliwsze z Izabellą zajścia. Ferdynand odprawił dnia 5 maja Myszkowskiego i Kromera, prosząc zięcia najusilniej (*summo studio*), aby Izabellę skłonił do wyrzeczenia się knowań w Węgrzech, aby odroczenie wypłaty sum do 1 stycznia przyjął jako konieczność, ostrożnością nakazaną. Zobowiązywał się wypłacić 10 czerwca w Wrocławiu 5 tysięcy dukatów Izabelli, 5 tysięcy jej synowi i oddać zamek Toszk na Szląsku, pod warunkiem, że Izabella w liście do Sultana wyprze się wszelkiego współnictwa z Petrowiczem.

Ale zaledwie posłowie do Polski zdążyli, już spieszył za nimi nowy poseł cesarski Erazm Heidenreich (25 maja). Miał on ofiarować też same warunki, ale poprzeć je dowodami knowań Izabelli, których świeżo Wiedniowi dostarczono. Jan Wegh, wysłaniec wiernych Ferdynandowi Siedmiogrodzian do Porty, zastał tam posłów Izabelli; Piotra Petrowicza, Marka Osieckiego i Pawła Baky, a misya jego z przyczyny knowań tych posłów połączona była z niebezpieczeństwem życia. Otrzymał także dwór wiedeński list sultański do stanów siedmiogrodzkich, w którym zawiadamia Sultana, że Janowi Zygmunтови Zapolyi posłał ehorągiew w znak pomocy i uznania, że sobie życzy, aby stany Siedmiogrodzkie go za króla uznały, że wydał baszom Budy, Temeszwaru, Bośni i wszystkim Sandżakom odpowiednie celem poparcia jego sprawy rozkazy¹⁾.

Zygmunt August, odebrawszy te wiadomości od Heidenreicha (18 czerwca) wysłał natychmiast Jana Sierakowskiego do Izabelli. Królowa węgierska śmiało zarzutem postawiła czoło, odpowiedziała, że dziwić się nie można jej zamysłem powrotu do Siedmiogrodu, skoro król Ferdynand żadnej nie dotrzymuje obietnicy, że zmuszoną będzie chwycić się tego, czego się chwycić nigdy nie myślała, jeżeli król pójdzie dalej drogą wyrzutów i zwłok, pozorowanych wyrzutami. Odpowiedź daną była 10 czerwca w Warszawie, a więc na dworze matki. W ośm dni potem doniosła królowa, że nie dotrzymano terminu wrocławskiego, że wysłaniec jej nie zastał obiecanych dziesięciu tysięcy dukatów. Król polski odprawiając Heidenreicha, zwracał uwagę teścia, aby nie doprowadzał Izabelli do ostateczności. Jeszcze czas zatrzymać ją nad przepaścią: zapewnieniem jej spokojnego bytu na Szląsku.

¹⁾ Nie cytujemy przy wiadomościach z listów czerpanych zawsze jednego źródła Arch. taj. Ces. w Wiedniu, Prócz kilku aktów nie użytkował z niego ś. p. Przeddziecki do sprawy Izabelli, czerpiemy z naszych notat.

Tymczasem w połowie lipca przybył do króla, bawiącego w Wilnie poseł turecki z oświadczeniem Sultana, iż zdobyty Siedmiogród tylko synowi siostry królewskiej powierzonym być może. Sultan wzywał króla polskiego, aby siostrzeńcowi dopomógł. Król natychmiast doniósł o wszystkim do Wiednia i wysłał tamże po raz już drugi w tym roku Marcina Kromera. W Warszawie w tymże samym czasie zdarzył się wypadek, który sprawił nie małe wrazenie. Strzelono do okna sypialnej komnaty młodego Zapolyi i schwyciono człowieka, który wyznał, że go z austriackiej strony wysłano, aby zabić syna Izabelli (14 lipca). W kilka dni potem posłowie turecki i wołoski stanęli w Piotrkowie, dokąd się Izabella niebawem udała, przed nią i młodym Janem Zygmuntem, zapraszając go na tron siedmiogrodzki ¹⁾.

Wśród takich trudnych okoliczności przybył Heidenreich po raz drugi do Polski. Donosi 23 sierpnia z Krakowa, że wyprawa królowej i jej syna jest rzeczą pewną, że w celu tym udadzą się oboje do Sanoka i z tamtąd przez góry przeprawią się do wojska Petrowicza. Zamach na młodego księcia jest intrygą, celem zochydzienia króla Ferdynanda. Oburzony król rzymski w liście 4 września żąda sądu mieszanego na potwarcę, powtarza toż żądanie 15 września w odprawie danej Kromerowi, prosząc, aby król polski przeniósł go do więzienia pod swoją zostającego władzą, gdyż dotąd królowa Izabella go więzi. Zastosował się Zygmunt August do tego żądania: więzień zamkniętym został w Sieradzu. W Wilnie, gdzie się dopiero w początkach października z królem spotkał, zastał jednak poseł grunt mało przychylny. Powtarzano mu zawsze jedno, że nieuiszczanie się w wypłacie jest jedyną przyczyną zawiąkania. Bona oświadczała w listach, że jest obrażoną o pominięcie jej dworu przez posła, dawała do poznania, że się na długo z córką rozdzielić będzie musiała. Dwór królewski szerzył chętnie potwarcze co do zamachu na Zapolyę zarzuty. Na wiadomość, że królowa do Sanoka rusza, Heidenreich po dwakroć zaklinał króla, aby pomny na pakta stanowczo temu przeszkodził. Wywołało to w końcu cierpką odpowiedź króla dnia 11 grudnia. „Paktów wspominać nie

¹⁾ O mniemanym zamachu na Zapolyę pisze Ferdynand 29 marca 1555 r. do posłów w Konstantynopolu: Verancesica, Zaya i Busbeka; *Ad haec licet superiore aetate nebulo quidam Varsaviae captus fuerit, qui se nostro nomine a nonnullis consiliariis et subditis nostris ad tollendum e medio dictae reginae filium subordinatus fassus est, tamen falsa sunt ista omnia et commentitia, nobisque praeter veritatem impinguntur.* (Mon. Hung. hist. V. 37).

należy, gdyż nie zachowano ich wobec Izabelli. Król ostrzejszym sposobem siostry i syna jej zatrzymać nie może, bo każdy, komu za wiedzą stanów pozwolono bawić w Polsce, ma też wolność opuszczenia kraju. Dodać należy, że Sultan, zwący się opiekunem królowej Izabelli i jej syna, grozi wojną w razie przeszkód stawianych im w powrocie, a nieprzyjaciel to nie mały, którego nieprzyjaźni nikt jeszcze bez szkody krajów swych nie doświadczył⁴. Jakby dla dodania jeszcze goryczy tej odpowiedzi, król przypomina, aby mu wypłacono posag Katarzyny, bo inaczej stany nie pozwolą na oprawę królowej — on zaś sam zbiera pieniądze na moskiewską wojnę.

Szorstka ta odpowiedź, jeżeli kogo, to najmocniej boleć musiała królowę Katarzynę. A wpłynąć na tę odpowiedź mogła sprawa inna, najściślej małżeńska. Brzemienność królowej głoszona od ośmiu miesięcy okazała się fałszywą. Z boleścią, z uczuciem upokorzenia i jakby ciężącego na sobie niebłogosławieństwa Bożego, donosi królowa dnia 3 października Bonie z Wilna, że wszelkie oznaki chybiły, że Bóg odwrócił od niej swoją łaskę. Dziwny ten a jednak najlepszymi świadectwami stwierdzony przebieg rzeczy tłómaczono sobie obyczajem wieku w różny sposób; król w późniejszych czasach utrzymywał, że Katarzyna udawała tylko brzemienność.

To pewna, że Izabella, jak świadczy list z 3 grudnia, nie spodziewała się tak prędkiej i tak stanowczej odpowiedzi królewskiej. Heidenreich przewidując daremnie u Zygmunta Augusta starania, zwrócił się z negocjacyami do Bony. Miał on na nią broń: majątności włoskie królowej matki były tak zależne od łaski austriackiego domu! Licząc się widać z tą okolicznością, Bona zachowywała pozory; oddaliła córkę do Piotrkowa, gdy miał zjechać poseł turecki. Nadto powzięła ona nagle projekt podróży do Neapolu: jedna przyczyna więcej, aby się starać o względy Ferdynanda i Karola.

Despotyczna nawet wobec tych, których kochała, każe Bona pozostać Izabelli w Piotrkowie, każe jej zwlekać stanowczą odpowiedź turekiemu posłowi, każe czekać terminu 1 stycznia. Izabella odpowiada wspomnianym już powyżej listem 3 grudnia: „Posłuszna córka zrobię wszystko, co mi W. Miłość każe, dla tego, że każe, a nie dla czego innego. Będzie to z moją wielką szkodą. Najprzód dla tego, że dla złego pomieszkania cierpię ogromną niewygodę, następnie ponoszę wielki koszt utrzymywania przez tak długi czas tylu posłów. Jeżeli jeszcze przyjedzie poseł króla Francyi, który jest hrabią, pomyśl WKMość, co mnie to kosztować będzie, trzy-

mać go do Trzech Króli. WKMość uczyniłaś to z łaski swojej dla mnie.... ale ja wolę wolność mego syna jak 100.000 dukatów, ja przypominam przysłowie łacińskie *non bene venditur libertas auro*, ja wiem, że król Rzymski nie stawia się w słowie, bo nie będzie miał odpowiedzi króla brata z Wilna, a nim ją JKMość wyprawi, przejdą nie tylko Trzy Króle, ale i zapusty, a ja tymczasem co rano i wieczór będę chodzić po mrozie i śniegu, obawiając się spać w nocy w drewnianym domu ze strachu przed podpaleniem⁴¹.

List prawdziwie kobiecy, kobiety namiętnej a słabej, pisany może wśród serdecznego płaczu. Nie po różach też widocznie chodziła Izabella, obarczona wydatkami a przesuwająca się co wieczór z drewnianego mieszkania na nocleg do piotrkowskiego zamku — z obawy, aby nie podłożono ognia. Autograf listu jest w Wietlniu, a skoro go Bona posłać tam nie mogła, widocznie posłał go kto inny.... Posłał go dworzanin królowej Bony, Włoch Jan Alfons Castaldo, oczywiście ukradłszy go swojej pani, wynajęty na szpiega przez Heidenreicha, Castaldo, który też w najbliższych miesiącach odgrywa pewną rolę w rokowaniach Ferdynanda z Izabellą.

Wracał zatem Heidenreich z jedną zawsze piosnką do króla Ferdynanda, a zdając sprawę z poselstwa¹⁾, nie tał, iż Jan Zygmunt ma dużo przyjaciół w Polsce, którzy mu powrotu na tron węgierski życzą, a nawet na przypadek, gdyby królowa Katarzyna była bezpotomną, uważają go za przyszłego następcę tronu. Wracając dowiedział się też Heidenreich w Krakowie od Dytmarowskiego, sekretarza królowej Izabelli, wiele, co rzuciło nowe światło na sprawę rokowań i na nieszczerłość dworu polskiego²⁾.

Jeszcze podczas bytności Zygmunta Augusta w Gdańsku w r. 1552, przybyć miał wedle Dytmarowskiego poseł francuski w interesie Izabelli, który następnie z dworzaninem króla, Zarembą, odwiedził Izabellę w Piotrkowie. Toczyły się rokowania między Izabellą, francuzkim i tureckim posłem a Zygmuntem Augustem, a król szląc za pokojem z Turcyą Stanisława Tęczyńskiego, kasztelana lwowskiego, miał mu także polecić i sprawę powrotu Izabelli (1553)!

Wskutek tych niepokojących wieści wysłanym został Heidenreich natychmiast z powrotem do Polski. Miał w porozumieniu z Castaldem działać, ofiarując Izabelli dobra na Szląsku wartości całego długu, oddanie w posiadanie Opola i grodu Toszka na mie-

¹⁾ Relatio XII Januarii 1555 z odpisu wydawcy w W. A.

²⁾ List XIII Januarii.

szkanie. Gdyby się Izabella domagała gotówki, ta za rok dopiero oddaną być może, procent ma być wyplaconym na żądanie.

Rokowania Castalda się nie udały. Izabella nie przyjęła propozycyi, z któremi powracał od Ferdynanda. „Nie podoba mi się pisać, żeś przyjacielem moim a nieprzyjacielem sprawy ¹⁾“. W lutym ruszyła się nareszcie z znenawidzonego Piotrkowa. „Spotkałem królowę, pisze Castaldo do Ferdynanda, jadącą do Wiśnicza, udawała zaś przedemną, że jedzie do Sanoka. Procentu przyjąć nie chce ²⁾“. „Królowa Izabella, donosi Heidenreich dnia 4 lutego, z świetnym dworem rezyduje w Wiśniczu. W Lipnicy mieszkają trzej posłowie: turecki, wołoski i francuski. Należy strzedz granicy, bo Wiśnicz już w górach leży“.

Heidenreich rachował tym razem na Bonę, zapowiedziała ona, że opuści Polskę jeszcze w roku zeszłym, król, syn i stany sprzeciwiły się. Posel jej Pappacoda udawał się do Ferdynanda o instancye w tej mierze do syna. Ferdynand polecił Heidenreichowi przedstawienie niestosowności takiego ograniczenia wolności matki. 6 marca wywiązał się posel z tego obowiązku przed królem w Wilnie, a król zdał się wdzięcznie przyjmować tę radę. Ale wywołało to wręcz przeciwny skutek. Bonie zdało się, że już nie potrzebuje Ferdynanda. Izabella miała od niej otrzymać 4000 dukatów na wyprawę węgierską ³⁾ i pozwolenie od despotycznej matki, aby szła za ambitnym popędem serca. Izabella puszcza wodze żalowi i ironii. „*Ex vicinis*“ (z sąsiedztwa!) datuje list dnia 1 kwietnia do Castalda, wyrzucając mu, że intryguje na rzecz Ferdynanda. W trzy dni potem wyjechała do Sanoka, o czem z potrójnem *cito, cito, citissime* na liście dnia 10 kwietnia doniósł z Warszawy Heidenreich. Królowa Bona nie przyjęła posła weale, Zygmunt August, podówczas w Warszawie bawiący, na ostre przedstawienie, aby „nadzwyczajnymi środkami powstrzymał siostrę od wyprawy węgierskiej“, zmarszczył tylko brwi, a nazajutrz odpowiedział przez Ocieskiego, że wyszle posła do Izabelli. W tymże czasie padł i Castaldo ofiarą gniewu królowej Bony. Z ironią prawdziwie wytworną pisze Bona 19 kwietnia do króla Ferdynanda. „Jan Alfons Castaldo, który od nas jeździł do WKMości, a który u WKMości służbę przyjął, dostał *licentiam abeundi*, bo źle o różnych

¹⁾ *Pero sancta Lucia ceca quelli, che hanno cecato V. Sign.* (List 16 stycznia 1555). List w Dodatkach jest przed podróżą Castalda do Wiednia pisany.

²⁾ Castaldo 6 lutego z Andrzejowa.

³⁾ List 10 kwietnia z Warszawy.

dworach mówił. Zapewne się będzie skarżyć, dlatego uprzedzamy WKMość⁴. Owa *licentia abeundi* musiała być bardzo szorstką, bo dnia 18 kwietnia pisze Castaldo: „Jadę do królowej Izabelli, może mi Bóg lepszą nadarzy służbę, jak u tej żmii (*con questa vipera*), niech mi król Jmc to wyrażenie się przebaczy¹⁾“.

Siedział Heidenreich na żarzących węglach na dworze króla polskiego, który pod koniec kwietnia przeniósł się do Piotrkowa, gdzie się dnia 28 kwietnia sejm rozpoczynał, zajęty sprawą wojny moskiewskiej, poselstwa do Rzymu o sobór narodowy i wyjazdu królowej Bony. Czekał co przywiezie Grabowiecki, co doniesie Castaldo: ludził się widocznie, że traktaty choćby z wypłatą połączone, wstrzymają Izabellę. Lepiej sądził rzecz król Ferdynand pisząc 4 maja, że na przypadek, gdyby sobie królowa gwałtem niby syna porwać dała, a sama pozostała w Polsce, traktatów dalszych nie chce i nie zapłaci szeląga. Widział on, chociaż zdaleka, że Izabella zanadto jest wciągniętą w plany turecko-węgierskie, aby cofnąć się mogła. Nie chwiejny Izabelli duch zresztą, kierował całą robotą. Bona to niezawodnie chciała widzieć córkę na tronie węgierskim, a sprawa ta związana była z jej wyjazdem z Polski. Izabella nie mogła udać się na Węgry, dopóki ona nie będzie na włoskiej ziemi, bo pomimo paszportów nie ufała Bona Austrii. Na sejmie piotrkowskim (29 kwietnia — 21 czerwca) rozstrzygnięto wreszcie sprawę wyjazdu na jej korzyść: pozwolono na wyjazd²⁾. List Karola V z 27 lipca, wnoszący instancję do Zygmunta Augusta w tej mierze, był już zbyt późnym³⁾, zbyt późnym umyślny poseł z owym listem wysłany: Don Juan de Ayala. Wstrzymywało Bonę jeszcze postanowienie córki Zofii, która w początku następnego roku poszła za księcia brunszwickiego⁴⁾.

Tymczasem zdarzyło się, że wódz austriacki w Węgrzech, Balassa Gyarmath, schwytał posła nazwiskiem Firruski (?), wracającego od paszy budyńskiego. Pasza Budy⁵⁾, że trwało właśnie zawieszenie broni między Turkami a Austryakami, domagał się wypuszczenia posła od arecyksięcia Maksymiliana, głównie dowodzącego w Preszburgu. „Za przywołaniem aresztowanego pokazało się, że to nie królowej Izabelli, ale WKMości poseł“, pisze Maksymilian w grzecznym ale ironicznym liście do Zygmunta Augusta.

¹⁾ Zapiski Wyd. A. W. ²⁾ Rel. Er. Heidenr. 22 czerwca A. W.

²⁾ Listy z Bruxelli do króla i senatu polskiego pod tąż datą. A. W. Z notat wyd.

³⁾ Por. Jag. pol. T. II. str. 214.

⁴⁾ Tujghun p. Hammer Purgstall. II. 259.

Odsyła go też szwagrowi z otwartym listem cesarza tureckiego (z Alepu dnia 7 kwietnia) adresowanym do Jana Zygmunta, którego przez dziwną omyłkę zwie Stefanem, a nie przez omyłkę zapewne tytułuje królem. Soliman wzywa królewicza do przyjazdu, oddaje rządy namiestnicze nad Siedmiogrodem Petrowiczowi, dodając mu do boku wysłannika swego Onika Charez ¹⁾.

Zygmunt August nie wspomniał jednego słowa o Firruskim w konferencyach z Heidenreichem, „mówią tylko, pisze Heidenreich ²⁾, że to zatrzymanie posła bardzo mu było przykrem“. Niebawem też (z Olkienik dnia 10 września) odprawił Heidenreicha, a wyprawił do Ferdynanda podkancelerzego Jana Przerębskiego. Niestety, nie posiadamy legacyi tej ostatniej; wiemy tylko, że Przerębski za powrotem (w październiku) pojechał do królowej Izabelli, jako pośrednik w imieniu króla, między nią a królem Ferdynandem ³⁾. Skłonił snać Ferdynand Zygmunta Augusta do czynniejszej roli w tej sprawie. Ale chciał on jeszcze więcej; chciał, aby Zygmunt August natychmiast wysłał zawiadomienie do Sultana o przyjętem pośrednictwie, o korzyściach, jakie układ z Wiedniem zapewnia Izabelli i jej synowi, o potrzebie dłuższego zawieszenia broni w Węgrzech, aby układ, o którym Sultaniowi donosi, doszedł. Nie dopisał w tem Zygmunt August. W liście dnia 8 grudnia uchyla się zrecznie od wysłania podobnego pisma. „Z cesarzem tureckim zwykliśmy czynić tylko przez posły, nigdy przez listy; nie mógłby list dojść rąk Sultana w tak krótkim czasie (zapewne przed końcem zawieszenia broni), obawiamy się też, aby nie narobił więcej szkody, jak pożytku, co za przesłaniem W. K. Mości pierwszych wiadomości o rokowaniach szerzej opowiemy“. Czeze te, lub tajemnicą osłonięte wymówki świadczyły jawnie, że i Zygmunt August stanowczo teraz sprzyjał powrotowi Izabelli.

W styczniu 1556 r. ludno było i gwarno w Warszawie: szła za Henryka ks. brunszwickiego królowna Zofia, wybierała się w podróż Bona: przybył król, królowa Katarzyna i królowa Izabella

¹⁾ W czasie, gdy poselstwo austriackie: Busbek, Zay, Veranesies było w Alepie, aby żądać pokoju lub zawieszenia broni (styczeń 1555), nie było posłów Izabelli u Solimana; był to wenecki, polski i francuzki. Mógł to być ten sam dworzanin królewski: Firruski (zapewne przekręcone nazwisko). Por. Hammer Purgstall: Gesch. d. osm. Rehs. II, 261. Nazwisko: Onika Charez oczywiście także wykrzywione.

²⁾ List 17 sierpnia A. W.

³⁾ Listy do Bony i Zygmunta Augusta od Ferdynanda 2 i 10 listopada. A. W. Zap. wyd.

z Sanoka na uroczystości weselne, wstrzymanie wyjazdu matki, lub pożegnanie z nią... toczyły się oczywiście narady i o sprawie węgierskiej, a 25 stycznia wysłano Gabryela Grabowieckiego do Wiednia z ostatniem słowem Izabelli, którem było: przyjęcie bezwzględne i wykonanie natychmiast warunków podanych przez Cirkowskiego w r. 1554. Ton poselstwa był ostrym, królowa chętna się zaprosinami węgierskimi na tron; sama osobistość posła, znanego później z nieprzychylności dla królowej Katarzyny, była jedną demonstracją więcej. Od Zygmunta Augusta niósł Grabowiecki pierwsze może szczere słowo: „król wie, że Sultán turecki nigdy się nie zgodzi na odstąpienie Siedmiogrodu domowi Austriackiemu, a jeżeli tego Siedmiogrodu nie posiędzie z woli Sultana Jan Zygmun, posiędą go Turcy. Dla Chrześcijaństwa to niebezpieczniejsze“.

Za Grabowieckim ruszyła w ślad królowa Bona. Dnia 1 lutego pisze z pierwszej stacyi podróży Ojrzanowa ¹⁾, polecając Grabowieckiego i zapowiadając, że w Wiedniu o węgierskich sprawach z Ferdynandem mówić będzie. Tymczasem król Ferdynand odprawił Grabowieckiego dnia 4 marca, a gdy królowa dnia 9 marca była w Leoben, zkąd o swoim pobycie w Bruck (nad Murem) donosi, dnia 27 marca zaś, jak świadczy Przędziecki ²⁾ już w Padwie: bytność jej w Wiedniu przypada na ostatnie dnię pobytu Grabowieckiego tamże. Nie przy niej jednak otrzymał Grabowiecki odprawę, otrzymała królowa wiadomość o niej w Loeben z życzeniem, aby od siebie kogoś do Izabelli posłała, na co wyprawiła do Polski Krzysztofa Drozdowskiego, dołączając krytykę ostrą warunków, Izabelli przez Grabowieckiego przesłanych, w liście do króla Ferdynanda.

Grabowiecki tymczasem wiózł więcej, niż którykolwiek z poprzedników jego. Król Ferdynand, byle Izabella natychmiast wyparła się ruchu węgierskiego, byle Turkom zerwanie zapowiedziała, ofiarował 30,000 zaległego procentu, odkazywał kupiecką drogą zapłatę 100,000 kapitału. Zygmun August zalecił Izabelli przyjęcie tych warunków (10 kwietnia), Grabowiecki z Drozdowskim pojechali do królowej węgierskiej, która bawiła we Lwowie. Izabella dnia 17 maja nie przyjęła tych warunków i obietnic. Tłumaczy się z tego listem do królowej Katarzyny, która do niej własnoręczne pismo posłała. Odwołuje się do jej szczególnie roz-

¹⁾ Na północny zachód od Tarczyna.

²⁾ Jag. II, 244.

tropności i rzadkiego wykształcenia, że inaczej ze względu na część swoją uczynić nie mogła ¹⁾). List ten jest jednym śladem więcej mieszania się Katarzyny w tę sprawę, która najżywiej obchodzić musiała księżniczkę domu Austriackiego, która też zatruchiła niezawodnie jej życie małżeńskie. Królowa Katarzyna była kobietą polityczną, a prowadziła politykę swego domu wśród najnieprzyjajniejszego otoczenia! Rozumiała wszystkie odcienia tej delikatnej sprawy, a każdy krok jej wzbudzał tylko podejrzenie i niechęć!

Szczeńciem zbliżała się sprawa do katastrofy. Petrowicz stał się wkrótce panem całego prawie Siedmiogrodu. Sejm w Torda zebrany uroczystie wezwał na tron Jana Zygmunta. Wojewoda siedmiogrodzki ze strony cesarskiej, Stefan Dobo dostał się, jako jeniec w ręce Petrowicza. Alibasza, rządcą Budy, doniósł Ferdynandowi, że osadzenie syna Izabelli na Siedmiogrodzie jest niezłomnem Sultana postanowieniem, list sułtański wezwał Zygmunta Augusta, aby temu osadzeniu nietylko nie przeszkadzał, ale dopomógł. Prawie współcześnie (20 czerwca, 21 czerwca) wyprawił Ferdynand do Zygmunta Augusta Jana z Willaku, biskupa knińskiego (*Tininensis*); Zygmunt August Marcina Kromera do Ferdynanda. Kromer miał żądać, aby król rzymski ze względu na dobro Chrześcijaństwa, zgodził się dobrowolnie na nieuchronny Jana Zygmunta powrót: Jan z Willaku zawiadomił o tem, jako o zapadłem już postanowieniu. Ale miał on prosić zarazem króla polskiego, aby trzy zamki: Temeszwar, Bcske i Bcskereke, zagrabione przez Petrowicza, wydane zostały królowi polskiemu w dzierżenie aż do zawarcia rozejmu między stronami, aby królowa Izabella zrzekła się Koszyc, Waradynu i Białogrodu (Alba Julia), jako należących do Węgier, aby Dobo i jeńcy na wolność wypuszczeni zostali ²⁾).

Królowa Izabella, mimo upomnień Grabowieckiego, posła od króla brata, nie chciała się wdawać w żadne układy, dopóki nie stanie na siedmiogrodzkiej ziemi. Dnia 22 października wjeżdżała ona z synem do Koloszwaru, wśród powszechnego zapalu panów i szlachty. Prócz ziemi siedmiogrodzkiej, całe prawie górne Węgry i kraj po Cissę znalazł się pod rządami królowej. Za kilka lat tułactwa, ubóstwa prawie, oddychała teraz wolną piersią i rozkoszowała w pełni władzy, a dufna w opiekę Turcyi i przyjaźń

¹⁾ Ob. w Dodatkach.

²⁾ Obie legacje w Arch. Ces. Wied. Decyzya Ferdynanda nastąpiła już w marcu 1556, jak nas przekonywa list tegoż do Verancsicsa, Zaya i Busbeka posłów w Konstantynopolu z 27 t. m. (Magyar Történelmi Emlékek. Irok. V. Kötet 190).

Francyi, odpychała domagania się króla Ferdynanda i pośrednictwo brata. Natura matki odzywała się w córce, jak Bonę niegdyś, tak Izabellę pomawiano o umyślne prowadzenie syna na drogę zniewieściałości, aby władzę jak najdłużej w rękach zatrzymać. Namiętna, jak matka, nie miała jednak Izabella rozumu i biegłości w sprawach królowej Bony. Na dworze siedmiogrodzkim zapanały niebawem srogie fakeye: Bebekowie i Kendyowie obrócili się przeciw królowej, wódz Izabelli Melchior Balassa, nie bez podejrzania współnictwa królowej, postarał się o skrytobójcze sprzątnięcie zdrajców ze świata (1 września 1558 r.). Poseł austriacki w Polsce, Jan Logus¹⁾ oskarża o ten mord Jana Zygmunta Zapolyę. „Polacy, pisze on, na przypadek bezpotomnej śmierci swego króla, byłiby byli skłonni powołać na tron jego siostrzeńca, ale gdy dał dowody okrutnego usposobienia w ostatnich czasach przez dokonany na Kendyeh i Bebeku mord, odwróciły się od niego ich umysły, czego najlepszym jest dowodem, że wszyscy ci, którzy na dworze jego byli, z wyjątkiem dwóch żonatyeh, opuścili ten dwór, a między nimi i ów Junowski, który uchodził za faworyta królowej“. Radziwiłł Czarny, od którego Logus czerpał swoje informacje, radził pomimo tego, aby cesarz Ferdynand wydał jedną z córek swoich za Jana Zygmunta, w czem on (Radziwiłł) chce służyć za pośrednika.

Zawiechrzenia r. 1558 i chylenie się ku dworowi austriackiemu Melchiora Balassy, kłoniły Izabellę do nowych z Ferdynandem układów. Oświadczyła ona bratu (w maju 1559 r.) chęci swoje pokojowe. Zygmunt August upelnomocnił Marcina Kromera, posła swojego w Wiedniu, dla sprawy spadku po Bonie, do pośredniczenia w sprawie siedmiogrodzkiej. Dozwolono na zawieszenie broni do 1 stycznia 1560 r.; Soliman zajęty potłumieniem buntu syna Bajazeta w Azyi dał zezwolenie na układy, gdy nagła śmierć królowej Izabelli (20 września 1559 r.) przerwała wszystko. Jan Zygmunt, otoczony zajadłymi dworu austriackiego wrogami, sekcjarzy aryańskich przyjacieli i mecenasa, przyjął tytuł „*electi Regis Hungariae*“ i o pokoju przez długie lata wiedzieć nie chciał. Trwały prawie ustawnie rokowania to o rozejm, to o pokój, zawsze za pośrednictwem polskim, ale bezskutecznie, postawa Jana Zygmunta była zawsze dwuznaczną lub zuchwałą, a poseł późniejszy w Polsce, Walenty Sauermań donosi swemu dworowi, że wysłańcy

¹⁾ W liście 10 marca 1559.

młodego elekta węgierskiego na dwór polski nie bywają nawet tyle grzeczni, aby złożyć uszanowanie swojej królowej Katarzynie.

Nie przerywaliśmy biegu rokowań Izabelli z Ferdynandem, jak tylko krótkimi wspomnieniami wpływu, jaki na stosunek małżeński Zygmunta Augusta i Katarzyny mieć mogły. Wśród coraz ziębniejących stosunków austriacko-polskich, królowa Katarzyna usuwa się też na coraz głębszy plan obrazu. Dwór austriacki od r. 1557 wielostronnie daje poznać swój zły humor Zygmunтови Augustowi, podnosi pretensje zwierzchnicze Rzeszy niemieckiej do Prus książęcych i miast Gdańska, Torunia i Elbląga; staje w obronie Wielkich Mistrzów inflanckich, jako wassalów Cesarstwa i niechętnem patrzy okiem na postępy króla w sprawie inflanckiej, której z dobrze zrozumianej polityki, aby Moskwy do morza niepuścić, szczególną poświęcił pieczołowitość. W sprawie też sukcesyi barskiej po królowej Bonie nie był rad Zygmunt August z pośrednictwa Ferdynanda u króla Filipa. Mianowanie Pappacody kasztelanem Baru wydać się musiało królowi przesądzeniem sprawy na korzyść oszustów, którzy podsunęli testament, mianujący Zygmunta Augusta rzekomym sukcesorem, a przeznaczający księstwo barskie królowi Filipowi, gotówkę zaś i klejnoty licznym współnikom zdradzieckiego sprzysiężenia na majątek królowej ¹⁾). Zygmunt August nieznanym bliżej sposobem doszedł do innego testamentu, odwołującego poprzedni, zeznanego przed Scypionem Catapani, notaryuszem w Barze dnia 28 listopada. W tak drażliwym położeniu, gdy Filip II zgadzał się na kompromisarski sąd Ferdynanda, król polski go odrzucił, a raczej ograniczył do „*amicabilis compositio*“. „Cokolwiekbądź dotąd, pisze dnia 28 lipca z Krasnegostawu do Marcina Kromera ²⁾), J. K. Mość względem nas w tej sprawie uczynił, wszystko tak dalekiem było od słuszności i przyjaźni, że się kompromisarskiemu sądowi poddać nie możemy, aby nie poddawać naszego, podstawami zagmatwanego prawa pod orzeczenie, w któremby krzywda nasza zakryta została“.

Właśnie wśród tych drażliwych negocjacji, królowa Katarzyna zapadła bardzo ciężko na zdrowiu, pod nieobecność króla, w Krakowie. Donosi ona dnia 21 października, że 15 t. m. miała gwałtowny napad gorączki, że jest mocno osłabioną, a we wszystkim poddaje się woli Bożej ³⁾). W cztery dni potem, zażądała

¹⁾ 12 marca 1558. *Legatio M. Cromeri in negotio Barensi.*

²⁾ Z Arch. ces. wied. Zap. wyd.

³⁾ List w Dodatkach.

listownie, aby ojciec wyprawił co prędzej do niej jednego z konsyliarzy swoich. Szle Ferdynand Mateusza Logusa i Ottona Neydegga, z poleceniami, co do testamentu, na przypadek śmierci królowej (29 października). Dnia 2 listopada byli posłowie na miejscu przeznaczenia, a Otto z Neydegga donosi, że królowej dnia 28 po piętnastu atakach choroby nikt już życia nie sądził, że myślano już o opieczętowaniu rzeczy, że wszakże obecnie jest tylko niezmiernie osłabioną i ręki nawet podać mu nie mogła. Króla oczekują w przyszłą sobotę, ale po czterech dniach będzie musiał jechać na sejm do Piotrkowa. Dnia 11 listopada donosi Zygmunt August o polepszeniu zdrowia królowej z Krakowa, dnia 17 ona sama, dnia 22 listopada pisze wracający już Otto Neydegga z Opola, że król podpisem i pieczęcią potwierdził testament Katarzyny, że ofiarował się na jednego z exekutorów, że 12 listopada, gdy już królowa miała się lepiej, pojechał na sejm do Piotrkowa¹⁾.

Skutki choroby w Krakowie musiały znacznie zachwiać zdrowiem królowej, bo z początkiem r. 1559 korespondencya jej z ojcem tyczy się ustawnie lekarzy. W styczniu jedzie do niej Julian Marossega, którego królowa każe zwrócić z drogi, zapłaciwszy mu 100 dukatów „*Zehrgeldu*“, bo „przestaje na własnym lekarzu Rupercie Finku“. „Najukochańszy małżonek²⁾“ radzi jej, pisze królowa z Krakowa dnia 4 kwietnia, aby wezwać *Angela de Paduanis*, ale ona „nie chce go, aby zbyt wielkich kosztów nie robić“. Przyszędłszy do jakich takich sił, królowa spieszy w sierpniu do męża, do Łosic, do Wilna, ale już w kwietniu następnego roku pojawia się choroba gwałtowna, podobna do tej, którą przechodziła w Krakowie, trwa przez maj i czerwiec, a Rupert Fink, opisując ją w częstych do Ferdynanda listach, zwie ją febrą tercyaną³⁾.

Od 1559 r. datuje się też rozchodzenie się dróg króla i królowej. Zwątpił on już w zupełności w możność uzyskania potomstwa; bezpośrednio po pierwszej chorobie królowej, na sejmie piotrkowskim, wniósł sam kwestyę ewentualnego następstwa po swojej śmierci. „Na ostatnim sejmie, pisze Langus 10 marca 1559 r., król przedstawił senatorom, że niema nadziei otrzymania potomka, że należy, aby za jego życia zgodzili się na następcę, aby po śmierci jego przez niezgody wewnętrzne i kłótnie domowe zguba państwa zblizoną nie została. Postanowiono też, aby w tej tak ważnej spr-

¹⁾ List Neydegga w Dodatkach. Odp. wyd.

²⁾ *Mein herzlichster Gemahl*.

³⁾ Korr. w Arch. Ces. Wied.

wie najbliższy sejm powziął uchwałę, a następcę tronu wyznaczonym został. Tymczasem nie zbierało się na ten sejm najbliższy: król w latach 1560 i 1561 stale zamieszkał na Litwie, w całości oddany sprawie inflanckiej i groźnemu od Moskwy niebezpieczeństwu. Rozłączenie z królową nie było jeszcze zupełne; w lecie 1561 r. bawi ona w Wilnie, jak świadczą relacye posła austriackiego Sauermana, w Wilnie też znajdujemy ją w ciągu roku 1562, z kąd pisze dwa listy do kardynała Hozyusza, dziękując mu za wiadomości o sesyach trydenckiego koncylium¹⁾. Polityczne stosunki wpływały i teraz niekorzystnie na związek małżeński: król gniewał się na ruch wzniesiony w Małopolsce za sprawą t. z. despoty Heraklidesa, pretendenta na gospodarstwo moldawskie i uważał całą sprawę za robotę austriacką, czem była rzeczywiście²⁾. W sprawie rozejmu Ferdynanda z Janem Zygmuntem Zapolyą, król stawał wyraźnie po stronie siostrzeńca, a poseł austriacki notował z przykrością, że wysłańcy węgierskiego króla obranego nie zachowują względem Katarzyny obowiązków grzeczności³⁾. M. Kromer, rezydent polski w Wiedniu, tytułował Jana Zygmunta stale „*electus rex Hungariae*“, o co dwór austriacki czynił reklamacyę⁴⁾. Do charakterystyki stosunków austriacko-polskich należy nareszcie i to, że posłowie austriaccy (wówczas Sauermann) coraz obszerniej donosili o sprawach ewentualnego w Polsce następstwa tronu, łowili wieści przychylnie austriackim kandydatom i skrzętnie przesyłali je dworowi swemu. Nie bez związku z tą kombinacją przyszłości, stoi zapewne polecenie dane Sauermannowi przez cesarza Ferdynanda (3 marca 1561 r.), aby przeszkadzał małżeństwu królowy Katarzyny z carem Iwanem..

Stanowczą rozłąkę króla i królowej przyniósł dopiero rok 1563. Podczas sejmu piotrkowskiego zamieszkała królowa w Radomiu, jako w miejscu pobliskiem, bacznie, jak zwykle, śledząc bieg politycznych wypadków. Wysłany na sejm piotrkowski, Sauermann ma, wedle instrukcyi, odbyć z nią naradę, czyliby stałej ambasady austriackiej przy dworze polskim urządzić niemożna, a wypraszając się, aby go długo w Polsce nie zatrzymano, lub owym stałym nie uczyniono posłem, uspokaja Ferdynanda w liście dnia 24 stycznia, że bez posła takiego obejść się może, bo *królowa, która*

¹⁾ Oba listy w Dodatkach, po niemiecku.

²⁾ Rel. Sauermana z Wilna z stycznia i lutego 1562 r.

³⁾ Tamże, 23 stycznia.

⁴⁾ 7 kwietnia z Pragi: Ferdynand do Zygmunta Augusta.

w Radomiu zamieszka, potrafi go zupełnie zastąpić. Na sejmie piotrkowskim miał posel austriacki, jak zwykle, siedmiogrodzkie interesa. Doszło roczne zawieszenie broni, a Zygmunt August dnia 26 kwietnia w pożegnalnej audyencyi danej Sauermanowi okazał się dlań bardzo przychylnym. Podsunął on posłowi delikatnie myśl, aby ożenieniem młodego Zapolyi z jedną z córek cesarskich, utrwalić pokój między stronami. Z niezwykłą otwartością przedstawiał posłowi stan rzeczy w Inflantach, nieuchronną wojnę z Moskwą, niebezpieczeństwo tej potęgi dla Chrześcijaństwa, jeżeli sobie zdobędzie brzegi morskie; cheiwy napad Szwecyi na północne Inflanty, zdrajce knowania Krzysztofa, księcia Meklenburskiego, a koadjutora ryskiego. Cesarz Ferdynand powinienby przyjść Polsce w pomoc powagą swoją, winienby wyjednać posiłki Cesarstwa w wojnie inflanckiej, o które prosić będzie imieniem króla posel na sejm Rzeszy, biskup chełmski. Pragnął król widocznie utrwalić swoje przyjacielskie z Austryą stosunki. Słał też do siostrzeńca, aby o rękę córki cesarskiej rozpoczął starania. Przychylił się do tego Jan Zygmunt, bo oto, do niedawna jeszcze tak niegrzeczny dla królowej Katarzyny, zawiadomił ją osobnym listem o swoich staraniach i prosił o poparcie. Katarzyna zapytuje o zdanie bawiacego w Wilnie męża, ten listem z 13 września wita radośnie wiadomość, którą sam wywołał¹⁾. Ale już w końcu miesiąca otrzymuje król chłodny list cesarza z dnia 7 września, z odmową posiłków i upomnieniem się za księciem Krzysztofem Meklenburskim, którego uwięzić kazał. I nie skończyło się na tym jednym dowodzie niechęci domu austriackiego: Jan Zygmunt Zapolya otrzymał wskazówkę, że jego starania będą daremnymi, a król polski, który podsuwał młodemu Zapolyi myśl ożenienia się w Wiedniu, miał jedną przyczynę więcej, aby się odwrócić od dworu austriackiego i — od żony.

Z końca też r. 1563 datują wiadomości Sauermana o opuszczeniu królowej Katarzyny. Relacyi mieszczącej te wiadomości nie posiadamy, w licznych tego posła listach od lat kilku nigdy nie było najmniejszej wzmianki o złem króla z królową pożyciu. Dopiero w grudniu jest ta rzecz przedmiotem familijnej narady między areyksiążętami, a z listu areyksięcia Ferdynanda z Pragi (22 grudnia) do króla Węgier i Czech, Maksymiliana, dowiadujemy się, że Sauermann i królowa sama o znacznem odwróceniu się umysłu królewskiego od dawnych uczuć małżeńskich donieśli. „Po-

¹⁾ List Zygmunta Augusta do Katarzyny w Dod.

dziwiać dosyć nie mogę, pisze arekksiążę, wytrwałego i umiarkowanego umysłu królowej, która trapiiona już od lat kilku srogimi troskami, jakie i na najspokojniejszy umysł wpłynąć były powinny, nietylko nie zapomniała nigdy o tem, co jej wskazywało godności poczucie, ale tak zawsze postępowała, iż niewiadomo prawie, czy wielkość duszy, czy wytworny raczej rozum był dla niej przewodnikiem¹⁾. Arekksiążę radzi rozpocząć od polubownych kroków, nie tai sobie jednak, że „rodzaj życia króla polskiego żądzom oddanego (*cupiditatibus obnoxium*) wielkie może stawić przeszkody¹⁾“.

Jakoż podjął król Maksymilian sprawę we wskazany przez arekksięcia Ferdynanda sposób. Podjął ją sam, zapewne, aby oszczędzić zgryzoty sześćdziesięciodwuletniemu cesarzowi, który też niebawem (25 lipca 1564 r.) kresu trudliwego żywota dobiegł. Z Budziszyna, gdzie bawił w styczniu, wysłał do Polski Zygmunta Kurtzbacha i Logusa, bo doświadczony Langus dla starości jechać już nie mógł. Mieli oni zaprosić Zygmunta Augusta, aby z żoną, w umówionem na granicy szląskiej miejscu, zjechał się z Maksymilianem „celem wspólnej braterskiej rozmowy i uciechy“. „Nie możemy także, mówi instrukcyja, przemilezieć, co wiemy z pewnego źródła, iż W. K. Mość od pewnego czasu stałeś się obcym dla naszej siostry i od dawna już po małżeńsku z nią nie żyjesz. Tłómaczymy sobie tę rzecz nieinaczej, jak, że siostra nasza ku temu wielką przyczynę (*grosse Verursachung*) podać musiała. Żądamy zatem, aby W. K. Mość nie wdrygała się zawiadomić naszych posłów o tej przyczynie, po czem my wszelkiego starania dołożymy, aby usuniętą być mogła²⁾“.

Posłowie, w tak delikatnej materji przyjeżdżający, zastali króla na sejmie piotrkowskim. Wojna z Moskwą, sprawa Inflant, unia z Litwą, usiłowania, aby zwołać synod narodowy, wszystko to cisnęło się na posiedzenia pamiętnego sejmu: z posłami austriackimi przybywała jeszcze domowa, delikatnej natury sprawa.

Ze zwyczajną sobie zręcznością zepchnął ją król coprędzej; 24 stycznia przybyli posłowie; 12 lutego otrzymali już na prywatnej audyencyi odprawę³⁾, o której nuncyusz papieżki, kardynał Commendon, zwykle wybornie poinformowany, tylko niedokładnie się dowiedział.

¹⁾ List 22 grudnia 1563 r. w Arch. wied. fałszywie do fascykułu 1564 r. wciągnięty. Z. W.

²⁾ Instrukcyja przesłana w kopii areyks. Ferdyn. w A. W. z Z. W.

³⁾ Pam. Commendoniego, I, 69.

Wspomniawszy o treści poselstwa Maksymilianowego, brzmiała odpowiedź, jak następuje: „Milość i przychylność ku Jej Królewskiej Mości była u króla JMci zawsze taka, jaka bywać zwykła w szczęśliwym stadle, między chrześcijańskimi książętą, ani Król Jegomość kiedykolwiek dawał przyczynę obrazy Jej Królewskiej Mości. Że ich Moście Królewskie dawno nie mieszkały ze sobą, wina w tem okoliczności, jak każdemu zrozumieć łatwo. Takie albowiem były stosunki lat ostatnich, taki stan spraw Jego Król. Mości, że częścią różnemi wojnami, jak obecnie moskiewską i szwedzką, częścią nawalem najwალniejszych spraw był przyciśnięty, jak się to i dzisiaj, wśród obecnego sejmu dzieje. Takimi to burzami szamotany (*procellis agitata*) J. K. Mość, mimo najsilniejszej nawet chęci, żadną miarą nie miał wolnego dla obcowania z Jej Król. Mością czasu (*Serenissimae conjugii vacare, nullo prorsus modo potuerit*). Pomimo tego, starał się Król JMć skrzętnie, aby pod ten czas Jej Król. Mości na niczem nie zbywało, czego nietylko potrzeba, ale i świetność dworu Jej wymaga. Co się zaś tyczy obraz i zobojętnienia (*offensas et alienationes*), o których J. K. Mość wspomina, to chociaż nie jest rzeczą potrzebną, aby mówić o tem, co się w małżeństwach dzieje, przecież gdy widocznie J. K. Mość bardzo o tem dowiedzieć się pragnie, postanowił K. JMć. w najbliższym czasie przez posła swego, o wszystkim tego rodzaju (*de toto hoc genere*) donieść J. K. Mości i nie mu, jako bratu i najukochańszemu krewnemu nie zataić. Niech zatem J. K. Mość spokojnie znieść raczy krótką zwłokę czasu ¹⁾“.

W myśl tej zapowiedzi wysłał król Stanisława Wolskiego, kasztelana rawskiego i Stanisława Czarnkowskiego, referendarza koronnego, do króla Maksymiliana, którzy dnia 30 maja otrzymali od tego ostatniego odprawę w Wiedniu, w kwietniu zatem lub początkach maja na dwór jego udać się musieli. Instrukcyę dla nich (w Archiwum wiedeńskim próżno przez nas poszukiwaną) układało kilku senatorów: pisał ją arcybiskup Uchański po polsku, M. Wolski, biskup kujawski, tłómaczył na łacinę. Mieli oni przedstawić Maksymilianowi, że król ma do Katarzyny nieprzezwyciężony wstręt, bo uważa związek z siostrą po siostrze za kazirodczy! Pytając Maksymiliana o radę, nasunąć mieli tem samem myśl r o z w o d u ²⁾, jako jedyny środek wobec nieprzezwyciężonego wstrętu.

¹⁾ Responsio S. Regis Pol. die 14 Febr. z Arch. wied. Z. W.

²⁾ Pam. Comm. II, 86.

Król, jak się przyznawał nuncyuszowi Commendoniemu w roku następnym, wtedy dopiero po raz pierwszy chwycił się myśli o rozwodzie, chwycił się jej zaś gorąco, skoro mu podsunięta była przez głowy Kościoła w Polsce. Rozwód wiązał się dla tych głów Kościoła z najważniejszymi sprawami. Uchański pragnął narodowego soboru; oddawna z Rzymem w niezbyt dobrych stosunkach, z ruchem różnowierzej szlachty wielostronnie związany, na popularność chorujący, w teologii niezbyt biegły, przytem próżny i ambitny, uśmiechał on się do zwierzchniczej w Kościele narodowym polskim roli, pochlebiał sobie, że różnowierstwo z katolicyzmem da się pogodzić jakąś na synodzie ułożoną: *confessio fidei*, nie odłączającą się od powszechnego Kościoła, a przecież zadosyć czyniącą niektórym nowatorów żądaniom, z którymi już 1555 r. Stanisław Maciejowski, kasztelan radomski, do Rzymu jeździł. Duchowieństwo wyższe, niezgodne z sobą, przerażone zamachami stanu rycerskiego na wyposażenie Kościoła z jednej, ustawami Soboru trydenckiego świeżo zakończzonego z drugiej strony, mniemało, iż drogą komplanacyi, drogą rewizyi ustaw soboru na synodzie narodowym, przepłynie Scyllę i Charybdę zamachów różnowierstwa i reformy przez Kościół przeprowadzonej. Król, głęboki znawca ludzi, widział tę grzeszną duchowieństwa słabość, ale sprawa rozwodu była dlań wędką, na którą dał się złowić. Przeraził się też Commendoni tak dalece rozwodem, że 3 czerwca pisał, aby go odwołano z Polski. „Należałoby zostawić czas do otwarcia wstępnych, głównych układów z domem austriackim, aby cała nienawiść nie spadła na Stolicę Apostolską w tych burzliwych czasach, jak to niedawno miało miejsce w Anglii¹⁾“.

Nie odwołano wszakże Commendoniego i z gorliwością godną księcia Kościoła pozostał on na trudnem stanowisku. Przeszkodzić soborowi Uchańskiego i rozwodowi króla z Katarzyną, było odtąd jego głównem zadaniem, zadaniem tem trudniejszym, że jedno popierało drugie, że rozwód był kanonicznie niemożliwym i przez Rzym danym być nie mógł, jeżeli się szanowało dogmat nierozzerwalności ślubów małżeńskich. Commendoni widział, że każda słabość, każde uleganie, każde czynienie nadziei byłoby tu zabójczem, że, ratując świętość Sakramentu, ratowało się wiarę w Polsce.

Druga połowa roku przeszła Commendoniemu na przejażdżkach po kraju, aby stan jego zbadać, aby podupadłych na duchu biskupów ukrzepić, aby Uchańskiego zamiary paraliżować. Udało

¹⁾ Pam. Comm. I, 154.

mu się skłonić króla w Parczowie do przyjęcia bezwarunkowego nadesłanych uchwał trydenckich, udało przeszkodzić już, już dochodzącemu prawie synodowi, w którym i świeccy udział wzięć mieli. Burza odroczoną została do przyszłego sejmu piotrkowskiego 1565 r., na który krząłali się różnowiercy, przed którym puszczał Modrzewski w świat rozprawy, później w t. z. Sylwach zebrane, Rej Apokalipsę, przedstawiającą Rzym, jako Babilonię, a Orzechowski swoją doktrynę o egzekucyi korony polskiej.

Wśród tego gwaru i zabiegów cierpiało srodze jedno dumne a ciche, kobiece serce, serce Katarzyny. Zasłyszła ona o rozwodzie, słowie, które straszniejszem było wówczas, niż obecnie niewieściemu sercu, bo mieściło w sobie prócz obrazy uczuć serca, jeszcze uczucie pewnej hańby i sromoty. Słyszała o zabiegach w Rzymie, które nie wiemy, aby już wówczas czyniono, słyszała nawet, że Commendoni za rozwodem przemawiał. Udała się w czerwcu do najbliższego sercu kapłana, Hozyusza, pytając, czy mu król o zamiarze mówił, na co Hozyusz odpowiedział, że nie, że on wszakże sam przypominał areybiskupowi gnieźnieńskiemu, co na niego w tej sprawie wkłada obowiązek pasterski. Gdy nuncyusz wracał z Rusi, udał się, wskutek wyraźnego królowej żądania, do jej rezydeneyi w Radomiu, gdzie wzruszająca czekała go scena. Królowa zrazu przedstawiła mu stan sprawy z godnością i spokojem, a tyle okazała oględności i poszanowania dla króla, że, jak Commendoni pisze: nie wiedziałem czy więcej politowania, czy podziwienia we mnie wzbudziła. Ale gdy przyszło do wieści o rozwodzie, o mniemanem kardynała nań przyzwoleniu, serce kobiece roztajało z form sztywnych królowej, płacz i łkanie przerwały jej mowę. Commendoni odpowiedział z godnością, że nie zna frymarków politycznych kosztem wiary i powagi Stolicy Apostolskiej, a słowa uroczyście, postać wzniosła nuncyusza zdołały ją uspokoić. Przy wieczery toczyła się już polityczna rozmowa, w której Katarzyna przedstawiała chłodne stosunki obu dworów, sprawę pruską i inflancką, i domyślała się nie bez trafności, że król, jej mąż, nowem popieraniem synowca nie omieszka trzymać brata jej w szachu, aby łatwiej rozwód do skutku przyprowadzić.

Tymczasem na dworze brata gotowano już instrukcye dla nowego poselstwa do Polski, poselstwa ważniejszego od wszystkich poprzednich, jakie za Zygmunta Augusta wysłano, poselstwa, w którym sprawa familijna Katarzyny miała stanąć obok sprawy dynastycznej domu Habsburskiego.

Od lat kilku donosili posłowie austriacy o obradach, podej-

mowanych w Polsce nad kwestyą, kto po Zygmuncie Auguście w Polsce panować będzie. Od lat kilku liczni pralaci i panowie polscy potracali o tę kwestyę w stosunkach swoich z dworem wiedeńskim, a to zarówno katolicy, jak biskup Filip Padniewski, widzący w Austrii jedną podporę przeciw wewnętrznej burzy, reformacyą wzniesioną; jak różnowiercy (Marcin Zborowski) upatrujący w Maksymilianie skłonnego do reformy toleranta. Kamera szląska, w dobrych z ościennymi Wielkopolanami zostająca stosunkach, doniosła o przychylnym dla ewentualnego następcy austriackiego usposobieniu, a taki tajemniczy i śliski człowiek jak Mikołaj Radziwiłł Czarny, to wstawiając się za Laeliuszem Socynem, to przesyłając swoją biblię Brzeską, widzi w Maksymilianie człowieka, który przywróci światu spokój religijny i do wielkich zrodzony jest przeznaczony¹⁾.

Jeżeli te wszystkie zachęty pechały Maksymiliana na drogę polityki polskiej, której nie opuścił nigdy, bo umarł w końcu jako wybrany król polski, to skłaniały go tamże i obawy, aby tron polski nie dostał się Moskwie, któremu z protestanckich książąt niemieckich, lub siostrzanowi Zygmunta Augusta, Janowi Zygmuntovi Zapolyi, który jako *electus Rex Hungariae*, nie przestawał być niebezpiecznym sąsiadem.

Niemniejszym więc był zakres działania nowego poselstwa, wyprawionego w lutym 1565 r. z Wiednia, jak, aby sprawy następstwa po Zygmuncie Auguście na dworze królewskim, w sejmie i narodzie pilnować i partycję austriacką stworzyć²⁾. Obok tej sprawy stanęła sprawa królowej, a przyznać należy na chwałę Maksymiliana, że jej nie poświęcał w niezem sprawie politycznej. Posłowie mieli króla skłonić do pożycia z królową, gdyby się to nie udało, żądać pozwolenia na wyjazd jej do Austrii i osobistego kongresu króla polskiego z cesarzem Maksymilianem.

Obok Wilhelma Kurtzbaecha na Trachenbergu i Miliczu, prezydenta kamery szląskiej, przeznaczonym był na posła Andrzej Dudyecz, biskup pięciokościelski, człowiek wielkiego talentu, wykształcenia i zręczności.

Syn kroackiego szlacheica i Wenecyanki (Sbardellati), wykształcony we Wrocławiu i we Włoszech, protegowany kardynała Reginalda Poole, uczeń Pawła Manuceusza i Kaniniusza, dwudziesto-

¹⁾ Wszystko na aktach A. W. Korespondencya Radziwiłła z cesarzem w Dod: 148, 149.

²⁾ Instrukcyja w A. W.

ośmioletni otrzymuje biskupstwo knińskie, bierze udział w poselstwie biskupów węgierskich na sobór trydencki (1562), gdzie jedna sobie dwuznaczną reputację bardzo liberalnego księcia Kościoła. Odwołany otrzymuje biskupstwo ezanadzkie, a następnie pięćkościelskie. Gładki, pięknej postaci i rysów twarzy, wymowny, łączy on w sobie wdźwięk humanisty z aspiracjami reformatorów, odpowiada też wybornie wymaganiom Maksymiliana, który dla pozyskania umysłów w Polsce wszystkie w nim znajdował warunki. Ale też człowiek ten przebiegły i zręczny, z nadwątloną jak ujrzymy moralnością, o ile był zdolny do prowadzenia intryg, partyę austriacką za życia jeszcze króla zorganizować mających, o tyle był dalekim od szlachetnego odłączenia familijnej sprawy od dynastycznej; owszem, pojmując misję swoją jako organiczną całość, łączył jedno z drugim; sprawą królowej narobił w Polsce wielkiego hałasu, użył jej jako środka przysparzania Austrii stronników, a przez to samo doprowadził króla do ostatniego stopnia niecierpliwości, która się odbiła na cierpiącej już i tak kobiecie, królowej Katarzynie.

Pod nieobecność posłów cesarskich, rozpoczął się dnia 18 stycznia sejm piotrkowski r. 1565, na którym tyle stanowczych spraw rozstrzygnąć się miało, na którym różnowiercy tyle zakładali nadziei, którego i królowa Katarzyna z drzeniem oczekiwała. Przypuszczono naprzód atak do króla o sobór narodowy, i tutaj stanowcze oświadczenie jego, że sędzią w sprawach wiary być nie chce, rozstrzygnęło spór na niekorzyść różnowierców. Dzięki usiłowaniom Commendoniego, którego obecność w Piotrkowie srogie burze ze strony różnowierców wzniecała, stronnictwo katolickie, przeważnie z świecczych złożone, zaczęło się wiązać i organizować. Atoli zaledwie wysadzono różnowierców z siodła co do soboru, Ostroróg, poseł wielkopolski, wniósł przed senatem sprawę delikatną, stosunku króla do królowej. Zwróciwszy uwagę na praktyki postronne, którym bezpotomność króla powód daje, biblijnym stylem, właściwym politycznym wystąpieniem różnowierców, przypomniał przykłady grzechów królewskich, które się mściły na powierzonym ich pieczy ludzie, i żądał, aby senat upomniął króla o zamieszkanie z królową ¹⁾.

Commendonini przeraził się mocno, że poruszenie tej sprawy stało się z namowy samego króla; jakoż król, gdy w myśl poselskiej izby, senat poruszył przed nim sprawę małżeńską, okazał swoją wdzięczność, a dnia 30 stycznia przedstawił mu powody,

¹⁾ Dyaryusz sejmu Piotrk. 1565 str. 85, Pam. Comm: II.

dla czego z królową żyć nie może. Powodem tym miało być przeświadczenie wewnętrzne, że dyspensa udzielona na pojęcie w małżeństwo siostry po siostrze, sprzeciwiała się prawu Boskiemu, że zatem była nieważną, że to zatem stosunek kazirodczy. Smutno powiedzieć, że episkopat polski nie był dosyć zgodnym, aby odeprzeć te teologiczne skrupuły króla, że nawet część jego, a mianowicie prymas, sama je podniecała.

Na dwóch długich audyencyach, dnia 30 stycznia i 4 marca, miał Commendoni sposobność, jeszcze przed przybyciem posłów cesarskich, spojrzeć królowi twarz w twarz, zbadać głębię jego duszy i stanąć przed nim w majestacie wymownego i natchnionego rzecznika Kościoła, łączącego głęboką wiedzę teologiczną z dokładną znajomością serca ludzkiego. Człowiek wytwornego wykształcenia i delikatnego uczucia dla wszystkiego, co wielkie, ale syn swego wieku, wieku dyskusji teologicznej, pokrywającej kielkującą niewiarę, czuł Zygmunt August, że spotkanie z Commendonim, to spotkanie z konsekwentnym systemem wiary kościelnej, który jeżeli kiedy, to w czasach, gdy ta wiara zagrożona, nie zna tranzakcyi i narzeka, jak wielokrotnie w listach Commendoni, gdy nuncjusze budują swoje nadzieje na względach dworów. Wśród otaczającej go też chwiejności, małości, uganiania za popularnością, Zygmunt August zawsze w końcu ulega nie czemu innemu, jak imponującemu jego duszy systemowi prawd katolickich, może nie tyle z przeświadczenia i z wiary, ile z tego wstydu szlachetnego umysłu, unikającego upadku, wstydu, który się odbija w jednym jego późniejszym historycznym słowie, gdy go posądzano o zawarcie związku małżeńskiego, nieodpowiadającego jego stanowisku: *Non si fara, che non convenga!*

Temu to stosunkowi wzajemnemu między nuncyuszem i królem przypisać, że król za każdym razem jest skolatanym wewnętrzną burzą człowiekiem, chrześcianinem, Commendoni sędzią i ledwie że nie wyrokodawcą. Król podnosi nieśmiało swoje skrupuły teologiczne, potem bezpłodność i ciężką niemoc królowej; w drugiej rozmowie narzeka na jej postępowanie i układ zewnętrzny, skarży się, że mu z nią żyć niepodobna, bo żaden pociąg krwi i przywiązania pomiędzy nimi nie istnieje. Commendoni dowodzi mu prawności związku i dyspensy, rozwija, że na nierozważalność związku nie wpływają żadne okoliczności, zaklina, aby nie słuchał tych, którzy usiłują pismo święte uczynić sługą swojej chciwości. Jako polityk, postraszywszy zawikłaniem z Austryją, tem groźniejszym, że sprawa egzekucyi i różnowierstwo zamąca kraj, a są-

siedzi wszyscy wyraźnie mu nie sprzyjają: główny wszakże nacisk kładzie na przykład Henryka VIII, który nie mogąc przewieść rozvodu z Katarzyną Aragońską, wpadł w odszczepieństwo, a Anglię w wojnę religijną pogrążył. Wtedy król w drugiej rozmowie spowiada się, że rozwód nie był jego myślą, że poszła ona od kilku senatorów, układających instrukcyę posłom do Wiednia — w końcu zaś, na przypadek, gdyby rozwód okazał się niepodobnym, oświadcza tylko, że z królową żyć nie będzie, nie może!¹⁾

Tak stanęły rzeczy, gdy przybył Dudycz i Kurtzbach. Król obyczajem swoim zaczął z nimi temporyzować, a nawet odroczył danie odpowiedzi do czasu, w którym sam poselstwo do Wiednia wyprawi. Przeszkodzili temu posłowie cesarscy, i otrzymali dnia 16 marca odpowiedź, której, niestety, nie posiadamy, ale która, jak się domyślać należy, musiała mieścić oświadczenie króla, że z królową mieszkać nie może, że z cesarzem Maksymilianem osobistego pragnie zjazdu.

W myśl instrukcyi powinni byli posłowie zażądać wyjazdu królowej, niemniej uporządkowania jej dochodów. Zawahali się jednak, a wpłynęła na to sama królowa. Wyjechać pragnęła ona gorąco, ale z głośnem oświadczeniem posłów, że nie ona przyczyną; a gdy się obawiała, że finansowa strona kwestyi, wyznaczenie jej dochodów na utrzymanie za granicą, może wywołać trudności, może męża skłonić do odmowy, chciała mieć ją odłączoną od żądania wyjazdu. Dudycz też ze swojej strony, nie omieszkał przedstawić, że wyjazd królowej, noszący na sobie groźną barwę polityczną, niekorzystnie musiałby wpłynąć na starania w kierunku ewentualnej sukcesyi.

Wszakże Maksymilian polecił posłom, aby wykonali drugą część instrukcyi, zmodyfikowaną o tyle, iż królowa wyjeżdża w celu zobaczenia się z siostrą i bratem i uczestniczenia w obchodzie żalobnym po Ferdynandzie pierwszym. Uczynił to Dudycz pierwiej, nim się dowiedział Commendoni, z którym nie szedł dosyć ręką w rękę, jakby sprawa wymagała. Commendoni ujrzał całe niebezpieczeństwo odjazdu i postanowił mu przeszkodzić. Czy królowa wróci, czy nie, zawsze sprawa jej gorzej stanie pod jej nieobecność. Na audyencyi 19 maja przekonał się nunceyusz, że król rad propozycyi, że zgadza się na wyjazd jak najchętniej. Skłonił go też zaledwie, że odpowiedź zawiesił do orzeczenia rady senatu, która nie omieszkała przerazić się żądaniem cesarza. Wyjazd kró-

¹⁾ Pam. Commend. II. 38, 83.

lowej! to zerwanie stosunków z Austryą, to droga do wojny, a wojny tej nikt sobie nie życzył. Król sam, udający się tuż po sejmie na wyprawę moskiewską, nie mógł chcieć niepewnych stosunków od przeciwnej, zachodniej ściany. Po kilkudniowej walce, w której człowiek walczył z królem, król zwyciężył; zgodnie z wolą senatu król dnia 7 czerwca wymówił się z posłania królowej na teraz, a w motywach umieścił i to, że wobec rozniesionej wieści o rozwodzie, taki odjazd złe wywołałby wrażenie. W końcu listu pozostawiono furtkę dla miłych królowi widoków przyszłości, oświadczono, że w razie, gdy cesarz koniecznie zarządzi obecności królowej na obchodzie pogrzebowym, król zadosyć uczyni jego żądaniu. Uradowany Commendoni natrącił wyjeżdżającemu na Litwę królowi, czy nie będzie w Radomiu, skoro Radom po drodze, ale nie — tak daleko rzeź nie zaszła; król tłumaczył się, że droga błotna i wolał nadłożyć mil kilkanaście, aby ominąć rezydencję królowej. Natomiast pospieszył Commendoni do Radomia, aby o wszystkim zdać sprawę królowej, aby ją skłonić do cierpliwości, aby jej wdroyć przekonanie, że wyjazdem ułatwiłaby rozwód, który w jej pojęciach był hańbą i nieszczęściem ¹⁾.

Ale królowa, chociaż tak rozumna, nie zdołała teraz przezwyciężyć samej siebie. Czy ją parła tęsknota ujrzenia jeszcze przed śmiercią rodziny, czy dokuczalo otoczenie: nie pozbyła ona myśli wyjazdu, a może chciała ją mieć popartą, podniesioną znowu, skoro wiedziała, że król na nią przystawał, że temu przystawaniu dawał wyraz w ostatnim ustępie odpowiedzi. Już Dudyecz był w drodze z powrotem, gdy zatrzymał go list cesarski w Krakowie otrzymany, z poleceniem, aby żądał od króla pozwolenia na ów wyjazd, celem oddania ostatniej posługi ojcu. List ten wywołała prośba królowej, instancje brata Ferdynanda, a mówiono nawet, że na dworze cesarskim myślano o zużytkowaniu politycznych zdolności Katarzyny, przeznaczając jej rządy namiestnicze w Czechach. Commendoni w Heilsbergu bawiący, przedstawia listownie w Wiedniu grożące niebezpieczeństwo, stara się, aby obchód pogrzebowy w tak krótkim naznaczyć terminie, iżby królowa nań zdążyć nie mogła, pisze do senatorów, aby odradzali jak dawniej przyzwolenie królowi. Daremnie, chwile jego poselstwa policzone: król na przedstawienie Dudyeca, zezwala na wyjazd, Commendoni przekonany o najgorszych skutkach — wyjeżdża sam, powołany przez Stolicę Apostolską ²⁾.

¹⁾ Pam. Comm. II. 241.

²⁾ Pam. Com. II. 321 sq.

Przecież nie wyjeżdża królowa z Radomia. Nie wyjeżdża, chociaż król, co może najnieprzyjemniejszym do podania rysem, dokłada starań, aby zebrała się co prędzej. Umarł w ciągu roku ochmistrz królowej Tarło; król przeznacza znanego nam już Gabyriela Grabowieckiego, gorącego stronnika Jana Zygmunta Zapolyi, nienawidzącego Austrii i Austryaków. To nie ochmistrz wszakże, to policyjny agent królewski, który gdzie może dokuęzy, który podziera wszystko i o wszystkim swemu panu donosi. Mamy jego listy, gdzie prawi o nieustannem knowaniu intryg na radomskim dworze, o zabiegach Dudycza i królowej. Przytem niebrak szczegółów, że królowa nie miała zaspokojonych wszystkich potrzeb, jakie odpowiadały jej wysokiemu stanowi. Dlaczegoż więc, powtarzam, królowa nie odjeżdża, skoro żadna z dawnych przyczyn, usuniętą nie została a nowe przybyły?

Oto zmienny poseł austryacki Dudycz, może wskutek nieznanych nam bliżej upomnień Commendoniego, może wskutek własnego pomysłu, co prawdopodobniejsze, postanowił rozwinąć wielką polityczną w Polsce intrygę, aby królowej niepuścić, aby ją zatrzymać wolą publiczną, wolą narodu, doprowadzić rzecz przed sąd sejmowy, słowem, rzuciwszy królowi rękawicę, albo skłonić go do pożycia z żoną, albo przynajmniej dać mu uczuć siłę austryackiego stronnictwa. Łatwo pojąć, że ten plan mógł pozyskać kobietę, która od lat wielu cierpiała upokorzenie, kobietę nawskróś polityczną. I w istocie, w chwili, gdy król na Litwie, euda dzieją się w Polsce na rzecz królowej, a Grabowiecki zaiste nie kłamał, gdy donosił królowi o knowaniach radomskiego dworu i domagał się, aby królowej dać polskiego sekretarza, inaczej nie ręczy za to, co się dzieć będzie ¹⁾

Osobą nielada, którą się Dudyczowi dla planów swoich pozyskać udało, był nie kto inny, jak sam prymas Uchański! Trudno dociec, jak do tego Uchański przyszedł; wolno wszakże postawić przypuszczenie, że chcąc rozwodu dla soboru i Kościoła narodowego, odrzucanych przez króla, pragnął utrzymać w Polsce królowę, pragnął, aby cały naród przemówił słowo za przyjęciem jej w małżeńskie pożycie, aby król, naciskowi oprzeć się niemogąc, zażądał od niego i soboru i rozwodu z żoną. Wszakżeż już nie było w Polsce Commendoniego! W separacyi widział on paliatyw, uspokajający króla, więc separacyi nie chciał. Na wieść o gotującym się odjeździe królowej, zbiera on szlachtę w Gnieźnie, nie

¹⁾ List Grabow. do króla z dnia 3 Stycznia 1566. A. W.

bez współdziałania głowy różnowierców Ostroroga, przeprowadza uchwałę, aby do królowej posłać deputacyę, aby ją wstrzymać. Deputacya jedzie, przemawia patetycznie, wstrzymuje królowę!

Można sobie wyobrazić, jakim gniewem zawrzał Zygmunt August, niezmiernie drażliwy na każdy ruch na własną rękę w kraju powstały, szczególnie jeśli w nim obce przeczuwał wpływy. W instrukcyach na sejmiki piętnuje on krok prymasa, jako podanie w ohydę swojej osoby i senatu, żąda, aby się oświadczone przeciw niemu. Do Radomia śle rozporządzenie, aby królowa wyjechała natychmiast, i w Wieluniu, na granicy, oczekiwała polecenia do dalszej podróży, gotując się do niej. Prymasowi wreszcie pisze król 24 grudnia list ostry i groźny, wypominając mu grubą niekonsekwencyę, aby ten, który rozwód radził, wyjazdowi królowej się sprzeciwiał ¹⁾.

Poszła sprawa na sejmiki, a i tam nie zaspął jej Dudycz. Szlachta, łatwo poruszyć się dająca rzuconemi zręcznie hasłami, różnowiercza i katolicka poszła za prymasem przeciw królowi. Na sejmiku w Sądowej Wiszni aryngował ją Stanisław Orzechowski, przyjaciel Dudycza, a jak on, tak całe ruchliwe społeczeństwo, poczęło nazywać mało dotąd znaną i w niemieckiem kole swoich dworzan chętnie się zamykającą Katarzynę, panią świętą, niesprawiedliwie prześladowaną. Popularności u nas rosną szybko, jak grzyby po deszczu, nawet takie, które nie za sobą nie mają; niedziwota, że i Katarzyna, mająca za sobą tak wiele, miała swoją chwilę popularności.

Wrzał więc kraj cały niespodziewanie sprawą królowej, sprawą austryacką, a szczęśliwy Dudycz nie omieszkał donieść do Wiednia o gotującym się dziele. Maksymilian nie mógł być ślepym na jego polityczne korzyści. Mnogie listy z Wiednia dziękczynią areybiskupowi i senatorom, motorom sprawy, i Stanisław Ostroróg otrzymuje podziękowanie. Cesarz listem z 5 lutego donosi Zygmunтови Augustowi, że wie o przyczynach zwłoki w podróży królowej, że godzi się, aby dopiero wtedy wyjechała, gdy powróci z sejmu Rzeszy, ze Spiry. Miała więc pozostać w Polsce podczas sejmu lubelskiego na maj 1566 zapowiedzianego, miała pozostać, gdy tam jej sprawę poruszają, gdy poseł austryacki z królem polskim do walki wystąpi! Dudycz, który wpadł po instrukcyę do bawiącego w Lincu cesarza, otrzymuje ją 6 kwietnia zupełnie

¹⁾ List króla do prymasa z 24 grudnia z Wilna. A. W. Instrukcyja na sejmiki tamże.

wedle swej myśli ¹⁾ Ma jechać na sejm lubelski co prędej, ma poruszyć sprawę do gruntu, począwszy od myśli rozvodu, ma wszelką możebność ją wykluczyć z góry, jako haniebną dla domu austryackiego, ma żądać od króla, aby królowę przywołał i z nią żył, ma toż samo wytoczyć przed stanami, ma w razie, jeżeli się król nie zgodzi, żądać wyjazdu królowej z zastrzeżeniem powrotu a zarazem kongresu obu monarchów. Uszczęśliwiony, pewny swego, pospieszył Dudycz na sejm lubelski, dotąd w dziejopisarstwie naszym nieznanym, którego epizody królowej się dotyczące tutaj przedstawiamy.

Nie przeczuwał zręczny Dudycz, z jakim graczem politycznym będzie miał do czynienia. Widzieć sejm w rydwanie obcej polityki, to było więcej, jak znieść mógł Zygmunt August; z całym też zasobem swojej zręczności i przewagi, z nerwowem wysileniem, rozbudzonem antypatją do królowej, gniewem do Austrii, ambicyą ratowania swojej władzy wziął się do walki i — pobił zupełnie Dudycza.

Środki w tej kampanii politycznej użyte, nie wszystkie były dobre, włoskiej szkoły było w niej aż zanadto. Systematyczne dokuczanie królowej w Wieluniu wzmagało się; „czynią wszystko, pisze Dudycz, aby nas z kraju wyrzucić.“ Grabowiecki otrzymuje rozkaz, aby starał się przejmować listy królowej. Rozdrażnienie i nieufność na tym nieszczęśliwym dworze tak wielka, że podejrzewają Grabowieckiego o chęć otrucia królowej w wiszniach, a i Dudycz donosi w liście do cesarza, że w zupie znalazł truciznę! Jak się z tem mniemanem otruciem miało, poucza list Dudycza z następnego już dnia, donoszący cesarzowi, że się pomylił i list Finka, lekarza królowej, wykluczający otrucie ²⁾.

Obok presyi na królowę, nie brakowało presyi na senatorów. Arcybiskup lamentował już w styczniu, że się posunął za daleko; błagał Dudycza, aby go cesarz nieopuszczał i na pastwę gniewu królewskiego nie wydał. Dudycz wcześniej dosyć narzeka, że Polacy niestali, że król może wszystko. Jakoż wynalazł król zaraz na początku sejmu rzecz paraliżującą ową wielką na królową wyprawę. Cesarz czynił zaciąg w Polsce przeciw Turkom, przeciw popularnemu Janowi Zapolyi. Za podmuchnięciem króla, jęto krzyczeć na zaciągi, straszyć złamaniem pokoju z Turcyą, wojną, podszczewać na gospodarkę austryacką. Gdy posłowie zwykłym oby-

¹⁾ Instructio z Augsburga 6 kwietnia A. W.

²⁾ 25 lipca A. W.

czajem jęli narzekać na senat, że nie ma wpływu na króla, a senat wytoczył sprawę królowej i wyraził życzenie, aby król z nią zamieszkał; król przeciał sprawę łagodnem, ale stanowczem słowem, zamykającem wszelkie dalsze dyskusye (17 lipca) prosząc, aby nie wspomniano o tem, co żadną miarą stać się nie może.

Było to toż samo słowo, które spotkało i Dudycza na audyencyi: *Piuttosto la morte, śmierć raczej!* a o którym tegoż samego dnia doniósł biskup królowej. Pozostawała audyencya publiczna, wytoczenie sprawy przed senat i rycerstwo. Tego nie chciał król i nie przyszło do tego. Z każdym dniem pod spojrzeniem pańskim, groźnem dla jednych, łaskawem i pełnem obietnic dla drugich, topniała liczba zelantów królowej. Król od r. 1562 był demagogiem szlachty, miał w rękę sprawę egzekucyi i Unii. Ale jakby przez ironię, król zapragnął, aby sam Dudycz nie chciał tego, z czem przyjechał. Miał na to magiczne słowo: zaczął z Dudyczem półgębkiem mówić o sukcesyi tronu po swoim zejściu bezpotomnem. Młody biskup dyplomata złowił się na tę wędkę; król oświadczał się przychylnie o sukcesyi cesarza, lub którego z arcyksiążąt, trzeba króla niedrażnić, trzeba pilnować tej sprawy, trzeba trzymać nieustannego posła w Polsce! Tak pisze i radzi cesarzowi Dudycz, tem pociesza go za odniesioną porażkę. Cesarz tymczasem dnia 17 lipca śle rozkaz, aby skoro król z królową żyć nie chce, żądać wyjazdu... Żąda go Dudycz i napotyka — nieszczere trudności, rokowania o pensye przedłużające się, wreszcie niepewną zjazd z cesarzem obietnicę. — Przystać na wyjazd pod prowizorycznymi warunkami! radzi Dudycz, pozostawić punkt zaczepienia dalszym układom, niestraszyć króla, że na kongresie o królowej będzie mowa! Tak upił się biskup dyplomata szeptaną obietnicą królewską, tak, w błogich marzeniach o koronie polskiej dla Austrii, stracił czucie, że został pobitym przez Zygmunta Augusta.

Czuł to kto inny, czuła nieszczęśliwa, szarpana najboleśniej-szemi uczuciami królowa, królowa, która zdecydowała się pójść z narodem na męża, a obecnie ujrzała się opuszczoną, nawet przez austryackiego posła. W memoryale, pisanym po ostatniej rezolucyi królewskiej, widać całą jej duszę. „Skoro się już sprawa tak potoczyła, oto treść memoryału, niech poseł oświadczy przed królem i senatorami, którzy jeszcze przy królu będą, że królowa odjedzie, ale nie ona jest odjazdu przyczyną. Odjedzie, aby wrócić, jeżeli Bóg zmieni serce królewskie, a powrót taki poczyna sobie za naj-

większe szczęście“¹⁾. Co do utrzymania każe królowa rzecz przeciąć, poprzestać na 20.000 rocznej pensyi, uwzględniając skarbowe kłopoty króla i potrzebę państwa, jako dobra żona i królowa. A chociaż już teraz o rozwodzie mowy nie ma, to skoroby o nim mówiono, poseł ma oświadczyć, że nigdy i przynigdy na rozwód nie pozwoli. „Chociaż JKMość nie chce ją mieć żoną, ona dopóki żyje, wedle obowiązku sumienia za małżonka uważać go musi.“ Nie wiemy, czy Dudyecz zastosował się do woli królowej; nie wiemy, czy wygłosił te szlachetne jej postanowienia. Wiemy tylko, że król w liście, i co do języka i co do polityki, prawdziwie włoskim, do Maksymiliana pisany, powoływał się na świadectwo Dudyecza, jak wbrew woli stanów, tylko z miłości do austriackiego domu, przeprowadził wyjazd królowej! Wiemy też, jak ustał system policyjny na dworze wieluńskim, a Grabowiecki poszedł w odstawkę. Po kilku miesiącach rokowań o pieniądze, teraz już nie niebezpiecznych, wyruszyła nareszcie królowa z komitywą odpowiednią jej stanowi dnia 8 października z Polski, którą tyłu łzami oblała, a żegnając jej granice nie spodziewała się zapewne, że już ich nigdy nie powita. Dzień przed wyjazdem, 7 października, napisała list do jedynego może w Polsce człowieka, który ją rozumiał i szanował, jak należało — do kardynała Hozyusza!²⁾.

Tu kończy się najdramatyczniejsza epoka królowej Katarzyny, do której najobficiej płynie archiwalny materiał. — O ostatnich latach jej życia wiemy niewiele, wiemy tylko o kolejach sprawy jej w Polsce. Kongres cesarza z Zygmuntem Augustem rozchwiał się w roku 1566, rozchwiał w 1567, a to, na co liczyła Katarzyna, że na kongresie poruszonem będzie, sprawa jej powrotu do Polski, stawała się niezawodnie przyczyną rozchwiania. Andrzej Dudyecz, z początkiem roku 1567 wysłany do Polski, zakończył tym razem swoją urzędową misją wcale niespodziewanym sposobem. Dnia 17 marca donosił jeszcze z Warszawy, że król zapytany nie kładzie wprawdzie przeszkód powrotowi królowej, ale ułatwić go przez wyznaczenie miejsca, gdzie ma rezydować, i utrzymanie, nie myśli. Dnia 28 kwietnia pisze list z długimi wywodami przeciw bezżeństwu księży i donosi, że pojął w święty stan małżeński Reginę Straszównę, pannę z fraucymeru królowej, która jeszcze w lipcu zeszłego roku ten dwór opuściła³⁾. Skandal zatem grubo pozbawił misyi austriackiego posła, skandal, który go po-

¹⁾ Patrz: Dod. str. 121. Memoryał z fałszywym rokiem 1565.

²⁾ Listy w Dod. 123, 125, 127. ³⁾ Dod. str. 154.

zbawił sam z siebie tego urzędu, a który tolerancki nawet Maksymilian skarcił listem, niedość może ostrym. Dudyecz pozostał agentem austriackim w Polsce, dobre szczególnie między różnowercami, do których oczywiście przeszedł, oddającym usługi, ale moralny jego i społeczny upadek kazał ostrożnie czerpać tylko z jego informacji. Na razie przerwała się tymczasem nie polityczna, którą wysnuł, którą przy zręczności i doświadczeniu mógł skutecznie snuć dalej. Królowa widząc rzecz w odwłokę puszczoną, zamieszkała w Linczu, dwór polski ją opuszczał, summy przeznaczone szły oporem. Posłowie polscy, Krasiński i Podoski, milczeli upornie w jej sprawie; natomiast ostatni odgrzewał myśl kongresu i skłonił Maksymiliana do wyprawienia poważnego poselstwa, Wilhelma Gerstmana, biskupa ołmunieckiego, na pamiętny sejm lubelski 1569, głównie w tym celu, aby zjazd monarchów w Wrocławiu do skutku doprowadzić. Lecz zjazd odwlekał się znowu od terminu do terminu, raz z przyczyny króla, drugi raz z przyczyny cesarza. Przystawał już cesarz, aby sprawę królowej na nim pominąć, gdy Zygmunt August zażądał nagle, aby ją podjąć, czego przeląkł się cesarz, pewny, że podjęta przez króla, tylko około rozvodu obracać się może. W istocie, w miarę jak porządkował sprawy królestwa, jak czuł ubywające siły, jak coraz częściej myślał o bezpotomnem zejściu i jego skutkach, Zygmunt August nie mógł się obronić pokusie rozvodu, co więcej, widokom nowych ślubów małżeńskich, któreby mu dały potomka. Rozwód i czwarte małżeństwo staje się u niego manią, manią podżeganą astrologicznymi i magicznymi sztukami, podżeganą wspomnieniem historycznym, że protoplasta jego Jagiełło, już stary, z czwartej żony dopiero doczekał się liczego potomstwa. Widzimy często ludzi rojących liczne i mile przedsięwzięcia na kilka miesięcy, tygodni, dni, przed zamknięciem powiek na zawsze, dlaczegóż się dziwić hallucynacyom króla w ostatnich trzech latach życia? Wszakże był w nich nie tylko egoizm żyć pragnącego, ale i strach tego, który bał się odumrzeć kraju w stanie niepewnym, nieuporządkowanym, zachwianym do gruntu, podbudowanym na nowych podstawach, którym brakło sklepienia... Jakoż rok 1570 i 1571 wlecze się wśród potwornej walki śmierci z błyskotnymi zachczeniami żywota. Zygmunt August wpływa na sejm 1570, aby mu dał pobudkę do podniesienia rozvodu; wśród orgij miłostek dorywezych snują się wieści o rokowaniach, to z dworem austriackim, to z kuryą apostolską, mających rozwód na celu. Kurya przecina je listem dnia 21 kwietnia, zamykającym mu z góry wszelką nadzieję; ale wieści nie ustają.

Gotuje się poselstwo do Rzymu ¹⁾). Austryę ma zyskać zapewniona w Polsce sukcesya: ona nie uwierzy temu, o czem król marzy, możliwości potomstwa! Rzym ma pozyskać przystąpienie króla do ligi przeciw Turkom. Nuncyusz Portico ma sprzyjać kombinacyi, prowadzi on rokowania z Wiedniem poza plecami posła austriackiego przy boku króla, opata Cyrusa. Wśród tych intryg, Katarzyna po dwakroć pisze do męża, a Cyrus wręczający list opowiada, że król list srogą przyjął twarzą, nie odczytał i zbył lakonicznem: Odpisze się ²⁾!

Wobec źródeł szczupłych niepodobna powiedzieć, jak stały sprawy, gdy Commendoni dla owej ligi tureckiej, dla innych interesów Rzymu, wysłanym został do Polski w zimie z początkiem r. 1572. Spiesząc się bardzo, mimo mrozu, zboczył do Lincu, do królowej, i tam, wedle świadectwa Grazianiego, w łzach ją zastając, przekonał się, że nawet brata cesarza posądziła o odstąpienie swej sprawy dla politycznych widoków.

Przyjazd Commendoniego przeraził Portyka, Cyrusa i króla Zygmunta Augusta. Ten ostatni miał się spotkać z dawnym sędzią swego sumienia po tyłu zboczeniach z drogi, którą uznał niedgdyś za dobrą. Groźbą prawie przyjął wiadomość o przeznaczeniu Commendoniego. Ale cześć wewnętrzna, jaką miał dla księżęcia Kościoła, przemogła; schorzały, na kiju oparty, wyszedł na spotkanie kardynała.

Perswazye Commendoniego w najbliższych dniach były już zbytecznymi. Król przeczył zamiarowi wysłania poselstwa do Rzymu, przeczył zamiarowi ożenienia się i odpowiedział Commendoniemu historyczne: „*Non si fara, che non convenga*“. Wśród konferencyi w tej sprawie nadeszła wieść, że dnia 28 lutego umarła w Lincu królowa Katarzyna.... król mógł się żenić. Ale dni króla były już policzone, dnia 7 lipca tegoż roku umarł ostatni z Jagiellonów...

Wróćmy jeszcze do łoża śmierci Katarzyny austriackiej. Przy tem łożu znalazł się zapewne boleśny list Portyka, donoszący o chmurnem przyjęciu ostatniego pisma królowej — o owem chłodnem: Odpowie się na to! Nie wiemy, czy była odpowiedź.... Królowa dnia 10 lutego dyktowała swoją ostatnią wolę. Po pobożnym wstępie następują dobroczynne legata dla miasta Lincu, które dało jej ostatni przytułek. „Najukochańszego małżonka i pana mego proszę, jak prosiłam ustnie, upadłszy przed nim na kolana — aby, jeżeli co uczyniłam kiedy mimo jego woli, dla miłości Bożej

¹⁾ Theiner Monum. II, str. 759. ²⁾ Rel. Cyrusa w A. W.

darował mi to i odpuścił, jako ja mu wszystko przebaczam i odpuszczam“. Tu następuje zapis wszystkich klejnotów, sreber, naszyjników, które kiedykolwiek od niego otrzymała, oprócz pierścieni dwóch, zaręczynowego i ślubnego, które dla jego siostr Anny i Katarzyny przeznacza. Z własnych klejnotów zapisuje mu piękną agrafę z brylantowymi literami S. A., koronę i wisiosem pereł... Pewna gorycz bez granic w tem pozbyciu się wszystkiego, co z Zygmuntem Augustem miało związek.

Pod koniec testamentu raz jeszcze wraca do męża i zaklina brata cesarza, aby na miłość Boską nie pomniał tego, czego doświadczyła od niego, ale był dla niego i dla jego potomstwa zawsze przychylnym krewnym i sąsiadem.... „Niech na wieki zatrze się w niepamięci wszystko, co mnie spotkało“.

Następują zapisy dalsze, między niemi dwa, dla kucharzy Polaków jej dworu. Kończy życzeniem, aby pochowaną była w Pradze u stóp matki, Anny Jagiellonki.... Egzekwie wedle obyczaju Kościoła, przyzwoite, stanowi jej odpowiadające — ale bez zbytku.

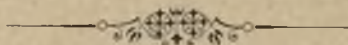
Mimowoli przypominają się tu słowa innej, równie nieszczęśliwej królowej, Katarzyny Aragońskiej, żony Henryka VIII, które w umierającej usta kładzie Szekspir:

Poleć mnie królowi
W całej pokorze, — powiedz mu, że znika
Jego tak długich przyczyna kłopotów,
Że mu konając jeszcze błogosławie....

Gdy wyzionę ducha,
Ciału honory oddaj przynależne,
Pogrzeb mnie potem nabalsamowaną
I jak królowę — choć odkrólowaną....

Tylko, że Katarzyna, cicha i dostojnie spokojna na pozór, miała więcej namiętności i więcej goryczy, że wystąpiła z biernej pozy i działała.... że pod chrześcijańskim jej przebaczeniem jeszcze było serce dumne i rozgoryczone, uderzające młotem niecierpliwym w żelazne ściany sumienia i obowiązku chrześcijańskiego przy śmierci! Tylko, że przebaczenie i śmierć Katarzyny, jeśli się przydały duszy Zygmunta Augusta, w życiu nie przydały mu się już na nic, a po śmierci jej żadna Anna Bolena nie dała narodowi następcy, ze zdolnościami i potęgą Elżbiety angielskiej. I w burzach bezkrólewioń, śmiercią wstrzymany, nie dosięgnął Maksymilian korony polskiej przeciw współzawodnikowi Batoremu, i nie ziściły

się plany i usiłowania snute przez lat dwadzieścia, plany, których spełnienie byłoby zupełnie inny tor naszym dziejom nadało. I rzecz dziwna, nawet po śmierci fatalność jakaś prześladowała ciało dostojnej pani, która w grze polityki austryackiej tak znacznym była czynnikiem. Życzyła sobie, aby być pochowaną w Pradze; brat rokował z Zygmuntem Augustem, aby ją odwieść do Polski, do Krakowa. Zygmunt August nie chciał. Ciało królowej pozostało do r. 1576 na zamku w Linczu; złożono je potem prowizorycznie w opactwie św. Floryana tamże; pogrzeb odbył się dopiero 1614 r. za staraniem i w obecności cesarza Macieja.



OSTATNIE LATA ZYGMUNTA AUGUSTA

i

ANNA JAGIELLONKA ¹⁾.

Dwie córki imienia Anna miał Zygmunt Stary. Pierwsza urodzona z Barbary Zapolya dnia 1 lipca 1515 r., tegoż roku już sierota bez matki, żyła tylko lat pięć, a śmierć jej na dworze macochy, Bony, musiała minąć bez śladu i żalu, skoro tegoż roku dnia 1 sierpnia 1520 r. urodził się tęsknie oczekiwany syn Zygmunt August ²⁾.

Druga Anna urodziła się z matki Bony dnia 18 października 1523 r. godziny 13tej, w Krakowie, jak świadczy Bielski, dodając: dzisiejsza pani nasza starsza. Starszymi w rodzeństwie Anny byli zatem: Jadwiga, siostra przyrodnia z Barbary, później margrabina brandenburska; Izabella siostra rodzona, królowa węgierska; Zygmunt August; Zofia, później księżna brunszwicka (ur. 1522 r.); młodszą Katarzyna, królowa szwedzka (ur. 1526 r. 1 listopada ³⁾).

Trudno podobno od historyka żądać, aby kreślił dziecinne i młode lata Jagiellonki; usuwają się one zupełnie z pod wszelkiej kontroli źródeł. Można by sobie tylko zadać pytanie, jaką królowa Bona była matką, jak chowała i kształciła córki, jakie ślady wpływów młodości dadzą się rozeznąć w umyśle późniejszej królowy polskiej, infantki, żony i wdowy Stefana Batorego. Otóż wychowanie córek, z wyjątkiem najstarszej, najpodobniejszej do matki,

¹⁾ Ob. uwagę na str. 253. Rzecz pisana prawdopodobnie w ciągu zimy r. 1876/7; bliższych wskazówek brak. P. W.

²⁾ Bielski wyd. Tur. II, 1012. Decius: *De Jagellonum familia*. Tablica rodowodowa.

³⁾ Bielski wyd. Tur. II, 1024. Jagiell. T. I, str. 280.

nienajgorzejby świadczyło o królowej Bonie. Czysto przeszła przez życie ta trójka niewieścich postaci: Anna, Zofia, Katarzyna, Kochając się wzajem, cnót i pobożności pełna. Nie znajdziesz o nich innego śladu prócz wspomnień, jak towarzyszą matce z miejsca na miejsce, jak przyzwoitem i skromnem jest ich zachowanie, ale nie znajdziesz także i śladu samodzielności, czy to wobec nieszczęśliwej Elżbiety Rakuskiej, czy wobec Barbary Radziwiłłownej: despotyzm matki, niezbyt przywiązanej, musiał je pozbawiać wszelkiej woli i objawu uczucia, chociażby się to najsilniej z piersi dobywało. Tem silniejszymi za to węzły serdecznego przywiązania połączone były Jagiellonki między sobą, tem cieplejszego serca dla wszystkich, kto im okazał na dworze matki przychyłność lub wyświadczył przysługę. „Wszystkie trzy zaraz gwoli jedna drugiej¹⁾“, oto było hasło młodych lat Jagiellonek, wypowiedziane w liście Katarzyny do Zofii brunszwickiej. Tulila się szlachetna trójka do siebie, pełna czci dla sióstr starszych Jadwigi i Izabelli, pełna połączonego z obawą uszanowania dla matki, z pewnem konwencyonalnem przywiązaniem do króla brata. Znaczącym pod tym ostatnim względem jest zbiorowy list Jagiellonek do Zygmunta Augusta 27 grudnia 1548 r. z Warszawy pisany, taki wymowny milczeniem o Barbarze²⁾. Jak serdecznymi za to są stosunki ich do pań na dworze bywałych, jak Elżbiety z Szydłowieckich Radziwiłłowej, wojewodziny wileńskiej; do sług dworu, jak Zofii ze Szmigła Łaskiej, Dosieczki karlicy posagowej dworu królowej Katarzyny szwedzkiej: świadczą liczne pisma, zebrane w Jagiellonkach przez śp. Aleksandra Przędzieckiego.

Wydanie za mąż pańien krwi królewskiej, czyli tak zwane postanowienie, bywało w duchu czasu weale nieukrywanym przedmiotem staranności ze strony rodziców i rodziny. Nie wahano się w tym celu używać zabiegów niekoniecznie zgodnych z dzisiejszem uczuciem delikatności. Wystaranie się o męża dla księżniczek i królewien należało często do sekretnych poleceń dyplomatycznych, nietylko posłom, ale kupcom i agentom bankierskich domów itp. dawanych. Nie uszedł nawet Zygmunt August ostrej krytyki, że się o wydanie sióstr niedość pilnie starał. Rozdział dworu króla, a królowej matki, później zaś rozdział dworu królewien, a królewskiego, nie musiał tu dobrego wywierać skutku. W chwili, gdy Zygmunt Stary umierał, Zofia liczyła lat 26, Anna 25, Katarzyna 22,

¹⁾ Jagiellonki T. I str. 85.

²⁾ Jagiell. T. IV, str. 258,

a jeszcze, o ile wiadomo, nikt o rękę ich się nie pościągął. Rozterka między matką i synem o Barbarę sprawiła, że nie pomyślano wspólnie o zabezpieczeniu ich losu, skarżyła się nawet Bona, że Zygmunt August w niczem nie przyczyniał się do opędzenia potrzeb królewien¹⁾. Dopiero po śmierci Barbary, do której za rozkazem matki i współcześnie z nią w ostatnich miesiącach jej życia zgłosiły się przyjaźnie królowny²⁾, przyszło między synem i matką do obszernej w tej sprawie konferencji w Radomiu, o czem Zygmunt August w liście do Radziwiłła Czarnego donosi. Bona wyrzucała synowi obojętność na los siostr, syn odpłacał jej wzajemnością. Pierwsza nie chciała nie wiedzieć o księciu bawarskim, zgłaszającym się o rękę jednej z królewien, drugi obojętnie przyjmował starania jednego księcia włoskiego i jakiegoś pana rzymskiego o królowny. Obiecywała jednak dodać do szczupłych posagów córkom z własnego majątku; radziła, aby kupiec gdański Hans von Werden użytym był do podsunęcia myśli małżeństwa z którą z Jagiellonek, Gustawowi Wazie, królowi szwedzkiemu, świeżo owdowiałemu. Zeszła też rozmowa na królownę Zofię, ciężko podówczas chorą, której zły stan zdrowia przypisywała matka przedłużającemu się panięństwu.

Po tej wzmiance o królownach najbliższa wspomina o nadziejach, jakie budził w królowej matce dwór austriacki z licznymi arcyksiężętą³⁾. Mniemano, że towarzyszący Katarzynie rakuskiej do Krakowa arcyksiężę Ferdynand, ożeniony potajemnie z Filipiną Welsler, o Katarzynę Jagiellonkę starać się będzie; poseł zaś austriacki, biskup zagrzebski w depeszy dnia 21 stycznia 1554 r. donosi, że królowa Bona przyjęła go zrazu bardzo dobrze, spodziewając się, że w dziewosłębę po jedną z jej córek przybywa; gdy się zaś przekonała, że nie, okazała się zupełnie innego usposobienia i w sprawie siedmiogrodzkiej twardo w interesie córki Izabelli stawała⁴⁾.

Niema też przyczyny wątpić, że Bona przed odjazdem szczerze chciała córki za mąż powydawać. Spieszyła się przecież do Włoch, a skoro doprowadziła do skutku wydanie za mąż najstarszej, dlaczegóżby dwóch innych postanowić nie chciała? Tak jej też było pilno, iż, gdy posłowie Henryka ks. brunszwickiego przybyli starać się o rękę królowny Zofii, a ta znowu ciężko zachorowała, królowa matka chciała wydać za Henryka Annę, lub Kata-

¹⁾ Jagiell. T. I, str. 248. ²⁾ Lachowicz str. 15, Jag. pol. II, 4.

³⁾ Jag. pol. II, 27. ⁴⁾ List w A. W.

rzyne, czemu się król stanowczo sprzeciwił¹⁾). Z niewiadomych jednakże powodów odrzucili i Bona i Zygmunt August starania księcia Ferrante Gonzaga o rękę Katarzyny dla syna jego czynione. Król w liście 20 lutego 1556 r. wspomina o innych partyach, o spóźnieniu starań — czego bliżej wytłómaczyć nie pozwalają źródła²⁾).

Rok 1556 rozerwał trójcę kochających się Jagiellonek, 29 stycznia pojechała poślubiona staremu księciu brunszwickiemu Zofia do Wolfenbüttel. W trzy dni potem straciły matkę na zawsze: po gwałtownych scenach z senatorami, których syn do odebrania przywilejów i aktów administrowanego przez nią Mazowsza wyznaczył, wyjechała dnia 1 lutego z suchem okiem, gdy sieroty rzewnie płakały³⁾). Królowne zostały na opiece nielicznego dworu, z biednie zaopatrzoną spiżarnią, bez grosza pieniędzy, których Rafał Wargawski, pisarz skarbowy w najbliższych dniach na utrzymanie królowien dostarczyć musiał. Gdy też Boratyński królowej matce gorzkie o to postąpienie z córkami czynił wyrzuty, broniła się, że naprzykrzanie króla i senatu polskiego wszystko popsuło i odwiódł ją od przeznaczenia posagu córkom, że wszakże w zamkniętym sklepie zostawia królowom skrzynie z kosztownościami, a królowi srebrną kolebkę! Klucz odeszłe, gdy królowne za mąż pójda, a król kolebki dla dziecka potrzebować będzie!

Demoniczne zaiste z bezpotomności syna szyderstwo! Stoi ono godnie obok przekleństw, któremi obrzucała naród. Gwałtowna i namiętna natura, gdy rządzić jej już nie dozwolono, znenawidziła tych, których kochała, kamieniem nieczułym stała się dla biednych istot, które nie zawiniły jej w niczem, chyba, że nie chciały podzielać jej uniesień.

Wylęknione, w opuszczeniu i zaniedbaniu tuliły się pozostałe Anna i Katarzyna do siebie. W jesieni nawiedził je nareszcie brat, na sejm warszawski 1556/7 r. zjeżdżający. Trzeba było pomyśleć o przyszłym ich umieszczeniu.

Dnia 26 października pisze król do Radziwiłła Czarnego: Takeśmy niejako umyśleli, acz jeszcze nie do końca, żebyśmy z sobą do Wilna Królowny Ich Mość zawieźli, tak jakoś też Twoja Miłość z nami o to mawiał. Ale nie chcemy, aby pospołu z Królową Jej Mością mieszkać mieli (sic!) ale aby różno mieszkały i różno kuchnią miały, jakożeśmy też już nieco Ich Mościom o tem

¹⁾ Jag. pol. II, 217. ²⁾ Dod. V, 1, 139. ³⁾ Jag. pol. II, 230.

dali znać, a tak też to Twojej Miłości oznajmujemy i zdania wiedzieć chcemy ¹⁾).

Dlaczego król nie chciał królewien mieć przy królowej? Czy, aby ich nie mieć świadkami chłodnych swoich z żoną stosunków, czy, aby je usunąć z pod wpływu rozumnej i podejrzywanej zawsze o polityczne knowania żony? Niewiadomo, i niewiadomo także, czy królowne wyjechały z królem, ruszającym na wyprawę inflancką do Wilna. Mamy tylko z r. 1557 dowód pamięci o ich losie ze strony Zygmunta Augusta. Dnia 12 lipca sporządza on pierwszy swój testament, w którym zapisuje Annie i Katarzynie summe 44,000 kóp groszy litewskich na Kownie, Rumszyszkach, Sztokolszkach, Olicie, Niemunajciach itd. ²⁾). Idąca za mąż, otrzyma połowę tej summy, jako posag; pozostająca w panieństwie ma wolność rozporządzić nią na przypadek śmierci.

Z początkiem r. 1558 otrzymały sieroce królowne straszną wiadomość. Królowa matka umarła 20 listopada w Barze, umarła w otoczeniu cychających na jej skarby i pokrzywdzenie jej dzieci dworzan włoskich. Rozpoczęła się długoletnia, nigdy skończyć się nie dająca sprawa spadku po zmarłej. Wedle listów, zebranych przez hr. Przędzieckiego, królowne w październiku 1559 r. bawiły w Przemyślu, zkąd piszą list pełen boleści po stracie królowej Izabelli, która „im prawdziwą była matką“; w 1560 r. w grudniu w Wilnie, zkąd pozdrawiają listownie Henryka, księcia brunszwickiego ³⁾). Niebawem zawikłania inflanckie niosą z sobą widoki małżeństwa dla niemłodych już panien.

Do bogatej spuścizny po upadającym Zakonie inflanckim, który stoczony reformacją nieuchronnie miał uleść losowi Zakonu krzyżackiego w Prusiech, zgłaszały się ościenne i zamorskie mocarstwa: Moskwa i Polska, Szwecya i Dania.

Do marca 1561 r. toczyły się układy pomiędzy carem Iwanem Groźnym a Zygmuntem Augustem w sprawie inflanckiej. Car ofiarował królownie Katarzynie mitrę carską, żądał, aby Inflanty były jej posagiem. Niewiadomo, czy Zygmunt August brał kiedykolwiek propozycję tę na seryo, niema też śladu, aby zasięgał zdania królowny. Cesarz Ferdynand tylko polecał posłowi Sauermanowi, aby temu przeszkadzał, tak sprzyjażnienie Polski z Moskwą uważał za rzecz groźną! Iwan też odrzucenie propozycji poczytał za śmiertelną obrazę, czego jeszcze później doświadczyła Katarzyna. Najprawdopodobniej uważał Zygmunt August zgodę

¹⁾ Pam. Lachowicza, st. 94. ²⁾ Jag. T. V, 143. ³⁾ Jag. T. III, 29, 31.

z Moskwą na podanych co do Infant warunkach za niemożliwą, i dla tego zerwał układy. Tem więcej za to zależało mu na dobrych stosunkach z Szwecją i Danią.

W lecie roku 1561 wyprawił król do Szwecyi, na uroczystość koronacyi nowego króla Eryka XIV, Jana hrabiego Tęczyńskiego. We wrześnie powrócił Tęczyński z posłem brata królewskiego, Jana księcia Finlandyi, który przybywał w dziewosłębny o młodszą siostrę królewską Katarzynę. W razie skojarzenia tego małżeństwa, miał otrzymać Tęczyński przyrzeczenie ręki siostry króla i księcia finlandzkiego, Cecylii. Król odpowiedział w listopadzie, że niebawem wyśle Tęczyńskiego i dworzanina swego Henryka de Dona do Szwecyi, oświadczył się zaś z życzeniem osobistego zjazdu z królem szwedzkim, który do ułożenia spraw inflanckich mógłby się niepomalu przyczynić ¹⁾. Miał też król żądać od Jana Finlandzkiego, aby tenże skłonił Gotharda Ketlera do starania o rękę Anny, przez co związek przeciw Moskwie skutecznie mógłby się utrwalić.

Wątpimy, aby ta ostatnia wiadomość, czerpana z depesz Sauermanna, była prawdziwą. Prawdopodobniejszem jest, że król, nie chcąc wydać Katarzyny przed Anną, przedstawił ten wzgląd familijnej delikatności i opieki nad starszą siostrą, uwadze Jana księcia finlandzkiego. Księciu zależało tak wiele na spokrewnieniu się z Polską, że postarał się o radę i trzeciego swego brata, Magnusa, Księcia Ostrogoty, namówił do konkurencyi o rękę królewnej Anny. Niedosyć na tem, ofiarował on królowi 30,000 talarów pożyczki na wojnę z carem, podniósł następnie tę summę do 80,000 Rigsdalerów i przyjął bezpieczeństwo dla niej i posagu przyszłej żony na kilku zamkach inflanckich ²⁾. Natomiast królowi Erykowi coraz bardziej nie podobała się konkurencyja brata. Podejrzewał on go zawsze o chęć opanowania tronu szwedzkiego, krzywo patrzył na jego w Szwecyi popularność, nie mógł mu darować, że się dlań nadaremnie starał o rękę angielskiej królowej Elżbiety. Już w czerwcu 1561 poddali się Erykowi Rewlanie, a poselstwo polskie do Jana finlandzkiego, po uroczystym akcie poddania się Infant królowi jadące, miało oczywiście traktować z bratem — jawnie nieprzyjaznego króla. Dyssymulowano to przecież do czasu, a w kwietniu 1562 byli u króla w Wilnie posłowie szwedzki i finlandzki z prośbą o rękę królewien dla książąt Jana i Magnusa

¹⁾ Rel. Sauermanna z 25 paźdz. i 18 listop. z Wilna oparte na akcie instrukcyi królewskiej.

²⁾ Podług Geyera nawet 125,000 Rigsdalerów.

i układami o zjazd Eryka i Zygmunta Augusta ¹⁾). Wszakże gdy Jan z Tęczyńskim w sierpniu do Gdańska przybył a po brata Magnusa jeden z okrętów posłał, Eryk wstrzymał Magnusa stanowczym zakazem, a Janowi przesłał do Gdańska upomnienie, aby wracał do Szwecyi ²⁾). Jan znalazł się w srogim kłopotcie, Król Katarzyny wydać za mąż nie chciał, nie wydając Anny, biednej Annie już czterdziestoletniej, los znowu pozazdrościł małżonka. Wtedy Anna właśnie rozcięła gordyjski węzeł: zażądała od króla, aby szczęścia Katarzyny już dalej nie omieszkiwał i nie czekał na księcia Ostrogockiego ³⁾).

Dnia 12 września przybył ksiązę finlandzki do Kowna, gdzie wystawnie przez króla przyjęty, traktował zapewne o wiszących sprawach politycznych, a mianowicie o owej summie posagowej i dłużnej, na zamkach inflanckich zapisać się mających ⁴⁾). Ślub odbył się w Wilnie z niemiejszą okazałością dnia 4 października, a młoda para dnia 12 t. m. na Rygę udała się do stolicy Finlandyi: Abo, nie spiesząc się wcale na królewski dwór szwedzki. Na zamkach inflanckich Karkhusie, Trikaten, Helmet, Ermes, Rujen i Burtnek'u, jako zastawnych, stanęły załogi księcia finlandzkiego: Weissenstein podchwycił szwedzki dowódzca Parnawy Horn, a impet broni szwedzkiej, zwrócił się przedewszystkiem na wspomniane powyżej fortece, świadcząc o wrogiem usposobieniu Eryka dla nowych stosunków brata ⁵⁾) Było to zapowiedzią przykrego losu, który w roku następnym miał spotkać nowo poślubioną parę.

Tymczasem drugie mocarstwo morskie, Dania, w złych podówczas z Szwecyą stosunkach, pragnęło na gruncie interesów inflanckich zbliżyć się do Polski. Jeszcze w r. 1559 kupił był Fryderyk II, król Danii, od Jana Münchhausena biskupa ozylijskiego prawa jego do Ozylii i Piltyna, oczywiście równie nieprawnie, jak ten je nieprawnie pozbywał. Kupno to przeznaczał Fryderyk bratu młodszemu, dziewiętnastoletniemu podówczas księciu Holsztynu, Magnusowi, który mu podobnie wadził, jak Erykowi Jan Finlandzki. W Kwietniu 1560 zajął Magnus Ozylię, Piltyn, a niebawem przyszedł drogą kupna do rewelskiego biskupstwa, w czem zderzył się z interesami Szwecyi, oddawna na Rewel i Estonię czyhającej. Gdy Szwedzi zajęli Rewel, a Zygmunt August dnia 28 listopada 1561 r. przyjął hołd Gotharda Ketlera i stanów inflanckich, szu-

¹⁾ Rel. Sauerмана z 3 kwietnia A. W. Jag. pol. T. III, 33.

²⁾ Rel. Sauerмана z 3 kwietnia A. W. Jag. pol. T. III, 36.

³⁾ Tamże III, 36. ⁴⁾ Jagiell. III, 37.

⁵⁾ K. H. v. Busse: Herzog Magnus Koenig v. Liefland. Leipzig 1871.

kają Magnus i król duński zbliżenia się do Polski i przez Henryka księcia brunszwickiego zapytują, czyliby król polski nie zezwolił na związek młodzieńczego biskupa *per nefas* z trzydziestodwuletnią Anną. Zygmunt August w liście 30 kwietnia 1562 bardzo grzecznie przyjmuje propozycję, nie jednak stanowczego nie odpowiada ¹⁾. Przecież miał przybyć Magnus, książę ostrogocki po Annę! Zjawiło się w drugiej połowie roku poselstwo duńskie w Wilnie, z którym rokował Radziwiłł Czarny, a układając odpowiedź do przesłania, umieścił w niej widocznie nadzieję co do ręki królowej. Odpowiedź ta przyszła do aprobaty królewskiej, który dnia 16 listopada poleca Radziwiłłowi, aby poselstwo zadzierzał, z odpowiedzi zaś stanowczo wymazuje obietnicę ręki Anny, „skoro o wolej i umyśle królowej nie miał czasu się dowiedzieć“ ²⁾.

Woli tej i umysłu królowej domyśleć się łatwo. Anna tak pobożna, że wskutek umartwień zapadała na zdrowiu, nie mogła sobie życzyć śmiesznego prawie związku z awanturycznym księciem przedzierzgniętym z protestanta w bezprawnego administratora katolickich biskupstw. Zdanie jej o Magnusie, który był bardzo wytrwałym o nią konkurentem, musiało nie być różnem od tego, które w lat kilka wypowiedziała jej siostra Katarzyna. „Naprzód jest biskupem, a tego przestrzegać nie chce, drugie, iż go Pan Bóg nawiedził i nie ma jednego oka i ubogi pijanica! ³⁾

Zawieszenie sprawy o rękę Anny nie przeszkodziło połączeniu broni duńskiej i polskiej przeciw Szwedom w najbliższych latach. Król tak mało przywiązywał wagi do projektu takiego małżeństwa, że chętnie słyszał o zamiarach Ryszarda, Pfalzgraфа Renu, względem Anny, o których mu Radziwiłł Czarny donosił (w liście 7 sierpnia 1564). Królowa tymczasem z każdym dniem ciężej czuła swoje sieroctwo. Nadchodziły dla niej coraz smutniejsze, przykrejsze lata, na które przypadły: więzienie i obawy o życie ukochanej siostry Katarzyny, niesnaski i rozłączenie króla brata z żoną Katarzyną Austryaczką i moralny upadek ostatnich jego dni, którego poniewolnym, pełnym boleści i goryczy musiała być świadkiem.

Sama jedna! losu tego doświadczyła królowa Anna przez lat czternaście! Przebyła je przeważnie w Warszawie, w mazowieckiej rezydencji matki, przejeżdżając od czasu do czasu do

¹⁾ Jag. III, 31. ²⁾ Pam. Lach. 142 — 148.

³⁾ Jag. V, 162.

niedalekiego Płocka. Pamiątek piśmiennych po niej niewiele przypada na pierwsze lata tej epoki. Ciężkie zmartwienie czekało ją w drugim roku rozłąki z siostrą Katarzyną: dnia 24 sierpnia 1563 uwięził Eryk księstwo fińlandzkie w zamku grypsholmskim; w więzieniu dał im Bóg syna Zygmunta, później króla polskiego. Komunikacya z więźniami nie była łatwą, jak świadczy sama królowna Anna w jednym z listów; wszakże nie omieszkała Anna nie, aby ją sobie zapewnić. Cztery długie lata trwało więzienie, bo dopiero 4 października, 1567, Eryk z przesadnymi wyrazami skruczyl uwolnił parę księżęcą. Nie podlega wątpliwości, że był chorym na umyśle: krótko przed uwolnieniem wysłał hufiec, aby zabić Jana, a Katarzynę oddać poselstwu Iwana Groźnego, który się tego usilnie domagał; — uwolniwszy, przeproszał na klęczkach, błagał, aby go nie ukarano, skarżył się na złych doradców. Naiwnie opowiada mnóstwo szczegółów o tem karliczka dworu Katarzyny, w liście do księżnej Zofii pisany z Wexioë 11 listopada 1567 ¹⁾; potwierdza je królowa Katarzyna sama, a poseł austriacki Dudycz opowiada też same prawie szczegóły wedle wiadomości, jakie przywiózł wysłannik królewski do księcia fińlandzkiego, który niebawem za usunięciem Eryka przez możnych objął tron szwedzki ²⁾.

Nie uszedł Zygmunt August zarzutu, że jak o wydanie za mąż Anny, tak mało starał się o uwolnienie z więzienia Katarzyny, o co go Zofia Łaska, przyjaciółka serdeczna królowien, w liście 8 września 1564 oskarża ³⁾. Przecież nie brak dowodów, że zarzut był płonnym. Stara się Zygmunt August o uwolnienie siostry drogą dyplomatyczną przez wpływy dworu austriackiego, jak świadczą konferencye z Dudyczem ⁴⁾, a do represaliów policzyć zapewne należy aresztowanie i uwięzienie Krzysztofa Meklemburskiego, administratora arcybiskupstwa Ryskiego, który siostrę Eryka XIV za żonę pojął — chociaż i sama polityka zresztą krok ten tłómaczyła. Jeżeli też Eryk, jak się z wielu pokazuje szczegółów, był niespełna rozumu, czyliż groźby i zbytni nacisk nie mógł przeciwnego wywrzeć skutku?

Żywym dowodem przywiązania siostr są za to listy Anny do Zofii i Jadwigi, z doniesieniem o uwolnieniu Katarzyny. Dowiaduje się o niem Anna dopiero w styczniu 1568, zdejmując złoty łańcuch z szyi, aby obdarować szczęśliwego gońca, spieszy do stóp ołtarza

¹⁾ Listy Dosieczki i królowej Katarzyny Jag. III, 119, 117.

²⁾ List Dudycza z 12 lutego 1568 A. W. Porównaj: Geyer: Histoire de Suede 204. ³⁾ Jag. III.

⁴⁾ Resp. S. A. datum Dudithio 31 Aug. 1566.

i *Te Deum* śpiewać każe. Najczulszą pieczęcią otacza nieznanego siostrzanka, Zygmunta, któremu kiedyś do polskiej dopomoże korony¹⁾.

Tymczasem natrętny konkurent, jednooki Magnus, nie ustaje w staraniach. W 1565 prowadzi układy z Radziwiłłem Czarnym przez dziekana Ryskiego, domagając się, aby w posagu kilka zamków arcybiskupstwa otrzymał: król jednak zawsze niewiomością o intencjach Anny się zasłania²⁾. W 1567, gdy Ryżanie, w sporze z Janem Chodkiewiczem, namiestnikiem Inflant, nie chcieli puścić wojsk polskich do miasta, nasunął się Magnus z usługami swemi, a ofiarując się na pośrednika, postanowił dla zjednania sobie Zygmunta Augusta dobić targu o Annę. Obeszło się bez jego pośrednictwa, bo Gothard Ketler, książę Kurlandzki, doprowadził do skutku układ między Ryżanami i Polską dnia 12 lipca 1567. Ale Magnus był niezamordowanym. Gdy Zygmunt August w następnym roku ruszał z wojskiem pod Radoszkowicze, aby przedsięwziąć walną na Iwana Groźnego wyprawę, pospieszył do Grodna, następnie do Wilna, ofiarując królowi po raz ostatni usługi swoje i prosząc o rękę Anny. Wyznał, że car Iwan, przez agentów niemieckich Taubego i Kruzego, ofiaruje mu rękę swojej siostrzenicy i Inflanty; domagał się, aby król uczynił toż samo. Zygmunt August chciał go zabrać ze sobą pod Radoszkowicze, ale tak daleko nie szła dobra chęć Magnusa³⁾. Wtedy to, z początkiem 1569, pisała królowa Katarzyna z Sztokholmu: Jest ten słuch u nas zapewne, że WKMość masz dać siostrę Annę za brata króla Duńskiego, za biskupa Oeselskiego, czego ja Panie Boże racz uchować. Naprzód jest biskupem, a tego przestrzegać nie chce, druga, iż go Pan Bóg nawiedził i nie ma jednego oka i ubogi pijanica, a tak ja Panie Boże od tego uchowaj!⁴⁾. Zygmunt August odpisuje: Prawda, iż ten istny biskup ozelski, przodkiem sam przyjechawszy do nas, potem i przez posły swe, już nie jeden raz starał się o nią w małżeństwo u nas. Lecz my, mając przed oczyma toż, co WKMość przypominasz i znać coś więcej ktemu, takeśmy i jego samego i posły jego po kilka razów w tej mierze odprawili z niepewną odpowiedzią, iż się nie spodziewamy, aby nas dalej o to starać miał⁵⁾.

W istocie Magnus spłoszył się nareszcie. Wyzbyty, chwycił się ofiar Iwana Groźnego, w lipcu 1570 otrzymał w Moskwie, do-

¹⁾ Jag. III. ²⁾ Pam. Lach. 276.

³⁾ Busse: Herzog Magnūs 38 sqq.

⁴⁾ Jag. V. 162. ⁵⁾ Akta podk. Kraszińskiego T. I, 45.

każd się udał, z ręką Eufemii, córki kniazia Włodzimierza Andrejewicza, siostrzenicy cara, podejrzaney wartości tytuł króla Inflant, holdowniczego Moskwie, z którym, po długich zmartwieniach i upokorzeniach, prawdziwy król *in partibus*, przeżył lat kilka. Gwiazda Stefana Batorego zwróciła go po przykrych rozczarowaniach, jakich doświadczył, ku Polsce, pragnął on w r. 1582 od króla polskiego, bawiącego w Rydze: otrzymać zatwierdzenie Ozylii i Piltyna jako lenna, ale nim do tego przyszło, umarł 18 marca 1583 w Piltynie ¹⁾.

Wszakże, jak na przekorę, znaczyły się Annie co chwila śluby małżeńskie z różnowiercami. Król niechętny konkurom Magnusa, byłby ją chętnie wydał za jego brata, króla duńskiego Fryderyka, i nie omieszkał zapewne korzystać w tym celu z negocyacyj polsko-duńsko-szwedzkich, które w 1570 doprowadziły w Szczecinie do pokoju i przymierza między temi trzema mocarstwami. Nie przyniosło to atoli żadnego skutku. Królowna Zofia patronowała innemu związkowi: z protestanckim Albrechtem, synem Albrechta starszego księcia pruskiego, który podczas sejmu lubelskiego 1569 złożył hołd Zygmuntovi Augustowi: posłowie księcia oświadczaży też 1570 swoją chęć ku temu, ale nie zdało się to królowi bratu, i owszem oświadczył Czarnkowskiemu, aby już temu patronowaniu dał pokój, co też Czarnkowski uczynić musiał, ²⁾.

Gdy tak widoki małżeństwa oddalały się coraz bardziej, życie królownej miał niebawem zatrucć jeszcze przykry z królem bratem stosunek. Zygmunt August, uwolniwszy się w 1566 od niemilej sobie żony, zdawał się odżywać na nowo, snuć plany lepszej przyszłości, myśleć dalej o rozwodzie i nowych ślubach, czemu wszystkiemu pokątne towarzyszyły miłostki. W dziejach jego życia między 1566 a 1572 dają się oznaczyć dwie epoki, których wytłomaczenie daje tylko wiadomość psychologiczna natur nerwowych, jak królewska: do 1570 gorączkowe zajęcie polityczne, namiętna wytrwałość w przeprowadzaniu widoków swoich; od 1570, pod koniec życia, nagły moralny upadek, wyłączne oddanie stosunkom pełnym skandalu, w których szukał to chwilowego oszołomienia, to przekonania o pozostałych jeszcze siłach żywotnych, o ile te w przyszem małżeństwie obiecywałyby jeszcze potomka, tyle dla kraju pożądanego.

Bardzo dokładne szczegóły o tych ostatnich latach Zygmunta Augusta mieszczą depesze austriackie, wypisane starannie przez

¹⁾ Busse 153. ²⁾ Jag. III. 220.

Aleksandra hr. Przedzieckiego; zużytkowujemy je też obszerniej w nadziei, że oszczędzimy późniejszym badaczom szperania w tych fascykulach, pełnych niemilego skandalu, w części tylko wynagrodzonego wiadomościami politycznemi. Podawać je *per extensum* żadnej słusznej nie widzieliśmy przyczyny. — Z początkiem r. 1567 było zdrowie królewskie znacznie zachwianem. Królowa Anna pisze dnia 23 kwietnia, że, bawiąc dwa tygodnie w Warszawie, król leczył się na febrę, cierpiał też na podagrę i chiragrę, iż go na stołku wożono. „Ujrzawszy K. J. M. tak niecno, bardzo płakałam, patrząc nań. Kazał mi dwa razy przez dzień do siebie chodzić ¹⁾“⁴. Ale niebawem skrzepił się Zygmunt August i pojechał na sejm piotrkowski. W tymże liście rozpisuje się Anna o zamyślach królewskich, małżeństwa się tycejących. „Jeżeli W. K. Mość, pisze do Zofii, słyszy tam, iżby J. K. Mość rad pojać tę, co ją rad widział przy żonie, nie racz W. K. Mość wierzyć o tem, nie jest tak“⁴. Ktoby była ta miłośnica królewska, podczas pobytu królowej Katarzyny w Polsce, trudno odgadnąć. Króla w r. 1567 zajął koniec egzekucyi dóbr i otwierające się widoki zupełnego pokonania Iwana Groźnego, które mimo Radoszkowieckiej wyprawy żadnego nie przyniosły skutku. Drogą dyplomatyczną uchylał on wytrwale wszelką zgodę z Katarzyną, nie szcędząc nawet zręcznego podsuwania cesarzowi Maksymilianowi ewentualnego na tronie polskim domu austriackiego następstwa. Wszedłszy zaś od r. 1562 na drogę reform zamierzonych przez szlachtę, zaufał zręczności swojej, której posłowie obcy wielokrotnie dają świadectwo, że przez sejmy koronne przeprowadzi konieczne dla Polski warunki uporządkowanego państwa: ściślejsze połączenie składowych jego części, skarb, wojsko, że albo drogą uporządkowania elekcyi, albo przez zyskanie potomstwa w nowem małżeństwie, zabezpieczy przyszłość kraju, zagrożonego jego bezpotomną śmiercią.

Najwyższą też wagę przywiązywał Zygmunt August do sejmiku lubelskiego, z r. 1568 na 1569, na którym ostatecznie przeprowadzoną być miała unia Litwy i Prus z Koroną, a na który i inne wielkiej wagi czekały interesa.

Przebieg jego znany nam dobrze z dwóch dopełniających się dyaryuszów wydania T. Działyńskiego i Kojałowicza. Archiwum wiedeńskie wszakże dostarczyło nam nie jednego ciekawego rysu do zakulisowych jego dziejów, a to w relacyach biskupa ołomuńskiego Wilhelma, Jana Bernarda Malzana, barona na Warten-

¹⁾ Jag. III, 115.

bergu, i ich następcy Marcina Gerstmana, kanonika wrocławskiego, posłów austryackich, na sejm ten przeznaczonych. Hr. Konstanty Przezdziecki, wydawca V tomu Jagiellonek, zgodził się z odziedziczoną po ojcu gorliwością, aby ten cenny przyczynek do dziejów sejmu lubelskiego wydrukować: jakoż podaliśmy go w całości, wedle odpisów naszych, w Wiedniu uczynionych ¹⁾).

Współcześnie z doniosłości pełną sprawą unii, toczyła się druga przyszłego z cesarzem Maksymilianem kongresu. Podejrzliwy zawsze Zygmunt August, może chciał zapewnić sobie rokowaniami z dworem wiedeńskim bezpieczeństwo z tej strony, gdy przedsięwbrał rzecz drażliwą i trudną jak unia, a miał niepewne z Moskwą stosunki; może też myślał na seryo o traktatach z Austryą względem sukcesyi po sobie, przynajmniej w chwilach, gdy mu niedobre zdrowie, śmierć bliska, zamiast rozvodu i czwartego małżeństwa przypominało. Wedle listu Krasińskiego, pierwszą myśl kongresu rzucił Maksymilian, pomny owych obietnic i widoków, które mu 1566 r. czynił Dudycz, oświadczył się o niej przychylnie Zygmunt August w liście 1 grudnia 1568 r. do cesarza pisany, gdy Krasiński z dworu wiedeńskiego na podkanclerstwo przyjechał ²⁾). Ośmielony szle cesarz dnia 22 maja do Lublina z propozycją kongresu, z oświadczeniem dobrych swych chęci w załatwieniu sprawy pruskiej i ze znaczącem zapewnieniem, że o królowej Katarzynie mowy nie będzie ³⁾). Jeżeli nie o Katarzynie, to oczywiście o sukcesyi, i dlatego Katarzyna pominięta, aby mogła być mowa o sukcesyi — to wygląda najwyraźniej z poselstwa na sejm lubelski. Było ono jednym krokiem dalej na drodze politycznej, którą cesarz Maksymilian rozpoczął od samego swego na tron wstąpienia, a zakończył dopiero z ostatniem technieniem swoim.

Z wielkim pośpiechem odbyli posłowie daleką na owe czasy podróż do Lublina: 29 stycznia wyjechali z Ostrawy, 1 lutego byli w Krakowie; 13 t. m. już w Lublinie. Wybór ich sam nosił na sobie cechę polityki Maksymilianowej. Biskup ołmuniecki był wysłany do katolickiego duchowieństwa, Malcan, Zborowskich szwagier, do różnowierców. Polecono im, aby się znosili z bawiącym zawsze w Krakowie Dudyczem, co biskup ołmuniecki w charakterze swoim, jako pasterz katolicki, bardzo widział niechętnie ⁴⁾).

¹⁾ Dod., str. 230.

²⁾ Obacz Opowiadania i Roztrząsania, Tom I, str. 388. W. Krasiński: Przyczynek do hist. dyplomacyi w Polsce, 27.

³⁾ Dod., 224. ⁴⁾ Dod., 237.

Zdolności dyplomatycznej trudno biskupowi ołomunieckiemu przyznać, donosił, co mógł; ludzi, o ile to dziś ocenić możemy, mało poznawać umiał. O Malcanie ślad w korespondencji ginie; 4 maja podpisany jeszcze pod wspólną relacją; 11 maja donosi biskup o jego śmierci i zachodach pogrzebowych; 12 wywieziono ciało jego w asystencji różnowierczych posłów do Wartenberga, gdy biskup krakowski, *ordinarius loci*, jako różnowiercę, pochować go nie chciał.

Sejm lubelski tak ważną sprawą unii zajęty, miał jednak dosyć czasu i przyczyny, aby myśleć o elekcji, i o prawdopodobnych kandydatach. Wszakże Rey (prawdopodobnie pisarz Mikołaj) przedstawiał posłom w maju projekt uporządkowania elekcji¹⁾. W wyraźnej, acz płonnej nadziei spadku po Zygmuncie Augustcie przybył Piast szląski, Henryk ks. Lignicki na sejm. Mówiono o zjeżdżającym, w celu złożenia hołdu, młodemu księciu pruskim Albrechtowi, liczone szanse Jana Zygmunta Zapolyi i przypisywano mu nawet zamiary zamachu zbrojnego. Oceniano arcyksiążąt austriackich: Ferdynanda, Karola, Ernesta, wspomniano samego cesarza. Godzono się dosyć powszechnie, że królowa Anna, powszechnie szanowana i lubiana, będzie mogła szalę przeważyc na rzecz tego, komu za wolą stanów rękę swoją odda²⁾.

Postanowić ostatecznie kongres z królem, zdawało się bądź co bądź rzeczą wielkiej wagi wobec sprawy sukcesji. Rzec poszła na razie gładko. Król, przyjąwszy posłów najprzychylniej, poddał zjazd radzie senatorów, którzy się, z wyjątkiem kasztelana wojnickiego, Mikołaja Mieleckiego, za nim oświadczyli³⁾; nie wszyscy jednak byli wezwani na tę naradę. Oświadczył zatem król swoje przystąpienie do zjazdu bez oznaczenia dnia, gdyż końca sejmu przewidzieć jeszcze nie może, a w najbliższych dniach, tak w sprawie siedmiogrodzkiej, jak tureckiej, czynnie najlepsze cesarzowi okazywał chęci⁴⁾. W własnoręcznym liście (22 maja) przyjmował Zygmunt August Wrocław na miejsce zjazdu, oznaczając termin jego na 22 września. Podobnie brzmiała odpowiedź urzędowa dana poselstwu na odjeździe dnia ostatniego maja⁵⁾.

Pilno było cesarzowi strzedz do końca szczęśliwie rozpoczętego dzieła, skoro dla wracającego już biskupa ołomunieckiego nowe miał polecenia. Wymówił się jednak biskup od dalszego poselstwa, które objął Marcin Gerstman, kanonik wrocławski i oło-

¹⁾ Dyar. Dział. 158, Kojal. 340. ²⁾ Dod., 252, 253. ³⁾ Dod., 261.

⁴⁾ Wł. Krasiński: Przyczynek 30, 31. ⁵⁾ Dod., 297.

muniecki. Przybywszy 24 czerwca do Lublina, Gerstman zastał sprawę zjazdu w najlepszym stanie; układano listę mających towarzyszyć królowi, oznaczono liczbę towarzyszącego dworu do 2000¹⁾). Wedle zdania wszystkich przychylnych dworowi austriackiemu, z którymi Gerstman miał sposobność rozmawiać, dojście zjazdu do skutku nie podlegało najmniejszej wątpliwości.

Dochodził właśnie akt unii, o której zaprzysiężeniu dokładniejsze z relacji Gerstmana, niż z dyaryuszów czerpiemy wiadomości. „Król, pisze Gerstman dnia 20 czerwca, dokonawszy narzeczcie szczęśliwie sprawy unii, pomimo, iż gwałtownie cierpi na kamień, zdaje się na ciele i umyśle młodnieć. Był dzisiaj na Mszy, a w kaplicy zamkowej i u św. Franciszka, na intencję szczęśliwego początku unii, kazał śpiewać *Te Deum*. Dnia 1 lipca przysięgli na nią najprzód polscy biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i posłowie, potem Litwini. Po zakończeniu przysięg J. K. Mość z całym Senatem o godzinie 19, z zamku udał się do kościoła Dominikanów pod wezwaniem św. Stanisława, pomimo rzęskiego deszczu, a ukląkszy po lewej stronie wielkiego ołtarza wraz z otaczającymi go biskupami i senatorami, donośnym głosem zaśpiewał: *Te Deum laudamus*. Po ukończeniu hymnu, biskup krakowski odmówił modlitwy na intencję króla i państwa, a za udzielonem błogosławieństwem wszyscy rozeszli się w wielkiem podniesieniu ducha²⁾).

Licząc zapewne na ten nastrój, król przedstawił cały szereg artykułów najwyższej wagi, na sejmie traktować się mających. Wechodziła w nie obrona, zjednoczenie monety, uporządkowanie elekeyi. Nic wszakże z obszernego programu nie dało się już na sejmie przeprowadzić: zgromadzenie trwało zbyt długo, a król narzekał daremnie, że sobie „cną stany“ w sprawach tak ważnych. Tymczasem ze strony cesarskiej przyszło weale niespodziewanie do odroczenia zjazdu wrocławskiego.

Dnia 2 lipca polecił cesarz Jerzemu Proszkowskiemu, komornikowi swemu, aby udał się pospiesznie do Lublina, i oświadczył królowi polskiemu, iż z przyczyny nowych niepokojów, wszczętych przez Jana Zygmunta Zapolyę, wbrew upomnieniom wuja, odprawić musi sejm w Węgrzech, a wybierając się do Węgier, zjazd wrocławski do 15 października odroczyć musi. Wiadomość o tem doszła do Lublina w liście Podoskiego, posła polskiego w Wiedniu wpraw, nim Proszkowski nadjechał. Nie zmieniła ona przychylnego

¹⁾ Dod., 334. ²⁾ Dod., 334, 351.

zjazdowi usposobienia króla, zachwiała jednak wiarę w kongres, tembardziej, że wkrótce po sejmie król do Knyszyna odjechał. Z Knyszyna też dnia 9 września zażądał Zygmunt August dalszej zwłoki do dnia 5 listopada, której wymagały, jak pisał, interesa jego moskiewskie.

Tak stały sprawy, gdy na dwór Zygmunta Augusta do Knyszyna przybył Jan Cyrus, opat św. Wincentego w Wrocławiu, od-tąd kilkoletni rezydent austriacki na dworze polskim, którego olbrzymie relacye na dwór wiedeński pisane, obfite w skandaliczne szczegóły, dzień za dniem prawie kreślą nam ostatnie lata króla. Opat miał pilnować sprawy kongresu w szczególe, sprawy sukcesyjnej w ogólności. Dobrych chęci, gorliwości, rzutkości miał wiele; bystrości, zręczności, samodzielnego sądu bardzo mało. Różowym nadziejom się oddawać lub przesadne widzieć niebezpieczeństwa: oto były dwa normalne stany jego umysłu. Wybór tak niezręcznego dyplomaty stanowczo zaważył na szali kandydatury austriackiej do tronu polskiego.

Kongres, mimo odraczań, Zygmunt August szczerze, czy nie szczerze, ciągle brał na seryo. Porozumiewano się z Cyrusem, co do liczby towarzyszącego dworu, a stosując się do życzenia cesarza, zmniejszono ją. Wysłano listy do towarzyszy mających senatorów z oznaczeniem miejsc, gdzie się z królem zjechać mieli. Król po dwakroć wyjeżdżał do Tykocina, aby ze skarbu swego wyznaczyć przybory i podarunki przyszłe¹⁾. Właśnie wracał z drugiej swojej do Tykocina przejażdżki, gdy w Knyszynie zjawił się po raz drugi Jerzy Proszkowski. Wiózł on nowe odroczenie kongresu, tym razem nieograniczone; cesarzowi miały stanąć w drodze niepokonane przeszkody! — „Tego nie byłbym się spodziewał“, odezwał się, wysłuchawszy poselstwa Zygmunt August; Cyrusowi zaś zdawało się, że jeżeli nie okazał obrazy, to przecież widoczna była pewna niechęć w przyjęciu tej odwłoki²⁾. Gdy też dnia 26 września przyszło do wręczenia urzędowej odpowiedzi na Proszkowskiego poselstwo, odpowiedź ta była widocznie tak stylizowaną, aby pokazać gorącą chęć kongresu ze strony króla, a odwłoczne terminu cesarza unaoecznić. Wymijała ona też w grzecznych wyrazach zapytanie, w poselstwie Proszkowskiego zawarte, jaki król termin kongresowi na przyszłość położyć zechce, ironiczną uwagą,

¹⁾ Relacye Cyrusa 22 i 24 września z Knyszyna. A. W.

²⁾ List Proszkowskiego i Cyrusa z 2 paźdz. 1569 r. A. W.

że król żadnego nie położy, pragnie bowiem we wszystkim zastosować się do woli cesarza.

Nie mamy dostatecznych wiadomości, aby dotrzeć do przyczyny nowej odwłoki — równającej się cofnięciu, odwłoki, „której się król Zygmunt August nie spodział“.

W istocie był to dla interesów austriackich zwrot niefortunny, szkoda niepowetowana! Stałaż tu na drodze znowu siedmiogrodzka, czy królowej Katarzyny sprawa? W siedmiogrodzkiej nie zaszła żadna ważniejsza zmiana, królowa Katarzyna zjechała była w ostatnich tygodniach do brata cesarza, do Wiednia; ale w jej interesie mogło być tylko podniesienie sprawy jej na kongresie w Wroclawiu, nie zaś zaniechanie kongresu. Do odkrycia nowych wskazówek źródłowych, przyczyna właściwa drugiego poselstwa Proszkowskiego pozostać musi zagadką ¹⁾.

Zdaje się, że po tem odroczeniu ad „*calendas graecas*“, król cofać się zaczął z myśli swych, widokom dworu austriackiego przychylnych i zwracać w inne strony. Cyrus opowiada, że fakeya Jana Zygmunta Zapolyi, głównie z Małopolan złożona, podniosła z otuchą głowę, licząc na to, że w królu odezwie się sympatya krwi. Nagabywano Jana króla szwedzkiego, aby z tej chwili dla swego i Katarzyny Jagiellonki syna, młodego Zygmunta, korzystał. Jakoż w styczniu 1570 wyprawił Jan posła na dwór polski, który wiozł portret młodziutkiego siostrzana królewskiego ²⁾. Przyjaciele austriackiego domu, między innymi nuncyusz Wincenty Portico, podsuwali Cyrusowi, jako rzecz najbezpieczniejszą dla widoków austriackich, aby jednego z Arcyksiążąt (Karola) ożenić z infantką Anną ³⁾.

Od stycznia 1570 zamieszkał Zygmunt August stale w Warszawie, na zamku, pod jednym z siostrą dachem. W maju t. r. donosi Cyrus o stanowczem zachwianiu się zdrowia królewskiego. Nie sypiał, siły jego wycieńczały się, chudł coraz bardziej ⁴⁾. Pomimo tego na czasy te wypada bardzo rozległa dyplomatyczna czynność, złożona w aktach podkanclerskich Fr. Krasieńskiego i owa skandaliczna historia jego ostatnich miłostek. Cyrus opowiada ją dzień za dniem, ze wszystkimi, w znacznej części oczywiście kłamliwymi szczegółami, opisuje ją obszernie, umieszczony w III tomie Jagiellonek, pamiętnik; przecież wiele rzeczy w tych smutnych dziejach wydaje się nieprawdopodobnemi i bez dostatecznego

¹⁾ Por. co o tem mówi Krasieński: Przyczynek

²⁾ Script. r. pol. T. I. 124. ³⁾ Tamże.

⁴⁾ List 30 maja A. W.

związku i wytłómaczenia. Korespondenci sami, jak Cyrus, Czarnkowski i i. tak się cofają z swoich orzeczeń co do zamiarów króla, tak płaczą; król, jak całe życie, tak i teraz, stoi tak samotny, a od śmierci Radziwiłła, bez powierników, że wiele stron w tych dziejach cienistych, pozostanie podobno, skoro w sumienie i wolę nieboszczyka zajrzeć nie można, niewyjaśnionemi na zawsze.

Wątek tragicznego a skandalicznego schyłku Zygmunta Augusta, łączy się ściśle z dwiema sprawami: sprawą Katarzyny królowej i sprawą następstwa po jego śmierci. W marcu 1570 otrzymuje nuncyusz Portico breve papieskie, polecające mu, aby królowi wytłómaczył, że z rozvodu jego z Katarzyną nie być nie może. Oświadczenie to, jak twierdzi Cyrus, miał Ojciec święty (Pius V) uczynić *motu proprio*? a więc — chyba wskutek skarg królowej Katarzyny. Wskutek tego polecenia pracuje nuncyusz w sprawie królowej nad królem, Cyrus zaś po dwakroć (20 kwietnia 1570 i 22 stycznia 1571) nosi listy Katarzyny do króla, które ten nieodpieczętowany na stole przy sobie składa. Trwa więc przez rok prawie cały nacisk ze strony Stolicy Apostolskiej i ze strony samej królowej na Zygmunta Augusta, nacisk nie popierany przez cesarza, ale królowi nadzwyczaj niemiły. Bezpośrednio po brewe papieskiem król między propozycyę warszawskiego sejmu kładzie: „Opatrzanie potomstwa J. K. M.“. Posłowie pytają z ironią, jakie to potomstwo, skoro go dotąd nie ma, a królowa o sto mil od króla ¹⁾. Zapytano też króla od sejmu, co to opatrzanie potomstwa znaczy, a marszałek poselski w żegnaniu podniósł, aby król z żoną się pogodził, albo inny stan małżeński bez obrazu Pana Boga mieć mógł ²⁾. Król odpowiedział ze łzami, że spodziewa się z łaski Bożej takiego postanowienia, któreby i Bogu się podobało i stanom było mile i pożyteczne ³⁾.

Jakie miało być to postanowienie, dowiadujemy się z listu Cyrusa dnia 17 czerwca 1570 ⁴⁾. Król mówił z nuncyuszem o abdykacyi. Pytał go, czy Ojciec święty udzieliłby mu dyspensy, aby mógł przyjąć kapłańskie święcenia. Liczy na to, że i królowa Katarzyna przyjmie welon zakonny, skłoniona przez Cesarza, który zapewne zadowoli się tem, gdy na rzecz Arcyksięcia Karola, zaślubionego z infantką Anną, państwa się zrzeknie. Polacy chętnie na to zezwolą. Nuncyusz umacniał króla w tym zamiarze, zawiadomił też o nim papieża i żądał zezwolenia, aby w tak ważnym interesie mógł wyjechać do Cesarza.

¹⁾ Script. rer. pol. Dyar. 1570. ²⁾ Tamże 132. ³⁾ Tamże 141. ⁴⁾ A. W.

Ważnemu temu odkryciu towarzyszy w liście Cyrusa plotka, że ostatnich dni umarła kochanka królewska Zuzanna, w największym utrzymywana sekrecie, w tajemnicy też wyniesioną i pogrzebioną została. Król bardzo zmartwił się tą śmiercią. Miałaby ta śmierć nastroić go tak poważnie? Przecież Cyrus donosi zaraz dni najbliższych o zjawieniu się nowych afektów królewskich: Giżanki i Anny Zajączkowskiej, panny z fraucymeru infantki ¹⁾). Rokowania nuncyusza z królem trwają tymczasem dalej. Zygmunt August oświadcza się przed Cyrusem z gorącą chęcią widzenia Cesarza, nuncyuszowi zaś wyjawia, „schodząc aż do oznaczenia osób, że państwo pragnie austriackiemu domowi powierzyć. Należy to chować w najściślejszej tajemnicy, bo poddani jego tem większy postanowiliby opór, im gorętszą u niego chęćby zobaczyli. Umie on (król) jednak obchodzić się z nimi i nie wątpi, że sprawę do pożądanego przywiedzie skutku“ ²⁾).

Miałoby to wszystko być znowu tylko kością rzuconą austriackiemu domowi, aby zakłócić nieprzyjazne względem Polski zamiary Prus i Infant, które w interesie Niemiec popierał? ³⁾). Miałoby tylko być powtórzoną edycją błyskotnych obietnic niegdyś Dudyczowi dawanych? Zdaje nam się, że nie. Oświadczenia czynione nuncyuszowi były czemś więcej, jak szeptane Dudyczowi obietnice, poruszały współcześnie papieża i cesarza, brzmiały zresztą daleko dobitniej i miały formę określoną. Król na sejmie 1570 zrobił smutne doświadczenie, jak naród parlamentarnie związany, rozprzega się raczej, niż spaja; przestraszony, mógł zaprzagnąć gorąco zakończenia najważniejszej sprawy, sprawy następstwa.

To pewna, że w najbliższych miesiącach zachowanie się Niemiec, poza którymi widział król rękę cesarza, wpłynęło stanowczo na zmianę usposobień króla. Breve papieżkie, stojące w obronie praw Niemieckiego Mistrza do Prus książęcych, uderzające zatem w lennika korony Albrechta i lennodawczynię, Polskę, breve wydane na żądanie cesarza, oburzyło do żywego dwór, senat i króla polskiego; odgrażano się na nie ligą z Turkami i Tatarami ⁴⁾). Król jako pierwsze repressalium zaprowadził nowe wyższe cło od towarów ze Szląska. Dowód nieprzyjaźni cesarza był mu tem przykrzejszym, że świeżo za pośrednictwem jego posła, Adama Konarskiego, biskupa poznańskiego, doszedł układ z Janem Zapolyą.

¹⁾ List 25 lipca A. W. ²⁾ Script. rer. pol. I, 142

³⁾ Tak przedstawia rzecz Wł. Krasieński w Przyczynku.

⁴⁾ Script. r. pol. 143 hist. Cyr. 12 września.

Do ognia dolano oliwy: 14 grudnia 1570 doprowadzili komisarze niemieccy między Danią i Szwecją układ do skutku, który przesądzał prawa Rzeczypospolitej do Rewla i Ozylii ¹⁾.

Wśród takiego zwrotu stosunków wychodzi na pierwszy plan rzekomy zamiar Zygmunta Augusta, aby pojąć za żonę wspomnianą już Annę Zajączkowską, ubogą szlacheciankę z dworu infantki Anny. Podstawiony przez starostę piótrkowskiego, Andrzeja Szpota, szlachcicie Mikorski, żąda od królowej Anny owej Zajączkowskiej w małżeństwo; Anna zezwala; dowiedziawszy się dopiero później, jak brzydkiej intrygi teatrem stał się jej dwór panieński, ciężko zapada na zdrowiu ²⁾. Zajączkowską wywożą na zamek Bugaj pod Witowem, a Cyrus w listach z końca stycznia ślub z królem uważa za bliski i pyta, co ma robić? Król nadaje rzeczy pozory brzydkiej ostentacyi, zapewnia jednak upominającego nuncyusza, że to są bajki próżniaków ³⁾. Zajączkowską utrzymywano po królewsku, otoczono licznym dworem, sprowadzano dla niej z Tykocina suknie po Barbarze (?), zwożono już zwierzyne na gody weselne, wszystko w przeważnej może części w wyobraźni Cyrusa, którego cesarz upominał, aby nie wszystkim bajkom, jakie mu żydy znoszą, zawierzał ⁴⁾. Król miał przyjąć protestantyzm, a ministra dającego ślub, miał przywieść podkanclerzy litewski Ostafi Wołłowicz ⁵⁾. Ciekawą atoli i charakterystyczną jest rzeczą, że król ciągle na wyjeździe, nigdy się jakoś do Zajączkowskiej wybrać nie może.

Umiera tymczasem nagle Jan Zygmunt Zapolya (14 marca 1571), gdy właśnie z poręki cesarza, miał się żenić z księżniczką Juliacko-Kliwijską. Jeden z prawdopodobnych ewentualnych następców ubywa. Zygmunt August godził go bardzo gorliwie z cesarzem; być może, iż obok kombinacyi, z którą otworzył się nuncyuszowi, stawiała w jego myśli druga, powołania Jana Zygmunta, pogodzonego z cesarzem i katolickim światem. Jan Zygmunt mógł za cenę poparcia austriackiego rzec się na rzecz cesarza swoich posiadłości węgierskich; w Polsce, jak świadczy Cyrus, nie brakowało mu stronników. Z śmiercią jego kombinacya ta upadała: cesarz Maksymilian dnia 18 maja wyprawił do Zygmunta Augusta Bertolda de Leipp in Krumenau w sprawie siedmiogrodzkiej, z szcze-

¹⁾ Przyczynek 33.

²⁾ List Cyr. 22 stycznia 1571 A. W.

³⁾ List 19 lutego 1571 A. W.

⁴⁾ List Ces. do Cyr. 3 lut. A. W.

⁵⁾ List Cyr. 17 marca A. W.

gólnem poleceniem, aby śledził dalsze króla zamiary, chęci zajęcia Siedmiogrodu na rzecz Polski nie dopuszczał, do aliansu przeciw Turcyi nakłaniał ¹⁾.

Właśnie około tego czasu spisywał król Zygmunt August swój testament (6 maja) sumienną pamięcią ogarniając sprawy rodziny, w szczególności zaś siostry Anny, która właśnie podówczas w zgodzie z nim nie żyła. Dziwnie po tej dacie testamentu wygląda nazajutrz kreślona wiadomość Cyrusa: „Mówią tu znów ciągle o małżeństwie królewskim, za którego dojściem miał się listownie oświadczyć arcybiskup gnieźnieński. W sprawie rozwodu mają jechać do cesarza: Myszkowski (!) biskup płocki, Piotr Zborowski, wojewoda krakowski, Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki“ ²⁾. Logiczny związek między przecuciem bliskiej śmierci, a zamiarem małżeństwa daje chyba wyrażenie się Olbrachta Łaskiego w liście Cyrusa dnia 6 czerwca: „Król, im się śmierci bliższym czuje, tem bardziej o następstwo się troszcząc, myśli o małżeństwie, z którego mógłby mieć potomka.“ — Król ożeniłby się z żebraczką, gdyby mu dała syna, pisze Cyrus na innem miejscu ³⁾. We wrześniu 1571 donosi, że króla ludzą nadzieją potomstwa z Giżanką, co sprowadziło pewne oddalonej Zajęczkowskiej zaniedbanie. Astrologowie, magicy, baby czarnoksiężnice, odgrywając taką rolę w opowiadaniu Orzelskiego o skandalach ostatnich lat królewskich, zjawiają się i w relacjach Cyrusa ⁴⁾. Król szuka tajemnicy płodności, król rozwodu pragnie gorąco, a wśród nagabań królowej Katarzyny zastawia się demonstracjami zamiarów zaślubienia pierwszej lepszej. Gdy Giżanka córkę powiła, król odwiedza ją starannie i cieszy się dziecięciem, obdarowuje matkę 20,000 czerw. złotych, a powszechna niesie opinia, że nie wzgardziłby Giżanką, gdyby to był syn, zamiast córki ⁵⁾. Wśród tego mowa o planach poślubienia to wojewodziny Latałskiej, to wdowy po Krzysztofie Tarnowskim, to znowu — Elżbiety królowej angielskiej ⁶⁾.

Bądź co bądź, zamiary małżeńskie króla ściągnęły nań drugie upomnienie papieżkie, dnia 19 kwietnia 1571, przez Jeźuitę

¹⁾ Instrukcja w A. W.

²⁾ List Cyr. 7 maja A. W.

³⁾ List Cyrusa 3 marca.

⁴⁾ Wymienia między niemi Cyrus lekarza szarlatana Mizokakus'a, który królowi obiecywał życie do marca 1573, jak niemniej, że się ożeni i potomstwa doczeka. ⁵⁾ List Cyr. 12 września A. W.

⁶⁾ Listy Cyr. na różnych miejscach 1571.

Wawrzyńca Madyusza z Rzymu wyprawione ¹⁾. Niebawem zapowiedziano po nim przyjazd kardynała Commendoniego do Polski, rzekomo w celu pozyskania króla dla wielkiej przeciwko Turkom ligi. Król przyjął wiadomość tę niecierpliwie: *Commendone! inquisizione! nie będzie tego! miał się wyrazić* ²⁾. Ale niechętnie przyjęli tę wiadomość także Cyrus i Portico, poczytując przyjazd Commendoniego za szkodliwy dla interesów austriackich ³⁾. Dlaczego? Oto prawdopodobnie nauczyli się w końcu lekceważyć pogrożki matrymonialnie króla, a zwróciwszy się zupełnie ku widokom sukcesyi austriackiej, widzieli w podniesieniu sprawy przez Commendoniego tylko niepotrzebne króla podrażnienie. Graziani, sekretarz Commendoniego, wyraźnie twierdzi, że cesarza Maksymiliana łudzono nadzieją adopcji jednego z synów i w ten sposób wstrzymywano od dalszych przeciw rozwodowi kroków ⁴⁾. Podsuwał tę myśl i Olbracht Łaski, stronnik austriacki, a Konarski, biskup poznański, wyprawiony do cesarza z odpowiedzią na poselstwo Bertolda z Lipy, wiózł komunikacye Portyka, „najwyższej wagi“ dla interesów cesarza ⁵⁾.

Nadszedł rok 1572, ostatni w życiu Zygmunta Augusta. Commendoni w najęźsze mrozy spieszył w północną swoją podróż: z Wiednia zбочył do Lincu, aby zobaczyć królową Katarzynę, 22 stycznia już był w Warszawie. Król witał go z wielkimi oznakami uszanowania, wieściom o rozwodzie i zamierzonym małżeństwie zaprzeczał ⁶⁾. Sejm na 6 stycznia zwołany, odłożonym został do marca: być może, że król nie chciał mieć na nim Commendoniego i umyślnie sam odwlekał. Tymczasem zaszedł wypadek przecinający się długoletnich intryg i kłopotów dyplomatycznych: dnia 28 lutego umiera w Lincu królowa Katarzyna.

Zygmunt August pokazuje, jeżeli nie żał, to głębokie wzruszenie z tego powodu. „I płacz niemały udał się królowi J. Mei“, píše humorystyczny Czarnkowski ⁷⁾. Przecież przestrzega pilnie, aby ciała Katarzyny nie sprowadzać do Krakowa, chyba, gdyby wyraźnie tego w testamencie swoim żądała ⁸⁾. Na sejm w marcu zebrany wnosi król znowu owo tajemnicze opatrzenie potomstwa.

¹⁾ Mon. Theinera II, 757. ²⁾ List Cyr. 26 grudnia. ³⁾ List 17 paźdz.

⁴⁾ Vita Comm. 327.

⁵⁾ O dwuznacznem zachowaniu się Portyka świadczy jego unikanie Commendoniego, jak niemniej Commentarius, gdzie wszakże nuncyusza nazwano niewłaściwie Panfil Strassoldo.

⁶⁾ List Cyr. 23 stycznia Vita Comm. ⁷⁾ Jag., III, 246.

⁸⁾ Tamże, 212.

Obawy o poślubienie Zajęczkowskiej wracają; pisze o nich Cyrus i Czarnkowski ¹⁾. Od 24 kwietnia wszakże wiadomości o zdrowiu króla brzmią coraz groźniej, a lekarz Rupert Fink żadnej nie rokuje nadziei ²⁾.

Tutaj relacye prawie codzienne Cyrusa schodzą się z wydanym przez hr. Przeddzieckiego łacińskim pamiętnikiem (III Tom, str. 661), opisującym ostatnie chwile Zygmunta Augusta, za którym w opowiadaniu swoim poszedł autor Jagiellonek (228—239). Pamiętnik ten zbyt widocznie dąży do gloryfikacyi pewnych osób, a mianowicie: Karnkowskiego i Zborowskich, aby zasługiwał na wyłączną wiarę. O upominalnej mowie Karnkowskiego relacye Cyrusa nie wiedzą; wspominają natomiast o dwukrotnych arcybiskupa Uchańskiego upomnieniach, aby niestosownymi związkami nie hańbił swego imienia (9 kwietnia, 12 czerwea). Za tym drugim razem napominać miał arcybiskup mocno chorego króla, aby się z Bogiem pogodził. Natomiast mieli posłowie przy końcu sejmu grozić, że jeżeli nie oddali Barbary, przyczyny wszystkiego złego, gwałtem wyrzucą ją z zamku ³⁾. O wyjeździe do Knyszyna lub indziej mowa już pierwszych dni maja: w tym też celu sprowadzono dla króla Wisłą z Krakowa powóz na pasach, 10 kroków długi, na 12 do 15 osób, który 16 koni ciągnąć miało. Król próbował tego powozu w przejażdżkach w okolicę, zanim się w dalszą, niebezpieczną miał puścić drogę.

Przypada na te czasy list Anny Jagiellonki do Zofii, dnia 1 czerwea z Warszawy pisany. Nieprawdą jest, aby Zygmunt August przez cały rok 1571 trwał z siostrą w niezgodzie. Odwiedził ją owszem brat w październiku i pogodził się z nią, przyczem łez nie brakło ⁴⁾. W grudniu był na weselu, które jednej z swoich panien sprawiała ⁵⁾. Popsuły się jednak stosunki w 1572 r., a świadectwem tego list Anny. Infantka skarży się, że, po śmierci Nagórskiego nie otrzymała innego marszałka dworu, co nieprzystojna, skoro ją biskupi, senatorowie, posłowie obcy nawiedzają. Narzeka na podkanclerzego Krasińskiego, że serca ludzkie od niej odwraca; pisząc zaś o Giżance i jej dziecku, nazywa je, charakterystycznie zaiste, szczenięciami. W najbliższych dniach po tym liście zamianował król Jana Konieckiego marszałkiem dworu infantki.

Gdy dnia 21 czerwea do Knyszyna odjeżdżał, miał go, wedle

¹⁾ Cyrus 9 kwietnia, Czarnkowski 25 marca.

²⁾ List Cyr. z t. dnia. ³⁾ List Cyr. 5 czerwea.

⁴⁾ List Cyr. 25 paźdź. 1571. ⁵⁾ List Cyr. 26 grudnia 1571.

Górnickiego (Dzieje w Koronie), upomnieć Karwicki, obożny koronny, aby Annie przyjsć do siebie i pożegnać się pozwolił. — „Kaźcież jej przyjsć“, rzekł Zygmunt August. Królowna z płaczem przeprosiła króla, król oddał jej testament, kilka słów do niej rzekłszy.

Wedle pamiętnika, zdecydował wyjazd królewski zamach na porwanie i uwięzienie Giżanki, podjęty w porozumieniu z Karnkowskim przez Piotra Zborowskiego, Jana Firleja i kilku innych senatorów, wskutek odkrycia Jana Chodkiewicza, któremu król się zwierzył, że w Knyszynie, pod opieką litewską, Giżankę chce zaślubić. Cyrus pisze dnia 12 czerwca, że podróż królewska do Knyszyna budzi obawy, aby tam zdala od koronnych senatorów nie przeprowadził swoich zamiarów, chociażby mu przyszło poprzestać na samem księstwie litewskiem, ale o zamiarze porwania Giżanki nic nie wie, o Firleju zaś pisze, że przez Giżankę województwo krakowskie otrzymał.

Król, wysławszy Giżankę naprzód, spotkał się z nią w Mężeninie, pięć mil od Knyszyna. Przebywszy jedną tylko noc w Tykocinie, która trudno, aby wystarczyć mogła na wydobyć z skarbu wszystkiego, co było do ślubu potrzebnem, jak chce pamiętnik; król 23 czerwca przybył do ulubionego Knyszyna. Wojewoda inowrocławski, Krotowski, przybywszy 30 do króla, wymawiał mu gorzko, że mimo obietnicy danej, Polskę opuścił. Zgniewało to króla, wskutek czego zapadł gorzej na zdrowiu. W przewidywaniu śmierci dopytywał skrzętnie, wiele mu dni do życia pozostaje. Żalińskiego zaś i Fogelfedera wysłał do Tykocina z kosztowniejszemi rzeczami, które miał przy sobie, i poleceniem, aby opiekowali wszystko. Podejrzrywano Krasińskiego, że skarb tykociński chce uwieść do Krakowa, a Litwini posłali coprędzej po Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, by do Knyszyna przybywał.

W sobotę dnia 5 lipca król, który przez kilka dni miał już puls konającego, skrzepił się i nabierał otuchy. Ale w nocy z 5 na 6 zapadł znowu tak dalece, że w przewidywaniu śmierci pytał Żalińskiego, czy ma pod ręką sukno szkarłatne, „*in quo reges sepeliri debent*“. Gdy o spowiedzi nie wspominał, lekarze natarli żywiej na Krasińskiego, aby go do niej skłonić się starał. O szóstej wieczór, w niedzielę (6 lipca), wypowiedał się król i przyjął św. Sakramenta na gorące Krasińskiego instancje, w przytomności senatorów i dworzan. Byli przy królu: podkanclerzy Krasiński, Ostafi Wołłowicz, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, M. Sieniawski, kasztelan kamieniecki, Stanisław Sędziwój Czarnkowski. Po cięż-

kiem konaniu, przytomny do ostatka, ostatni Jagiellon oddał Bogu ducha dnia 7 lipca o godzinie 18.

Tak brzmi opowiadanie Cyrusa w liście 7 lipca pisanym, który jest jakby dyaryuszem ostatniej choroby królewskiej. Szczegóły pamiętnika zmieszczą się wygodnie w jego ramach, zgodnych co do głównych wypadków. Sam Cyrus donosi w dalszych listach, że się od kaznodziei królewskiego i Fogelfedera wiele rzeczy dowiedział, ale nie przyszło już do ich spisania. Znaczącem jest tylko przytoczone przezeń poufne zwierzenie się Fogelfedera, że król od śmierci Katarzyny nie myślał o nowych ślubach, że zwrócił myśl całą ku zapewnieniu następstwa austriackiemu domowi, że jednak nawet przed Krasińskim ukrywał się z tą myślą.

Ogłoszenie królewskiego ciała, wskutek bezczelnej kradzieży dworzan, o którym Orzelski wspomina, technie grubą przesadą. Nic o niem nie wie Cyrus, opisuje owszem ceremonie najbliższe, jako we wszystkim Majestatowi odpowiadające. Zaniedbanie czci należnej ciału nieboszczyka należy do późniejszych dziejów, gdy się już zaczęła zamieszka elekcyjna.

Zygmunt August pozostawiał umierając federację polsko-litewską na łaskę nieujętej w żadne formy prawne, a więc po omacku iść mającej, elekcji. Pomimo, że kandydatura austriacka miała już pewne korzenie, a i francuzka lekko się narysowała, najbieglejszy polityk nie mógł przewidzieć skutku; ledwie to z góry można było powiedzieć, że przypadek, nie zasada, rozstrzygnie o losie wyboru. Na obozy broniące pewnych zasad, bądź to politycznych, bądź religijnych, nie stać było ówczesnej federacji polsko-litewskiej: różnowiercy byli za słabi, aby pomyśleć o swoim kandydacie i poprzestali na zdobyciu praw dla siebie w konfederacji warszawskiej, katolicy zespolili usiłowania swoje około takiego urządzenia elekcji, aby wybór katolicki był na zawsze zapewniony. O zwycięstwie kandydata postanowiła ruchliwość i zręczność ludzi różnych obozów, tych nazwanych trafnie przez Czarnkowskiego, stracyuszów, co obiecywali sobie złotą przyszłość od króla, obiecującego złote góry!

Pomimo zwycięstwa zasady elekcyjności, infantka Anna, ostatnia z rodu Jagiellonów, powinna była odegrać rolę w pierwszym bezkrólewiu; odegrała ją też, jak odegrała w dwóch następnych. W pierwszym atoli była to rola przesładowanej i uciemnionej tembardziej, im ważniejszą w niej czuto osobistość, jakby

zazdrosny o swój przywilej naród, dynastyczność jeszcze w kobiecie prześladować postanowił. W drugim infantka wróciła do łaski i powszechnej miłości narodu; w trzeciem była powagą uznaną i czynną.

Nie naszą rzeczą kreślić dzieje trzech bezkrólewów, bardzo silnie z biografią Anny Jagiellonki związanych; pierwsze i trzecie ma znaczny zasób monografij (Pilińskiego, Noailles'a, Sieniawskiego, Jakóba Caro, Mayera); drugie, może najciekawsze, doczeka jej się niebawem z pod pióra Dra W. Zakrzewskiego ¹⁾. Ale naszą rzeczą postawić Jagiellonkę na tle tego burzliwego czasu, spożytkowując obfity materiał, jaki mamy pod ręką ²⁾.

Materiał ten obsadza bogato nieledwie każdy dzień bezkrólewia pierwszego i drugiego, przedstawia w barwnej różnitości niezliczone odcienia chwili, a ztąd niemalą przedstawia trudność, aby go przedstawić z jaką taką przejrzystością i logiką historyczną. Podaje on rzeczy drobne, a przecież charakterystyczne, obok rzeczy wielkich, snuje się często około wypadków ważnych, z kądną dokładniej znanych, które też do pełnego tylko obrazu należeć mogą. Najwygodniej może byłoby go podać w całości, ale trudno było myśleć o odpisaniu, nie dopiero wydrukowaniu takiego ogromu! Ztąd zadaniem naszym musi być nie co innego, jak przysporzenie przyszłemu historykowi elekeyi rysów i obrazów, dostatecznie popartych źródłowo, które będzie mógł wprowadzić kiedyś do większej swojej kompozycyi.

Jedną z pierwszych czynności zgromadzonych u ciała królewskiego senatorów (Kraśiński, b. krakowski, podkanclerzy; Eustachy Wołowicz, kasztelan trocki; Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, marszałek litewski; Sieniawski, kasztelan kamieniecki) było zawiadomienie bawiącej w Warszawie infantki o śmierci królewskiej i wezwanie jej, aby się na inne miejsce przeniosła. Wysłano nawet w tym celu wozy i konie do Warszawy. Dać jej miano do wyboru Ostrów, Łomżę lub Wiznę; Tykocin najwłaściwszy, gdy

¹⁾ Mowa tu o obszernej pracy prof. Wincentego Zakrzewskiego, która w czasie pisania niniejszego artykułu nie była jeszcze wydana. Wyszła ona w r. 1879 w Krakowie p. t. „Po ucieczce Henryka.“

²⁾ Prócz IV tomu Jagiellonek tak bogatego w listy tego czasu, przyczynków, jakie podaje tom V, mamy: Wypisy z Archiwum tajnego wiedeńskiego śp. hr. Aleksandra Przezdzieckiego, uzupełniane podczas naszej umyślnej podróży do Wiednia w r. 1876, niemniej wypisy i odpisy Dra Zakrzewskiego, udzielone nam łaskawie, z których jednak czerpać nam przyszło z ostrożnością, aby nie przynieść ujmy nowości jego obszernej pracy o drugim bezkrólewiu. Ograniczaliśmy się zatem do wyzyskiwania z nich tego, co się bezpośrednio Anny Jagiellonki tyczyło.

tam skarby królewskie złożone były, wykluczono. Zakazano też królownie pisać do kogokolwiekbądź, bez zezwolenia senatu.

Duszą i motorem tych rozporządzeń był biskup Krasiński, ksiądz, jak mówiła królowna, zły i niecnotliwy, oddawna w niedobrych z nią zostający stosunkach. Jako przyczynę podawano oczywiście obawę, aby królownej nie użyto do intrygi elekcyjnej. Nie wstrzymał się też Krasiński zaraz w najbliższych dniach po śmierci króla, aby nie powiedzieć bawiącemu w Knyszynie posłowi cesarskiemu opatowi Cyrusowi, że małżeństwo z Anną (prawdopodobnego kandydata Ernesta austriackiego), nie wydaje mu się ani koniecznem, ani stosownem, gdy między innemi niema już żadnej nadziei, aby dzieci mieć mogła ¹⁾.

Królowna ze zmartwienia po śmierci brata zachorowała, o czem dał znać goniec od niej 10 lipca do Knyszyna przybyły. Na dworze jej grasowała morowa zaraza, której ofiarą padł piekarz jej dworu. Cyrus wyraża obawę o życie infantki, w listach zaś do cesarza nie przestaje napominać, aby coprędzej wysłano do niej umyślnego posła z kondolencją i umówiono sprawę małżeństwa z Ernestem. Ręczy (!), że królowna jeszcze dzieci mieć może ²⁾.

Z Piaseczna, gdzie się królowna, jadąc do Łomży kilka dni zatrzymała, datuje ona list do siostry starszej Zofii, której rozum i energia zdała się jej teraz jedynym być ratunkiem ³⁾. List pisze bez woli i wiedzy panów Rad: referendarz Czarnkowski świeżo do niej z Knyszyna przybyły, ośmielił ją do tego kroku. 28 lipca pisze Anna list z dalszej drogi, z Błonia, do Jana Chodkiewicza, starosty żmudzkiego, polecając się jego dobrym chęciom, i donosząc, że testament brata oddany jej przez tegoż w maju, w kopii posłała panom obradującym pod przewodnictwem prymasa w Łowiczu. Dla morowego powietrza przenosi się Anna około 6 sierpnia do Płocka, gdzie z rady senatu przeznaczają jej wojewodę płockiego na stałego rezydenta ⁴⁾. Z Płocka też pisze Anna powtórnym list do Zofii, ze skargą na panów koronnych, że jej ani do ciała królewskiego, ani do Tykocina nie dopuszczają, że z wyjąt-

¹⁾ List Cyrusa z dnia 11 lipca.

²⁾ Exploratum enim habeo, posse adhuc procreare liberos! Nie pierwszy dowód śmieszności naszego Opat!

³⁾ Jag. polskie, III, 240.

⁴⁾ List Cyrusa 4 września. Wskutek uchwały knyszynskiej dnia 30 sierpnia: Noailles: Henri de Valois III, 118. Niebawem zastąpił go Starożrebski, biskup chełmski.

kiem Czarnkowskiego nikogo przychylnego sobie niema, że liczy tylko na to, aby Zofia na pogrzeb brata do Polski przyjechać mogła ¹⁾.

Nie mylili się jednak panowie, przestrzegając, aby królowna Anna nie stała się celem zabiegów i intryg kandydatów. Wskutek nalegania Cyrusa, cesarz Maksymilian już 21 lipca wyprawił przez umyślnego posła Alfonsa Castaldo, margrabiego Cassani, który z służby Bony przeszedł do służby cesarskiej, list kondolencyjny do infantki, z zapewnieniem pomocy przyjaznej i prośbą, aby interesa jego synów popierała ²⁾. Tuż za Castaldem, który z początkiem września do infantki dotarł, jechało poselstwo większe: Wilhelm Rosenberg, burgrabia i Wratysław Bernstein, kanclerz czeski, które w instrukcyi dnia 2 sierpnia datowanej, poleconem miało staranie się o koronę przedewszystkiem dla arcyksięcia Ernesta, a w ostatnim razie, gdyby inaczej być nie mogło, wdać się miało w układy o małżeństwo między tym kandydatem, a królowną Anną ³⁾. Stanisław Czarnkowski, doradzca i przyjaciel Anny był dla interesów austriackich stanowczo pozyskanym, a nie gardząc datkami Cyrusa ⁴⁾ miał jednak silnie wyrobione przekonanie, że tylko austriacki książę ład w Polsce zaprowadzić zdoła. Ale nie brakło nawet podejrzeń, a wyrazem ich stał się Cyrus, że głowa różnowierców, wojewoda krakowski, Firlej, który za przykładem czeskiego Podiebrada dąży do korony, albo do gubernatorstwa, chociaż świeżo ożeniony z siostrą Mikołaja Mniszcha, wdową po Nagórskim, będzie, bodaj gwałtem, chciał ożenić się z Anną i w tym celu żonę wojewody plockiego, Gostomskiego, do Płocka wyprawił. Nie bez związku z temi zamachami polskiego magnata jest może list Castalda z Płocka 12 września pisany, napierający na świeżo przybyłego Bernsteina, aby coprędzej przybył na dwór infantki, podczas, gdy jego kolega dołoży starań, aby Piotra Zborowskiego, wojewodę sandomierskiego, głównego Firlejów rywala, pozyskać ⁵⁾. Wskutek tego listu zapewne posłowie obaj pospieszili z Sandomierza, gdzie im Zborowski mieszkanie wyznaczył, ku Warszawie, gdzie królowna, uciekając przed zarazą, chwilowo się przeniosła; ale wysłańcy zjazdu w Osieku, Stanisław Słupecki, kasztelan lubelski i Jan Sienieński, kasztelan żarnowiecki, zażądali od Anny

¹⁾ Jag., III, 264. ²⁾ Jag., V, 181.

³⁾ Instrukcyja w A. W. „extremo casu, hanc quoque conditionem admittere....“

⁴⁾ Obiecał mu Cyrus 2000 talarów. List 26 lipca. A. W.

⁵⁾ Cyrus z Knyszyna 26 sierpnia. A. W.

i Starożreńskiego, aby Castalda oddaliła z dworu, a posłów cesarskich nie przyjmowała ¹⁾). Anna odpowiedziała z godnością, że nie widzi przyczyny nieprzypuszczania posłów cesarskich, którzy przybyli z kondolencją, poskarżyć się zaś musi na los, który ją z miejsca na miejsce przepędza i na brak utrzymania, o którym dotąd nie pomyślano. O ile się zdaje, posłowie wielcy zatrzymani w Dziekanowie pod Warszawą, nie dotarli do królowej wcale.

Dotarł wszakże prócz Czarnkowskiego, Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki, prowadząc interesa austriackie. W najbliższych zaraz dniach po śmierci królewskiej, Chodkiewicz oświadczył, że innego pana prócz Ernesta nie chce. Postawił wszakże warunek zupełnej rewizji aktu unii, a mianowicie: osobnych sejmów dla Litwy i powrócenia jej przysądzonych 1569 r. Koronie prowincyj. Ofiarował środek: wyniesienie Ernesta na tron wielkksiążęcy i sprowadzenie go drogą pruską na Litwę. Cesarz w odpowiedzi podnosił niebezpieczeństwo rozerwania unii, a podany środek chował na ostatnią ostateczność. Było to już drugie odsunięcie stanowczych i wprost do celu wiodących kroków, bo i co do małżeństwa z Anną podobnie wyraził się cesarz. Chodkiewicz popierał je za to wyraźnie i nie czego innego tyczą się zapewne tajemnicze relacje Anny z Chodkiewiczem, przez podskarbiego Wojnę ²⁾, Talwosza i Leśniowskiego ³⁾ utrzymywane.

Trzeci już dochodził miesiąc, a rozerwanie stronnictw nie dozwoliło dotąd żadnego powszechnego skleić zjazdu. Małopolanie stali za inicjatywą Mikołaja Firleja, jako marszałka koronnego, Wielkopolanie za inicjatywą prymasa, Jakóba Uchańskiego. Litwini stali na uboczu, wyczekując wypadków. Zjazd Małopolan do Kny-szyna i uchwały jego obudziły tylko niechęć Wielkopolan. Zborowscy, z zazdrości ku Firlejowi przerzucili się wreszcie na stronę przeciwną i po zjazdach w Pokrzywnicy i Osieku skłonili licznych swoich stronników do udziału w zjeździe w Kaskach, na 25 października przez prymasa zwołanym.

Zjazd ten, wyznaczając sejm do ułożenia porządku elekcji, t. z. konwokacyjny do Warszawy na styczeń, zajął się głównie sprawą zabiegów austriackich i zostającą z niemi w widocznym związku sprawą infantki Anny. Nie odbyło się to bez wpływu

¹⁾ List w A. W.

²⁾ Heydenstein 32. Henri de Valois p. Noailles, T. III. List do posłów Ces. od Rady kor., 203.

³⁾ Jag., III, 272.

przybyłego już do Polski, a bawiącego w bliskim Koninie, posła francuzkiego Montluca, biskupa Walencyi.

Królewna wyprawiła poselstwo na sejniki przed zjazdem kaskim, w którym brał udział Czarnkowski ¹⁾. Instrukcyę przyostrą złagodził referendarz, licząc się z głosem publicznym, który w Annie drugą Bonę upatrywał. Wysłała i na zjazd kaski, skarząc się na bezprawne zamachy na jej majątek, na tykociński depozyt, czemu starosta tameczny Bieliński przeszkodził, zaklinała, aby pamiętni na dobrodziejstwa jej ojca i brata, postąpili z nią wedle Boga i sprawiedliwości. Żądała wreszcie, aby jej do ciała królewskiego jechać i w Warszawie podczas sejmku elekcyjnego przebywać pozwolono ²⁾.

Zgłosiła się do zjazdu i Zofia z instancjami za siostrą i zapowiedzią, że na pogrzeb brata przyjedzie, skarżyła się też, że jej o śmierci jego urzędownie znać nie dano. Zjazd odpowiedział Zofii z wielkiem uszanowaniem i gorącym życzeniem jej przyjazdu ³⁾. Annie zabronił wprost jechania do zwłok królewskich i pobytu w Warszawie podczas elekcyi, a wyprawione do niej poselstwo: Stanisław Karnkowski, biskup kujawski i Jan Sierakowski, wojewoda łęczycki, twardo do niej przemawiało ⁴⁾. „Już widzimy, że W. K. Mość coś czynisz bez woli naszej — chcesz nam koronę stracić dla siebie — ty nam nie będziesz obierać pana, byśmy wiecznie zginąć mieli, do gardła bronić krwią będziemy!” ⁵⁾“

Kazano jej obrać miejsce pobytu w Łęczycy lub Krasnymstawie, żądano, aby oddała Talwosza ajenta Chodkiewiczowego. Na stałych rezydentów przeznaczono królewnie: Wojciecha Starozrębskiego, biskupa chełmskiego, Andrzeja Dembowskiego, kasztelana sieradzkiego. Królewna stanęła twardo, odrzuciła Krasnystaw i Łęczycę i obrała Piaseczno; Talwosza oddać nie chciała: wymogła, że Starozrębski prywatną jej pieczęcią opleczętował tykociński depozyt. Nie mogąc sama, poleciła Starozrębskiemu, aby ciało królewskie, w zaniedbanu w Tykocinie złożone, przeniesiono do wielkiej izby zamkowej i tam nieustannie przy niem odprawiano nabożeństwo ⁶⁾. „Teraz znać, że siostra to czyni, powiadają wszyscy“, pisze do Zofii.

Gniewna ręka kaskiego zjazdu zaciężyła nadto całą wagą na

¹⁾ Jag., IV, 12; Jag., IV, 34. ²⁾ Jag., IV, 3. ³⁾ Heidenstein, 5.

⁴⁾ Jag., IV, 6, 18. ⁵⁾ Heidenstein, 37; Jag., IV, 12.

⁶⁾ Jag., IV, 14. Na zaniedbanie obrzędów religijnych przy ciele króla narzeka i Cyrus. — Uchwały względem królewnej w Kaskach zapadłe ogląsza Noailles: Henri de Valois, T. III, 187.

posłach i agentach cesarskich. Posłom przeznaczono miejsce pobytu w Urzędowie, Castaldowi i Cyrusowi kazano wyjechać. Zbytek gorliwości zaszkodził, a że był jej zbytek, świadczą sami posłowie cesarscy, którzy domagali się od cesarza co prędzej odwołania Cyrusa, aby ich nie kompromitował. Uczynił to cesarz listem z dnia 28 listopada, niestety! zbyt późno, bo Cyrus miał jeszcze czasu dosyć, aby najniepolityczniejszy krok uczynić, o którym z dobrodusznemi przechwałkami w liście dnia 1 grudnia z Wilna donosi. Przerażony słuchami, że infantka do francuzkiego kandydata się przechyla, pospieszył Cyrus do Łomży ¹⁾, aby do pewnych skłonić ją zobowiązań. Przybywszy, zapytuje przez Leśniowskiego ²⁾, czyli mu sekretnej audyencyi udzielić nie zechce. Odmówiła, obawiając się podejrzeń. Wtedy zamiast memoriału ze swej strony, posyła jej Cyrus przez Leśniowskiego instrukcyę swoją, niewiadomo tylko, czy od cesarza, czy od posłów. Żałuje tylko, że nie mógł przyłączyć *litteras fidei*, których mu nie dano. Napiera o odpowiedź. Nazajutrz, pod wieczór dowiaduje się, że Anna instrukcyę na polski język przetłumaczyć sobie kazała, a po dojrzałej naradzie, swego czasu da odpowiedź. Nie podoba się to Cyrusowi, napiera na Leśniowskiego ³⁾, aby mówił szczerze. Odpowiada, że nie chce króla Moskala, nie chce heretyka tj. Prusaka, nie chce Piasta, ale katolika. — Do czego ta niejasność, woła Cyrus. Wszakże my inaczej mówili w Knyszynie i Tykocinie? Mówiliśmy o Ernestie, chcecież Ernesta? — Królowna bez senatu nic nie może, odpowiada Leśniowski. — Ale chcecież królowna popierać Ernesta? — Niezawodnie, bąknął Leśniowski. — Postępujcie szczerze, inaczej nie wyjdziecie z płataniny, moralizuje Cyrus i odjeżdża wieczorem. Gdyby był dzień dłużej, chwali się, byłby go Karnkowski aresztował. Ale on dniem i nocą, wśród grasującej zarazy, po najgorszych drogach, lasami gonił do Grodna, gdzie, nie zastawszy Chodkiewicza, zażądał z nim zjazdu w Kownie. Tam mu Chodkiewicz miał powiedzieć, że w Polsce Francuz stanowczo bierze górę, że na

¹⁾ Pomimo licznych źródeł *itinerarium* królowny od 7 lipca do stycznia 1573 r. ułożyć się nie da! Sama pisze w grudniu, że w Warszawie była sześć razy od tego czasu. Żkąd w końcu listopada znowu w Łomży ją znajdujemy, wytłumaczyć niepodobna.

²⁾ List w A. W., z którego się pokazało, że cesarz upominał Cyrusa już wcześniej, „ut cautius ageres ac studeres, ne cuiusquam offensae causam praebeas“.

³⁾ Jan Leśniowski, starosta lwowski.

Litwie drobniejsza szlachta chce Moskale, że jedyną radą jest wyprawienie Ernesta ze zbrojnym rycerstwem na granice Polski.

O tej relacji, dokładnie streszczonej, piszą Bernstein i Rosenberg dnia 13 grudnia do cesarza, że jest nowym dowodem braku taktu i lekkomyślności Cyrusa ¹⁾. Była ona też ostatnim z jego politycznych, a raczej niepolitycznych aktów. Pokręciwszy się jakiś czas po Litwie, Cyrus odebrał wreszcie list, odwołujący go z jego funkcyi, wskutek którego zdążył na Gdańsk do granic cesarstwa. Dnia 30 stycznia schwytać go kazał siedm mil przed Gdańskiem Jan Kostka, kasztelan gdański i w Tezewie, a następnie w Malborgu osadzić ²⁾. W chwili schwywania umiał on najniebezpieczniejsze papiery za pomocą wiernego sługi od siebie oddać, tak, że nie mocniej kompromitującego przy nim nie znaleziono ³⁾.

Ale, jeżeli niezręcznym był Cyrus, niemniej niendolnymi byli, ile się zdaje, posłowie cesarscy, a nieszczęśliwa jakaś gwiazda wisiała nad kandydaturą austryacką. Ważnym dla niej ciosem było poróżnienie się Chodkiewicza z infantką. Chodkiewicz obdłużony poczynął sobie samowolnie na Litwie, dysponując najbezsprawniej królewsczymi, a w części nawet macierzystymi dobrami Jagiellonem ⁴⁾. Królowna zgłosiła się do biskupa wileńskiego Protaszewicza z reklamacją przeciw takiemu postępowaniu i niedość może ostrożnie wyraziła się, że Litwa jest przeciw Jagiellońskiemu dziedzictwem: Chodkiewicz urobił z tego baśń, że królowna dąży do bezpośredniej dziedzicznej na Litwie władzy, że nawet przysięgi od Litwy żądać się odważa ⁵⁾. Z tem kłamstwem, mającem na kogo innego zwać jego intrygi o rozerwanie unii, prowadzone z dworem austryackim i samą królowną Anną, przemycał się Chodkiewicz, za radą swego szwagra Piotra Zborowskiego, do obozu Henryka, którego niebawem zagorzałym został stronnikiem. Podążył za nim Albert Łaski, wojewoda sieradzki, jeden z najruchliwszych i najbardziej wpływowych potentatów w Polsce. Z je-

¹⁾ List w A. W. Cesarz pisze o tem dnia 2 stycznia: Den Cyrum belangent haben wir uns selbst so wenig als Ihr dergleichen Unbescheidenheit Leichtfertigkeit und Unbedachtsamkeit, wie sie ohne allen fernen Bericht, aus seiner selbst Euch zugeschriebenen Relation, nugar zur viel erscheint, mit nichten versehen.

²⁾ List jego z Malborga 30 stycznia, w A. W.

³⁾ Tak przynajmniej pisze 25 maja z Wrocławia, już po uwolnieniu.

⁴⁾ Podniósł o to na sejmie elekcyjnym skargę Jerzy ks. ślueki. Heydenstein 46. „Zastawili samo mało nie wszystkio“, pisze Anna Jagiellonka. Jag., IV, 34.

⁵⁾ Jag., IV, 34. Heydenstein, 44.

dnym i drugim próbowano wprowadzić jeszcze targu w marcu 1573 r., ofiarując pierwszemu, *primas partes* na Litwie, tytuł książy i złote runo, dowództwo Infant, i 50,000 guldenów, dla Litwy zaś zwrot awulsów i sejmy alternatą; drugiemu złote runo i pomoc w zdobyciu Wołoszczyzny¹⁾. W kwietniu układał się Piotr Myszkowski, biskup plocki, z Zborowskimi, zapewniając 100,000 zł. po elekcji i najlepsze wakanse²⁾, ale było to wszystko za późno: agitacya przeciw Austryakom między szlachtą za silna, wpływ obietnic francuzkich za potężny, aby kilkumiesięczne zaniedbania i niezręczności nagrodzić się dały. Najlepszym dowodem, że na samym dworze wiedeńskim rozumiano to położenie, jest użycie Andrzeja Dudycza, znanego nam exbiskupa i exposła w Krakowie, niedosyć poważnego na reprezentanta interesów cesarstwa, który wszakże i większą zdolność i obszerniejszą miał znajomość stosunków. Cesarz w liście 20 marca cieszy się mocno, że Dudycz do służby się zgłosił i przyjmuje go napowrót do swojej łaski!³⁾.

Powróćmy do królowej. Wkrótce po niefortunnym ataku Cyrusa, odpowiedziała ona 7 grudnia 1572 cesarzowi Maksymilianowi a odpowiedź ta musiała być przychylną, skoro cesarz dziękuje jej za przyjazne dla siebie i arcyksięcia Ernesta chęci⁴⁾. Ale właśnie z początkiem sejmu konwokacyjnego rozpoczęły się ataki nieprzyjaciół cesarskich, które zmusiły ją naprzód do neutralności a później, nieznacznie, na przeciwną przeprowadziły stronę. Między przyczyny, dla czego senatorowie litewscy nie przybywają na konwokacyę, ale tylko przez posłów w niej udział biorą, podano z zjazdu mścibowskiego dnia 7 grudnia i wspomniane już powyżej „nieprzystojne“ wyrażenie się królowej o jej dziedzicznych do Litwy prawach⁵⁾. Objasnili ten punkt bliżej obaj przybyli z Mścibowa bracia

¹⁾ Listy w A. W.

²⁾ List Dudycza do Ces. dnia 30 kwietnia z uwagą: Est libertas polonica, ut venale sit regnum tempore interregni, si emptorem reperiat. A. W.

³⁾ W pierwszych już miesiącach po śmierci króla zrozumiał tę nieudolność agitacyi austriackiej Commendoni. Rady jego wszakże prawie systematycznie odrzucał Cyrus, oskarżając go tylko o nieprzychylność widokom cesarza. Cesarz czynił nawet przez posła hiszpańskiego, Don Juan de Zuniga, przedstawienia Stolicy Apostolskiej (około 15 grudnia 1572). Nie zmieniło to polityki Commendoniego, który postawiony między dwoma kandydatami katolikami, nie uważał za rzecz stosowną narażać się za mniej zręcznym, poprzestał zatem na neutralności. List jezuicki (6 maja 1573. Jag. V, 193) wskazywałby jednak, że przynajmniej prywatnie bardziej sprzyjał Ernestowi.

⁴⁾ Bruljon odpowiedzi w A. W.

⁵⁾ Wierzący list p. Wojewodzie Sandomierskiemu i poselstwo: Henri de Valois III, 140, 141.

Zborowscy (Piotr i Jan) opowiadaniem Chodkiewicza. Królowna, twierdziła za Chodkiewiczem Zborowscy, słała Leśniowskiego na Litwę, domagając się, aby ją Litwini, wedle prawa dziedzictwa, za panią sobie wzięli. Wielki ztąd krzyk na królownę, wielkie posadzenia o intrygi do rozerwania Unii zmierzające. Wysłano Piotra Zborowskiego do niej, aby się z tych zarzutów usprawiedliwiła.

„Jam miała sądny dzień, pisze królowna ¹⁾. Odpowiadać musiałam sama, jakom wiedziała najlepiej“. Naiwnie przyznaje się w liście, że zrazu chciała poselstwo Chodkiewicza do siebie zataić — ale, „otożem im wszystko powiedziała“. Powiedziała, że Leśniowski jeździł nie od niej do Chodkiewicza, ale od Chodkiewicza do niej, że pod warunkiem rektyfikacji granic litewskich, a zapewne i rewizji unii, oświadczał się z gotowością wybranego przez nią księcia przyjąć i wprowadzić, że po nią samą 5000 wojska do Płocka chciał posłać i uwieźć ją na Litwę! Królowna odrzekła: „Boże uchwaj, abym ja to uczynić miała! Jego Król. Mość nie litował pracy i zdrowia (w sprawie Unii) dlaczego bych ja miała to czynić?“ Dała zatem odmowną odpowiedź, po której Chodkiewicz, jak nam wiadomo, wkrótce za radą Zborowskich do przeciwnego przeszedł obozu.

To odkrycie królownej, zapewne dla Zborowskiego nie nowina, nie uwolniło jej od nowej chwilowej proskrypcyi. Kazano jej oddać się z Warszawy do Piaseczna, gdzie zaziębiła się „bo woda zamarała w komorze“. Dopiero dzień przed końcem konwokacyi wróciła królowna do Warszawy, przyjmowana tym razem z wszelkiem uszanowaniem przez arcybiskupa i senatorów.

Poselstwo Zborowskiego i usprawiedliwienie królownej przypadło na pierwsze dni sejmu konwokacyjnego; tychże pierwszych dni ofiarowano jej sekretnie portret Henryka Walezyusza! ²⁾ Podobal jej się Henryk a Dymitr Solikowski zaręczał, że się przyjaźnie o nim oświadczała. Był to poruszenie pięćdziesięcioletniego niewieściego serca, czy skutek gniewu na niezręczność austryacką? Może jedno i drugie. To pewna, że przychylny Austryakom do końca Czarnkowski, królowny tak bliski, nie o jej uczuciach dla Henryka nie wiedział, a dowiedział się dopiero znacznie później, gdy jej nadaremnie podsuwał portret Ernesta! To pewna, że w liście 3 lutego królowna z goryczą skarży się Zofii, „iż lata jej głoszą!“

¹⁾ Jag. IV, 34.

²⁾ Noailles: Honri de Valois III. 279. Rapport sur les affaires de Pologne.

Pisze też: „Prawda, że m nie młoda, próżno to taić, ale z tego zobaczyć, z jaką żałością przychodzi mi używać urągania, w czem to ja krzywa jestem“!

Minął sejm konwokacyjny, pamiętny konfederacją dyssydentów, ustanowieniem porządku elekcji, wyznaczeniem komisji do rewizji praw. Usposobienie względem królowej zmieniło się: widocznie skutek przechylenia się jej do Henryka, którego szanse podczas konwokacji stały już bardzo wysoko, jakby za magiczną różeczką zaczęła znajdować łaski pozyskanego popularną Walezyusza kandydaturą narodu. Nie ruszono skarbów tykocińskich, jak były na to zamachy, nie żądano od królowej, aby się oddalała podczas elekcji. Wśród powszechnego wytężenia stronnictw, wśród wrażliwej gorączki zbliżał się sejm elekcyjny na dzień 7 kwietnia rozpisany. Na luty i marzec przypadły ostatnie, spóźnione cesarskich posłów i najwierniejszego stronnika Austrii, Myszkowskiego, biskupa płockiego zabiegi. Niemordowany Montluc dobijał targów z panami, wyłącznie tylko hojnymi obietnicami szafując, agitował między szlachtą, która przez wkorzoną do Austrii niechęć, z łatwością szła na lep miodowych słów biskupa. Udatna twarz Henryka patrzyła z konterfektu na Annę Jagiellonkę....

Nieliczni stronnicy cesarscy, do których w otoczeniu Anny Czarnkowskiej należał, liczyli wielce na przyjazd księżnej Zofii brunszwickiej i wpływ jej przemożny na siostrę. Wszakże i na konwokacji czytano z uszanowaniem list jej i wzywano ją pismem 30 stycznia do tego przyjazdu¹⁾. Cesarz udawał się do niej listem dnia 20 lutego²⁾, prosząc ją o skuteczne dla Ernesta za przybyciem do Polski działanie. Księżna niemiecka nie mogła oczywiście sprzyjać komu innemu. Tymczasem choroba przeszkodziła Zofii w podróży, a przeszkoda ta stała się jedną klęską więcej dla kandydatury austriackiej.

W chwili rozpoczęcia sejm Montluc rozporządzał poparciem magnatów tak potężnego wpływu, jak Albrecht Łaski, Zborowscy i Chodkiewicz, między duchowieństwem najruchliwszego biskupa Karnkowskiego, cieszącego się znaczną popularnością. Cesarscy mieli pozornie znaczną liczbę senatorów, w szczególności duchownych, w rzeczywistości zaledwie jednego pewnego senatora, Piotra Myszkowskiego; o Zborowskich targowali się jeszcze 21 kwietnia, w opinii szlachty stanowczo przepadli. Najintelligentniejsza a w części i najsamodzielniejsza część senatu i szlachty, grupująca się około

¹⁾ Jag. IV, 26. ²⁾ Jag. V, 106.

Firleja, Mieleckiego, Szafránca przez niechęć do kandydatów postronnych, a raczej do ich popieraczy, stawiała Piasta, przyzem kandydatów było oczywiście bardzo wielu.

Z chwilą elekeyi Anna stawiała się niezmiernie ważną każdemu stronnictwu. Przesadzano się dla niej w grzecznościach, zapewnieniach przywiązania, oznakach czci. List jej z 22 kwietnia do Zofii pisany, tchnie dziwnem jakimś oszołomieniem i niepokojem. „Byłoby W. książęcej Mości na co patrzeć, jak się tam za Wisłą w Kamieńcu zjeżdżają — mało co doma zostało — jako jadą przez most, chociaż jeszcze nie dorobiony, uczyniwszy przy tem haczony most dla jazdy“.... „Mnie obiecują, że mię na Panią sobie obiorą, jeśliby się nie zgodzili ¹⁾ — ale to nam przyrzec musi, że za mąż nie ma iść za żadnego, jedno co nasza wola będzie“. O kandydatach pisząc, kładzie nacisk na obietnice Francuza, na niepopularność Ernesta. „Wie to Pan, Stworzyciel, co będzie“. I znowu donosi, „jak ją witali z wszelką uctwością“, „jak jej szlachta wiele obiecuje“, jak ona każdemu pogodnie pokazuje czoło a nawet panią starościnę Żmudzką do siebie prosi ²⁾. Słowem, płacząca co chwila, sponiewierana, uboga infantka czuje się panią miejsca, pożądaną od wszystkich — a w komnacie jej — w schowaniu zapewne — serce jej porusza do żywszego bicia portret młodego zwycięzcy z pod Jarnac i Montcontour, Henryka Walezyusza.

Ale list ten, wyznać należy, po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności, tchnie jeszcze jednym więcej: tchnie wprost nieszczerością względem Zofii, stronniczki austriackiej. Montluc, ów duch kusiciel pierwszej elekeyi, sięgający równie zręcznie do serca wosaczy szlacheckich, jak do serca podeszłej infantki, który obiecywał wszystko, byle swego dopiąć, który Litwinom obiecał powrót zabranych Unią 1569 prowincyj ³⁾, a hojność przy paktach konwentach do ostatniej, ubliżającej Polakom doprowadził szarlataneryi: wystawił już 18 kwietnia uroczyste poręczenie, że Henryk polecił mu staranie się o rękę Anny, i że zostawszy królem „totus in eo incumbet“, aby od Stanów królestwa otrzymać jej rękę. Niepodobna przypuścić, aby królowna natychmiast nie wiedziała o tym akcie. Pewną zaś będąc swego, nie wahała się zapewne działać w interesie Henryka, a inicjatywa Mazowszan, wśród których mieszkała lat tyle, którzy tak od niej byli zależ-

¹⁾ Prawdopodobnie czyniło to stronnictwo Piastowskie z Firlejem na czele. ²⁾ Jag. IV, 45.

³⁾ Noailles III, 599.

nymi, inicjatywa w obwołaniu Henryka królem, nie była zapewne dziełem przypadku, ale wprost — wpływu infantki! ¹⁾).

Najwymowniejszym dowodem, że Anna stanowczo przyczyniła się do wyboru Henryka, jest nieoceniony w swym humorystycznym zacięciu list Stanisława Czarnkowskiego, po dokonanej elekcji, dnia 20 maja z Płocka do Zofii pisany, list człowieka, który razem z Zofią padł ofiarą niewieścich fortelów tak dobroduszej na pozór Anny.

Gdy Mazurowie, „których było siła, bo im jako doma, i kazono im“ „z wrzaskiem dziwnym“ mianowali królewicza francuzkiego, zapytał Czarnkowski agitatorów, czyją się to dzieje sprawą? Dowiedziawszy się z przerażeniem, że to królowny sprawa, pospieszył do niej referendarz. Odprawiono go „z Panem Bogiem i wolą jego!“ Nalegał i dla próby zapewne, ofiarował królownie portret arcyksięcia Ernesta, ale stanowczo odmowną dostał odpowiedź! Królowna stała oczywiście po francuzkiej stronie.

Z przekonania stronnik austriacki, rzucił się Czarnkowski między popierających kandydaturę Piasta, aby ich skłonić za Ernestem, ustąpił z Firlejem pod Grochów, w końcu poddał się konieczności z obawy gotowej już wojny domowej ²⁾). Tymczasem Montluc przybył do Warszawy dla ostatecznego ułożenia paktów conventów. Tu Nemezys historyczna dopadła królowną Annę. „Wynicowano pakta i wypuszczono z nich warunek o małżeństwie Henryka z Infantką“. Straçysze, którzy Henryka przeprowadzili, każdy własnych pilnował korzyści, przepuszczono Montlukowi, co chciał, a inni bali się królowny, aby nie mściła się za doznane od nich (Zborowskich, Chodkiewicza) lekceważenie. „Co widząc, na czem stanęły rzeczy królowny, pisze Czarnkowski, byłem u Jej królewskiej Mości i wymówiło się i pokazało, iż nie każdemu było trzeba tak wszystko wierzyć. Ale my (królowna) po staremu nie chcemy się do niezego znać a na inne przyczynę wkładamy!“

List ów do Zofii pisze Czarnkowski z polecenia królowny, która pisać nie może, bo „dla niesposobnego zdrowia leży w łóżku“. Niezawodnie, pomimo że składała winę na innych, zmartwiła się i ztąd zachorowała królowna Anna. Ale i zawstydzić się musiała, że ją tak zdołano podejść, tak ukołysać marzeniami i pozyskać. Pomnożyć musiał zmartwienie list Zofii, która dowiedziawszy się

¹⁾ Wyraźnie o tem mówi cenny dyaryusz elekcji króla Henryka Noailles III. 374.

²⁾ Jag. IV. 57.

o wszystkim, bolała nad opuszczeniem warunku małżeństwa w paktach konwentach ¹⁾).

Cała nadzieja polegała teraz na skrypcie dnia 18 kwietnia, na przychylnych do Paryża posłach, którzyby niezapisany w paktach warunek umieścili w dalszych, ostatecznych z młodym elektem układach!

Zdobyto się na odwagę w obronie artykułu, na którym bądź co bądź, polegała cześć narodu. Polecono posłom do Francji dopilnowanie zobowiązania o Annę ²⁾). Ale czyż można było liczyć na posłów, których większa część daleko się dotąd od niej trzymała? Jeden Adam Konarski, biskup poznański, zdawał się pewnym pod tym względem; można też było liczyć na Litwinów. Ale reszta! ale różnowiercy i inni, dawni Anny nieprzyjaciele! Mieli oni napiętą dla Henryka żonę, córkę Joachima i świeżo zmarłej (1573) Jadwigi brandenburskiej. Jagiellonkę po matce; Elżbietę Magdaleny, wdowę po Ottonie Luneburskim. Protestantka, nadawała się różnowiercom, córka Elektora, godziła Niemcy północne z nowym francuzkim elektem. Pomimo też zapewnień Konarskiego w liście 14 listopada z Toul ³⁾), że sprawy nie najgorzej stanęły, Henryk, który na gruncie francuzkim prowadził bardzo obszerne targi o warunki elekcji, nie przyjął zobowiązania małżeństwa między pakta, ale listem z Paryża dnia 23 września, wyraziwszy życzenie, aby traktowanie artykułu o małżeństwie ⁴⁾) na inny czas przenieść, skoro i tak do Polski w podróż się zabiera, przyrzekł tylko nie żenić się bez pozwolenia i zgody senatu! Zrozumiała to Anna, dowiedziawszy się już 18 listopada o akcie dwuznacznym Henryka. „Na wołanie jego dali, pisze do Zofii, co im poruczono, nie spełnili, taką to życzność mam a Bóg jedyna nadzieja sieroctwa mego ⁵⁾!“

Z tem wszystkim, nie rozstawała się królowa Anna do ostatka z nadzieją zostania królową polską. Mogło w tem nie być już próżności niewieściej, mogła być duma prawowita ostatniej z dawnego królewskiego rodu, chęć odmiany przykrego swego położenia. Człowiek tak chętnie w kolorach prawdopodobieństwa widzi to, czego sobie życzy! Wysłany na zwiady agent francuzki Bazin donosi 15 września: Infantka gotuje się wielce na przyby-

¹⁾ Jag. IV, 54.

²⁾ Heidenstein 77. Wprowadzono za dopilnowaniem Czarnkowskiego, Starożrebskiego i Litwinów punkt ten do instrukcji poselskiej. W paktach go nie było, pomimo Czarnkowskiego zapewnień i Heidensteina świadectwa!

³⁾ Jag. IV, 110. ⁴⁾ Artykuł dnia 18 kwietnia. ⁵⁾ Jag. IV, 122.

cie Wasze, Sire, sprawia bogate szaty, ubiera się w lilie Francyi, nie omieszkuje niczego, czemby zadowolenie swoje i nadzieje okazać mogła¹⁾. Królowna tak w własnym, jak siostr interesie, ilekroć chodziło o depozyt tykociński, ustępuje naciskowi panów; zezwala, aby z skarbów po nieboszczyku królu wziąć znaczną summę na zapłacenie wojska, wydobyć korony, obicia, srebra, już to na pogrzeb króla brata, już to na urządzenie komnat zamku królewskiego w Krakowie dla nowego, przybyć mającego pana. Gniewa się o to na nią Zofia, Anna tłómaczy się, że się oprzeć nie mogła. Na pochyłości, na którą wstąpiła, zatrzymania już nie było; nie chcąc popsuć sprawy małżeństwa, trzeba było ustępować — i ustępowała. Nie przydało się to niestety na nic, jak najbliższa okazała już przeszłość.

Królowna we wrześniu złożyła w katedrze św. Jana w Warszawie zwłoki brata, z Tykocina przybyłe, które wedle starego obyczaju, dopiero wtedy spocząć miały w grobach wawelskich, gdy król następca będzie już w granicach korony. W Warszawie też, przy zwłokach królewskich oczekiwała przybycia Henryka. Dopiero gdy ten dnia 27 stycznia w Poznaniu stanął, wyruszył 30 stycznia kondukt pogrzebowy z stolicy mazowieckiej, za którym zmierzała i żałobna infantka do dawno niewidzianego Krakowa.

Trzy dni trwały uroczystości pogrzebowe ostatniego z Jagielonów po mieczu (11—14 lutego). Królowna, towarzysząca im z przykładną pobożnością, pełna wielkiej boleści sierocej, która się ze wszystkiego, co po niej zostało przebija, zamieszkała w kamienicy starościńskiej na zamku: pokoje królewskie wysłane gobelinami, które wydała z Tykocina, oczekiwały nowego, młodego pana.

Świat barwny, pełen oryginalności, może najciekawszy obraz, jaki podać mógł wiek XVI w Polsce, roztoczył się dni najbliższych w potrójnem mieście nad Wisłą.

Najpierwsza szwalerya Europy, francuzka, wzór wykwintności ówczesnej, wjeżdżała z młodym królem, otoczona różnobarwnemi tłumami szlachty polskiej, kapiącej od złota, srebra i klejnotów, a Francuzi (Bellievre) pisali listy pełne zachwycenia do domu. Król Henryk, wjeżdżający dnia 16 lutego do Krakowa, wysłuchawszy niezliczonych mów, odbywszy dwa nabożeństwa, w kościele Panny Maryi w rynku i katedralnym w zamku, pierwszą wizytę już o 10 wieczór oddał Infantce Annie, oświadczając jej

¹⁾ Noailles III, 481.

przyjazne wyrazy królowej matki Katarzyny Medycejskiej, króla brata i księcia d'Alençon.... „*Facendo ogni possibil honore*“, opowiada poseł wenecki Lippomano. Anna ujrzała oryginał konterfektu zatrzymywanego tak długo.... Nie wiemy, jakie na niej zrobił wrażenie.... Jakie ona na nim! wątpić nie będziemy, przeczytawszy memoriał jednego z powierników królewskich, pana de Lansac, który trafiając w myśl pana, podawał rady, jak uniknąć szkopułu, małżeństwa z Infantką, najniebezpieczniejszego ze wszystkich, jeżeli się Mazowsze i Litwa przy niem, jako warunku uprze, bo inne trudności, warunki, pod któremi Henryk otrzymał koronę, z łatwością dadzą się usunąć....“ „Henryk sprawdzał oczywiście, że małżeństwo jest niemożliwym, że królowna, acz pięknych rysów i postaci, jest przecież bardzo.... bardzo w latach podeszłą“.

Wszakże, w myśl samego memoriału Lansaca trzeba było się obawiać, że część senatu niebawem przypomni warunek małżeństwa z Anną.... Trzeba było zastanowić się, czy potrzeba polityczna nie każe odrzucić insynuacji doradcy. Królowna wraz z siostrami była prawną sukcesorką ogromnych dóbr w Polsce i na Litwie; dobra te wprawdzie dotąd w znacznej części usunięte były przez możnych z pod jej wpływu, zagarniano bezprawnie dochody, ale król winien był te dobra wrócić, wykonać Zygmunta Augusta testament, a wtedy znaleźć się mógł łatwo potentat krajowy, lub obcy książę, któryby nie wahał się ożenić z królowną. Jakże niebezpiecznym mógłby się stać taki mocarz, taki bogacz! Zwracał też na to uwagę Stanisław Karnkowski w swoim memoriale do Henryka. Te myśli polityczne ważyć się musiały w najbliższem otoczeniu Henryka, aż przyprowadziły do najgorszego dla niej rezultatu: Henryk, nie biorąc jej za żonę, zgodził się na jej pokrzywdzenie, na rozdrapanie jej dóbr, aby ją uczynić nieszkodliwą.

Zrazu, pierwszych dni pobytu w Krakowie, prawie zdawało się zanosić na polityczne to małżeństwo. Do 30 marca król Henryk trzy razy odwiedził Annę, bardzo ceremonialnie wprawdzie, bo wizyty trwały po ćwierć godziny¹⁾.

Spotkali się też na weselu Andrzeja Zborowskiego z księżną wdową Zbaraską, z domu Jordanówną. Jeżeli Paweł rzeczony magikiem, widocznie awanturnik jakiś w służbie dworu tokańskiego, chwilowo na dworze Henryka bawiący, w liście swoim²⁾ nie kła-

¹⁾ Jag., IV, 440.

²⁾ Jag., IV, 141, zapewne 18 marca nie lutego, skoro to, co w liście opowiada, sięga 15 marca.

mie, to Henryk za każdą razą trzymał królowę czule za rękę, infantka zaś była rozmarzoną i przy obiedzie, nie obrażając się na romansowe uwagi Pawła, piła za zdrowie J. K. Mości. Życzyła sobie nawet, aby Paweł przy królu pozostał, czego uczynić nie mógł. Z listów otoczenia Anny (Łaskiej, Orlikowej, Elżbiety Świdnickiej) przebija też nadzieja i obawa zawodu. Ale sejm koronacyjny rozwiązał niebawem te wszystkie widoki.

Na pierwszy plan jego wyszła walka między królem i szlachtą o potwierdzenie praw i przywilejów, przyjęcie konfederacyi warszawskiej i wykonanie paktów konwentów. Doradcom politycznym króla nie brakło stronnictwa, pomagającego mu do niewypełnienia wszystkiego, co przyrzekł. Biskupi stanęli przeciw wolności, dysydydentów, gardłacze wolności, wyniesieni i oszczędzani. Zborowscy gotowi byli zaprzędz się do rydwanu absolutyzmu. Szlachta odważnie zrazu stawiała za nienaruszalnością zdobyczy, a królowie Annie, która dnia 14 marca przez marszałka swego dworu Konieckiego ¹⁾ polecała jej sieroctwo swoje i niezalutwioną dotąd sprawę spadku po bracie, dała zupełnie zadawalniającą odpowiedź. Ale w artykułach przez szlachtę podanych przemileczano sprawę królowny, o testamentcie nie było mowy. „Żli, niecnotliwi ludzie, pisze Ryłski do królowej Zofii, królowie Jejmei siła przedtem obiecowali, a teraz ją zdradzili. J. K. Mość, będąc dobrą, a świętą panną, zdradliwym powieściom wierzyła, które teraz przyszyły ku żalości“. Jakoż najsmutniejsza powiedzieć: nie chcący podnieść sprawy Anny i spadku, brali od króla królewszczyzny tego spadku, a między nimi Jan Zamojski zajechał Knyszyn, gdy starosta knyszyński był na dworze królowny w Krakowie.

Królowna nie przestała wzywać sprawiedliwości Walezyusza. Gdy poselstwa na nie się nie przydały, prosiła, aby do niej przyszedł, „bo mi potrzeba o sprawiedliwości mówić. Przyszedł do mnie, mówiłam z nim, obiecał ustyma, a sercem nie. Dla Boga, pisze Anna do Zofii, poszlij W. K. Mość do cesarza i książąt powinowatych swych, o tym dając znać, iżby przysłali na przyszły sejm — nie opuszczaj mnie z łaski swej“.

Ale piętrzące się zło, którego może najtragiczniejszą ofiarą była ostatnia z Jagiellonek, niebawem runęło niespodziewanie. Król Henryk po kilkomiesięcznem panowaniu, w którym nie bez zręczności knuł intrygę przewrócenia wszelkich swoich zobowiązań z wiernie sobie oddanymi zelantami wolności — zawiadomiony

¹⁾ Orzelski.

o śmierci brata przez ajenta austryackiego, Dudycza, obawiając się o swoją koronę francuzką, uciekł z Polski, jak zbrodniarz w nocy z 18 na 19 czerwea. W bileciku, który zostawił, ostatni ustęp, rzecz to ciekawa, tyczy się królowny. Poleca w nim Dansayowi, aby mówił z infantką... O czem, niewiadomo; to pewna tylko, że gdy najbliższych dni łapano slugi Henryka i turbowano ich — szlachetna infantka wstawiała się za niemi, bo „po co ich krzywdzić“. We łzach i upokorzeniu, w sponiewieraniu od swoich, przeżyła Anna ciężkie dwa lata od śmierci Zygmunta Augusta — społeczeństwo, które ją pokrzywdzić dozwoliło, miało czas wejść w siebie i opamiętać się.

Wiadomość o ujechaniu Henryka była iskrą, nagromadzony od sejmu koronacyjnego materiał palny do wybuchu doprowadzającą. Rządy Henryka, acz krótkie, były gorzką deziluzją rozgorączkowanego pierwszą elekcją narodu: nigdy też tak gwałtownie, tak wszechwładnie nie dźwignęła się opinia szlacheckiego społeczeństwa, jak w tem bezprawnie zainaugurowanem bezkrólewiu, które wbrew wszelkim zasadom monarchicznym, wbrew ustawnym Henryka protestacyom, stało się powszechnem hasłem politycznem szlachty, tłómaczącej po raz pierwszy, w sposób zupełnie dowolny artykuł: „*de non praestanda obedientia*“.

Królowna Anna należała do poszkodowanych ostatniego rządu, zwrot też w opinii publicznej musiał wypaść na jej korzyść. Potępiano srodze Zborowskich, Karnkowskiego, Zamojskiego, wszystko niezbyt dotąd przychylnych Annie ludzi. Wymuszona, po burzliwych zjazdach prowincjonalnych, na areybiskupie konwokacya warszawska, obudziła też w infantce nadzieję, że jej i siostron nareszcie sprawiedliwość wymierzoną zostanie. „Włóczyłam się z Krakowa dlatego, aby mi sprawiedliwość była“, pisze do Zofii ¹⁾. Skrzętnie skarbiąc sobie jej łaski, odwiedzali ją senatorowie i posłowie; poselstwu, odprawionemu przez marszałka jej dworu Konieckiego, dano przychylną odpowiedź ²⁾. Sterroryzowany Senat puścił kwestyę bezkrólewia na walkę argumentów Zbąskiego i Krzysztofa Warszewickiego, która niebawem zamieniła się w napaści osobiste. W końcu wynaleziono ową ulubioną w Polsce pośrednią drogę, na dzień 12 maja 1575 r. zapowiedziano sejm elekcyjny do Stężycy; Henrykowi przez posłów Hieronima Rozrażewskiego i Tytusa Droho-

¹⁾ Jag., IV, 195. ²⁾ Orzelski, II, 40.

jowskiego oświadczone, że do tego terminu oczekują jego przybycia do Polski.

Nie tuszono Henrykowi powrotu, wcześniej też rozpoczęły się krzątania polityczne za innym wyborem. Dudycz ciągle w charakterze ajenta w Krakowie bawiący, wymógł na cesarzu Maksymilianie poselstwo do Infantki Anny, które we wrześniu sprawował Wolfgang Rumpf in Wichlross, podkomorzy arcyksięcia Ernesta¹⁾. W obszernym memoryale, przedstawiającym, z kogo stronnictwo austriackie złożyć należy, wymienia Dudycz rezydenta Senatu na dworze królowej, biskupa chełmskiego, Starorzębskiego²⁾. Litwini, którzy zrazu wysłali do Henryka poselstwo z wyrazem lojalności³⁾, odpowiadającej ich zdrowszym politycznym pojęciom, zaczęli się chwiać, wobec niebezpieczeństwa Inflant od Moskwy, a Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki, i administrator Inflant, ślali dnia 15 listopada Jana Theidena do cesarza, z żądaniem Ernesta na tron wielkoksiążęcy, rewizyi unii i pośrednictwa cesarskiego w pokoju, z Moskwą⁴⁾. Królowna Anna donosi też 12 grudnia, że ją znowu z cesarskim swatają synem, polecając siostrze Zofii, aby to w największej zachowała tajemnicy⁵⁾.

Charakterystycznym dla ówczesnego znaczenia Anny jest list Jana Bogusza z Boguszowej Woli, podkomorzego belzkiego i starosty zwoleńskiego do Dudycza. Widocznie był Bogusz agitatorem Dudycza. „Nielada przez które przyczyny udałem się do Warszawy, bo miue dziwne wieści ztamtąd dochodziły; jakoż mało się o to pochybiło, bom tam zastał włoskie⁶⁾ i węgierskie⁷⁾ i piastowskie praktyki, wszakże z łaski Bożej jeszcze nieszkodliwe. Od panny jestem z wielką wdzięcznością przyjęt i powiedział mi *confidenter* ksiądz chełmski, jakoż potem i sama panna mi *confidentissime* mówiła, i o stateczności swej wiele obiecuje, i ofiaruje, jeno zgola chcą od nas mieć jakie upewnienie, bo nam już też nie do końca ufają, że przez tak długi czas ofiarujemy się, ale nie nie iścimy. Ja, uważając u siebie na obie stronie, jakie niebezpieczeństwo i też jakiby pożytek ztąd mógł przyjść, gdy tu będziemy z tego miejsca bezpiecznie, obiecowałem, że będzie upewnienie, jenom *de modo* nie chciał mówić, abych się z J. M. księdzem płockim rozmówił. I ztamtąd jechałem do niego, do Złotoryi, aż pod ciemną gwiazdę. Jestem od J. Mei z wielką wdzięcznością przyjęt, roz-

¹⁾ A. W. ²⁾ List 8 kwietnia. A. W. ³⁾ Orzelski, II, 61.

⁴⁾ Instrukeya A. W. ⁵⁾ Jag., IV, 195. ⁶⁾ Ks. Ferrary.

⁷⁾ Stefana Batorego.

mawiał się o wszystkim *confidenter*, także też o pannie i powiedziałem naszą konsultacją krakowską *de diplomate*, ale mu się to nie owszem podobało, ale J. Mość baczy to być bardzo potrzebną, abychmy byli tej panny pewni. Tedy tę radę dał, aby sam Pan upewniał ją listem ręką swą napisanym, a ona też takżeż Pana.... To wiedz W. Mość, że tu panna ma wiele ludzi po sobie, nietylko tu w Mazowszu, ale i teraz niedawny czas przejeżdżał do niej generał wielkopolski i z bratem panem referendarzem¹⁾ *solenniter* imieniem swem i wszego swego narodu ofiarowali jej wiarę i służby swe. Z Rusi Herburtones i inszych już ludzi niemało zalecają jej się bardzo przez listy i już dlatego też nazad jadę do Warszawy, abych o wszystkim, co się jeno z panną postanowi oznajmił, który też już J. Mości o wszystkim oznajmi²⁾».

Ruch szlachecki coraz potężniejszy chwiał się w kandydaturze między Piastem i W. księciem moskiewskim³⁾, a dobry znawca społeczeństwa, Stanisław Czarnkowski, wołał: Któż się to oprze *furori populari*? To pewna, że znaczna część senatu, obawiając się wyrotu w Polsce przez ów *furor popularis*, z większem niż kiedykolwiek przekonaniem garnęła się do cesarza Maksymiliana. Trzech Radziwiłłów (Mikołaj Wda wileński, Mikołaj Krzysztof, Marszałek nadw. lit., Krzysztof Radziwiłł, hetman p. l.), Eustachy Wołłowicz kasztelan trocki, Mikołaj Naruszewicz podkanclerzy, Mik. Talwosz wysłali 26 marca 1575 Mateusza Ryglera do Maksymiliana z uroczystem przedstawieniem, aby sam zechciał przyjąć koronę. Polacy, a mianowicie Łaski, radzili toż samo; żądali, aby cesarz jadących przez Niemcy francuzkich posłów przychwycił i siłami zbrojnymi Morawian zamek krakowski ubiegł. Zdobyta przez Łaskiego Lanekorona mogła tu być niemałą pomocą. Ale cesarz bardzo flegmatycznie brał się do rzeczy. Na zerwanie Unii żadnym sposobem zgodzić się nie chciał, w odpowiedzi Dudyczowi dnia 1 marca (z Pragi) w ostatnim tylko razie pozwalał wybór na swoją skierować osobę, skoro i tak nie zwalniają go Polacy i Litwini z obowiązku ożenienia Ernesta z Anną. Przyrzeczenia na to małżeństwo listownego dać się lenił, pieniędzy kazał oszczędzać i tylko 15,000 florenów na razie przeznaczał. Łaskiemu obiecywał złote runo i dygnitarstwo, jakie zechce, wykupno Keszmarku wreszcie, ale sum, których rozrzutny wojewoda (Pantofagiem przez

¹⁾ Wojciech i Stanisław Czarnkowscy.

²⁾ List w A. W. z 23 stycznia 1575 r. z Złotoryi.

³⁾ Spółczesny wiersz: Kto Cesarza mianuje, pęta sobie gotuje. By był Fedor jako Jagiełło, dobrzeby nam z nim było.

Dudycza zwany) żądał, nie asygnował. Co więcej, przeznaczywszy Marcina Gerstmana, biskupa wrocławskiego i Bertolda z Lipy, na posłów do zjazdu Stężyckiego, polecił Dudyczowi (1 maja), aby ich nie wzywał pierwaj, aż Henryk wykluczonym zostanie, na wielokrotne zaś żądania, do 15,000 już wydanych, dodał tylko skromną sumę 20,000 fl. Natomiast wysłano już w kwietniu Diedemana von Kleinfeldt do miast pruskich, aby je zjednać dla sprawy austryackiej ¹⁾.

Wskutek tych omieszkań, donosi Dudycz już 14 maja o psuciu się interesów austryackich i narzeka, że go nie dosyć słuchano. Chodkiewicz nazajutrz żąda, aby cesarz powściągnął kandydaturę swego poddanego, pana na Rosenbergu, którą forytują Zborowscy. Instrukcje przesyłane od cesarza, pętały nawet w sposób szkodliwy działania stronnictwa austryackiego na zjeździe stężyckim. Cesarz wysłanie poselstwa uczynił zawisłem od detronizacji Henryka: Dudyczowi i Litwinom przyszło zatem dążyć do ogłoszenia tego aktu. Spostrzegła się na tem szlachta a twierdząc, że klauzula w konfederacji sejmu warszawskiego mieści już w sobie detronizację, skoro Henryk na 12 maja nie przybył, opierała się wszelkiemu aktowi detronizacji, w czem tak francuski poseł d'Espeisses, jak pozostałe stronnictwo francuskie dopomagało. Dudycz dopuścił się nawet w liście dnia 21 maja umyślnego przekroczenia instrukcji, zawiadamiając albowiem o rzekomem wykluczeniu Henryka, dawał znać posłom czekającym na granicy, aby co prędzej przyjeżdżali ²⁾. Ale nie przyjechali lepiej widać poinformowani posłowie: do detronizacji też formalnej nie przyszło, szlachta prawie cała, za Zborowskimi, szukającymi za każdą cenę popularności i dobijającymi się jej walką z stronnictwem austryackim ³⁾, odstąpiła senatorskiej szopy i rozpoczęła długie z Senatem rokowania, trwając w secesyi. Zjazd spełził ostatecznie na niczem, a Dudycz opisując go w liście 14 czerwca z Krakowa, nie widzi innej alternatywy, jak przyjęcie korony przez cesarza lub posłanie Ernesta na Litwę i ożenienie go z infantką Anną. Toż samo radzi w liście 28 lipca Hieronim Ossoliński, kasztelan sandomierski.

Ale u cesarza Maksymiliana wszystko szło niezmiernie powoli. Jak trwała była jego niechęć narzucania synowi podeszłej infantki, świadczy najlepiej okoliczność, że w instrukcji posłom do Stężyce ewentualnie przeznaczonym, wyraźnie zastrzegł, aby nie przyjmno-

¹⁾ Akta w A. W.

²⁾ List w A. W. ³⁾ Nie przeszkadzało to Piotrowi Zborowskiemu, wojewodzie krakowskiemu, targować się z Dudyczem o warunki popierania Ernesta, jak dowodów na to dostarcza A. W.

wali warunku na wypadek, gdyby cesarz sam miał być obieranym ¹⁾. W instrukcyi danej Kochtitzkiemu, dnia 7 lipca do Mik. Krzysztofa Radziwiłła i Litwinów, odsuwa raz jeszcze podany projekt rozerwania Unii, tak pożytecznej obu krajom, tłumaczy, że do infantki listu nie pisze, ale przez zaufanych o swoich względach ja zapewnia ²⁾. Dopiero 29 sierpnia zdobywa się na list do infantki, polecając syna Ernesta jako kandydata, dziękując za przychyłność dla niego, ale ani słowa o małżeństwie nie wspominając ³⁾. Nie poprawiło to wiele interesów. Od jesieni przeszłego roku żądali Litwini poselstwa do Moskwy, celem zapośredniczenia cesarską powagą pokoju: świeżo jeździł z przypomnieniem tej sprawy, jak i sprawy infantki znany różnowierca Andrzej Wolan do cesarza; 26 września nareszcie wysłał cesarz do Moskwy Jana Cobenzla i Prinza, co do infantki nie dano jeszcze stanowczej odpowiedzi. Spółcześnie wysłano siostrzeńca Zborowskich, Zygmunta Kurzbacha, aby przejednać tę możną rodzinę ⁴⁾. Pozyskano jednego Krzysztofa. Piotr, Andrzej i Jan, za znacznemi summami, które Dudycz pokwitowane widział (?), pozyskani już byli dla Stefana Batorego.

Andrzej Dudycz, gorliwy i rzutny, cierpiał srodze nad tą powolnością cesarza. Dnia 28 sierpnia oświadcza się z chęcią podróży do Pragi, aby pana swego o wszystkim dokładnie poinformować. Widząc nieustanne zwlekanie, chciał zyskać na czasie; oddany widokom austriackim arcybiskup gnieźnieński ogłosił, na 3 października, nie elekcyjny ale konwokacyjny sejm do Warszawy, wychodząc z fikcyi, że dopiero zjazd stężycki usunął Henryka. Szlachta zebrana w Proszowicach protestowała przeciw tej interpretacji, domagając się odrazu sejmu elekcyjnego ⁵⁾, wybrała jednak ewentualnie posłów. Napad Tatarów, aż pod Sieniawę się zapuszczających, bardziej niż cokolwiek uprzedził już i tak niechętną szlachtę do wyboru cesarza: wybór ten zdał się rzuceniem rękawicy Turcyi, która w groźnym tonie już na zjeździe stężyckim polecała Piasta lub Batorego. Konwokacya warszawska zebrała zaledwie kilku senatorów i posłów, prymas zmuszonym był zwołać elekcyę na 7 listopada.

„Niech cesarz nie przypuszcza, aby on lub syn jego wybrani zostali zgodą powszechną“, pisał trafnie Mik. Krzysztof Radziwiłł w początkach lipca do Pragi przez Jerzego Hanoviusa a Schonaw. „Trzeba albo wynieść Ernesta w Litwie i przeprowadzić go siłą

¹⁾ Instrukcyja w A. W. ²⁾ Tamże. ³⁾ Brullion A. W.

⁴⁾ Wszystko wedle aktów A.W.

⁵⁾ List Dud. 28 sierpnia. Orzelski II, 168.

w Polsce, albo porozumiewawszy się z carem, aby się zrzekł korony na rzecz syna cesarskiego, wybrać go na Litwie, a przez to Polskę zmusić do wyboru Ernesta. Z infantką trzeba Ernesta ożenić i to potajemnie, aby Polacy znaleźli się wobec dokonanego faktu.“ Tymczasem szlachta tak była czujną względem infantki, że proszowski sejmik w lipcu ¹⁾ zaalarmował wszystkie inne wieścią, jakoby infantka pod pozorem spełnienia votum, wybierała się do Częstochowy, aby potajemnie poślubić Ernesta! „Gdyby po naszej stronie była chociaż część tej ruchliwości, którą widzimy po przeciwnej, narzeka Dudycz, z pewnością odnieśliśmy zwycięstwo!“

Z ciekawością zapewne zapyta czytelnik: cóż Anna? Można z pewnem podobieństwem do prawdy historycznej odpowiedzieć: Anna była ostrożną. „Należą na mnie wielu ludzi poselstwa, żebych im powiedziała moje umysły, jeśli bych nie gardziła cesarskim domem a nie obawiała się pierwszego, co się działo około króla tego (Henryka); abych wstyd paniński teraz porzuciła; boć WKMość nie masz, ktoby WKMości o to nie pytał, aleś już sierotą, o to się sama masz opowiadać, bo wielu są, co pierwaj nie chcieli za króla a teraz chcą większa część. Jam z wielkim żalem odpowiadać musiała: Z wielkim to żalem używam, że ze mną o tem WM. mówicie około tak wielkiej rzeczy, a co ja WMości odpowiedzieć mam na to? Wszakżem WM. pierwaj nie obierała króla a jakąż żalność i zelżywość wzięła, podobno i teraz także byłoby ze mną. Wolalabym śmierć, aniżeli tego więcej... Wiem ja dobrze, co mi powiadali, co mogło być na korzyść, alem ja Panu Bogu porzuciła sieroctwo swe w opiekę jego świętą! I ksiązę Fernarski taki się (stara?), ja rozumiem, że dla Królestwa Polskiego, niżeli dla mnie“. Zwleknięcie cesarza musiało Annę słuszną napoić goryczą; śmierć Zofii, księżnej Brunszwickiej dnia 28 maja w Schoeningen, która tylekroć mądrą swoją radą ją wspierała, tem bardziej ją dotknęła, że zachodziła wątpliwość, czy Zofia do ostatka wytrwała w wierze ojców ²⁾). W majątkowych sprawach słała Anna na zjazd stężycki marszałka Konieckiego: skarżył on tam niejakiemu Młochowskiemu, o najazd Jeziornej, narzekał, że infantka własnym kosztem zaopatruje Tykocin i budowę mostu na Wiśle prowadzi, że wielkożądca Krakowski, Justus Decyusz, robi jej trudności w budowaniu pomników w kaplicy Zygmuntońskiej ³⁾). Wykonanie testamentu odraczano statecznie aż do wyboru nowego króla: w nieskończono-

¹⁾ List Dud. 29 lipca. A. W.

²⁾ Jag. IV, 218.

³⁾ Orzelski II, 107, 108.

ność też przewlekała się sprawa barska, prowadzona w Rzymie przez kardynała Hozyusza.

Nadszedł nareszcie czas sejmu elekcyjnego. Nigdy społeczeństwo nie przedstawiało tak zasadniczego rozdzielenia się na obozy, jak wśród owej drugiej z kolei elekeyi. Moźnowładztwo duchowne i świeckie, o ile politycznie myśleć umiało, było silnie przekonaniem, że burzliwą i groźną masę szlachecką trzeba ująć silnym rządem, aby uchronić Polskę od ostatecznego upadku. Szlachta czuła instynktowo to wrogie wolnościom i teoryom XVI wieku dążenie, a będąc w gruncie stanowczo antiaustryacką, zamykała swoje marzenia w słowie: Piast! król rodak! co oczywiście było najslabszą jej programustroną. W osobie marszałka poselskiego, Mikołaja Sienieckiego, miała ona naturalnego przywódcę rzadkiej zacności i rozumu, na jej drodze znaleźli się atoli i owi stracyusze przeszłej elekeyi, dobijający się utraconej popularności, w szczególności Zborowsey; ambitnicy, marzący o koronie, i ludzie jak Zamojski i Stanisław Karnkowski, pierwszy w interesie własnym, drugi w interesie Kościoła, dosiadający popularnego pegaza.

Posłowie austriacyce Marcin Gerstman, biskup wrocławski, Matyas z Logau i przywrócony do znaczenia urzędowego Andrzej Dudycz otrzymali wreszcie *Mandatum procuratorium ad contrahendum matrimonium inter Archiducem Ernestum et Serenissimam Infantem Poloniae*, datowany z Pragi 26 października. Cesarz polecał do tronu polskiego Areyksięcia Ernesta: nie dość ostrożnie dla interesów austriackich, stawał się Areyksiążę Ferdynand sam, jako drugi kandydat. Zasoby pieniężne posłów były szczupłe, zaraz 7 listopada pisze Dudycz przynajmniej o 150,000 talarów, narzekając, że tutaj: *In oculis suada, non in ore residet!* Lepiej się wcale nie wdawać, pisze z rodzajem gorzkiego wyrzutu, niż uleść takim współzawodnikom jak książe Ferrarski lub Stefan Batory.

Mamy przekonanie, że Dudycz zbyt niepoehlebnie wyrażał się o ówczesnej walce politycznej. Zebrała się za kandydatem austriackim imponująca większość senatu, z programem obioru Piasta popłynęła cała powódź wymownych i z zapalem słuchanych głosów szlacheckich, wśród których, jak głos Kasandry, utonęło zdanie Jana Kochanowskiego, uwagami Sienieckiego przerywane ¹⁾. Koronę popularnej wymowy zdobył nareszcie Jan Zamojski, przemawiający równie zręcznie za Piastem, jak niegdyś przeciw Piastowi przemawiał. Wzięto obustronnie na kiel: cesarsey stronnicy

¹⁾ Orzelski II, 258.

głosili wprost o gromadzeniu sił swego kandydata na granicach od Szląska; Piastowie, zabierając do siebie swoich senatorów, przybrali pozory zbrojnego zgromadzenia, gotowego do krwawego odparcia grożącej prawom i samodzielności narodu napaści.

Ubolewać należy, że z tego czasu, tak ważnego, nie mamy żadnych bezpośrednich o królownie Annie wiadomości. Wiemy tylko, że stronnictwo cesarskie, pod koniec miesiąca listopada, udało się do infantki, mieszkającej w dworze swoim, czyli w Zamku dolnym nad Wisłą, starało się ją na swoją stronę przeciągnąć i obiecywało jej małżeństwo z Ernestem. Infantka odpowiedziała im skromnie, że zależy od całej Rzeczypospolitej i uczyni to tylko, czego od niej wymagać będą zwyczaj i wola pospolita. Tak twierdzi ¹⁾ Orzelski; w liście cesarskim z dnia 3 marca 1576 czytamy więcej, czytamy, „że infantka odrzuciła rękę Ernesta, aby nie być od wyboru wykluczoną“. Można z pewnem prawdopodobieństwem twierdzić, że niezmiernie ruchliwe i baczne na wszystko stronnictwo szlacheckie, mimo Starozrębskiego i Czarnkowskiego, którzy infantki dla cesarza pilnowali, znalazło do niej drogi, aby grozić i obiecywać. Groziło wykluczeniem od korony, groziło zapewne niekorzystnem załatwieniem sprawy testamentu Zygmunta Augusta; obiecywało, że, byle szła za narodu wolą, naród okaże się wdzięcznym i wybierze ją na panią swoją. Jakoż bez stanowczego oporu infantki Anny nie da się myśleć, aby stronnictwo austriackie miało nie uczynić użytku z mandatu danego przez cesarza Maksymiliana; nie doprowadzić do skutku małżeństwa przez prokuracyą między arekysięciem a infantką!

Dnia 9 grudnia zapowiada Dudycz cesarzowi bliską jego elekeyę. Radzi w porozumieniu z całym stronnictwem, aby cesarz wydał Rueberowi, staroście górnych Węgier, stosowne do gotowości wojennej rozkazy, iżby ten na każde zawołanie wesprzeć mógł usiłowania cesarczyków. W trzy dni potem, w dworcu kasztelanowej Nakielskiej (Rusoekiej), pod Warszawą, w miejscu od obozu elekeyjnego oddalonym, prymas, na usilne Litwinów nalegania, ogłosił cesarza Maksymiliana królem polskim, poczem w kościele św. Jana odśpiewano hymn dziękczynny. Stało się to wieczorem, spokojnie i zbrojnie, w uroczystem milczeniu, jakie panować zwykło wśród ludzi, posiągających się do stanowczego czynu. W istocie, determinacya była niemałą: wybór był wyborem części senatu, nie brakło zapewne pewnej liczby szlachty, ale ta była

¹⁾ Orzelski II, 274.

małą cząstką tłumu zgromadzonego na legalnem miejscu elekcji, który jednomyślnie — nie chciał cesarza.

Przed samą elekcją podpisali posłowie cesarsey artykuły podane przez partję austryacką. Między artykułami temi umieszczono warunek, aby arcyksiążę Ernest, zaraz po koronaeyi cesarza na króla polskiego, pojął w święty stan małżeński infantkę Annę¹⁾.

Odpowiedzią na wybór cesarza był, jak wiadomo, przeprowadzony przez Karnkowskiego, Zamojskiego i Zborowskich wybór Anny, z warunkiem jednak, aby poszła za męża, za Stefana Batorego. Krok ten polityczny oddawał w ręce Anny los Polski: pięćdziesięcioletnia infantka stawiała się Heleną grecką, o którą toczyć się miały boje między dwoma stronnictwami narodu. Gdyby była stanowczo po stronie Ernesta stanęła, gdyby była oświadczyła się przeciw swojej warunkowej elekcji, byłyby może rzeczy poszły dalej swoim biegiem, ale w każdym razie dla stronnictwa cesarskiego korzystniej. Ale królowna zachowała politykę nieskończenie potulnej, posłusznej, niezależnej od siebie, w istocie zaś neutralnością swoją przychylniej Batoremu i jego partyi. Gdy z wojewodą sandomierskim, Janem Kostką, na czele, delegaci szlacheckiego obozu jeszcze przed wyborem przedstawili jej stan rzeczy, t. j. wielkie rozerwanie Rzeczypospolitej, które tylko ona zdoła uspokoić: Anna przyjęła ich wspaniale, a oświadczając gotowość poniesienia nawet ofiary życia dla ojczyzny, odraczała odpowiedź do porozumienia się z senatorami, którym, jako egzekutorom testamentu przez Zygmunta Augusta ustanowionym, podlega²⁾.

Zanadto wiele składała Anna władzy w ręce po raz pierwszy powołanych egzekutorów testamentu, którzy wszyscy, z wyjątkiem Piotra Zborowskiego, byli cesarzykami. Ale była to odwłoka dla odwłoki, a nazajutrz, gdy Jan Sieniński, kasztelan żarnowski i Krzysztof Lanckoroński, małogoski, przyszedli do silnie przez cesarskich uzbrojonego zamku po odpowiedź, dziwnie przedstawia się opinia opiekunów i samejże infantki. Wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł oświadcza, że cesarz już obrany, że infantka tylko za Ernesta iść może, że ubliżają czei jej, gdy jej na męża proponują cudzego t. j. sułtańskiego sługę. Ale nie milczała i infantka: spuszczała się we wszystkim na wolę Boga i obiecywała, że poddaje się całkowicie wyrokowi Boga i Rzeczypospolitej³⁾.

1) Dekl. na art. w A. W.

2) Orzelski II, 329. 3) Orzelski II, 331.

Tyle tylko powiedzieć mogła, w tym dniu właśnie wybrana królową polską, Anna. Z małą odmianą weszły te słowa, odniesione przez kasztelanów, — do aktu jej elekcji: „Którą chęć, brzmi w akcie odnośny ustęp, Królowa JMé i wolą tak wielu Senatorów uczciwie przyjąwszy, Panu Bogu, który wszystkim włada, w ręce Jego a w opiekę Senatorską, sama siebie i sprawy swoje podać raczyła“¹⁾. Tak też poprawić należy „oddawanie się Rzeczypospolitej“ przywiedzione przez Orzelskiego. Opiekunów wolę zastąpiła opieka Senatu, a styliści aktu elekcji nie zapomnieli dodać, że co się stało, za wolą tak wielu senatorów się stało.

Stała więc 15 grudnia wybór Anny i Batorego, a listy Piotra Zborowskiego, Jana Tarły, Andrzeja hrabiego z Tęczyna nie omieszkały tegoż dnia donieść cesarzowi w pełnych uszanowania wyrazach, że elekcja jego była nieprawna, ogłoszoną przez Prymasa bez powszechnej zgody²⁾. Ostateczne układy z posłami cesarskimi przewlekły się do 15go, jakoż 18go dopiero ogłosił cesarz Andrzej Opaliński marszałek koronny. Datę dnia następnego (19go) nosi list Anny do cesarza, polecający się nadal jego opiece, ale nie wspominający ani słowem o jego wyborze na króla polskiego³⁾. Objaw nadzwyczaj znaczący: infantka coraz wyraźniej przechodziła do obozu przysłego swego. Jakoż relacja o wyborze Stefana, przytoczona przez Mosbacha⁴⁾ opowiada nam, że na poselstwo cesarzyków, przestrzegające ją przed małżeństwem z Batorem i grożące, że ani do rządów dopuszczoną, ani testament Zygmunta Augusta wykonanym nie będzie, Anna miała odpowiedzieć: Ponieważ wysocy mocarze ubiegali się o koronę, czemużbym jej, ofiarowanej przez szlachtę, nie miała przyjąć?

Popularny ruch za Batorem i za Anną odznaczał się wielką, imponującą prawdziwie energią, której cesarzycy dorównać nie byli w stanie. Ogłoszono zjazd celem poparcia elekcji na 18 stycznia do Jędrzejowa, wyprawiono poselstwo do Stefana, aby go skłonić do jak najspieszniejszego przybycia, a można było być pewnym, że w razie zamachu na wolność królowny ze strony popleczników cesarza, nie byłoby brakło przeciwnych usiłowań. Tylko wielki pośpiech i rozwinięcie znacznych sił po stronie cesarskiej, mogły uratować dla Maksymiliana koronę: nie brakło też rad w tym kierunku. Dudyecz proponował ubieźnienie Krakowa i przychwycenie infantki, gdy pojedzie na ślub i koronację, Mielecki

¹⁾ Vol. leg. II, 138. ²⁾ Listy w A. W. ³⁾ List w A. W.

⁴⁾ Wiadomości z Arch. prow. szl. 104.

wojewoda podolski gotował się powstrzymać jadącego z Siedmiogrodu Stefana. Ale cesarz nie zmienił swego toku postępowania i uspakajał gorączkowego Dudycza, że na pośpiechu nie zależy!

Z początkiem r. 1576 spotykamy w archiwum wiedeńskim akta bardzo ciekawej konsultacji. Obok memoriału, jak Polskę opanować, nadesłanego z Polski, którego autorem był prawdopodobnie gorący zwolennik Austrii Krzysztof Warszawicki, znajdujemy minuty listów do arcyksiążąt Ferdynanda i Karola, jak niemniej do elektora brandenburskiego i do stanów węgierskich z zapytaniem, czy korony polskiej, przez jedną tylko część narodu pod uciążliwymi warunkami ofiarowanej i tylko przemocą opanować się dającej, zrzecby się nie należało? Z odpowiedzi pozostała w archiwum tylko jedna węgierska, oświadczająca się za opanowaniem Polski, przestrzegająca jednak, aby cesarz syna z Anną, podeszłą w leciech i nie rokującą już nadziei potomstwa, nie żenił, tem bardziej, że i tak królem polskim przez to nie zostanie. Z poselstwem polskim, od końca grudnia u cesarza bawiącym, ciągnęły się uporeczywe rokowania o warunki (*pacta conventa*), a 24 stycznia donosi jeszcze Dudyczowi Maksymilian, że się na nie zdecydować nie mógł.

Wszakże utrzymując prowizoryum co do głównej kwestyi, cesarz Maksymilian nie omieszkował robić coś, w właściwy sobie sposób. Wysłany do Stefana Batorego, Teuffenbach, miał groźby połączyć z rokowaniami o warunki, pod jakimi wojewoda siedmiogrodzki zrzekłby się swoich praw do korony polskiej. Dnia 8 stycznia pisał cesarz do infantki z ogólnikowem zapewnieniem, że wybór jego nie przyczyni jej mniej *commodi et ornamenti*, jak wybór kogokolwiek innego. Nie więcej! o Erneście znowu ani słowa! Dnia 14 stycznia wysłano Kochtitzkiego do Myszkowskiego, biskupa plockiego, aby z Prymasem i Nuncyuszem wpływał na infantkę, odradzając jej związki małżeńskie z Batorym. Na zjazd jędrzejowski wysłał cesarz poselstwo z popularnego w Polsce, a niedawno jeszcze kandydata, pana na Rosenbergu, Macieja de Logau i Fabiana von Schoenaich złożone, które miało także odwiedzić infantkę Annę. Do krakowskich mieszczan napisano z Wiednia dnia 17 stycznia list, upominający ich do wierności dla wybranego króla i zapewniający o jego opiece¹⁾.

Tymczasem już zjazd Proszowski domagał się na Piotra Zborowskiego wnioszek, rugowania Dudycza z Krakowa²⁾. Dosiadywał

¹⁾ Orzelski 3, 91. ²⁾ Orzelski 3, 19.

tam poseł, jak na żarzących węglach, w dobrej z mieszczanami zażyłości, a ufny w pomoc kasztelana czchowskiego Stanisława Tarnowskiego, który dziedziczny Gródek przy ulicy Mikołajskiej w interesie cesarza osadzał ludźmi i armatą. Zjazd jędrzejowski przyjął posłów cesarskich z okazałością, aby im tem głódziej stanowczą dać odprawę. Do infantki wyprawiono uroczyste poselstwo z żądaniem, aby się bezzwłocznie do Krakowa wybrała, dawszy wprzód pełnomocnictwo posłom do Stefana jadącym, do spełnienia obrządku ślubnego w jej imieniu ¹⁾). Widząc zaś stolicę zagrożoną knowaniami Dudycza, Tarnowskiego i mieszczan, tłumy zgromadzonej w Jędrzejowie szlachty ruszyły na Kraków, który pierwszych dni lutego przedstawiał wyjątkowe widowisko dwóch wielkich walczących obozów politycznych, szlachecko-Batorowskiego z główną kwaterą na zamku, cesarskiego na Gródku, pod komendą kasztelana czchowskiego.

Siły obu obozów były nierówne — i cesarski ustąpić musiał. Kasztelan czchowski, z którym wojewodzie bełskiemu Andrzejowi Tęczyńskiemu rokowania polecono, ustępując sile znaczniejszej i dobremu słowu, ofiarował się wyjść ze zbrojnemi swemi z miasta, udając się do Karniowa. Dudycz po dłuższych protestacyach zmuszonym był wynieść się do Bielska na Szląsk, zkąd pełne lamentu listy pisał do cesarza. Przychylił cesarzowi mieszczanstwo i akademię, umiano groźbami i prośbami na przeciwną przeciagnąć stronę, przyczem nie obeszło się bez nadużyć. Akta grodzkie krakowskie pełne są zażaleń mieszczan na dokuczliwość braci szlachty, a Dudycz o Cellarym, który list cesarski mieszczanom nosił, opowiada, że tylko dwoma setkami dukatów węgierskich wykupił się od śmierci panu wojewodzie krakowskiemu ²⁾).

W Warszawie, na dworze infantki ważne pod ten czas dzieć się musiały rzeczy. Nie brakło zapewne wpływów, które nad nią w kierunku przychylnym cesarzowi pracowały. W każdym jednak razie terroryzm partyi Batorowców musiał być znaczny, skoro Myszkowski, biskup płocki, w liście 8 lutego do Prymasa pisanym ³⁾) wymawia się od wszelkich perswazyj infantee, „skoro i tak dotąd nie nie zrobiono“, skoro on sam „w niebezpieczeństwie się znajduje“, radzi też, aby raczej biskup chełmski, Starozrębski tego się podjął. List Hozyusza z d. 4 lutego, zawiadamiający Infantkę,

¹⁾ Orzelski 3, 85.

²⁾ Listy Dud. z 7, 26 i 28 lutego, Tarnowskiego z Karniowa d. 27 lutego.

³⁾ W A. W.

że kardynał przysiągł na wierność cesarzowi, jako królowi polskiemu, jak niemniej późniejsze, w których wypowiadał obawę, że Polska przez uznanie Batorego Turcy się poddaje, nie przyszły na czas; niewiadomo zaś weale, czyli przychylna jaka dusza doniosła infantce o zamachu na jej spadek po bracie, na jędrzejowskiim zjeździe uczynionym: o wniosku Piotra Zborowskiego, aby królowna zrzekła się na rzecz państwa odziedziczonych dóbr, jak to ustnie miał przed śmiercią poddawać król nieboszczyk ¹⁾. Wniosku tego, który wszedł nawet w uniwersał zjazdu jędrzejowskiego, byłaby się królowna może stanowczo przestraszyła, ale nie wiedziała o niczem. Nie wiedząc zaś, infantka w sutej komitywie — tysiąca rycerzy, przybyła 27 lutego do Krakowa, a z okoliczności, iż biskup chełmski odpowiadał jej imieniem na witanie biskupa kujawskiego Karnkowskiego, wnosił Dudycz, że długoletni przyjaciel ten austriacki już na drugą stronę przeciągnięty został ²⁾. Zamieszkała Anna w dawnym mieszkaniu Henryka. *Vigilantibus iura!* pisze Dudycz w liście pełnym boleści do cesarza, łącząc zarazem wyjątek z listu Mieleckiego, wojewody podolskiego: *Oro et obtestor, liberet nos (Caesar) et se in alterutram partem, ut et rebus nostris consulamus et animus, dies noctesque anxius, tandem hac causa liber sit!*

Cała nadzieja polegała teraz na przecięciu drogi Stefanowi Batoremu. Dnia 15 lutego donosi cesarz, że staroście górnych Węgiei, Rueberowi wydał stósowne rozkazy, liczy na dywersję wojewody podolskiego Mieleckiego, Herburtów i pyta się, gdzie się podziewa kasztelan ezchowski? Mielecki z Janem i Mikołajem Herburtami zajęli też stanowisko obronne pod Gródkiem, nie dosyć wszakże silne, aby cośkolwiek stanowczego przedsięwziąć mogli: o Ruebera ruchach nie słychać weale.

Tymczasem za przyjazdem infantki rozpoczął się d. 1 marca sejm, towarzyszyć mający uroczystościom koronacyi. Batory nie przybywał, nie było od niego wiadomości. Podniesiono myśl, czyliby infantki samej, przed przybyciem Stefana, a nawet na przypadek jego nieprzybycia, koronować nie należało. W obszernym wywodzie przemawiał za tem Karnkówski, przeciw temu Piotr Zborowski ³⁾. Jedno zdanie stało przy wyborze infantki, jako akcie mającym samodzielne prawno-polityczne znaczenie, drugie kwestyionowało wybór kobiety bez wypełnienia warunku jej z Batorym

¹⁾ Orzelski, 84. ²⁾ Dudycz z Bilka d. 2 marca A. W.

³⁾ Orzelski 3, 129 i nast.

małżeństwa. Sprawa zrzeczenia się dóbr zapisowych na rzecz narodu, także głośno była na sejmie podjęta: Stanisław Sierakowski, kasztelan kowalski, sam jeden sprzeciwiał się temu domaganiu, jako niesprawiedliwemu. Odroczone jedną i drugą sprawę do przyjazdu Batorego, tem chętniej, że przybywający od elekta Starzechowski, podkomorzy lwowski i Emeryk Sulioł kazali się spodziewać jego niezwłocznego przyjazdu. Koronaacya miała się odbyć 8 kwietnia. Infantce zgadzającej się na wszystko, dziękowali imieniem sejmu Karnkowski i Szafraniec, kasztelan biecki, „że nie chybiła nigdy w staranności swojej około dobra ojczyzny“.

W związku z temi postanowieniami i obradami pozostają nieudolne ruchy partyi przeciwnej. Prymas pierwszych dni marca zwołał senatorów i posłów do Łowicza, oczywiście, aby paraliżować sejm krakowski; tam w kilku senatorów (Gostomski, wojewoda rawski, Piotr, Wojciech i Stanisław Czarnkowscy, Jan Kościelecki, Andrzej Opaliński, marszałek koronny) dosyć z sobą niezgodnych i wystraszonych, uchwalono zwołanie sejmu do Warszawy na dzień 8 kwietnia, t. j. koronaacyi Anny i Batorego. Myśl koronaacyi infantki, rzecz to charakterystyczna, znajdujemy poruszoną najpierwej w stronnictwie austriackim. Posłowie w Wiedniu bawiący poddają tę myśl cesarzowi, który się na nią w odpowiedzi dnia 3 marca¹⁾ zgadza, wyrażając nadzieję, że Anna ukoronowana, pewna tronu, przeniesie syna cesarskiego domu nad nieznanego księcia siedmiogrodzkiego. Dano stósowną instrukcyę Popielowi de Lobkowicz, Fryderykowi z Zierotyua i Janowi Kobenzłowi. Ernest miał ewentualnie zastąpić Maksymiliana, wziąć ślub z infantką Anną, w razie potrzeby przybyć do Polski. Znany nam Bogusz z Boguszowej Woli powierzoną miał trudną misyę pozyskania infantki dla tych widoków. Niestety! było to wszystko po niewczasie, instrukcyę i kredencyały dane Lobkowiczowi, noszą datę dnia 1 kwietnia²⁾. Wszakżeż dnia 23 marca dopiero zaprzyściągł Maksymilian *pacta conventa* w Wiedniu, w kościele Augustyanów!³⁾

Spóźnił się wszakże i Batory, bo 23 kwietnia dopiero odbył uroczysty wjazd do Krakowa. Miał przeto czas rozejścia się po kraju uniwersał cesarski, przyjmujący koronę i po raz pierwszy, jawnie i publicznie głoszący małżeństwo Ernesta z Anną! Można

¹⁾ A. W. ²⁾ W A. W.

³⁾ Orzelski przypisuje tę decyzją stanowczej mowie posłów polskich. III, 174.

było wyzyskać jeszcze drażliwą sprawę zrzeczenia się sukcesyi po matce i bracie, której infantka oczywiście bardzo nieradą być musiała. Ale skończyło się wszystko na liście Mieleckiego i Herbur-tów z Gródka, protestujących przeciw przyjazdowi Stefana, liście, który wywołał zarówno polityczną, jak kawalerską jadącego króla odpowiedź ¹⁾).

Sejm zapowiedziany przez prymasa nie dopisał. Liczba posłów była bardzo szczupłą. Zamek królewski w Warszawie trzymała załoga na imię króla Stefana, płatna z kasy infantki. Obradujący cesarscy musieli znosić, jak pod drzwiami arcybiskupiego mieszkania woźni obwoływali Stefana królem. Dnia 22 kwietnia byli już posłowie cesarscy w Łowiczu, z kąd na kamerę szlaską dla stronników cesarskich często wydawali assygnaty ²⁾). Dudycz tłumaczy cesarzowi, iż Lobkowicz musiał zostać przy prymasie, aby do Batorego nie odpadł. Z znaczniejszych stronników uczynił to już marszałek Andrzej Opaliński.

Pierwszego dnia przybycia do Krakowa, po wysłuchaniu *Te Deum* w kościele katedralnym, odwiedził Stefan narzeczoną swoją po raz pierwszy, rozmawiał z nią przez tłumacza i „dobrej nocy“ życząc po włosku, odszedł. Wedle zwyczaju kościelnego, zachowywanego dotąd starannie w Polsce, koronacya powinna się była odbyć w niedzielę, przypadającą na 29 kwietnia, jakoż tego dnia, jak świadczy Orzelski, duchowieństwo czekało na króla i królowę ³⁾). Wszakże toczyły się dwie sprawy wielkiej wagi, które obrząd ślubu i koronacyi odwlokły do 1 maja. Król Stefan, okazujący od pierwszej chwili swego wystąpienia w dziejach polskich nadzwyczajną samodzielność sądu i niebywałą u królów naszych stanowczość, wzbraniał się koronacyi przed przybyciem Litwinów i powszechniejszą w narodzie zgodą, w czem politycznej racyi nie miał: królowna mocno się opierała wystawieniu aktu, pozbawiającego ją dziedzictwa po matce i bracie. Twierdziła ona stanowczo, że uchwała jędrzejowska była powziętą mimo jej wiedzy i woli, z godziny na godzinę przedłużały się daremne rokowania dnia 28 kwietnia. Izba poselska z uchwały cofnąć się nie chciała, król nie czuł się w prawie naciskać na infantkę w tej materii i ograniczał się tylko na oświadczeniu, że zrzeczeniu nie będzie przeciwny: senat musiał się podjąć pośrednictwa. Wysłani do Anny biskup Karnkowski i Jan Sierakowski, wojewoda łęczycki, przy-

¹⁾ Mosbach: Wiad. 112. ²⁾ Mosbach: Wiad. 115.

³⁾ Orzelski 214.

pominali jej Jagiełłę, który został obrany królem pod warunkiem połączenia Litwy. Królowna „przeklinała“ tego, co pisał artykuł jędrzejowskiej ustawy. Karnkowski przyznał się, że on go sam pisał; zapewniał, że królowna na zrzeczeniu źle nie wyjdzie, skoro i tak sejm zapisze jej oprawę na dobrach królewskich. Marszałek infantki, Koniecki, oświadczył w końcu jej imieniem, że królowna na przyszłość zrzeknie się dóbr swoich, prosi atoli, aby ją tak nagle nie zmuszano do dopełnienia tego warunku. Z oporu infantki, zdecydowanej zresztą na ostateczne zrzeczenie się, przegląda — nieufność w Batorego gwiazdę! Cesarska partya poczynała sobie dotąd wprawdzie bardzo nieudolnie, gdy narodowa niepospolitą rozwijała energię, ależ wyobrażenie o potędze cesarza było wielkie; wiedziano, że jedzie wnieść sprawę polską na sejm rzeszy w Ratysbonie! W obec wielkiej wojny, której się spodziewano, królowna obawiała się rzucić na szalę wszystko, jak to uczynił Batory, spaliwszy za sobą mosty zrzeczeniem się Siedmiogrodu.

Ale bracia szlachta twardo stała przy swoim. Ciągnęła ona wytrwale sprawę z tą zaciekłością prawniczą, która charakteryzuje jej długoletnie domagania się egzekucyi praw. Żądanie, aby dobra Bony i spadek po Zygmuncie Auguście przenieść na Rzeczpospolitą, było starej daty. Opierało się ono na interpretacyi naciągniętej przywileju Ludwikowego, mocą którego: *Nemo de genere ducali* nie miał w Polsce posiadać grodów i fortec¹⁾. Podnoszono to prawo, w r. 1374 specjalnie przeciw Władysławowi Opolskiemu uchwalone, przeciw olbrzymim nabytkom i powiększeniu prywatnej fortuny królowej Bony w dobrach, kładziono w punkta egzekucyi Zygmunutowi Augustowi, a Mikołaj Sienicki podniósł na sejmie Unii: „Wzruszać nas niepomalu musi, że WKMÉ u siebie rozumieć raczysz, jakobyś niektóre państwa koronne, a zwłaszcza mazowieckie, z osobnem jakimś prawem, a nie królewskiem trzymać miał“. Zygmunt August zezwolił na pobieranie kwarty z dóbr tej kategorii, oświadczał się atoli, że wtedy dopiero zrównałby je z innymi królewszczyznami, gdyby stany sukcesorów jego, a więc siostry, Katarzynę, Zofię i Annę, dostatecznie zaopatrzyły. W testamencie król rozporządził dobrami, jako własnością swoją. Henryk, nie załatwiwszy sprawy *in merito*, szafował niemi wbrew testamentowi — obecnie przyszło infantce zgryść twarde orzech i dać, jeżeli już nie zrzeczenie, to obietnicę zrzeczenia. Nie dziwujemy się

¹⁾ Vol. leg. I, 25.

jej oporowi, w natarczywości zaś szlachty rozróżniamy bezinteresowną teorię polityczną zaenego Mikołaja Sienickiego od brzydkiej p. Piotra Zborowskiego roli, który na zjeździe Andrzejowskim, będąc jednym z opiekunów infantki, pierwszy przypominał dla miłej popularności, że należy przywieść do skutku to, co się za Zygmunta Augusta do skutku przywieść nie dało, narzucić infantce bez jej woli i wiedzy obowiązek wyzucia się z jej własnego spadku, słowem wskazywał społeczeństwu sposobność korzystania z sieroctwa infantki.

Jeszcze dnia 1 maja w sam dzień ślubu i koronacyi ciągnęły się dalej targi z infantką. Posłowie wczesnym rankiem wygotowali akt zrzeczenia i zakomunikowali go senatowi, do króla zaś ślali, aby ślubu nie zawierał, dopóki go infantka nie podpisze¹⁾. Infantka narzekała, że takie zmuszanie jej do ofiary podą pozór do obmowisk, jakoby ją tylko na to do Krakowa sprowadzano, aby ją znieważyc i majątków pozbawić. „Ufam prawości Polaków i jestem zupełnie przekonana, że zostanę zaopatrzoną a nie oszukana“. Żądała, aby z sum zastawnych matki zatrzymać mogła 50.000 zł., których jeżeli nie rozda sługom i domownikom, wróci Rzeczypospolitej. Posłowie zapewniali, że oprawa jej (*reformatio*) zabezpieczoną zostanie na dochodach z Mazowsza, jak niegdyś królowej matki.

Podczas gdy król Stefan brał ślub z infantką w komnacie jadalnej, której okna wychodziły na miasto, posłowie spisywali poprawny akt ewentualnego zrzeczenia się. Królowna obiecywała, że na najbliższym sejmie (po koronacyjnym) z wiedzą i wolą małżonka odstąpi wszelkich dóbr ruchomych i nieruchomych do niej prawem spadku po bracie należących, za dostateczną oprawą, stanowi jej odpowiednią, jaką otrzymała królowa Bona. Summę 60.000 zł. i użytek skarbów tykocińskich zastrzega sobie dożywociem²⁾.

Przed samą koronacją podali Annie akt zrzeczenia posłowie Biejkowski i Orzelski do podpisu. „Infantka wahała się czas niejaki, miotana gniewem i żalem, nareszcie załala się łzami; podpisując akt, uskarżała się gorzko, że tak małą pokładano w niej ufność i że godziwiej byłoby nie zmuszać jej do podpisu w obliczu wszystkich“³⁾.

Tak pięćdziesięciorzeczletnia Anna została w końcu żoną Batorego, została królową polską. Złe języki nie oszczędziły pary królewskiej, nawet Dudycz nie lenił się złożyć na to małżeństwo

1) Orzelski III, 221. 2) Jag. IV, 252. 3) Orzelski III, 224.

grubego raczej, niż dowcipnego epigramatu. Wojciech Popławski, agent jego w Krakowie, opisując zrzeczenie się praw infantki, pisze z emfazą: *Cessit, resignavit, subscripsit, consensit in omnia, non quidem sine gemitu, suspiriis et largis lachrymis, sed praeponendam censuit dignitatem regalem quibusvis bonis et fortunis privatis.*

Z dniem 1 maja 1576 ostatnia Jagiellonka weszła w nową epokę życia, w której mniej niż kiedykolwiek o niej słyszymy. Batory nie był człowiekiem, któryby niewiasty przypuszczał do udziału we władzy; Anna drażliwa na oznaki czci sobie należnej, obecnie zaspokojona w tej mierze, nie miała ani chęci, ani zdolności mieszania się w sprawy publiczne. Niezgodnem z założeniem naszym byłoby snuć dalszy wątek dziejów, z bohaterką naszą tylko bardzo słabo się wiążących. Poprzestać musimy zatem na podniesieniu nielicznych szczegółów, które z królowną Anną w bezpośrednim zostają stosunku.

Stosunek obojga królestwa nie był ani ścisły, ani serdeczny, zachowywał wszakże *decorum* poważnego stadła¹⁾. Królowa Anna zamieszkała stale w Warszawie, raz tylko znajdujemy jej ślad w Krakowie: przyjeżdża w czerwcu 1583 na ślub Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną i bawi w Krakowie do 2 maja 1584, kończąc tam kaplicę Zygmuntofską. Gdy właśnie podówczas, schwytany w końcu kwietnia, siedział na zamku krakowskim Samuel Zborowski, bliskiem jest przypuszczenie, że królowa opuściła Kraków, przed wykonaniem na nim wyroku śmierci, który dnia 24 maja spełnionym został. Listy, które z tego dziesięciolecia mamy, tyczą się albo administracyi dóbr, albo spraw sukcesyi barskiej, albo fundacyj religijnych przez królowę ustanowionych. Do tych ostatnich należy uposażenie hospycjum polskich pielgrzymów w Rzymie (1580), ofiara na grób św. Jacka w Krakowie (1583), założenie bractwa św. Anny u Bernardynów w Warszawie, kościoła parafialnego w Ujazdowie. Królowej kosztem kończył się most na Wiśle, który to Henryk Walezyusz stawiać się obowiązywał, królowej kosztem dźwigał się i upiększał pałac w Łobzowie pod Krakowem, włoskim otoczony ogrodem. Oszczędna, nie okazywała

¹⁾ Patrz Jag. IV, wspomnienie u S. Reszki o pożyciu Stefana z Anną, s. 222. Także wiersz: Przestrożnik Karczewskiego, wydrukowany przy listach Annibala z Kapuy 239.

nigdy skąpstwa, lubiła wystawność i dzieła królewskie. Umiała sobie wypełnić życie z pożytkiem dla Kościoła, państwa i bliźnich.

Dalszy tok sprawy zrzeczenia się dóbr dziedzicznych pozwala nam wglądać bliżej w stosunki króla do królowej. Królowa nie zdawała się zbyt skrępowaną oblikiem dnia 1 maja 1576 wydanym. W liście z 25 maja 1577¹⁾ dopomina się ona u króla, aby ją z dóbr odziedziczonych uwolnił od składania czwartej części na rzecz skarbu, skoro jej nawet w czasach, gdy nie miała opieki, nie płaciła. Ponawia tę prośbę 11 czerwca t. r.²⁾, na co król deputatom trybunału skarbowego w Rawie bliżej w rzecz wglądać poleca. Ale już 1 stycznia 1578 kwituje nie Anna, ale król Stefan, Marcina Podgórskiego, pisarza i stróża depozytu tykocińskiego, z odebranych w złocie, srebrze, klejnotach, szatach, oponach skarbów tykocińskich³⁾, których część na wojnę moskiewską użyta być musiała; skoro, gdy król w r. 1579 przed wyprawą połocką dłuższy czas w obozie pod Swirem bawił, śmiano go pomawiać, że z wyprawy nie będzie, bo skarby jego prywatną z bogactw szkutałę. „Inni, pisze Heidenstein, jeszcze się dalej posunęli: próbowali podejść infantkę, twierdzili, że nią król dla podeszłego wieku gardzi, że Piotra Wolskiego, biskupa plockiego, posłał do Rzymu, celem starania się o rozwód“⁴⁾. Z skazówek tych wnosić można jedno, że królestwo oboje zwlekali przyobiecane w r. 1576 zrzeczenie się dóbr dziedzicznych Jagiellońskich, że król obracał je w części na swoje wielkie przedsięwzięcia, a wnioskować łatwo, że na sejmach nie milezano o tem, chociaż ściśle rządowy Heidenstein obrady ich do najmniejszych sprowadza rozmiarów. Wchodziło zrzeczenie niezawodnie w owe artykuły przedstawiane królowi tak natrętnie na sejmie w lutym i marcu r. 1581, który przez Stanisława Przyjemskiego zaklinał króla, aby dalszej, szczęśliwie prowadzonej wojny zaprzestał! Król, okupując dwuletni pobór, zgodził się, a królowa Anna dnia 20 lutego wydała akt zrzekający się ostatecznie spadku po bracie i matce⁵⁾. W konstytucjach tego roku znajdujemy oprawę królowej Anny na dobrach mazowieckich dożywociem zapewnioną z zastrzeżeniem, że po najdłuższem jej

¹⁾ Pawiński: Stefan Batory pod Gdańskiem 90.

²⁾ Pawiński: Początki panowania Stefana Batorego 180, 191.

³⁾ Tamże 263.

⁴⁾ Heidenstein. Wyd. Frankf. 153.

⁵⁾ Wiadomość o tym akcie, jak niemniej o kilkunastu innych do tego dziesięciolecia, zawdzięczam uczynności X. prałata Polkowskiego, posiadającego najznakomitszy zbiór Batoryanów.

życiu żadna królowa na dobrach tych oprawy mieć nie będzie. Z dóbr litewskich zapewniono królowej 11,000 zł. dochodu, niemniej pozwolono, aby na nich sumę 60,000 Polakom i Litwinom w połowie, wedle woli swej zapisać mogła, widocznie w wykonaniu pierwszego aktu dnia 1 maja 1576 wydanego. Oprawa królowej miała opłacać kwartę do Rawy ¹⁾.

W ciągu dziesięciolecia poniosła królowa Anna ciężką stratę: dnia 16 września 1583 umarła Katarzyna Jagiellonka w Sztokholmie. Odtąd pozostała jedną, jedyną z krwi Jagiellońskiej po mieczu, a całą miłość rodzinną przeniosła na dzieci siostry: Zygmunta i Annę. Przywiązanie to odegrało niepospolitą rolę w bezkrólewiu, które sprowadziła przedwczesna i bolesna dla Polski śmierć Stefana Batorego (12 grudnia 1586 r.).

Wiadomość o śmierci męża zastała królową Annę w Warszawie. Od pierwszej chwili chęć wyniesienia królewicza Zygmunta na tron polski była jej postanowieniem; ona też przez dworzanina swego Walentego Wągliczowskiego dała znać o osieroceniu tronu i wiążących się z niem dla Zygmunta młodego widokach, królowi szwedzkiemu ²⁾. Odpowiedź na ten list, datowaną 1 marca 1587, nie wcześniej zapewne, jak w kwietniu otrzymała królowa. Jan nie wzbraniał się korony dla syna, upraszał jednak Annę, aby wpłynęła na pakta konwenta i nie dopuszczała niemożliwych. Zanim prócz tego kroku jakikolwiek uczynić mogła, była infantką świadkiem burzliwej konwoкации warszawskiej (d. 2 lutego), z całą siłą zajązusia, właściwego Zborowskim, przeciw nieobecnemu Zamoyowskiemu zwróconej. Poniewierając zmarłym Stefanem, Zborowscy puszczały pogłoski, że arcybiskup lwowski Solikowski jeździł do Rzymu, w celu wyjednania rozwodu z Anną. Na czas rozproszył te wieści arcybiskup, oddając królowej różę złotą, dar Papięza Sykstusa V i przemawiając na sejmie przeciw baśniom tego rodzaju ³⁾.

Nie brak też wskazówek, że Anna od pierwszej chwili stała po stronie kancelerza. Główny jego obrońca Marein Leśniowski, kasztelan podlaski, był i jej powiernikiem. Dnia 12 lutego, gdy Zborowscy wystąpili z odmawianiem magistraturom wszelkiej wła-

¹⁾ Vol. leg. II, 215.

²⁾ Gesandtschaftsreisen des Stan. Pawłowski v. Meyer 239.

³⁾ J. D. Solicovii: Comm. rerum str. 77.

dzy podczas bezkrólewia, stanęło w izbie obrad poselstwo od królowej wdowy, upominające, aby niezgodą nie gubiono Rzeczypospolitej. Zdaje się, że wczesny termin elekeyi, zamierzony zrazu na 8 maja, zwróconym był przeciw zamiarom infantki i obliczonym na trudność szybkiej ze Szwecją komunikacyi. Odsunięto go do 30 czerwca, a wspomniany już Marcin Leśniowski wyjechał bezpośrednio po sejmie do króla szwedzkiego z poselstwem królowej Anny, aby na czas jeszcze wrócić na termin elekeyi¹⁾. Wznieciło to niemałą burzę u stronnictwa austriackiego, której echem stał się Krzysztof Warszawicki, pisząc o postępowaniu królowej: *Feminae namque, ut semper oculos habent breviores, incensae cupiditate, brevissimos sortiuntur*. Dodaje też Krzysztof, że Zamoyski, acz nieprzeciwny wysłaniu Leśniowskiego, obawiał się rządów Zygmunta i przemożnego wpływu kobiecych rządów Anny, którą za rządów Stefana nieraz sobie naraził, nie miał też jeszcze upatrzonego i pewnego kandydata, któregooby popierał.

Z niepospolitą zręcznością umiał kancierz wyzyskać gwałtowność Zborowskich, którą się na konwokacyi skompromitowali, a przybrawszy na siebie postać prześladowanego, odwrócić na swoją korzyść opinię publiczną. Nie lędził się, że elekeya będzie zbrojną, przybył też sam z znakomitemi na nią siłami (5000 ludzi). Pierwszego dnia odwiedził zaraz królowę i Annibala z Kapuy, nuncyusza papieskiego, stronnika austriackiego²⁾. Stronnicy jego wnieśli uchylene konwokacyjnych uchwał: na konwokacyjny i przeciwkonwokacyjny obóz podzielono się niebawem. Nie bywało dotąd tak groźnej elekeyi, strzelano i zabijano się. Wśród hałasu pod miastem królowa, która bramy Warszawy starannie zamykać kazała³⁾, krzątała się za siostrzeńcem, nie szcędząc grosza i obietnic. Już w marcu odwiedzał ją z kondolencyą poseł cesarza Rudolfa, Koehltitzky; teraz świetne poselstwo austriackie z Stanisławem Pawłowskim, biskupem olomunieckim na czele, nie poprzestało na komplementach, ale prosiło ją wprost o poparcie kandydatury austriackiej, niepospolicie liczonej, bo starali się arekksjążęta Maksymilian, Ernest, Ferdynand i Maciej. Królowa odpowiedziała otwarciem, że nie jest mniej życzliwą swemu siostrzeńcowi, jak cesarz swoim braciom, że poniosła już wielkie ofiary i gotową jest ponosić większe, że gotową jest na rzecz kraju złożyć

¹⁾ Heidenstein. Ciampi: Rer. pol. 16.

²⁾ Heidenstein.

³⁾ Wielewicki: Hist. dom. prof. ad S. Barb.

200,000 tal. ku jego obronie, że wszelkie wakancye w Mazowszu stoją otworem dla tych, co będą popierać jej siostrzeńca, którego za syna swego uważa ¹⁾). Dodaje biskup w depeszy 24 lipca, odnoszącej o tem, że królowa chciała między innymi pozyskać Stanisława Czarnkowskiego, acz nadaremnie ²⁾).

Odpowiednio do tej gorliwości usiłowań, wpływ królowej na dalszy przebieg elekcji był daleko większy, niż to dotąd przypuszczano. Koło czarne stronników Zamoyskiego dłuższy czas w przykrem było położeniu: nie miało ani jednego biskupa. Karnkowski nową szopę, po spaleniu pierwszej z rozkazu kanclerza, postawił w bliskości kola generalnego Zborowskich: powaga zgromadzonej Rzeczypospolitej zdała się bądź co bądź sphywać na generalne koło, które pozostało na prawnem miejscu elekcji. W kole generalnem przemawiali też posłowie od kandydatów (14 sierpnia i następnych). Przy próbnem głosowaniu 20 sierpnia, kandydat moskiewski i Maksymilian byli równi co do głosów ³⁾). Poselstwo skromne króla szwedzkiego, złożone z panów: Bielke i Brahe, nie sprawiło zbyt pomyślnego wrażenia. Miało też ono dać się słyszeć, że w obec niebezpieczeństwa wyboru W. księcia moskiewskiego, którego Szwecya żadną miarą przypuścić nie może, przenosi wybór austriacki ⁴⁾). Wtedy wytrwale starania królowej około biskupów przyniosły swój owoc. Po naradzie odbytej w kościele św. Jana oświadczyli oni Pawłowskiemu, że tylko w tym razie za austriackim kandydatem się przychylią, jeżeli nim będzie areksiążę Ernest, który i w partyi przeciwnej ma przyjaciół; niechajże zatem biskup pozyska dla tego kandydata Zborowskich, gdyż w razie przeciwnym, biskupi przejdą na stronę kandydata szwedzkiego. Naradzał się nad tą propozycyą Pawłowski z Stanisławem Górką i Zborowskimi, którzy zażądali od niego, aby sam wyznaczył kandydata. Jakoż po naradzie z nuncyuszem i kilkoma najwierniejszymi oświadczył, że trwa przy areksięciu Maksymilianie ⁵⁾).

Biskupi nie okazali jawnej niechęci, ale — usuwać się poczeli od obrad generalnego kola. Wiernymi Austrii pozostali tylko kardynał Jerzy Radziwiłł i biskup nominat kijowski, Jakób Woroniecki. Ten zwrot biskupów jedynie tłumaczy sam fakt wyboru Zygmunta III, ów nagły przyjazd prymasa Karnkowskiego do kola

¹⁾ Gesandsch. Pawł. 50.

²⁾ Tamże, fałszywie Hieronima.

³⁾ Turgeniew: Hist. Russiae. Mon.

⁴⁾ Pawłowskiego: Gesandsch. 59.

⁵⁾ Gesandschaftsreise 62.

czarnego w nocy z 18 na 19 sierpnia i oświadczenie, że gotów jest nominować królewicza szwedzkiego. Musiała wytrwała ręka, wbrew Annibalowi z Kapuy, wbrew zarzutom, że syn heretyckiego króla pewnym w rzeczach wiary być nie może, pracować nad duchowieństwem, a wedle świadectwa austriackich posłów, była to ręka królowej ¹⁾.

Odśpiewaniu *Te Deum* o godzinie 1 po południu była uszczęśliwiona Anna w łoży kościelnej obecna. Nazajtrrz odwiedził ją nuncyusz, zapewniając, że skoro tylko nastąpi zgoda powszechna, Jego Świątobliwość cieszyć się będzie z wyboru Zygmunta, księcia katolickiego. Ale mimo starań u obozu przeciwnego, przez królowę czynionych, mimo poselstwa, które do generalnego koła z instancjami wyprawiła, druga elekcya nie kazała na siebie czekać: dnia 22 sierpnia nominował Maksymiliana Jakób Woroniecki, ogłosił Andrzej Zborowski, a gdy królowa starannie bramy miasta zamknąć kazała, odśpiewano hymn pochwalny w przedmiejskim kościele Bernardynów ²⁾. Ale był to dopiero początek zmartwień królowej Anny. Kandydat austriacki, pomny doświadczeń swego poprzednika, był o wiele energiczniejszym w swoich krokach, gdy król Jan III, z niechęcią prawie przyjmując wybór syna, mało się liczył z niecierpliwością królowej i nagłością chwili.

W ślad za tradycją jędrzejowskiego zjazdu, stronnicy Zygmunta III postanowili odbyć zjazd ku poparciu jego elekcji w Wiślicy dnia 5 października. Spodziewano się zapewne do tego czasu powrotu Marcina Leśniowolskiego, który po raz drugi, teraz jako wysłaniec sejmu elekcyjnego, pospieszył do Szwecji. Tymczasem przysiągł już dnia 27 września arekksiążę Maksymilian na pakta konwenta w Ołomuńcu. Zborowscy, nie mogąc się kusić na Kraków, pilnie przez kanclerza i starostę (Mikołaja Zbrzydowskiego) strzeżony, ubiegli Wiślicę: o Zygmuncie i Leśniowolskim żadnej nie było wieści. Dopiero tuż przed terminem zjazdu przybył ze Szwecji Prokop Oborski z wiadomością o przyjęciu korony i przyjeździe Zygmunta. Dodało to otuchy zjazdowi odprawionemu w oczach zamkniętych w zamku przeciwników. Ale gdy 7 października Zygmunt dopiero w Gdańsku wylądował, Maksymilian groził już z sześciotysięcznem wojskiem granicom Polski, a 14 października był w Olkuszu.

¹⁾ Królowa słała do prymasa dworzanina swego, Kaspra Sadłowskiego, ofiarując mu nawet pomoc pieniężną. *Rerum gest.* 36.

²⁾ *Res. gest.* 43.

Omijając Warszawę, król prosto z Torunia, na Piotrków dążył do Krakowa. Towarzyszył mu oddział wojska do 1300 ludzi wynoszący, który wszakże niebawem wzrósł pocztami kilku biskupów i szlachty okolicznej. Droga nie była bezpieczną, można się było obawiać przecięcia jej ze strony Maksymilianistów. Nie zważała na to królowa Anna, stęskniona za siostrzeńcem, pragnąca wesprzeć go powagą swoją i pospieszyła do Piotrkowa. Nie posiadamy szczegółów spotkania, wiemy tylko, że prócz siostrzeńca, witała kochającą ciotkę siostrzenica, młodsza siostra Zygmunta, Anna. Wesola, pełna inteligencyi, miłośniczka nauk, młoda Anna była zjawiskiem, które od razu pozyskało serce Jagiellonki. Trzeba było, aby królowa była zagorzałą protestantką, jak Zygmunt był gorącym katolikiem. Przyjazd jej w odwiedzinę do ciotki, nie był pewnie bez związku z tem religijnem usposobieniem królowy: chciano ją w Polsce zmienić, nawrócić. . . .

Chwilę radości okupiła królowa niemałym strachem. Opadnięto przednią straż królewską w Przedborzu, złożoną z pruskiego pospolitego ruszenia. Ztąd popłoch niezmierny. Król osobiście starał się rozgrzewać obecną z województw szlachtę, ale ta nie okazała ducha nazbyt rycerskiego¹⁾. Dwie noce spędzono bezsennie, w końcu król nawrócił do Rawy. Z Rawy, królowa z królowną Anną pojechały na spokojniejszy w Warszawie pobyt, Zygmunt przeprowił się przez Pilicę, następnie pod Korezynom przez Wisłę, tak, że gdy Maksymilian po chybionym szturmie Krakowa dnia 7 grudnia był już w Siewierzu, Zygmunt dnia 8 grudnia od strony Wieliczki wjeżdżał do stolicy.

Z tych to czasów pełnych wzruszeń i obawy datuje się królowej list na sejmiki litewskie przedkoronacyjnye. Litwini z małemi wyjątkami zachowali dotąd neutralność, przeciągnąć ich na stronę Zygmunta było celem listu²⁾. Najobszerniejszy z listów Anny i jedyny prawie polityczny, technic on tym duchem perswazyi pełnej wyrozumienia, właściwym kancelaryi Jagiellonów. Królowa tłumacząc nagły postęp sejmu elekcyjnego w wyborze Zygmunta, przyznaje się do pewnej z nim solidarności. „Sprawy braterskie, pisze, mają być brane i wykładane na stronę lepszą: uczynił kto przeciw powinności swojej? rozumieć, że ku lepszemu, nie ku de-spektowi uczynił, opuścił eo? rozumieć, że z potrzeby, nie złości opuścił. . . Nadchodzi koronacya, sejmiki WM. mają. Darowawszy

¹⁾ Heidenstein. Bielski 1600.

²⁾ Jagiell. IV 309.

to tedy ojezyźnie milej, w czemeście obrażeni, raczcie WM. taki warunek uczynić sobie, jaki najlepszy być rozumiecie, tak ze strony wszelakiego WMeiów prawa, podajcież JKMei a ukojcie serca swe, na to najwięcej patrząc, przez i dla czego tak się postępować musiało“.

Dnia 22 grudnia 1587 dziękuje Anna listem z Warszawy Jackowi Młodziejowskiemu, podskarbiemu nadwornemu, za przysłane wiadomości o przybyciu Zygmunta do Krakowa, 15 stycznia 1588 zapowiada swój tamże przyjazd, już po odprawionej dnia 27 grudnia królewskiej koronacji. Przyszło jej oddać teraz ostatnią usługę temu, który ostatni z królów polskich podjął wielkie dzieło zdobycia dla państwa stałych form i stałej na zewnątrz powagi. Dnia 30 maja Andrzej i Zygmunt Batorowie wiedli żalobną królowę za trumną Stefana, przed nią, wiedziony przez posłów zagranicznych, szedł król Zygmunt. Pogrzeb spóźnił się i nie uprzedził, jak było zwyczajem, koronacji. Ale pogodnym był za to polityczny widnokrąg: Maksymilian pokonany i uwięziony, Litwini pozyskani, od papieża jechał kardynał Aldobrandini, aby pośredniczyć między nieskłonny do wojny Rudolfem, a mniej jeszcze do niej skłonny Zygmuntem. Królowa Anna mogła swobodnie używać nabożeństwa w Krakowie, jakoż bawiła całe dnie u św. Barbary, u OO. Jezuitów¹⁾.

Wpływ królowej na trzecią elekcję był, przy bliższem rozpatrzeniu się, stanowczy. Prawie sama jedna, gorąco pragnęła Zygmunta, jej staraniem, z energią kobiecą, utrzymywały się stosunki z Szwecją. Gdy w koronie przeważał Maksymilian, na Litwie kandydat moskiewski, ona przecignięciem biskupów zdecydowała wypadek. Stronnictwo Zamoyskiego, pod ciosami Zborowskich, musiało się liczyć z jej moralną i materyalną pomocą; niezbyt chętne Zygmunтови, przyparte do muru, przyjęło króla od Anny. Niemordowana, działała królowa dalej, aby Zygmunt na czas przyjechał, naraziła się na niebezpieczeństwo, aby go szczęśliwie do Krakowa doprowadzić. W r. 1587 przeszedł, można powiedzieć śmiało, kandydat królowej — wdowy. . .

Jeszcze ośm lat życia czekało naszą Jagiellonkę, lat spokojnych i szczęśliwych. Oświeca je kilka relacyj, kilka listów pozostałych i słowa księdza Piotra Skargi wyrzeczone na jej pogrzebie.

¹⁾ Wielewicki: Hist. domus prof. MSS.

Zwrot nagły, który świat polski za Zygmunta III uczynił, zwrot ku żarliwości katolickiej, odpowiadał jej religijnemu usposobieniu; niewiadomo, czy w tejże mierze odpowiadał i zwrot polityczny, który Zygmunta z obozu Zamoyskiego do obozu jego i kanclerza przeciwników przeprowadził. Wszakże listy do Zygmunta świadczą o niezmiennie serdecznych stosunkach. W styczniu 1592 Anna nasza znajduje się z nieodstępą infantką szwedzką w Korczynie, ztąd mimo zlej drogi, dąży do Krakowa, aby króla zobaczyć. „Strony moru przestrzegłby nas WKMość, ale w drodze jeżeli będzie maczaniina, a co gorsza, niepewne lody: co WKMość rozumiesz, jaki trzask być może? Królowna JMć jako drab nie boi się nic, ale my będąc bardzo lękliwą, byśmy mogli, hajduków byśmy przyjęli, a we złych raziech przenaszać im się kazali, jednak także przecię do WKMei w imię Boże wyjeżdżamy“¹⁾. Prawdopodobnie królowa ciągnęła do Krakowa na przygotowania do wesela królewskiego z Anną Austryaczką, przy której była obecną... Pierwszy raz przyszło jej się spotkać z pierwszym ówczesnego świata domem, który tak nieszczerze starał się z nią o związki pokrewieństwa. Sędziwa, pełna zasług, nierada widziała pierwszeństwo 19-letniej Austryaczki i upierała się przy „precedencyi“. Ambasadora weneckiego Piotra Duodo namawiano, aby wizytę złożył królowej wdowie pierw, nin królowej młodej, ale nie zastosował się do tego, „co królowi było bardzo miłym“²⁾. „Niema też dobrych stosunków z królową wdową“ ciągnie Duodo dalej, wątpimy, aby trafnie. Gdy młoda pani pierwszą powiła córkę, trzyma ją do chrztu królowa Anna z posłem cesarskim Władysławem Berko (4 czerwea 1593). Sędziwa, siedmiesięciodwuletnia zjeżdża Anna do Krakowa na chrzest Władysława królewicza i znowu z posłem areksięcia Ferdynanda, późniejszego cesarza, jest mu dnia 9 lipca 1595 matką chrzestną³⁾. „Synaczkiem najmilejszym“ jest jej Zygmunt III w listach, nie bez wyrzutu czasami, że jej listami nie nawiedza i o „matuchnie“ zapomina⁴⁾. W liście dnia 24 kwietnia 1595 z Warszawy donosi Anna o szczęśliwym powrocie z Krakowa, dziękuje za doznane względy w dostarczeniu na podróż koni i ezeladzi, a obok chłodnego pozdrowienia królowej, mieści najserdeczniejsze wyrazy dla dzieci, które jako własne miłuje i „dla

¹⁾ Jag. IV, 334.

²⁾ Rel. degli amb. Veneti. 5. 1, Vol. VI, 347.

³⁾ Wielewicki MSS. s. o. 1595.

⁴⁾ Jag. IV, 329.

najmilszej Hanusi“, która widocznie już przy królu bawiła. Posylając owoce z ogrodów swoich, prosi, „aby i Hanusia uczestniczką w nich była, a za pomarańcze od nas miała“¹⁾.

Odtąd nie ruszyła się już zapewne Jagiellonka z Warszawy. Nie zaszczyliła też obecnością swoją wesela Stefana Batorego, brata kandydata Andrzeja, szląc tylko upominki i dworzanina Chelmońskiego²⁾. Z goryczą wypomina w tym liście kardynałowi, że obietnicami dostarczenia obrazu do ołtarza kaplicy Cyboryum, na zamku krakowskim, gdzie spoczął Batory, zwłókl ostateczne wykończenie grobu i kaplicy, „co ona dawno byłaby już wykończyła“. Niezdrową już była podówczas Anna, bo tegoż dnia każe sobie pannie Myślińskiej przysłać krupek jęczmiennych z Krakowa „prze nasze niedobre zdrowie“³⁾.

Królowa Anna umarła w Warszawie dnia 9 września 1596 na rękach króla Zygmunta, w obecności wszystkich, których kochała, opatrzona św. Sakramentami przez ks. Piotra Skargę. Pod łóżkiem umierającej przygotowanym był cały przybór pogrzebowy, obyczajem pobożnym, poleconym jej zapewne przez spowiednika. Ciepłą ręką rozdała upominki dworzanom i służbie, nie zapomniawszy o nikim. Testament i klucze od swoich kosztowności wręczyła królowi. Dnia 29 września kondukt pogrzebowy ruszył z Warszawy, aby zwłoki ostatniej z rodu Jagiellonów złożyć w przygotowanym obok ojca i brata grobie. Król, który od marca 1596 w Warszawie bawił, pospieszył na uroczystość pogrzebową do Krakowa.

Opis konduktu pogrzebowego w Warszawie zawdzięczamy relacji kardynała Gaetano, podówczas dla sklejenia ligi przeciw Turcy bawiącego w stolicy mazowieckiej⁴⁾. Szło naprzód 500 ubogich w czarnych odzieniach z świecami woskowymi w ręku, za nimi mieszczanie i rzemieślnicy warszawscy, otaczający kilka marżałobnych z pochodniami zapalonymi, dalej uczniowie szkół warszawskich z krzyżem na przodzie. Następowali Bernardyni od św. Anny, Augustianie od św. Marcina, kanonicy św. Jana. Za nimi śpiewacy ruscy prowadzili czterech episkopów ruskich, którzy, właśnie co powróciwszy z Rzymu, bawili w Warszawie. Towarzystwo im czterech księży ruskich w ornatach i akolit z kadzielnicą. Trzech senatorów w żałobie niosło za nimi: koronę, jabłko i berło.

¹⁾ Jag. IV, 315.

²⁾ List 18 czerwea 1596. Jag. V, 220.

³⁾ Jag. IV, 348.

⁴⁾ Mss. z pozostałości O. Theinera udzielony nam łaskawie przez ks. Polkowskiego.

Następował wóz pogrzebowy z ciałem, ciągniony ośmioma końmi w czarnych kapach z barwistemi herbami. Czterech możnych niesło krańce płaszcza królowej z czarnego aksamitu, strojnego w ośm herbów. W drugiej ręce nieśli płonące pochodnie. Za trumną postępował król prowadzony przez obu marszałków, damy dworu królowej prowadzone przez dworzan i niezmierny okiem lud, garnący się za ciałem ukochanej pani. Kondukt zatrzymał się za ogrodami królewskimi, dwie mile włoskie od miasta, z kądem wrócili księża, król i lud towarzyszący, do Warszawy.

Dnia 12 listopada odbył się pogrzeb w Krakowie. Uświetnił go wymową swoją ks. Piotr Skarga, dorzucając niejeden rys do tych, które tutaj przywiedzione zostały. Kazaniu to zawdzięczamy anegdotyczny rys, że królowa podczas pierwszego bezkrólewia pozostała przy jednym srebrnym kubku, który zwała „sierotką“, chowając go skrzętnie całe życie. Pewność, że Zygmunt III królem zostanie, przypisuje ks. Skarga jakoby objawieniu i opowiada: „Bo gdy jej poseł jednego wielkiego króla prosił, aby na Rakuszanina zezwoliła, żadną miarą tego uczynić nie chciała. A gdy jej nalegał, iż nie jest rzecz podobna, aby mając inne królestwo, to wziąć miał, ona mocno twierdziła, że weźmie. A gdy jeszcze przydawał, iż prze morze trudno mu tak rychło przybyć, ona rzekła: iż wiem, że go Pan Bóg przeprowadzi. A gdy jeszcze nalegając, prosił, aby na tego a tego przyzwoliła, jeźliby on nie przyjechał, rzekła: żadną miarą nie przyzwolę, bo wiem, iż z łaski Boskiej przybędzie i na czas przybędzie“¹⁾. Nie skąpi kaznodzieja pochwał i serdecznego uznania cnotom Jagiellonki, rozwodząc się szeroko o zaENOŚCI jej domu, zrzęcznie pomija naganę Zygmunta Augusta, którego chwalić ze swego stanowiska nie może. „Sieroctwo jej, acz król August opatrował, jednak srogie przypadki przynieszone były, w których oczu swoich od łez nie osuszała“.

Pochwałem, podanym przez księdza Piotra Skargę, zgodnie wtórzą świadectwa współczesnych o zmarłej piszących. Czy Bielski, czy Heidenstein, czy Piasecki, każdy ma o niej dobre słowo. Nie od rzeczy też będzie przytoczyć portret nieboszczki, jaki kreśli w r. 1575 poseł wenecki Hieronim Lippomano. Miernego wzrostu, pleć ma białą, jak wszystkie prawie Polki, bardzo przyjemna, mimo 40 lat²⁾, świeża i czerstwa, mówi wybornie po włosku. Bardzo pobożna, dla jakiegokolwiek przeszkody nie opuści nabożeństwa,

¹⁾ Kazania przygodne. Wilno r. 1738.

²⁾ Miała 52, gdy Lippoman pisał.

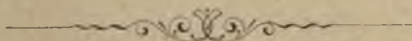
w nocy nawet na jutrznią do kościoła chodzić zwykła. Ludzka i uprzejma, jak żadna w świecie królewna, posiada wiele innych przymiotów serca i umysłu, dla których jest szanowana, przez samych nawet heretyków¹⁾.

I sąd dzisiejszy historyczny, oparty na mozolnem zestawieniu mnóstwa świadectw, często do głębi serca zajrzeć pozwalających, nie może być surowszym dla Anny Jagiellonki. Nie ogląda on jej w tym posagowym spokoju starości, gdy dobiegłszy kresu życezeń, cieszyła się pogodnym życia wieczorem; objąć ją musi w chwilach nieszczęścia, sponiewierania, walk ciężkich i upokorzeń, i znowu w chwilach, gdy wiele mogła i na rzeczy wielkie i ważne wpływała. Nie może jej przypisać zdolności wyższych i politycznej ambicji, jaką się niektóre kobiety odznaczały w historii, ale wszędzie przypisać jej musi chęci godziwe, motywy czerpane z sumienia pełnego pobożnej myśli, szanowanie wysokiego stanowiska, na którym zostawała. Sławiona z łagodności, miękką Jagiellonka nie była, umie gniew zajaśnieć w jej oczach, czy na widok Zajęczkowskiej, czy na księdza biskupa Krasińskiego, czy wobec natarczywych domagań zrzeczenia się spadku. W chęci postanowienia pomimo podeszłego wieku, w illuzji chwilowej dla Henryka francuskiego, sprawdza on tylko stare przysłowie, że się serce nie starzeje. Jedną w niej rzecz za ledwie raz: narzekanie i płacz wieczny, lamentowanie na biedę, które chwilowo (1573 i 1574) było słusznem, nieustannością swą celu chybiało. Gospodarnością słynęła królowa, jak słynęła dziełami pobożności. W ciągu życia, z zahukanej córki, z nieśmiałej i zaniedbanej siostry, z osieroconej i krzywdzonej infantki, rośnie ona w postać historyczną, świadomą, czego chce i gdzie dąży, nabiera pewności pani i królowej. Doświadczenie życia starczyło za szkołę, trafne pojęcie o granicach zadania niewiasty, strzeże ją przed wysuwaniem się naprzód, gdy czas nie po temu. Po cichem i błogosławionem jej działaniu pozostaje dobra pamięć między ludźmi, powszechne uznanie, pozostają i trwale dzieła, jak owa Zygmuntowska kaplica, arcydzieło renesansu w Polsce. W historii, jak w wyobrażeniach współczesnych, spoczywa na postaci Anny ostatni promień wieku nazwanego złotym, chociaż nazwy tej historia bez krytyki nie pozostawi. Kruszcem szlachetnego zaiste, w wieku tym nie brakło, aby z niego utworzyć potężną i misterną koronę. Wszystko, co było w Polsce, dobre i złe, szlachetne i nieszlachetne żywioły roztopiły się w tym go-

¹⁾ Rel. Nuncyuszów I, 281, także Rel. degli amb. veneti t. VI.

rażym wieku szesnastym, grzanympotężniejszymi z namiętności, namiętnościami religijnymi... Tylko mistrz od chwycenia kruszcu w formę potężną, zbyt prędko spoczął w kaplicy Cyboryum, na zamku krakowskim, a królowa Anna sprowadziła wprawdzie — złotnika, ale nie mistrza...

Nie może mieć historyja o to do niej pretensyi. Chciała dobrze, lepszego nie widziała wyboru. Chciała silnie i umiała się poświęcić dla tej myśli, zaważyła też bardzo stanowczo na rozkołysanych szalach trzeciego bezkrólewia. Była to ironia historyi, która zarozumiałym na doskonałość elekeyi Polakom, odsuwającym tak skrzętnie infantkę od wszelkiego wpływu na wybór w r. 1573, kazała z niej, ostatniej reprezentantki dynastyi, czynić sobie sztandar w r. 1576, a przyjąć króla po sercu kobiety w r. 1587...



Z DZIEJÓW UNIwersYTETU KRAKOWSKIEGO ¹⁾).

Postanowiłem kilka lekcyj, które dla mnie pełen zasług gospodarz tego zakładu przeznaczył spożytkować, do przedstawienia w krótkim zarysie powstania i dawnej organizacyi instytucyj, które w dziejach oświaty znakomitą odgrywają rolę, a z których jedna od wieków pięciu ozdabia nasze miasto, czyni je jednym z centrów nauki wyższej, wiąże z ogólnym ruchem naukowym w Europie. Oczywiście nie myślę tu nawet o najkrótszym zarysie dziejów uniwersytetu zwanego Jagiellońskim, tem mniej o dziejach uniwersy-

¹⁾ W zimie r. 1877 miał Szujski w seryi prelekcyj, urządzanych corocznie w Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskim, przez dyrektora tegoż Muzeum Dra Baranieckiego, pięć odczytów: *O uniwersytetach średniowiecznych w ogólności, a początku i pierwszej organizacyi uniwersytetu krakowskiego w szczególności*; pierwszy odczyt odbył się 13 stycznia, drugi 20 stycznia, trzeci 3 lutego, czwarty 17 lutego, piąty 24 lutego. Rękopis tych odczytów, nie opracowany pod względem literackim, jak to Szujski zwykł był czynić przed podaniem rzeczy do druku, znaleźliśmy w pozostałych po nim papierach i ogłaszamy go tu drukiem po raz pierwszy. Rękopis ten nie był na prelekcjach dosłownie odczytany, jak świadczy o tem już sam jego rozmiar, któryby na pięć odczytów nie był wystarczył; służył on snąc prelegentowi za substrat, który w ustnym wykładzie rozszerzał się i rozrastał. Z tem wszystkiem nie wahał się podać do druku tej niewykończonyj pracy. Pewna surowość stylu, tłómacząca się dostatecznie właściwem przeznaczeniem rękopisu, nie czyni żadnej ujemy przedmiotowi, a nadaje nawet samej rzeczy pewien szczególniejszy urok. Poczujajęcym zaś jest ten artykuł w każdym razie, dopóki literatura nasza nie posiada podobnego szkicu pierwotnych dziejów krakowskiego Uniwersytetu. Ze względu na Szujskiego posiada ta praca szczególniejszą doniosłość, bo jest pierwszym wynikiem jego rozległych studyów nad historją Uniwersytetu krakowskiego, którą odtąd zajmował się z takim zapałem. W czasie w którym ten szkic powstał, wykładał Szujski po raz pierwszy na uniwersytecie (w zimowem półroczu r. 1877): *Dzieje*

teń w ogóle; byłoby to rzecz, obszernego kursu wymagająca. Pragnę tylko roztworzyć przed zgromadzeniem podwoje średnio-wiecznego Uniwersytetu w ogóle, naszego krakowskiego w szczególności; pragnę, aby szczegóły, które podam, przypominały się na widok Kollegium Jagiellońskiego, na widok występujących czasami berel Uniwersytetu, aby obok pojęcia dzisiejszego zakładu stało pojęcie dawnego, przechowane dotąd w wielu szczegółach, a miłość ta narodowa, którą stary Uniwersytet, zwany oddawna *Alma Mater*, obudza, zyskała na tem rozpoznaniu jego powagi wiekowej.

Jak wiadomo, Uniwersytet jest zakładem, gdzie wykłada się cały obszar nauk, który zyskał uznane obywatelstwo w świecie umiętym. Nazwa wprawdzie nie pochodzi od tego pojęcia, wszakże schodzi się z nim najwyraźniej. Starożytność nie znała Uniwersytetów, znała indywidualną naukę mistrzów, szkoły filozofów; Akademia Platona, Muzeum Serapeum były to raczej Akademie umiętności. Znała starożytność szkoły specjalne, jak szkoły retorów. I średnie wieki zaczynały od szkół specjalnych i z szkół specjalnych rozwinęły się Uniwersytety.

Szkoła wyższa w Salernie w XI wieku...

Szkoła prawnicza w Bononii w ciągu XII wieku...

Szkoła teologiczna w Paryżu rozwinięta w ciągu XII w., a z początkiem XIII występuje pod nazwą Uniwersytetu...

O Salernitańskiej szkole mało mamy wiadomości, pominię ją z uwagą, że długie czasy uchodziła ona za pierwszą powagę w rzeczach medycyny...

Natomiast dobrze nam znane organizacje szkoły prawniczej

Uniwersytetu krakowskiego w XIV, XV i XVI wieku. Później po kilkakroć powracał w wykładach uniwersyteckich do tego przedmiotu, w którym w miarę głębszych nad rzeczą studyów, nabierał coraz większego zamiłowania; w półroczu zimowem r. 187⁷/₈ wykladał: *Historję cywilizacji w Polsce od XIV do schyłku XVI w.*, w półroczu zimowem r. 187⁸/₉: *Historję Uniwersytetu krakowskiego na tle dziejów oświaty w Polsce*, w półroczu letniem 188⁹/₁₀: *Rys dziejów oświaty w Polsce w XV i XIV wieku.* Na dwa ostatnie półrocza (letnie 188¹/₂ i zimowe 188²/₃), w których choroba nie pozwoliła mu już wstąpić na katedrę, zapowiadał, w nadziei polepszenia zdrowia, prelekye p. n.: *Stosunek Polski i Uniwersytetu krakowskiego do soborów XV wieku* i *Dzieje cywilizacji w Polsce od Kazimierza W. do schyłku XVI wieku.* W ostatnich miesiącach życia zaczął pisać obszernie dzieło p. n.: *Dzieje Uniwersytetu krakowskiego w wiekach XIV, XV i XVI na tle dziejów oświaty w Polsce.* Początek tego dzieła, obejmujący 12 zupełnie wykończonych paragrafów, pomieszczymy jako fragment w IV tomie Opowiadań i Roztrząsań niniejszego wydania.

bonońskiej i teologicznej paryskiej posłużą nam do zrozumienia dwóch odmiennych typów Uniwersytetów średniowiecznych, typu włoskiego i typu paryskiego. Jest to tem bardziej potrzebne, że Uniwersytet krakowski, założony przez Kazimierza W., powstał według metody Uniwersytetów włoskich; restaurowany staraniem Jadwigi i Jagiełły przyjął cechy typu paryskiego.

Szkoła prawnicza bonońska powstała wzorem szkół starożytności, przez kupienie się uczniów około znakomitych profesorów rzymskiego prawa.

Uczniowie ci wiążą się w korporacyę, uznaną przez miasto, uprzywilejowaną przez Césarzy i Papieży, celem zabezpieczenia sobie najwygodniejszego i najrzadniejszego bytu podczas trwania swoich studyów, celem najłatwiejszego pozyskania skarbów nauki. Uczniowie ci to nie dzieci i młodzieńcy, to w znacznej części przybysze z dalekich stron, księża i świeccy, często książęta, biskupi i kardynałowie kościoła. Liczba ich ogromna jest głównym dochodem i przyczyną świetności miasta. Oni są w szkole masą, potęgą, z którą mistrze i władza się liczą, oni są dochodem bogatym dla jednych i drugih.

Cóż się wobec tego stanu rzeczy dzieje? Oto wszelka władza szkoły w ich spoczywała rękach. Z ich grona wybiera się rektor, mający sędowniczą nad uczniami i profesorami władzę; oni wybierają sobie profesorów. Masa uczniów dzieli się na korporacye mniejsze t. z. narodów, tworzy nawet zrazu dwie osobne powszechności Uniwersytetu uczniów: Włochów *Cismontani* i Zagórców *Ultramontani*. Konsyliarze z narodów wybrani służą jako rada rektorowi. Wobec powagi jego, ustępuje on tylko miejscowemu biskupowi pierwszego miejsca, a nosi tytuł *Magnificus*; magistrat potężnego miasta wygląda jak usłużny gospodarz zajezdnego domu. Egoizm średniowiecznego żywiołu miejskiego występuje w całej nagości. Kara śmierci grozi obywatelowi, któryby się do innej szkoły udał na studia, kara śmierci profesorowi, któryby chciał opuścić Bononię. Ustanowieni są taksatarowie mieszkań; taksacya odbywa się pod kłatwą. Na żydów nałożony podatek, z którego opędza się różne potrzeby.

Zrazu będąc wyłącznie szkołą prawniczą, rozwija się Bononia na pełny Uniwersytet o 5 wydziałach, kollegiach: do kollegiów wchodzi profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni; ei, którzy odbyli t. z. stopnie akademickie: pierwszy bakałarstwa, drugi licencyatury, trzeci doktorski, podlegają jurysdykcji uniwersyteckiej. Rządzą się kollegia same, mają t. z. priorów. Ale jaka ich zależność: od stu-

dentów, którzy wybierają wykładających, których zresztą jurysdykcyja karze profesorów za każde opuszczenie lekcyi; od miasta, które płaci za wykład najważniejszych nauk i to, według znakomości nauczyciela, często bardzo wysoko.

Za to pod względem pieniężnym świetna ich dola. Dochody z miasta, dochody z uczniów opłacających kollegia, dochody z promocyi na bakałarzy, licencyatów, doktorów. Oprócz opłat zwyczajnych dary w sukniach, szkarłatach, futrach, złocie, które tyle wynosiły, że osobnemi bullami papieskiemi ograniczonymi być musiały.

Łatwo też ocenić dobre i złe strony Uniwersytetu bonońskiego i innych Uniwersytetów jemu podobnych we Włoszech, południowej Francyi, Hiszpanii powstałych. Dobre: rywalizacya profesorów, podnieta materyalna, rygor, aby się niezaniebować. Złe: w chęci popularności u uczniów, do której popychała materyalna pobudka, w wyścigach o ich względy, często niegodnych, w ułatwieniu promocyi, aby tylko wziąć wynagrodzenie za promocyę. Dziwna też rzecz, że mimo wielu skandalicznych zajść, jak kłótnie na zabój między profesorami i uczniów, a nawet procesy o nich, jak popieranie korupcyi młodzieży, pożyczanie uczniom na lichwę itp., Uniwersytet bonoński i inne Uniwersytety wytrzymały tak jednak długo w świetnym stanie i dopiero w XVI wieku stanowczo do upadku chylić się zaczęły. Dziwna rzecz powiadam i przypisać się dająca tylko kontroli miasta, władz, opinii Papieża, które często wkraczać musiały tylko potędze współzawodnictwa naukowego i pobudzającej naukowej atmosferze Włoch. W końcu jednak fałszywa zasada musiała poprowadzić do nieuchronnych skutków. Uniwersytety okrzyczane zostały jako dostarczające światu zastępu nieuków i do Uniwersytetów włoskich przyczepiono też owo stare *dictum* profesorów skłonnych do ubierania kogokolwiek bądź w beret doktorski: *Accipiamus pecuniam et mittamus asinum in patriam.*

.....
 Uniwersytety francuskie, angielskie, pikardyjskie, normandzkie, niemieckie.

.....
 Z przywilejem króla Filipa Augusta wiążą powszechnie początek Uniwersytetu paryskiego. Wyszedł on wszakże z szkoły teologicznej przy kościele św. Genowefy i św. Wiktora, a w 1200 r. zapewnił mu Filip August jurysdykcyę własną, którą miał dzierżyć rektor uniwersytetu.

Jak do Bononii po naukę prawa, tak w większej może jeszcze liczbie garniono się do Paryża po najwyższą naukę teologii. Okazała się więc i tutaj potrzeba podziału na narody (4), wyboru pro-

kuratorów tych narodów, a zarazem energicznej nad tłumem zjeżdżających się władzy. Ta władza szczególnie potrzebna była nad nowoprzybyłymi, młodszymi, rozpoczynającymi studia surowymi żywiołami, o których dzikości dziwne współcześni kronikarze prawią nam rzeczy. Prawa się uczyć, jeździli do Bononii skończeni ludzie; do studyum teologicznego dążyć, jechały do Paryża tłumy młodzieży. Otóż te surowe elementa wchodziły najprzód na t. z. Wydział Sztuk wyzwolonych, dziś filozoficzny, który w owych czasach był jakby gimnazjum, przygotowującym do studyów w kierunku fachowym. Na Wydziale Sztuk wyzwolonych było najwięcej uczniów, bo wszyscy przezeń przechodzili — a więc i najwięcej najniesformiejszych żywiołów Uniwersytetu. Z tego Wydziału szła więc władza nad Uniwersytetem, z niego wybierał się magister przez prokuratorów „narodów,” a w żelaznej ręce dzierżył młodzież. Młody bywał zwyczajnie, nie żądano nawet 30 lat wieku, wolno mu zaś było skarać chłostą ucznia, a nawet bakalarza. Urzęduje on krótko, bo tylko 3 miesiące, a stanowisko jego nie ma cienia podobieństwa do rektora ucznia Uniwersytetu Bonońskiego, prawdziwego króla młodzieży i profesorów. Władzę nad tym Rektorem ma w pierwszej linii zgromadzenie rzeczywistych profesorów Uniwersytetu, w drugiej konserwatorowie papiescy biskupi Meaux, Beauvais i Senlis, w końcu król i parlament. Jest on niezem innym jak młodszym profesorem najniższego wydziału, przeznaczonym na czas krótki, aby utrzymywał ciężki porządek między tłumami młodzieży. Wydział też, z którego wybieranym bywa, sam jeden pozostaje w związku pierwotnym czterech „narodów“ w *Universitas* nauczycieli i studentów, jako studentów w właściwem znaczeniu tego słowa najbliższy.

Fachowe wydziały, prawny, medyczny, nadewszystko zaś teologiczny, otrzymujący uczniów już przeprowadzonych przez ostrą szkołę wydziału filozoficznego i jurysdykcyi rektora, inną mają organizację, inne środki karności dla dojrzałych swoich adeptów. W r. 1250 powstaje pierwsze Collegium *Sorbonna* — za niem idą inne: Bernardynów, *Val des Ecoliers*, *Collège Tresorier*, *Collège Beauvais*.

W kolegiach mieszkają profesowie w zakonnej celi i pod zakonnym rygiem. Wykłady odbywają się w domu, gdzie mieszkają. Niebawem z niemi razem, za powstaniem liczniejszych kolegiów, jak *Val des Ecoliers*, zamieszkują biedni uczniowie, już promowani na magistrów *Artium*, a uczący się teologii. Na utrzymanie otrzymują tygodniowo pomoc t. z. bursę, worek tygodniowy. Krok każdy ich pod nadzorem, chodzą w szacie przepisanej, szacie

kleryków. Z hulaszczego ucznia wydziału filozoficznego, po złożeniu magisterium, wychodzi poważny i potulny uczeń teologii, prawa, medycyny, wychowany w rygorze kollegialnym. Na licencyata trzeba było 6 lat się uczyć, 5 lat uczyć jako bakałarz.

Zresztą wiele podobieństw do Bononii. Słowem, o ile w początkach swawola powściągana karnością — o tyle potem szkoła pokory, pedagogicznymi utrzymywana środkami. Skutki pokazały też, o ile wyższą była ta organizacja od włoskiej, jako oparta na znajomości natury ludzkiej, na koniecznych pedagogii warunkach. O ile za Bononią poszła południowa Francya i Hiszpania, o tyle za Paryżem Niemcy i Anglia, gdzie kollegialny system pozostał do dzisiaj podstawą Uniwersytetów.

Gdy na modłę Uniwersytetów: Bonońskiego i Paryskiego na Zachodzie i Południu Europy mnożyły się Uniwersytety w ciągu w. XIII i XIV, Niemcy nie posiadały jeszcze żadnego podobnego ogniska oświaty. Pierwsze, jakie w środku Europy powstały, zostały założone na słowiańskim gruncie, z inicjatywy władców, z których jeden Karol IV przeniósł swoją słowiańską czeską koronę nad zaszczyt cesarstwa; drugim był nasz Kazimierz Wielki.

Trzeci dopiero Uniwersytet wiedeński jest kreacją niemiecką Rudolfa, Założyciela, Arcyksięcia Austriackiego, wyszedł też z pewnego rodzaju współzawodnictwa z czeskimi Luksemburczykami.

Praga, Kraków i Wiedeń 1348—1364—1365 są najstarszemi Uniwersytetami w środkowej Europie.

Uniwersytet praski nosił na sobie wiele cech bonońskiego typu; dopiero Arcybiskup Arnest zatarł je i przeprowadził typ przeważnie paryski. Dla naszego przedmiotu ważnym on jest o tyle, że mógł dać myśli Karola IV. pierwsze potrącenie, że wśród czterech narodów składających go, miał naród polski, do którego prócz Polaków należała Litwa, Prusy, Śląsk, Łużyce, Miśnia, Turyngia i Merseburg. Widocznie cecha słowiańska nie musiała być startą z tych krajów. Ważnym on jest dla nas i z tego powodu, że za podupadnięciem Kazimierzowskiej fundacji, Polacy wyłącznie się na nim kształcili, że też z Pragi, gdy przyszło do odnowienia Uniwersytetu Kazimierza, ściągnięto wiele sił naukowych na Uniwersytet krakowski.

Utworzenie Uniwersytetu krakowskiego zostaje w najściślejszym związku z myślą przewodnią Kazimierzowskich rządów.

Pokój na zewnątrz, choćby drogo okupiony, wewnątrz ład i postęp materyalny, moralny i intelektualny, oto było hasło Kazimierzowskich rządów, które mu też zapewniło przydomek Wielkiego.

Do ładu, porządku, trzeba było prawa, dlatego Kazimierz był prawodawcą i ukladaczem zwyczajnego prawa; do skuteczności prawa pisanego, do dalszego rozwoju i kształcenia, trzeba było prawników; do dostarczenia Polsce prawników trzeba było Uniwersytetu.

Chociażby myśl Kazimierzowska była odbiciem myśli podobnego doń Karola IV, jak w innych razach szedł za wzorem Karola Roberta; wykonanie tej myśli jest jego własnem. Kazimierz Wielki zakłada Uniwersytet przeważnie prawniczy.

Ta okoliczność skłaniała go za Bononią, gdy Karol szedł za Bononią i Paryżem razem.

Ale i inna okoliczność kazała mu iść za wzorem bonońskim. Był to jego kierunek nawskróś ekonomiczny.

Założywszy szkołę w Krakowie, na dalekim Wschodzie, uposażywszy ją hojnie, sprowadziwszy znakomitych mistrzów prawa, ściągnie się uczniów z Węgier, z dalekiego Wschodu — z całej Polski, a może i z Zachodu od Pragi, gdzie prawo do tyła nie kwitnęło. Zrobi się z Krakowa drugą Bononię północy, podniesie się przez to dobrobyt miasta, a przez to i dobrobyt kraju.

Że tak jest, przekona przywilej:

Fundacya Uniwersytetu jest dziełem drugiej połowy rządów Kazimierza Wielkiego. Przed rokiem odbył się ów sławny kongres europejski w Krakowie z okazji zaślubin Cesarza Karola z wnuczką Kazimierzowską, kilka lat później zamknął Kazimierz W. dzieło prawodawcze ogólnym statutem wiślickim. Pomimo podszłego wieku wchodził król w nowe właśnie śluby z Jadwigą ks. Żegańską, w nadziei, że z trzeciego chociaż małżeństwa doczeka się upragnionego potomstwa. Fundacya Uniwersytetu należy więc do spraw dopełniających jego długoletnie prace, jest to jedna z koron, któremi chciał ozdobić dzieło swego żywota.

12 Maja w dzień Zielonych Świątek, tak uroczystych w naszym kraju, gdy po pełnem mistycznego blasku święcie chrześcijańskim następuje wieczorem pogańskie święto Kupały, król oświadcza w lapidarnym, a pełnym ducha wstępie do przywileju:

„Pragnąc gorąco, jako obowiązani jesteśmy, aby rzecz każda pożyteczna i wszelkie powodzenie rodzaju ludzkiego wzmagało się, w przekonaniu, że się to duchownym i poddanym naszego państwa przyda, w mieście naszym Krakowie postanowiliśmy miejsce wyznaczyć, gdzieby *Studium* powszechne w wszelkiej nauce dozwolonej się rozwijało. I niech będzie perłą wiedzy przemożnej, aby wydawało ludzi dojrzałością, rady znamienitych, cnót ozdobą jaśnie-

jących, różnej wiedzy kierunków pełnych; niech będzie tam nauki źródło dobroczynne, z którego czerpać będą mogli wszyscy pragnący się oświecić naukowo.“

W tym celu przywilej w pierwszej części swojej wylicza prawa i ułatwienia, jakich każdy jadący do Krakowa na naukę i przebywający tu w tym celu używać będzie.

W drugiej części wspomina o organizacyi Uniwersytetu.

W trzeciej części podaje jego uposażenia.

Pierwsza powołująca się na Bononię i na Padwę jako wzór:

- 1) uwalnia od cła i opłat wszelkich podróży w celu naukowym do Krakowa przybywających,
- 2) uwalnia od opłat zasoby żywności przysyłane dla studentów,
- 3) wynagradza szkody w podróży doznane, jeżeli na terytorjum króla poniesione były,
- 4) Obiecuje wstawić się za wynagrodzeniem szkód u książąt postronnych.

Osiedli już studenci mają przyrzczone:

- 1) że im młynarze mąkę mlec, a piekarze chleb piec będą za ceny takie, za jakie mieszczanom miela i pieką;
- 2) że mają pierwszeństwo do mieszkania, które wybiorą, i każdy mieszkaniéc powinien im ustąpić;
- 3) że cenę mieszkań oznaczy dwóch studentów i dwóch mieszczan;
- 4) że reparacye, jakie w domu będą potrzebne, sami zarządzać i w czynszu potrącać sobie mogą studenci.

Studenci:

- 1) zostają pod jurysdykcyą rektora wybieranego z pomiędzy studentów, który sprawy cywilne i drobne kryminalne sądzi. (Nie może być student aresztowany).
- 2) wybierają sobie profesorów.

Słowo w słowo jak w Bononii. Widzimy niejako Kazimierza Wielkiego, oddającego się błogiej nadziei, że się Kraków zarozi od studentów.

Uposażenie. Do charakterystyki Kazimierzowskiego uposażenia wystarczy jedno. Uniwersytet nie miał teologii, niema śladu, aby się o nią Kazimierz Wielki u Urbana V starał. Urban V potwierdzając 13 Września, wspomina wyraźnie *praeterquam in theologia*. Miał za to 8 profesorów prawa, 5 rzymskiego i 3 kanonicznego, pomiędzy tymi 6 uposażonych 40 grzywami, 3 zaś 20 grzywami co czyni razem (240+60) 300 grzywien.

Gdy Władysław Jagiełło uposażył Uniwersytet, przeznaczył nań w gotówce grzywien 100, Kazimierz Wielki dał na samo prawo grzywien 300.

Wyposażenie praskiego, wiedeńskiego i późniejsze krakowskiego Uniwersytetu oparte jest przeważnie na beneficjach, Kazimierza Wielkiego na gotówce.

Nadto przeznaczono na *facultas artium* 10 grzywien (Szkoła przy kościele P. Maryi).

Dwóch Magistrów fizyki pobierało po 10 grzywien.

Taka była fundacya Kazimierza W. Dodać należy, że król rozpoczął dla Uniwersytetu budowę gmachu na Bawole, którego ruiny oglądał jeszcze Jan Długosz.

Dziwna rzecz: prócz przywilejów kilku, ciemność nie do przebicia osłania Uniwersytet Kazimierzowski.

Jak dalece się rozwinął, jacy byli pierwsi jego profesorowie, jaki tryb nauk, jaka frekwencya, jakie owoce, niema na to prawie żadnej wskazówki.

W sześć lat po założeniu Uniwersytetu umarł Kazimierz W. Nastąpiły rządy Ludwika i bezkrólewie.

Fundacya nowa Uniwersytetu przez Jagiełłę używa słów Kazimierzowskiego przywileju, a słowa o nim nie wspomina, nie nadmienia nic o odnowieniu, mówi o erekcyi.

Czy Uniwersytet Kazimierzowski upadł, czy nie dotrwał swojej restauracyi, bodaj jako cień nieznacznym.

Trzy są dowody, że dotrwał:

1) że na Uniwersytecie praskim spotykamy bakałarzy krakowskich pod latami 1367, 1368, 1373, a więc bakałarzy w Krakowie promowowanych;

2) że bulla Bonifacego IX z r. 1397, dozwalająca na wprowadzenie teologii w Krakowie, stwierdza, iż tam jest Uniwersytet;

3) że gdy w 1400 r. odnowiono Uniwersytet, odrazu znalazła się liczba 206 obcych, 23 swoich, gdy w następnych latach liczba przybyłych wynosiła 80—100.

Ale jakim był Uniwersytet, nie wiadomo; czy był czemś więcej jak *Schola B. V. Mariae* złączona z Kazimierzowską fundacyą, skoro z funduszków dawnych nic się nie zostało?

Dlaczego upadł Uniwersytet?

Odnowienie Uniwersytetu Jagiellońskiego więcej, niż z Władysławem Jagiełłą złączyło się nazawsze z imieniem Jadwigi.

Historya miewa często przykry obowiązek zdzierania maski złudnej z postaci historycznych, które belletrystyka, tendencya, sentymentalizm pewien, i romantyzm w usposobieniu społeczeństwa nałożyły. Barbara historyczna nie jest już Barbarą Felińskiego, jak Kazimierz Wielki historyczny nie jest już Kazimierzem Wielkim Mickiewicza. Ale są postacie, które za badaniem historycznym nabierają więcej wdzięku, jak najmisterniejsza poezya dać im nie może, bo nabierają prawdy i życia, które dopiero poezya kiedyś zużytkuje.

Do takich należy postać Jadwigi. Wszystko co się o niej nowego wydobędzie, utwierdza tylko w przekonaniu, że to była dusza niezwykła, jak niezwyklemi były losy, którym uległa, jak wielkiem zadanie, które jej przyszło spełnić. Wszystko świadczy, że to była kobieta, która z niebios, z modlitwy, z szlachetnego popędu własnego zaczerpnęła sił tyle, że podolała zadaniu, co nie o każdym mężczyźnie tego czasu i innych trudnych czasów powiedzieć można. *Domina Regina* zjawia się na horyzoncie polskim jako czternastoletnie dziewczę cudnej urody, wychowana przez matkę, o której historia pod żadnym względem nic dobrego powiedzieć nie może. Posyłają ją do Polski, bo tak wypadło z politycznej kombinacji — wysyłają wśród biskupów i magnatów węgierskich, między magnatów i biskupów polskich — w świat obcy, nieznan, zimny i poważny, aby się stała znowu tylko czynnikiem w politycznej rachubie mądrych, konsekwentnych a nieublaganych panów małopolskich.

Korona polska na jej głowie, więc o tę koronę, a o nią dla tej korony ubiegają się narody, książęta. Niedawno czyhał Ziemowit Mazowiecki, aby porwać nadjeżdżającą; Leopold austriacki na mocy dawnych układów familijnych pomnym jest, że Jadwiga i Polska staną się własnością jego syna Wilhelma, gdy nie bez inicjatywy mądrych Małopolan zjawia się poselstwo litewskie — z dziewosłębami Jagielly.

Poselstwo jedzie do Węgier po słowo królowej matki. Królowa nie przyrzeka, ale szle posłów do dalszych rokowań. Małopolanie pilnują oczywiście złotego interesu unii Polski z Litwą, gdy Leopold austriacki dopomina się praw dawnych, odnawia traktat, a chwiejna królowa poleca Władysławowi Opoleczykowi, aby doprowadził do skutku małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem.

Jadwiga miała lat piętnaście. Heroiny średniowieczne młodo szły za mąż, wczesnie też wiedziały o uczuciach rycerskiej

młodzieży, o tem co się nazywa tak pięknie w poezyi Minnesengerów służbą niewieścią. Można przypuścić, że pamiętała młodego Wilhelma, z dworu matki, że między rycerskim synem Zachodu a dzikim Litwinem nie było dla niej wątpliwego wyboru.

Tymczasem — gdy Wilhelm z rycerską świtą zjechał do Krakowa, gdy miał się odbyć ślub, poselstwo polskie rokowało z Jagiełłą i dobijało targu o koronę i królowę.

Gruba mgła tajemnicy historycznej osłania te czasy. Źródła liczne twierdzą, że Jadwiga poszła za Wilhelma, że tu w franciszkańskich krążgankach ¹⁾ schodził czas wesoło na zabawach i tańcach; inni utrzymują, że na czas jeszcze wstrzymali to wszystko panowie polsey, że bezwładny topór w ręce królowej — upadł po napomnieniu Dymitra z Goraju.

Niestety, wobec bezstronnego obliczenia się z świadectwami, a mam i jedno nieznane w ręku, które mówi o ślubie królowej 23 Sierpnia 1385, zdaje się prawie pewnem, że Jadwiga wzięła ślub z Wilhelmem, tu w Krakowie, a jeżeli dobijała się do bram zamkowych z toporem w ręku, to z całą słusnością, z całą energią, poślubionej Wilhelmu.

Mniej ona przez to romantyczna, ale niezawodnie szczytniejsza jeszcze, tragiczniejsza.

W księgach miejskich krakowskich znajdujemy cały szereg ulaskawień, na żądanie królowej, z przyczyny jej ślubu.

Oczywiście odbyć się to wszystko musiało potajemnie, w gronie stronników królowej, jak Gniewosz z Dalewic, a te franciszkańskie mury chyba, gdyby mówić umiały, powiedziałyby coś o tem.

Stracić najpiękniejszy z widoków politycznych dla intrygi miłosnej, to było za wiele na polityków ówczesnych polskich, równie wyrachowanych i zimnych jak wszyscy politycy na świecie. Wilhelm kryć się musi u mieszczan przed ich argusowem okiem, Jadwiga zamknięta na zamku, a niebawem, za kilka miesięcy — następuje ślub z Jagiełłą, przyjmującym chrzest i wiodącym Litwę przed ołtarze pańskie....

Ślub odbył się za unieważnieniem ślubu poprzedniego, nie wiadomo z jakich powodów kanonicznych, niedosyć może jasnych, aby młoda królowa nie miała przejść najstraszliwszych ciosów wewnętrznych, że to co się stało, stało się tylko dla polityki, dla

¹⁾ Sala wykładowa Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie znajduje się w starożytnych murach klasztoru franciszkańskiego. P. W.

najwyższych celów wprawdzie, ale zawsze polityki nieogładającej się na środki!

I tutaj, w tej walce wewnętrznej urosła Jadwiga na tę postać wspaniałą, jaką w dziejach podziwiamy.

Nie swoją winę maże ona poświęceniem, zupełnem poświęceniem się wzniosłemu celowi, jakiemu ją ofiarowano. Rodzi się w niej kobieta polityczna, bez chęci przewodzenia wyłącznego, kobieta żarliwej pobożności, gotowej zawsze do dzieł miłosierdzia, kobieta głębokiego spojrzenia w potrzeby czasu i wieku swego, która w 1397 zakłada w Pradze *bursam Lithuanorum* o 200 grzywien dotacyi, stara się o wyjednanie studyum teologicznego dla Uniwersytetu krakowskiego, zapisuje przed śmiercią klejnoty swoje Uniwersytetowi, a umierając 29letnia, obowiązuje męża do odnowienia Uniwersytetu.

Z wielkich czynów moralnych powstają u natur szlachetnych rzeczy wielkie. Jeżeli też w przywileju praskiego *Collegium* spotykamy wyrazy: „Spędziliśmy wiele nocy bezsennych, myśląc, jakby ciemność pogaństwa litewskiego rozproszyć słońcem sprawiedliwości, Jezusem Chrystusem, jakby winnica Pana Zastępów na tym nowym przejęła się gruncie“, to niema przyczyny wątpić, że ten wstęp był podyktowany przez serce, które zapaliło się jak stos ofiarny, ku wielkiemu celowi cywilizacyi narodów tem goręcej, im więcej przecierpiało samo.

Dygressya obszerna o Jadwidze, niech służy za tło obrazu dokonanej reformy Uniwersytetu. Celem jego najważniejszym, teologia, dostarczanie polskiemu i litewskiemu światu dobrych kapłanów. Wzorami jego nie Bononia, nie Praga, ale Paryż i Oxford, a więc organizacya zamkniętych kolegiów i mniszego prawie życia profesorów. Dnia 26 lipca 1400 wydaje Jagiełło obszerny przywilej, nadający przy ulicy św. Anny dom od Szczepana Pęcherza kupiony na kolegium i wyposażenie dosyć szczupłe 100 grzywien na cle krakowskiem. Kanclerz królewski ma dozorować promocyj, biskup krakowski być konserwatorem Uniwersytetu. Jurydykeya rektora przyjęta została z przywileju Kazimierzowskiego, niepowiedziano jednak nigdzie, aby ten rektor miał być studentem.

W założonej metryce Uniwersytetu zapisano króla, biskupa krakowskiego Wysza, włocławskiego Mikołaja Kurowskiego, kasztelana krakowskiego Jana z Tęczyna, egzekutora testamentu zmarłej królowej podkanclerzego Klemensa z Moskorzewa i zapisano kobiet kilka, zapewne admiratorek królowej nieboszczki.

Są to: Joanna wdowa po Gniewoszu z Wnorowa, Aleksandra księżna Mazowiecka, Elżbieta wdowa po Spytku z Melsztyna, Elżbieta, wdowa po Szczepanie Baryszce, podkomorzym sieradzkim.

Zapisało się 229 uczniów, Rektorem pierwszym został Stanisław ze Skarbimierza, doktor praw, mówca na pogrzebie Jadwigi.

Ubogo uposażony Uniwersytet rozwija się w najbliższych latach dość szybko. Rozwija się środkami tego świata, który otaczał Jadwigę. Klejnoty królowej Jadwigi spienięża Jaśko z Tęczyńska, kupuje za to czynsz na żupach wielickich, król dodaje dochód kanonii św. Floryana dla profesorów, biskup Piotr Wysz dochody jednej kanonii i kilka ołtarzy na zamku, kilku księży, kilku profesorów czynią fundacye (Szafraniec, Nowko, Isner), w fundacyach biorą udział i kobiety. Czyni je wdowa Dymitra z Goraja, która musiała znać Jadwigę, czyni Katarzyna kasztelanowa krakowska, żona Białuchy z Michałowa, oczywiście także jedna z dam dworskich królowej. Do dobrodziejek liczą się Aleksandra ks. Mazowiecka i Anna żona księcia Michała Zygmunto-wicza. Do domu Szczepana Pęcherza zakupują się sąsiednie; *Collegium* większe rośnie, 1403 r. powstaje *Collegium* jurystów przy ulicy grodzkiej, w 1415 r. występuje już Uniwersytet w całej swojej powadze na widowni europejskiego świata.

Wobec tych faktów jednak, nie można go nazwać fundacją narodową, wspieraną potężnie wedle ogromnych ówczesnych środków kraju. Można go nazwać tylko fundacją świata Jadwigi. Król stosunkowo najmniej dla niego hojny, nie widać zapisów potężnych możnowładców tego czasu, którzy na połączeniu z Litwą złote na Podolu i Wołyniu robili interesa; tem mniej szlachty ubogiej i biednej, ale nie bardzo piśmiennej. Nie możemy się tego wstydzić, nie było lepiej za granicą. Świat zdala się trzymał od świata uczonego. Uczony świat składał się w jedno z duchownymi. Duchownego i uczonego świata bliższym był mieszczanin niż rycerz. Najbliższy też czas okazał, że Uniwersytet krakowski nie mógł się stać tem, czem się stać miał: matką pogańskiej Litwy. Litwinów w nim więcej niż mało, bo nieznaczna prawie liczba. Nieznaczna także liczba szlachty i możnych tonie w odmęcie synów mieszczańskich i zapewne kmiecych! Najwięcej prawie dostarcza Szląsk graniczny. Najwyższa liczba wstępujących corocznie

wynosi 200, w pierwszym roku 229, w drugim t. j. w r. 1401 tylko 43, 262 w 1483, przeciętnie stu dochodzi. Zamało to na Polskę, Litwę i Ruś, jeżeli się porówna Wiedeń, który w połowie XV wieku miał 5000 do 7000 scholarów i Pragę, która wyższe jeszcze cyfry przed husyckimi czasami liczyła. U nas wbrew bajce o kilkunastu tysiącach na pogrzebie Kallimacha, niepodobna przypuścić więcej jak 2 do 3000 scholarów na raz.

Wejdzmyż nareszcie do tego przybytku średniowiecznego Uniwersytetu Jagiellonów, przypatrzmy się życiu profesorów i studentów, rządowi tej kongregacji, cel naukowy na oku mającej, starajmy się wniknąć w jej tajemnice życia, a może tu i ówdzie wyprowadzić postać tę albo ową, aby urozmaicić ten obraz. W początkach XV wieku Uniwersytet zamykał się w dwóch budynkach: na ulicy św. Anny, podówczas Żydowskiej, było *Collegium majus*, tam gdzie dzisiaj biblioteka, dom zrazu szczupły, potem rozszerzający się przez zakupno okolicznych, większą częścią żydowskich domów; drugim budynkiem był dom nabyty od Jana Rzeszowskiego przy ulicy Grodzkiej, który podobnie, przez zakupno okolicznych budynków ku dawnemu kościołowi św. Magdaleny przybrał większą przestrzeń.

Collegium majus mieściło zrazu teologów i artystów, przezwane też wczesnie *Collegium artistarum*; w drugim domu Collegium prawników *Collegium iuristarum*. W obu mieszkali i wykładali profesorowie, a obok nich bakałarze, w obu był wspólny stół, jedna reguła domu, przypominająca najżywiej reguły klasztorne.

Mamy statuta *Collegii majoris* z r. 1419 i wiemy jak było urządzone.

Collegium zostawało pod rządami prepozytów, którymi kolejno bywali nie najstarsi, ale najmłodszy kolegiaci. Najmłodszy zaczynał kolej, szła ona w górę, i omijała starszych, jeżeli nowy młodszy do gremium przypuszczonym został. Był to wzgląd na kłopotliwość urzędu, którego tak niechętnie się podejmowano, że trzeba było nałożyć kary za nieprzyjęcie. Przełożony domu musiał radzić o kuchni, rachować się z kucharką, jedynem niewieściem stworzeniem w domu, utrzymywać ewidencję wydatków i przychodów, w rządzie piwnicą pomagał mu tylko *collega praepositus celarii*. Przechowywały się rachunki *Collegium* z XV wieku, niektóre ręką św. Jana Kantego pisane, pokazujące, że profesorowie nie byli wybredni. Na święta zjawia się wydatek nadzwyczajny na wieprzaka, na bakalie, korzenie i wino, na szafran, migdały i kon-

fekty; zwyczajnie żyje się mąką, przedewszystkiem zaś *grochem*, który w owych czasach zastępował ziemniaki: niemalą też odgrywa rolę mak, który do spiżarni kupuje się korcami. Za napój służy piwo, a osobny artykuł orzeka, że tylko za pozwoleniem przelozonego można żądać drugiej szklanki przy stole. Nie wolno też grymasić i ganić jedzenia pod karą pieniężną. Nie wolno hałaśliwej prowadzić rozmowy, zawsze tylko jeden mówić może. Wszakże i to chyba po obiedzie, bo wśród obiadu, jak w klasztorze, odbywa się lektura jakiej pobożnej książki.

Collegium było o tyle klauzurą, że o ósmej wieczorem już drzwi zamykano, a każde późniejsze przyjście na nocleg pociągało za sobą karę pieniężną,

Kollegiaci bez względu na to, czy już odebrali czy nie odebrali święceń kapłańskich, uważali się jako należący do stanu duchownego *clerici*, a stosunek z płcią piękną, był też poddany, klasztornemu dozorowi. Z kobietą przychodzącą do *Collegium* wolno było rozmawiać tylko przy drzwiach otwartych celi profesorskiej, a to wezwawszy drugiego kolegę na świadka. Na zewnątrz obowiązany był kollegiat nosić togę podówczas tebardą zwaną, a jeżeli jej zaraz mieć nie mógł, sprawić ją sobie musiał pod rygorem wykluczenia ze zgromadzenia.

Collegium jako takie, miało pewną liczbę płatnych miejsc, czyli tak zwanych kollegiatur królewskich, których dochód oparty był na żupach solnych, pewną liczbę beneficjów, jak kanonie u św. Floryana, które się rozdzielały między profesorów. Dochody tych beneficjów były nierówne, otrzymywano je zaś, nie wedle zasług, ale wedle *senium*, t. j. starszeństwa w służbie. Z niektórymi z tych beneficjów połączony był obowiązek wykładu pewnych przedmiotów, otóż zdarzyć się mogło często, że mniej zdolny otrzymywał beneficjum i wykład, dla tego, że był stary. Jestto jedna z ujemnych stron urzędzeń Uniwersytetu. Złagodzona ona była o tyle, że najwyższe beneficya szły zwyczajnie na teologów, niższe na artystów, teologia zaś była i naukowo najwyższym stopniem w hierarchii Uniwersytetu, do którego się dochodziło po przykładaniu się do tak zwanych sztuk wyzwolonych. Beneficya najwyższe szły zatem, jeżeli nie na najzdadniejszych, to na najdoświadczeńszych i najzasłużeńszych profesorów, hierarchia więc była w znacznej części usprawiedliwioną. Z hierarchią tą wiązała się druga zasadnicza cecha nauki średniowiecznej: jej universalizm przeciwny dzisiejszej fachowości. Jak Faust Goethego, średniowieczny uczony rozpoczynając od filozofii i nauk wyzwolonych, éwi-

czył się we wszystkim i osiągał się dopiero do najwyższych zagadnień teologicznych. Medyk i jurysta musiał koniecznie przez 5 lat poświęcać się także filozofii; statuta średniowieczne każą mu nabyć wykształcenie ogólne zanim się odda specjalności. Stąd jeden i ten sam kollegiat uniwersytetu wykłada kolejno gramatykę, poetykę, autorów łacińskich, filozofia, teorię planet, o ziemi i świecie, zanim mu przyjdzie wykładać Piotra Lombarda (teologią), Dekretały (prawo kanoniczne) lub Avicenę lub Gallena (medycynę). Nietrudno też o takich, co w istocie jak Faust są i teologami i jurystami i bakalarzami medycyny. Nie sprzyjało to rozwojowi poszczególnych nauk, ale dawało pewną organiczną jedność ludziom, którzy dotykali się wszystkiego, czego się podówczas dotknąć było można.

Wracając do *Collegium majus*, powiemy, że ono samo prawie w średniowiecznym układzie swoim rozwijało się normalnie i rozszerzało. W r. 1449 wydzieliło ono z siebie kollegium przy dzisiejszej ulicy Gołębiej, gdzie około wspólnego stołu zasiedli kollegiaci o mniejszych beneficjach, wyłącznie *artistae* na podobnych zupełnie warunkach.

Gdy też w ciągu wieku XV stanęły bursy studentów, *bursa pauperum*, bursa Jerozolimska Oleśnickiego, bursa grochowa, a mnożąca się liczba uczniów zagażała w mieście niepokoje wszelkiego rodzaju, Uniwersytet krakowski poszedł drogą paryskiego i objął kollegialnym węzłem także i uczniów. Już w połowie XV wieku postanowiono, aby każdy uczeń miał profesora prowadzącego go i nadzorującego w życiu i w studyach, a statuta *Collegium* pozwalają, aby przy każdym profesorze jeden uczeń (zapewne biedny) do wspólnego stołu zasiadał. R. 1491 wychodzi postanowienie, aby uczniowie nie mieszkali w mieście, ale w kollegiach i bursach, obostrzone potem w wieku XVI tak dalece, że wysokimi karami pieniężnymi grożono gospodarzom domu, którzyby studentów przyjmowali. Przeprowadzono zatem system bursowy i co do uczniów, zapewne nigdy bezwzględnie, ale jednak przeważnie.

Drugie *Collegium*, jurydyczne, dosyć wczesnie odstąpiło od pierwotnych statutów, a mianowicie od wspólnego stołu. Pociągnęło to za sobą złe skutki, bo nieustanne spory licznych drobnych gospodarstw profesorskich, zgromadzonych pod jednym dachem. Spory te musiały między profesorów samych rzucać kość niezgody, skoro w XV już wieku przeniesiono rozdawnictwo beneficjów, wsi, probostw *Collegium* jurydycznego do rektora i rady uniwersyteckiej.

Z Collegium jurydycznym połączona była bursa Długosza, bardzo rygorystycznym opatrzona statutem, na zasadzie starszeństwa opartym, a to idącym tak daleko, że nie wolno się było cisnąć do pieca, jeżeli starszy stał przy nim, i osobny temu szczegółowi poświęcono artykuł. Pomimo tych wewnętrznych zamieszek jurydycznego collegium, miało ono wielu ludzi znakomitych. Niestety, wewnętrzna jego historia zaginęła przeważnie z pożarem, który w wieku XVIII najstarsze jego strawił akta.

Medycey mieszkali wspólnie to z kanonistami to z kolegiami większymi, przez kilka lat tylko około r. 1455 widzimy ich w posiadaniu osobnego domu. Winą tego było częścią słabe uposażenie, częścią zajęcie praktyką. Gdy bowiem wobec małej liczby zwyczajnie jedni i ci sami dłuższy czas trzymali w ręku dziekanat, musiano w końcu postanowić, że dziekanem może być i nieprofesor, przez to urzędownie do wydziału medycznego weszli *de facto* lekarze praktykujący a wydział sam stał się niejako korporacją do udzielania licencji, zezwolenia na leczenie. Każdy zagraniczny lekarz poddawać się musiał formalnościom egzaminów i opłat przed wydziałem, zanim mu leczyć pozwolono i najstarsze też statuta wydziału medycznego są właściwie ustawami zawierającymi obowiązki praktykujących w mieście.

Nie byli zatem medycey objęci kolegialnością, a *fachowość* w dzisiejszém tego słowa znaczeniu najpierwej w nich wystąpiła.

Obok organizacyi kolegiiów jako zakładów wspólnego wzorowego życia i nauczania, które, w końcu XV wieku, za pomocą założonych burs objęły i studentów, stoi organizacya fakultetów, czyli wydziałów. Wspomnieliśmy już, że wydział medyczny, acz bardzo skąpy w liczbie, był pierwszym fakultetem w abstrakcyi od kolegialnego, wspólnego życia; *facultas* bowiem czyli wydział pojmować należy jako zgromadzenie uczonych i uczących się w pewnym kierunku, a mianowicie filozoficznym czyli sztuk wyzwolonych, medycyny, prawa kanonicznego i cywilnego oraz teologii.

W pojęciu też średniowiecznem, które do dziś dnia się jeszcze na niektórych uniwersytetach przechowuje, związek fakultetu trwa całe życie. Doktoryzowany na wydziale należy zawsze do wydziału, obowiązany jest do jego obrony i popierania, powinien czuć jego *esprit de corps*. Wedle średniowiecznej organizacyi bakałarz, licencyat, doktor filozofii nie może i nie powinien udzielać nauki tylko na tym wydziale gdzie stopień swój otrzymał. Składa on na to uroczystą przysięgę.

Do nauki, rozdziału i porządku lekcyj, pilności profesorów i uczniów promocyi czyli udzielania stopni uczniom, pobierania dochodów z opłat i taks promocyjnych ogranicza się organizacya wydziałów. *Collegia* przysyłają profesorów, przysyła je rada uniwersytecka, w wydziale zasiadają oni do wspólnego wyboru dziekana i dwóch jego konsyliarzy, wedle porządku, od najstarszych zaczynając a schodząc do niższych.

W wydziale rozdzielają się przedmioty do wykładu, o ile obowiązek wykładu nie jest związany z jakim beneficjum. Każdy otrzymuje kolejno księgę, której w wykładzie ma się trzymać i którą też w kursie skończyć musi.

Artyści wybierają dziekana co pół roku, teolodzy, medycy, i juryści co rok. Istniał na wydziale filozoficznym zwyczaj obłokania świeżo obranego w togę św. Jana Kantego.

Do wydziału wchodzi profesorowie zwyczajni, beneficjaci, licencyaci i bakałarze. Profesorowie wykładają główne przedmioty, bakałarze odbywają repetycyę. Pod przewodnictwem i inicjatywą dziekana odbywają się w prawem przepisany czasie *dysputy*, na które dziekan podaje kwestyę, profesorowie ją podejmują, bakałarze w niej z obowiązku udział biorą.

Każdy przedmiot podzielony jest na mnóstwo takich kwestyj spornych, które obrabiane bywają za pomocą najróżnorodniejszych negacyi i syllogizmów, a nawracają w końcu na przepisana kolej dogmatyczną, jaka w szkole panuje. Uniwersytety średniowieczne wiodą np. ową słynną metafizyczną polemikę nominalizmu i realizmu.

Doktorat teologii, jak powiedziałem, jest w średniowiecznym Uniwersytecie szczytem, do którego się po długich latach, po otrzymaniu stopni bakałarza, licencyata, magistra artium, bakałareatu i licencyatury teologicznej dochodzi. Jego też udzielenie, najuroczystszy jest aktem Uniwersytetu krakowskiego. Ceremonie trwają dni dwa.

W uroczystym pochodzie udaje się pierwszego dnia rektor poprzedzony berłami Uniwersytetu na tak zwane *Vesperiae*, popołudniową dysputę do kościoła. Z okna *Collegium majus* brzmią trąby. Przy wejściu do kościoła odzywa się pieśń *Veni Creator*. Doktoryzowano zwyczajnie dwóch naraz, aby aktowi większą nadać rozmaitość. Promotor zapowiada program uroczystości.

Rektor z wyższego miejsca przemową otwiera wesperyę. Rozpoczyna się dysputa pierwsza zwana *Expectativa*, w której jeden doktor logicznemi dowodami, drugi powagą autorów prawdziwości

swego twierdzenia dowodzi. Następuje *oppugnacya*. Znużone umysły potrzebują wytehnienia. Jeden z młodszych uczniów występuje z deklamacją, poczem promotor zaleca doktorandów i zapowiada dzień jutrzejszy.

I drugi dzień zaczyna się od *Veni Creator*. Doktorowie zasiadają kołem (*aula*), którego strzegą bedelle Uniwersytetu. Promotor żąda od doktorandów przysięgi, daje im pocałunek miłości i wkłada beret.

Rozpoczyna się pochwała teologii, po niej następuje *quaestio* t. zw. *aulica*, wreszcie *altercativa*. Po niej przyjmują doktorów w grono starszych, bedelle rozdzielają dary. Po odśpiewaniu *Te Deum* zakończy uroczystość *Refectio vel Prandium*.

Tak średnie wieki umiały działać na całego człowieka. Umiały w uroczystość wprowadzić rysy ludzkie, naiwności pełne.

Poznawszy *Collegia* i wydziały, przechodzimy do zarządu Uniwersytetu.

Na czele jego stoi rektor, zrazu na rok, potem na półroczu wybierany. Sposób wyboru bardzo ciekawy.

Cały Uniwersytet wybiera z grona swego dziewięciu elektorów, pomiędzy nimi dwóch uczniów.

Dziewięciu wybiera w *Collegium majus* siedmiu; każdy głosuje z wypuszczeniem siebie.

Ci siedmiu wybierają 5 z opuszczeniem siebie.

Ciż sami wybierają Rektora większością. Następuje *Placet* i *Vivat*, przysięga Rektora.

Obowiązki Rektora:

- 1) Wglądanie w życie i obyczaje profesorów i uczniów.
- 2) Zwolywanie posiedzeń rady uniwersyteckiej, posiedzeń pełnych Uniwersytetu.
- 3) Przewodnictwo w promocyach i występowanie na zewnątrz.
- 4) Nadzór książek, księgarń i aptek.
- 5) Nadzór szkół kolonialnych Uniwersytetu.
- 6) Sądownictwo w sprawach karnych i mniejszych.

Konsyliarzami Uniwersytetu są: exrektor, dziekani, doktorowie.

Pełne zgromadzenie Uniwersytetu stanowią profesorowie zwyczajni. Charakterystyką jego było, że nie prowadzono na niem obrad. Sprawa sporna dostawała się pod jego rozstrzygnięcie

głosowaniem prostem *tak* lub *nie*, co się do dziś dnia przy podobnych zgromadzeniach utrzymuje.

Od pełnego zgromadzenia szła już apelacya na zewnątrz Uniwersytetu przed jego kanclerza, biskupa krakowskiego.

Wybierał on zwyczajnie z grona profesorów swego zastępcę, podkanclerzego Uniwersytetu, który był rodzajem komisarza biskupiego przy Uniwersytecie.

Stolica Apostolska wyznaczała Uniwersytetowi już w XV wieku dla ochrony jego interesów, konserwatorów przywilejów uniwersyteckich, obowiązanych do występowania za jego prawami i pretensjami.

Między subalternami Uniwersytetu, charakterystyczna to postać: bedell. Nie sługa to zwyczajny, uczeń najczęściej biedny, trawiący całe życie na Uniwersytecie, odbywający promocyje, stale z Uniwersytetem związany. Obnosi on zaproszenia na posiedzenia, pozwy, odbiera nawet przysięgi w sprawach spornych, utrzymuje się z dochodów promocyjnych, z półgroszków, które mu każdy wstępujący uczeń dać obowiązany. Piśmienny on, jak tego świadkiem pół humorystyczny list bedella Uniwersytetu kolońskiego do Uniwersytetu krakowskiego, pisany w sprawie obedyeneyi papieskiej. Poważny od samego długiego trwania nauki, pamięcią generacyj, które przed jego okiem przepłynęły; przedmiot to żartów młodzieży, która go zowie *sapientia* mądrość.

Skończywszy z zarysem organizacyi Uniwersytetu, chciałbym chociaż kilku postaci postawić na tle jego najdawniejszego urzędzenia. Nie wyjdę z niemi po za pierwszą połowę wieku XV, w której Uniwersytet kwitnie przedewszystkiem teologią i prawem kanonicznem.

U kolebki jego spotykamy się z grupą profesorów, z Pragi sprowadzonych, jak Jan Szczekna, dawniej rektor *Collegium* królowej Jadwigi w Pradze i przez nią zapewne sprowadzony, Isner, założyciel pierwszej bursy ubogich, Mikołaj Wigand, Krakowianin. Pamiątką po nich pozostały liczne manuskrypta, przekazane Uniwersytetowi, w bibliotece Jagiellońskiej przechowane.

Wyraźniej wychyla się z tych odległych czasów postać Stanisława z Skarbimierza, pierwszego rektora Uniwersytetu, mówcy na pogrzebie Jadwigi, po którym mamy kilka kazań, jedne sztuczne, pełne allegoryj i napuszystości stylu, drugie proste, jak owo na pogrzebie Jadwigi.

W grupie profesorów razem z nim wysłanych, świeci na soborze konstancyjskim postać kilkakrotnego rektora Uniwersyte-

tu, *Pawła* syna *Włodzimierza*, doktora praw. Prowadzi on tam sprawę polską przeciw Krzyżakom, dowodzi, że nawet dla rozszerzania wiary nie wolno używać ognia i miecza. Gruntownie uczony, umie godnie reprezentować Uniwersytet na wielkiem zgromadzeniu chrześcijaństwa. Pozostawia mnóstwo pism polemiczno-prawnych, w małej tylko części znanych, rozproszonych dziś po bibliotekach, mianowicie wiedeńskiej i lwowskiej.

Obok niego słynny kaznodzieja *Mikołaj Kozłowski*, obaj niezawodnie polskiego pochodzenia.

Najbliższy szereg znakomitych profesorów Uniwersytetu da się ustawić między r. 1434 — 1447. Spółcześni to *Zbigniewa Oleśnickiego* i jego towarzysze. W świecie toczy się walka między koncylium Bazylejskiem a papieżem *Eugeniuszem*, teolodzy i kanoniści spierają się, kto wyżej stoi, papież czy koncylium. Była to kwestya podówczas otwarta. Roztrząsają ją *Tomasz z Strzępina* późniejszy biskup krakowski, *Jan Elgot*, profesor prawa, *Wawrzyniec z Raciborza*, *Benedykt Hesse*, *Jakób z Zatora*, a rezultat ich prac staje się w ówczesnej Europie głośnem dziełem. Gdy Polska w r. 1447 uznała nie koncylium, ale papieża *Mikołaja V*, Uniwersytet pomny głoszonych świeżo zasad, uprosił sobie zwłokę do przeprowadzenia raz jeszcze dyskusyi między szkołami głównymi w Europie nad kwestyą sporną, a takie było uszanowanie dla dobrej wiary tych uczonych i zasłużonych ludzi, że ani król, ani biskup, pomimo że to krzyżowało ich najżywotniejsze interesa polityczne, nie położyli temu tamy. Po przeprowadzeniu korespondencyi z Uniwersytetem paryskim, bolońskim, erfurtskim, lipskim i wiedeńskim (praski jako podejrzany o hussytyzm pominięto) poddał się Uniwersytet *Mikołajowi V* w liście pełnym czci i poczucia godności własnej.

W gronie ówczesnego składu profesorów zasiadało dwóch ludzi: jeden z nich beatyfikowany później jako święty Kościoła powszechnego, drugi wykluczony z grona Uniwersytetu jako odszczepieniec: św. *Jan Kanty* i *Andrzej Gałka z Dobczyna*.

Pierwszy z nich słynął jako wzór pokory, pracowitości i pobożności. Całe życie trawił na swoich obowiązkach profesorskich, na uczeniu, przysługiwaniu ubogich, pełnieniu posług takich, jakich się inni pełniłi wzbraniłi i na przepisywaniu ksiąg ojców Kościoła, kazań. Twórczym, ile się dotąd z badań pokazuje, nie był, przypisują mu jednak ogromny komentarz do Ewangelii świętego *Mateusza*.

Drugi, jak z źródeł uniwersyteckich przekonać się można, wielokroć z Janem Kantym w sporze, szerzyciel ksiąg Wilklefa, beneficyów pozbawiony i ratujący się ucieczką do Mogiły a następnie na Szląsk przed sądem biskupim Oleśnickiego. Z kilku listów, które po nim pozostały. z wiersza polskiego, który mu przypisują, okazuje się zbłąkanym na krakowski Uniwersytet entuzjastą hussytyzmu, wielkiego religijno-narodowego ruchu, który zarówno uderzał w Rzym i domagał się reformy Kościoła w duchu demokratycznym, jak w Niemców, których uważał za przednią straż średniowiecznego porządku.

Z wygnania jeszcze rzuca on biskupowi i dawnym kolegom, między którymi wymieniony św. Jan Kanty, kilka listów pełnych goryczy, gniewu i odnoszenia się do władzy świeckiej, a dzieje się to w czasie jeszcze, gdy sprawa z obedyencyą Mikołaja V nie była rozstrzygniętą. Sprawa jego nie ma przeto nie wspólnego z ówczesnym sporem Uniwersytetu; jest on oderwaną postacią, nie mającą w Uniwersytecie współników i przyjaciół, szukającą ich raczej w masie i między szlachtą ówczesną.

Obok tych wybitniejszych postaci postawić nam jeszcze dyplomatów branych z grona Uniwersytetu do sporów z Zakonem: Jakóba z Szadka, Jana Dąbrówkę, komentatora Kałdubka, Sędziwoja z Czechela, późniejszego Opatu kłodawskiego. Sięgają oni już w drugą połowę XV wieku wraz z długożyjącym Janem Kantym, który umarł dopiero 1473 r. Znaczą też niejako przejście do epoki drugiej, świetnej także, zwyczajnie najświetniejszą zwanej, kiedy przedewszystkiem matematyka, nauki astronomiczne i klasyczni autorowie zakwitli na Uniwersytecie krakowskim, kiedy po Marcynie z Olkusza, Wojciechu z Brudzewa, Uniwersytet doczekał się Kopernika, jako ucznia i chluby swojej.

Rzecz dziwna, że ta epoka trwała krótko. Wiek XVI, wiek reformacyi, od którego zwyczajnie datują postęp świata, zabójczym się okazał dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie przez ogarnięcie go, bo ówczesni profesorowie nie mieli w gronie swoim żadnego nowego Gałki z Dobczyna, ale przez rozkielznanie obyczajów uczniów, przez brak wiary profesorów w własną naukę, przez niedobicie się nowego systemu, zastosowanego do potrzeb ówczesnego świata.

Podstawą nauki w średnich wiekach była tak zwana filozofia scholastyczna, na Arystotelesa tłómaczeniach oparta. Podstawą nauki nowożytnej nauki klasyczne, wprowadzające nie tyle nową filo-

zofię, ile nową metodę pedagogiczną i dydaktyczną. Na Uniwersytetach zakwitły one w połowie XV wieku, rozwinęły się najbujniej pod jego koniec; w wieku XVI, scholastyczna filozofia walczyła z niemi ciągle w systemie szkolnym Uniwersytetu i gdy Jakób Górski wprowadzał je na szerszą skalę, ograniczając filozofię, inni pragnęli wtłoczyć Uniwersytet w dawne formy średniowiecznych dysput i subtelności teologicznych. W takim stanie rzeczy doczekali się akademicy współzawodnictwa szkół jezuickich w mieście, walki, która obojej stronie na dobre nie wyszła, a która leży już po za zakresem mojego wykładu.

Taki jest najkrótszy rys obrazu Uniwersytetu średniowiecznego w naszym mieście. Pomimo, że nie nadawaliśmy jego znaczeniu rozmiarów kolosalnych, trudno nie przyznać, że był on w ówczesnym składzie stosunków potęgą wielką, prawdziwą kolumną światła w narodzie.

DODATEK*).

Nauki przyrodnicze i lekarskie w Uniwersytecie Jagiellońskim przed reformą.

Założony w 1364 Uniwersytet krakowski, przeważnie prawu rzymskiemu i kanonicznemu poświęcony, obejmował wedle przywileju Kazimierza W-go dwie katedry *physicae*, t. j. dwie katedry medycyny, z uposażeniem po 20 grzywien rocznie. Czy weszły w życie, nie wiemy: z czasów wielkiego króla, na jego dworze znamy dwóch medyków: Magistra Mateusza i Magistra Henryka z Kolonii. Refundacya Uniwersytetu przez Władysława Jagiełłę z woli zmarłej Jadwigi, w r. 1400 przedsięwzięta, wspomina *Physicam*, medycynę, tuż przed *Artes liberales*, a najdawniejszemi, znanymi magistrami medycyny, są przed cytowanym dotąd Janem Kro z Chociebuża, rektorem Uniwersytetu z r. 1419, Mikołaj z Ostrowa i Herman z Przeworska, lekarz nadworny Władysława Jagiełły, którego dyplom nobilitacyjny w odpisie posiadamy.

Gdy mamy mówić o historii nauk przyrodniczych zarówno, jak lekarskich, wyłuszczyć wypada, że pierwsze wchodziły w całości do Wydziału filozoficznego, jużto jako Astronomia i Astrolo-

*) W roku 1881 prof. Rostafinski wydał z powodu zjazdu lekarzy i przyrodników książkę p. n.: „Zbiory przyrodnicze i lekarskie Krakowa. Rzecz ta na tle historycznym opracowana zbiorowemi siłami pod redakcyą Dra J. Rostafińskiego. Kraków. W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki 1881.“ Artykuł na czele tej książki umieszczony p. n.: „Nauki przyrodnicze i lekarskie w Uniwersytecie Jagiellońskim przed reformą,“ dostarczony został do tej książki przez Józefa Szujskiego. Jakkolwiek zatem artykuł ten ze względu na porządek chronologiczny należałoby w następnym tomie zamieścić, podajemy go tutaj ze względu na bliskie pokrewieństwo jego treści z pracą p. n.: „Z Dziejów Uniwersytetu krakowskiego.“

gia i w związku będące nauki matematyczne, jużto, jako dyscypliny Arystotelesowe w średniowiecznej formie z licznymi komentarzami, znane pod nazwiskami: *physicorum*, *sphaerae materialis*, *de coelo et mundo*, *de generatione et corruptione*, *parvorum naturalium*. Pierwszych dwóch wedle statutu 1407 r. wymagano do bakalarstwa artium, reszty do magisterium.

Lekarz magister był dłuższy czas tylko jeden, dlatego zapewne przywilej biskupa Jastrzębca 1422 tylko o trzech dziekanach wydziałowych wspomina. Wszakże już 1433 spotykamy pierwsze statuta Wydziału medycznego, spisane z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego, jako kanclerza Uniwersytetu, pod *dziekaństwem Jana de Saccis de Pavia*. Stanowiły one między innymi, aby każdy stopnia w Wydziale medycznym pragnący, był *artium magister*. Do promocji na magistra medycyny trzeba było pięciu lat nauki.

Wydział medyczny obejmuje od najdawniejszych czasów nie tylko magistrów uczących, ale praktykujących w mieście. Doktor obcego Uniwersytetu musiał odbyć dysputę w Wydziale, jeżeli miał, jako przyjęty do grona, otrzymać zezwolenie praktyki. W r. 1441 spotykamy jako doktorów medycyny Jana z Dobry (1440 rektora) i Jana z Ludziska, przyczem mowa o dwóch lektoryach w „*Collegium medicorum*,” które w r. 1445 razem z prawniczem ulega pożarowi. W dwa lata potem umiera Jan z Dobry „*lector ordinarius medicinae*,” który muóstwem książek wzbogacił bibliotekę Uniwersytetu. Miejsce jego zajął Bernard Hesse, przyczem dowiadujemy się, że otrzymał 20 grzywien rocznej pensyi i umieszczenie w domu artystów, „zanim Uniwersytet o umieszczeniu Wydziału medycznego pomyśli.” Spółcześnie był i drugi profesor medycyny: Martinus dictus Rex de Premisla, hawiający wszakże za powrotem z Bononii w Węgrzech, zkađ go Zbigniew Oleśnicki nawoływał, zapewne nie bez skutku, skoro tenże Rex (identyczny z Marcinem z Żórawic) 1450 katedrę astrologii wyposaża. Trzech medyków spotykamy w 1464: rektora Piotra Gassowycz z Łosmierzy, lekarza króla, Bernarda Hesse i Andrzeja Grzymałę z Poznania, zajętych reformą Uniwersytetu z innymi wydziałami. Wykłady, dysputy i promocyje, odbywają się wedle zapiski tegoż roku w Collegium przy ulicy Franciszkańskiej, gdzie i profesorowie *Collegii minoris*, miejsca nie mający, wykładali. Licencyatem medycyny został 1466 Jan z Olkusza, kustosz św. Floryana. W roku 1473 licencyaci tutejsi, Stanisław z Pleszowa, Jan Welsz z Poznania, Jakób z Boxyc, tytułem prac w Uniwersytecie od wielu lat podjętych, otrzymują przyznane sobie pierwszeństwo przed dokto-

rami innych Uniwersytetów, którzyby się do Wydziału zgłosili. Wszakże sprowadzono 1475 Jana de Regulis, doktora Bonońskiego, którego spotykamy wielokrotnie, jako rektora Uniwersytetu (1500, 1507, 1508). Postanowienie Uniwersytetu r. 1490 mówi o pomnożeniu liczby doktorów medycyny, wcielonych do Uniwersytetu, tak znacznem, że ich wedle starszeństwa inkorporacyi na dziekański urząd wybierać poleca. Dołożono jednak wyraźnie: *etiamsi actu legentes non essent*. Akta rektorskie wspominają pod r. 1495 bursę medyków, konkluzye tegoż roku mówią o zamiarze utworzenia drugiej zwyczajnej katedry medycyny. Owa zwyczajna lektura, którą pod koniec XV wieku miał Jan de Regulis, następnie zaś Maciej z Miechowa (od 1501) Jan z Bazylei, Adam z Bochni, nie wyklucza innych, nadzwyczajnych, ale płatnych i ztąd obok wspomnianych nazwisk spotykamy Jerzego z Drohobyczy, Jana z Ursyna (także autora humanistycznego *Modus epistolandi*, przyjaciela Kalimacha i członka *Sodalitatis Vistulanae*), Błażeja z Wittenbergi, Wojciecha z Szamotuł, Macieja z Błonia, Adama z Łowicza, Mikołaja z Wieliczki. Statuta nareszcie Wydziału medycznego za rektorstwa Jakóba z Erdzieszowa (1525), Łukasza z Noskowa, Dra medycyny (1526) i Marcina z Olkusza (1536) nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że były dwie lektury płatne, oprócz innych wykładów. Dla lektur zwyczajnych przeznaczono następane książki do objaśnienia (wykładu): *Prima Fen primi Canonis principis Avicenne, Thegni Claudi Galieni libri tres Aphorismi Hipocratis, particulae septem; Quarta Fen primi Avicenne, Prima Fen Quarti Canonis, que est de febribus, Nonus tractatus Rhasis ad Regem Almansorem*. Zastrzeżono, aby zawsze jeden lektor, jedną z pierwszych trzech książek, jako teorię, drugi, jedną z drugich trzech, jako praktykę medyczną wykladał, aby zarazem więcej jak trzech kursów jedną nie zatrudniła.

Nie brak więc było opieki nad medycyną w wieku XV, a fałszywym jest wniosek, jakoby ona wskutek statutów r. 1535 stała na podstawie Galena i Hipokrata, fałszywym także przypuszczenie, jakoby statuta 1433 r., znamionowały ucisk jej przez teologią, a statuta 1535 r. emanypacyę. Zajrzawszy do manuskryptów biblioteki Jagiellońskiej, znajdujemy wszystkie przepisane ustawą r. 1535 lektury w ręku profesorów wieku XV, bo z ich nazwiskami na okładkach: Galena, będącego własnością Hermana z Przeworska, Avicenne z nazwiskiem Jana de Regulis, Hipokratesa z nazwiskiem Andrzeja Grzymały i t. p. znajdujemy bogatą średniowieczną literaturę medyczną w rękach profesorów krakow-

skich. Medycyna XV wieku w Uniwersytecie krakowskim nie była świetną, ale nie stała poniżej Uniwersytetów wiedeńskiego i pragskiego; wzrost jej idzie równolegle z wzrostem humanizmu, pierwsza połowa wieku XVI widzi ją u nas, jak za granicą, w formach tejsze rutyny średniowiecznej, na Galenie, Avicennie i Hipokratesie opartej.

Do skromniejszych natomiast rozmiarów należy sprowadzić sławę Uniwersytetu krakowskiego, głoszoną przez kronikę Schedela i humanistów o nadzwyczajnym rozkwicie nauk przyrodniczych i matematycznych. Z głośnych nazwisk występuje tutaj Marcin z Olkusza, magister od r. 1458, towarzysz Regiomontana i Wojciecha z Brudzewa († 1493), jeden z przyjaciół Kallimacha, a Puerbacha komentator, jako profesorowie; Mikołaj Kopernik z Torunia, jako uczeń (1492—1496), ale nie uczeń Brudzewskiego, co dowiódł prof. Karliński. Lektorów nauk astronomiczno-matematycznych było podczas czterolecia Kopernikowego 17, między nimi Wojciech z Szamotuł, doktor medycyny i Marcin z Olkusza (Byem) zmarły 9 listopada 1540, autor rozprawy o poprawie kalendarza, z polecenia Uniwersytetu napisanej, która wszakże wielkiego tego zadania bynajmniej z naukowego stanowiska nie podejmuje. Że w tymże czasie studyum astrologii, jak gdzieindziej tak i u nas w najlepsze kwitnęło, niech świadczy kwestya dysputowana w r. 1501 przez Stanisława z Dąbrówki „*coram tota Universitate*“: *Utrum stellae caudate in signoi Capricorn prima visio anno Salvatoris 1500 currente peracta, rerum in hoc mundo varium statum, aquarum et rivorum inundationem, bellorum metum, ventorum flatum, potentum et principum infortunium, terrarum et regnorum depopulationem, mortalibus sit indicativa et pestifera*. Świadczą t. z. kalendarze zdrowia, świadczą prognostyki Michała z Wrocławia, Mikołaja z Szadka, Mikołaja z Tuliszkowa, dzieła astrologiczne, Jana z Głogowy, Michała z Wiślicy, J. Strusia słynnego lekarza.

Jak prawie wszystkie Uniwersytety, tak i krakowski podupadł w ciągu XVI wieku, wskutek zawichrzenia religijnego i politycznego. Zachwiała się karność uczniów i obowiązkowość profesorów, popsuł obyczaj, sztywne formy nauki średniowiecznej złamać się nie dały, aspiracye nowe natomiast, utonawszy w zamieszce religijnej, dopiero pod koniec tego stulecia zaczęły występować z większą świadomością metody i środków. Życie umysłowe, nawet to, które Uniwersytet ożywiało, szuka popisu po za Uniwersytetem: najgłośniejsze imiona występują w niezależności od niego, gdy akta jego

wewnętrznych dziejów przedstawiają smutny obraz zaniedbania, kłótni profesorskich i burd studenckich, obraz ciągłych absencji profesorów. Ten stan rzeczy tłumaczy nam jedynie, dlaczego w r. 1599 za rektoratu Jana Dobrocieskiego był *de facto* jeden tylko lektor medyczny, pomimo, że od r. 1505 istniała druga zwyczajna lektura (Macieja z Miechowa), w latach zaś 1569 i 1581 Piotr z Poznania kanonik krakowski dwie nowe uposażył.

Cały szereg głośnych i mniej głośnych imion lekarzy-profesorów i autorów przesuwają się przez dzieje Uniwersytetu XVI wieku. Rozpoczyna je zasłużony Maciej z Miechowa, kołczy Sebastian Petrycy, dziwnie obaj z nauką od swego zawodu daleką związani, pierwszy kronikarz i geograf, drugi fundator t. z. historyografa Uniwersytetu. Są to Łukasz i Jan Noskowski, Szymon z Łowicza (wydawca Macer'a: *De herbarum virtutibus*), Józef Struś, lekarz Solimana II i Zygmunta Augusta, Józef Tektander (Zimmermann), Piotr z Poznania, Albert Nowopolski (przeważnie teolog), Stanisław Zawadzki, zwany Picus, Jan Oczko, lekarz Stefana Batorego, Jan Latos, polemista w sprawie gregoryańskiego kalendarza, oraz dwaj autorowie herbarzów, Marcin z Urzędowa i Szymon Syreński.

Nowy kierunek nauk przyrodniczych i lekarskich, które z wyjątkiem jednych nauk matematycznych i astronomicznych, pełniących potężnie przez Puerbacha, Regiomontana i Kopernika, dosyć zwolna wydobywały się z objęć Arystotelizmu i towarzystwa astrologii, (złączonej ściśle z medycyną) alchemii i magii, da się i na Uniwersytecie krakowskim dosyć dokładnie śledzić. Feliks Syerpski, doktor i profesor medycyny, walczy z Stanisławem Pikusem Zawadzkim w obronie związku astrologii z medycyną, który Picus zwalcza, Wojciech Basa z Poznania kształci się, Adam Schroeter wydaje r. 1569 tłumaczenia Teofrasta Paracelsa, Jan Zemeleus, doktor filozofii i medycyny, rajca kaliski, przeznaczając fundusz 1000 dukatów w złoce na dwóch profesorów: anatomii (*in corporibus humanis*) i botaniki opisowej (*in campo vel horto ostendere debet...*). Arystoteliczne dyscypliny: *De coelo et mundo*, *de generatione et corruptione* upadają już w pierwszej połowie XVI wieku z braku słuchaczy. Odwiedzanie chorych w celu nauki z profesorami, polecane jest statutem r. 1525, inna wzmianka mówi o odwiedzaniu i leczeniu ubogich uczniów w szpitalu św. Rocha.

Charakterystyczny zapis Zemelego, oddźwięk stanowiska, jakie od Vesaliusa czasów zajęła anatomia, zdaje się pod dobrą wróżbą otwierać wiek XVII. Wykład anatomii utrzymuje się czas jakiś, pozostał jego ślad w r. 1616, Jan Ursyn Lwówianin wydał

pierwszą w Polsce osteologię r. 1610. Jan Seehkini ocenia wody iwonickie, Gabryel Joannicyusz z Krakowa wydaje florę krakowską r. 1510, Jan Innocenty Petrycy pisze o wodach z Drużbaku i Łąckowej (1635). Wszakże zawodzą te dobre wróżby, a nauki lekarskie upadają raptownie w ciągu XVII i XVIII wieku. Było wprawdzie wyraźnych pięć posad, ale żaden z profesorów nie wyszedł po za mierność, w literaturze zaś — po za rozprawę swoją habilitacyjną. Głośnemi jednak swego czasu były imiona Krzysztofa Najmanowicza, autora pisma: *De plica polonica*, Rolińskiego jego następcy; rozprawiającego *pro gradu* o apopleksyi, Smieszkowicza, założyciela t. z. *Conturbenii geloniani* († 1646), Mucharskiego († 1666), o którym w Padwie najlepsze miano nadzieje, gdy się doktoryzował. Słusznie też wyłącza Dr Majer z szeregu tych ludzi Jana Zajączkowicza (zmarłego 1717), który w swojej: *Conotatio summarum pro erectionibus lecturarum in facultate medica*, wykazywał rozumnie, czego wydziałowi do podniesienia się z upadku potrzeba. Był on profesorem anatomii z fundacyi Zemeliusa.

Nie utrzymał się więc zapęd ku lepszemu w początkach XVII wieku widoczny, jak nie utrzymała się reforma humanistyczna Jakóba Gorskiego z końca XVI wieku. Od tronu nie podano Uniwersytetowi ręki, zamęt stosunków politycznych nauce sprzyjać nie mógł. Spotyka się i w tym czasie piękne charaktery i zacnych na Uniwersytecie ludzi: znakomitości są wyjątkami, mimo panegiryku Starowolskiego. Żyje on wspomnieniami dawnej chwały i powagi, krytykę spokojną zastępują panegiryczne pochwały lub gwałtowne nienawiści. Wśród walki Uniwersytetu z Jezuitami, jak i wśród późniejszych nieszczęść publicznych, nie tyle nauka, ile tęgość w obronie praw Uniwersytetu jedną chwałę i uznanie. W narodzie na wskroś rozpolitykowanym, każdy zawód ku polityce zmierza: Jan Innocenty Petrycy, medyk, występuje jako dziejopisarz i tłumacz polityki Arystotelesa, Ochockiego chwali Starowolski za znaczenie, jakie miał w radzie miejskiej, Woniejskiego za zażyłe z senatorami stosunki, Roliński podczas najazdu Szwedów okazuje obywatelskie cnoty: przysięgi najezdcom składać nie chce. Inna cecha tych ludzi, to uniwersalne wykształcenie, jak u Walentego Fontany, jak u Smieszkowicza, mówcy i poety. Typem takiego szerokiego umysłu, gorliwego miłośnika nauk, jednocześnie astronoma, astrologa, matematyka, geometry, wierszopisa, muzyka, polemisty, historyka literatury, teologa jest Jan Brosciusz, wykształcony we Włoszech (1610—1629), niezawodnie jedna z najznakomitszych postaci XVII wieku, w astronomii zaś podówczas

w Polsce jedyny, który utrzymywał kult Kopernika i odpowiadał warunkom obserwacji naukowej.

Od połowy XVIII, od kanclerstwa biskupa krakowskiego Stanisława Kostki Załuskiego, rozpoczyna się w Uniwersytecie krakowskim, jak trafnie spostrzega Karliński, znaczniejszy ruch pod względem nauk matematycznych. Wizyta biskupa Sołtyka r. 1766 znajduje jednak Uniwersytet w smutnym upadku: nauki lekarskie schodzą do dwóch lektur, niezawsze obsadzonych, przyrodnicze i matematyczne jeden ks. Andrzej Banurski zastępuje. Wtedy to za ustanowieniem komisji edukacyjnej (1775) następuje r. 1780 reforma Hugona Kołłątaja, przemieniająca Uniwersytet krakowski na Szkołę Główną królestwa, której wyraźne ślady spostrzeże czytelnik we wszystkich zakładach uniwersyteckich, przyrodniczych i lekarskich, w tej książce traktowanych ¹⁾. Ustanowione podówczas kolegium fizyczne, objęło trzy szkoły specjalne: 1) matematyczną z trzema profesorami (matematyki niższej, matematyki wyższej i astronomii, mechaniki), 2) fizyczną z dwoma profesorami (fizyki doświadczalnej, chemii z naukami przyrodniczymi), 3) medyczną z czterema profesorami (anatomii i fizjologii, chirurgii, farmakologii i materii medycznej, patologii i kliniki).

¹⁾ Ob. przypisek na str. 391.





SPIS TREŚCI.

	<i>Str.</i>
Wstępna prelekcya otwierająca kurs historii polskiej	1
Cecora i Chocim	10
Pielgrzymka Ottona III do Gniezna, 1000 r.	25
Sejmy za Zygmunta Augusta	37
Historyczna wędrówka po Krakowie	49
Tadeusz Rejtan na sejmie 1773 r.	100
Charakterystyka Zygmunta Augusta	115
Polska w wieku Kopernika	132
Moralność i wiedza jako czynniki w historii	149
Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury	166
Charakterystyka Kazimierza Wielkiego	200
Eustachy Sanguszko	225
Trzecia żona Zygmunta Augusta	253
Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka	297
Z dziejów uniwersytetu krakowskiego	368

F

3308